

T. RIBOT.

CHOROBY OSOBOWOŚCI.

PRZEŁOŻYŁ Z FRANCUSKIEGO

J. K. Potocki.

WARSZAWA.
Nakładem księgarni A. W. GRUSZECKIEGO.
Mazowiecka Nr. 16
1885.



Дозволено Цензурою
Варшава 27 Іюня 1885 года.



Druk Braci Jeżyńskich (dawniej J. Ungra) Warszawa, Nowolipki Nr 3.

WSTĘP.

I.

Pod wyrazem „osoba" rozumie się pospolicie w psychologii osobnika (indywiduum) posiadającego jasną świadomość siebie i odpowiednio postępującego: jest-to najwyższa forma indywidualności. Psychologia metafizyczna, dla wytłómaczenia sobie tej cechy, którą przypisuje wyłącznie człowiekowi, zadawalnia się przypuszczeniem jakiegoś „ja" zawsze jednego, prostego, identycznego. Niestety, jest-to fałszywa jasność, rozwiązanie pozorne. Jeżeli nie chcemy przyznawać owemu „ja" początku nadprzyrodzonego, potrzeba koniecznie wytłómaczyć, jak się ono rodzi i z jakiej formy niższej powstaje. To też psychologia doświadczalna nie może ani stawić zagadnienia w sposób powyższy ani go powyższą metodą rozwiązywać. Uczy się ona od przyrodników, o ile trudnemi są w wielu wypadkach do określenia—cechy znamienne świadomości (o wiele mniej złożone jednak od cech

osobowości); psychologia doświadczalna nie ufa rozwiązaniom prostym i, nie przypuszczając zgoła jakiegoś ryczałtowego roztrzygnięcia sprawy, widzi je na końcu swych poszukiwań,—jako wynik mozolnego badania. Jest więc dość zrozumiałem, dlaczego przedstawiciele dawnej szkoły, zbici cokolwiek z tropu, oskarżają stronników nowej, że skradli im ich „ja,” chociaż nikt się o coś podobnego nie kusił. Lecz w jednym i drugim obozie mowa jest tak odmienną, sposoby działania—tak sobie przeciwne, iż porozumienie stało się już niepodobieństwem. Gdybym miał bodaj powiększyć panujące w tej sferze zamieszanie, to i wtedy starałbym się dowiedzieć, czego nauczyć nas mogą o tworzeniu się i rozprzęganiu osobowości wypadki teratologiczne, (potworności) chorobne, lub wprost tylko rzadkie; nie żywię zresztą żadnych uroszczeń co do ujęcia przedmiotu w całej jego rozciągłości: zamiar taki uważałbym za przedwczesny.

Ponieważ osobowość jest najwyższą formą indywidualności duchowej, nastręcza się zaraz na wstępie zapytanie, co to jest osobnik, (indywiduum)? Mało zagadnień było za dni naszych przedmiotem tak gorących sporów pomiędzy przyrodnikami i niewielu roztrzygnięcie pozostało tak ciemnem—w odniesieniu do niższych szczebli drabiny ustrojowej. Nie czas tu i nie miejsce mówić o tem szczegółowo. W końcu tej pracy, po zbadaniu składowych pierwiastków *osobowości* rozpatrzymy ją w jej całokształcie; wtedy to stosownem będzie porównać osobowość wyższą z jej formami niższemi, przy pomocy których przyroda starała się ją wytworzyć; wtedy wykażemy, iż osobnik duchowy jest tylko wyrazem ustroju: niskim, prostym, niespójnym, albo też złożonym i jednolitym—jak sam ustrój. Obecnie wystarczy, gdy przypomnę czytelnikom—wdrożonym już nieco w te poszukiwania, iż, ztępując coraz niżej w szeregu istot ożywionych, widzimy, jak osobnik duchowy tworzy się dzięki mniej, lub więcej dokładnemu *zlewaniu się* osobników prostszych, jak się wytwarza świadomość zbiorowa (coloniale) przez współdziałanie świadomości pojedyńczych, miejscowych (locales). Te odkrycia przyrodników posiadają dla psychologii największą wagę. Dzięki im—zagadnienie o osobowości przeobraża się: widzimy, iż roztrząsanie jego należy rozpoczynać *od dołu* i jesteśmy zmuszeni zapytać siebie, czy osoba człowieka nie jest również pewną „całością zjednoczoną,” (tout de coalition) której nadzwyczajna złożoność ukryła przed nami swe początki i której źródła byłyby dla nas całkiem niedostępne, gdyby istnienie form pierwotnych nie rzucało jakiegoś światła na mechanizm owego zlewania się. Osobowość ludzka, jedyna o jakiej możemy mówić z pewną dokładnością, zwłaszcza w studyum patologicznem, jest całością konkretną, jest pewnym splotem (complexus), który aby poznać, należy rozwikłać. Rozbiór musi tu być nieodwołalnie sztucznym, gdyż rozczłonkowuje takie grupy zjawisk, jakie nie są współrzędne, lecz podporządkowane sobie; jakich stosunkiem nie jest prosta współczesność, lecz wzajemna zależność. Praca taka jest jednak niezbędną. Przyjmując podział jasny, który, mam nadzieję, sam

przez się zdoła się usprawiedliwić, rozpatrzę kolejno *organiczne*, *uczuciowe* i *umysłowe* warunki osobowości, kładąc szczególniejszy nacisk na anomalie i zaburzenia; w ostatecznym wywodzie będziemy mogli zgrupować na nowo te rozłączone pierwiastki.

II.

Zanim jednak przystąpimy do wykładu i tłómaczenia faktów, pożytecznem będzie, dla większej jasności i dobrej wiary, porozumieć się przedewszystkiem co do natury *świadomości.* Nie idzie tu o monografię, która, że tak powiem, byłaby całkowitą psychologią; wystarczy — gdy postawimy zagadnienie w formie ściśle określonej.

Nie zwracając uwagi na szczegóły, mamy tu przed sobą tylko dwie hipotezy: pierwsza z nich, bardzo dawna, widząca w świadomości zasadniczą własność „duszy," albo „ducha" coś, co stanowi ich istotę; druga—całkiem nowa, patrzy na nią, jak na proste *zjawisko,* wiążące się z działalnością mózgową, jak na objaw, posiadający właściwe sobie warunki istnienia i powstający lub znikający w miarę okoliczności.

Pierwsza hipoteza panuje już od tylu wieków, iż łatwo pozwala ocenić zasługi swe i błędy. Nie mam zamiaru wytaczać jej tutaj sprawy i zaznaczę tylko rdzenną, jej nieudolność w tłómaczeniu objawów *bezwiednego* (nieświadomego) życia naszego ducha. Najprzód przez długi czas nie robiła ona o tych objawach żadnej wzmianki; głębokie i ściste poglądy Leibnica na tę sprawę pozostawały w zapomnieniu, lub przynajmniej nie czyniono z nich użytku Prawie aż do chwili obecnej najgłośniejsi psychologowie bieżącego stulecia (z małemi wyjątkami) zamykają się w granicach tylko objawów *świadomych.* Kiedy nakoniec sprawa narzuciła się im sama i kiedy stało się widocznem dla wszystkich, że sprowadzanie życia duchowego do objawów samej tylko *świadomości* jest pomysłem tak ubogim i ciasnym, iż w praktyce nie przedstawia on żadnego pożytku, natenczas powstało wszędzie wielkie zakłopotanie. Przypuszczono istnienie „stanów bezwiednych" (nieświadomych) — termin dwuznaczny i nawpół-sprzeczny; rozpowszechnił się on prędko, równoważnik jego znajdujemy we wszystkich językach, lecz samą naturą swoją zdradza on ów okres pomieszania pojęć, w jakim powstał. Co to są owe „stany bezwiedne"? Najrozsądniejsi zaznaczają tylko ich obecność, nie kusząc się bynajmniej o wyjaśnienie. Zuchwalsi mówią o pojęciach utajonych (idées latentes), o „bezwiednej świadomości:"—wyrazy tak dalece niejasne i pełne sprzeczności, iż wielu z ich twórców przyznaje się do tego otwarcie. Jeżeli w rzeczy samej duszę uważać będziemy, jako istotę (substance) myślącą, której modyfikacyami są tylko stany świadome, to nie podobna, bez oczywistej sprzeczności, przypisywać jej stanów bezwiednych Wszystkie wykręty językowe i dyalektyczne łamigłówki nic tu nie pomogą: ponieważ zaś owym stanom bezwiednym nie można odmówić wysokiego zna-

czenia czynników życia, więc niepodobieństwem jest wydostać się z tego zagmatwanego położenia.

Druga hipoteza—uwalnia nas od całej tej gadaniny; usuwa ona wszystkie urojone zagadnienia, jakich jest pełno w pierwszej (np. czy świadomość jest własnością szczególną czy ogólną i t. d.); możemy więc bez obawy przyznać jej *legem parcimoniae*. Jest ona prostszą, jaśniejszą, gruntowniejszą. W przeciwstawieniu do tamtej—możemy scharakteryzować ją, mówiąc, iż określa objawy bezwiedne, nieświadome słownictwem fizyologii (stany układu nerwowego)—nie zaś psychologii (pojęcia utajone, czucia nieodczute, i t. d.) Lecz jest-to tylko jeden z wypadków szczególnych tej hipotezy, którą trzeba rozważyć w całości.

Zauważmy najprzód, że jak wszystkie inne nazwy *ogólne*, tak też i *świadomość* powinna znaleźć rozwiązanie w danych konkretnych. Tak samo, jak niema woli w ogóle, lecz tylko chcenia, podobnież nie istnieje jakaś ogólna świadomość, lecz stany świadomości; one jedne tylko są rzeczywistością. Co zaś do określenia samego stanu świadomego, samego faktu posiadania świadomości, to określanie takie byłoby przedsięwzięciem próżnem i jałowem. Stany świadomości bowiem należą już wprost do danych obserwacyi,—są faktem zasadniczym.

Psychologia uczy nas, iż wytwarzanie się stanów świadomych jest zawsze związane z działalnością układu nerwowego, w szczególności zaś—mózgu. Ale twierdzenie przeciwne byłoby błędem: chociaż wszelka

czynność duchowa każe przypuszczać działalność nerwową, to jednak nie wszelki proces nerwowy wywowołuje działalność duchową. Zakres działalności nerwowej jest o wiele rozleglejszy od sfery działalności duchowej: świadomość, więc jest czemś naddatkowem. Innemi słowy: należy utrzymywać, iż wszelki stan świadomości jest objawem złożonym, który każe przypuszczać jakiś szczególny stan układu nerwowego; że ów proces nerwowy nie jest czemś dodatkowem; lecz częścią zjawiska istotną, co więcej, że jest on jego podstawą, jego zasadniczym warunkiem, że z chwilą, gdy się odbywa,—zjawisko istnieje już w *sobie samem*; kiedy zaś przyłączy się doń świadomość, zjawisko istnieje dla siebie samego, że świadomość uzupełnia je, wykończa, ale go nie *stanowi.*

Z hipotezy tej łatwo zrozumieć, w jaki sposób wszystkie objawy życia duchowego: czucia, pożądania, uczucia, chcenie, przypomnienie, rozumowanie, wynalazczość i t. d. mogą być po kolei, to świadomemi to bezwiednemi. Niema nic tajemniczego w tych przemianach, gdyż za każdym razem warunki istotne t. j. fizyologiczne pozostają dla każdego objawu te same, świadomość zaś jest tylko ich *udoskonaleniem.* Pozostałoby więc jedynie objaśnić dlaczego udoskonalenie owo, albo się łączy z objawami fizyologicznemi, albo im nie towarzyszy: gdyż—jeśliby w samem zjawisku fizyologicznem nie było w jednym wypadku nic więcej nad to, co jest w drugim—to przyznawalibyśmy tem ubocznie słuszność hipotezie przeciwnej. Gdyby można było wykazać, iż zawsze pe-

wnym warunkom fizyologicznym towarzyszy pojawienie się świadomości, iż zawsze ze zniknięciem ich i ona zanika, ze zmianą ich się zmienia,—natenczas mielibyśmy już nie hipotezę, lecz pewnik naukowy. Dzisiaj daleko nam do niego. W każdym razie z pewnością przepowiedzieć wolno, że wyjaśnień co do istoty świadomości oczekiwać nie możemy od *niej samej*. Nie może ona, jak słusznie powiada Maudsley, być jednocześnie skutkiem i przyczyną, być sobą i tem co ją poprzedza w układzie drobinowym (molekularnym); trwa ona chwilę tylko i nie może drogą bezpośredniej intuicyi wrócić się wstecz, aż do swych najbliższych poprzedników fizyologicznych; zresztą zniżyć się aż do nich—byłoby to pochwycić nie tylko samą siebie, lecz i swoje przyczyny.

Jak na dzisiaj, byłoby dziwactwem starać się określić nawet w grubych zarysach niezbędne i dostateczne warunki zjawiania się świadomości. Wiemy, iż obieg krwi w mózgu tak pod względem jej ilości, jak i jakości, ma tutaj wielkie znaczenie. Doświadczenia, wykonywane nad głowami zwierząt świeżo ściętych - dostarczają po temu wybitnych dowodów; wiadomo dalej, że czas trwania procesów nerwowych w ośrodkach znaczy też wiele. Poszukiwania psychometryczne wykazują codziennie, iż stan świadomości trwa tem dłużej, im jest bardziej złożonym, i że—przeciwnie—czyny automatyczne, wrodzone, lub nabyte, których szybkość jest nadzwyczajną, nie dochodzą naszej świadomości. Można przypuścić jeszcze, iż zjawienie się świadomości połączone jest z okresem rozkładu (dyzasymilacyi)

tkanki nerwowej, jak to szczegółowo wykazał Herzen *). Lecz wszystkie te wyniki są tylko zdobyczami częściowemi, gdy tymczasem naukowa znajomość powstawania danego zjawiska wymaga ścisłego określenia *wszystkich* jego istotnych warunków.

Przyszłość może ich nam kiedy dostarczy. Tymczasem pożyteczniejszem będzie dla wzmocnienia naszej hipotezy, gdy wykażemy, iż ona jedna tylko może wytłómaczyć nam główną cechę (nie zaś warunek) świadomości, a mianowicie jej *przerywalność* (intermittence). Aby uniknąć na samym wstępie wszelkich nieporozumień, zauważmy, iż nie idzie tu o brak ciągłości pomiędzy rozmaitemi stanami świadomemi. Każdy z nich posiada swoje granice, które, pozwalając mu skojarzyć się z innym stanem, strzegą jednak jego własnej indywidualności. Mowa tu nie o tem, lecz o owym dobrze znanym fakcie, że świadomość ma swoje przerwy, lub mówiąc językiem potocznym, że *nie zawsze się myśli.*

Prawda, iż twierdzeniu temu zaprzeczała większość metafizyków. W rzeczywistości nie dostarczyli oni nigdy dowodów na poparcie swego założenia; ponieważ zaś wszystkie pozory mówią przeciwko niemu, zdaje się więc, iż onus probandi (obowiązek dowodzenia) do nich należy. Cała ich argumentacya sprowadza się do tego, że—skoro dusza w istocie swej jest

*) Revue Philosophique, t. VII, str. 353 i la Condizione fisica della conscienza. Rzym 1879.

czemś myślącem, nie podobna więc, aby świadomość nie istniała w stopniu jakimkolwiek zawsze, nawet wtedy, gdy w pamięci żadnego nie pozostawia śladu. Lecz jest to zwykłe błędne koło (petitio principii) rozumowania, gdyż hipoteza przez nas podtrzymywana zaprzecza tu właśnie przesłance większej. Mniemany dowód naszych przeciwników jest ostatecznie tylko wnioskiem wyciągniętym z hipotezy przez nich zbijanej. Uchylmy wszelkie z góry powzięte rozwiązania i zbadajmy rzecz w niej samej. Pomijając wypadki zemdlenia, sztucznego znieczulenia, epileptycznych zawrotów głowy, letargu i t. d.—zatrzymajmy się tylko nad zjawiskiem najpospolitszem i najbardziej częstem: nad stanem psychicznym *podczas snu*.

Twierdzono niegdyś, iż niema wcale snu bez sennych widziadeł; jest to twierdzenie czysto teoryczne, wynikające z przytoczonej przed chwilą zasady, że dusza zawsze myśli. Jedynem potwierdzeniem tego faktu, na jakieby się można było powołać, jest to, iż śpiący odpowiada niekiedy dość stosownie na zapytania, jakkolwiek po przebudzeniu się wcale o tem nie pamięta. Ale fakt powyższy nie usprawiedliwia wcale wniosku ogólnego i teoryi metafizyków fizyologia przeciwstawia inną. Zwraca ona uwagę na to, iż życie wszelkiego narządu składa się z dwóch okresów: pierwszy—względnego spoczynku, albo asymilacyjny, drugi—okres czynny, albo dyzasymilacyjny; że mózg nie stanowi wyjątku od tego prawa to rzecz jasna—doświadczenie wykazuje bowiem, iż w rozmaitych epokach i okolicznościach życiowych, długotrwałość snu jest

w stosunku prostym do wymagań asymilacyi. Przyczyną tej ostatniej jest potrzeba wynagrodzenia strat, potrzeba zastąpienia cyrkulacyi czynnościowej przez cyrkulacyę odżywczą. W stanie czuwania mózg zużywa materyałów więcéj, niż mu ich krew dostarcza. Wskutek tego, proces utleniania słabnie niebawem, a z nim i pobudliwość tkanki nerwowej. Doświadczenia Preyera wykazują, iż sen następuje wtedy, kiedy—wskutek długotrwałej działalności—istota mózgu, tak samo jak istota zmęczonego mięśnia, napełnia się pewną ilością szczątków kwaśnych. Sama ich obecność powstrzymuje w danej chwili działalność mózgową, która też odradza się wtedy, gdy spoczynek pozwoli na zupełne wydalenie owych szczątków z ustroju *).

Trzeba przyznać, iż sen zupełny, bezwzględny, bez wszelkich marzeń jest wyjątkiem; wystarcza jednak, że się go spotyka — i to niezbyt rzadko — dla udowodnienia *przerywalnego* charakteru świadomości.

Twierdzenie fizyologii posiada więc siłę dowodu o wiele większą, niż—w metafizyce. Zauważmy nadto (okoliczność wielce znacząca), iż wszyscy ci, co się starali zbadać na sobie, czy sen mózgu może być zupełnym, należą do ludzi o umyśle wykształconym i ruchliwym (psychologowie, doktorzy, literaci); mózg ich jest więc zawsze czynnym, wibrującym, za najlżej-

*) Przyjmując pewną ilość mleczanu sodu, wziętego za typ produktów rozkładu w mózgu, Preyer wywoływał ziewanie, senność, a nawet sen.

szym pobudzeniem jak delikatny instrument i, że tak powiem, posiada on świadomość nałogową. Dla tego też ci, co stawią sobie zagadnienie: „czy zawsze się marzy?” są najmniej zdolni do rozstrzygnięcia go przecząco. Inaczej ma się rzecz z ludźmi pracującymi ręcznie. Wieśniak, żyjący zdala od wszelkiego ruchu umysłowego, ograniczony do zajęć wiecznie jednakich i do rutyny, wogólności nie miewa snów. Znam kilku takich, którzy uważają marzenia senne za wypadek rzadki w swem nocnem życiu. „Dowodem najbardziej przekonywającym, że duch może podczas snu pozostawać w zupełnej bezczynności, że istnienie jego może być na chwilę przerwanem, lub zawieszonem, jest bezzaprzeczenia ta okoliczność, iż zdarza nam się ściśle łączyć chwilę uśnięcia—z chwilą przebudzenia i że niekiedy okres czasu pośredni wcale dla nas nie istnieje. Filozofowie, nie wierzący w sen zupełny, sami wskazali ten dowód, jakkolwiek przeczą, aby kiedykolwiek był dostarczonym. A jednak sam byłem świadkiem takiego faktu wśród następujących okoliczności.

Zawołano mnie o godzinie drugiej zrana do pewnej osoby z sąsiedztwa, która zapadła na cholerę. W chwili gdy wychodziłem, żona moja zaleciła mi ostrożne obchodzenie się ze świecą, którą miałem w ręku, i—natychmiast zasnęła. Kiedym wpół godziny po tem powrócił, trzask klucza w zamku obudził ją nagle. Sen jej był tak głębokim, moment uśnięcia tak ściśle połączył się z momentem obudzenia, iż sądziła, że nie spała wcale, i, kiedym powrócił, myślała, że dopiero opuszczam pokój. Widząc mnie wchodzącego, przypuszczała, że poprostu wróciłem się tylko po coś i zapytała o przyczynę; była też bardzo zdziwioną, dowiedziawszy się o mojej półgodzinnej nieobecności *).”

Nie widzę, co można byłoby zarzucić faktom podobnym, jeśli dla wytłómaczenia ich nie będziemy powracali do nieuniknionej hipotezy takich stanów świadomości, które nie pozostawiają po sobie w pamięci żadnego śladu; ale – powtarzam raz jeszcze, hipoteza ta jest zbyt dowolna i nieprawdopodobna. Osoby, podpadające omdleniom z utratą przytomności, wiedzą dobrze, iż w wypadkach podobnych mogą upaść, skaleczyć się, przewrócić krzesło i, przyszedłszy do siebie—nie mieć żadnego pojęcia o tem, co się stało. Czyż prawdopodobnem jest, aby tak ważne wydarzenia, gdyby im towarzyszyła świadomość, nie pozostawiły po sobie choć krótkotrwałych wspomnień? Nie przeczymy bynajmniej, iż w pewnych okolicznościach normalnych, albo chorobnych (np. u zahipnotyzowanych), stany świadomości, nie pozostawiając żadnego śladu w chwili obudzenia się pacyenta, mogą jednak ożyć nieco później. Ograniczmy tu do możliwych granic liczbę wypadków zupełnego przerwania się świadomości; ale nawet

*) Despine. Pychologie naturelle t. I, str. 522. Psychiatrzy wspominają o wypadkach, gdzie w razie raptownego zawiesze nia świadomości wskutek stanu patologicznego, chory po dłuższej, lub krótszej przerwie rozpoczyna rozmowę od wyrazu na jakim się zatrzymał. Inne fakty tego rodzaju znaleść można w dziele Winslow'a: On obscure diseases, str. 322 i następne.

jednego tylko dość będzie, aby nastręczyć hipotezie pojmującej duszę, jako *istotę* myślącą, nieprzezwyciężone trudności. W hipotezie zaś przeciwnej, wszystko da się wytłómaczyć łatwo. Jeżeli świadomość jest objawem zależnym od określonych warunków, to niema w tem nic dziwnego, że niekiedy nie widzimy jej wcale. Gdyby to było stosownem, moglibyśmy zbadać tutaj do głębi kwestyę świadomości i wykazać, iż w naszej hipotezie stosunek stanów świadomych do bezwiednych nie ma w sobie nic chwiejnego, ani też sprzecznego. Wyraz *bezwiedny* można zawsze określić zwrotem następującym: jest to stan fizyologiczny, któremu niekiedy, a nawet najczęściej *towarzyszyła* świadomość; który, będąc świadomym w *początkach* nie jest takim w chwili *obecnej*. Charakterystyka ta jest o tyle negatywną, co i sama psychologia, i o tyle pozytywną, o ile nią jest fizyologja. Twierdzi ona, iż w każdym objawie ducha—zasadniczym i czynnym pierwiastkiem jest proces *nerwowy*;—psychiczny zaś jest mu tylko współrzędnym. W ten sposób łatwo już będzie zrozumieć, że wszystkie objawy życia duchowego mogą być po kolei bezwiednemi, lub świadomemi. W pierwszym wypadku niezbędnem i wystarczającem jest, aby się zjawił jakiś określony proces *nerwowy*, t. j. by weszła w grę pewna określona liczba pierwiastków nerwowych, skojarzonych ze sobą w pewien sposób określony i wyłączający wszystkie inne pierwiastki nerwowe i wszystkie inne możliwe skojarzenia. W drugim wypadku (świadomości) niezbędnem i wystarczającem jest, aby warunki dodatkowe (jakiemikolwiek są one)

przyłączyły się do pierwotnego zjawiska, nie zmieniając w niczem jego natury i tylko czyniąc je *świadomem*. Zrozumiemy również, w jaki sposób nieświadoma praca mózgu wykonywa bez hałasu tak znaczną robotę i po bardzo długiem niekiedy kiełkowaniu objawia się w skutkach niespodziewanych. Wszelki stan świadomości przedstawia tylko jedną bardzo słabą część naszego życia duchowego, gdyż w każdej chwili jest on podtrzymywanym i, że tak powiem, wypychanym przez stany bezwiedne. Wszelkie chcenie, naprzykład, korzeni się w największych głębiach naszej istoty; pobudki, które mu towarzyszą i tłomaczą je pozornie, są zawsze tylko słabą częścią jego istotnej przyczyny. To samo da się powiedzieć o wielkiej liczbie naszych skłonności; fakt ten jest do takiego stopnia oczywistym, iż nawet umysły najmniej spostrzegawcze dziwią się często, że nie mogą *zdać sobie sprawy* ze swojej miłości lub niechęci.

Byłoby nużącem i niestosownem przedłużać tutaj dowodzenie. Czytelnik, gdy zechce, niech weźmie z Philosophie de l'inconscient Hartmana, tę część, która nosi napis „Phenomonologie." Znajdzie on tam klasyfikacyę wszystkich objawów bezwiednego życia umysłu i zobaczy, iż niema ani jednego faktu, któregoby broniona tutaj hipoteza nie wyjaśniała. Niech zażąda potem tego samego od teoryi przeciwnej.

Jeden jeszcze, ostatni punkt pozostaje nam do rozpatrzenia. Teorya, rozważająca świadomość jako zjawisko, i będąca częścią (można byłoby tego do-

wieść, gdyby zboczenie takie było na miejscu) tej podstawowej zasady fizyologicznej, że „odruch jest typem czynności nerwowej i osnową wszelkiej działalności psychicznej,” teorya ta wielu dzielnym umysłom wydała się paradoksalną i lekkomyślną. Zdaje im się, iż odbiera ona psychologii wszelką moc i dostojeństwo. Nie chcą też przypuścić, aby najwyższe przejawy natury były nietrwałe, przelotne, dodatkowe i, pod względem warunków istnienia, zależne. A jednak jest to przesąd tylko. Świadomość, jakimkolwiek będzie jej początek i przyroda, nie traci nic na swojej wartości: należy ją oceniać w niej samej; dla tych zaś, co stają na punkcie widzenia ewolucyi, największe znaczenie ma nie początek, lecz osiągnięte w rozwoju *wyżyny*. Doświaczenie pokazuje nam zresztą, iż w miarę wznoszenia się po drabinie ustrojowej, ciała naturalne są bardziej złożone i coraz mniej stałe. Gdyby stałość była skalą godności, to pierwszorzędną rolę przypisaćbyśmy musieli kruszcom. Tak więc zarzut ów—jedynie uczuciowy—nie może być uwzględniony; co zaś do trudności, jakie przedstawia nasza hipoteza w tłómaczeniu jedności i ciągłości świadomego osobnika, to o tem mówić tu byłoby jeszcze za wcześnie. Do zagadnienia tego przyjdziemy w czasie właściwym.

Jest jednak pewna słaba strona w hipotezie świadomości, jako *zjawiska*; najbardziej przeświadczeni jej stronnicy utrzymali ją w takiej formie, jaka zjednała im nazwę *teoretyków czystego automatyzmu*. Według ich ulubionego porównania świadomość jest

jakby rzutem światła, które wychodzi z machiny parowej i oświetla ją, nie wpływając jednak bynajmniej na jej działanie. Posiada ono wpływ nie większy, niż miewa cień, towarzyszący krokom wędrowca. Jeżeli celem wszystkich tych przenośni jest tylko bardziej obrazowe przedstawienie doktryny—nie mamy o nich nic do powiedzenia; lecz rozważane dosłownie są one przesadne i nieścisłe. Świadomość jest sama w sobie i sama przez się czynnikiem nowym; niemasz tam, jak zobaczymy wkrótce, nic mistycznego, ani też nadprzyrodzonego.

Najprzód z samej już hipotezy wynika, iż skoro stan uświadomiony każe przypuszczać większą ilość warunków fizyologicznych (lub przynajmniej inne), niż taki sam stan nieuświadomiony (bezwiedny), to dwa osobniki, z których jeden znajduje się w pierwszym, drugi w drugim wypadku, wobec innych zresztą jednakich warunków, nie mogą być ściśle ze sobą porównywane.

Można przytoczyć dowody jeszcze bardziej przekonywające — już nie wnioski rozumu, lecz fakty. Skoro jakiś stan fizyologiczny staje się uświadomionym, przybiera on przez to samo cechę szczególną. Zamiast bowiem odbywać się w przestrzeni, zamiast przedstawiać działalność pewnej grupy pierwiastków nerwowych, zajmujących określoną powierzchnię, przyjmuje już położenie w czasie: ujawnia się wcześniej, lub później; gdy tymczasem dla stanu bez-

wiednego nie istnieje ani „przedtem," ani „potem" *). Stan uświadomiony nadaje się przeciwnie do odnowienia go sobie w pamięci, to jest do oznaczenia, iż zajmował kiedyś ściśle określoną pozycyę pomiędzy innymi stanami świadomości. Stał się więc on *nowym czynnikiem* w życiu duchowem osobnika, stał się wynikiem, mogącym służyć za punkt wyjścia dla jakiejś nowej pracy świadomej, lub bezwiednej i tak dalece nie jest skutkiem jakiejś sprawy nadprzyrodzonej, iż daje się sprowadzić do owych pierwiastków organizmu, które są podstawą wszelkiej pamięci.

Dla większej ścisłości weźmy kilka przykładów. Chcenie jest zawsze stanem świadomym, jest twierdzeniem, iż daną rzecz należy wykonać, lub jej zaniechać, jest ostatecznym i jasnym wynikiem wielkiej liczby stanów świadomych, nawpół uświadomionych i bezwiednych; lecz chcenie raz już *powzięte* staje się w życiu osobnika *nowym* czynnikiem i w jakiemś danem położeniu oznacza ono tylko pewien ciąg dalszy, może być powtórzonem, zmienionem, lub zawieszonem. Nic podobnego nie widzimy w czynach automatycznych, bezwiednych.

Powieściopisarze i poeci, będący przecie dobrymi spostrzegaczami natury ludzkiej, opisywali często położenie, w którem namiętność jakaś — miłość lub nienawiść, przez długi czas utajona, nieświadoma, niewiedząca o sobie—w końcu wybucha poznaje siebie,

*) Nie istnieje w naszej *świadomości* (przyp. tłom.).

jasno się wypowiada i staje się świadomą. Charakter jej zmienia się wtedy, natężenie się podwaja i osobnik uwikłany bywa w walkę sprzecznych popędów; tutaj więc świadomość jest znowu czynnikiem *nowym*, zmieniającym sytuacyę psychologiczną. Można instynktowo, to jest drogą bezwiednej pracy mózgu rozwiązać zagadnienie, lecz bardzo możliwem jest, że innym razem podobne tamtemu rozwiązanie nie uda się. Jeżeli zaś, przeciwnie, rozstrzygniemy sprawę za pomocą świadomego rozumowania, to niepowodzenie staje się mniej prawdopodobnem, gdyż wszelki krok naprzód—oznacza pozycyę zdobytą, a wtedy już się nie idzie na ślepo. Wszystko to nie osłabia zresztą znaczenia pracy bezwiednej w dziedzinie wynalazków.

Przykłady te, wzięte na chybił trafił, wykazują dostatecznie, iż przytoczone wyżej przenośnie prawdziwemi są w stosunku do każdego stanu świadomości, *wziętego w samym sobie.* Rzeczywiście, sam w sobie jest on tylko „światłem" bez skutecznego wpływu, jest tylko prostem objawieniem się pracy bezwiednej; lecz w odniesieniu do *przyszłego rozwoju* osobnika staje się czynnikiem pierwszorzędnym.

To, co jest prawdziwem względem osobnika, jest takiem również dla całego gatunku i całych następujących po sobie ich szeregów. Po za obrębem wszelkich dociekań psychologii—już dla samej tylko teoryi rozwojowej, pojawienie się świadomości na ziemi było faktem wielkiego bardzo znaczenia. Dzięki jej bowiem, możliwem stało się dla organizmu *doświadczenie*—przystosowanie się wyższego rzędu. Nie potrze-

bujemy doszukiwać się jej początków. Robiono w tym względzie bardzo dowcipne przypuszczenia, wchodzące w zakres metafizyki, lecz psychologia doświadczalna nie może się niemi zaprzątać, gdyż na świadomość patrzy ona wprost jak na fakt dany. Prawdopodobnem jest, iż świadomość, jak i wszelki inny objaw życia, ukazała się zrazu w postaci zaczątkowej, bez wielkiej na pozór skuteczności. Lecz z chwilą, gdy stała się ona zdolną pozostawiać w organizmie *ślad* pewien, wytworzyć w nim *pamięć*—w znaczeniu psychologicznem, gdy pamięć ta zużytkowala przeszłość na korzyść przyszłości—wtedy organizm zdobył nowy oręż w walce o byt. Do przystosowania bezwiednego, ślepego, przypadkowego, zależnego od okoliczności, dołączyło się przystosowanie *świadome*, skuteczne, zależne od zwierzęcia, prędsze i pewniejsze: skróciło ono pracę *doboru*.

Udział świadomości w rozwoju życia duchowego jest więc widocznym; jeżeli na okoliczność tę kładłem tak wielki nacisk, to dla tego, iż twórcy bronionej tu hipotezy, rozważali świadomość tylko w jej stanie obecnym, nie troszcząc się bynajmniej o to, co wyniknąć mogło z jej pojawienia się. Przyznali jej oni wprawdzie znaczenie wyjaśniające, nie wykazali zaś, iż nie tylko wyświetla, ale i *dodaje*. Powtarzam raz jeszcze: świadomość—rozważana sama w sobie — jest tylko objawem towarzyszącym (un accompagnement). Jeżeli istnieją zwierzęta, u których znika ona i zjawia się co chwila, nie pozostawiając śladu, to z całą ścisłością nazwać je można duchowemi automatami; lecz

jeżeli stan świadomości składa jakąś pozostałość, zapisuje coś w księgach umysłowego dorobku, to niedziała wtedy tylko, jako wskazówka, lecz posiada nadto znaczenie „kondensatora.” Przenośni o automacie przyjąć już wówczas nie można. Po tym wyjaśnieniu upada wiele zarzutów, czynionych teoryi świadomości, jako objawu; upadają one same przez się. Teorya zaś, nie tracąc nic na swej sile, zostaje uzupełniona.

ROZDZIAŁ I.

Zaburzenia organiczne.

I.

Zmuszony jestem zatrzymać się dłużej nad *organicznemi* warunkami osobowości; na nich bowiem spoczywa wszystko, one są wyjaśnieniem innych. Psychologja metafizyczna mało się niemi zajmowała; było to całkiem logiczne, gdyż dla niej nasze „ja" pochodzi zgóry nie zaś z dołu; co do nas, to—przeciwnie, pierwiastków osobowości szukać musimy w najbardziej elementarnych przejawach życia; one to bowiem nadają jej właściwą cechę i charakter. Podstawą indywidualności duchowej jest dla każdego zwierzęcia zmysł *organiczny*, zmysł ciała,*) niejasno tkwiący w nas zazwyczaj i ciemny, niekiedy zaś bardzo wy-

*) Ogólne poczucie naszego ciała. (*Przyp. tłum.*)

raźny*): Jest on owym „pierwiastkiem indywiduacyi"—tak poszukiwanym przez mistrzów scholastyki, gdyż na nim pośrednio, lub bezpośrednio wszystko spoczywa. Przypuścić można z wielkiem prawdopobieństwem, iż w miarę przechodzenia do niższych ustrojów, zmysł ciała staje się coraz bardziej przeważającym, aż nakoniec sam jeden stanowi całą indywidualność duchową. Ale u człowieka i zwierząt wyższych na owem tle milczącem rysuje się cały gwarny świat pragnień, namiętności, wrażeń, obrazów i pojęć.

Dzieje się tu tak samo, jak w sferze zjawisk społecznych. Miliony istot ludzkich, składających jakiś wielki naród, redukują się w jego własnych oczach i w oczach innych narodów—do kilku tysięcy ludzi, stanowiących jego jasną świadomość i streszających w sobie jego działalność społeczną pod wszelkiemi postaciami: polityki, przemysłu, handlu, kultury umysłowej. A jednak,—owe to właśnie miliony istot nieznanych, o egzystencyi ograniczonej i zacieśnionej, żyjących i umierających w cichości—owe to właśnie miliony—stanowią o wszystkiem; bez nich nie istnieje nic. Przedstawiają one ów niewyczerpany zbiornik, z którego—dzięki szybkiemu, albo nagłemu doborowi, ci lub

*) Zauważmy tu mimochodem, iż wielki metafizyk Spinoza bronił tego samego założenia—tylko innemi słowy: „przedmiotem pojęcia, składającego duszę ludzką jest ciało... i nic więcej"—„pojęcie, składające istotę formalną duszy ludzkiej nie jest prostem, lecz złożonem z wielu pojęć" (Etyka część 2-ga zdanie 13 15 patrz również *Scholie* od zdania 17-go).

inni wypływają na powierzchnię; lecz istnienie tych istot, mających przywilej władzy lub bogactwa—jest tylko krótkotrwałem. Zwyrodnienie—dosięgające niechybnie wszystkiego, co się wzniosło, obniży osobistą ich wartość, lub wartość ich potomstwa—podczas gdy głucha praca nieznanych milionów nie przestanie wytwarzać nowych wybitnych jednostek i nadawać im odpowiedniej barwy. Psychologia metafizyczna spogląda tylko na wyżyny, a obserwacya wewnętrzna nie robi sobie wiele zachodu z tem, co się dzieje wewnątrz ciała; to też badanie czuciowości ogólnej było najpierwej i przeważnie dziełem fizyologów.

Henle (1840) tak określił czuciowość ogólną, albo „cenestezyę:“ „jest to nastrój (tonus) nerwów czuciowych, albo też postrzeganie stanu zwykłej działalności, w jakim te nerwy znajdują się ciągle, nawet w chwilach, gdy żadne wrażenie zewnętrzne ich nie drażni.“ Na innem zaś miejscu: „jest to suma, nierozgmatwany chaos sensacyi, które ze wszystkich punktów ciała przesyłane są ciągle do ośrodka czuciowości (sensorium.“*) E. H. Weber, bardziej ścisły, pod wyrazem tym rozumiał: wewnętrzną wrażliwość, wewnętrzny zmysł dotykania, dostaczający owemu *sensorium* wiadomości o stanie mechanicznym i chemiczno-organicznym skóry, błon śluzowych i łącznych, wnętrzności, mięśni, stawów. We Francyi lekarz-filozof Ludwik Peisse, pierwszy powstał na teoryę Jonffroy'a, który utrzymywał, że ciało nasze znamy nie inaczej, jak

*) Pathologishe Untersuchungen, 1848, str. 114.—Allgemeine Anatomie 1841 str. 728.

tylko *przedmiotowo* (objektywnie), jako pewną masę posiadającą daną rozciągłość i miąższość, podobną do wszystkich innych ciał umieszczonych po za obrębem nas we wszechświecie i o tyle obcą, otrzymującemu wrażenie osobnikowi, o ile np. jego stół lub kominek. Peisse wykazał, jakkolwiek w słowach dość ostrożnych, iż poznanie naszego ciała jest przedewszystkiem *podmiotowe* (subjektywne.) Jego opis świadomości organicznej uważam za tak ścisły, iż nie mogę go nie przytoczyć w całości: „Czy tylko pewnem jest, powiada on, że nie posiadamy najmniejszej świadomości naszych funkcyi organicznych? Jeżeli idzie o świadomość jasną, wyraźną, umiejscowioną, taką jaką jest np świadomość wrażeń zewnętrznych, to oczywiście brak nam jej zupełnie; lecz możemy posiadać świadomość głuchą, ciemną i, że tak powiem, utajoną, podobną np. do tej, jaka towarzyszy sensacyom ruchów oddechowych, sensacyom, które, chociaż ciągle się powtarzają, to jednak przechodzą prawie niepostrzeżenie. Czy tego, tak godnego uwagi uczucia, które nas bez ustanku ostrzega o rzeczywistem istnieniu i obecności naszego ciała, czyż nie można go, w rzeczy samej, uważać za daleki oddźwięk, słaby i niejasny ogólnej pracy życiowej? Prawie zawsze łączono całkiem błędnie uczucie to z przypadkowemi miejscowemi wrażeniami, jakie w stanie czuwania budzą w nas, podniecają i podtrzymują grę wrażliwości zmysłów. Sensacye owe, jakkolwiek nieustanne, zjawiają się przelotnie tylko i przejściowo na widowni naszej świadomości, podczas gdy uczucie, o jakiem mowa, trwa ciągle pod ową pełną ru-

chu areną. Condillac nazywa je—dość stosownie—„zasadniczem poczuciem istnienia;" Maine de Biran „poczuciem istnienia zmysłowego;" dzięki temu poczuciu, ciało przedstawia się naszemu ja, jako jego *własne*, a podmiot duchowy odczuwa i spostrzega, że istnienie jego jest niejako umiejscowione w ograniczonej przestrzeni ustroju. Jak jakieś wieczne i niestrudzone przypomnienie—uświadamia w nas ono ciągle stan naszego ciała, wykazując najgłębiej nierozerwalne związki życia duchowego z cielesnem. W stanie zwykłej równowagi, czyli zupełnego zdrowia, poczucie owo jest, jakeśmy powiedzieli, ciągłem, jednolitem i jednostajnie silnem, co mu przeszkadza uświadamiać się w formie odrębnej, specyalnej i umiejscowionej sensacyi. Aby być zauważonem wyraźnie, musi ono dojść *pewnego stopnia natężenia:* wtedy ujawnia się, jako nieokreślone wrażenie dobrobytu lub ogólnej przykrości, z których pierwsze jest oznaką nadmiaru życiowej działalności fizyologicznej, drugie zaś — chorobowem przeciwstawieniem pierwszego; w tym ostatnim jednak wypadku umiejscawia się ono niebawem w formie sensacyi szczególnych, odnoszących do danej okolicy ciała. Niekiedy objawia się sposobem bardziej pośrednim, dość jednak widocznym. Kiedy np. *osłabnie* w danym punkcie organizmu, jak w członku, który uległ paraliżowi. Członek sparaliżowany należy jeszcze do żyjącej całości, nie wchodzi on już jednak, jeżeli tak wyrazić się wolno, do sfery naszej jaźni organicznej. Nie jest już uważanym przez nasze „ja" za *własny* i fakt tego wywłaszczenia jakkolwiek

ujemny, wyraża się szczególną sensacyą dodatnią— taką mniej więcej, jakiej doświadczamy przy zupełnem zdrętwieniu danej części ciała, pod wpływem chłodu, lub ucisku nerwów. Sensacya ta nie jest niczem innem, jak tylko wyrazem pewnego rodzaju przerwy, lub braku w ogólnem poczuciu życia cielesnego; dowodzi ona, iż stan życiowy członka był w rzeczy samej, choć nie jasno, odczuwanym i stanowił jeden ze składowych pierwiastków ogólnego poczucia życiowego w całym organizmie. W taki sam sposób nie postrzegamy naprzykład, siedząc w powozie, jego ciągłego, jednostajnego turkotu, jakkolwiek słyszymy go ciągle, gdyż—skoro ustanie nagle—natychmiast to zauważymy. Porównanie takie, może dopomódz w zrozumieniu natury i sposobu działania zasadniczego poczucia życia organicznego; w naszej hipotezie poczucie to nie jest niczem innem, jak tylko pewną wypadkową *in confuso* tych wrażeń jakie na wszystkie cząstki żyjące wywiera wewnętrzny ruch funkcyi organicznych; do mózgu wrażenia te dochodzą, albo bezpośrednio przez nerwy mózgo-rdzeniowe, albo też pośrednio przez włókna układu węzłowego.*)"

Od chwili pojawienia się słów powyższych (1844) fizyologowie i psychologowie pracowali nad zbadaniem pierwiastków owego ogólnego zmysłu ciała. Określili oni, jaką cząstkę przynosi tutaj każda fun-

---

*) Nota załączona przy jego wydaniu *Rpports physiques du morai.* Cabanis'a str. 108 i 109.

kcya życiowa, wykazali, o ile złożonem jest owo niewyraźne poczucie życia, które dzięki nieustannemu powtarzaniu się, stało się tak dalece *nami*, iż szukać go—znaczy to szukać siebie samego. W dziełach specyalnych*) znaleść można szczegółowe zbadanie tych czynności życiowych i ich duchowego znaczenia; co do mnie to nie mam zamiaru podejmować tutaj tej pracy; wystarczy, gdy streszczę ją w kilku słowach. Mamy więc najprzód sensacye organiczne, połączone z oddychaniem, uczucie dobrobytu pod wpływem czystego powietrza, uczucie duszności w atmosferze zasieśnionej; dalej uczucia, pochodzące z przewodu pokarmowego; inne—jeszcze ogólniejsze, związane ze stanem odżywiania się. Tak np. głód i pragnienie, pomimo pozorów, bynajmniej nie są ściśle umiejscowione; wynikają one z wrażenia *ogólnej przykrości*, jakiej doświadcza *cały* organizm: jest-to nawoływanie naszej krwi zbyt już wycieńczonej. W sprawach, mianowicie, pragnienia dotyczących—doświadczenia Kl. Bernard'a wykazały, iż źródłem tego uczucia jest brak wody *w organizmie*, nie zaś suchość *przełyku*. Pomiędzy wszystkiemi funkcyami ustroju ogólne i miejscowe krążenie krwi należy do tych właśnie, których wpływ psychologiczny jest największym i których różnice w dwóch odmiennych osobnikach, lub w jednym osobniku, lecz w czasie rozma-

---

*) Patrz głównie Bain'a Les sens et l'intelligence tłóm. Cazelles część 1-sza rozdział 2-gi i Maudsley'a Pathologie de l'esprit tłóm. Germont'a str. 33—42.

itym, posiadają największe znaczenie. Zróbmy tu jeszcze wzmiankę o sensacyach organicznych, wypływających ze stanu *mięśni:* uczucie zmęczenia i wyczerpania się, lub jemu przeciwne, nakoniec o grupie takich sensacyi mięśniowych, jakie—w połączeniu z zewnętrznym czuciem wzroku lub dotyku odegrywają tak wielką rolę w wytwarzaniu się naszych wiadomości. Wrażliwość mięśniowa, zredukowana nawet do siebie samej, do swojej czysto podmiotowej postaci, poucza nas o skurczu, lub rozluźnienia się mięśni, położeniu naszych członków i t. d. Nie bez zamiaru opuszczam tutaj organiczne sensancye narządu rozrodczego; powrócimy do nich, rozpatrując *uczuciowe* podstawy osobowości. Jeżeli czytelnik zechce wyobrazić sobie mnogość i rozmaitość czynności życiowych, któreśmy zszeregowali przed chwilą w zarysach najbardziej ogólnych, to poweźmie on niejakie pojęcie o tem, co należy rozumieć pod *fizycznemi podstawami osobowości.* Wiecznie czynne—ciągłością wynagradzają one swoją słabość, jako pierwiastków duchowych. To też z chwilą, gdy wyższe formy życia umysłowego znikają, sensacye owe występują na plan pierwszy. Wyraźny tego przykład widzimy w przyjemnych, lub przykrych snach, wywołanych przez czucia organiczne (zmora, sny lubieżne, i t. d.); oznaczyć nawet można z pewną ścisłością rolę, przypadającą w podobnych marzeniach, każdemu z naszych organów: uczucie ciężaru związanem jest, jak się zdaje nadewszystko z zaburzeniem procesów trawienia i oddychania; uczucie walki i pasowania się z zaburzeniem czynności

serca; w wypadkach nie tak częstych *sensacye chorobne* — niedostrzegalne w stanie czuwania—odzywają się podczas snu, jako *symptomaty ostrzegające*. Armandowi de Villeneuve przyśniło się, iż został ukąszonym w nogę przez psa; w kilka dni później na tej samej nodze zjawił się złośliwy wrzód. Gesner'owi wydało się podczas snu, iż ukąszonym był w lewy bok przez węża; wkrótce potem na tém samem miejscu rozwinął się wrzód karbunkułowy, który spowodował śmierć. Macario'wi przyśniło się, iż doznaje silnego bólu gardła; obudził się w stanie zupełnego zdrowia, lecz w kilka godzin został dotknięty silnem zapaleniem ślinianek.

Pewien człowiek zobaczył we śnie epeleptyka; w jakiś czas potem sam zapadł na epilepsyę. Pewnej kobiecie przyśniło się, iż rozmawia z jakimś mężczyzną, który nie może jej odpowiadać, będąc niemym; obudziwszy się, —wstała niemową. We wszystkich tych wypadkach, występują w naszej świadomości — w roli faktów spełnionych—owe niejasne pobudzenia, które z głębin naszego ustroju przybywają do ośrodków nerwowych, lecz którym zamieszanie i wieczna ruchliwość życia świadomego nie pozwala się objawiać i pozostawia je w ukryciu.

Jasnem jest, iż wyłączna wiara, jaką tak długo psychologowie pokładali w samych tylko danych naszej świadomości, musiała zatrzymywać w cieniu organiczne pierwiastki jaźni; przeciwnie, lekarze—z samego już powołania swego — powinni się byli ich rzymać. Nauka o temperamentach stara, jak medycyna sama, wiecznie krytykowana*) wiecznie przerabiana, jest niejasnym i chwiejnym wyrazem głównych typów osobowości fizycznej, o jakich mówi nam codzienna obserwacya, odkrywająca ich główne rysy psychiczne. To też nieliczni psychologowie, badający rozmaite typy charakteru, w nich przeważnie szukali punktu oparcia. Kant czynił to przeszło sto lat temu. Gdyby określenie temperamentów mogło się stać ściśle naukowem, kwestya osobowości byłaby znacznie uproszczoną. Tymczasem najpierwej uwolnić się należy od tego przestarzałego mniemania, że osobowość jest cechą tajemniczą, spadłą z nieba i nie mającą przyczyn swych w naturze. Jeżeli tylko zwrócimy wzrok nasz na zwierzęta nas otaczające, to bez trudności będziemy mogli przypuścić, iż różnica pomiędzy koniem i mułem, pomiędzy gęsią i kaczką, że ich „pierwiastek indywiduacyi" może pochodzić tylko z różnicy ustrojów, z przystosowania się do otoczenia wraz z wynikającemi ztąd następstwami psychicznemi, i że w tym

*) Henle spróbował niedawno (Anthropologische Vorträge, 1877 r. str. 103 — 130) postawić temperamenty w zależności od rozmaitych stopni energii albo nastroju (tonus) nerwów czuciowych i ruchowych. W wypadku stopnia najniższego mamy temperament flegmatyczny; na stopniu wysokim, lecz przy nerwach prędko się wyczerpujących — sangwiniczny; choleryk każe przypuszczać również nastrój podniesiony, lecz działalność nerwową trwałą. Temperament melancholiczny nie da się określić wprost zasobem energii nerwowej: każe on przypuszczać nastrój podniesiony—z dążeniem raczej do wzruszeń, nie zaś do działalności dowolnej.

samym gatunku różnice pomiędzy jednym i drugim osobnikiem początkowo nie mogą pochodzić zkądinąd. Nie ma żadnego naturalnego powodu do stawiania pod tym względem człowieka na uboczu; tylko że w nim—nadmierny rozwój umysłowych i uczuciowych zdolności jest przyczyną naszego złudzenia i ukrywa początki.

Ale czy też osobowość *fizyczna*, jeśli pod tym wyrazem rozumieć będziemy proste poczucie stanu organizmu, pewien sposób istnienia, gdzie według hipotezy, nieobecną jest świadomość jasna, lub ciemna, istotna, lub odtworzona na podstawie pewnych danych zewnętrznych,—czy osobowość taka istnieje w naturze? Oczywiście *nie*—u zwierząt wyższych—gdzie też musi być ona uważaną za abstrakcyę całkiem sztuczną. Prawdopodobnem jest, iż ta forma indywidualności psychicznej, polegająca poprostu na świadomości, jaką ma zwierzę o własnem swem ciele, iż forma taka istnieje w gatunkach bardzo niskich, chociaż *nie najniższych.*

U tych ostatnich (przykładem ich mogą być osobniki wielokomórkowe, t. j. złożone z komórek całkiem do siebie podobnych)—skład organizmu jest tak jednorodnym, iż każdy z pierwiastków żyje tam dla siebie, każda komórka ma własne działanie i oddziaływanie; ale całość ich tak dobrze nie przedstawia osobnika, jak sześć koni, ciągnących powóz w jednym kierunku, nie stanowią jednego konia. Niemasz tam ani podporządkowania, ani zgodności;—istnieje tylko proste przyleganie (juxtaposition) w przestrzeni. Je-

żeli, wzorem niektórych pisarzy, przyznamy każdej komórce jakiś równoważnik świadomości (będący tylko duchowym wyrazem jej wrażliwości na pobudki zewnętrzne), to będziemy tu mieli świadomość w stanie zupełnego *rozprószenia* (diffusion). Można powiedzieć, iż pomiędzy jednym i drugim pierwiastkiem składowym istnieje tutaj zupełna nieprzenikliwość, dozwalająca masie ogólnej pozostawać w stanie materyi żyjącej, lecz bez zewnętrznej nawet jedności. Dopiero nieco wyżej, u hydry np., spostrzeżenie wykazuje pewną zgodność działania i oddziaływania i pewien podział pracy. Lecz indywidualność jest tu jeszcze dość nędzną: z jednego osobnika Trembley, za pomocą nożyczek, zrobił pięćdziesiąt. Przeciwnie—z dwóch hydr można zrobić jedną: dość jest tylko mniejszą z nich, przed włożeniem jej do większej wywrócić w taki sposób, aby entodetmy obydwóch*) zetknęły się ze sobą i zrosły. O ile można odważyć się na wnioski w tak ciemnej sprawie, przystosowanie ruchów zdradza już tu jakąś zgodność—nietrwałą, czasową, zależną od okoliczności, która już prawdopodobnie istnieje nie bez pewnej, niewyraźnej świadomości organizmu. Gdyby ktoś twierdził, że znajdujemy się jeszcze zbyt nisko, można byłoby dowoli wznieść się (gdyż wszelkie tego rodzaju określenie jest samowolne) po drabinie ustrojowej dla oznaczenia punktu, na któ-

---

*) Warstwy wewnętrzne. (*Przyp tłóm.*)

rym zwierzę posiada tylko świadomość *swego organizmu*, tego, czemu podlega i co wytwarza, posiada jednem słowem tylko świadomość *organiczną*. Może być nawet, że ta postać świadomości w stanie zupełnie czystym nie istnieje; gdyż—z chwilą, kiedy zjawiają się zaczątki poszczególnych zmysłów, zwierzę przebywa już poziom czuciowości ogólnej; z drugiej zaś strony—zachodzi pytanie, czy sama tylko czuciowość ogólna wystarcza do wytworzenia świadomości? Wiadomo, iż zarodek ludzki czyni usiłowania, aby się uwolnić od chłodu, bolesnych podrażnień, niedogodnego położenia, lecz czy to są odruchy bezwiedne? Spieszno mi wyjść ze sfery tych przypuszczeń. Jedno, co przynajmniej nie może podlegać sporom, to to, że świadomość organiczna, (t. j. ta, jaką posiada zwierzę o swojem ciele—i tylko o niém) ma w najznaczniejszej części świata zwierzęcego olbrzymią przewagę; że dalej—jest ona w stosunku odwrotnym do wyższego rozwoju duchowego, że wszędzie i zawsze bywa podstawą, na której spoczywa indywidualność. Wszystko się dzieje przez nią,—nic bez niej. Czegoś przeciwnego niepodobna zrozumieć: czyż bowiem nie za pośrednictwem organizmu dochodzą nas wrażenia zewnętrzne, ów najpierwszy materyał wszelkiego życia umysłowego? Co więcej, czyż nie w organizmie samym wyryte są i utrwalone dziedzicznością, popędy, uczucia, skłonności—właściwe każdemu gatunkowi? Wyryte i utrwalone w sposób nieznany, lecz tkwiące w nas z niezachwianą stałością; o tem przekonywają nas fakty.

II.

Jeżeli więc przypuścimy, że sensacye organiczne, pochodzące ze wszystkich tkanek, narządów, ze wszystkich dokonanych ruchów, słowem ze wszystkich stanów naszego ciała, mają w jakimkolwiek stopniu i formie przedstawicielstwo swe w ognisku czucia (sensorium), jeżeli dalej osobowość fizyczna jest tylko całokształtem owych stanów, to wynika ztąd, iż zmieniać się musi ona wraz z niemi i tak, jak one, i że te zmiany przedstawiać muszą wszystkie możliwe stopnie—od uczucia zwykłej niedyspozycyi, aż do całkowitego przeobrażenia się osobnika. Przykłady „sobowtórów," o których narobiono tyle hałasu (powiemy o nich później), są tylko wypadkiem skrajnym. Przy pewnej cierpliwości i dostatecznej liczbie poszukiwań znaleźlibyśmy w patologii umysłu dość materyałów do ustanowienia pewnej postępującej, a raczej zstępującej gradacyi owych przemian—od najbardziej przelotnej, aż do całkowitego przeinaczenia się naszej jaźni. Głównym warunkiem jej, jest ciągła zmienność; punkt ten nie podlega zaprzeczeniu. Co do *tożsamości* naszego „ja," to—jest ona tylko kwestyą liczby: istnieje o tyle, o ile suma stanów względnie stałych przewyższa sumę stanów dodatkowych, łączących się z pierwszą grupą, lub od niej odpadających.

Jak na teraz—mamy rozpatrywać tylko zakłócenia osobowości, połączone bezpośrednio z grupą sensacyi *organicznych*. Ponieważ z samej natury swojej czuciowość ogólna posiada niewielką wartość psychiczną, wytwarza więc ona tylko nieład części-

wy, z wyjątkiem tych wypadków, gdzie przemiana jej jest całkowitą, lub nagłą.

Zacznijmy od zaznaczenia stanu—jeszcze prawie nie chorobnego i wszystkim, jak sądzę, znanego: wyraża się on w uczuciu nieuzasadnionego przygnębienia, lub nadmiaru sił. Zwykły nastrój życia zmienia się, wznosi się on, lub zniża. W stanie zwykłym istnieje pewna „euforyja"*) *obojętna*. Ciało niedostarcza nam wrażeń dobrobytu, ani przykrości. Niekiedy przeciwnie czuje się nadmiar czynności życiowych; wybujała działalność szuka dla siebie dróg ujścia. Wszystko zdaje się łatwem i korzystnem; ten stan dobrobytu—zrazu tylko fizycznego, rozszerza się po całej organizacyi nerwowej, wywołując tłumy uczuć przyjemnych z wyłączeniem innych. Wszystko się wtedy widzi w świetle różowem. Czasem znów—dzieje się naodwrót: stan przykrości, upadku, bezwładności, niemocy, a, w następstwie ich, smutek, obawa, przykre, lub przygnębiające uczucia. Wszystko przedstawia się wtedy czarno. Nakoniec w jednym i w drugim razie—nagłej radości owej, lub smutku, nie usprawiedliwia żadna wiadomość, żadne wydarzenie zewnętrzne. Zapewne, nie można powiedzieć, że osobowość przeobraziła się tutaj bezwględnie; podległa ona tylko względnej przemianie. Osobnik zmienił się i nie jest już tym samym ani dla siebie samego, ani tembardziej dla tych, którzy go otaczają. W tłómaczeniu na język psychologii analitycznej, znaczy to, iż osobowość

*) Ogólne poczucie cielesnego i duchowego dobrobytu. (*Przyp. tłom.*)

jego składa się z pierwiastków już to względnie stałych, już zmiennych i że—ponieważ zmienność przeszła o wiele swą zwykłą miarę—grupa pierwiastków stałych, chociaż nie znikła, została jednak naruszoną.

Jeżeli przypuścimy teraz, (przypuszczenie to daje się sprawdzić codziennie) że owe zmiany—zamiast zniknąć w powrocie do stanu normalnego—trwają ciągle, innemi słowy, że wywołujące je, przyczyny fizyczne są stałe, nie zaś przejściowe, to wytworzy się wtedy w ustroju nowy obyczaj fizyczny i umysłowy i środek ciężkości osobnika dążyć będzie do zmiany miejsca. Ta pierwsza zmiana może sprowadzić inne, tak iż przeobrażenie będzie się wzmagało bez ustanku. Tym czasem nie kładę na to nacisku. Chciałem poprostu wykazać, w jaki sposób od stanów pospolitych można powoli przejść do zupełnych przeobrażeń: jest to tylko kwestya stopnia.

Badając zaburzenia osobowości, niemożliwem jest ściśle określić takie z pomiędzy nich, których *bezpośrednia* przyczyna tkwi w zakłóceniach czuciowości ogólnej, gdyż podobne zakłócenia dalszym swym wpływem wywołują stany psychiczne *wyższego* porządku (halucynacye, chorobliwe uczucia i pojęcia). Ograniczę się więc do wypadków, gdzie rola takich zaburzeń organicznych jest tylko przeważającą.

W *Annales medico-psychologiques* znaleść można pięć spostrzeżeń, zebranych przez autora pod ogólnym napisem „zboczeń osobowości fizycznej." Pominąwszy sprawę nagłówka, więcej może obiecującego, niż było stosownem, widzimy tutaj—jak bez przyczyny zewnę-

trznej, jakiś nieznany stan organiczny, jakaś zmiana w *cenestezyi* wywołuje uczucie cielesnego zaniku: „w pełni najbardziej kwitnącego zdrowia, w samym rozkwicie życia i siły doświadczamy (wtedy) uczucia wzmagającej się codzień słabości, tak wielkiej, iż rodzi się co chwila obawa zemdlenia i śmierci.” Pod innemi względami czuciowość pozostaje nie tkniętą: chory je z apetytem i, kiedy ktoś chce działać przeciw jego woli, sprzeciwia się temu energicznie; powtarza, iż czuje bliski zgon, że zamiera powoli, że mu pozostało już tylko kilka godzin życia. Rzecz prosta, że na tém tle, całkiem fizycznem, zarysowują się błędne pojęcia: jeden więc mówi, że go otruto, drugi utrzymuje, że zły duch w nim się zagnieździł i „ssie jego życie.”— Ale ograniczmy się tylko do bezpośrednich następstw takiego stanu fizycznego; znajdujemy tu uczucie owego przygnębienia, opisanego już i powszechnie znanego, lecz zjawia się ono w formie o wiele poważniejszej i trwalszej. Zaburzenie umysłowe wzmaga się też odpowiednio i *systematyzuje się*. Osobnik zaczyna się przemieniać na inny. Jest-to nowy przystanek w drodze do rozprzężenia się osobowości, do czego jednak jeszcze daleko. Ten początek przeobrażeń, wynikły z przyczyn czysto fizycznych, spotyka się również u osób, mówiących o sobie, iż są otoczone jakąś osłoną, lub chmurą, że są odgrodzone od świata zewnętrznego, nieczułe. Inni znów z rozkoszą (objawy takie tłómaczy się naturalnie zboczeniem zmysłu mięśniowego) napawają się lekkością swego ciała, czują się jakby zawieszonymi w powietrzu, sądzą, że mogą latać;

albo też przeciwnie, doświadczają uczucia ciężkości w całem ciele, czy też w jednym, lub kilku członkach, których ciężar i objętość wydaje się im niezwykłemi. „Pewien młody epileptyk, uczuwał niekiedy tak nadzwyczajną ciężkość ciała, iż zaledwie mógł się podnieść. Innym razem czuł się tak lekkim, iż sądził, że nie dotyka ziemi. Czasem znów—zdawało mu się, że ciało jego dosięgło takiej objętości, iż nie będzie mógł przecisnąć się przez drzwi.”*)

Przy tem ostatniem złudzeniu, odnoszącem się do wymiarów ciała, chory czuje się o wiele mniejszym, lub większym, niż jest w rzeczywistości.

Zboczenia *miejscowe* czuciowości ogólnej, jakkolwiek z natury swojej ograniczone, posiadają nie mniejszą doniosłość psychologiczną. Niektórzy z chorych twierdzą np., iż nie mają zębów, ust, żołądka, kiszek i t. d., wytłómaczyć to można zawieszeniem, lub zakłóceniem sensacyj wewnętrznych, jakie istnieją w stanie normalnym i przyczyniają się do wytworzenia w nas świadomości naszego „ja” fizycznego. Tej samej przyczynie, połączonej niekiedy ze znieczuleniem skóry, przypisać potrzeba takie wypadki, gdzie chory utrzymuje, że jeden z jego członków, lub nawet całe ciało jest drewniane, szklanne, kamienne, maślane, i t. d. Jeszcze krok jeden, a dowiemy się od niego, że nie posiada już ciała, że umarł. Przykłady

*) Griesinger. *Traité des maladies mentales*, tłóm. Doumic'a str. 92.

takie się zdarzają. Esquirol opowiada o pewnej kobiecie, która sądziła, że dyabeł porwał jej ciało: powierzchnia skóry była zupełnie znieczuloną. Lekarz Baudelocque, w ostatnim okresie życia nie posiadał już świadomości o istnieniu swego ciała; mówił on, iż nie ma głowy, ramion, i t. d. Nakoniec wszyscy znają wypadek przytoczony przez Foville'a. Pewien żołnierz uważał siebie za umarłego od czasu bitwy pod Austerlitz, gdzie był ciężko ranionym.*) Kiedy go zapytywano co porabia, odpowiadał: „Chcesz pan wiedzieć, jak się miewa ojciec Lambert? Nie żyje już! kula armatnia go porwała. To co pan tu widzisz, to nie jest on, to kiepska maszyna, którą *oni* zrobili na jego podobieństwo. Powinienbyś pan poprosić ich, aby sporządzili inną." Rozmawiając o sobie, nigdy nie mówił „ja," lecz „to." Skóra była znieczuloną, i często wpadał on w stan całkowitego odrętwienia i kilkodniowej bezwładności."

Zbliżamy się tutaj do zaburzeń poważnych, spotykając po raz pierwszy osobowość *dwoistą*, lub mówiąc ściślej; przerwę, brak łączności pomiędzy dwoma okresami duchowego życia. Sądzę, iż wypadek ten można wytłómaczyć w sposób następujący. Przed katastrofą, żołnierz nasz posiadał jak i wszyscy, świadomość *organiczną*, poczucie swego ciała, swojej osobowości fizycznej. Po wypadku, w głębi jego organizacyi nerwowej nastąpiła zmiana. O naturze jej możemy, niestety, robić tylko przypuszczenia, gdyż znamy jedynie jej skutki. Jakąkolwiek jednak jest ona, wynikiem jej było pojawienie się *innej świadomości organicznej*, świadomości „kiepskiej maszyny." Pomiędzy pierwszą a drugą, o jakiej pamięć trwała uparcie, nie było żadnej *spójni*, brakowału tu poczucia *tożsamości*, gdyż tak dobrze dla stanów organicznych, jak i dla innych, poczucie takie wyniknąć może tylko z *powolnej*, *stopniowej* i *ciągłej* asymilacyi nowych stanów. Tutaj nie weszły one do dawnego „ja" w charakterze składników rdzennych, ztąd właśnie pochodzi owo dziwaczne położenie, gdzie dawna osobowość zjawia się, jako coś *byłego*, lecz nie istniejącego już i gdzie stan obecny jest czemś *zewnętrznem* i *obcem*, czemś, co nie istnieje. Zauważmy nakoniec, iż w takim stanie, kiedy powierzchnia ciała nie dostarcza nam już sensacyj, wrażenia zaś pochodzące z narządów są prawie w zaniku, kiedy czuciowość zewnętrzna i wewnętrzna zagasła—iż w takim stanie organizm nie wywołuje już owych uczuć, obrazów i pojęć, wiążących go z wyższą postacią życia duchownego. Jest on zredukowanym do czynów automatycznych, stanowiących „obyczaj" lub rutynę życia; jest on, właściwie mówiąc, „maszyną." Jeżeli zechce ktoś utrzymywać, iż jaźnią w tym wypadku jest tylko to, co o sobie pamięta, to zdaniu temu przyznamy całą ścisłość; trzeba będzie jednakże dodać, iż jaźń owa posiada naturę bardzo niezwykłą, istnieje bowiem tylko w przeszłości, i że—zamiast nazywać ją *osobą*—spra-

*) Michio Annales Medico-Psychologiques, 1856 str. 249 i następne.

wiedliwszem byłoby nadać jej nazwę pamięci. Cechę wyróżniającą wypadek powyższy od tych, o jakich mówić będziemy na innem miejscu, stanowi to właśnie, iż zboczenie jest tutaj całkiem fizyczne, pochodzi tylko z ciała i do niego się tylko stosuje. Ów stary żołnierz nie uważa siebie za *kogoś innego* (np. za Napoleona, jakkolwiek był pod Austerlitz). Przykład ten jest, w granicach możliwości, wolnym od wszelkich pierwiastków *umysłowych* (duchowych).

Do tej samej sfery zaburzeń czuciowości ogólnej odnieść należy złudzenia chorych, lub rekonwalescentów, którzy się uważają za *dwie osoby*. Złudzenia owe bywają niekiedy proste, bez właściwego rozdwojenia się: stan chorobliwy odniesionym bywa na *zewnątrz;* osobnik uważa za *obcą* jakąś część swojej osobowości fizycznej; takim jest przykład chorych, o jakich mówi Bouillaud. Utraciwszy czucie w jednej połowie ciała, wyobrażają sobie, iż mają obok siebie w łóżku *inną osobę*, lub nawet trupa. Lecz kiedy splot chorobliwych sensacyj organicznych, zamiast stać się czemś obcem, *spaja się* z normalną jaźnią ciała, istnieje z nią wespół przez czas jakiś, nie zlewając jednak całkowicie, wtedy, w ciągu tego czasu, chory sądzi, iż *sam* posiada *dwa ciała*. „Pewien człowiek, powracając do zdrowia — po wyjściu z gorączki, myślał, iż składa się z dwóch osobników, z których jeden leżał w łóżku, podczas gdy drugi się przechadzał. Jakkolwiek nie miał apetytu jadł wiele, mając, jak mówił, do wyżywienia dwa ciała" *).

*) Leuret. Fragments psychologiques sur la folie, str. 95.

„Pariset, zapadłszy w czasach swej pierwszej młodości na tyfus epidemiczny, przez kilka dni pozostawał w stanie osłabienia, graniczącego ze śmiercią. Pewnego poranku zrodziło się w nim wyraźniejsze poczucie jego własnej istoty; zaczął już *myśleć*, co było dla niego jakby zmartwychwstaniem; ale, rzecz cudowna, w owej chwili posiadał on, a przynajmniej sądził, że posiada *dwa ciała*, leżące, jak mu się zdawało, w dwóch różnych łóżkach. I—dopóki dusza jego znajdowała się w jednem z nich, czuł się wyleczonym i napawał się rozkosznym spokojem. W drugiem ciele—dusza cierpiała i chory wtedy mówił: „jak to się dzieje, że mi jest tak dobrze w tem łóżku i żem taki słaby i przygnębiony w tamtem?" Myśl podobna zajmowała go przez czas długi. Człowiek ten — tak subtelny w analizie psychologicznej, opowiadał mi kilkakrotnie szczegółowe dzieje, doznawanych podówczas wrażeń *).

Mamy więc tutaj dwa przykłady zdwojenia osobowości *fizycznej*. Jakkolwiek mało jeszcze posunęliśmy się w naszej pracy, czytelnik może już spostrzedz, o ile wypadki owe, przy bliższem ich zbadaniu, są różne. Powszechnie przyjęty termin „zdwojenie osobowości" jest tylko abstrakcyą. Z chwilą, gdy, opierając się na spostrzeżeniach autentycznych, chcemy znaleść jego wytłómaczenie konkretne,

*) Gratiolet. Anatomie comparée du systèeme nerveux tom II, str. 518.

znajdujemy tylko rozmaitość. Każdy wypadek wymaga, że tak powiem, osobnego wyjaśnienia. Z góry moglibyśmy już tego oczekiwać. Jeżeli, jak to utrzymujemy i jak postaramy się uzasadnić jeszcze gruntowniej, jeżeli osobowość jest całością bardzo złożoną to oczywicie zboczenia jej powinny być różnorodne. W każdym wypadku podlega ona innemu rozkładowi. Choroba staje się delikatnym środkiem analizy i wykonywa ona dla nas doświadczenia, zkądinąd niedostępne. Trudność polega jedynie na dobrem ich objaśnieniu; lecz nawet błędy muszą być tylko przejściowe, gdyż fakta przyszłości posłużą do sprawdzenia ich, lub sprostowania.

III.

Znaczenie jaźni cielesnej, jako pierwiastku składowego osobowości całkowitej, jest tak wielkiem i zapominano o niem, częstokroć umyślnie—tak często, że dzisiaj jak najczęstsze przypominanie nie jest zbytecznem. Pod tym względem z pożytkiem można będzie wyciągnąć na poparcie naszego założenia kilka wniosków uzupełniających; otrzymamy je z niektórych wypadków rzadkich, jakiemi psychologia się nie zajmowała, a jakie dostarczą nam, jeżeli nie bardziej przekonywających, to bardziej uderzających dowodów: chcę mówić o potworach bliźniaczych.

Trzeba przyznać, że ilość źródeł będzie tu dość ograniczoną. Natura nie jest zbyt szczodrą na potwory, a z pomiędzy siedemdziesięciu, lub osiemdziesięciu odróżnianych przez teratologię gatunków — większa część nie ma dla nas znaczenia. Co więcej, pomiędzy owemi potworami nieliczne tylko dosięgają wieku dojrzałości. Anatom lub fizyolog mogą z nich wyciągnąć pożytek; lecz inaczej ma się rzecz z psychologiem. Nakoniec zauważmy, iż dokładne w tej mierze spostrzeżenia, początkiem swym sięgają nie daleko po za ostatnie stulecie. Powtarzano często, iż nasze „ja" jest nieprzenikalne; tworzy ono samo przez się całość dokładną, doskonale ograniczoną: jest to dowodem jego istotnej jedności. Twierdzenie to, wzięte jako fakt, nie podlega zaprzeczeniu, lecz owa nieprzenikalność jest tylko podmiotowym wyrazem nieprzenikalności ustroju. Nasze „ja" nie może się stać innem dlatego, iż nie może być innym dany organizm. Lecz jeżeli czasem, wskutek zbiegu przyczyn, o jakich tu mówić nie ma potrzeby, dwie istoty ludzkie, poczynając od okresu ich zarodkowego, zrosną się ze sobą częściowo, podczas gdy dwie ich głowy, a więc istotne narządy indywidualności ludzkiej, pozostają dokładnie oddzielone – wtedy zdarza się rzecz następująca: każdy z dwóch ustrojów nie jest już całkowicie ograniczonym w przestrzeni i oddzielonym od wszystkich innych; jest jedna część niepodzielna i *wspólna* obydwóm. Jeżeli, jak utrzymujemy, jedność i złożoność naszej jaźni są tylko podmiotowym wyrazem jedności i złożoności ustroju, to w tym wypadku pomiędzy jedną a drugą jaźnią musi nastąpić częściowe *przenikanie się*: pewna cząstka

życia duchowego musi być wspólną i należeć już nie do jakiegoś „ja" lecz do „my." Każdy osobnik jest trochę mniej niż osobnikiem. Doświadczenie potwierdza to w zupełności.

„Z punktu widzenia anatomii, potwór bliźniaczy jest zawsze czemś więcej niż pojedyńczym osobnikiem i mniej—niż dwoma; zbliża się on to do jedności, to do dwoistości. Tak samo też pod względem fizyologicznym: przedstawia zawsze więcej, niż jedno życie i mniej niż dwa; lecz jego życie podwójne może się zbliżać więcej do jedności, lub dwoistości.

„Ograniczając się tylko do zjawisk czuciowości i woli, zauważę, iż potwór, złożony z dwóch prawie dokładnych osobników, złączonych tylko w jednym punkcie ciała, będzie dwoistym tak pod względem moralnym, jak i fizycznym. Każdy osobnik posiada własną czuciowość i wolę, których skutki rozciągać się będą na jego tylko własne ciało. Zdarza się nawet niekiedy, iż dwoje bliźniąt, różniąc się bardzo rysami twarzy, wzrostem i budową fizyczną, nie mniejszą przedstawiają różnicę w dziedzinie charakterów i stopniu inteligencyi. W tym samym czasie jeden z nich będzie wesołym, drugi—smutnym; jeden może czuwać, drugi spać, jeden zapragnie chodzić, drugi spoczywać i z tego starcia się dwoistej woli ożywiającej dwa ciała, nierozwiązalnie z sobą złączone, mogą się zrodzić ruchy nieskuteczne, nie będące ani spoczynkiem, ani chodzeniem. Dwie te połowy będą się mogły kłócić, bić się... W ten sposób ich dwoistość moralna, wynik ich dwoistości fizycznej, stwierdzoną zostanie mnóstwem dowodów;

lecz jednocześnie —tak samo, jak istnieje pewien punkt wspólny, na pograniczu tych dwóch ciał się znajdujący, tak samo też i inne objawy, choć w mniejszej liczbie, wskazują w nich na początek jedności.

Podrażnienie okolicy łączącej, zwłaszcza jej środka, odbija się jednocześnie w *obydwóch* mózgach; oba też mogą jednako na nie oddziaływać.. Dodajmy, iż jeśli czasem pokój pomiędzy dwojgiem tych bliźniąt bywa zakłócony, to za to prawie zawsze panuje tam zgodność uczuć i pragnień, sympatya i przywiązanie, o których stopniu przekonać się można z czytania licznych świadectw...

Podobne tym i inne jeszcze objawy spostrzegamy wtedy, kiedy połączenie staje się ściślejszem i gdy dwie głowy mają jedno tylko ciało i jedną parę kończyn dolnych. Rozbiór anatomiczny wykazuje, iż w takich potworach każdy osobnik posiada na własność po jednym tylko boku ciała i po jednej nodze. Spostrzeżenia nad fizyologicznemi i psychologicznemi zjawiskami potwierdzają w zupełności ten dziwny wynik. Podrażnienia, dokonywane na całej rozciągłości osi złączenia, odbijają się w mózgach obydwóch głów; na zewnątrz zaś i w pewnej odległości od owej osi—w jednej tylko głowie, przy czem z wolą dzieje się to samo, co i z czuciem. Mózg prawy otrzymuje wrażenia tylko przez prawą nogę i wpływ swój tylko na nią wywiera; lewy zaś na lewą—tak, iż chodzenie będzie tam wynikiem poruszania się dwóch członków, należących do dwóch różnych osobników, i rządzonych przez wolę dwoistą.

Nakoniec w potworach pasorzytniczych, w których organizacya staje się prawie pojedyńczą, wszystkie czynności życiowe, wrażenia, przejawy woli odbywają się prawie tak dokładnie, jak u istot normalnych. Mniejszy z dwóch połączonych osobników, stanowiący dodatkową i bezwładną cząstkę większego, posiada nad nim wpływ bardzo słaby i ograniczający się do niewielkiej liczby czynności"*).

Do tych rysów ogólnych dodamy kilka szczegółów, zaczerpniętych z najbardziej głośnych przykładów. Istnieją liczne świadectwa o Helenie i Judycie, potworze nawpół kobiecym, zrodzonym w Szony (Węgry) w 1701 r., zmarłym—w Presburgu, w wieku lat 22 ch. Zwrócone one były do siebie mniej więcej grzbietami i zrośnięte w okolicy pośladkowej i częścią w lędźwiowej. Narządy płciowe zewnętrzne były podwójne lecz posiadały jedną tylko pochwę schowaną pomiędzy czterema udami; było tam dwie kiszki proste o jednym otworze odchodowym. Dwie aorty i dwie żyły główne dolne łączyły się końcami, tworząc w ten sposób dwie szerokie i proste drogi, pomiędzy dwoma sercami; wynikała ztąd połowiczna wspólność życia i czynności. Dwie siostry nie odznaczały się ani jednakiem usposobieniem, ani charakterem: Helena była

*) Geoffroy Saint-Hilaire, Histoire des anomalies t. III str. 373. Potwór zwany epicome de home posiadał głowę pasorzytną, przedstawiającą niedokładny tylko szczątek życia normalnego.

wyższą, piękniejszą, żwawszą, bardziej inteligentną i łagodną. Judyta—w szóstym roku życia dotknięta bezwładem połowicznym *), pozostała mniejszą i zachowała cięższy umysł; uległa ona lekkiemu skrzywieniu i odznaczała się nieco utrudnioną wymową. Jednakże tak samo, jak i jej siostra, rozmawiała po węgiersku, francusku, niemiecku, a nawet trochę po angielsku i włosku. Obie kochały się bardzo, chociaż w dzieciństwie zdarzało im się kłócić, a nawet bić się. Potrzeby naturalne (z wyjątkiem oddawania moczu) odzywały się w nich jednocześnie. Przebyły razem odrę i ospę, a jeżeli inne choroby dotykały jedną z dwóch sióstr, druga doznawała uczucia wewnętrznej przykrości i żywego niepokoju. Nakonie Judyta zapadła na zapalenie mózgu i płuc. Helena, cierpiąc od kilku dni lekką gorączkę, postradała prawie raptownie siły, jakkolwiek zachowała przytomność umysłu i swobodę słowa. Po krótkiej agonii padła ona ofiarą nie swojej własnej, lecz siostrzynej choroby. Obydwie skonały w tej samej chwili.

Co do braci Siamskich Chang-Eng, urodzonych w królestwie Siamu w 1811 r., to wiadomo, iż zrośnięci oni byli od pępka, do wyrostka mieczowego (w dołku). Opisawszy ich powierzchowność, J. Geoffroy-Saint-Hilaire dodaje: „dwaj bracia nawet w innych swoich czynnościach (w innych, niż oddychanie,

*) Bezwład połowiczny—hemiplegja—jest to paraliż jednej połowy ciała (przyp. tłom.).

i tętnobiegu krwionośnego odznaczali się zgodnością rażącą lecz nie tak bezwzględnie stałą, jak to z upodobaniem, powtarzano i jak mówili sami Chang i Eng tym wszystkim, którzy zadawalniali się postawieniem im kilku nieokreślonych zapytań. Zapewne, niemasz nic ciekawszego nad przeciwieństwo pomiędzy bezwględną dwoistością cielesną i jednością moralną; ale też nic bardziej nie sprzeciwia się zdrowej teoryi. Robiłem starannie możliwe spostrzeżenia, zbierałem dane, mogące oświecić mnie o wartości twierdzenia powtarzanego tyle razy i znalazłem, iż z pomiędzy dwóch szeregów zapatrywań,—*a)* nieuznawanych zasad teoryi i *b)* wszelkich oświadczeń psychologicznych, których treścią niewyczerpaną była tak długo jedność braci Siamskich, iż z pomiędzy tych dwóch szeregów fakty, jak tego należało oczekiwać, przyznają słuszność nie drugiemu, lecz pierwszemu. Bliźniacy—zbudowani według jednego prawie wzoru, podlegli niechybnie w ciągu życia wpływowi tych samych warunków fizycznych i moralnych, podobni do siebie organizacyą, zbliżeni wychowaniem—dwaj bracia Siamscy stali się istotami, których funkcye, czynności, słowa, myśli nawet są prawie zawsze zgodne, rodzą się i odbywają równolegle... Radości ich i smutki są wspólne; te same pragnienia budzą się jednocześnie w tych dwóch duszach bliźniaczych; zdanie, rozpoczęte przez jednego, kończy częstokroć drugi. Lecz zgodność we wszystkich tych postaciach dowodzi *jednakowości*, nie zaś *jedności*. Zwykłe bliźnięta przedstawiają często podobne przykłady, które zapewne byłyby również rażącemi, gdyby dwóch ludzi przez całe

swe życie mogło widzieć te same przedmioty, doświadczać tych samych wrażeń, doznawać przyjemności i cierpień.*)"

Dodam, iż z wiekiem i pod wpływem okoliczności różnice w charakterze uwydatniały się coraz bardziej. Pewien obserwator późniejszy opisuje jednego z braci, jako ponurego i milczącego, o drugim zaś mówi—jako o wesołym i krotochwilnym.

Ponieważ przedmiotem tej pracy nie są potwory bliźniacze, gdyż mówię o nich—jedynie jako o przykładach zboczeń osobowości cielesnej, przypomnę więc tylko świeży wypadek Milli i Krystyny, u których czuciowość kończyn dolnych jest wspólną; dwie kolumny rdzenia kręgowego powinny tu zatem tworzyć istny chiazmus**) na wysokości punktu złączenia.

Prawa cywilne i kościelne, którym ta kwestya z wielu względów leżała na sercu (stan cywilny, małżeństwo, prawo do spadku, chrzest, i. t. d.) nie zawahały się uznać dwóch osób tam, gdzie istniały dwie oddzielne głowy: całkiem słusznie, jakkolwiek w praktyce mogłoby się spotkać wypadki kłopotliwe. Ponieważ głowa jest w człowieku istotnem siedliskiem *osobowości*, miejscem, gdzie się dokonywa jej synteza, (zobaczymy później, iż w przejściu do niższych szczebli zwierzęcości zdanie to staje się wątpliwem), przeto przedstawia ona w ogólnem znaczeniu *osobnika*. Lecz rozpatrując sprawę naukowo, niemożebnem

---

*) Więcej szczegółów znajdzie czytelnik w dziale powyższym t. III str. 90 i następne.

**) Chiasmus—zrośnięcie, lub skrzyżowanie się (np. włókien nerwowych) nakształt greckiej litery *chi* (X). (*Przyp. tłóm.*)

jest, w potworach dwoistych, uważać każde indywiduum za zupełne.

Nie będę nużył czytelnika niepotrzebnem wyjaśnieniem, gdyż fakty mówią tu same przez się. Jeżeli zechce on zastanowić się uważnie nad tem, co powiedziano wyżej, to przekona się, iż nawet w takich wypadkach, gdzie osobowości były najbardziej wyodrębnione, istniało pewne pogmatwanie narządów i czynności,—tak dalece, że każdy z dwóch osobników może być sobą tylko pod warunkiem, iż będzie mniej lub więcej drugim i posiędzie jego świadomość.

Tak więc „jaźń” nie jest jakąś istnością działającą tam i tak, gdzie i jak jej się podoba, kierującą narządami według upodobania, ograniczającą dowolnie swój zakres. Jest ona przeciwnie tylko wypadkową sił innych tak dalece, iż dziedzina jej bywa ściśle określoną, anatomicznemi stosunkami mózgu i że przedstawia ona już to *całe* ciało oprócz jakiejś *niepodzielnej* części, już też *połowę* ciała. Nakoniec, u potworów pasorzytnych, dziedzina ta jest tak szczupłą, że niepodobna w niej wyżyć, że osobowość staje się w niej płodem poronionym.

IV

Zobaczymy teraz, jak się ma rzecz z bliźniętami, aby raz jeszcze, choć inną już drogą, utrwalić się w mniemaniu, że „pierwiastkiem indywiduacyi” jest sam ustrój, że jest on takim bez wszelkich zastrzeżeń: bezpośrednio—dzięki sensacyom organicznym, pośrednio

zaś—z powodu stanów uczuciowych i umysłowych, o jakich powiemy później. Psychologja wprawdzie zajmowała się bliźniętami nie o wiele więcej, niż owemi potworami, ale ciekawych świadectw dostarczą nam tutaj biologowie.

Przypomnijmy naprzód, iż w ogólnej liczbie urodzeń, bliźnięta-dwojaczki przedstawiają stosunek 1 do 70. Trojaczki i czworaczki spotyka się o wiele rzadziej (1 na 5,000; i 1 na 150,000); w poszukiwaniach naszych możemy o nich nie mówić. Przypomnijmy dalej, iż bliźnięta bywają dwojakiego rodzaju: albo każde z nich rozwija się z *osobnego* jajeczka i natenczas mogą tak dobrze być płci różnej, jak i tej samej; albo też—pochodzenie swoje zawdzięczają rozwinięciu się dwóch plamek zarodkowych w *jednym* jajeczku; wtedy okryte bywają wspólną błoną i nieodmiennie posiadają płeć *jednaką*. Jedynie w tym ostatnim wypadku wytwarzają się dwie osobowości, dające się ściśle ze sobą porównać.

Pominąwszy zwierzęta, zwróćmy się tylko do człowieka, aby pochwycić zagadnienie w całej jego złożoności. Widocznem jest, że, skoro moralny i cielesny stan rodziców w chwili tworzenia jednakim bywa dla *obu osobników*, to jedna z przyczyn, wywołujących pomiędzy nimi różnice, zostaje wyłączoną. Ponieważ punktem wyjścia w rozwoju takich bliźniąt jest materyał *tego samego* zapłodnionego jajeczka, mamy przeto wszelkie prawo spodziewać się niezwykłego podobieństwa ich fizycznej, a więc i umysłowej budowy; wynika to z naszej hipotezy. Zbadajmy na

przód fakty przemawiające na naszą korzyść; później rozpatrzymy zarzuty i wyjątki. Dokładne podobieństwo niektórych bliźniąt jest pewnikiem pospolitej obserwacyi. Od czasów starożytnych dostarczało ono materyału komedyo-pisarzom, następnie zaś autorowie powieści nadużywali go niejednokrotnie. Lecz wszyscy oni mówili najczęściej o podobieństwie zewnętrznem: o wzroście, postawie, twarzy, głosie; a jednak istnieją tam podobieństwa daleko głębsze. Lekarze zauważyli oddawna, że większa część bliźniąt odznacza się nadzwyczajną jednostajnością upodobań, skłonności, uzdolnień, a nawet losów. Niedawno p. Galton, oddając się poszukiwaniom nad tym przedmiotem, rozesłał odpowiednie kwestyonaryusze, z których 80 powróciło doń z odpowiedzią, zaś 36 ze szczegółowem objaśnieniem. Cel jego był całkiem inny, niż nasz. W dalszym ciągu poszukiwań swych nad dziedzicznością, chciał on za pomocą pewnej nowej metody, określić względny udział natury i wychowania; lecz wielka część z pomiędzy zebranych przezeń materyałów wyświadczy nam nie małą przysługę*).

Przytacza on znaczną liczbę anegdot, podobnych tym, jakie powszechnie kursują oddawna: o tem, jak jedna siostra brała dwie lekcye muzyki dziennie, aby pozostawić swobodę drugiej; o kłopotach pewnego

*) Czytelnik znajdzie je pod następującym napisem: History of Twins, w książce jego Inquiries in to human Faculty and its develloppement (p. 216—242). Londyn. Macmillan 1883.

odźwiernego szkoły, który nie wiedział kogo ma wypuścić i kogo zatrzymać, gdy jeden z braci przychodził odwiedzić drugiego, i t. d. Inne opowiadania wykazują podobieństwo uparte, nawet w warunkach niesprzyjających jego zachowaniu. „A..., powracał z Indyj do krewnych; statek spóźnił się o dni kilka; brat powracającego B.., wyszedł był na jego spotkanie... trzeba wiedzieć, iż stara ich matka była bardzo nerwową. W tem pewnego poranku wpada do mieszkania A... wołając: „Mateczko, jakże się miewasz?" Na to ona: „Nie, B.., daj pokój żartom, wiesz, jak jestem niespokojną" i potrzeba było pewnego czasu, aby A..., mógł ją przekonać o swojej tożsamości.

Lecz więcej obchodzą nas sprawy, dotyczace organizacyi umysłowej. Punktem, wykazującym nadzwyczajne podobieństwo pomiędzy bliźniętami, powiada Galton, jest wielka zgodność w kojarzeniu się ich pojęć. Dowodzi tego w każdych 35-ciu wypadkach nie mniej nad 11-cie. Bliźnięta takie robią podobne uwagi w podobnych okolicznościach, w jednym czasie zaczynają nucić tę samą piosnkę, i t. d. Albo też jedno rozpoczyna zdanie, drugie kończy. Jeden z moich przyjaciół, dobry spostrzegacz, tak opisuje mi wrażenie, jakie zrobiło na nim dwoje bliźniąt tego rodzaju: „zęby wyrzynały się im jednocześnie, w jednym wieku i czasie zaczęli mówić; mówili rzeczy te same i zdawali się być dokładnie jedną osobą." Najciekawszą bodaj ze wszystkich anegdot, jakie otrzymałem w przedmiocie owego podobieństwa pojęć — jest opowiadanie o pewnym bliźnia-

ku A... Znajdując się przypadkiem w jakimś mieście szkockiem, kupił on tuzin kieliszków do szampańskiego, jakie zwróciły jego uwagę; chciał z nich zrobić niespodziankę bratu B...; w tym samym czasie B... będąc w Anglii, kupił taki sam komplet, ściśle podobnej formy, aby sprawić przyjemność A. Otrzymałem też inne opowiadania w tym rodzaju, odnoszące się do owych dwóch braci.

Silnych dowodów dostarczają nam również przyroda i rozwój chorób fizycznych i umysłowych. Jeżeli psychologię obchodzą tylko ostatnie, to za to pierwsze odkrywają nam wewnętrzne podobieństwo budowy dwóch ustrojów, podbieństwo jakiego nie widzimy na zewnątrz. Leczyłem, powiada Troussau, dwóch braci bliźniaków, tak nadzwyczajnie podobnych do siebie, iż niemożliwem dla mnie było ich rozpoznać, chyba że się znajdowali jeden obok drugiego; lecz to podobieństwo fizyczne sięgało dalej: odznaczali się oni jeszcze większem pokrewieństwem oznak chorobnych. Jeden z nich, bawiąc w Paryżu, i zapadłszy na reumatyczną chorobę oczu, powiedział raz do mnie: „w tej chwili mój brat musi podlegać takiej samej niemocy.“ Ponieważ zaś wyraziłem wtedy moje zdziwienie, pokazał mi w kilka dni potem list, jaki właśnie otrzymał był od brata, z Wiednia; zacząłem czytać: „choruję na oczy, ty zapewne doświadczasz tego samego.” Jakkolwiek dziwnym fakt ten może się wydawać, za wiarogodność jego ręczę. Nie opowiadano mi o nim — widziałem go sam, i w praktyce mojej widziałem inne podobne.*)” Galton podaje kilka przykładów, z których przytoczymy tylko jeden. Dwaj bracia bliźniacy, dokładnie podobni do siebie, bardzo przywiązani i mający takie same upodobania, zajmowali obaj jednakie urzędy. Mieszkali razem: jeden z nich dostał choroby Bright'a**) i umarł, drugi skończył na tę samą chorobę w siedem miesięcy później (str. 226). Podobnemi opisami możnaby zapełnić całe karty. To samo zdarza się w dziedzinie chorób umysłowych; kilka przykładów wystarczy. Morean (de Tours) obserwował dwóch bliźniaków, podobnych do siebie fizycznie, którzy dostali pomieszania. „Pojęcia panujące są u nich bezwględnie jednakie: obadwaj mają się za ofiary urojonych prześladowań; ci sami nieprzyjaciele sprzysięgli się na ich zgubę i takich samych używają środków dla dopięcia celu. Obaj podlegają złudzeniom słuchu. Nigdy do nikogo nic nie mówią i zaledwie odpowiadają na pytania. Trzymają się zawsze na uboczu, i ze sobą się nie porozumiewają. Faktem niezmiernie ciekawym, zaznaczonym wielokrotnie przez dozorcę oddziału i przezemnie, jest okoliczność następująca. Od czasu do czasu w odstępach bardzo nieregularnych, dwóch,—trzech, lub kilku miesięcy, — zachodzi bardzo widoczna zmiana w położeniu dwóch braci, bez wszelkiej dostrzegalnej

*) Trousseau, Clinique medicale t. I str. 253 (wykład o astmie.)

**) Choroba nerek. (*Przyp. tłóm.*)

przyczyny—wprost tylko, jako dowolny skutek choroby. Obaj w tym samym czasie, a często i dniu tym samym wychodzą ze stanu zwykłego odrętwienia i przygnębienia; wynurzają te same skargi i ustawicznie proszą lekarza o powrócenie im wolności. Objaw ten, dziwny cokolwiek, widziałem nawet wtedy, gdy oddzielała ich od siebie odległość kilku kilometrów, gdyż jeden znajdował się w Bicètre, a drugi—w folwarku Ś-tej Anny*). W czasach nowszych Journal of mental Science**) ogłosił dwa spostrzeżenia nad obłąkaniem u bliźniąt. Czytamy tam, że dwie siostry tak podobne do siebie z twarzy, ruchów mowy, usposobień umysłowych, iż bardzo łatwo było wziąć jedną z nich za drugą przedstawiały ściśle te same cechy umysłowego pomięszania, chociaż umieszczone były w dwóch osobnych oddziałach zakładu i pozbawione możności widywania się.

Należy jednak uprzedzić niektóre zarzuty. Zdarzają się bliźnięta płci jednakiej, lecz niepodobne do siebie. Jakkolwiek świadectwa pisarzy nie mówią nam w jakim stopniu prawdziwe bliźnięta (potomstwo jednego jajeczka) przedstawiają różnice owe—dośćby było jedne-

*) *Psychologie morbide.* str. 172. Nadzwyczaj ciekawy przykład można znaleźć również w *Anales medico-psychologiques* 1863 t. I str. 318. W kwestyi bliźniąt radzić się można specyalnego dzieła Kleinwaechter'a: Die Lehre von den Zwillingen. Praga 1871 r.

**) Kwiecień 1813 i Ball'a *De la folie gémellaire* czasopismo *l'Encephale.*

go tylko przykładu dla wywołania dyskusyi. Na innem miejscu *) wykazaliśmy liczne czynniki, sprowadzające rozmaite zmiany w każdym ustroju od chwili jego poczęcia, aż do śmierci; różnice te składają się z cech właściwych osobnikowi i wyróżniających go od każdego innego. Tutaj, jakeśmy już powiedzieli jeden szereg przyczyn, tych mianowicie, jakie pochodzą od rodziców, powinien być wykluczony. Lecz zapłodnione jajeczko przedstawia nadto wpływy przodków,—wpływy których możliwość wzrasta w stosunku 4-ch do 12-tu i 28-miu, w miarę posuwania się do dziada, pra-dziada, pra-pra-dziada i t. d. Zwykle tylko drogą doświadczenia dowiadujamy się, które z tych wpływów i w jakim stopniu odniosą przewagę. W rzeczy samej jedno jajeczko służy tutaj do wytworzenia dwóch osobników; lecz niemasz dowodu, że wszędzie i zawsze podział pomiędzy nimi dwoma jest ściśle równy, co do ilości i jakości materyałów. Jajeczka wszystkich zwierząt nietylko posiadają jednaką budowę anatomiczną, lecz nadto rozbiór chemiczny może w nich odkryć zaledwie nieznaczne różnice. A przecież jedno z nich wydaje gąbkę, drugie—człowieka. Trzeba więc przypuścić, iż owo pozorne podobieństwo ukrywa jakieś głębokie różnice, jakkolwiek wymykające się najsubtelniejszym środkom naszego badania. Miałyżby one wpływać z natury ruchów drobinowych, jak sądzą niektórzy pisarze? Można przypuszczać

*) *Dziedziczność psychologiczna.* Tłóm. polsk. cz. II r. IV.

wszystko, co się podoba, byleby się tylko zrozumiało dokładnie, iż jajeczko jest już rzeczą *złożoną*, i że dwa pochodzące z niego osobniki mogą niebyć do siebie ściśle podobne. Nasza niepewność pochodzi tylko z nieznajomości procesów, dzięki którym grupują się pierwiastki zasadnicze przy wytwarzaniu każdego osobnika, a więc i przy wytwarzaniu się cielesnych i duchowych różnic, jakie ztąd wynikają. Kilku z korespondentów Galton'a doniosło mu o tym ciekawym fakcie, że niektóre bliźnięta są—jakby „wzajemnem do siebie *dopełnieniem;*" istnieje—pisała, jedna z matek pewien rodzaj wzajemnej zamiany wyrazów twarzy pomiędzy obydwoma, tak, iż jeden z nich podobniejszym często bywa do brata, niż do siebie.

„Faktem, który uderzył wszystkich moich towarzyszy szkolnych, (korespodentem jest pewien *senior wrangler* z Cambridge) jest-to, że ja i brat mój byliśmy, że tak powiem, naszem dopełnieniem pod względem zdolności i usposobień. On był kontemplacyjny, poetyczny i w znacznym stopniu skłonności literackich, ja zaś — praktyczny; miałem zdolność do matematyki i języków. Obaj razem tworzylibyśmy bardzo przyzwoitego człowieka (str. 224 i 240). Zasoby cielesne i umysłowe były jak się zdawało, rozdzielone pomiędzy nimi nie równo, lecz równoważnie.

Jeżeli czytelnik zauważyć zechce, jak bardzo złożoną jest organizacya duchowa człowieka, i o ile wskutek tej złożoności nieprawdopodobnem staje się, aby dwie osoby były powtórzeniem jedna drugiej i w jak

wysokim stopniu bliźnięta bywają do siebie podobne, to znajdzie niechybnie, iż jeden fakt tego rodzaju (podobieństwa) ściśle zauważony dowodzi więcej, niż dziesięć wyjątków i że podobieństwo moralne towarzyszy cielesnemu. Gdyby, co jest niemożliwem, dwaj ludzie utworzeni byli w ten sposób, iżby organizmy ich posiadały taką samą budowę, a wpływy dziedziczności były ściśle podobne; gdyby, co jest jeszcze mniej możliwem, jeden i drugi doznawali jednocześnie tych samych wrażeń fizycznych i moralnych, to nie byłoby pomiędy nimi innej różnicy — nad położenie ich w przestrzeni.

Kończąc ten rozdział, wstydzę się trochę, żem nagromadził tyle dowodów i świadectw dla poparcia prawdy, tak bardzo w moich oczach widocznej: jaki ustrój — taka osobowość. Nie uczyniłbym tego bez niejakiego wahania, gdyby nie można się było łatwo przekonać, iż o prawdzie owej zapominano raczej i zapoznawano ją, nie zaś jej zaprzeczano, i że zwykle mówiono o niej pod niewyraźnym nagłówkiem „wpływów istoty fizycznej na moralną."

Fakty rozpatrzone dotychczas, same jedne nie mogą przyprowadzć nas do wniosku: są one tylko przygotowaniem. Wykazały bowiem, że osobowość cielesna — zredukowana do ostatecznych swych pierwiastków, przypuszcza istnienie i uporządkowanie (koordynacyę) rozmaitych własności materyi ożywionej; że tak samo, jak ciało jest tylko uorganizowanym i uporządkowanym zbiorem wszystkich składających je pierwiastków, tak też podobnie osobowość fizyczna jest uorganizowaną

i skoordynowaną sumą tychże pierwiastków, jako czynników duchowych. W osobowości wyraża się ich natura i sposób działania — nic więcej. Dowiodły nam tego: stan normalny, wypadki potworności, podobieństwo bliźniąt. Zboczenia osobowości cielesnej, albo jak je nazywa umiejętnie p. Bertrand*) „złudzenia zmysłu cielesnego“ wzmacniają nasz wywód. Ale istnieją też zboczenia osobowości ludzkiej, z innych wynikające przyczyn i wylęgłe z bardziej złożonego mechanizmu. Powiemy o nich teraz.

*) *De l'aperception du corps humain par la la conscience* str. 269 i następne.

ROZDZIAŁ II.

Zaburzenia uczuciowe.

Przedewszystkiem zapamiętajmy raz na zawsze (stosuje się to do zaburzeń umysłowych), że tutaj rozpatrujemy w dalszym ciągu i w innej tylko postaci *warunki organiczne*. Pożądania, uczucia, namiętności nadające charakterowi jego zasadniczy nastrój, mają żródło swe w *organizmie* i są przezeń z góry określone. Tak samo dzieje się też i z najwyższemi przejawami umysłu. Jednakże—ponieważ *stany duchowe* posiadają tu znaczenie przeważające, będziemy więc patrzyli na nie, jak na *bezpośrednie* przyczyny zmian osobowości, nie zapominając zresztą nigdy, że przyczyny te są tu jednocześnie skutkiem (stanów organizmu).

Nie roszcząc pretensyi do ścisłego podziału objawów uczuciowych, których szczegółowo badać nie mamy zamiaru, sprowadzimy je do trzech grup o coraz większej złożoności psychologicznej i coraz mniejszem fizyologicznem znaczeniu. Grupy te są: 1-o skłonności, dążące do zachowania osobnika (odżywianie się, obrona). 2-o dążące do zachowania gatunku.

3-o nakoniec, najwyższe ze wszystkich, które każą przypuszczać rozwój inteligencyi (objawy uczuć moralnych, religijnych, estetycznych, skłonności naukowe, ambitne dążenia w najrozmaitszej postaci i t. d.). Śledząc rozwój osobnika, zobaczymy, iż uczucia jego zjawiają się właśnie w owym chronologicznym porządku. Jeszcze lepiej przekonamy się o tem, badając postęp rodzaju ludzkiego. Rasy niższe, wśród których wychowanie, spożytkowujące nagromadzoną pracę stuleci, nie poprawia błędów natury—mało przewyższają poziom osobistych i gatunkowych instynktów zachowawczych i przedstawiają nieudolne tylko zarysy uczuć grupy *trzeciej*.

Stany uczuciowe związane z odżywianiem się, są w pierwszych latach życia dziecięcego jedynym, że tak powiem, pierwiastkiem, rodzącej się osobowości, z nich to wynika poczucie dobrobytu, lub przykrości, pożądania i wstręty. Jest to ten sam zmysł *ciała*, o jakim mówiliśmy tyle—tylko dosięgający najwyższego swego psychologicznego wyrazu. Ponieważ, z powodów naturalnych, zbyt jasnych, aby je trzeba było wyliczać, popęd odżywczy wyłącznie prawie włada istotą dziecięcia, nie posiada więc ono i nie może posiadać innej osobowości, jak tylko prawie całkowicie *odżywczą*, t. j. najniższą i najmniej wyraźną jej formę. Skład naszej jaźni dla wszystkich tych, którzy jej nie uważają za jakąś istność, musi być tutaj niezmiernie prostym. W miarę oddalania się od okresu dzieciństwa — przeważające znaczenie odżywiania się maleje; nie traci ono jednak nigdy

swych praw, gdyż pomiędzy wszystkiemi własnościami istoty żyjącej, ono jedno jest cechą zasadniczą. To też wraz ze zmianą odżywczej zdolności spostrzegamy ważne zakłócenia osobowości: gdy tamta się zmniejsza, osobnik czuje się przygnębionym, osłabłym, i jakby uszczuplonym; gdy się wzmaga—pacyent czuje się podnieconym, pokrzepionym, zmienionym na lepsze. Pomiędzy wszystkiemi funkcyami, których zgodność wytwarza ową zasadniczą cechę życia (popęd odżywczy), krążenie krwi zdaje się być najważniejszą: gwałtowne w niem zaburzenia posiadają największy wpływ na nasze stany uczuciowe i odbijają się w ustroju echem natychmiastowem. Od uogólnień tych przejdźmy raczej do faktów.

W wypadkach znanych pod imienie hipokondryi, lypemanii, melancholii (ze wszystkiemi jej odmianami), znajdujemy zakłócenia osobowości wszelkich możliwych stopni—aż do całkowitego jej przeobrażenia się. Lekarze zaznaczają pomiędzy owemi stanami chorobnemi pewne kliniczne różnice, które jednak nie mają dla nas znaczenia. Możemy też je zawrzeć w ogólnym opisie. Spostrzega się wtedy uczucie zmęczenia, ucisku, niepokoju, przygnębienia, smutku, braku pożądań, uczucie wiecznych nudów. W bardziej cięższych wypadkach wszelkie źródło wzruszeń znika zupełnie. „Chorzy przestają być wrażliwymi na wszystko, nie mają uczucia ani dla krewnych, ani dla dzieci i nawet śmierć ukochanych niegdyś osób bywa dla nich bezwzględnie obojętną. Nie mogą już

płakać; nic ich nie wzrusza po za obrębem własnych cierpień" *).

W sferze czynów: odrętwienie, niezdolność działania, a nawet chcenia, nieprzezwyciężona, długie godziny trwająca bezczynność, jednem słowem, owa „bezwola," której wszystkie formy rozpatrzyliśmy, mówiąc o chorobach woli. W tem, co dotyczy świata zewnętrznego, chory, nie doświadczając halucynacyi, znajduje jednak, iż wszystkie jego stosunki się zmieniły, zdaje mu się, jak gdyby zwykłe jego wrażenia utraciły właściwy sobie charakter: „wszystko, co mnie otacza, mówił jeden z nich, jest jeszcze takiem, jak dawniej, jednakże musiały zajść jakieś zmiany: przedmioty posiadają dawną swą postać, widzę je przecie, a jednak zmieniły się one badzo."

Jeden z pacyentów Esquirol'a uskarża się, że „istnienie jego jest niezupełne. Każdy z mych zmysłów, każda część mego *ja* jest, że tak powiem, oddzieloną odemnie i nie może mi dostarczać żadnych wrażeń: zdaje mi się, iż nie dosięgam nigdy przedmiotów przezemnie dotykanych." Stan podobny, będący niekiedy następstwem znieczulenia skóry, może się pogorszyć tak dalece, iż zdaje się choremu, że świat rzeczywisty zanikł zupełnie, lub zamarł, że pozostaje tylko jakiś świat urojony, w którym on

*) Falret. Archives générales de médecine, Grudzień, 1878 roku.

ogląda siebie z niepokojem *). Dla uzupełnienia tego obrazu wspomnijmy o objawach fizycznych: zakłócenia w obiegu krwi, w oddychaniu, w czynnościach wydzielinowych. Zdarza się również znaczne schudnięcie i waga ciała w owym okresie przygnębienia może się gwałtownie zmniejszać. Oddychanie staje się powolnem, krążenie krwi — również, temperatura ciała się obniża. Stopniowo — te stany chorobne opanowują ciało, organizują się, wytwarzając fałszywe postrzeganie, to ostatnie, dzięki psychofizyologicznemu mechanizmowi skojarzeń, staje się z kolei środkiem przyciągania, ku któremu wszystko podąża. Jeden opowiada, że serce jego spróchniało, drugi, że nerwy są rozpalonemi węglami i t. d. Zboczenia te przybierają postać najrozmaitszą i różnią się u różnych osobników. Na stopniu najwyższym chory wątpi o swojem istnieniu, albo mu przeczy. Pewien młodzieniec, uważając siebie za umarłego od dwóch lat, w taki sposób wyrażał swój niepokój: „istnieję, lecz po za obrębem życia materyalnego, rzeczywistego, po za obrębem siebie, gdyż nic nie mogło zadać mi śmierci. Wszystko jest we mnie mechaniczno i odbywa się bezwiednie." Sprzeczne to położenie, w którem pacyent uważa się jednocześnie za żyjącego i zmarłego, nie jest że loicznym, naturalnym wyrazem takiego stanu, gdzie jaźń dawniejsza i no-

*) Griesinger. *Traité des maladies mentales,* tłóm. franc. str. 265, l'Encephale, czerwiec, 1882 r.

wa, żywotność i unicestwienie wzajemnie się równoważą.

Zresztą psychologiczne tłómaczenie wszystkich tych wypadków nia podlega wątpliwości: zachodzą tu zaburzenia organiczne, których pierwszym wynikiem jest ogólne otamowanie zdolności czucia, drugim zaś jej spaczenie. W ten sposób wytwarza się grupa stanów cielesnych i duchowych, dążących do zmienienia składu naszego „ja," do zaprowadzenia głębokich zmian w jego naturze wewnętrznej; nie działają one bowiem na podobieństwo wzruszeń nagłych, których skutek jest gwałtowny i powierzchowny, lecz drogą wpływów powolnych, głuchych i niepokonalnie upartych. Zrazu nowy ten rodzaj istnienia wydaje się osobnikowi dziwnym i obcym. Powoli, wskutek przyzwyczajenia, wywalcza on sobie stanowisko, staje się istotną częścią pacyenta, zmienia jego budowę i nakoniec, jeśli jest natury zaborczej, przeobraża chorego całkowicie.

Widząc w jaki sposób nasza *jaźń* się rozpada, zrozumiemy jak ona powstaje. Przemiana w większości wypadków jest bezwątpienia tylko częściową. Osobnik, pomimo iż staje się innym dla siebie i dla otoczenia, zachowuje jednak jakieś tło samego siebie. Całkowite przeobrażenie w rzeczywistości zdarza się rzadko i zauważmy, że kiedy chory mówi, iż się zmienił, przerobił się, to, pomimo zaprzeczeń i śmiechów tych, którzy go otaczają, ma słuszność. Nie może on czuć inaczej, gdyż świadomość jego jest tylko wyrazem jego stanu organicznego. Podmiotowo więc (subjektywnie) nie jest on

wcale igraszką złudzeń, jest tem, czem być powinien. W błędzie jest tutaj owa nieświadoma siebie i nieuznawana przez nas hipoteza, przyjmująca jakieś „ja" niezależne, istniejące samo przez się, jako istota niezmienna. Hipoteza ta zmusza niejako do przypuszczenia, że zmiany powyższe są wypadkiem zewnętrznym, są jakby niezwykłem, lub śmiesznem przebraniem się naszej osobowości; gdy tymczasem są one wewnętrzne i w samej istocie naszego „ja" każą przypuszczać jakieś nabytki i straty. Przeciwieństwem owych zmian cząstkowych osobowości są takie wypadki, w których jaźń nasza wznosi się, uzupełnia i nadmiernie przewyższa swój nastrój zwykły. Przykłady podobne spotykamy: w początkach bezwładu postępowego, w pewnych wypadkach obłędu, w okresie ekscytacyjnym manii przemiennej. Pod każdym względem jest to odwrotna strona obrazu pierwszego: uczucie cielesnego i duchowego dobrobytu, nadmiaru sił, wybujałej działalności, ujawniające się w rozmowach, projektach, przedsięwzięciach—w nieustannych i bezcelowych podróżach. Owej nadpobudliwości życia duchowego odpowiada nadmierna działalność spraw organicznych: odżywianie wzmaga się w sposób często przesadny, oddychanie i obieg krwi są przyśpieszone, czynności rozrodcze—wybujałe i, pomimo wielkiego wydatku sił, osobnik bynajmniej nie uczuwa zmęczenia. Później stany owe grupują się, łączą i ostatecznie przeobrażają naszą jaźń w znacznej mierze. Jedni czują wtedy siłę herkulesową i mogą dźwigać niezwykłe ciężary, dawać życie tysiącom

dzieci, dorównywać w biegu pociągowi kolei żelaznej i t. d. Inni posiadają niewyczerpaną wiedzę, mają się za wielkich poetów, wynalazców, artystów. Niekiedy przeobrażenie dosięga jeszcze wyraźniej zupełnej metamorfozy. Owładnięty uczuciem swojej nieograniczonej potęgi, osobnik uważa się za papieża, króla, boga. „Chory, słusznie powiada Griesinger, czując się dumnym, śmiałym, rozweselonym, znajdując w sobie niezwykłą swobodę zamiarów, i nadmiar myśli, przychodzi drogą naturalną do pojęć wielkości, wzniesienia się, bogactwa, potęgi moralnej lub umysłowej, której jedynie przysługuje w takim stopniu swoboda myśli i chęci. Owo przesadne pojęcie siły i swobody musi mieć jednak jakąś przyczynę; w naszem „ja" powinno się znajdować coś takiego, co pojęciu temu odpowiada; osobowość nasza w znacznym stopiu musiała stać się inną, a zmiany tej chory inaczej wyrazić nie może, jak, uważając się za Napoleona, Mesyasza, lub inną jakąś wysoką osobistość" *).

Nie będziemy tracić czasu, aby dowieść, iż owo przeobrażenie się osobowości cząstkowe lub zupełne, przelotne lub stałe - posiada taką samą—jak w wypadkach poprzedzających—naturę i każe przypuszczać taki sam mechanizm, z tą jedną tylko różnicą, iż nasze „ja" zmienia się tutaj nie pod wpływem *braku*, lecz *nadmiaru*. Te zmiany osobowości w kierunku

*) Dzieło cytowane, str. 333.

spotęgowania jej, lub zmniejszenia—metamorfozy, które ją wznoszą lub zniżają—byłyby jeszcze bardziej uderzającemi, gdyby się pojawiały regularnie u tego samego osobnika. Taki właśnie wypadek zdarza się często w obłędzie *przemiennym* czyli *kołowym*; cechę jego istotną stanowią zmieniające się kolejno okresy przygnębienia i podniecenia, które idą po sobie w porządku stałym, niekiedy zaś z pewnemi (u niektórych chorych) przerwami przytomności. Widzimy wówczas fakt bardzo ciekawy: na tle osobowości, którą można byłoby nazwać pierwotną i zasadniczą, a z której pozostały bardzo tylko zmienione szczątki—zarysowują się kolejno dwie osobowości *nowe*, nie tylko bardzo od siebie różne, lecz całkowicie się wykluczające. Niezbędnem jest tutaj przytoczenie kilku spostrzeżeń **).

Pewna kobieta (obserwacya Morel'a) oddaną była przez matkę na pastwę występku w 14 roku życia... znosząc następnie wszystkie męczarnie wstydu i nędzy nie miała ona innego środka ratunku, jak wstąpić do domu nierządu. Odebrano ją z tamtąd w rok później i umieszczono w Metz w klasztorze *du Bon-Pasteur*. Podczas dwuletniego jej tam pobytu, nadto żywa reakcya uczuć zrodziła w niej manię religijną, po której nastąpił okres głębokiego ogłupienia. „Wte-

**) Znaleść je można in extenso w Ritti'ego. *Traité clinique de la folie à double forme.* Paris, 1883, obserw. XVII, XIX, XXX i XXXI.

dy to właśnie—oddana staraniom lekarzy, przebywała ona po kolei okresy, w których uważała się to za mniszkę, to za nierządnicę. Wychodząc z okresu ogłupienia, zaczyna pracować akuratnie, rozmawia przyzwoicie, lecz ubiera się z pewną zalotnością. Skłonność ta wzmaga się następnie, oczy stają się błyszczące, wzrok swawolny, chora zaczyna tańczyć i śpiewać. Nakoniec nieprzyzwoitość jej słów i wyzywająca lubieżność wymagają umieszczenia jej w osobnym przedziale. Nazywa siebie wtedy panią Poulmaire i opowiada najbardziej bezwstydne szczegóły o swem dawnem rzemiośle. Później—po okresie przygnębienia—staje się znowu łagodną i bojaźliwą, posuwając uczucie przyzwoitości do przesady. Ubiera się z niezwykłą surowością; brzmienie jej głosu ma w sobie coś szczególnego. Mówi o klasztorze *du Bon-Pasteur* i o tem, że pragnie tam powrócić: nazywa siebie teraz siostrą Martą *de Cinq-Plaies*, Teresą *de Jésus*, siostrą Maryą *de la Résurrection*. Nie mówi już inaczej, jak: „proszę wziąść *naszą* suknię, oto jest *nasza* chustka." Nic teraz nie należy do niej na własność, według reguły klasztorów katolickich. Widzi uśmiechniętych aniołów; chwilami wpada w ekstazę." W innym wypadku, przytoczonym przez Kraft-Ebing'a, pewien człowiek neuropatyczny i będący potomkiem obłąkanego „w okresie przygnębienia był rozczarowany do świata, zajęty myślą o bliskiej śmierci, o wieczności i pragnął zostać księdzem. Podczas okresów maniackich staje się niesfornym, uczy się z zaciekłością, nie chce ani

słyszeć o teologii i myśli tylko o medycynie." Jedna z obłąkanych zakładu Charenton, o inteligencyi bardzo wybitnej, zmieniała się z dnia na dzień pod względem osobistości, powołania, a nawet płci; była ona to córką krwi królewskiej i narzeczoną jakiegoś cesarza, to demokratką i dziecięciem ludu, to mężatką i brzemienną, to znów dziewicą; zdarzało się jej również, że uważała siebie za mężczyznę; jednego dnia wyobrażała sobie, że jest bardzo ważnym więźniem stanu; w przedmiocie tym napisała wiersze. Nakoniec w poniżej przytoczonej obserwacyi znajdziemy zupełne wytworzenie się nowej osobowości. „Pewien waryat z zakładu de Vanves, mówi Billod, przez całych prawie ośmnaście miesięcy zapuszczał sobie brodę, i w niezwykłej postawie i ruchach rekomendował się całemu zakładowi, jako porucznik artyleryi Nabon, świeżo powracający z Afryki dla zastąpienia brata. Opowiadał, iż przed wyjazdem brat udzielił mu wiadomości o wszystkich; domagał się też i dostępował zaszczytu przedstawienia go każdemu z nowo przybywających. Chory pozostawał podówczas już od kilku miesięcy w stanie znacznego podrażnienia i całe zachowanie się stosował do swojej nowej indywidualności. Po pewnym czasie zapowiedział powrót brata, o którym mówił, iż jest teraz na wsi i niebawem przybędzie, dla zastąpienia go. Następnie, pewnego dnia kazał sobie zupełnie ogolić brodę, zmienił się całkowicie w obyczajach i ruchach i przybrał napowrót własne nazwisko. Lecz wtedy przedstawiał jakieś wydatne piętno melancho-

lii, przechadzał się powoli, milczący i samotny, czytając zazwyczaj „Ojców kościoła," lub „O naśladowaniu Chrystusa." W tym stanie umysłowym, jaki możnaby nazwać przytomnością, lecz jakiego wcale nie uważam za normalny, pozostawał on aż do powrotu porucznika Nabon'a.

Dwa pierwsze wypadki są ostatecznie tylko wybujałością, znacznem powiększeniem tego, co się dzieje w stanie normalnym. U wszystkich nas nasze „ja" składa się ze sprzecznych dążności: cnót i występków, skromności i dumy, skąpstwa i hojności, pragnienia spoczynku i potrzeby ruchu i t. d. W życiu codziennem takie, przeciwne sobie dążenia zazwyczaj się równoważą, a przynajmniej te z nich, które zaczynają brać górę nie są pozbawione przeciwwagi. Tutaj zaś - dzięki dość dobrze określonym warunkom organicznym, po prostu istnieje tylko niemożność utrzymania równowagi: pewna grupa dążności rozrasta się do zbytku kosztem grupy przeciwnej, która zanika; następnie zaś odbywa się reakcya w kierunku przeciwnym. W ten sposób osobowość nie składa się już z owych umiarkowanych oscylacyj, - z których każda przedstawia jedną stronę natury ludzkiej - lecz przechodzi zawsze od jednej ostateczności do drugiej. Zauważmy mimochodem, iż podobne choroby osobowości polegają na zredukowaniu jej do stanu prostszego; lecz teraz nie pora jeszcze zatrzymywać się nad tem.

II.

Ponieważ odżywianie się jest raczej nie czynnością, lecz zasadniczą własnością wszystkiego, co

żyje, przeto związane z niem skłonności i uczucia posiadają charakter bardzo ogólny. Inaczej ma się rzecz z tem, co dotyczy zachowania gatunku. Czynność, połączona z pewną określoną częścią organizmu, wyraża się w uczuciach o charakterze bardzo wyraźnym; nadaje się więc ona zupełnie do poparcia naszego założenia; skoro bowiem osobowość jest czemś złożonem i zmieniającem się w zależności od pierwiastków składowych, to zmiana w popędach płciowych zmieni ją, spaczenie ich—spaczy, zakłócenie—zakłóci: tak się też zdarza. Wspomnijmy najprzód o faktach powszechnie znanych, z których jednak pospolicie nie wyciąga się należytych wniosków. W okresie dojrzałości płciowej rodzi się nowa grupa sensacyj, a przez to uczuć i pojęć. Pojawienie się niezwykłych stanów psychicznych—trwałych, bo taką jest ich przyczyna, skoordynowanych ze sobą, gdyż takiem samem jest źródło, pojawienie się ich dąży do zaprowadzenia głębokich zmian w składzie naszej jaźni. Czuje się ona niepewną, pomięszaną w sposób niejasny i tajemniczy; przyczyna pomieszania jest jej nieznaną. Stopniowo nowe pierwiastki życia moralnego wcielają się w nasze „ja" dawniejsze, wchodzą doń, stają się niem samem, czyniąc je wszakże innem. Nasze „ja" zmieniło się; częściowa przemiana świadomości dokonała się tutaj, a wynikiem tego było wywtorzenie się nowego typu, charakteru — charakteru *płciowego*. Rozwój jednego z organów i jego czynności wraz z całym zastępem

wyobrażeń, uczuć i pojęć sprowadził w *nijakiej* osobowości dziecka pewne zróżniczkowanie się, uczynił zeń jakieś „ja" *męskie* lub *żeńskie*—w znaczeniu dokładnem. Do owego czasu były tam tylko jakieś zarysy tego nowego „ja," zarysy, dzięki którym, zmiana mogła się dokonać bez gwałtownego wstrząśnienia, bez przerwy pomiędzy przeszłością a teraźniejszością, bez całkowitego przeobrażenia osobowości.

Jeżeli teraz od rozwoju zwykłego przejdziemy do wyjątków i objawów chorobnych, to spotkamy *przemiany* i *przeobrażenia* osobowości, związane ze stanem narządów rozrodczych. Wpływ kastracyi na zwierzęta jest powszechnie znanym, jak również i wpływ jej na człowieka. Oprócz niektórych wyjątków (znajdujemy je nawet w historyi), eunochowie przedstawiają pewne zboczenia od zwykłego typu psychicznego: „wszystko, co się wie o nich, powiada Moudsley, popiera to przekonanie, iż bywają oni fałszywi, podli, kłamliwi, zawistni, złośliwi, pozbawieni uczuć społecznych i moralnych, szwankujący tak na ciele, jak i na umyśle." Czy owo obniżenie się moralne jest bezpośrednim wynikiem kastracyi, jak utrzymują niektórzy pisarze, czy też pośrednim — wynikającym z dwuznacznego stanowiska społecznego, nie posiada to dla nas wielkiego znaczenia; tak czy inaczej—przyczyna pozostaje jednaką.

U hermafrodytów doświadczenia wykazują to, co z góry można było przewidzieć. Obok pozorów jednej płci, przedstawiają oni niektóre cechy innej; lecz—nie jednocząc w sobie bynajmniej dwóch czynności, posiadają najczęściej narządy niezupełne, pozbawione wszelkiego znaczenia płciowego. Moralny ich charakter już jest nijakim, już męskim, już żeńskim. Liczne tego przykłady znaleść można u pisarzów, którzy sprawę tę badali *).

„Niekiedy hermafrodyta po okazaniu żywego pociągu do kobiet nabywa, dzięki zanikowi jąder, po pędów wprost przeciwnych." W jednym z wypadków nowszych, obserwowanych przez dr Magitot'a, pewna hermafrodytka okazuje kolejno to upodobania kobiece, to bardzo wydatne skłonności męzkie. „Wogóle zdolności uczuciowe i usposobienia moralne podlegają wpływom wadliwej budowy narządów. Z tem wszystkiem, dodaje Tardieu, sprawiedliwem będzie, gdy wyznaczymy szerokie pole wpływowi przyzwyczajeń i zajęć narzucanych tym osobnikom przez omyłkowe określenie ich płci rzeczywistej. Niektórzy z nich od początku wychowywani, ubierani, prowadzeni, a niekiedy nawet wydawani za mąż, jak kobiety, zachowują kobiecy sposób myślenia, nałogi i zwyczaje. Takim jest przykład Maryi Arssano, zmarłej w 80-m roku życia, która, będąc w rzeczywistości mężczyzną, miała kobiece przyzwyczajenia i charakter. Nie mam zamiaru robić tutaj przeglądu wszystkich form spaczenia, lub wszystkich zboczeń popędu

---

*) Geoffroy Saint-Hilaire *Histoire des anomales* t. II, str. 63 i następne Tardieu i Lauger *Dictionnaire de médicine art. Hermaphrodisme* i t. d.

płciowego *), z których każde kładzie swe piętno na osobowości i nadwyręża ją mniej lub więcej, przelotnie lub na zawsze. Kresem tych zmian częściowych jest całkowite przeobrażenie, przemiana płci. Przykładów podobnego rodzaju mamy wiele; następujący może być wzorem. Lallemant przytacza wypadek chorego, „który uważał siebie za kobietę, pisywał listy do urojonego kochanka. Po dokonaniu sekcyi znaleziono w nim przerost i stwardnienie *gruczołu krokowego*, wraz ze zmianami w przewodach nasiennych." Bardzo być może, iż w wielu wypadkach tego rodzaju zdarza się spaczenie, lub zanik zmysłu płciowego. Bywają jednak wyjątki, które wypada zaznaczyć. Wiele szczegółowych spostrzeżeń (znaleść je można w Leurret'a *Fragments psych.* str. 14 i nast.) mówi o osobnikach, zachowujących zwyczaje, nałogi, głos, a gdy mogą — to i odzież swojej płci mniemanej,— nie przedstawiających wszakże żadnej anatomicznej, lub fizyologicznej anomalii w narządach płciowych. W wypadkach podobnych punktem wyjścia dla takiego przeobrażenia musi być coś innego. Przyczyna nie może znajdować się nigdzie indziej, jak tylko w narządzie mózgowo-rdzeniowym. Zauważmy w istocie, iż wszystkiego tego, co się mówiło o organie płciowym, jako o składającym i zmieniającym osobowość,

---

*) Dokładny wykład tej kwestyi znaleść można w artykule dra Gley'a „Sur les aberrations de l'intinet sexuel" w Revue philosophique, czerwiec, 1884.

nie należy odnosić wprost do samych tylko uszkodzeń jego budowy anatomicznej; należało rozumieć tutaj również i związek tego narządu z tą częścią mózgowia, która jest jego przedstawicielką. Fizyologowie dla *odruchowego* ośrodka narządów rozrodczych wyznaczają miejsce w okolicy lędźwiowej mlecza. Związek tego ośrodka z mózgowiem nie jest znanym: hipoteza Gall'a, który z móżdżka czynił siedlisko miłości fizycznej, pomimo kilku przychylnych spostrzeżeń Budge'go i Lussan'a, cieszy się małem uznaniem. Jakąkolwiek jest nasza niewiadomość na tym punkcie, musimy przyznać, iż pobudzenia płciowe dosięgają mózgowia, ponieważ są odczuwane i ponieważ istnieją ośrodki, z których impulsy psychiczne przenoszą się do tych narządów, pobudzając je do czynności. Te pierwiastki nerwowe, niezależnie od ich natury, liczby i siedliska, — czy będą umiejscowione, czy rozproszone—są w każdym razie mózgowymi, a więc psychicznymi przedstawicielami narządu płciowego; ponieważ zaś, powołując do życia pewien szczególny stan świadomości, rodzą one zazwyczaj i inne stany, należy więc przypuścić, że istnieje pewne skojarzenie pomiędzy nimi i pewną liczbą innych stanów psycho-fizyologicznych. Wniosek, jaki z powyższych faktów można wyciągnąć jest następujący. W czynnościach mózgu zjawia się pewne zaburzenie natury nieznanej (kobieta uważająca się za mężczyznę, mężczyzna mający siebie za kobietę), którego wynikiem jest stały i błędny stan świadomości. Stan ten, wyłącznie panujący, wywo-

łuje naturalne skojarzenia, prawie automatyczne i będące jakby jego promieniowaniem (uczucia, obyczaje, mowa, ubiór płci urojonej): dąży on do uzupełnienia się. Jest-to przeobrażenie pochodzące z góry, nie zaś z dołu. Mamy tu przykład tego, co się nazywa wpływem rzeczy moralnych na fizyczne; postaramy się zaś wykazać nieco dalej, iż owo „ja,“ o którem rozprawiała większa część psychologów (nie idzie tu o jaźń rzeczywistą), utworzyło się w sposób podobny. Wypadki te zresztą należą do *umysłowych* zboczeń osobowości, o jakich mówić będziemy w rozdziale przyszłym.

Zanim rozstaniemy się z przedmiotem, obecnym, nie chciałbym zamilczeć o kilku faktach, które, jakkolwiek z trudnością dadzą się wytłómaczyć, nie mogą jednak świadczyć przeciwko nam poważnie. Idzie tu o owe wypadki „płciowości sprzecznej,“ o jakiej często była mowa w czasach ostatnich: wystarczy, gdy wspomniemy o niej pokrótce. Niektórzy z chorych obserwowanych przez Westphala, Krafft-Ebing'a, Charcot'a i Magnan'a, Servaes'a, Gock'a*) i t. d. przedstawiają *przyrodzone* spaczenie instynktu płciowego, z którego—pomimo normalnej budowy fizycznej,—wynika instynktowa i gwałtowna skłonność do osób tej samej płci wraz z wybitnem wstrętem do płci

———

*) Charcot i Magnan Archives de Neurologie 1882 str. 7 i 12. Westphs Archiw für Psychiatrie, 1870 i 1876.—Krafft-Ebing ibid. 1877 i t. d.

wręcz przeciwnej; mówiąc krócej, „kobieta jest fizycznie kobietą, psychicznie zaś—mężczyzną; mężczyzna—cieleśnie mężczyzną, duchowo zaś kobietą.“ Fakty owe są w zupełnej niezgodzie z tem, czego uczy nas loika i doświadczenie. Strona fizyczna i moralna przeczą tu sobie wzajemnie. Na upartego, ci którzy w naszem „ja“ widzą jakąś istność, mogliby się objawami tymi pochlubić, utrzymując, że są one dowod[illegible] roz- zależności i samodzielnego istnienia owego „ja.“ B[illegible]łoby to jednak grube złudzenie, gdyż cała ich argumentacya spoczywałaby tutaj na dwóch kruchych podstawach: rzadkości wypadków i trudności wyjaśnienia ich dzisiaj. Każdy z nas przyzna, że wypadki płciowości sprzecznej stanowią niezmiernie małą cząstkę w ogólnej sumie danych doświadczalnych. Dzięki ich rzadkości, przykłady owe są wyjątkiem, z samej zaś natury—psychiczną potwornością; ale potworności nie są cudami i należałoby dowiedzieć się gdzie jest ich źródło. Można byłoby dać tutaj kilka wyjaśnień, co oznacza zwykle, iż żadne nie jest wystarczającem; oszczędzę też ich czytelnikowi. Psychologia, jak każda inna nauka, powinna w wielu razach pogodzić się ze swoją czasową niewiadomością i przyznać się do tego bez obawy. Pod tym względem różni się ona od metafizyki, podejmującej się objaśnić wszystko. Uczeni, którzy badali dziwne owe istoty z punktu lekarskiego, widzą w nich zwyrodnienie; ciekawem byłoby dla nas dowiedzieć się—dlaczego zwyrodnienie to, przyjęło taką, a nie inną postać. Prawdopodobnie wyjaśnienia tej tajemnicy szu-

kać potrzeba w różnorodnych pierwiastkach dziedziczności, w zawiłej grze walczących ze sobą wpływów męskich i żeńskich; lecz pozostawiam tę troskę umysłom bardziej przenikliwym i szczęśliwszym. Po usunięciu kwestyi przyczyn, nic prawie nie zabroni nam przypuścić tutaj zboczenia w mechanizmie mózgowym (tak samo, jak w wypadkach opisanych przez Leuret'a wiała [illegible]bnych). Zresztą wpływ narządów płciowych na przyrodę i tworzenie się charakteru tak mało podlega zaprzeczeniu, iż zatrzymywać się tu dłużej byłoby stratą czasu i że hipotetyczne wyjaśnienie płciowości sprzecznej w niczem nie posunęłoby naszych poszukiwań.

III

Popędy, pożądania, skłonności, uczucia, wiążące się z zachowaniem osobnika i gatunku, posiadają ściśle określone warunki materyalne: pierwsze w całokształcie życia organicznego, drugie—w narządzie szczególnym (rozrodczym). Lecz z chwilą, gdy od zasadniczej, pierwotnej postaci spraw uczuciowych przejdziemy do form wyższych, zrodzonych później wciągu rozwoju, (skłonności społeczne, obyczajowe, umysłowe, estetyczne) to oprócz niemożności wyznaczenia dla nich bezpośrednich podstaw organicznych (co zmusza nas do błądzenia po omacku), spostrzeżemy, iż nie są już one w tym samym stopniu ogólnemi: z wyjątkiem może skłonności moralnych i społecznych, żadna z nich nie jest wyrazem *całokształtu* osobnika; są one częściowe i przedstawiają tylko pewną grupę w ogólnej sumie jego popędów. To też żadna z nich, wzięta z oso-

bna, nie może sprowadzić *przemiany* osobowości. Dopóki nie wejdzie w grę, ani to co nazywamy zmysłem ciała, ani to, co zowiemy pamięcią—tak długo nie może tu być mowy o przeobrażeniu zupełnem. Osobnik może się zmienić częściowo, lecz nie odmieni się całkowicie.

Jednakże i owe zmiany częściowe posiadają pewne znaczenie. Wskazują one na przejście stanu zwykłego w chorobliwy. Rozpatrując choroby [illegible] są znaleźliśmy w życiu potocznem liczne zarysy [illegible] roznajpoważniejszych. Tutaj podobnież,—pospolite spostrzeżenie wykazuje nam, jak mało spójności i jedności ma w sobie nasze „ja.“ Z wyjątkiem charakterów całkiem jednolitych (ściśle rzecz biorąc, nie znajdujemy ich wcale), w każdym z nas istnieją popędy wszelkiego rodzaju, wszelkie możliwe sprzeczności, wszelkie ich odcienia pośrednie i wszelkie skojarzenia owych skłonności. Nasza jaźń bowiem, jest nietylko pamięcią, nietylko zapasem wspomnień, związanych z chwilą obecną, lecz jest zbiorem popędów, skłonności i pożądań, stanowiących jego budowę, wrodzoną i nabytą z chwilą rozpoczęcia działalności życiowej. Używając wyrazów rozpowszechnionych, można powiedzieć, iż pamięć jest naszą jaźnią *statyczną*, zaś grupa skłonności naszą jaźnią *dynamiczną*. Gdyby, zamiast powodować się bezwiednie pojęciem jakiegoś „ja” rzeczowego, (przesąd, narzucony nam tak przez wychowanie, jak i przez urojone świadectwo świadomości), zgodzono się na pojmowanie go takiem, jakiem jest w istocie (koordynacya skłonności i stanów duchowych, których bliższej przyczyny trzeba szukać

w koordynacyi i zgodności (consensus) organizmu), to nie dziwionoby się owym wahaniom—nieustannym u charakterów ruchliwych, rzadkim u stałych—wahaniom, które przez czas długi, krótki, lub chwilowo tylko ukazują nam osobę w świetle coraz to innem. Dany stan organiczny, lub wpływ zewnętrzny potęgują pewną skłonność; staje się ona wtedy środkiem wiała gania, ku któremu zbiegają się stany i sklonłości bezpośrednio z nim skojarzone; następnie skojarzenia rozszerzają się powoli, środek ciężkości jaźni, zmienia miejsce i osobowość staje się inną. „Dwie dusze, mówił Goete, mieszkają w mej piersi.” Nie tylko „dwie.” Jeżeli moraliści, poeci, powieścio i dramato-pisarze aż do przesytu pokazywali nam owe dwie jaźni, walczące w jednej, to doświadczenie powszechne jest pod tym względem jeszcze bogatsze: pokazuje nam ich po kilka; każda zaś z chwilą, gdy wystąpi na plan pierwszy, wyklucza inne. Jest-to mniej dramatyczne, lecz prawdziwsze. Nasza jaźń w rozmaitych okresach bardzo się różni od siebie samej: stosownie do wieku, rodzaju obowiązków, wypadków i pobudzeń chwili, takie lub inne sploty pojęć, przedstawiających w danym razie nasze „ja,” rozwijają się więcej od inych i w pierwszym stają szeregu. Jesteśmy kimś innym, a jednak tym samym. Moje „ja” jako lekarza, lub uczonego, moje „ja” zmysłowe lub obyczajowe t. j. oznaczone temi słowami sploty pojęć, skłonności i kierunków woli, mogą stanąć ze sobą w niezgodzie i w danej chwili wzajem się odtrącać. Wynikiem tej okoliczności powinny byłyby

być nie tylko niespójność i rozdwojenie myśli i chęci, lecz również zupełny brak energii w każdej z owych odosobnionych postaci mego „ja;“ gdyby we wszystkich tych dziedzinach nie odbywał się mniej, lub więcej wyraźny powrót świadomości do jednego z jej kierunków zasadniczych*). Panujący nad słowem swem mówca i sądzący siebie w ciągu przemówienia, aktor—patrzący na własną grę, badający się psycholog — są w dalszym ciągu przykładem takiego zwykłego rozdwojenia jaźni.

Pomiędzy owemi chwilowemi i częściowemi przeobrażeniami, którym powszedniość wykrada poważne znaczenie świadectw psychologicznych i pomiędzy cięższemi zakłóceniami osobowości, o jakich mówić będziemy, istnieje cały szereg stanów pośrednich, bardziej trwałych, bardziej zaborczych, lub posiadających oba te przymioty razem. Dipsoman np. prowadzi dwa odrębne życia: w jednem z nich umiarkowany, porządny, pracowity, w drugiem—staje się cały pastwą namiętności, jest nieprzezornym, bezmyślnym, pijackim. Czyż niema tu, jak gdyby dwóch niezupełnych i przeciwnych osobników, przytwierdzonych do pnia wspólnego. To samo da się powiedzieć o tych wszystkich, co, ulegając nieprzepartym popędom, mówią, iż jakaś siła zewnętrzna popycha ich do czynu — mimo

*) Griesinger. *Traité des maladies mentales* tłom. Doumic str. 55 obacz również piękną rozprawę p.Paulhan'a „Les variations de la personalisé à l'etat normal“ czerwiec r. 1882. w *Revue Philosophique.*

woli. Wspomnijmy jeszcze o takich przemianach charakteru, jakim towarzyszy znieczulenie skóry, a jakie zaznaczyło już wielu psychiatrów. Jeden z najbardziej ciekawych wypadków obserwowany był przez p. Renaudin'a. Pewien młodzieniec, którego obyczaje były zawsze wzorowe, nagle zaczął się oddawać najgorszym skłonnościom; w umyśle jego nie zaznaczono żadnych śladów widocznego obłędu, zauważono natomiast, że cała powierzchnia skóry stała się całkowicie znieczuloną; znieczulenie to było przemijające: „z chwilą, gdy znikało, skłonności młodzieńca stawały się całkiem inne; był on posłusznym, czułym, pojmował całą przykrość swego położenia; bezpośredniem następstwem powracającej choroby była nieprzeparta potęga najgorszych popędów i widzieliśmy, że pacyent mógł się posunąć aż do zabójstwa.“ Maundsley przytacza wypadki podobne, które przyprowadziły go do następujących wniosków. „Owo szczególne znieczulenie skóry, jest bardzo pouczającem w sprawie głębokich i ogólnych zaburzeń czuciowości, spaczenia układu nerwowego, jakie ujawnia ją się w przywiązaniu, lub nienawiści, w nieudolności ich (o dzieciach) do bawienia się i pracowania z innemi dziećmi, w niemożliwości panowania nad charakterem. Nie mogą one doznawać wrażeń naturalnych, nie mogą przystosować sie do warunków otoczenia, a spaczone uczucia jaźni ujawniają się w czynach o charakterze niszczącym. Znieczulenie skóry jest zewnętrzną, widzialną oznaką jakiegoś odpowia-

dającego mu braku wewnętrzego, niewidzialnego, jak to np. ma miejsce w głuptactwie.*)“

Powracamy więc nieodwołalnie znowu do organizmu; ale ten przegląd różnorodnych faktów, jakkolwiek wydać się może jednostajnym, ukazuje nam zmiany osobowości pod wszystkiemi jej postaciami. Ponieważ niema tam dwóch wypadków całkiem jednakich, każdy więc przedstawia częściowy rozstrój jaźni. Ostatnie przykłady ukazują nam przeobrażenie się charakteru bez uszkodzenia pamięci. W miarę posuwania się w tym naszym przeglądzie, przychodzimy do wniosku, który, że tak powiem, sam się narzuca: że osobowość jest wytworem dwóch zasadniczych czynników: 1) budowy ciała, wspólnie z wyrażającemi ją skłonnościami i uczuciami i 2) pamięci. Jeżeli (jak wyżej) tylko pierwszy czynnik ulegnie zmianom, wynikiem tego będzie rozprzężenie przelotne połączone z częściową zmianą jaźni. Jeżeli zmiana jest dość głęboką, aby w pewnej mierze wywołać paraliż ustrojowych podwalin pamięci, jeżeli podwaliny owe nie będą mogły już odżyć nanowo, natenczas, rozprzężenie się osobowości jest zupełne: niema już przeszłości, istnieje tylko jakaś inna teraźniejszość. Tworzy się wtedy nowe „ja,“ nie wiedzące najczęściej o pierwszem. Odnośne przykłady są tak dalece znane, iż ograniczę się tylko na ich wyliczeniu: ame-

---

*) Morean (de Tours) Psychologie morbide str. 312. Mandsley, Pathologie de l'esprit tłom. Germont str. 335, 307. Rendu, Des anesthesies spontanées str. 60—67.

rykanka de Macnisch, przykład d-ra Azam'a (Felida), d-ra Dufay'a.*)

Dzięki samej swej powszechności, fakty powyższe nie wchodzą do żadnego działu i nie mamy powodu wspominać o nich raczej na tem miejscu, niż na innem; uczynilibyśmy to chyba dla tego, aby zwrócić uwagę, iż przejściu jednej osobowości w drugą towarzyszy zawsze zmiana charakteru, związana (o czem nie można wątpić) z jakąś zmianą w ustroju — nieznaną nam, lecz mającą przeważne znaczenie w całem zjawisku. Taka zmiana organiczna była już kilkakrotnie i z wielką dokładnością wskazana przez d-ra Azam'a: jego chora, będąca w jednym okresie pochmurną, chłodną, umiarkowaną—w innym znów stawała się wesołą, wylaną, żywą—aż do przesady. Jeszcze bardziej widocznem to jest w obserwacyi, poniższej; zatrzymam się nad nią dość długo, gdyż jest nową i mało znaną. **) Pacyent młodzieniec 17-letni — W. L., rażony epilepsyą histeryczną, postradał całkowicie pamięć *jednego roku swego istnienia* i w okresie tym zmienił się zupełnie w charakterze. Urodzony z kobiety niezamężnej, oddającej się włóczęgostwu, i z ojca nieznanego, zaczął on (z chwilą, gdy już mógł chodzić) wałęsać się i żebrać po drogach. Następnie przytrzymano go za kradzież i odesłano do osady poprawczej Ś-go Urbana, gdzie oddawał się pracy rolnej. Pewnego razu, będąc zajętym w winnicy, schwycił niechcący węża, ukrytego w wiązce trzciny. Przestraszył się go mocno i wieczorem powróciwszy do domu, stracił przytomność. Napady te powtarzały się od czasu do czasu; nogi chłopca osłabły i nakoniec chory dotknięty został bezwładem kończyn dolnych; inteligencya pozostała niezakłóconą. Przeniesiono go do schronienia Bonneval. Tam zauważono, „że chory ma fizyognomię otwartą i sympatyczną, charakter łagodny, że okazuje wdzięczność, za podejmowane dokoła niego starania. Z największemi szczegółami opowiada o swojem życiu, nawet o kradzieżach, za które żałuje i których się wstydzi; odpowiedzialność za nie składa na swoje opuszczenie i towarzyszy, którzy go nakłaniali do złego. Nad przeszłością boleje mocno i twierdzi, że w przyszłości będzie uczciwszym.

„Postanowiono obmyśleć dlań jakieś powołanie, dające się pogodzić z jego niemocą. Chory umie już czytać i prawie pisać. Codzień zrana odnoszono go do pracowni krawców, umieszczając na stole, gdzie naturalnie przybierał pozę klasyczną, dzięki układowi swoich sparaliżowanych, silnie wychudłych, skurczonych dolnych kończyn. Po dwóch miesiącach W. szyje już dość dobrze, pracuje gorliwie i robi zada-

*) Spostrzeżenia dokładne u Taine'a *de l'intel.* tom I str. 165 Azam. Revue scientifique 1876 r. 20 Maj. 18 Września 1877. 10 Listopada 1879 r. 8 Marca i Dufay, tamże 15 Lipca 1876 r. O znaczeniu pamięci w podobnych objawach chorobnych dowie się czytelnik z naszych *chorób pamięci* str. 76 i nast. (po fr.)

**) Spostrzeżenie to d-ra Camuset'a znajduje się in esteuso w *Annales medico-psychologiques.* Styczeń 1882.

walniające postępy. W owym czasie dotknęła go epilepsia histeryczna, zakończona po 50-ciu godzinach, spokojnym snem. Wtedy to *odrodziła się w nim dawna osobowość*. Ocknąwszy się, W. zapragnął wstać. Zażądał odzieży i ubrał się, jakkolwiek dość niezręcznie; potem zrobił kilka kroków po pokoju. Paraliż znikł. Jeżeli nogi jego chwiały się i źle podtrzymywały ciało, to dla tego, że mięśnie ich były prawie w zaniku. Ubrawszy się, zapragnął pójść do swoich towarzyszy i powrócić do pracy *około roli*. Spostrzegliśmy wkrótce, iż pacyent nasz sądzi, że *jest jeszcze w osadzie Ś-go Urbana* i chce na nowo rozpocząć zwykłe zajęcia. Rzeczywiście, nie pamięta on wcale ataku, nie poznaje nikogo, nawet lekarza, dozorców i towarzyszy. Nie przypuszcza nadto, że był sparaliżowanym i utrzymuje, że stał się przedmiotem żartów. Sądziliśmy, iż jest-to przejściowy stan obłędu—bardzo możliwy po silnym napadzie histerycznym. Lecz czas upływał, a pamięć nie wracała. W. przypomina sobie, iż go posłano do osady Ś-go Urbana; wie, iż „onegdaj” przestraszył się węża, lecz—poczynając od owej chwili nic już nie pamięta. Nie miał nawet świadomości upłynionego czasu. Rzecz prosta, przypuszczaliśmy tu udawanie, lub manewr histeryka; użyliśmy też wszelkich środków, aby złapać W. na jakiejś sprzeczności, lecz nigdy nam się to nie udawało. Nie uprzedzając, kazaliśmy go zaprowadzić do pracowni krawieckiej. Szliśmy tuż obok, unikając starannie wskazywania mu drogi. W. nie wie zgoła dokąd idzie; przybywszy do pracowni, wyglądał tak, jak gdyby cał-

kowicie nie znał tego miejsca; twierdził, że jest tu po raz pierwszy. Dano mu do rąk igłę, z prośbą aby szył; wziął się do rzeczy tak niezręcznie, jak człowiek, który pracy tej nigdy nie wykonywał. Pokazano mu suknie, które fastrygował wtedy, gdy był sparaliżowanym. Uśmiechnął się, wyrażając wątpliwość; w końcu jednak uległ naszym zapewnieniom. Po miesiącu doświadczeń, prób wszelkiego rodzaju i obserwacyi, pozostaliśmy w mniemaniu, że W. nic już nie pamięta.” Jednym z najbardziej ciekawych punktów w spostrzeżeniu powyższem była *zmiana charakteru* pacyenta, stanowiąca powrót do *dawnego życia i odziedziczonych skłonności*. „Nie był to już ten sam chłopak; stał się kłótliwym, żarłokiem, odpowiada niegrzecznie. Nie lubił był wina i najczęściej oddawał swą porcyę towarzyszom; teraz odkradał im ich własne. Kiedy mu się powie, że kradł kiedyś, lecz nie powinien tego rozpoczynać na nowo, staje się zuchwałym: „jeżeli kradł, to zapłacił za to, gdyż wpakowano go do więzienia.” Dano mu zajęcie w ogrodzie. Pewnego dnia zemknął ztamtąd, unosząc z sobą odzież i 68 franków jednego z dozorców. Przyłapano go o 5 mil od Bonnewal, w chwili, gdy, sprzedawszy swoje ubranie dla zakupienia innego, gotował się wsiąść na kolej, wiodącą do Paryża. Nie łatwo dał się pochwycić: bił i kąsał wysłanych za nim w pogoń stróżów. Odprowadzony przez nich do zakładu, stał się wściekłym: krzyczał, tarzał się po ziemi; trzeba go było zamknąć w osobnej celi.”

IV

Jakkolwiek nie rozpatrzyliśmy jeszcze anomalii pod wszystkiemi ich postaciami, nie będzie jednak niestosownem, gdy już tutaj odważę się na pewne wnioski—częściowe przynajmniej i prowizoryczne, któreby zmniejszyły ciemności przedmiotu. Ograniczę się zresztą do jednego tylko punktu — do owych wypadków osobowości fałszywej jakie dają się sprowadzić do pewnego urojenia (idée fixe), do jakiegoś naczelnego pojęcia, ku któremu zbiegają się grupy pojęć współrzędnych, podczas gdy inne, wykluczone są jakby w zaniku. Takich przykładów dostarczą nam chorzy, którym się zdaje, że są: bogiem, papieżem, królem, i którzy też odpowiednio mówią i działają. Zbadanie umysłowych warunków osobowości przedstawi nam jeszcze wiele podobnych przykładów (zahypnotyzowani, którym się narzuca pewną osobowość, lub pewną rolę); lecz i tych, jakieśmy zbadali, wystarczy do wyciągnięcia pewnych wskazówek.

Na pierwszy rzut oka, wypadki owe, są dość proste pod względem mechanizmu ich tworzenia się. Początek najgłębszy jest ciemny: dlaczego wytworzyło się takie, a nie inne pojęcie? Najczęściej nic o tem nie wiemy; ale—raz już zrodzone—chorobliwe owo pojmowanie rzeczy wzmaga się i kończy—na czystym i prostym automatyzmie skojarzeń. To też zamiarem moim nie jest bynajmniej zatrzymywać się dłużej nad

tym punktem; chciałbym tylko wykazać, iż owe wypadki chorobne tłómaczą nam złudzenie w jakie wpadała prawie zawsze psychologia, oparta na samej tylko obserwacyi wewnętrzej. Złudzenie to da się streścić w słowach następujących: zastąpienie jaźni rzeczywistej, jaźnią urojoną o wiele prostszą. Aby pochwycić osobowość rzeczywistą, konkretną, nie zaś abstrakcyę, zajmującą jej miejsce, nie należy pogrążać się z zamkniętemi oczami w swej własnej świadomości i uparcie ją wypytywać; potrzeba przeciwnie otworzyć oczy i obserwować. Dziecko, wieśniak, rzemieślnik, miliony ludzi, uwijających się po ulicach i polach, którzy nie słyszeli nigdy ani o Fichtem, ani o Maine de Biran'ie, którzy nie czytali rozpraw o jaźni i niejaźni, a nawet ani jednego wiersza z psychologii, posiadają jednak własną, bardzo wyraźną osobowość i na każdym kroku zaznaczają to instynktowo. Od owej zapomnianej chwili, w której ich jaźń się ukonstytuowała, to jest wyłoniła się, jako zwarta grupa z pośród otaczających ją zjawisk, utrzymuje się ona ciągle, zmieniając się bez ustanku. U większości,—osobowość ta składa się ze stanów i czynności prawie automatycznych i stanowiących u każdego właściwy mu zmysł cielesny i zwykłą rutynę życia; stany owe i czynności są niejako podporą pozostałej części istoty. Lecz wszelka w nich zmiana, częściowa nawet i przelotna, bywa natychmiast odczutą. Również dla dość wielkiej liczby ludzi owa jaźń nie jest niczem innem, jak tylko całokształtem sensacyi, obrazów, pojęć, przedstawiających zwykłą treść ich życia i odbywa-

jącego się około nich ruchu — wraz z przywiązanemi doń wspomnieniami. Wszystko to przedstawia się nam w postaci stanów uorganizowanych, ściśle ze sobą spojonych i tworzących ciało. W rzeczywistości zaznaczamy tylko fakt, nie szukając przyczyny. Wszystko, cokolwiek jest nowem, niezwykłem (wszelka zmiana w ciele lub jego otoczeniu), zostaje natychmiast przyjętem i — przy pomocy aktów instynktowych — bywa uznanem albo za część składową osobowości, albo za coś obcego. Operacyi tej dokonywa się za każdym razem nie w drodze wyraźnego i jasnego wnioskowania, lecz—dzięki pewnej loice bezwiednej, o wiele głębszej niż inna. Gdyby potrzeba było tę naturalną, samorodną, rzeczywistą postać osobowości nazwać jednem słowem, nadałbym jej miano nałogu (habitude); nie może ona być czemś innem, gdyż, jak utrzymujemy, jest tylko wyrazem pewnego ustroju. Jeżeli czytelnik—zamiast obserwować siebie samego—zechce oddać się spostrzeżeniom przedmiotowym, zechce obserwować i tłómaczyć sobie na podstawie własnej świadomości stan ludzi takich, którzy nigdy nad osobowością swoją się nie zastanawiali (tworzą oni olbrzymią większość rodzaju ludzkiego), to zobaczy, iż założenie powyższe jest ścisłem, że istotna osobowość wyraża się nie w refleksyi, lecz w czynach.

Przypatrzmy się teraz osobowości urojonej lub sztucznej. Kiedy psycholog stara się w drodze obserwacyi wewnętrznej pochwycić, jak powiada, samego siebie, przedsięwzięcie jego jest niewykonalne. W chwili, gdy przystępuje do zagadnienia, ogranicza się on

albo teraźniejszością, z czego znałą czerpie naukę, albo też, rozszerzając refleksyę swą i na czas ubiegły, znajduje, iż był tym samym rok temu i przed dziesięciu laty; w obu wypadkach naukowo i pracowicie wyraża to tylko, o czem każdy wieśniak wie równie, jak i on—dobrze. Przy pomocy obserwacyi wewnętrznej może tylko pochwycić pewne przelotne zjawiska i nie wiem, czy podobna byłoby zarzucić cośkolwiek owym tak sprawiedliwym uwagom Hume'a: „co do mnie, to zagłębiając się najbardziej w to, co nazywam mojem „ja," natrafiam zwykle na taką, lub inną pojedyńczą percepcyę:*) chłodu, ciepła, światła lub cienia, miłości lub nienawiści, roskoszy lub przykrości. Nigdy nie udało mi się pochwycić mego „ja" pozbawionego wszelkiej percepcyi; zawsze obserwuję tylko percepcyę... Jeżeli ktoś po rozwadze poważnej i wolnej od wszelkich przesądów sądzi, że posiada jakieś inne pojęcie swojej jaźni, to wyznaję, że niemógłbym z nim spierać się dłużej; mógłbym mu przyznać to tylko chyba, iż może ma tak dobrze słuszność, jak i ja, i że pod tym względem natury nasze zasadniczo się różnią. Może być, iż spostrzega on coś prostego i stałego, co nazywa swojem „ja," lecz—co do mnie—to jestem mocno przekonany, iż nie posiadam pierwiastku tej natury." Od czasów Hume'a mówiono: „Dzięki uczuciom wysiłku i oporu czujemy siebie ja-

*) W języku Hume'a „percepcya" odpowiada mniej więcej temu, co dzisiaj nazywamy „stanem świadomości."

ko przyczynę;" bardzo dobrze; wszystkie mniej więcej szkoły zgadzają się na to, że właśnie w sposób powyższy jaźń różni się od niejaźni; tem nie mniej jednak, uczucie wysiłku pozostaje prostym tylko stanem świadomości—tak dobrym, jak i inne: jest to poczucie energii mięśniowej, rozwiniętej w celu wykonania jakiejś czynności. Starać się za pomocą analizy pochwycić taką całość syntetyczną, jaką jest osobowość, lub za pomocą intuicyi świadomości, trwającej zaledwie chwil kilka, ogarnąć całość tak złożoną, jak nasze „ja," jest to postawić sobie zagadnienie o danych sprzecznych. To też w rzeczywistości psychologowie postępowali inaczej. Stany świadomości uważali oni —jako dodatkowe; za istotny zaś pierwiastek poczytywali łączący je związek i ten to właśnie tajemniczy podkład, znany pod imieniem jedności, tożsamości, ciągłości, stał się prawdziwą jaźnią. Jasnem jest jednak, że i tutaj mamy do czynienia tylko z abstrakcyą, albo ściślej—z szematem: na miejsce osobowości rzeczywistej stanęło jej *pojęcie*, co jest już rzeczą całkiem inną. Owo pojęcie osobowości podobnem jest do wszystkich naszych pojęć ogólnych, utworzonych w taki sam sposób (czuciowość, wola); lecz do osobowości rzeczywistej podobnem jest ono nie więcej, niż plan jakiegoś miasta do niego samego. I tak, jak w wypadkach zboczenia osobowości, które przyprowadziły nas do niniejszych uwag, jedno pojęcie stanęło na miejsce całego ich splotu i wytworzyło osobowość urojoną i uszczuploną—tak samo dla psychologów szemat osobowości stanął na miejsce jaźni

konkretnej i o tych to właśnie „ramach," pozbawionych wszelkiej prawie zawartości, rozumują oni, dogmatyzują i robią indukcyjne i dedukcyjne wnioski. Jasnem jest zresztą, iż porównanie to zrobiłem tylko mutatis mutandis i z wielkiemi ograniczeniami, jakie czytelnik odkryje sam przez się. Nasuwa się tu wiele jeszcze innych uwag, lecz celem moim nie jest studyum krytyczne.

Ostatecznie rozważać *swoją* jaźń—jest to obierać stanowisko sztuczne i zmieniające jej naturę, jest to podsuwać wyobrażenie oderwane na miejsce rzeczywistości. Istotnem „ja" jest to, które myśli, działa, nie robiąc z siebie widowiska dla siebie samego; gdyż z natury swej i z określenia jest ono podmiotem i—aby stać się przedmiotem—musiałoby uledz pewnej redukcyi umysłowej, która je przeobraża i nadweręża.

Dotąd rozważaliśmy zagadnienie tylko z jego strony ujemnej, ale zachodzi pytanie — do jakich pozytywnych wniosków o naturze osobowości przyprowadziły nas wypadki chorobne? Najprzód usuńmy hipotezę istności transcedentalnej, która nie daje się pogodzić z patologją i nic zresztą nie wyjaśnia.

Usuńmy również hipotezę, czyniącą z jaźni „wiązkę sensacyj" lub stanów świadomości, jak to często powtarzano po Hume'ie. Byłoby to dać się uwodzić pozorom, przyjmować grupę znaków za rzecz samą, lub, mówiąc ściślej — brać skutki za przyczynę. Co więcej, jeżeli, jak to utrzymujemy, świadomość jest tylko pewnym objawem znamiennym (indicateur), to nie może ona być jakimś stanem zasadniczym (constitutif).

Należy zagłębić się dalej, aż do owej *zgodności* (consensus) organicznej, której nasze „ja" świadome jest tylko psychologicznym wyrazem. Czy ta hipoteza ma w sobie więcej mocy, niż dwie inne? Rysem charakterystycznym osobowości, tak przedmiotowo, jak i podmiotowo rozważanej, jest owa ciągłość w czasie, owa trwałość, której się nadaje miano tożsamości. Odmówiono jej organizmowi (cielesnemu), opierając się na przyczynach zanadto znanych, abym je tu powtarzał. Dziwnem jest jednak, iż nie spostrzeżono dotychczas, że wszystko to, co się przytacza na korzyść pierwiastku transcedentalnego, da się również zastosować do organizmu i że wszystkie dowody, jakie przytaczano na jego niekorzyść—stosują się również i do transcedentalnego pierwiastku. Spostrzeżenie, iż każdy organizm wyższy w złożoności swej stanowi jedność — jest przynajmniej tak starem, jak pisma z epoki Hipokratesa. Od czasów Bischat'a nikt już nie przypisuje owej jedności jakiemuś tajemniczemu pierwiastkowi życiowemu; niektórzy jednak robią wiele hałasu z powodu owej ciągłej przemiany materyi, owego odnawiania się budowy drobinowej, jakie stanowią życie. Mówią nam z ich powodu: gdzież jest tożsamość? W rzeczywistości jednak—wszyscy wierzą w ową tożsamość ustroju i wszyscy ją zaznaczają. Tożsamość nie jest nieruchomością. Jeżeli, jak przypuszczają niektórzy z uczonych, życie tkwi nie tyle w chemicznej istocie protoplazmy, ile w ruchach, jakiemi ożywione są jej cząsteczki, to, w takim razie byłoby ono „kombinacyą ruchów," lub pewną „postaci ą ruchu" i sprawa ciągłej odnowy cząsteczkowej, byłaby sama zależną od jakichś warunków bardziej głębokich. Bez dalszych dowodów widocznem jest dla każdego nieuprzedzonego umysłu, iż ustrój posiada właściwą sobie tożsamość. Czyż można więc postawić bardziej prostą, bardziej naturalną hipotezę, niż ta, która w tożsamości świadomej widzi wewnętrzny objaw owej zewnętrznej tożsamości organizmu? Gdyby mię upewniono, iż w ciele mem ani jedna cząsteczka nie jest już taką, jaką była przed laty 30-u, że postać ich całkowicie się od owego czasu zmieniła, że więc absurdem byłoby mówić o tożsamości mego ciała i że koniecznie należy przypuścić, iż mieszka w niem jakaś istność niemateryalna, podtrzymująca tożsamość osobową wśród wiecznych przemian i przeobrażeń budowy—odpowiedziałbym: że inne osoby, znające mnie od czasów mojej młodości, aż do chwili obecnej i nie mające owego jasnego przeświadczenia o mojej tożsamości, jakie ja sam posiadam, są jednak o niej tak dobrze, jak i ja sam, przekonane i byłyby przekonane nawet wtedy, gdybym w ich oczach uchodził za największego kłamcę na świecie, gdyby nie wierzyły ani jednemu słowu mego subjektywnego świadectwa; że dalej są one również przekonane o tożsamości jaźni swoich psów i koni, których świadectwo podmiotowe nie istnieje; że, nakoniec, przyjmując we mnie obecność jakiejś istoty niemateryalnej, trzeba przypuścić, iż podległa ona tylu zmianom, że nie jestem pewien, czy pozostało w niej cokolwiek z tego, co było przed laty 30-u. Dlatego też pomimo

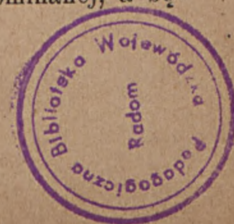
najlepszych chęci nie widzę wcale jakiej ulegają potrzebie, lub jaki odnoszą pożytek ci, którzy każą przypuszczać ową „istność," całkiem, jak się zdaje, zbyteczną *).

Na tej samej cielesnej podstawie organizmu spoczywa nadto według naszego zdania i to, co nazywamy jednością jaźni, t. j. owa spójność łącząca stany świadomości. Jedność jaźni jest jednością całego splotu (complexus), któremu tylko dzięki jakiejś metafizycznej iluzyi — przypisujemy idealną, fikcyjną jedność punktu matematycznego. Polega ona nie na czynności jakiejś „istoty" (essence) rzekomo prostej, lecz na koordynacyi ośrodków nerwowych, które znów z kolei przedstawiają koordynacyę czynności ustroju. Jesteśmy tu zapewne w sferze hipotez, lecz nie mają one przynajmniej charakteru nadprzyrodzonego.

Weźmy człowieka w stanie zarodkowym—przed zjawieniem się życia psychicznego: usuńmy na bok wszystkie owe skłonności dziedziczne, wyryte już w nim w jakikolwiek sposób, a które wejdą w grę dopiero później. W pewnym czasie nieokreślonym, przynajmniej w ciągu ostatnich tygodni — powinien się tam zjawić jakiś zaczątek zmysłu cielesnego, polegający na niejasnem poczuciu dobrobytu, lub przykrości. Jakkolwiek niewyraźnem będzie owo poczucie, każe ono przypuszczać pewne zmiany w ośrod-

*) Maudsley Body and Will, str. 77.

kach nerwowych, o ile na to pozwala ich stan zaczątkowy. Kiedy zaś sensacye, wynikające z przyczyn zewnętrznych (przedmiotowych lub też nie) przyłączą się później do owych prostych sensacyi życiowych, to wywołają one również niechybnie jakąś zmianę w ośrodkach układu nerwowego. Lecz nie zapiszą się już na tablicy zupełnie gładkiej i czystej; osnowa życia duchowego będzie utkaną, a stanowi ją owa czuciowość ogólna, owo poczucie życia, które, gdyby nawet było niejasnem, tworzy ostatecznie w owym okresie prawie całokształt świadomości. Tak więc, wiązanie się stanów świadomych pomiędzy sobą pozwala nam dojrzeć swych początków. Pierwsza sensacya (przypuszczając, iż może się znaleść jakaś całkiem odosobniona) nie spada więc, jak aerolit na pustynię; wiąże się ona z innemi — zaraz po swojem przybyciu, łączy się ze stanami, składającemi zmysł cielesny i będącemi tylko duchowym wyrazem ustroju. W języku fizyologii znaczy to, iż zmiany układu nerwowego, wyobrażające w sposób materyalny sensacye i wynikło z nich pożądania (najpierwsze składniki wyższego życia duchowego), łączą się ze zmianami poprzedniemi, materyalnemi przedstawicielkami sensacyi życiowych i organicznych; że przez to samo utrwalają się pewne stosunki pomiędzy owemi pierwiastkami nerwowemi; w ten sposób — na samym już wstępie — złożona jedność jaźni posiada swoje warunki istnienia, znajdując je w owej ogólnej świadomości organizmu, tak często zapominanej, a bę-



dącej jednak podstawą wszystkiego. W ostatecznym więc rachunku wszystko spoczywa na jedności ustroju; i kiedy życie duchowe — po wyjściu już z okresu zarodkowego—się wytworzy, to umysł można przyrównać wtedy do wzorzystej tkaniny, której osnowa znikła zupełnie: tu pod delikatnym jeszcze rysunkiem, gdzieindziej znów pod gęstym haftem i wypukłem naszyciem; psycholog, będący stronnikiem obserwacyi wewnętrznej, widząc tylko rysunki i hafty, gubi się w domysłach, chcąc odgadnąć, co jest pod niemi. Gdyby zaś zechciał zmienić stanowisko, lub spojrzeć od strony przeciwnej, uniknąłby wielu zbytecznych przypuszczeń i wiedziałby więcej.

Moglibyśmy powrócić do tego samego założenia, oceniając poglądy Hume'a. Jaźń nie jest, jak twierdził on, prostą wiązką percepcyi. Nie uciekając się do fizyologii i trzymając się tylko w granicach analizy oderwanej, znajdziemy w twierdzeniu Hume'a błąd poważny: przeoczenie *stosunków* pomiędzy stanami pierwotnemi. Stosunek jest pierwiastkiem natury nieokreślonej i z trudnością daje się zdefiniować, gdyż nie istnieje sam przez się; jest on jednak czemś więcej i czemś innem, niż dwa ograniczające go stany. W *Zasadach psychologii* Herberta Spencera znajdzie czytelnik bardzo trafne i zbyt mało uwzględniane dotychczas studyum o owych pierwiastkach życia duchowego wraz z hipotezami o materyalnych warunkach ich istnienia. Całkiem niedawno p. W. Ja-

mes zagadnienie to podniósł nanowo:*) porównywa on bieg naszej świadomości i tok jej nierówny z ruchami ptaka, który kolejno lata, albo się zatrzymuje. Miejsca spoczynku zajęte są przez obrazy i sensacye względnie *stałe:* przestrzenie zaś, przebyte w locie—odpowiadają myślom, wyrażającym *stosunki* pomiędzy punktami wytchnienia. Myśli te—„ogniwa przejściowe"—bywają prawie zawsze zapomniane. Zdaje nam się, iż jest-to tylko zmieniona postać naszej własnej tezy, która każe przyczyn ciągłości zjawisk duchowych szukać w głęboko ukrytej podstawie organicznej. Rzeczywiście, nędzną byłaby osobowość, nie mająca innej podstawy, oprócz świadomości; niedostateczność takiego przypuszczenia widoczną jest wobec faktów najprostszych; jak wytłómaczyć sobie np. dlaczego po 6-ciu lub 8-miu godzinach głębokiego snu, odnajdujemy siebie bez wahania? Nadawać istocie naszej osobowości taki rodzaj istnienia, aby znikała ona przynajmniej przez trzecią część naszego życia (świadomość)—jest-to rozwiązywać zagadnienie w sposób szczególny. Utrzymujemy więc tutaj, jakeśmy to uczynili już na innem miejscu, mówiąc o pamięci, iż nie należy brać za jedno indywidualności *samej w sobie*, istniejącej jako fakt w naturze rzeczy—z indywidualnością taką, jaka istnieje dla *siebie samej*, dzięki świadomości (osobowość.) Pamięć

---

*) Herbert Spencer Principes de psychologie t. I § 65 W. James w czasopiśmie Mind. 1884 styczeń str. 1 i nast. Huxley Hume tłóm. Compayré str. 92.

organiczna jest podstawą wszystkich swych form najwyższych, będących tylko jej udoskonaleniem. Indywidualność organiczna jest podstawą wszystkich najwyższych form osobowości, będących tylko pewnego rodzaju jej udoskonaleniem; o osobowości powtórzę to samo, co mówiłem o pamięci: świadomość uzupełnia ją, wykończa, lecz jej nie stanowi.

Jakkolwiek, chcąc uniknąć przedłużenia tych uwag, już i tak dość długich, surowo zakazałem sobie wszelkich zboczeń. oceny poglądów przeciwnych, wykładu szczegółów, to jednak zrobię tu mimochodem wzmiankę o pewnem zagadnieniu nasuwającem się w sposób dość naturalny. Rozprawiano wiele nad tem, czy świadomość naszej tożsamości osobowej ma za podstawę pamięć, czy też naodwrót? Jedni mówili: widocznem jest, iż bez pamięci byłbym tylko jakąś ciągle odnawianą teraźniejszością, co niewątpliwie usuwałoby wszelką, najsłabszą możność tożsamości. Inni zaś twierdzą: widocznem jest, że bez poczucia tożsamości, wiążącej je pomiędzy sobą, i nadającej im *moją* cechę, wspomnienia moje nie byłyby mojemi. Byłyby to wydarzenia całkiem mi obce. Tak więc zachodzi pytanie: czy pamięć rodzi poczucie tożsamości, czy też to ostatnie jest źródłem pamięci? Odpowiadam: ani jedno, ani drugie; oboje są tylko *skutkami*, których przyczyny tkwią w *organizmie;* gdyż z jednej strony jego tożsamość przedmiotowa wyraża się w tym stanie podmiotowym, jaki nazywamy poczuciem tożsamości osobowej, z drugiej zaś strony — w nim również spoczywają organiczne warunki naszych wspomnień i podstawa naszej pamięci świadomej. Poczucie tożsamości osobowej i pamięci — w znaczeniu psychologicznem — są więc skutkami, z których żaden nie może być przyczyną drugiego. Źródło ich wspólne znajduje się w ustroju, w którym i tożsamość i pamięć są właściwie tem samem. Natrafiamy tu tylko na jedno z owych źle postawionych zagadnień, w jakie obfituje hipoteza, robiąca ze świadomości jakąś istność odrębną.

ROZDZIAŁ III.

Zaburzenia umysłowe.

W niektórych wypadkach chorobnych wszystkie pięć klasycznych zmysłów ciała, powszechnie przyjmowanych—podlegają poważnym zakłóceniom. Czynności ich są spaczone i wynaturzone. Zachodzi więc pytanie, czy owe „parestezye“ i „dyzestezye“ (znieczulenia i zboczenia zmysłów), odegrywają jakąś rolę w zboczeniach osobowości? Na samym wstępie nasuwa się tutaj inne pytanie. Co się dzieje w wypadkach zniesienia jednego, lub kilku zmysłów? Czy osobowość wtedy jest zmienioną, nadwerężoną, przeobrażoną? Odpowiedź oparta na doświadczeniu—zdaje się być tu *przeczącą.*

Całkowita utrata jednego ze zmysłów może być przyrodzoną, lub nabytą później. Zbadajmy najprzód ten ostatni wypadek. Usuńmy dwa zmysły drugorzędne—smak i powonienie, jak również dotyk w jego rozmaitych postaciach, graniczących blisko z czu-

ciowością ogólną. Ograniczmy się do słuchu i wzroku. Ślepota i głuchota *nabyte* nie są rzadkością: dość często pociągają one za sobą pewne zmiany w charakterze, które jednak nie nadwerężają osobnika w jego głębi; pozostaje on *tym samym.* Ślepota i zupełna głuchota, gdy są *wrodzone*—głębiej, już porażają osobowość. Głuchoniemi o ile są pozostawieni własnym siłom i pozbawieni sztucznego języka, znajdują się w stanie wydatnej niższości umysłowej. Przesadzano ją niekiedy nad miarę, *) z tem wszystkiem nie ulega ona zaprzeczeniu; powody jej zbyt często były wyłuszczane, abyśmy mieli przypominać tu o nich. Osobowość świadoma, spada wtedy poniżej przeciętnego poziomu; lecz w wypadku tym widzimy raczej *zawieszenie rozwoju*, nie zaś *przemianę* osobowości we właściwem znaczeniu. Co do ludzi ślepych od urodzenia, to wielu z nich odznacza się znanym powszechnie sprytem i nic nie upoważnia nas do przypisywania im jakiegoś uszczuplenia, lub zboczenia osobowości. Jakkolwiek dziwacznym jest dla nas ich sposób pojmowania świata widzialnego—znanego im tylko z opowiadeń, nie wpływa to jednak poważnie ani na naturę ich osoby, ani na ich o naturze tej pojęcia.

Weźmy teraz jeden z najgłośniejszych przykładów ubóstwa zmysłów; mówimy tu o Laurze Brigdmann. Wypadek ten był starannie obserwowanym i liczne

---

*) Patrz pod tym względem wypadki przytoczone przez Kussmaul'a. *Die Störungen der Sprache* rozdz. VII str. 16 i nast.

o nim pozostały świadectwa. *) Mamy do czynienia z kobietą, która, poczynając od drugiego roku życia, pozbawioną była: wzroku, słuchu, całkowicie prawie powonienia i smaku. Cała jej istota zredukowała się do jednego zmysłu dotykania. Należy bezwątpienia szeroko uwzględnić tutaj cierpliwe i rozsądne wychowanie, pod którego wpływem kaleka pozostawała. Cóżkolwiek bądź jednak, nauczyciele nie mogli stworzyć dla niej nowych zmysłów i dotyk powinien był jej starczyć za wszystko. Otóż przedstawia się nam ona, jako istota mająca własną swoją osobowość i wyraźnie określony charakter: „łagodnej natury, dobrego i prawie niezmiennego humoru, posiadała w równej mierze cierpliwość i zapał do nauk" Krótko mówiąc, przedstawia się nam, jako *osoba*.

Pominąwszy niezliczone szczegóły, towarzyszące wyżej przytoczonym wypadkom, możemy wyprowadzić wniosek następujący. Przyrodzona, lub przypadkowa utrata jednego, albo kilku zmysłów, nie pociąga za sobą chorobnego stanu osobowości. W wypadkach najmniej pomyślnych, spostrzegamy tylko względne zawieszenie rozwoju, na które lekarstwem jest wychowanie.

---

*) O Laurze Brigdmann patrz Revue philosphique t I str. 401 t. VII str. 316. Główne, odnoszące się do niej świadectwa zebrała wychowawczyni jej Mary Swift Lamson w dz ale The life and education of Laura Dewey Brigdmann, the deaf dumb and blind girl. London Trubner 1878.

Rzecz jasna, iż dla osób, utrzymujących, że nasza „jaźń" jest czemś złożonem, (twierdzenie takie, jest właśnie naszem)—wszelka zmiana, nabytek, lub uszczerbek w jej pierwiastkach składowych nadweręża ją mniej lub więcej. Lecz zadaniem naszego rozbioru jest właśnie odróżnienie pomiędzy owemi pierwiastkami—rzeczy istotne do przypadkowych. To co nam dają zmysły zewnętrzne (z wyjątkiem dotyku) nie jest czynnikiem istotnym. Zmysły określają, zarysowują niejako osobowość, lecz jej nie stanowią. Gdyby nie było zuchwalstwem polegać na czystej loice w sprawach, wymagających spostrzeżeń i doświadczeń, wniosek powyższy już z góry moglibyśmy wyprowadzić. Wzrok i słuch są najdokładniej *przedmiotowe;* zaznajamiają nas one z otoczeniem—nie z naszem wnętrzem. Co zaś do dotyku—zmysłu złożonego, dzielonego przez wielu fizyologów na trzy, lub cztery zmysły osobne, to wchodzi on do grupy widzenia i słyszenia o tyle, o ile zaznajamia nas z własnościami świata zewnętrznego, o ile jest okiem dla ślepych; z innej strony, jest on tylko pewną postacią naszego zmysłu cielesnego.

Może się wydać dziwnem, że „parestezye" i „dyzestezye," (o jakich mamy mówić teraz), to jest proste znieczulenia i zakłócenia zmysłów, dezorganizują naszą jaźń. A jednak spostrzeżenie wykazuje to, rozwaga zaś wyjaśnia. Praca burzycielska nie jest tu wynikiem samych tylko owych zakłóceń; stanowią one jedynie objaw zewnętrzny rozstroju wewnętrznego, głębszego, porażającego nasz zmysł cielesny; są

to przyczyny pomocnicze raczej nie zaś bezpośrednie. Fakty przekonają nas o tem.

Zboczenia osobowości w połączeniu z zaburzeniami zmysłów, (lecz bez widocznych przynajmniej halucynacyi, bez utraty władzy sądzenia) spotykają się w pewnej liczbie stanów chorobnych. Za wzór wybierzemy wypadek *nerwicy*—zbadanej przez Krishaber'a i znanej pod nazwą „neuropatyi mózgowo-sercowej." Nie wiele nas obchodzi, czy grupa owych objawów może, albo nie może być uważaną za odrębną całość patologiczną; sąd o tem jest rzeczą lekarzy*). Cel naszych dochodzeń—całkiem inny.

Przypomnijmy tu pokrótce zaburzenia fizyologiczne, których bezpośrednim wynikiem jest zmiana naszego zmysłu cielesnego (cenestezyi). Najprzód widzimy zakłócenia w obiegu krwi, polegające głównie na niezwykłej drażliwości naczyń krwionośnych; drażliwość tę zawdzięczać należy podnieceniu ośrodkowego układu nerwowego—zkąd pochodzą: kurczenie się małych naczyń, niedokrwistość w niektórych okolicach, niedostateczne odżywianie i wyczerpanie się; dalej—zaburzenia ruchowości, ogłuszenie, ciągłe uczucie zawrotu głowy i upicia się wraz z utykaniem, rozluźnienie

*) De la nevropathie cérébro-cardiaque przez dr Krishaber'a. Paryż 1873. W ogóle choroba ta jest uważaną nie za osobny gatunek, lecz za szczególny wypadek rozdrażnienia mlecza pacierzowego, czyli neurastemii Patrz Axenfeld i Huchard: Traité des nevroses. 1813 r. str. 281 i 294.

członków, ruchy niepewne, mimowolny popęd do chodzenia,—jak gdyby za pociśnięciem sprężyny.

Idąc dalej—od strony wewnętrznej do zewnętrznej, spotykamy zmysł dotykania, tworzący przejście od czuciowości ogólnej do zmysłów szczególnych. Niektórzy z chorych doznają takiego wrażenia, jakgdyby nie ważyli nic wcale, lub bardzo mało. Wielu znów traci dokładne poczucie oporu i nie rozpoznaje—przy pomocy samego tylko dotykania kształtu przedmiotów. Chory wyobraża sobie, iż jest oddzielonym od świata, że ciało jego jest okryte jakąś powłoką odosabniającą, która się zjawia pomiędzy nim, a światem zewnętrznym.

„Dokoła mnie, mówi jeden z pacyentów, tworzyła się, jakgdyby ciemna atmosfera; widziałem jednak bardzo dobrze, że był wtedy dzień jasny. Słowo „ciemny" nie wyraża dokładnie mojej myśli; trzeba byłoby powiedzieć *dumpf*—po niemiecku, co oznacza również ciężki, gęsty, zagasły. Wrażenie to nie było tylko wzrokowe, lecz i skórne. Ta atmosfera *dumpf* otaczała mię, widziałem ją, czułem, była to—jakby jakaś warstwa, coś w rodzaju złego przewodnika, który odosabnia mnie od świata zewnętrznego. Nie umiem wypowiedzieć, jak dalece wrażenie było głębokie; zdało mi się, żem został niezmiernie daleko zaniesiony od świata i mimowoli powtarzałem te słowa: „jestem bardzo daleko, bardzo daleko." Wiedziałem jednak dobrze, żem nie był oddalony; pamiętałem dokładnie wszystko, co mi się przytrafiło, lecz pomiędzy chwilą poprzedzającą mój napad i tą która

po nim następowała, była niezmierna jakaś przestrzeń, była odległość taka, jak od ziemi do słońca."

Zmysł wzroku podlega tu zawsze zboczeniom. Nie mówiąc o zakłóceniach lekkich (światłowstrętu) niedoślepu—*fotofobii* i *ambliopii)*, jedni widzą przedmioty zdwojone, innym wydają się one płaskiemi, a człowiek ukazuje się w postaci jakiegoś niewypukłego i przekrajanego obrazu. Wielu znów doznaje złudzenia, iż otaczające ich sprzęty zmniejszają się i oddalają do nieskończoności.

Podobnej natury są też zboczenia słuchu. Chory nie poznaje brzmienia własnego głosu; zdaje mu się, że głos ten przychodzi z wielkiej odległości, albo też ginie w przestrzeni, nie dosięgając ucha osób z nim rozmawiających; odpowiedzi ich pacyent pochwycić może z trudnością.

Łącząc w myśli wszystkie objawy powyższe, (wraz z dodaniem do nich bólu fizycznego, zakłóceń, smaku i powonienia) widzimy jak znienacka i jednym rzutem zjawia się jakaś grupa zewnętrznych i wewnętrznych sensacyi, odznaczających się nowym charakterem i związanych ze sobą współczesnością, a jeszcze głębiej—stanem chorobnym, który jest wspólną ich przyczyną. Widzimy tu wszystkie pierwiastki nowej jaźni: to też wytwarza się ona niekiedy. „Utraciłem świadomość mojej istoty, nie jestem już sobą." W takich właśnie wyrazach streszcza się większa część spostrzeżeń. Niektórzy idą jeszcze dalej, i od czasu do czasu, uważają siebie za zdwojonych. „Jedną z najbardziej dziwnych myśli, jaka umysłowi memu

narzuca się mimo woli, mówił pewien inżynier, jest złudzenie mojej *dwoistości*. Czuję w sobie jedno „ja," które myśli i inne, które wykonywa" (spostrzeżenie 6-te).

Proces tworzenia się nowej jaźni był zanadto dobrze zbadany przez p. Taine'a, abyśmy rzecz tę rozpoczynali na nowo. „Niepodobna porównać lepiej stanu pacyenta, jak, uciekłszy się do przykładu gąsiennicy, która — zachowując wszystkie swoje pojęcia i wspomnienia, stałaby się nagle motylem i posiadła jego zmysły i sensacye. Pomiędzy dawnym i nowym stanem, pomiędzy jedną jaźnią—gąsiennicy i drugą—motyla, istnieje głęboki przedział, zupełna przerwa. Nowe sensacye nie znajdują już szeregu odpowiednich sobie poprzedników, gdzie mogłyby się zawrzeć; chory nie może wytłómaczyć ich sobie, ani się niemi posługiwać; nie poznaje ich wcale, są one dla niego całkiem obce. Ztąd dwa dziwne wnioski: pierwszy zawiera się w słowach: „nie istnieję," drugi—nieco późniejszy, streszcza się w wyrazach: „jestem kimś innym*)."

Zapewne umysłom zdrowym i znajdującym się w stanie dokładnej równowagi, — trudno jest wyobrazić sobie ów tak niezwykły stan duchowy; lecz wnioski powyższe, jakkolwiek niemożliwe dla sceptycznego spostrzegacza, patrzącego z zewnątrz, są

*) *Revue philosophique* tom 1 str. 289 i l'Intelligence, 4-te wydanie tom II, dodatek.

ściśle dokładne dla chorego, który spogląda z *wewnątrz*. Dla niego też tylko owo ciągłe uczucie zawrotu głowy i upicia się jest jakby nieustającym chaosem, w którym stan równowagi i zwykłej koordynacyi nie może się ukonstytuować, a przynajmniej utrwalić.

Jeżeli teraz owo zboczenie osobowości *przez uszkodzenie zmysłów* (sensibus laesis), porównamy z innemi mniej lub więcej poważnemi jego fomami, to znajdziemy,iż nowa jaźń nie wytwarza się we wszystkich wypadkach; kiedy się zaś tworzy, to znika zawsze wraz ze zniknięciem zaburzeń zmysłowych. Nigdy nie ruguje się ona zupełnie jaźni normalnej; pomiędzy obydwiema istnieje pewna kolejność: pierwiastki dawnej zachowują jeszcze dość spójności, aby od czasu do czasu wziąć górę nad jaźnią nową. Ztąd owo złudzenie dwoistości (ściśle rzecz biorąc, dla chorego nie jest ono złudzeniem).

Co zaś do mechanizmu psychologicznego, dzięki któremu chory doznaje tych złudzeń dwoistości, to wytłómaczenie ich znajdujemy w *pamięci*. Postarałem się wykazać wyżej, że jaźń rzeczywista—z całą olbrzymią masą jej stanów świadomych i nawpół świadomych — w umyśle naszym streszcza się w jednym obrazie, w jednej zasadniczej skłonności, którą nazywamy *pojęciem* (idée) naszej osobowości. Ten niejasny szemat, przedstawiający osobowość rzeczywistą, mniej więcej tak, jak ogólne pojęcie człowieka przedstawia ludzi, albo—jak plan miasta przedstawia miasto, ów szemat niejasny wystarcza na codzienne potrzeby życia umysłowego. U naszych zaś chorych muszą istnieć

dwa obrazy, dwa takie szematy; w świadomości pacyenta zjawiają się one po sobie kolejno,—stosownie do tego, czy stan fizyologiczny dopomoże zwycięztwu dawnej, czy też nowej osobowości. Lecz w przejściu od jednego z tych szematów do drugiego, jakkolwiek będzie ono raptownem, istnieje pewna ciągłość. Z tych dwóch stanów świadomości jeden nie posiada bezwzględnego początku, drugi absolutnie się nie kończy; pomiędzy obydwoma niema bezwzględnej przerwy, bezdennej nicości. Jak wszystkie stany świadome--posiadają też i one pewną trwałość, zajmują jakąś cząstkę czasu i ostateczny kres jednego z nich—styka się z początkiem drugiego. Co więcej, zachodzą one wzajemnie na siebie. Gdy jeden istnienie swe rozpoczyna—drugi trwa jeszcze, chociaż zanika; spostrzegamy tu pewien okres współczesności, w którym oba przenikają się wzajem. Według naszego zdania, chory doznaje złudzenia dwoistości właśnie *podczas owego okresu przejściowego* i tyle razy, ilekroć ten się powtarza.

Zauważmy nakoniec, iż zakłócenia zmysłów są tylko wynikiem głębszych, w organizmie się odzywających zaburzeń, że więc i tutaj zmysł cielesny odegrywa pierwszorzędną rolę w patologii osobowości.

Można sobie wytłómaczyć teraz—dlaczego przypadkowy, lub przyrodzony *brak* jednego, lub kilku zmysłów, nie nadwyręża naszej jaźni w jej głębiach—podczas gdy chwilowe i z pozoru mniej ważne *spaczenie* zmysłów przeobraża ją.

Pod względem fizyologicznym w pierwszym wypadku widzimy pewną liczbę pierwiastków nerwowych skazanych na bezczynność, albo zaraz na wstępie do życia, albo w dalszym jego przebiegu: osobowość jest wtedy, jakgdyby biedną, lub zubożałą, lecz na potrzeby wystarczającą orkiestrą. W drugim wypadku—wszyskie pierwiastki nerwowe, przysługujące uszkodzonym zmysłom zewnętrznym, czuciowości mięśniowej, organicznej i trzewnej, uległy niezwykłej jakiejś przemianie: jest-to jakby orkiestra, gdzie nagle większa część instrumentów zmieniła ton.

II

Naturalne przejście od percepcyi do pojęć, dostrzedz można w halucynacyach; znaczenie ich dla zboczeń osobowości teraz właśnie rozpatrywać będziemy. Przedewszyszystkiem zwróćmy się do pewnych ściągających się tu uogólnień. Postawiono dotąd cztery hipotezy dla wytłómaczenia halucynacyi*).

1. Teorya obwodowa (peryferyczna), albo zmysłowa, upatrująca siedlisko halucynacyi w narządach zmysłów.

2. Teorya psychiczna, umieszczająca je w ośrodku ideacyi.

3. Teorya mięszana, albo duchowo-zmysłowa.

---

*) Całkowity wykład tej kwestyi znaleść można w ważnych pracach p. Binet'a *Revue philosophique* kwiecień i maj 1884 r.

4. Przypisująca halucynacye percepcyjnym ośrodkom warstwy korowej.

Doświadczenie uczy nas, że halucynacye porażają już to jeden, już kilka zmysłów, że rozciągają się one najczęściej po obu stronach ciała, rzadziej zaś z jednej tylko strony (prawej, albo lewej—rzecz obojętna); jeszcze rzadziej są one dwuboczne, lecz każda z nich posiada charakter odmienny: jedno ucho oblegają groźby, obelgi, zdradzieckie rady; drugie—krzepi się pięknemi słowami; jedno oko spostrzega tylko przedmioty smutne i odrażające, drugie — widzi ogrody pełne kwiatów. Ten ostatni rodzaj halucynacyi obustronnych, lecz naturą swą sprzecznych — największe w naszych oczach posiada znaczenie. Na szczęście w olbrzymiej tej dziedzinie potrzebujemy zbadać mały tylko zakątek. Postarajmy się dobrze ograniczyć nasz przedmiot. W stanie zwykłym czujący i myślący osobnik przystosowanym jest do swego otoczenia. Pomiędzy grupą stanów i stosunków wewnętrznych, składających nasz umysł i drugą grupą stanów i stosunków zewnętrznych, które składają świat nas otaczający, istnieje, jak to szczegółowo wykazał Herbert Spencer, pewna odpowiedniość, tu jest ona zburzoną. Ztąd fałszywe sądy i niedorzeczne, to jest nieprzystosowane i nieodpowiednie postępki. Jednakże, wszystko to stanowi chorobę rozumu, nie zaś osobowości. Nasza jaźń podlega tu zapewne niejakiemu obniżeniu; lecz dopóki nie znikła jeszcze owa stanowiąca ją zgodność (consensus), dopóki nie rozdzieliła się ona na dwoje, lub jak to zobaczymy niżej, dopóki

nie postradała jakiejś cząstki siebie—tak długo nie ma jeszcze właściwej choroby osobowości. Zakłócenia są drugorzędne i powierzchowne. Dla tego też do naszego rozbioru nie wchodzi olbrzymia większość wypadków halucynacyi.

Nie potrzebujemy tu również zajmować się owemi dość licznemi przykładami, w których chorzy zmieniają osobowość innych ludzi, biorąc np. lekarzy i dozorców za swoich krewnych, lub tych ostatnich — za inne jakieś osoby urojone i będące w związku z obłędem *).

Po tych spostrzeżeniach ilość wypadków, jakie mamy tu zbadać, okaże się dość ograniczoną; sprowadzają się one do takich zmian osobowości, dla których halucynacya jest podstawą. Prawie zawsze wszystko ogranicza się tu na *wywłaszczeniu* (w znaczeniu etymologicznem) pewnych stanów świadomości, których nasze „ja" nie uważa już za własne, które czyni przedmiotowemi (objektywizuje), umieszcza zewnątrz siebie i którym ostatecznie przypisuje istnienie odrębne i od swojego niezależne.

Co do zmysłu słuchu, to dzieje obłędów religijnych dostarczą tu licznych przykładów. Przytoczę

*) Dla niektórych chorych ten sam osobnik jest kolejno przeobrażanym w jakąś osobistość urojoną, to znów pozostaje przy swojej osobowości rzeczywistej. Pewna kobieta męża swego to poznawała, to brała go za obcego. Raz kazała policyi aresztować go i nieborak z wielką trudnością udowodnił tożsamość swojej osoby. (Magnan. clinique de S-te Anne, 11 kwiecień 1877).

najprostsze, w których stan halucynacyjny początkowo działa tylko sam jeden. Pewną kobietę prześladował jakiś głos wewnętrzny, „który słyszała ona tylko we własnym uchu" i który powstawał przeciwko wszystkiemu, czego zapragnęła. Głos chciał zawsze złego, ilekroć pragnienia chorej zwracały się ku dobremu. Wołał do niej niekiedy, nie będąc jednak przez nikogo słyszanym na zewnątrz: „weź nóż i zabij się". Inna znów, histeryczka, zrazu żywiła myśli i wygłaszała słowa, których bynajmniej nie miała chęci wymawiać i które niebawem zaczęła wyrażać głosem różniącym się od zwykłego. Głos ten najprzód robił tylko nic nie znaczące, albo rozsądne uwagi. Następnie przybrał charakter przeczący; „obecnie, po latach trzynastu—albo zaznacza wprost to, co powiedziała przed chwilą chora, albo też słowa jej rozbiera, krytykuje i ośmiesza. Brzmienie tego głosu, kiedy „duch mówi" różni się zawsze trochę—niekiedy zaś całkowicie—od zwyczajnego i dlatego to właśnie wierzy ona w rzeczywistość owego ducha. Fakty te sam często obserwowałem" *).

Złudzenie wzrokowe w tym rodzaju są mniej częste. „Pewien mężczyzna, bardzo inteligentny, powiada Wigan (str. 126), posiadał władzę dowolnego wywoływania swego sobowtóra. Śmiał się

*) Griesinger. Maladies mentales, tłôm. francuz. str. 285—286. Baillarger przytacza wypadek podobny Annales medico-psych. I serya, tom VI, str. 151.

do niego ochoczo, na co sobowtór odpowiadał mu takim samym śmiechem. Przez długi czas miał z tem zabawkę, lecz ostateczny wynik jej był bardzo smutny. Przekonał się później stopniowo, iż był *nawiedzonym* przez siebie samego (haunted by himself). Drugie ja szydziło z niego, naigrawało się i uprzykrzało bez ustanku. Aby położyć koniec temu smutnemu istnieniu, urządził on swoje interesa i, niechcąc rozpoczynać nowego roku życia, zastrzelił się dnia 31-go Grudnia, o północy."

Nakoniec p. Ball przytoczył w l'Encephale'u (1882, II) przykład pewnego amerykanina, który, pod wpływem jednoczesnych złudzeń wzroku i słuchu, stworzył sobie częściowo jakąś urojoną osobistość. „Wskutek przepalenia się na słońcu, utracił on był przytomność na cały miesiąc. W krótkim czasie po odzyskaniu zmysłów—posłyszał głos męski, wyraźnie członkowany, który doń mówił: „jak się masz?"; chory odpowiedział i zawiązała się krótka rozmowa. Nazajutrz zapytanie się powtórzyło. Pacyent obejrzał się i, niezobaczywszy nikogo, zapytał: „kto pan jesteś?" „Jestem pan Gabbage" odrzekł głos. W kilka dni później chory *dojrzał* swego współbiesiadnika, który, poczynając od owej chwili, przedstawiał mu się zawsze w tej samej postawie i stroju; zwrócony był zwykle twarzą i tylko do połowy ciała widoczny: „jest to mężczyzna silny i dobrze zbudowany, mniej więcej 36-o letni, z gęstą brodą, włosami ciemnemi, czarnemi oczami i brwiami silnie zarysowanemi; ukazuje się zawsze w stroju myśliwskim. Chory chciał

bardzo dowiedzieć się o powołaniu, zwyczajach i miejscu zamieszkania swego „znajomego," lecz ten nie udzielił nigdy żadnych co do siebie wskazówek, oprócz nazwiska." Nakoniec Gabbage stawał się coraz bardziej despotycznym: rozkazał on amerykanowi rzucić w ogień jego dziennik, zegarek i łańcuszek; potem—pielęgnować jakąś młodą kobietę z dzieckiem, którą otruł, nakoniec—rzucić się z okna trzeciego piętra, zkąd też spadł na bruk—cały pokaleczony."

Fakty te ukazują nam na początek *rozprzęgania się* (dissolution) *osobowości*. Nieco później przytoczymy inne przykłady, których halucynacya nie jest podstawą, a które pozwolą nam lepiej zrozumieć wypadki powyższe. Owa mniej lub więcej doskonała koordynacya, jaka w stanie zwykłym stanowi naszą jaźń—jest tutaj częściowo nadwerężoną. W grupie stanów świadomych, jakie uważamy za nasze własne, gdyż są przez nas wytworzone lub odczuwane, zjawia się jeden, który, pomimo iż źródło jego tkwi w organizmie, nie wchodzi do sfery ogólnej zgodności (consensus), trzyma się na uboczu i pozostaje niejako obcym. Ten częściowy brak koordynacyi jest w dziedzinie myśli analogią tego, czem w sferze czynów są nieprzezwyciężone impulsy *).

Dla czego jednak głosy owe i przywidzenia,

---

*) O impulsach nieprzezwyciężonych, jako o objawie cząstkowego braku koordynacyi, patrz *Choroby woli*. (tłóm. pols. str. 73 i następne)

wychodzące w rzeczywistości z samego pacyenta, nie są dlań *własnemi?* Jest to pytanie bardzo ciemne na które teraz sprobuję odpowiedzieć. Istnieją tu zapewne niewiadome, niestety, anatomiczne i fizyologiczne przyczyny, których rozstrzygnięcie wyjaśniłoby sprawę. Wobec takiej ich nieznajomości, zmuszeni jesteśmy patrzeć tylko na powierzchnię zjawiska, na jego cechy, na stany świadome i tłómaczące je objawy. Wyobraźmy więc sobie jakis stan świadomości (wraz z jego warunkami organicznemi) o charakterze ściśle *miejscowym*, t. j. taki stan, który w cielesnej i duchowej organizacyi przedstawiałby możliwie najsłabsze promieniowanie. Chcąc wytłómaczyć się jaśniej, weźmy teraz, przeciwnie, jakieś silne i nagłe wzruszenie: odzywa się ono wszędzie, wstrząsa całem życiem fizycznem i umysłowem, jest to najszersze rozchodzenie się energii nerwowej; przykład pierwszy jest zupełnem jego przeciwstawieniem. Pod względem cielesnym i duchowym ów słaby stan świadomości pozostaje w bardzo rzadkich i nieścisłych związkach z resztą osobnika: jest on zewnątrz niego—na kształt jakiegoś obcego ciała, znajdującego się w ustroju i nie biorącego udziału w jego życiu. Stan ów nie wchodzi do wielkiej dziedziny ogólnego *zmysłu cielesnego*, który podtrzymuje wszystko i jednoczy. Jest to jakiś objaw mózgowy, pozbawiony wszelkiej prawie podpory ze strony organizmu i podobny do pojęć poddawanych przez hipnotyzera. Na poparcie takiego pojmowania rzeczy zauważmy, że rozstrój taki, gdy go sztuka lekarska lub sama natura nie skrępuje, dąży do coraz większego rozwoju, do wzmagania się kosztem osobowości pierwotnej, coraz bardziej się uszczuplającej i jakby stoczonej przez pasorzyta. Jednakże w wypadku, o jakim mowa, stan taki zachowuje swoją cechę właściwą i nie sprowadza zdwojenia się jaźni, lecz jej *wywłaszczenie*.

Niniejszą próbę wyjaśnienia zjawiska podaję tylko sposobem hipotezy, przekonanym będąc aż nadto, iż nieznajomość organicznych warunków objawu pozbawia nas siły dowodów. Musiałem zresztą przygotować niejako umysł czytelnika do tego, co zaraz niżej będę mówił o pojęciach i co, jak sądzę, dostarczy nam nowych danych na korzyść mego przypuszczenia.

Powiemy teraz o świeżych dotyczączących halucynacyi doświadczeniach, które — w związku z innemi faktami — dały pewnym pisarzom możność wytłómaczyć w sposób niezmiernie prosty i, że tak powiem, namacalny, przyczyny zdwojenia jaźni. Przedewszystkiem wykazaną została czynnościowa niezależność dwóch półkul mózgowych; wywnioskowano ztąd, iż równowaga umysłu jest wynikiem ich jednoczesnej działalności, a rozmaite zakłócenia i ostateczne rozszczepienie się duchowego osobnika—skutkiem ich niezgody. Mamy tu dwa różne zagadnienia, na które kilku z przytoczonych poniżej specyalistów zapatruje się zdrowo, lecz które przez innych uczonych niejednokrotnie były pogmatwane.

Pewien lekarz, znany w dziedzinie psychologii sir Henri Holland pierwszy zbadał w 1840 r. mózg, jako narząd podwójny; wyraził on wtedy przypuszczenie, iż pewne zboczenia umysłu mogłyby pochodzić z nieregularnej działalności dwóch półkul, z których jedna zdaje się w pewnych wypadkach poprawiać percepcye i uczucia drugiej. W 1844 r. Wigan poszedł jeszcze dalej; utrzymuje on, iż posiadamy dwa mózgi, nie zaś jeden, i że wielkie spoidło mózgu *corpus callosum* wcale nie jest pomiędzy niemi łącznikiem, lecz przeciwnie *murem granicznym*. Uczony ten wyraźniej od swego poprzednika zaznaczył dwoistość umysłu *). Postępy anatomii mózgu dały później bardziej pozytywne wyniki: nierówność wagi dwóch półkul mózgowych, stała asymetryczność, różnice w topografii kory mózgowej i t. d. Odkrycie prof. Broca dotyczące siedliska afazyi (brak mowy) było nowym, a bardzo silnym dowodem. Przypuszczono też, że półkula lewa jest głównem siedliskiem rozumu i woli, prawa zaś bardziej wyłącznie obsługuje sprawy odżywiania się (Brown-Séquard). Nie chcąc przedłużać tych wskazówek historycznych, przechodzę wprost do halucynacyi. Współczesne istnienie złudzeń z jednej strony smutnych, z drugiej wesołych, w każ-

*) Wigau The duality of mind proved by the structure functions aud diseases of tho Brains aud by the phenomen of mental derangement aud shewn to bo essential to moral responsability. London 1884. Książka ta niedotrzymuje obietnic zawartych w tytule.

dym zaś wypadku *różnych*, a nawet *sprzecznych*, zwróciło najpierwej uwagę badaczy. Było tu coś lepszego do uczynienia nad obserwacyę: można było robić doświadczenia. Środków dostarczył hipnotyzm. Przypomnijmy, iż osoba zahipnotyzowana przechodzić może przez trzy okresy: letargiczny, cechujący się pobudliwością nerwowo-mięśniową; drugi—kataleptyczny, który się wywołuje przez podnoszenie powiek; trzeci—somnambuliczny, zjawiający się pod wpływem uciskania wierzchołka głowy. Jeżeli—w okresie kataleptycznym—opuści się powiekę prawą, to przez to oddziała się na mózg lewy i sprowadzi się stan letargiczny tylko półkuli prawej. W ten sposób pacyent będzie rozdzielony na dwoje: jest on nawpół kataleptycznym (z lewej strony) i nawpół letargicznym (z prawej). Oto co się wtedy dzieje. (Fakty zaczerpnąłem ze znanej książki p. P. Richer'a). „Umieszczam na stole dzbanek z wodą, miednicę i mydło; z chwilą, gdy wzrok chorej zwrócony zostanie na te przedmioty, lub gdy ręka dotyka jednego z nich — z pozorną dowolnością nalewa ona wody do miednicy, bierze mydło i myje sobie ręce bardzo starannie. Jeżeli się wtedy opuści powiekę jednego z oczu np. prawego, to cała strona prawa staje się letargiczną, prawa ręka zatrzymuje się natychmiast, lewa jednak nie przestaje się poruszać. Podnosząc na nowo powiekę, powraca się obu rękom ich działalność uprzednią." Tak samo ma się rzecz ze stroną lewą. „Jeśli się da chorej pudełko z jej szydełkową robotą, otwiera je, bierze robotę i pracuje z zadziwiająco zręcznością...; jeśli się

zamknie jedno z jej oczu, odpowiednia ręka się zatrzymuje, ramię opada bezwładnie, lecz druga ręka stara się dalej pracować, co jest już od owej chwili niemożebnem. Praca odbywa się w dalszym ciągu z jednej tylko strony, lecz kierunek jej zmienia się widocznie w celu osiągnięcia większej skuteczności."

Autor przytacza kilka wypadków tego rodzaju, z których wybiorę jeszcze tylko ostatni—stwierdza on bowiem odkrycie p. Broca. Do rąk chorej włożono otwartą książkę i wzrok pacyentki zwrócono na jeden wiersz, zaczęła czytać: „w ciągu czytania zamknięcie prawego oka (wrażenie odnosi ztąd półkula lewa, a to dzięki krzyżowaniu się nerwów wzrokowych) powstrzymuje ją w środku słowa, w środku niedokończonego zdania. Od tego też miejsca rozpoczyna pacyentka na nowo czytanie i kończy przerwany wyraz, lub okres natychmiast po otwarciu prawego oka. Jeżeli zaś, przeciwnie, zamkniemy lewe, to chora nie przestaje czytać, trochę tylko wolniej, gdyż prawe jej oko dotknięte jest niedoślepem i achromatoopiją" *). Doświadczenie to można urozmaicać. Gdy np. członkom pacyenta nadamy odmienną z każdej strony postawę, natenczas chory może mieć z jednej wyraz rozkazujący, z drugiej zaś—uśmiecha się i przesyła całusy. Można też wywołać halucynacyę tylko z lewej, lub tylko z prawej strony. Nakoniec—jeszcze jedno do-

*) P. Richer. *Etudes cliniques sur l'hysterio-epilepsie*, str. 391—393.

świadczenie. Dwie osoby zbliżają się, jedna z prawej, druga z lewej strony do ucha pacyenta: jedna — na prawo—mówi o pięknej pogodzie: prawa strona uśmiecha się; druga—na lewo—opisuje deszcz: lewa strona wyraża uczucie przykrości, kąt wargowy obniża się. Albo też jeszcze: podczas gdy przez ucho prawe poddaje się choremu złudzenie jakiejś wiejskiej uroczystości, z lewej strony naśladuje się szczekanie psa; prawy policzek wyraża zadowolenie, na lewym maluje się niepokój *).

Doświadczenia te, których suche tylko streszczenie tu podajemy, przyprowadzają nas wraz z innemi faktami do wniosku o pewnej względnej *niezależności* dwóch półkul mózgowych, która, nie wykluczając wcale ich koordynacyi normalnej, może jednak w pewnych wypadkach chorobnych stać się zupełnem rozdwojeniem.

Niektórzy chcieli iść jeszcze dalej, twierdząc, iż owa dwoistość mózgu tłómaczy nam dostatecznie wszelką niezgodność w umyśle, poczynając od prostego wahania się pomiędzy dwoma postanowieniami, aż do zupełnego zdwojenia się osobowości. Jeżeli pragniemy jednocześnie dobrego i złego, jeżeli uczuwamy skłonności zbrodnicze i głos sumienia, który je potępia, jeżeli waryat chwilami poznaje swój błąd, jeżeli obłąkany miewa chwile przytomności, jeżeli nakoniec niektórzy uważają się za zdwojonych, to wszystko to

*) Magnan i Dumontpailler, *Union médicale*, 15 maj 1883 r.

poprostu dla tego, że dwie półkule są ze sobą w niezgodzie; jedna jest zdrową, druga chorą, siedlisko jednego stanu jest w prawej, przeciwnego zaś — w lewej półkuli; jest to pewien rodzaj psychicznego manicheizmu.

Griesinger, spotkawszy powyższą teoryę, głoszoną już z pewną nieśmiałością za jego czasów, przytoczywszy fakty jakiemi się broniła i przykład jednego ze swoich pacyentów, który „czuł się waryatem z jednej tylko strony głowy, ze strony prawej" przyszedł do następującego wniosku: „co do nas, to nie jesteśmy wcale usposobieni przypisywać tym faktom wielkiej wartości" *). Czy zdobyły ją one dzisiaj? Jest to bardzo wątpliwem. Przedewszystkiem (ponieważ teorya wiąże się ściśle z kwestyą *liczby*) czyż niema osobników, które się uważają za *potrójne*? Znajduję przynajmniej jeden taki wypadek. „Spotkałem, powiada Esquirol, w pewnym zakładzie obłąkanych księdza, który— wskutek zbyt gorliwego zapuszczania się w tajemnicę Ś-tej Trójcy, skończył na tem, że widział dokoła siebie obrazy i przedmioty potrójne. Sam wyobrażał siebie w trzech osobach i wymagał, aby mu podawano do stołu trzy półmiski, trzy nakrycia i trzy serwety" **).

Sądzę, iż przy dostatecznej liczbie poszukiwań

*) Dzieło przytoczone str. 18, patrz również wywody przeczące Charlton-Battian'a t. II rozdz. XXIV.

**) Revue des Deux-Mondes, 15 Październik 1845; str. 307

(str. 160): „Jednego i tego samego dnia zwiedziłem dwie kopalnie w Harcu. Zwiedzając drugą, byłem do tego stopnia osłabiony wskutek zmęczenia i głodu, że nie mogłem nawet prowadzić rozmowy z inspektorem kopalni, niemcem, który mnie oprowadzał. Wszystkie wyrazy i zwroty niemieckie zniknęły z mojej pamięci, i tylko wtedy przypomniałem je sobie, gdy trochę się posiliłem i wypocząłem."

Powyższy wypadek, najbardziej znany ze wszystkich, nie jest jednakże jedynym. Dr. Beattie opowiada, że jeden z jego znajomych, uderzony w głowę, utracił pamięć greckiego języka; wszystkie inne wspomnienia pozostały nienaruszone. Takie zapominanie języków, nabytych drogą studyów, bywa często obserwowane przy różnych gorączkach. To samo tyczy się muzyki: „Dziecko, silnie uderzone w głowę, pozostaje 3 dni bez przytomności. Po odzyskaniu przytomności zapomniało wszystkie swoje wiadomości z muzyki. Prócz tego — niczego więcej nie zapomniało [1]."

Zdarzają się wypadki bardziej złożone. Pewien chory, który utracił był pamięć nut muzycznych, mógł jednak zagrać usłyszaną melodyę. Inny znów pisał nuty, komponował nawet, poznawał zagraną mu melodyę, nie mógł jednakże odegrać melodyi, czytając ją z nut. — Fakty te, dowodzące niesłychanej złożo-

(1) Carpenter, *Mental Physiology* str. 443.

ności naszych czynności umysłowych, będą później szczegółowo rozpatrzone przez nas [1]).

Niekiedy znikają nagle niektóre najlepiej uorganizowane, najtrwalsze wspomnienia, podczas gdy inne wspomnienia tego samego rodzaju pozostają nienaruszone. Tak np. Abercombie opowiada o pewnym chirurgu, który, spadłszy z konia, zranił się w głowę; wróciwszy do przytomności, umiał on dać jaknajściślejsze rozporządzenia w kwestyi opatrunku otrzymanej rany, a zapomniał, że ma żonę i dzieci; amnezya trwała w tym wypadku trzy dni [2]). Czy należy tłomaczyć powyższy wypadek przez automatyzm umysłowy? Chirurg, zaledwie powrócił do przytomności, odzyskuje natychmiast pamięć wiadomości profesyjnych.

Niektórzy chorzy zapominają wszystkie imiona własne, nawet swoje. Przekonamy się później, studyując amnezyę znaków w najwyższym jej rozwoju, że — co, zresztą, zauważyć można u starców — imiona własne zawsze najprędzej się zapominają. W następujących wypadkach utrata pamięci imion własnych była symptomatem rozmiękczenia mózgu.

Ktoś, nie mogąc przypomnieć sobie nazwiska przyjaciela prowadzi swojego towarzysza przed drzwi, na których wisi szyldzik z szukanem nazwiskiem. Inny po ataku apoplektycznym zapomniał nazwiska

(1) Kussmaul, *Zakłócenia mowy* str. 181; Proust *Archives gén. de médecine*, 1872.

(2) Por. § 2.

(3) Abercombie, Essay on intellectual Powers, 156.

wszystkich swoich przyjaciół, ale dokładnie oznacza każdego według wieku.

M. von B...., ambasador w Madrycie, później w Petersburgu, na pytanie służącego, na wizycie, ma mu powiedzieć swoje nazwisko, ale bezskutecznie usiłuje przypomnieć je sobie i zwraca się do towarzysza: „Na miłość Boga, powiedz mi, jak się nazywam!” Pytanie to wzbudza śmiech. Ambasador nalega i wizyta nie doszła do skutku [1]).

U innych po ataku apopleksyi następuje amnezya *liczb*. — Pewien podróżnik, przez długi czas wystawiony na działanie mrozu, czuł znaczne osłabienie pamięci. Nie mógł sam liczyć, ani przez chwilę utrzymać najprostszego rachunku w pamięci.

Amnezya osób zdarza się bardzo często. Niema w tem nic dziwnego, albowiem w zupełnie normalnym stanie u wielu ludzi pamięć osób jest bardzo słabo rozwiniętą, bardzo niestałą; przytem jest ona wynikiem dość złożonej umysłowej syntezy. Louyer Villermay przytacza ciekawy przykład: „Pewien starzec, siedząc przy żonie, był przekonany, że jest u pewnej damy, której dawniej wszystkie swoje wieczory poświęcał, i powtarzał wciąż: Pani, nie mogę dłużej pozostać; muszę wrócić do mojej żony i dzieci [2]).“

„Znałem od dzieciństwa, mówi Carpenter, pewnego sławnego uczonego. Będąc siedmdziesięcioletnim

(1) Winslow, l. c., p. 266—269. W tem samem dziele znajdzie czytelnik jeszcze kilka podobnych przykładów.

(2) Louyer Villermay, Dict. scienc. méd., art. *Mémoire*.

starcem, zachował on jeszcze dawną swoją krzepkość tylko pamięć słabła. Zapominał on szczególnie najświeższe fakty, i rzadziej używane wyrazy. Odwiedzał jeszcze „Muzeum brytańskie,” „Towarzystwo królewskie” i „Towarzystwo geologiczne,” ale nie pamiętał już ich nazw; oznaczał je słowami „to miejsce publiczne.” Odwiedzał jeszcze swoich znajomych i poznawał ich u nich w domu i w tych miejscach, gdzie zwykle się z nimi spotykał (np. uczone stowarzyszenia); ale nie gdzieindziej. Spotkałem się z nim pewnego dnia u jednego z najdawniejszych naszych przyjaciół, zwykle zamieszkałego w Londynie, ale wtedy chwilowo bawiącego w Brighton. Nie poznał mnie ani u naszego przyjaciela w domu, ani kiedyśmy stamtąd wyszli.... Pamięć jego z każdym dniem coraz bardziej słabła, aż nareszcie umarł, rażony apopleksyą [1])”.

W powyższem spostrzeżeniu mamy amnezyę imion własnych w połączeniu z amnezyą osób; ale najciekawszą rzeczą jest tutaj rola, jaka odgrywa prawo styczności. Poznawanie osób nie może się odbyć samo przez się, jedynie wskutek ich obecności. Potrzeba tutaj pomocy z zewnątrz: wrażenie miejsca, gdzie się jaką osobę zwykle spotyka, ułatwia jej poznawanie. Wspomnienia miejscowości, utrwalone przez długoletnie doświadczenie, prawie że organiczne, pozostają nienaruszone. One służą za punkt oparcia dla ożywienia innych wspomnień.

(1) Carpenter, l. c. str. 445.

Nazwa owych „miejsc publicznych” nie zostaje przypomnianą: skojarzenie pomiędzy przedmiotem i znakiem jest na to zbyt słabe. Ale poznawanie osób ma tutaj miejsce, ono zależy bowiem od bardzo trwałej formy skojarzenia: styczności w przestrzeni. Jedyny pozostały jeszcze rodzaj wspomnień pomaga odżyć innym, które, pozostawione same sobie, nie byłyby w stanie uczynić tego.

Wyliczanie długich szeregów amnezyj częściowych jest rzeczą bardzo łatwą, nie przynosi jednak czytelnikowi żadnej korzyści. Powyższe przykłady wystarczą dla zrozumienia, na czem one polegają.

Przedewszystkiem nastręcza się teraz kwestya, czy te formy pamięci, które choroba na zawsze lub też czasowo rozkłada, są najbardziej trwałemi, czy też, przeciwnie, najsłabszemi. Stanowcza odpowiedź na to pytanie jest niemożliwą. Logicznie rozumując, musimy przypuszczać, że wpływy chorobne działają tam, gdzie obrona jest najsłabszą. Fakty, o ile się zdaje, potwierdzają to przypuszczenie.

W większej części wypadków amnezyi częściowej tylko najmniej trwałe formy pamięci są zaatakowane. Ja, przynajmniej, nie znam ani jednego wypadku, w którym wyższe formy pamięci zostałyby nienaruszone, a organiczne, zniesione na zawsze lub nawet tylko czasowo. Jednakże, twierdzenie, że nic podobnego nigdy zdarzyć się nie może, — byłoby zbyt śmiałem.

Na postawione przez nas pytanie, odpowiadamy tymczasowo hypotezą. Zresztą, byłoby sprzecznem

z metodą naukową podciągnienie pod jedno prawo tych różnorodnych wypadków, zależnych od różnych, specyalnych przyczyn. Musielibyśmy przeprowadzić szczegółowe badanie wszystkich pojedyńczych wypadków i ich przyczyn, żeby módz stanowczo odpowiedzieć, czy wszystkie one dadzą się podciągnąć pod jedno prawo. Cała kwestya jest jeszcze zanadto ciemną, żeby można było wykonać podobne badanie.

Te same uwagi mogą być zastosowane do kwestyi mechanizmu, przy pomocy którego amnezye takie powstają. Najprzód, my jeszcze nie wiemy o mechanizmie fizyologicznym właściwym każdej formie. Nie mamy też żadnego sposobu zbadania tego mechanizmu. Co zaś do mechanizmu psychologicznego, to możemy przypuścić, co następuje. Amnezye częściowe można podzielić na dwie grupy: wypadki zniszczenia pamięci na zawsze i wypadki czasowego zawieszenia czynności. Pierwszy rodzaj amnezyi jest bezpośrednim wynikiem dezorganizacyi elementów nerwowych. W drugiej grupie pewna część elementów pozostaje przez pewien czas w odosobnieniu i w bezsilności; wyrażając to samo terminami psychologicznemi, nie przyjmuje ona udziału w mechanizmie skojarzenia. Przykład, przytoczony przez Carpentera, nasuwa takie objaśnienie. Solidarność, istniejąca pomiędzy różnemi częściami mózgu, więc też pomiędzy różnemi stanami duchowemi, w ogóle trwa dalej. Tylko niektóre grupy, z sumą wspomnień, przez siebie reprezentowaną, są w pewnym stopniu unieruchomione, niedostępne dla czynności innych grup, niezdolne — podczas pewnego okresu czasu — wracać do świadomości. Stan taki może być wynikiem tylko nieznanych nam dotychczas fizyologicznych warunków.

II.

Wyżej odłożyliśmy dla specyalnego opracowania pewną formą amnezyi częściowej: amnezyę *znaków*, pojmując ten ostatni wyraz w najszerszym jego znaczeniu, czyli jako sumę wszystkich sposobów, któremi człowiek może wyrażać swoje myśli i uczucia. Mamy tutaj ściśle określony temat, bogaty w fakty zarazem podobne do siebie i niepodobne, mają bowiem cechę psychologiczną wspólną — znaki —, a różnią się się pomiędzy sobą co do natury swojej: znaki pisane, głosowe, gesty, rysunki, muzyka. Można je bardzo łatwo i bardzo często obserwować, są dobrze umiejscowione i z powodu różnorodności swojej nadają się do porównania i analizy. Prócz tego przekonamy się jeszcze, że ta grupa amnezyi częściowych w godny uwagi sposób potwierdza *prawo rozkładu* pamięci, które w ogólnych zarysach przedstawiliśmy w poprzednim rozdziale.

Przedewszystkiem musimy uniknąć nieporozumienia. Czytelnik zapewne przypuszcza, że zajmiemy się badaniem afazyi. Jednakże nie uczynimy tego. W większej części wypadków afazya każe wprawdzie, przypuszczać pewien rozstrój pamięci, ale i jeszcze coś nad to; a nas zajmują jedynie choroby pamięci. Badania, prowadzone od kilkudziesięciu lat

nad zakłóceniami mowy, dowiodły, że pod ogólnym terminen „afazya” kryją się niezmiernie różnorodne objawy. Afazya nie jest chorobą, lecz symptomatem, dlatego też przejawy jej zmieniają się, zależnie od warunków choroby. Niekiedy chorzy nie mają żadnego środka wyrażania swoich myśli; niekiedy mogą oni mówić, a pisać nie mogą, niekiedy znów odwrotnie mogą pisać a mówić nie mogą; utrata gestów jest rzeczą niezmiernie rzadką. Niekiedy chory zachowuje dość znaczną liczbę znaków dźwiękowych i graficznych, ale używa ich niewłaściwie (wypadki *parafazyi i paragrafii*). Niekieby chory nie rozumie znaczenia pisanych lub mówionych wyrazów, jakkolwiek słuch i wzrok są jaknajzdrowszemi (wypadki *głuchoty* lub *ślepoty wyrazowej*). Afazya bywa niekiedy stałą, niekiedy zaś przemijającą. Częstokroć łączy się z nią połowiczny paraliż (hemiplegia). Już sama hemiplegia, porażająca zwykle prawą stronę, jest, niezależnie od wszelkiej amnezyi, przeszkodą przy pisaniu (¹). Te najważniejsze grupy przedstawiają jeszcze ogromną masę odmian, zależnie od chorego. Widoczna więc rzecz, że kwestya jest niezmiernie zawikłana. Na szczęście, nie wchodzi ona w zakres naszego tematu. Naszem zadaniem jest znalezienie — wśród tych zakłóceń mowy i w ogóle zdol-

(1) Mańkuci afatyczni są zawsze rażeni połowicznym paraliżem lewej połowy ciała.

ności wyrażania myśli i uczuć — faktów, w których wszystko dałoby się zwalić na karb pamięci.

Wypadki, w których afazya jest skutkiem idyotyzmu, stępienia, ogólnej amnezyi, obchodzić nas nie mogą; tak samo wypadki, kiedy komunikacye w mózgu są przerwane: tak np. obrażenia substancyi *białej* w okolicach trzeciego lewego zawoju czołowego mogą uniemożliwić wyrażanie myśli, chociaż substancya *szara* pozostaje nienaruszoną (¹). Ale wykluczenie tych dwóch wypadków nie o wiele zmniejsza trudności, albowiem afazya zjawia się po większej części w zupełnie innych warunkach.

Nie potrzebuję chyba dawać tutaj przykładów, których niezliczone mnóstwo czytelnik wszędzie znaleźć może (²). Zwykle afazya pojawia się nagle. Chory chce mówić,— nie może; chce pisać — i to nie, najwyżej uda mu się nakreślić kilka nieczytelnych wyrazów. Twarz jego pozostaje nadal inteligentną. Usiłuje porozumiewać się za pomocą gestów. Paraliżu mięśni, używanych przy mówieniu, nie ma; język

(1) Wypadki takie znaleźć można w Kussmaul'a *Die Störungen der Sprache* p. 99.

(2) Literatura afazyi jest tak obszerna, że wyliczenie tytułów wszystkich dzieł i artykułów zajęłoby kilka stronic. Pod względem psychologicznym najważniejszemi są: Trousseau, *Clinique med.*, *t. II;* Falret *art. Aphasie* w *Dict. encycl. d. sc. med.*; Proust, *Archives gén. de med.* 1872. Kussmaul, *Die Störungen der Sprache* (niezmiernie ważne dzieło); H. Jackson, *On the affectione of the Speech*, w *Brain*, rok 1878, 1879, 1880 i t. d.

porusza się swobodnie. Oto są cechy najogólniejsze; a przynajmniej te, które nas obchodzą.

Jakie zmiany nastąpiły w stanie psychicznym chorego, jakie części pamięci zostały stracone? Nie trudno dojść do przekonania, że natura amnezyi znaków jest zupełnie odrębną. Nie można porównywać jej z amnezyą kolorów, dźwięków, obcego języka lub pewnego okresu życia. Rozszerza się ona na całą umysłową działalność chorego i w tym sensie jest amnezyą ogólną; ale, jest ona jednakże amnezyą częściową, albowiem chory nie traci swoich wspomnień, myśli, i sam bardzo trafnie określa swój stan.

Naszem zdaniem, amnezya znaków jest głównie chorobą *pamięci ruchowej;* to stanowi jej odrębność. Ale co należy rozumieć pod „pamięcią ruchową”? Termin ten na pierwszy rzut oka wydaje się dziwnym. Zaś sama kwestya jest dotychczas tak mało zbadana przez psychologów, że w pobieżnej wzmiance jasno jej określić nie można; a na szczegółowe jej rozpatrzenie miejsca tutaj niema.

W jednym z moich artykułów w „*Revue philosophique*” (1) starałem się uwydatnić, jakkolwiek może zbyt krótko i niedostatecznie, psychologiczne znaczenie ruchów i udowodnić, że każdy stan świadomości każe przypuszczać współudział elementów ruchowych. Wszyscy zgadzają się obecnie, że wrażenia i pojęcia,

(1) Por. *Rev. phil.* zeszyt październikowy 1879 r., jako też Maudsley'a *Physiologie de l'esprit.*

wogóle wszelkie czynności umysłowe tylko wtedy zostają przechowane, stanowią część naszej pamięci, kiedy pozostawiają w mózgu pewne ślady, które — naszem zdaniem — polegają na modyfikacyach elementów nerwowych i na skojarzeniach dynamicznych pomiędzy temi elementami. Tylko w takich warunkach mogą one być przechowywane i odtwarzane. To samo tyczy się ruchów. Ruchy nasze, przejawiające się w mowie członkowanej, piśmie, rysunku, muzyce, gestach, tylko wtedy mogą być przechowane i odtwarzane, kiego w mózgu pozostały ślady ruchowe, t. j.— zgodnie z naszą hypotezą —, kiedy istnieją modyfikacye elementów nerwowych i skojarzenia dynamiczne pomiędzy elementami. Zresztą, — niezależnie od wszelkich osobistych przekonań — każdy przyzna, że, gdyby po raz pierwszy wymówione lub napisane słowo, nie pozostawiało śladu, niktby nie mógł nauczyć się mówić lub pisać.

Przypuściwszy istnienie śladów ruchowych, można zrozumieć naturę amnezyi znaków.

Naszą umysłową działalność stanowią szeregi stanów świadomości, w pewien sposób skojarzonych ze sobą. Każde ogniwo szeregu wydaje się naszej świadomości zupełnie prostem; jednakże tak nie jest. Kiedy myślimy albo mówimy, każde ogniwo szeregu składa się z dwóch części: myśli i jej wyrazu. W stanie normalnym połączenie tych dwóch elementów jest tak zupełne, że one tworzą jedno; ale patologia udowodnia, że można je rozłączyć. Musimy jeszcze zwrócić uwagę na to, że tylko u ludzi, nie umiejących

pisać, ogniwa owe składają się tylko z dwóch elementów. Kiedy myślę o domu, to prócz wyobrażenia, które jest właściwie stanem świadomości, prócz znaku dźwiękowego, wyrażającego moją myśl i tworzącego jedno z wyobrażeniem, istnieje jeszcze element graficzny, nie mniej ściśle połączony z myślą i wysuwający się na pierwszy plan, gdy piszę. Ale to jeszcze nie wszystko: wokoło znaku dźwiękowego „domu" grupują się się wskutek już mniej ścisłego skojarzenia znaki dźwiękowe z innych znanych mi języków (*domus*, *house*, *Haus*, *casa* i t. d.). Wokoło znaku piśmiennego „domu", grupują się znaki piśmienne z tych samych języków. Widzimy więc, że w umyśle dojrzałym stany świadomości nie są prostemi jednościami, lecz jednościami złożonemi, grupami. Wyobrażenie, myśl jest tylko jądrem, około którego grupuje się mniej lub bardziej znaczna liczba znaków, określających je.

Jeżeli się to jasno pojmuje, mechanizm amnezyi znaków staje się także zrozumialszym. Jestto stan patologiczny, w którym myśl pozostaje całkiem albo w większej części nienaruszoną, zaś część albo wszystkie znaki, wyrażające ją, zostają zapomniane na pewien czas albo na zawsze. Powyższe ogólne określenie wymaga bliższego rozpatrzenia.

1. Czy istotnie u chorych na afzayę myśl pozostaje nietknięta, a znika tylko możność piśmiennego lub dźwiękowego jej odtwarzania?

Muszę zauważyć, że rozbiór kwestyi, czy można myśleć bez współudziału znaków, nie należy do mnie. Kwestya, którą postawiłem, jest zupełnie inna. Chory

na afazyę przez długi czas umiał wyrażać swoje myśli przy pomocy znaków. Czyż z utratą możności wyrażania jej — myśl miałaby zniknąć? Fakty odpowiadają przecząco. Jakkolwiek wszyscy przyznają, że długotrwała afazya pociąga za sobą pewne osłabienie umysłu, niewątpliwem jednakże pozostaje to, że umysłowe czynności nawet wtedy się jeszcze odbywają, kiedy mogą być wyrażane jedynie za pomocą gestów. Przykładów mamy bardzo dużo; przytoczę tu kilka z nich.

Niektóre osoby dotknięte afazyą, pamiętając jeszcze pewną ilość wyrazów, ale nie mogąc na razie przypomnieć sobie szukanego wyrazu, uciekają się do omówień albo do opisów. Nożyce np. nazywają one „to, czem się kraje"; okno „to, przez co się dobrze widzi". Zamiast nazwiska osoby podają one miejsce jej zamieszkania, tytuły, rodzaj zajęcia, dzieła jej lub wynalazki (1).

W innych wypadkach chorzy grają w karty z wyrachowaniem i z pewną przebiegłością, albo prowadzą, jak dawniej, swoje interesy, majątkowe. Tak np. ów właściciel ziemski, o którym mówi Trousseau, że „kazał sobie przedstawiać wszystkie akty, umowy i t. d. i za pomocą znaków, zrozumiałych tylko dla otaczających go, wskazywał, jakie należy w nich

---

(1) Bardzo często używają chorzy zamiast właściwego wyrazu zupełnie inny, np. zamiast „chleb" mówią „ogień", albo też tworzą niezrozumiałe wyrazy; tego rodzaju zakłócenia są raczej zakłóceniami mowy, niż chorobami pamięci.

zmiany czynić; rady jego były po większej części rozsądne i pożyteczne". Inny chory, zupełnie pozbawiony mowy, przedstawił swojemu lekarzowi własnoręcznie napisany szczegółowy opis swojej choroby.

Zresztą, chorzy po wyleczeniu sami potwierdzają to. Oto, co mówi jeden z nich: „Nie pamiętałem ani jednego wyrazu, ale wiadomości moje i wola pozostały nienaruszone. Wiedziałem dobrze, co chciałem mówić, ale nie mogłem mówić. Kiedy lekarz zadawał mi pytania, doskonale rozumiałem go; czyniłem wszelkie możliwe wysiłki, żeby odpowiedzieć; w żaden sposób nie mogłem sobie przypomnieć potrzebnych do tego wyrazów" ([1]). Rostan, zachorowawszy nagle i nie będąc w stanie ani wymówić, ani napisać żadnego wyrazu, analizował symptomata swojej choroby, starał się odnieść ją do jakiegoś cierpienia w mózgu, jak gdyby miał kliniczny wykład. Wypadek Lordat'a jest też powszechnie znanym: „Umiał on układać plany wykładów, zmieniać w myśli pojedyńcze ich części; ale wyrazić swoich myśli słowami lub pismem w żaden sposób nie mógł, jakkolwiek nie był sparaliżowanym" ([2]). Możemy więc uważać za rzecz dowiedzioną, że umysł pozostaje po zniknięciu środków wyrażania

(1) Legroux, *De l'aphasie*, p. 96.

(2) (Inne przykłady znajdzie czytelnik w Trousseau l. c —). Lordat, zapalony spirytualista, wnioskował stąd o niezależności umysłu od ciała. Łudził się jednak. Po chorobie zdolności jego, jak twierdzą ci, co go znali, były daleko mniejsze, niż przed chorobą.

prawie że nienaruszonym; amnezya ogranicza się więc na znakach.

2. Czy istotnie ten rodzaj amnezyi zależy głównie od elementów ruchowych? Wyżej, mówiąc o śladach ruchowych, nie zbadaliśmy tej kwestyi dosyć dokładnie; powracamy też do niej,

Gdy uczymy się naszego ojczystego, lub też jakiegoś innego języka, pewne dźwięki, pewne znaki akustyczne regestrują się w naszym mózgu. Ale to stanowi dopiero połowę całej pracy. Mamy powtórzyć te dźwięki, przejść od stanu biernego do czynnego, zmienić znaki dźwiękowe na ruchy głosowe. Operacya ta jest z początku bardzo trudną, polega bowiem na koordynowaniu bardzo złożonych ruchów. Tylko wtedy umiemy mówić, kiedy z łatwością odtwarzamy te ruchy, t. j., kiedy ślady ruchowe zostają uorganizowane.

Kiedy uczymy się pisać, wpatrujemy się we wzorki; znaki wzrokowe regestrują się w naszym mózgu; następnie zaczynamy — jakkolwiek z wielką trudnością — odtwarzać je za pomocą odpowiednich ruchów ręki. I tutaj mamy koordynacyę bardzo delikatnych ruchów. Tylko wtedy umiemy pisać, kiedy znaki wzrokowe zostają przez nas natychmiastowo wyrażane za pomocą ruchów, t. j., kiedy ślady ruchowe zostają uorganizowane.

Te same uwagi mogą być zastosowane do muzyki, rysunków, gestów wyuczonych (jak np. gesty głuchoniemych). Zdolność wyrażania myśli jest daleko znaczniej złożoną, niż się to zdawać może. Wyra-

żanie myśli i uczuć wymaga koniecznie pamięci dźwiękowej (lub wzrokowej) i pamięci ruchowej. Na jakiej zasadzie możemy twierdzić, że przy amnezyi znaków zwykle najwięcej cierpi ostatnia?

Przedstawmy choremu na afazyę jakikolwiek powszechnie używany przedmiot, np. nóż, i dajmy temu przedmiotowi niewłaściwą nazwę (nazwijmy np. widelcem, książką i t. p.). Chory zaprzecza. Wymówmy właściwą nazwę: chory daje znak potwierdzający. Jeżeli każemy mu natychmiast powtórzyć wymówiony wyraz, rzadko który będzie w stanie uczynić to. Więc chorzy zachowują nietylko pojęcie, ale nawet znak dźwiękowy, poznają go bowiem. Ale nie są w stanie wyracić go słowami, chociaż organy mowy są zupełnie zdrowe; musimy więc przyznać, że przy amnezyi cierpią elementa ruchowe.

To samo doświadczenie można wykonać z pisaniem; jeżeli do afazyi nie przyłącza się paraliż, rezultat doświadczenia, więc i wniosek, będą te same. Chory zachował pamięć znaków wzrokowych, a stracił pamięć ruchów, potrzebnych dla ich odtwarzania. Niektórzy umieją jeszcze przepisywać; ale, z chwilą, kiedy oryginał zostanie im odebrany, nie mogą już piórem ruszyć.

Zresztą, jakkolwiek w większości wypadków znajduję amnezyę ruchową, nie twierdzę jednak, że ona ma miejsce we wszystkich wypadkach. W kwestyach tak skomplikowanych jak niniejsza, trzeba unikać twierdzeń zbyt stanowczych. Jeżeli afazya jest nieuleczalną, chorzy niekiedy tracą pamięć zna-

Ciąg dalszy na str. ~~1..~~ 145 o chorob. pamięci (dalej)

Czy też owa osobowość wewnętrzna—prawdziwa daje się całkowicie usunąć? Czy właściwy charakter osobnika może być zmienionym—aż do przeobrażenia się w inny całkiem sobie przeciwny? Bezwątpienia. Uparta władza operatora (magnetyzera) osiąga cel ten po dłuższym lub krótszym oporze. Pewną kobietę przekonań wybitnie bonapartystowkich p. Karol Richet zmusił do głoszenia zasad bardzo republikańskich. Braid po zahypnotyzowaniu pewnego *teetotaller'a* — obyczajów niermiernie umiarkowanych, powtórzył mu kilkakrotnie: jesteś pijany. Gdy jeszcze twierdzenie to zostało wzmocnione dzięki uczuciu utykania (wywołanemu przez poddawanie mięśniowe), „zabawnem było patrzeć, jak pacyent rozdzielił się pomiędzy owo

---

pewien rodzaj rozszczepienia się osoby na dwie.' Patrz artykuły dra Azam'a o zmianach osobowości (Revue scientifique, 1882) i dra Galicier (Revue philosophique. Lipiec, 1877, str. 72). Taine przytacza ciekawy przykład nawpół chorobliwego rozprzężenia (incoordination) osobowości „widziałem osobę, która rozmawiając, śpiewając i nie patrząc na papier mogła pisać całe zdania z sensem i nawet całe stronice; nie miała przytem żadnej świadomości tego, co napisała. W moich oczach szczerość jej jest zupełna; otóż oświadcza ona, iż ku końcowi stronnicy nie posiada najmniejszego pojęcia o tem, co nakreśliła. Pismo różni się najczęściej od jej zwykłego charakteru. Ruchy palców i ołówka są sztywne i jakby automatyczne. Pisanie zakończone zwykle bywa podpisem osoby umarłej i nosi na sobie piętno jakichś głęboko ukrytych myśli, jakiegoś najgłębszego tła umysłowego, którego autor odsłaniać by nie chciał (De l'intelligence, 3-e wyd., str.16—17).

narzucone pojęcie i przekonanie, wynikające z jego obyczajów" *).

Chwilowa ta metamorfoza nie ma w sobie zresztą nic niepokojącego. Jak słusznie powiada p. Richet „w ciekawych tych zboczeniach, zmienia się tylko zewnętrzna postać istoty, ubiór i obyczaje ogólne, nie zaś właściwa indywidualność. Co zaś do kwestyi, czy za pomocą powtarzanych na osobniku operacyi (poddawania) można byłoby z biegiem czasu wywołać zmianę jego charakteru — jest to zagadnienie, które tylko drogą doświadczalną rozwiązać można i które zresztą nie wchodzi w zakres naszego przedmiotu.

Stosownem może będzie wspomnieć tutaj o sposobie *znikania osobowości*, opisywanym niekiedy w bardzo pięknych wyrazach i na podstawie własnego doświadczenia przez mistyków wszystkich krajów i czasów **). Niedosięgając stopnia ekstazy, metafizycy

*) Richet. Dzieło cyt. str. 451; Carpenter. Dzieło cyt. § 368.

**) Z pomiędzy tych opisów przytoczę jeden tylko najbliższy nas mową i czasem. „Zdaje mi się, iż stałem się posągiem nad brzegiem strumienia czasu, że jestem obecny jakiejś misteryi, z której wyjdę zaraz starym, lub nie mającym wcale wieku. Czuję się bezimiennym, nieosobowym: oko, jak śmierć, nieruchome, umysł niepochwytny i powszechny, jak nicość lub absolut; jestem w zamieszaniu, jestem jak gdyby niеistniejący. W chwilach takich zdaje mi się, iż świadomość moja cofa się do swojej wieczności... Widzi ona siebie wtedy w samej swej istocie, widzi się wyższą po nad wszelką formę, zawierającą jej przeszłość, teraźniejszość

panteistyczni mówili również o pewnym stanie, gdzie umysł daje się pomyśleć w „formie wieczności," przedstawia się sobie po za obrębem czasu i przestrzeni i uwalnia się od wszelkich stosunków z otoczeniem aby się zlać w jedno z nieskończonością.

Ta sytuacya psychologiczna jakkolwiek rzadka— nie powinna popadać w zapomnienie. Uważam ją za zupełne *przywłaszczenie* działalności umysłowej przez jedno jakieś *pojęcie* (pozytywne w oczach mistyków, negatywne zaś dla empiryków), które wszakże, dzięki wysokiej swej abstrakcyjności, nieokreśloności i braku granic, usuwa i wyklucza wszelkie uczucie indywidualne. Niech tylko jedna jakaś, bodajby pospolita sensacya zostanie tu odczutą, złudzenie zniknie. Stan

i przyszłość. Widzi się próżnią, która zamyka w sobie wszystko środkiem niewidzialnym, a płodnym, możliwością świata, wyłaniającego się ze swojego istnienia, w celu pochwycenia siebie w najczystszej swej istności. W chwilach tych wzniosłych dusza wstępuje w siebie; powróciwszy na łono nieokreśloności, przekracza ona granice własnego życia, staje się napowrót zarodem boskości. Wszystko się zaciera, rozpuszcza się, rozprasza, powraca do stanu pierwotnego, pogrąża się na nowo w pierwotnej płynności, tracąc kształty, krawędzie i stałe zarysy. Stan taki jest kontemplacyą, nie zaś odrętwieniem: nie jest on ani bolesnym, ani radosnym, ani smutnym; jest poza obrębem tak wszelkiego wyłącznego uczucia, jak i wszelkiej wyłącznej myśli. Jest on świadomością istnienia i świadomością wszechmocy w głębi tego istnienia utajonej. Jest to poczucie duchowej nieskończoności." (Amiel. *Journal intime*, 1856. Przytoczone przez p. Scherer'a w jego przedmowie).

ten nie jest ani poniżej, ani powyżej osobowości, lecz jest po za nią, po za jej obrębem. Tak więc stany świadome, jakie nazywamy *pojęciami* są tylko drugorzędnym czynnikiem w układzie i przeobrażeniach osobowości. Pojęcie odegrywa pewną właściwą sobie rolę, lecz nie jest ona przeważającą. Wyniki podobne zgadzają się z tem, czego oddawna uczy nas psychologia: pojęcia mają charakter przedmiotowy, nie mogą więc one wyrażać osobnika w tej samej mierze, co pragnienia, uczucia i namiętności.

ROZDZIAŁ IV.

Rozprzęganie się osobowości.

I.

Dla zakończenia naszego przeglądu faktów, pozostaje nam jeszcze powiedzieć słów kilka o zmianach osobowości w ogłupieniu stopniowem, jakie wynika ze starości, bezwładu postępowego, lub wszelkiej innej formy chorobnej. Jeżeli w stanie normalnym osobowość jest możliwie doskonałą psycho-fizyczną, koordynacyą, utrzymującą się pomimo wiecznych zmian częściowych i przemijających zaburzeń (nagłe popędy, dziwaczne myśli, i t. d.)—to obłęd, będący stopniowym pochodem fizycznego i umysłowego rozprzężenia, powinien ujawniać się w braku koordynacyi, coraz to więcej wzrastającym, aż do chwili, gdy nasza jaźń znika w zupełnem rozprzężeniu i kiedy w osobniku pozostają już tylko koordynacye spraw żywotnych, najlepiej uorganizowane, najniższe, najprostsze, a więc i naj-

bardziej trwałe, które jednak zanikają również z kolei. To też może być bardzo, że w takim tylko stanie zupełnego rozprzężenia spotykamy jedynie wypadki podwójnej osobowości w ścisłem znaczeniu słowa, to jest dwóch jaźni wespół istniejących. Zauważmy w istocie, iż wciągu tej pracy widzieliśmy tylko osobowości kolejne (przykłady Azam'a, Dufay'a, Camuset'a); dalej osobowość nową, podstawiającą się na miejsce dawnej zapomnianej lub wygnanej, uważanej za obcą albo zewnętrzną. (Wypadek Leuret'a, żołnierza z Austerlitz); następnie mieliśmy — owładnięcie osobowości normalnej przez niezwykłe sensacye, którym się ona jako tako opiera, i które sprowadzają *niekiedy* i *chwilowo* w pacyentach złudzenie dwoistości (przykład Krishaber'a i t. d.) Lecz u dementów dezorganizacya jest uorganizowaną: są oni podwójni, za podwójnych się uważają i działają w sposób odpowiedni. Wątpliwość dla nich nie istnieje. Nie przechowują oni owych resztek niepewności jakie w przytoczonych wyżej licznych przykładach wskazują, iż osobowość normalna (lub to, co z niej pozostało) zachowuje jeszcze ostatek siły, która po kilku tygodniach, lub miesiącach zapewni jej powrót. Być podwójnym jest w ich oczach rzeczą tak naturalną, jak w naszych — być pojedyńczym; nie widzimy w nich ani cienia sceptycyzmu, co do ich stanu; nie przypuszczają go również w innych. Ich rodzaj istnienia, wynikający z ich świadomości, posiada charakter zupełnej jasności i widoczności, jest wyższym ponad zwątpienie, którego nawet nie przypuszcza. Punkt

ten należało zaznaczyć koniecznie, gdyż wskazuje on nam, że w podobnych chorobliwych formach osobowości, istnieje owa samorodność postępków i zamiarów, jaka cechuje wszelki stan naturalny; oto dwa przykłady tego rodzaju.

Niejaki D., dawniej żołnierz, następnie strażnik policyjny, otrzymawszy wiele razów w głowę, został dotknięty stopniowem osłabieniem pamięci, co spowodowało oddanie go do zakładu. Umysł jego mieszał się coraz bardziej, aż nakoniec chory począł uważać się za podwójnego; „mówiąc, używa zawsze zaimka *my:* „*my pójdziemy*, *myśmy dużo chodzili;*" powiada, że wyraża się tak dla tego, iż jest z nim *drugi*. U stołu oświadcza: jam się nasycił, ale drugi nie. Zaczyna biegać; gdy go kto pyta o przyczynę, odpowiada, iż wolałby siedzieć spokojnie, lecz że do biegania zmusza go „drugi," chociaż „przytrzymuję go za odzienie." Pewnego dnia rzucił się na jakieś dziecko, chcąc je zadusić i oświadczając, że to nie on ma ten zamiar, lecz tamten „drugi." Nakoniec usiłował pozbawić się życia, aby zabić „drugiego," o którym sądzi, iż schował się w lewej połowie jego ciała; nazywa też go „D. lewym, a siebie D. prawym." Chory ten powoli popadł w demencyę*).

Inny wypadek przytoczony przez Langlois sprowadza nas o stopień niżej. Niejaki G., jest ladaco, zepsuty, gadatliwy; nie doświadcza on ani zakłócenia

---

*) Jaffe Archiv für Psychiatrie 1870.

mowy, ani paraliżu członków, ani zaburzeń w czuciowości skóry. Pomimo swej gadatliwości powtarza tylko kilka zdań stereotypowych. Mówi o sobie zawsze w osobie trzeciej i co rana prawie spotyka nas słowami: „G., jest chory, potrzeba go zaprowadzić do infirmeryi.” Niekiedy klęka, wymierza sobie kilka silnych policzków, potem wybucha śmiechem, zaciera radośnie ręce i wykrzykuje: „G. źle się sprawował i został ukaranym.” Często znów chwyta trzewik, uderza się mocno w głowę, zapuszcza paznokcie w ciało i kaleczy sobie policzki. Te wybuchy wściekłości są nagłe; jednocześnie fizyognomia wyraża uczucie gniewu, po którym — z chwilą gdy przestał karcić drugiego, następuje zadowolenie.—Gdy nie jest podrażniony przez swoje urojenia, zapytujemy go: „gdzie jest G.?” — „Oto jest” odpowiada on, uderzając się w piersi. Dotykamy się jego głowy, zapytując do kogo należy? „to, odpowiada on, jest głowa świńska.” — Dlaczegoż ją pan bijesz? — „Bo trzeba karcić świńską głowę.” — Ale przed chwilą uderzyłeś pan G.—„Nie, G. nie był dziś niegrzeczny, to świńską głowę bić trzeba!” Przez kilka miesięcy powtarzaliśmy te same zapytania i otrzymywaliśmy zawsze te same odpowiedzi; najczęściej niezadowolonym jest prawdziwy G., niekiedy jednak zdarza się przeciwnie i wtedy plagi otrzymuje już nie głowa*).

---

*) Annales medico-psych. 6 serja t. VI str. 80.

Pewien paralityk, będąc bliskim demencyi, dawał sobie bez ustanku rady i czynił wyrzuty. „Pan wiesz, panie G., że pana umieszczono w tym zakładzie... zresztą jest tu panu dobrze... Ostrzegamy pana, iż zupełnie tracimy co do niego nadzieję” i t. d. W miarę postępów paraliżu wyrazy stawały się mniej zrozumiałe. Jednakże w samym już obłędzie można było odnaleść jeszcze tę rozmowę, którą chory dawniej ze sobą prowadził. Niekiedy dawał sobie pytania i odpowiedzi. Doszedłszy do zupełnego prawie głuptactwa, przedstawiał te same cechy: wydawał okrzyki i rzucał się, lecz zaraz potem uspakajał się i mówił pocichu z ruchem znaczącym: „czy będziesz milczał? Mówże ciszej!” i odpowiadał sobie: „Tak, będę mówił ciszej.” Innym razem znaleźliśmy, iż był bardzo zajęty ciągłemi ruchami, wyrażającemi niesmak i obrzydzenie. Pytamy go: „pan się bawisz, panie G.?—odpowiedział nam: „Który?” i wpadł na nowo w swój obłęd. Odpowiedź

---

*) Descoutris Du fractionnement des opèrations cérébrales et en particulier de leur dédoublement dans les psychopathies. Paris 1282 str. 33—34. Inne wypadki patrz str. 32 i 35. Możliwem jest, iż owa druga osobowość, która doradza i upomina pierwszą, jest tylko poprostu biernem odtworzeniem zdań, z jakiemi do chorego zwracają się lekarz, lub dozorcy. Zauważmy również, iż nierzadko się zdarza, że obłąkani mówią o sobie samych w osobie 3-ej. Objaw taki spotykamy u małych dzieci; utrzymywano, iż wynika to z tąd, że osobowość ich jeszcze się nie zrodziła. Według mego zdania jest-to poprostu naśladownictwo. Dziecko przyzwyczajonem jest słyszeć jak się mówi: „*Jaś* był niegrzeczny, dostanie *on* rózgi i t. d.;“ to też nazywa siebie w taki sam sposób. Byłożby używanie 3-ej osoby przez niektórych głuptaków objawem uwstecznienia?

ta, którą przytoczyliśmy doslownie w formie zapytania, może być uważaną za wynik przypadku, lecz zgadza się ona tak dobrze z ową dwoistością oddawna obserwowaną w chorym, iż sądziliśmy, że nie należy pomijać jej milczeniem. W obserwacyi poniżej zamieszczonej, rozprzężenie jaźni przedstawia się w innej postaci. Osobnik nie posiada tam swiadomości *jednej części* siebie, która staje się dlań obcą lub wrogą; wyżej już—mówiąc o halucynacyach—widzieliśmy, jak chory nadawał im powoli kształty cielesne, aż w końcu wyłaniał na zewnątrz siebie dzieło swej własnej wyobraźni. U dementów wypadek przybiera charakter bardziej wyraźny; widzimy tu już nie halucynacyę, lecz czynność, lub stany całkiem normalne dla osobnika *zdrowego*, nie mające w sobie chorobliwego i urojonego charakteru złudzeń; lecz *chory* spostrzega je tylko *zewnętrznie* i nie posiada świadomości tego, iż *sam* jest ich przyczyną. Jak wytłómaczyć sobie ten stan szczególny, nie przypuszczając głębokiej zmiany w zmyśle cielesnym, nie twierdząc, iż niektóre części ciała nie są już reprezentowane—odczuwane—w tym zrujnowanym mózgu? Percepcya wzrokowa istnieje (wykazuje to doświadczenie), lecz chory patrzy na własne ruchy, jak na zjawisko zewnętrzne, obce mu, jak na postępek którego autorstwa nie przypisuje ani sobie samemu, ani innym, i który zaznacza tylko biernie, nie zagłębiając się dalej, gdyż—w skutek zniesienia jego sensacyi wewnętrznych i zdolności rozumowania—nie ma on żadnego środka przeciwko takiemu rozprzężeniu ducha.

Mamy tu jeszcze przykład paralityka *postępowego* w okresie jego demencyi; mowa była prawie niezrozumiałą, a postrzeganie zmysłowe świata zewnętrznego niezmiernie osłabione. „Pewnego dnia zajęty on był łuszczeniem grochu; chociaż niezbyt biegły w tej robocie i posługujący się z natury ręką prawą, *używał tylko lewej*. Wtem prawa ręka zbliżyła się, jakby dla wzięcia udziału w pracy; lecz zaledwie dosięgła celu, gdy druga rzuciła się na nią, schwyciła ją i gwałtownie odepchnęła. W tym czasie postać chorego wyrażała gniew... powtarzał on rozkazująco: „nie, nie!” Ciało jego podlegało nagłym wstrząśnieniom i wszystko wskazywało na toczącą się w nim zaciętą walkę. Innym razem musiano go unieruchomić w krześle. Postać jego zachmurzyła się i schwyciwszy prawą rękę—za pomocą lewej—zawołał: „Masz! to z twojej winy i przez ciebie mnie przywiązano.” I zaczął ją bić zapamiętale.

Dwa te fakty nie były odosobnione. Zauważono wielokrotnie, że skoro prawa ręka wychodziła ze zwykłej swej bezwładności, chory powstrzymywał ją—lewą; gniewał się on, obruszał i bił ją tak mocno, jak tylko siły jego na to pozwalały. Czuciowość, jakkolwiek przytępiona, zachowała się była w nieszczęśliwej ręce w tym samym stopniu co i w całem ciele*). Wielu z pomiędzy obłąkanych przypisuje innym chorym hałas, jaki sami sprawiają, skarżąc się że są

---

*) Descóurts dzieło przytoczone str. 37.

niepokojeni przez ich krzyki. Nakonice przytoczymy tu ostatni, przez Hunter'a zauważony przykład, pewnego staruszka, którego zdolności były niezmiernie osłabione. Wypadki z pierwszych lat dzieciństwa odnosił on ciągle do chwili bieżącej; „jakkolwiek był w stanie działać prawidłowo, stosownie do pewnych wrażeń i przypisywać je tym częściom ciała, które im podlegały, miał jednak zwyczaj odnosić swoje własne sensacye do osób które go otaczały. Tak np. mówił do swej dozorczyni i do obecnych, iż pewnym jest że im się chce jeść, albo pić. Lecz gdy mu przyniesiono jedzenie, lub napój z chciwości jego wnioskować można było, że ową myśl niedorzeczną podsunęło mu jego własne uczucie głodu i pragnienia i że wyraz „oni" stosował się do niego samego, nie zaś do innych. Podlegał silnym napadom kaszlu. Po każdym ataku nawiązywał nanowo nić rozmowy, lecz nie inaczej, jak, wyraziwszy pierwej w stosownych i sympatycznych słowach wzruszenie swoje z powodu złego stanu zdrowia *swego przyjaciela*. „Przykro mi bardzo, mówił, iż spostrzegam u *pana* taki nieznośny i męczący kaszel*)."

Stopniowo wszystkie te wypadki kończą się zupełnem rozprzężeniem, zupełnym brakiem spójności. Stykają się też one z wrodzonem głuptactwem, nie mogącem nigdy dosięgnąć przeciętnego poziomu ludzkiej jaźni. W owej koordynacyi o licznych i coraz

*) Hunt.r u Winslow'a On obscure Dieases of the Braim str. 278.

wyżej wznoszących się stopniach, jaka stanowi człowieka normalnego, idyota zostaje powstrzymanym na pewnym stopniu rozwoju. Ewolucya nie przekroczyła tu pierwszych etapów, zapewniła ona tylko życie fizyczne wraz z pewnemi zaczątkami duchowego. Warunków wyższego rozwoju zabrakło. Na zakończenie zbadamy tu własnie sam fakt *koordynacyi*, jako podstawy osobowości.

II

Przedewszystkiem niech nam wolno będzie zrobić choć pobieżną klasyfikacyę zboczeń osobowości; przytoczyliśmy ich tyle i tak różnorodnych wypadków, że sprowadzenie ich do kilku zasadniczych wzorów, wydaje się niepodobieństwem. Jakkolwiek w stanie normalnym poczucie naszego ciała zmienia się w ciągu życia na rozmaite sposoby, głównie zaś dzięki owemu prowadzącemu nas od kolebki do mogiły rozwojowi, to jednak zmiany takie są zazwyczaj tak *powolne* i *ciągłe*, iż przyswajanie sobie wrażeń nowych odbywa się stopniowo, a przeobrażenie się jest niedostrzegalne; w ten sposób wytworzyć się może to, co nazywamy *tożsamością* (osobnika), to jest pozorna stałość wśród nieustannych zmian. Ale już cięższe choroby, lub głębsze zmiany ustroju, (dojrzałość płciowa, menstruacya) wywołują pewną chwiejność osobowości: zlewanie się dwóch stanów nowego i dawnego, nie jest natychmiastowem i jak mówiono „zrazu nowe te wrażenia przedstawiają się dawnemu „ja," jako obce

„ty,” wywołujące żdziwienie. Lecz jeżeli ogólny zmysł cielesny zmieni się raptownie, jeżeli się wytworzy nagły i obfity napływ stanów niezwykłych, natenczas zasadniczy pierwiastek jaźni bywa zupełnie przeobrażonym; osobnik oddziela się od swojej jaźni uprzedniej i przedstawia się sobie samemu jako inny. Najczęściej przedtem jeszcze przebywa on okres zamieszania i niepewności; rozprzężenie niedokonywa się w jednej chwili. Gdy zaś już stan ten chorobliwy się utrwali, wtedy może według naszego zdania przedstawiać trzy główne wzory chorób osobowości.

1. Ogólny zmysł cielesny jest całkowicie zmienionym. Nowy stan służy za podstawę dla nowego życia duchowego (nowy sposób odczuwania, pojmowania, myślenia, ztąd rodzi się nowa pamięć). Z dawnej jaźni pozostają tylko procesy doskonale uorganizowane (chodzenie, mowa, praca ręczna, i t. d), czynności czysto automatyczne, prawie bezwiedne; są to, jakby niewolnicy gotowi służyć wszelkiemu panu; nadto zauważyć trzeba, iż w rzeczywistości typ ten przedstawia wyjątki: już to w skład nowej jaźni nie wejdzie jakaś cząstka nabytków automatycznych, już znowu od czasu do czasu jakieś ślady dawnej osobowości zmartwychwstają, wprawiając nową osobowość w chwilowe wahanie. Mówiąc ogólnie i pominąwszy zboczenia małej wagi, możemy powiedzieć, iż mamy tu pewne *wywłaszczenie* osobowości, gdyż dawna staje się dla chorego *cudzą*, obcą, tak że osobnik albo nic nie wie o swojem dawniejszem życiu, albo gdy mu się o niem przypomni, patrzy nań przedmiotowo, jak

na rzecz od siebie oddzieloną. Wyborny przykład podobnego zjawiska znajdujemy w owej kobiecie z zakładu Salpetrière, która począwszy od 48-go roku życia, oznaczała siebie mianem: „osobistość mego „ja,” (La personne de moi-même); dawała ona pewne wskazówki co do swej jaźni dawniejszej, lecz przypisywała je jakiejś innej osobie: „osoba mego „ja“ nie zna tej, która się urodziła w 1779 r.” (pierwsza jej osobowość*). Przykład ojca Lambert należy również do tego typu. Hack Tuke przytacza wypadek pewnego pacyenta, „który przez kilka lat znajdował się w szpitalo Bedlam'a: postradał on swoje „ja“ to jest właściwą sobie jaźń i powziął zwyczaj szukania siebie samego pod łóżkiem**).

2. Charakterystyczną cechą drugiego typu jest kolejna przemienność (alternauce) dwóch osobowości, do tej właśnie postaci chorobnej należałoby stosować utartą nazwę świadomości podwójnej. Wykazaliśmy, iż pomiędzy typem pierwszym i drugim możnaby znaleść formy przejściowe; w tej chwili obchodzi nas jednak to tylko, co jest ściśle ograniczone i wyraźne. Fizyczna przyczyna zjawiska jest dość ciemną i można powiedzieć—nieznaną. W okresie, kiedy druga osobowość zjawia się po raz pierwszy wypadek ten nie różni się od typu poprzedzającego; różnica za-

---

*) Cała ta obserwacya znajduje się u Leuret'a. Frag. psychol. str. 121—124.

**) The Juronal of mental science. Kwiecień 1883 r.

czyna się wraz z ponownem pojawieniem się osobowości pierwotnej. Trudno się oprzeć hypotezie, że u chorych tego rodzaju podległych zazwyczaj histeryi, a więc wyjątkowo niestałych — istnieje w szeregu zmian drugorzędnych dwa różne rodzaje (habitus) życia fizycznego, z których każdy jest podstawą dla innej organizacyi duchowej. Zgodzimy się z tem jeszcze łatwiej, zważywszy iż choroba dotyka nawet charakteru i tego wszystkiego, co jest najgłębszem w osobowości, co najgłębiej wyraża skład osobnika. (Wypadki Azam'a, Dufay'a, Camuset'a).

Lecz i tu jeszcze spostrzegamy typy rozmaite. Albo dwie osobowości nie wiedzą o osobie wzajemnie (przykład Macnisch'a;)albo jedna z nich ogarnia całą dziedzinę życia, druga zaś jest tylko cząstkową (przykład Azam'a); albo też nakoniec w wypadku najbardziej pouczającym, bo obejmującym już dzisiaj okres 28-mio letniej obserwacyi, widzimy, że druga osobowość owłada bezustanku pierwszą, ta ostatnia zaś—zrazu potężna—uszczupla się coraz bardziej tak, iż można przewidywać chwilę, kiedy zniknie zupełnie i przez nową całkowicie będzie zastąpioną. Zdawałoby się więc, że ten proces kolejnej zmiany osobowości—w miarę swego przedłużania się — niezłomnie dąży do typu pierwszego, zajmując w ten sposób stanowisko pośrednie pomiędzy stanem normalnym i zupełnem wywłaszczeniem osobowości.

3. Trzeci typ bardziej powierzchowny. Nazwałbym go podstawieniem (substitution) osobowości. Zaliczam

tutaj owe dość pospolite wypadki, gdzie pacyent myśli poprostu, że stał się inną osobą (mężczyzna, mający się za kobietę; gałganiarz, myślący, że jest królem i t. d.) Stan niektórych hipnotyków, o jakich mówiliśmy wyżej, może być wzorem całej tej grupy zjawisk. Przeobrażenie jest bardziej psychiczne w ścisłem znaczeniu słowa, niż organiczne: nie dla tego, abym choć przez chwilę przypuszczał, że rodzi się ono i istnieje bez warunków materyalnych; chcę powiedzieć tylko, że przyczyną wywołującą i podtrzymującą tę chorobę nie jest—jak w dwóch grupach poprzednich—głęboka zmiana *zmysłu cielesnego*, pociągająca za sobą zupełne przeobrażenie osoby.

Przeobrażenie to pochodzi z *mózgu*, nie zaś z *głębi ustroju*. Jest-to zaburzenie *miejscowe* raczej, nie zaś *ogólne*—jakaś wybujałość pewnej idée fixe, uniemożliwiająca koordynacyę, niezbędną w normalnem życiu umysłu. To też podczas gdy w wypadkach wywłaszczenia (aliénation) i kolejnej przemienności (alternance) wszystko spiskuje i pomaga na swój sposób, wszystko przedstawia wewnętrzną łączność i logikę składników organicznych, tutaj zdarza się nie rzadko, iż ten, co się ma za króla wyznaje, że *był* rzemieślnikiem; mniemany milioner przyznaje się, iż zarabiał dwa franki dziennie. Nawet poza obrębem takich wypadków, gdzie brak koordynacyi bywa namacalnym, widzimy, iż urojenie (idée fixe) jest jakąś chorobliwą wybujałością, która bynajmniej nie każe przypuszczać całkowitego przeobrażenia się osobnika.

Klasyfikacya ta postępująca od form cięższych do najbardziej lekkich nie ma żadnych uroszczeń do ścisłości. Służy ona tylko do zaprowadzenia jakiego takiego porządku w zakresie faktów, do wykazania jak wielką jest ich różnorodność, nadewszystko zaś do zwrócenia uwagi raz jeszcze, iż osobowość korzeniami swemi sięga głębi ustroju, że zmienia się i przeobraża z nim razem.

Zakończenie.

I.

Nieuniknionem następstwem teoryi *ewolucyjnej* jest twierdzenie, że wyższe postacie indywidualności musiały wyłonić się z niższych pod wpływem różniczkowania się i rozwoju. W myśl tejże teoryi indywidualność na swojem stopniu najwyższym (człowiek) jest jakby nagromadzeniem i zgęszczeniem w warstwie korowej mózgu wszystkich pierwiastkowych świadomości — niezależnych zrazu i rozproszonych.

Rozmaite typy indywidualności duchowej w całym szeregu ustrojów zwierzęcych — od najniższych aż do najwyższych — mogłyby być opisane i ustalone tylko przez trudniącego się zoologją psychologa i tylko w drodze licznych przypuszczeń, prób i domysłów. To też na tem miejscu idzie mi tylko o zaznaczenie kilku zaledwie form — o ile wymaga tego główny cel naszej pracy; pragnęliśmy w niej wykazać, iż stopniowy pochód do wyższej indywidualności streszcza się we *wzrastającej* coraz bardziej *złożoności* i *koordynacyi*.

Nie masz nic bardziej zrozumiałego nad wyraz osobnik—gdy idzie o człowieka, kręgowca lub owad; ale nie ma też nic bardziej ciemnego—skoro zejdziemy niżej po drabinie ustrojowej. Zgadzają się na to wszyscy zoologowie *).

Biorąc rzecz etymologicznie, wyraz „*indywiduum*” (osobnik), oznacza to, co się nie daje podzielić. Pod tym względem—osobnika, w ścisłem znaczeniu słowa, należy szukać bardzo nisko. Podczas gdy nic nie ogranicza wymiaru złożonych ciał mineralnych (kryształów) „wszelka masa protoplazmatyczna, dosięgająca najwyżej kilku dziesiątych milimetra, dzieli się samowolnie na dwie lub kilka bryłek osobnych, równoważących sobą masę pierwotną, która się w nich odradza. Protoplazma istnieje więc tylko jako *indywiduum*, posiada wielkość ograniczoną i dla tego też wszystkie istoty żyjące muszą się niechybnie składać z komórek **). Życie nie mogło dosięgnąć znacznego przyrostu inaczej, jak tylko dzięki nieskończonemu powtarzaniu się pierwiastków zasadniczych, dzięki nagromadzaniu się owych małych elementów istnych pierwowzorów indywidualności.

Materya żyjąca i jednorodna z jakiej składają

---

*) Patrz szczególniej Häckel Morphol. générale, I t. str. 271; Gegenbaur Anatom. comparée str. 24 i nast. Espinas. Sociétés animales 2 wyd. dodatek 2-gi, Pouchet. Revue scientif. 1883 i t. d.

**) Perier Les colonies animales et la formation des organismes. Paris. 1881, str. 41.

się owe elementarne indywidualności pierwotne wyciąga się, kurczy, wydłuża się w cienkie nitki, zmienia miejsce, pełza, spotyka się z materyą odżywczą, pochłania ją, rozkłada i przyswaja sobie jej szczątki. Dla tego też mówiono nieraz o „zaczątkach samowiedzy,” o woli bezwiednej, jaka się wytwarza pod wpływem pobudzeń zewnętrznych i niejasnych popędów. Można używać tego terminu w braku lepszego, z warunkiem jednak nie zapominania o tem, iż niema on dla nas żadnego ścisłego znaczenia. W masie jednorodnej, nieprzedstawiającej najmniejszych śladów zróżniczkowania, gdzie rdzenne cechy życiowe (odżywianie się, rozmażanie) są pomieszane i niewyraźne—jedynym, dość niskim przedstawicielem działalności duchowej jest owa drażliwość (na działanie bodźców) wspólna wszystkim istotom żyjącym, która później z biegiem rozwoju stanie się czuciowością ogólną, szczególną i t. d. Czy można ją nazywać świadomością?

Pierwszym krokiem w kierunku wyższej indywidualności jest skojarzenie się osobników całkiem prawie od siebie niezależnych. „Przymusowe sąsiedztwo, ciągłość tkanek, jedność niemal stała narządu trawienia, wytwarza jednakże pomiędzy nimi pewną ilość stosunków, wskutek czego każdy osobnik nie jest już całkiem obcy temu, co się dzieje u jego najbliższych towarzyszy: przykład taki przedstawiają gąbki, kolonie hydrowatych i koralowych polipów, mszanek i niektóre kolonie ascydyi *). Ale

---

*) Perier, dzieło cytowane str. 774. Espinas Les sociétés animales, oddział 2-gi.

właściwie mówiąc, jest to tylko przyleganie, jest to jakby sklejenie się całej masy drobnych świadomości, pokrewnych i jednorodnych, i nie mających pomiędzy sobą innej wspólności nad tę, jaką nadaje im przestrzenne ograniczenie ich skupienia.

Pojawienie się indywidualności i świadomości zbiorowej (coloniale) jest już wielkim krokiem w kierunku koordynacyi. Kolonia utworzona z indywidualności pierwiastkowych, dąży do przeobrażenia się w indywidualność wyższego rzędu, gdzie się dokonał już *podział pracy*. W koloniach stułbiopławów (hydractinia) spotykamy osobniki: karmicielek, rozrodnic, przedstawicieli płci różnej (samce, samice); dalej osobniki służące do chwytania zdobyczy; ogółem siedem rodzajów osobników. U jednego z gatunków syfonofory, u agalmy, której cały organizm przechodzi długość metra i u typów pokrewnych, zdolność przenoszenia się jest zupełnieześrodkowaną. Osobniki składające kolonię zdają się być niezależnymi, tak długo; dopóki oś zwierzęcia, do której są przytwierdzone, sterczy swobodnie: lecz z chwilą niebezpieczeństwa, lub gdy zachodzi potrzeba wykonania jakiegoś ruchu złożonego, oś skraca się, pociągając za sobą wszystkie polipy. Fizalja jest w stanie zwolnić, lub przyspieszyć swój pochód, wynurzyć się, lub pogrążyć według upodobania, wznosić się lub opuszczać, iść prosto, lub zmienić kierunek. Potrafi ona zmusić wszystkie swoje narządy—osobniki do wzięcia udziału w tych zawiłych czynnościach. Życie koczownicze, jak zauważył p. Perier, sprzyja rozwojowi indywidualności. Wynika ztąd niechybnie pewna większa zależność wszystkich osobników. Utrwalają się pomiędzy nimi węzły ściślejsze; wrażenia, doznane przez jedną jakąkolwiek część zgromadzenia muszą koniecznie udzielić się dzwonkom poruszającym; ruchy zaś tych ostatnich pod karą wywołania zaburzeń muszą być skoordynowane. Zjawia się więc pewien rodzaj *świadomości zbiorowej*, w skutek czego kolonia dąży do wytworzenia nowej jedności, do wytworzenia tego, co nazywamy *osobnikiem* *). W innych zgromadzeniach wspólna świadomość wytwarza się inaczej; u ożarków (oponnice) istnieje wspólne ujście, kloaka, dokoła której uszeregowane są wszystkie osobniki. Każdy z nich wysyła w kierunku owej kloaki języczek opatrzony gałązką nerwu; w ten sposób wytwarza się stała łączność pomiędzy wszystkiemi członkami jednej grupy (tamże str. 771). Lecz „z tego że organizm nabywa świadomości własnego istnienia, jako kolonii, nie wynika jeszcze nieodzownie, iż każdy ze składających go osobników postradał swoją świadomość szczególną. Przeciwnie, każdy osobnik zachowuje się w dalszym ciągu tak, jak gdyby był sam. U niektórych gwiazd morskich, każde ramię — oddzielone od reszty ustroju nie przestaje pełzać, posuwać się w określonym kierunku, lub z niego zbaczać—stosownie do okoliczności; poruszać się w razie podrażnienia,

*) Perier dzieło przytoczone st. 232, 239, 770, 248, 262.

jednem słowem, zdradzać istotną świadomość. Tem nie mniej jednak, samowiedza każdego z owych ramion (promieni) podlega świadomości gwiazdy, jak tego dowodzi zgodność ruchów wszystkich części w chwilach posuwania się zwierzęcia *). Co do człowieka, u któregoześrodkowanie czynności ustroju doszło już tak wysokiego stopnia, to bardzo trudnem jest wytworzyć sobie choć cokolwiek jaśniejsze wyobrażenie o tym rodzaju egzystencyi duchowej, gdzie jednocześnie istnieją indywidualności cząstkowe i indywidualność zbiorowa. Na upartego—możnaby było odnaleść pewną podobiznę takiego istnienia, w niektórych wypadkach chorobnych. Można byłoby powiedzieć jeszcze, iż osobnik ludzki posiada świadomość swojej istoty — jednocześnie jako *całej osoby* i jako *członka ustroju społecznego*; nie chcę jednak zatrzymywać się przy tych porównaniach, mogących jeszcze podlegać sporom. Traktując sprawę przedmiotowo—ze strony zewnętrznej, która jedynie jest dla nas dostępną, widzimy, iż owa świadomość zbiorowa, jakkolwiek przerywana w początkach i słabo uporządkowana—oznacza już wybitny moment rozwoju. Jest zarodem *wyższych* indywidualności, jest zaczątkiem *osobowości*. Powoli wystąpi ona na plan pierwszy, zużytkowując na własną korzyść wszystkie indywidualności szczególne. W dziedzinie państwowej rozwój podobny odbywa się w krajach o władzy

*) Tamże str. 772—773.

silnie ześrodkowanej. Władza ta, zrazu słaba, zaledwie uznawana, częstokroć niższa od swoich podwładnych, wzmocniła się ich kosztem, skrępowała ich powoli i pochłonęła. Rozwój układu nerwowego, będącego głównym czynnikiem koordynacyi, jest widoczną oznaką postępu w kierunku bardziej złożonej i zgodnej indywidualności. Lecz ześrodkowanie takie nie ustala się odrazu. U pierścieniowców węzły, nerwowe, wysyłające nerwy do narządów zmysłów zdają się wykonywać takie same czynności, jak mózg zwierząt kręgowych. Pierwsze dalekiemi są jednak od zupełnego ześrodkowania się; niezależność duchowa oddzielnych pierścieni jest bardzo widoczną: „świadomość—o wiele wyraźniejsza w mózgu - słabnie stopniowo w miarę wzrastającej liczby pierścieni; niektóre z *rozwątrzyc* (eunices), dosięgające półtora metra długości, gryzą tylną część swego ciała, nie zdając się bynajmniej tego odczuwać. Temu to właśnie zmniejszaniu się świadomości przypisać trzeba łatwość, z jaką pierścieniowce — trzymane w niewoli, w złych warunkach, kaleczą się dobrowolnie." W kolonjach *szeregowych* osobnik przedni, zmuszony przewodzić wszystkim innym, postępować naprzód lub cofać się, miarkować pochód kolonii, którą ciągnie za sobą—staje się *głową:* lecz nazwa ta tylko w przybliżeniu nadaną mu została przez zoologów — i należy pilnie wystrzegać się myśli, iż odpowiada ona dokładnie temu, co nazywamy głową u owadów lub u innego ze zwierząt stawowych. Indywidualność jej jest tak mało ścisłą, iż widzimy, że u niektórych pierścieniowców bezpłciowych, złożo-

nych z 40, mniej więcej, pierścieni, głowa osobnika płciowego wytwarza się na poziomie *trzeciego* pierścienia, dalej—uzbraja się w macki i rożki, później zaś oddziela się od całości, aby rozpocząć życie samodzielne *).

Po szczegóły odsyłamy czytelnika do dzieł specyalnych; co zaś do zwierząt wyższych, to zatrzymywanie się przy nich byłoby bez pożytku; indywidualność w potocznem znaczeniu słowa, jest już tu ukonstytuowaną; przedstawicielem jej jest mózg, coraz większą mający przewagę. Ale wycieczka nasza w dziedzinę zoologii nie będzie próżną jeżeli się nam udało wytłómaczyć czytelnikom, iż owa tak często wzmiankowana koordynacya nie jest prostym tylko sposobem widzenia rzeczy, abstrakcyą umysłową, lecz, że, przeciwnie, jest ona faktem przedmiotowym, widzialnym i namacalnym i że, jak powiada Espinas, indywidualność duchowa i fizyologiczna są równoległe, że świadomość ześrodkowuje się, lub rozprasza wraz z organizmem.

W każdym jednak razie wyraz świadomość, albo indywidualność fizyczna ma w sobie wiele mglistości, czego też ukrywać nie będziemy. Jeżeli indywidualność fizyczna jest, jak utrzymuję tutaj, tylko podmiotowym wyrazem ustroju, to w miarę oddalania się od typu ludzkiego wchodzimy w coraz większe ciemności. Świadomość jest funkcyą, którą można byłoby

*) Perier. Ibidem str. 448, 491, 501, 453.

porównać z rozradzaniem się, gdyż jedna i drugie wyrażają całego osobnika. Przyznajmy więc najniższym nawet organizmom świadomość, jakkolwiek rozpierzchłą, tak jak i wszystkie ich zdolności życiowe, zwłaszcza zaś rozradzanie się. Widzimy, iż to ostatnie, w miarę przechodzenia do szczebli wyższych—umiejscawia się i obiera sobie jedną jakąś część organizmu, która, dzięki niezliczonym udoskonaleniom, staje się dla tej funkcyi—i tylko dla niej—przedstawicielką *całego* ustroju. Działalność duchowa podobnym podlega kolejom; na najwyższym szczeblu rozwoju jest ona wyraźnie umiejscowioną; obiera sobie jakąś część organizmu, która dla niej i tylko dla niej samej staje się przedstawicielką całego ustroju. Wskutek długiego szeregu zmian kolejnych, mózg zwierząt wyższych zdołał ześrodkować w sobie nawiększą część duchowej działalności kolonii; otrzymywał on od towarzyszy swych coraz bardziej rozległe pełnomocnictwo, aż, nakoniec, doczekał się zupełnej ich abdykacyi *). Jeżeli jednak weźmiemy, na chybił trafił, jakikolwiek gatunek zwierzęcy, to zachodzi pytanie—jak się dowiedzieć o stopniu rozwoju owej zasady pełnomocnictwa? Fizyologowie wykonali wiele doświadczeń nad *rdzeniem pacierzowym* żaby: czy jego względne znaczenie psychiczne jest takiem samem i u człowieka? Jest to bardzo wątpliwe.

*) Espinas. Les sociétés animales, str. 520.

II.

Zwróćmy się znowu do człowieka i rozważmy naprzód jego osobowość czysto fizyczną. Wyłączmy tutaj na chwilę wszystkie stany świadomości (wrócimy do nich później) i rozpatrzmy tylko materyalne podstawy jaźni.

I. Zbytecznem byłoby przypominać tu długo, że wszystkie narządy t. zw. życia *roślinnego*: serce, naczynia krwionośne, płuca, przewód pokarmowy, wątroba, nerki i t. d., jakkolwiek zdają się być całkiem sobie obce i pogrążone we własnej swej robocie, pozostają jednak w ścisłym ze sobą związku. Nerwy odśrodkowe i dośrodkowe splotu współczulnego i układu mózgo-rdzeniowego (różnica pomiędzy obydwoma zaciera się z dniem każdym) — wraz z ich ośrodkami—stanowią nieskończenie długi szereg czynników owej koordynacyi. Zachodzi teraz pytanie, czy działalność ich ogranicza się do prostego tylko wstrząśnienia drobinowego, jakie stanowi prąd nerwowy czy też miewa ona i pewien skutek psychiczny świadomy? Odnośnie do wypadków chorobnych wątpliwość nie istnieje: działalność tych pierwiastków nerwowych *bywa odczuwaną*. W stanie zdrowia wywołuje ona tylko ową niewyraźną świadomość życia, o jakiej mówiliśmy tyle razy; ale mniejsza lub większa wyrazistość niema tutaj znaczenia. Utrzymujemy nawet, że owe czynności nerwowe, przedstawiające całokształt życia organicznego stanowią podwaliny osobowości i że wartość ich, jako takich jest, że tak

powiem, w stosunku odwrotnym do stopnia ich psychologicznego natężenia. Wykonywają one pracę daleko ważniejszą, niż wywoływanie pewnych nietrwałych i powierzchownych *stanów świadomości*, kształtują bowiem w pewien sposób ośrodki nerwowe, nadają im właściwy nastrój i obyczaj. Wyobraźmy sobie tylko przez chwilę ową cudowną potęgę tych wpływów (jakąkolwiek będzie ich siła), wywieranych bez końca, bez wytchnienia, powtarzających zawsze tę samą zwrotkę z małemi zmianami. Czy więc mogłyby one nie sprowadzić w ostatecznym swoim wyniku utworzenia się stanów organicznych (t. j. trwałych — z samego już określenia), będących anatomicznemi i fizyologicznemi przedstawicielami życia wewnętrznego? Widocznem jest, iż nie wszystko pochodzi tu od samych tylko narządów wewnętrznych, gdyż ośrodki nerwowe posiadają również swoją własną, wrodzoną lub odziedziczoną budowę, dzięki której mogą oddziaływać; nie są one wyłącznie *odbieraczami* (wrażeń), ale nadto jeszcze *bodźcami* i tylko za pomocą jakiejś niedorzecznej fikcyi można byłoby oddzielić je od organów, których są przedstawicielami i z któremi tworzą jedno: pomiędzy pierwszymi i drugimi istnieje wzajemna wymiana czynności.

Gdzież jednak kończą się ostatecznie wszystkie te sprawy nerwowe, streszczające w sobie życie organiczne? Nic o tem nie wiemy. Ferier przypuszcza, że zwoje potylicowe mózgu znajdują się w szczególnym stosunku z czuciowością narządów wewnętrznych i stanowią anatomiczną podstawę ich sensacyi. Przyjmij-

my to przypuszczenie, jako czystą hipotezę, jedynie tylko dla ustalenia pojęć. Wynikałoby ztąd, iż życie wewnętrzne ciała (viscérale) - w pochodzie swym od jednego szczebla rozwoju do drugiego i od jednego do drugiego „pełnomocnictwa”—w zwojach tych znalazło ostateczne swe przedstawicielstwo; że mandat jego wypisany tam jest w języku dla nas nieznanym, który jednak dzięki takiemu właśnie uszykowaniu, albo (używając jeszcze przenośni) układowi słów i okresów wyraża indywidualność wewnętrzną i tylko wewnętrzną—z wyłączeniem wszelkiej innej. Zresztą czy podobne przedstawicielstwo anatomiczne istnieje tam, czy ówdzie, czy jest umiejscowione lub rozpierzchłe, nie zmienia to w niczem naszego wniosku, byleby tylko *istniało*. Nie wyrzucam sobie, żem na okoliczność tę tak silny położył nacisk, gdyż owo ustosunkowanie (koordynacya) niezliczonych czynności nerwowych życia organiczonego jest podstawą osobowości cielesnej i duchowej, gdyż wszystkie inne koordynacye wspierają się na niem, są mu przydane; gdyż stanowi ono człowieka wewnętrznego, materyalną postać jego podmiotowości ostateczną przyczynę sposobu jego działania i czucia, źródło popędów, uczuć i namiętności i, mówiąc językiem wieków średnich — jego pierwiastek indywiduacyi.

Przejdźmy teraz do strony zewnętrznej. Część obwodowa naszego ciała tworzy powierzchnię, na której zakończenia nerwów, niejednostajnie są rozsiane. Włókienka nerwowe w mniejszej lub większej liczbie

odbierają i przesyłają z rozmaitych punktów ciała rozmaite wrażenia t. j. wstrząśnienia drobinowe;ześrodkowują się one w rdzeniu, wstępują do mlecza przedłużonego i do mózgu. Tam następuje nowy przypływ—od strony nerwów czaszki: przesłanie wrażeń czuciowych zostaje więc dokonanem. Niezapominajmy też i o nerwach odśrodkowych, które zachowują się podobnież, lecz w kierunku wzmagającej się decentralizacyi. Ostatecznie rdzeń pacierzowy, będący stosem nagromadzonych i przylegających do siebie ośrodków, a jeszcze bardziej mlecz przedłużony—wraz z jego ośrodkami szczególnemi (oddychania, głosu, przełykania i t. d.) są nie tylko przewodnikami, ale nadto jednoczą w sobie nieskończoną ilość rozsianych w ustroju czynności nerwowych.

W obecnym stanie rzeczy sprawa ta jest jeszcze bardzo niejasną. Działalność odruchowa śródmóżdża zdaje się być bardziej złożoną, niż w rdzeniu przedłużnym, w którym znów odznacza się większą złożonością, niż w mleczu kręgowym. Ciała prążkowane uważa się pospolicie za ośrodek organizujący ruchy nałogowe, albo automatyczne. Wzgórki wzrokowe uchodzą znów za punkt, w którym gromadzą się wszystkie wrażenia czuciowe—aby potem ujawnić się w ruchach. Cokolwiek bądź jednak, wiemy, iż torebka wewnętrzna — wiązka substancyi białej, idącej w ślad za odnogą mózgu, przechodzi przez ciała prążkowane—dosięga przesmyku utworzonego pomiędzy wzgórkiem wzrokowym i jądrem soczewkowatem i roz-

prasza się w półkuli mózgowej, tworząc koronę promienistą Reil'a.

Jest to droga, po której przebiegają wszystkie włókna czuciowe i ruchowe, przechodzące od przeciwnej strony ciała, albo też do niej zmierzające. Część przednia zawiera w sobie tylko włókna ruchu; część tylna zawiera włókna czuciowe, pewną ilość ruchowych i wszystkie włókna przychodzące od narządów zmysłów. Wiązka czuciowa, po zupełnem jej uformowaniu, zaczyna się dzielić: jedna jej część udaje się do zwoju ciemieniowo-czołowego; inne zwracają się w tył do zraza potylicowego; pęczek ruchowy rozprasza się w pasach (zone) ruchowych istoty szarej.

Szczegóły te, jakkolwiek nużącemi być mogą dla czytelnika, odsłaniają nam ścisłą spójnię, istniejącą pomiędzy wszystkiemi częściami ciała i półkulami mózgu. Tutaj już teorya umiejscowień, choć niedokładna jeszcze, pozwala na pewną ścisłość; odróżniamy: okolicę (zone) ruchu (zwój czołowy wstępujący, ciemieniowy wstępujący, przyśrodkowy *(paracentralis)*, odnoga zwojów czołowych), gdzie jak się zdaje, mają swe przedstawicielstwo ruchy rozmaitych części ciała;— okolicę (zone) czucia, znacznie gorzej określoną (zwoje potylicowe (?) okolica skroniowo-ciemieniowa). Co się tyczy zwojów czołowych nic pewnego powiedzieć nie można. Przelotnie zaznaczymy tu tylko hipotezę Hunghlingsa Jackson'a, dla którego „te ostatnie w stosunku do innych ośrodków przedstawiają połączenia

i koordynacye bardziej złożone, są więc *przedstawicielami przedstawicieli*" *).

Opuśćmy tu dawne i dzisiejsze spory o fizyologicznem i psychologicznem znaczeniu tych ośro ków. spory, jakiemi możnaby było zapełnić grubą kięgę, Rozważając sprawę ogólnie, możemy powiedzieć, iż warstwa korowa jest przedstawicielką wszystkich form działalności nerwowej: czynności trzewiów, mięśniowej, dotykowej, wzrokowej, słuchowej, czynności powonienia, smaku, ruchu, czynności wyrażeniowej (significatrie). Przedstawicielstwo to nie jest bezpośredniem: wrażenie nie przenosi się od obwodu do mózgu, tak jak depesza telegraficzna z biura wysyłającego ją — do stacyi sąsiedniej. W jednym wypadku, kiedy grubość rdzenia pacierzowego zredukowaną była do objętości pióra, a istota szara przedstawiała nieskończenie małe rozmiary, pacyent posiadał jeszcze czucie (Charcot). Ale w ostatecznym obrachunku przedstawicielstwo to pośrednie, lub nawet po dwakroć pośrednie jest, albo może być całkowitem. Pomiędzy *równoważnikami* owych rozsianych w ustroju czynności nerwowych istnieje niezliczony szereg połączeń (spoidła półkul mózgowych, rozmaitych ośrodków każdej półkuli), z których jedne wrodzone są, inne nabyte drogą doświadczenia **), które przed-

---

*) Lectures of Evolution and Dissolution of nervous System, 1884.

**) Jasnem jest, iż np. w człowieku nie umiejącym pisać pewne skojarzenia bardzo subtelnych ruchów nie mogły ani się

stawiają wszelkie możliwe stopnie trwałości. Tak więc osobowość cielesna, lub—mówiąc ściślej — ostateczne jej przedstawicielstwo ukazuje się nam nie jako punkt środkowy, z którego wszystko promieniuje, i w którym wszystko się zbiega (gruczoł szyszkowy Kartezyjusza), lecz jako sieć dziwnie pogmatwana, nie dająca się rozwikłać, w której histologia, anatomia i fizyologia błąkają się co chwila. Dzięki niniejszemu— bardzo niedokładnemu jeszcze szkicowi — można się domyśleć, że słowa koordynacya, zgodność, nie są czczym dźwiękiem (*flatus vocis*), nie są obstrukcyą lecz wyrażają istotną przyrodę rzeczy.

II. Wprowadźmy teraz na nowo pierwiastek duchowy, wyłączony aż dotąd i zobaczmy co z tego wyniknie. Przypomnijmy sobie, że dla nas świadomość nie jest jakąś istnością, lecz pewną sumą stanów, z których każdy jest szczególnem zjawiskiem, wiążącem się z pewnemi warunkami działalności mózgu, z których każdy istnieje tylko wtedy, gdy istnieją owe warunki, jest nieobecnym w razie ich nieobecności, znika wraz z ich zniknięciem. Wypływa ztąd, iż w każdym człowieku ilość stanów *świadomych* jest o wiele mniejszą od sumy jego czynności nerwowych (odruchy wszelkiego porządku od najprostszych do najbardziej złożonych). Mówiąc ściślej, w okresie każdych pięciu minut rodzi się w nas cały szereg

zrodzić, ani co za tem idzie, otrzymać przedstawicielstwa w mózgu, ani też skojarzyć się z takiemi stanami nerwowemi, jakie przedstawiają dźwiękową postać odpowiednich wyrazów. Tak samo ma się rzecz w wielu innych wypadkach.

sensacyi, uczuć, wyobrażeń, pojęć, czynów. Nauka jest w stanie zliczyć je, określić ich liczbę z dostateczną ścisłością. Ale i w tym samym okresie czasu i w tym samym osobniku może się zrodzić znacznie większa liczba innych bezwiednych czynności nerwowych. Osobowość więc *świadoma* nie może być przedstawicielką *wszystkiego* tego, co się odbywa w ośrodkach nerwowych: przedstawia ona tylko pewien wyciąg, pewną redukcyę. Jest-to nieuniknione następstwo natury naszego umysłu: stany naszej świadomości szeregują się w czasie nie zaś w przestrzeni, posiadają jeden, nie zaś kilka wymiarów. Dzięki wzajemnemu zlewaniu się i całkowaniu (integracyi) stanów prostych—tworzą się inne bardzo złożone, wchodzące jednak do szeregu w charakterze stanów prostych; w pewnej mierze mogą one nawet istnieć ze sobą współcześnie, ostatecznie jednak zakres świadomości (*Umfang des Bewusstseins*), zwłaszcza zaś wyraźnej, pozostaje zawsze bardzo ograniczonym. Niemożliwem więc jest zapatrywać się na osobowość świadomą, jak na dokładne odbicie osobowości przedmiotowej, mózgowej*). Pierwsza w zestawieniu jej z drugą da się raczej porównać do planu topograficznego jakiejś okolicy. Dla czego jednak i jakie mianowicie czynności nerwowe stają się świadomemi? Odpowiedzieć na takie pytanie byłoby rozstrzygnąć zagadnienie o zasadniczych warunkach świa-

*) To jest—jak na odbicie *wszystkich* czynności mózgu nie tylko świadomych, lecz i *bezwiednych*. (*Przyp. tłom.*)

domości. Powiedzieliśmy już, że w znacznej części, są one nieznane. Spierano się również wiele o to, jaką rolę w powstawaniu świadomości odegrywa pięć warstw komorek kory mózgowej. Zdaniem nawet samych autorów—były to tylko czyste przypuszczenia. Możemy je pominąć: psychologia nie odnosi żadnego pożytku, opierając się na fizyologii niepewnej. Zaznaczamy tylko, iż stany świadomości zawsze nietrwałe wywołują się i rugują siebie wzajemnie. Jest-to wynikiem przesyłania energii i starcia się sił, jakie naszem zdaniem zachodzi nie pomiędzy stanami świadomości (mniemanie powszechne), lecz pomiędzy pierwiastkami nerwowemi, które są podstawą tych stanów i źródłem. Kojarzenia się owe i starcia, dobrze już dzisiaj zbadane, nie wchodzą w zakres naszego przedmiotu. Musimy posunąć się dalej—aż do przyczyn ich organicznej jedności. Stany świadomości nie są w istocie błędnemi ognikami, które to się zapalają, to gasną kolejno: istnieje coś, co je łączy pomiędzy sobą, co jest podmiotowym wyrazem ich przedmiotowej koordynacyi. Tam właśnie spoczywa ostateczna przyczyna ich ciągłości. Jakkolwiek punkt ten rozważyliśmy wyżej jest on tak ważnym, iż bez obawy rozpatrzymy go raz jeszcze w innej postaci.

Zrozumiejmy, iż w danej chwili nie idzie tu o osobowość rozważną, lecz o owo poczucie nas samych, samorzutne, przyrodzone i istniejące w każdym osobniku. Każdy ze stanów mojej świadomości posiada ten podwójny charakter: jest takim, lub innym, a nadto jest *moim:* ból nie tylko jest bólem, lecz *moim* bólem, postrzeganie drzewa—*mojem* postrzeganiem. Każdy z tych stanów posiada jakąś cechę, przez którą przedstawia mi się jako mnie jednemu tylko właściwy i bez której wydaje mi się jako *obcy:* spotyka się to, jakeśmy widzieli, w pewnych wypadkach chorobnych. Ta cecha wspólna, będąca oznaką wspólności pochodzenia czyż mogłaby mieć źródło swe gdzieindziej, niż w organizmie? Wyobraźmy sobie, że można jednego z naszych bliźnich pozbawić wszystkich jego pięciu zmysłów i wszystkich przez nie dostarczonych nabytków psychologicznych; (postrzeganie, wyobrażenia, pojęcia, skojarzenia pojęć ze sobą i wzruszeń z pojęciem). Po takiej operacyi pozostaje jeszcze życie wewnętrzne *organiczne*, z właściwą mu czuciowością, pozostaje jeszcze poczucie stanu i czynności każdego narządu, jego zmian ogólnych i miejscowych, wznoszenia się lub obniżenia nastroju życiowego. Stan człowieka głęboko uśpionego znakomicie zbliża się do przykładu tej naszej hipotezy. Zróbmy teraz przypuszczenie przeciwne: znajdujemy, iż byłoby ono niedorzecznem, pełnem sprzeczności. Pod żadną, choć cokolwiek rozsądną postacią, nie możemy wyobrazić sobie zmysłów *poszczególnych* (wzrok i t. p.) i związanego z nimi życia duchowego, jako oddzielonych od *czuciowości ogólnej* i jakby zawieszonych w próżni. Wszelki narząd zmysłów nie jest w rzeczy samej abstrakcyą: nie istnieje wcale jakiś ogólny narząd wzroku, lub słuchu, taki, jak go opisują fizyologowie; istnieje natomiast pewien narząd konkretny, indywidualny, nieprzedstawiający nigdy (z wyjątkiem może niektórych bliźniąt) dwóch identycznych okazów u osob-

ników tego samego gatunku. Nie dość na tem. Wszelki narząd zmysłów nie tylko posiada właściwą każdemu osobnikowi budowę (cecha, która się niechybnie i bezpośrednio odbija na wszystkich jego wytworach), ale nadto w każdej chwili i pod wszelkiemi postaciaciami zależy on od życia organicznego: obiegu krwi, trawienia, oddychania, czynności wydzielinowych i innych. Te rozmaite wyrazy indywidualności łączą się z każdem postrzeganiem, wzruszeniem, pojęciem i stanowią z niemi jedność — tak samo, jak półtony z tonem zasadniczym. Ten charakter *osobisty*, *dzierżawczy* naszych stanów świadomych nie jest więc, jak mówili niektórzy z autorów, wynikiem pewnego—mniej lub więcej wyraźnego *wnioskowania*, które ma uznawać je za *moją własność* w chwili ich narodzin. *Cecha osobista nie jest przydaną, lecz wcieloną* stanowi ona nieodłączną część zjawiska, wynika z jego warunków fizyologicznych. Źródło jej wykryć można— nie przez badanie samego tylko stanu świadomości, ten bowiem nie może być jednocześnie przyczyną i skutkiem, stanem podmiotowym i czynnością nerwową.

Objawy chorobne wniosek ten potwierdzają. Widzieliśmy, że poczucie jaźni wznosiło się, lub opadało stosownie do stanu organizmu, że niektórzy z chorych utrzymywali, iż „sensacye ich się zmieniły," to jest że tonowi zasadniczemu nie towarzyszą już te same półtony. Widzieliśmy nakoniec, jak stany świadomości traciły powoli swój charakter *osobisty*, stawały się czemś przedmiotowem, *obcem* dla osobnika. Czyż fakty

takie można byłoby wytłómaczyć za pomocą innej teoryi?

Stuart Mill w jednym, dość często przytaczanym urywku*) zapytuje siebie, gdzie jest związek, gdzie prawo niewyjaśnione, „spójnia organiczna," wiążąca jeden stan świadomości z drugim, gdzie jest ów wspólny i stały pierwiastek? Znalazł on, iż ostatecznie „o umyśle naszym nie możemy powiedzieć nic oprócz zaznaczenia stanów świadomości." Zapewne, jeżeli zechcemy się trzymać w granicach czystej ideologii. Lecz pewna grupa skutków nie jest przyczyną i, jakkolwiek starannem będzie ich zbadanie, praca pozostanie niezupełną, jeśli się nie zstąpi niżej — do owej ciemnej dziedziny, gdzie, jak powiada Taine, „niezależnie od naszej świadomości— krążą bez końca niezliczone prądy." Ów związek *organiczny*, jakiego

---

*) Philosophie de Hamilson tłom. Cazelles str. 250 i nast. Słusznem będzie zauważyć tutaj, iż sprowadzania naszego „ja" do organizmu nie pomogłoby Mill'owi w rozwikłaniu kwestyi postawionej w takiej formie, w jakiej on to uczynił; we wzmiankowanym ustępie myśliciel angielski rozważa ciało nie jako fizyolog, lecz jako metafizyk. Zauważmy mimochodem, iż broniona tutaj teorya może się zastosować do wszelkiej metafizyki. Staramy się bowiem zredukować osobowość świadomą do jej przyczyn *bezpośrednich*—do organizmu. Co zaś do przyczyn *najdalszych*, to nie mamy o nich nic do powiedzenia i każdemu wolno je będzie pojmować na swój sposób. — Obacz pod tym względem słuszne uwagi p. Fouillée. La science sociale contemporaine str. 224—225.

poszukiwał Stuart Mill, znajduje się, że tak powiem, z samego już określenia—w *organizmie*.

Organizm i najbliższy jego przedstawiciel—mózg, są właśnie osobowością istotną, zawierającą w sobie szczątki tego, czem byliśmy w przeszłości i możliwość zmian przyszłych. Cały charakter osobisty wraz z całą sumą jego biernych i czynnych zdolności, z geniuszem, talentem, lub głupotą, ze skłonnościami i wstrętami, cnotami i występkami, odrętwieniem i działalnością — jest tam wyryty. To co dochodzi do progu, świadomości—mało waży w porównaniu z tem, co jest ukryte, jakkolwiek czynne. Osobowość świadoma jest zawsze tylko małą cząstką osobowości fizycznej. Jedność jaźni nie jest więc jednością *istoty* przyjmowanej przez spirytualistów istoty, rozpraszającej się w licznych przejawach, ale jest koordynacyą pewnej liczby wiecznie odradzających się stanów, dla których jedyny punkt oparcia stanowi niejasne poczucie naszego ciała. Jedność ta nie zstępuje zgóry na dół, lecz wznosi się z dołu ku górze, nie jest ona punktem wyjścia, lecz kresem.

Ale czy taka dokładna jedność istnieje w rzeczywistości — w znaczeniu ścisłem, matematycznem? Nie istnieje: jest-to oczywistem. W dobrym strzelcu, który celuje, w biegłym chirurgu, który wykonywa operacyę, wszystko pod względem fizycznem i umysłowem podąża w jednym kierunku. Ale zobaczmy jaki jest tego wynik: w warunkach tych poczucie rzeczywistej osobowości znika, osobnik świadomy sprowadza się do pojęcia; widać ztąd, iż doskonała *jedność*

świadomości i poczucie *osobowości* wyłączają się wzajem. Inną więc drogą powracamy do tego samego wniosku: nasza jaźń jest tylko pewnym rodzajem koordynacyi. Waha się ona pomiędzy dwoma krańcami, na których przestaje istnieć: doskonała jedność, bezwzględne rozprzężenie. W rzeczywistości spotykamy wszystkie stopnie pośrednie, bez wyraźnej granicy pomiędzy zdrowiem i chorobą; jedno z nich wkracza w dziedzinę drugiej*).

Jedność jaźni w rozumieniu psychologii jest więc przez dany czas trwającem zespoleniem się pewnej liczby wyraźnych stanów świadomych, którym towarzyszą inne mniej wyraźne i cały tłum stanów fizyologicznych; te ostatnie nie posiadając już takiej, jak ich towarzysze, świadomości, pracują na równi z nimi, a nawet więcej. Jedność oznacza więc koordynacyę. Ostatniem słowem w tem wszystkiem, jest zdanie następujące: ponieważ zgodność (consensus) świadomości podlega zgodności organizmu, przeto zagadnienie o jedności jaźni jest w ostatecznej swej formie, zagadnieniem biologicznem. Do biologii należy więc wy-

*) Nawet w stanie normalnym koordynacya bywa dostatecznie luźną, aby umożliwić spółczesne istnienie kilku oddzielnym szeregom stanów. Można chodzić, lub pracować ręcznie, posiadając niewyraźną tylko i przerywaną świadomość własnych ruchów, a jednocześnie śpiewać i marzyć: kiedy jednak działalność myślowa się wzmaga, śpiew ustaje. U wielu ludzi spotyka się jakby pewne „zastępstwo“ działalności umysłowej, jakby stan pośredni pomiędzy myśleniem, a bezmyślnością.

jaśnić, jeżeli może, powstawanie organizmów i ścisłą spójnię pomiędzy ich częściami. Wyjaśnienia psychologiczne mogą tylko podążać za nią. Staraliśmy się wykazać to szczegółowo, przedstawiając i rozpatrując wypadki chorobne — tutaj więc zadanie nasze się kończy.

K O N I E C.

SPIS RZECZY.

W S T Ę P.

Błędy druku:

Str.	wiersz od góry	— zamiast	powinno być
49	16 „ „	goczkę	gorączkę
50	1 „ „	tętno biegu	tętno obiegu
88	1 „ „	de Maenisch	Macnisch'a
114	12 „ „	ruguje się	ruguje.

T. RIBOT.

CHOROBY PAMIĘCI.

PRZEŁOŻYŁ z 3-go WYDANIA ORYGINAŁU

Julian Steinhaus.

WARSZAWA
Nakładem księgarni A. GRUSZECKIEGO.
Mazowiecka Nr. 16
1886.

Дозволено Цензурою.
Варшава, Августа 14 дня 1885 г.

Druk Braci Jeżyńskich (dawniej J. Ungra), Nowolipki Nr. 3.

W pracy niniejszej zamierzyłem przedstawić czytelnikom psychologiczną monografię chorób pamięci i — o ile na to pozwala obecny stan wiedzy — postawić kilka ogólnych wniosków. Pamięć studyowano już niejednokrotnie, ale jej patologią bardzo mało się zajmowano; sądziłem, że opracowanie tej ostatniej byłoby pracą pożyteczną. Studyum niniejsze zawiera prawie wyłącznie patologię; o pamięci normalnej powiedziałem tylko tyle, ile potrzeba dla porozumienia z czytelnikami.

Przytoczyłem dużo faktów: takie postępowanie jest nieliterackie, ale zdaje mi się, że pożyteczne. Opis chorób pamięci bez przykładów jest według mnie pracą bezcelową, ważną bowiem jest rzeczą możność kontrolowania na każdym kroku, czy autor dobrze czy źle objaśnia fakta i czy wnioski swoje na dosyć pewnych podstawach opiera.

Zwracam uwagę łaskawych czytelników jeszcze na to, że dziełko niniejsze jest tylko opisowym psy-

chologicznym szkicem, rozdziałem z historyi naturalnej, niczem więcej; zasługą autora — w braku innych — będzie to, że zaznajomił ogół ze znaczną liczbą ciekawych zjawisk i spostrzeżeń, rozrzuconych po różnych czasopismach i dotychczas przez nikogo jeszcze nie zebranych.

Th. Ribot.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pamięć jako zjawisko biologiczne.

Różni autorowie, głównie szkoci już niejednokrotnie dawali nam doskonałe opisowe studya nad pamięcią; dlatego też nie mam zamiaru powracać do tego przedmiotu. Celem moim jest przedewszystkiem przekonanie się, czego też nowa metoda psychologiczna może nas nauczyć o naturze pamięci; powtóre chciałbym udowodnić, że rezultaty badań fizyologicznych w połączeniu z wynikami studyów nad świadomością, zmuszają nas do postawienia kwestyi w formie daleko szerszej niż dotychczasowa; że pamięć taka, jak ją ogół rozumie i psychologia zwykle opisuje, jest tylko jednym z wielu przejawów pamięci, najwyższym i najbardziej złożonym; że przejaw ten jest ostatniem ogniwem długiego rozwojowego łańcucha, którego pierwsze ogniwa kryją się głęboko w najniższem życiu organicznem, wskutek czego, studyowany oddzielnie, nie może on być dobrze zrozumianym; jednem

słowem, że pamięć jest w ogóle zjawiskiem biologicznem, niekiedy zaś, wypadkowo, zjawiskiem psychologicznem.

W ten sposób studyum nasze obejmie ogólną fizyologię i patologię pamięci. Zakłócenia i choroby pamięci, rozklasyfikowane i objaśnione, przestają być zbiorem ciekawych fakcików i zabawnych anegdotek, o których tylko mimochodem się wspomina. Przekonywamy się, że podlegają one pewnym prawom, które stanowią właściwe tło pamięci i objaśniają nam jej mechanizm.

I.

Według powszechnie przyjętego znaczenia wyrazu, pamięć zawiera w sobie trzy pierwiastki: *trwanie* albo *przechowanie* pewnych stanów, ich *odtwarzanie* i ich *umiejscowienie w przeszłości*. Ale taka pamięć jest tylko szczególnym wypadkiem; można by ją nazwać pamięcią doskonałą. Wyżej wyliczone trzy pierwiastki mają wartość niejednakową: pierwsze dwa są niezbędne, trzeci zaś, który w języku szkoły nazywa się „*poznawaniem*,” tylko uzupełnia pamięć, ale jej nie stanowi. W braku pierwszych dwóch pierwiastków pamięci wcale niema; w braku trzeciego pamięć przestaje istnieć dla siebie, nie przestając jednakże istnieć w sobie samej. Ten trzeci pierwiastek — wyłącznie psychologiczny — przedstawia dodatek do pierwszych dwóch: tamte są stałe, ten zaś jest niestały, zjawia się i znika; przedstawia on udział świadomości w zjawisku pamięci i nic więcej.

Jeżeli badać zaczniemy pamięć, jak to dotychczas czyniono, mianowicie jako „jedną z władz duszy”, jedynie przy pomocy rozumowania, to nieuniknionem następstwem tego będzie przyjmowanie owego doskonałego i świadomego przejawu za „całą” pamięć; ale byłoby to uważanie części za całość, a raczej gatunku za rodzaj, — nieunikniony skutek złej metody badania. Autorowie współcześni (Huxley, Clifford, Maudsley i inni), dowodząc, że świadomość jest tylko towarzyszem pewnych procesów nerwowych i że „nie może ona wcale reagować na nie, zupełnie tak samo, jak cień, towarzyszący krokom podróżnika, nie może wpływać na niego,” otworzyli drogę dla nowej teoryi, którą w niniejszej pracy przeprowadzamy. Zapomnijmy na pewien czas o pierwiastku duchowym, do którego później wrócimy, ograniczmy kwestyę do najprostszych jej zasad i rozpatrzmy, w jaki sposób — bez udziału świadomości — nowy stan zawłada organizmem, przechowuje się i odtwarza w nim; innemi słowy, w jaki sposób — bez wszelkiego udziału świadomości — formuje się pamięć.

Zanim zaczniemy mówić o prawdziwej organicznej pamięci, zastanówmy się przez chwilę nad niektóremi zjawiskami, niekiedy upodobnianemi do pamięci. Szukano analogii z pamięcią w rzędzie zjawisk świata nieorganicznego, szczególniej „w pewne własności świetlnych drgań, dzięki której możemy n. p. zbierać je na arkuszu papieru, przechowywać jako drgania utajone przez krótszy lub dłuższy czas, by potem, przy pomocy jakiegoś odczynnika znów uczy-

nić je widzialnemi. Obrazki, wystawiane przez pewien czas na działanie słonecznych promieni, a potem przechowywane w ciemności, mogą w kilka miesięcy później, pod wpływem specyalnych odczynników, wykazywać ślady fotograficznego działania słońca na ich powierzchnię."[1])

Połóżmy klucz na arkuszu białego papieru i wystawmy je na działanie promieni słonecznych, następnie przechowajmy ten papier w ciemnej szufladzie, a po kilku latach obraz klucza będzie jeszcze widzialny [2]). Naszem zdaniem fakta podobne posiadają zbyt oddaloną analogię z pamięcią, by na nie kłaść nacisk. Znajdujemy w nich pierwszy warunek wszelkiego przypomnienia: *przechowanie*, ale tylko ten jeden, albowiem odtwarzanie jest tu tak bierne, tak zależne od działania czynnika zewnętrznego, że nie ma żadnego podobieństwa do naturalnego odtwarzania, jakie widzimy w pamięci. Nie powinniśmy bowiem zapominać, że mamy do czynienia z prawami życia, nie zaś z prawami fizycznemi, i że pierwiastków pamięci winniśmy szukać tylko we własnościach organicznej materyi, a nie gdzieindziej. Później się przekonamy, że zapominający o tem, na fałszywej znajdują się drodze.

Nie będę się też zastanawiał nad nawyknieniami, spotykanemi w świecie roślinnym i porównywanemi

(1) *Luys*, Le cerveau et ses fonctions, p. 106.

(2) *G. H. Lewes*, Problems of life and mind, third series, p. 57.

z pamięcią; pragnę jaknajprędzej przejść do faktów ważniejszych.

W królestwie zwierzęcem pierwszą próbkę nabywania nowych własności, ich przechowywania i automatycznego odtwarzania przedstawia tkanka mięśniowa. „Codzienne doświadczenie, mówi Hering, przekonywa nas, że mięsień staje się tem silniejszym, im częściej pracuje. Włókno mięśniowe, które zrazu słabo odpowiada na pobudzenie przeniesione po nerwie ruchowym, później tem silniej odpowiada, im częściej zostaje pobudzane, przy czem, naturalnie, o odpoczynku zapominać nie wolno. Po każdym skurczu włókno mięśniowe staje się bardziej zdolnem do powtórzenia tej samej pracy, łatwiej odtwarza te same organiczne procesy. Więcej zyskuje ono na pracy, niż na zbyt długim spoczynku. Mamy więc tutaj w najprostszej formie, najbardziej do fizycznych warunków zbliżoną własność odtwarzania, którą w złożonej formie znajdujemy w tkance nerwowej. To samo zjawisko, tak dobrze każdemu znane w tkance mięśniowej, znajdujemy we wszystkich innych tkankach organizmu. Wszędzie w miarę zwiększania się pracy, przerywanej dostatecznym odpoczynkiem, zwiększa się siła organów [1])."

Najwyższa tkanka w organizmie, tkanka nerwowa, przedstawia nam najwyższy stopień rozwoju

(1) *Hering*. Ueber das Gedächtniss als allgemeine Funktion der organisirten Materie. Vortrag, etc., 2-te Aufl. Wien, Gerold's Sohn, 1876, p. 13.

owej podwójnej własności przechowywania i odtwarzania. Nie będziemy jednak szukali typu organicznej pamięci w najprostszej formie nerwowej działalności, w odruchu. Odruch bowiem, czy jest pojedyńczym skurczem, następującym po pobudzeniu, czy też grupą takich skurczów, zawsze jest tylko wynikiem anatomicznego układu. Możnaby wprawdzie nie bez pewnej słuszności twierdzić, że ten układ anatomiczny, obecnie wrodzony, jest wytworem dziedziczności czyli gatunkowej pamięci, że on zrazu został nabyty, a następnie ustalił się i stał się organicznym wskutek niezliczonej liczby powtarzań. Zrzekamy się jednak użycia powyższego argumentu dla obrony naszej tezy, która ma po swojej stronie wiele innych, daleko lepszych.

Istotnego typu pamięci organicznej — i tutaj wkraczamy w sam środek naszego tematu — należy szukać w grupie zjawisk, które Hartley tak szczęśliwie był nazwał czynnościami automatycznemi *wtórnemi* (*secondarily automatic*), w przeciwstawieniu do czynności automatycznych *pierwotnych* albo *wrodzonych*. Owe czynności automatyczne wtórne albo nabyte stanowią tło naszego powszedniego życia. Tak n. p. miejscozmienność, która u wielu niższych zwierząt jest zdolnością wrodzoną, musi być nabyta przez człowieka, szczególniej owa zdolność koordynowania, która na każdym kroku utrzymuje ciało w równowadze za pomocą kombinowania wrażeń dotykowych i wzrokowych. W ogóle można powiedzieć, że członki ciała człowieka dojrzałego i jego zmysłowe narządy funkcyonują z taką

łatwością dzięki jedynie owej sumie ruchów nabytych i uporządkowanych, które dla każdej części ciała stanowią jej specyalną pamięć, zebrany kapitał, na koszt którego organizm żyje i przy pomocy którego działa, podobnie jak umysł żyje i działa kosztem swoich minionych doświadczeń. Do tego samego rzędu należą grupy ruchów bardziej sztucznych, będące rezultatem nauki rękodziel, rozmaite gry, wymagające zręczności, ćwiczenia ciała i t. p.

Jeżeli zbadamy, w jaki sposób te automatyczne ruchy zostały nabyte, jak ustalone i jak się odtwarzają, przekonamy się, że wszystko polega tu na wytwarzaniu skojarzeń. Materyału dostarczają odruchy pierwotne; trzeba je ugrupować w pewien sposób, jedne pokombinować, inne wyłączyć. W tym okresie odbywa się po większej części działanie po omacku. Czynności, które wydają się nam zupełnie naturalnemi, zdobywane były pierwotnie z wielkim trudem. Gdy w oczy noworodka po raz pierwszy wpadnie światło, wtedy spostrzedz można pewną bezładną fluktuacyę ruchów; w kilka tygodni później uporządkowanie ruchów już nastąpiło: oczy mogą się zastosować, mogą wpatrywać się w punkt świetlny i śledzić jego poruszenia. Gdy dziecię uczy się pisać, powiada Lewes, nie może ono poruszać samą tylko ręką, porusza wtedy językiem także, mięśniami twarzy a nawet nogą [1]). Z czasem atoli potrafi wykluczyć owe ruchy nieużyteczne.

---

(1) L. c., p. 5?.

Zresztą my wszyscy, gdy po raz pierwszy wykonywamy jakąś czynność mięśniową, wydatkujemy zbyt wielką ilość energii, co później stopniowo sprowadzamy do pewnego niezbędnego wydatku. W skutek ćwiczenia ruchy właściwe ustalają się, wszystkie inne zostają wyłączone. W elementach nerwowych, odpowiadających narządom ruchu, wytwarzają się skojarzenia dynamiczne wtórne, mniej lub więcej trwałe (więc pewnego rodzaju pamięć), które się łączą ze skojarzeniami anatomicznemi, pierwotnemi i stałemi.

Bardzo łatwo można się przekonać, że te czynności automatyczne wtórne, bardzo liczne i wszystkim dobrze znane, odznaczają się organiczną pamięcią, zupełnie podobną do pamięci psychologicznej, a różniącą się od tej ostatniej jedynie brakiem świadomości. Policzmy tylko cechy w obu rodzajach pamięci, a podobieństwo się uwydatni.

Nabywanie już to szybkie, już powolne. Powtarzanie czynności niezbędne w pewnych razach, zbyteczne w innych. Niejednakowość pamięci organicznych u różnych osób: u jednych szybka, u innych powolna lub zupełnie zła (niezgrabność jest rezultatem złej pamięci organicznej). U jednych skojarzenia, raz sformowane, trwają, u innych objawia się skłonność do zapominania ich.

Czynności układają się w szeregi współczesne lub następcze, tak jak świadome wspomnienia. Ma tu miejsce nawet fakt godny uwagi, mianowicie, że każde ogniwo szeregu pociąga za sobą drugie następne: odbywa się to np., kiedy chodzimy, nie myśląc o cho-

dzeniu. Żołnierze piesi, albo nawet jezdni, śpiąc, mogą odbywać pochód, jakkolwiek ci ostatni muszą nieustannie zachowywać równowagę ciała. Jeszcze bardziej uderzającym jest fakt, przytoczony przez Carpentera [1]), mianowicie, że pewien pianista, śpiąc, odegrał na fortepianie jakąś melodyę; należy przypisać to nie słuchowi muzykalnemu, ale raczej czuciu mięśniowemu, które wywołało kolejne następstwo ruchów. Nie oglądając się zresztą za takiemi nadzwyczajnymi przykładami, w codziennem życiu znajdujemy bardzo wiele podobnych organicznych szeregów, złożonych i jasno określonych t. j. takich, których początek i koniec są stałe i których ogniwa, różniąc się jedne od drugich, następują jednak po sobie w pewnym oznaczonym porządku: np. wchodzenie na piętra i schodzenie ze schodów, do których przywykliśmy oddawna. Nasza psychologiczna pamięć nie zna tu liczby stopni, ale zna ją pamięć organiczna, która zna również podział na piętra i nie myli się co do klatek schodowych i innych szczegółów. Czyż nie powinniśmy przyznać, że owe oznaczone szeregi są dla pamięci organicznej tem, czem dla psychologicznej ustępy, zwrotki wierszy, arye muzyczne?

Więc co do sposobu nabywania, przechowywania i odtwarzania pamięć organiczna jest identyczna z pamięcią umysłową. Jedynie świadomości brakuje pierwszej z nich; ale świadomość towarzyszyła tu

---

(1) Mental Physiology, p. 75, § 71.

z początku czynności ruchowej, a dopiero później zatarła się stopniowo. Niekiedy też — i wypadki takie są najbardziej pouczające — jej zniknięcie jest nagłe.

Pewien człowiek, podlegający czasowej utracie świadomości, podczas ataków nie przerywał rozpoczętych ruchów: pewnego dnia, idąc wciąż wprost przed siebie, wpadł do wody. Często kaleczył się szydłem (był z profesyi szewcem), nie przerywał jednakże szycia [1]. Przy napadzie epileptycznym można bardzo często obserwować podobne wypadki. Pewien muzykant, skrzypek orkiestrowy, miewał częstokroć napady epileptyczne (połączone z chwilową utratą świadomości) podczas koncertów. „Nie przestawał jednakże grać i, jakkolwiek nie wiedział co się w około niego dzieje, jakkolwiek nie widział i nie słyszał tych, którym akompaniował, nie wychodził nigdy z taktu [2])".

Zdaje się, jakby świadomość w takich wypadkach sama wskazywała nam istotną swoją rolę, sama uwydatniała istotne swoje znaczenie, by przekonać nas, że ona w mechanizmie pamięci jest tylko pierwiastkiem dodatkowym.

Logika zmusza nas teraz do posunięcia się jeszcze dalej, do zadania sobie pytania, jakie zmiany zachodzą w organizmie kiedy pamięć się ustala, ja-

---

(1) *Carpenter*, Mental Physiology, p. 75.

(2) *Trousseau*, Leçons cliniques, t. II, XLI, § 2. W tem samem dziele znajdzie czytelnik jeszcze kilka podobnych faktów. Powrócimy do nich, mówiąc o patologii pamięci.

kim zmianom podlega układ nerwowy kiedy pewna grupa ruchów staje się organiczną? Jestto ostatnie pytanie, na jakie można jeszcze odpowiedzieć, trzymając się faktów, w kwestyi organicznej podstawy pamięci; i jeżeli organiczna pamięć jest własnością życia zwierzęcego, której szczególnym tylko przejawem jest pamięć psychologiczna, to wszystko co odkryjemy o pamięci organicznej i o jej ostatecznych podstawach, da się także zastosować do pamięci wogóle.

Przy naszem badaniu bez hypotezy obejść się nie możemy. Ale, unikając aprioryczych poglądów, trzymając się—o ile można—faktów, opierając się na danych, zaczerpniętych z anatomii i fizyologii nerwów, nie będziemy narażeni na grube błędy. Zresztą, hypoteza nasza może być w miarę potrzeby modyfikowana. Wreszcie, zastąpi ona w naszym umyśle ogólnikowe zdanie o zachowaniu i odtwarzaniu w pamięci pewnym obrazem, owych nadzwyczaj złożonych procesów, które ją wytwarzają i podpierają.

Przedewszystkiem chodzi o wyznaczenie siedliska pamięci. W kwestyi tej poważnych sporów dziś już być nie może. „Należy uważać za prawie pewne, mówi Bain, że wrażenie ponowne zajmuje to samo miejsce i w ten sam sposób, co wrażenie pierwsze". Uderzającym przykładem tego jest obserwowany fakt, że długie myślenie o jednym i tym samym jaskrawym kolorze męczy nerw wzrokowy. Wiadomo, że po zobaczeniu jakiegoś barwnego przedmiotu występuje *wrażenie następcze*, ukazujące nam ten sam przedmiot

z tymi samymi konturami, tylko istotny jego kolor zostaje zastąpiony przez barwę dopełniającą. To samo może mieć miejsce dla obrazu (wspomnienia). Pozostawia on, jakkolwiek z mniejszem natężeniem, po sobie obraz następczy. Jeżeli z zamkniętemi oczami w wyobraźni naszej zachowujemy przedmiot o bardzo żywej barwie i potem, nagle otwierając oczy, kierujemy je na jakąś białą powierzchnię, to przez chwilę będziemy na niej widzieli obraz, któryśmy sobie wyobrazili, przyczem barwa jego będzie dopełniająca do tej, jaką sobie wyobrażaliśmy. Fakt ten, mówi Wundt, od którego zapożyczyliśmy go, przekonywa, że proces nerwowy jest przy postrzeganiu i przypominaniu jeden i ten sam. [1]).

Liczba faktów i rozumowań, przemawiających na korzyść powyższego, jest tak wielka, że mamy tu prawie pewność i wymagalibyśmy od przeciwnika bardzo poważnych argumentów, by ją zachwiać. Właściwie nie istnieje jedna jakaś pamięć, ale są różne pamięcie; nie istnieje siedlisko pamięci, ale są różne szczególne siedliska dla każdej pamięci. Wspomnienie nie przemieszkiwa „w duszy", jak się to zwykle mówi, ale ustala się w miejscu swego poczęcia, w pewnej części układu nerwowego.

Zgadzając się z tem, zaczynamy jaśniej widzieć warunki fizyologiczne pamięci. Według nas są one następujące:

(1) Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u *Bain'a*, Les sens et l'intelligence, p. 304; i dodatek D.

1. Szczególna modyfikacya, której podległy elementy nerwowe.
2. Skojarzenie czyli szczególny związek, jaki się ustala pomiędzy pewną liczbą elementów nerwowych.

Na ten drugi warunek nie zwrócono należnej mu uwagi, co postaramy się na następnych kartkach wykazać.

Aby pozostać przy pamięci organicznej, weźmy dla przykładu jeden z owych ruchów automatycznych wtórnych, które były dla nas typowymi, i rozważmy, co się dzieje podczas okresu ich organizowania: ot, n. p., ruchy dolnych kończyn przy chodzeniu.

Każdy ruch wymaga gry pewnej ilości powierzchownych i głębokich mięśni, ścięgn, stawów, więzów i t. d. Zmiany te — przynajmniej większa ich część, zostają przeniesione do „sensorium".

Jakiegokolwiek jesteśmy zdania o warunkach anatomicznych czucia mięśniowego, w każdym razie wątpić nie można, że ono istnieje, że przezeń zostajemy zawiadamiani jaka część naszego ciała ma przyjąć udział w danym ruchu, i że ono umożliwia nam regulowanie ruchów.

Na zasadzie powyższego faktu musimy przyznać, że pewne grupy elementów nerwowych podlegają zmianom i zatrzymują je. „Widocznie, mówi Maudsley, (który tak świetnie zbadał rolę ruchów u człowieka) w ośrodkach nerwowych pozostają ślady reakcyi ruchowych. Ruchy, zamierzone lub wykonane przez jakiś specyalny ośrodek nerwowy, pozostawiają po sobie

tak jak myśli, pewne ślady, które po kilkakrotnem powtórzeniu ruchu, stają się organicznymi czyli wcielają się w tkankę nerwową, tak iż odpowiednie ruchy mogą potem powstawać już zupełnie automatycznie..... Kiedy mówimy: „pewne ślady”, to tem chcemy tylko powiedzieć, że w organizmie pozostaje coś, co go usposabia do funkcyonowania w ten a nie inny sposób” [1]). Otóż owe ślady, pozostające w organizmie, umożliwiają nam—z chwilą skończenia się okresu działania po omacku, o którym mówiliśmy wyżej—wykonywanie wszelkich ruchów z łatwością i pewnością wzrastającą dopóty, dopóki ruchy nie staną się automatycznemi.

Poddając rozbiorowi powyższy przejaw pamięci organicznej, widzimy, że i on wymaga owych dwóch fizyologicznych warunków, o jakich mówiliśmy wyżej. Pierwszy z nich jest-to modyfikacya elementów nerwowych. Spornym punktem jest tutaj tylko to, czy włókno nerwowe, odebrawszy wrażenie (rozumie się, po *pierwszem* pobudzeniu), przechowuje stale modyfikacyę, czy też — jak sądzą niektórzy — jest ono przewodnikiem tylko, którego materya składowa doznaje na chwilę zmiany, lecz znowu powraca do stanu pierwotnej równowagi. Czy objaśnimy przeniesienie wrażenia po włóknie nerwowem przez drgania molekularne, czy też przez rozkład chemiczny protoplazmy włókna, w każdym razie trudno przypuścić,

(1) *Maudsley.* Physiologie de l'esprit p. 233 i 252

aby to nie pozostawiło po sobie żadnego śladu. To chyba pewna, że komórka nerwowa jest elementem, który zmianie podlega, przechowuje ją i wskutek niej oddziaływa. Wrażenie, raz otrzymane, piętnuje niejako komórkę, pozostawia w niej ślad. Wskutek tego „powstaje pewna zdolność i wraz z nią *zróżniczkowanie* elementu, a nie mamy znów żadnego powodu sądzić, że ów element pierwotnie różnił się w czemkolwiek od innych podobnych nerwowych komórek”. (Maudsley, l. c. p. 252). „Wrażenie, otrzymane przez komórkę, pozostawia w niej ślad nie dający się zatrzeć; to znaczy, że drobinki porządkują się tu inaczej, drgają w inny sposób i nie mogą powrócić do stanu pierwotnego. Jeżeli dotknę piórem powierzchni spokojnej wody, to płyn ten nie odzyska już nigdy formy, jaką miał poprzednio, będzie on mógł wprawdzie przedstastawiać znowu gładką, spokojną powierzchnię, lecz cząsteczki jego zmienią położenie raz na zawsze i dostatecznie przenikliwe oko mogłoby bezwątpienia odkryć w tej wodzie ślad dotknięcia jej powierzchni piórem. Otóż cząsteczki organizmu zwierzęcego, gdy zostaną zakłócone, mają zdolność przechowania w sobie stanu tego zakłócenia. Zapewne, że gdy ten sam zewnętrzny czynnik nie oddziała znowu na te same cząsteczki, to one będą objawiały dążność do odzyskania swego pierwotnego stanu; jednakże zupełnie co innego się stanie, jeżeli cząsteczki owe kilkakrotnie doznały tego samego wpływu zewnętrznego. W takim bowiem razie stracą one powoli zdolność powracania do ruchu pierwotnego i ruch w nich będzie już tylko

taki, jaki im został nadany, tak iż wreszcie stanie się on drugą naturą tych cząsteczek i one będą posłuszne najmniejszej nawet pobudce, która je wzruszy". [1]).

Na czem polega ta modyfikacya — niepodobna powiedzieć. Ani mikroskop, ani odczynniki, ani histologia, ani histochemia nie mogą tego wykryć; ale fakty i rozumowanie pouczają, że zmiana pewna następuje.

Drugi warunek, mianowicie stałe skojarzenia rozmaitych grup elementów nerwowych, dotychczas nie zwrócił jeszcze ne siebie uwagi badaczów. O ile mi wiadomo, nawet współcześni autorowie nie uwydatniają jego znaczenia. A jednak jest on koniecznym wnioskiem z ich teoryi siedliska pamięci.

Niektórzy — zdaje się — przypuszczają, że wspomnienie, organiczne lub świadome, pozostawia po sobie ślad tylko w *jednej* komórce, która wraz z włóknami, wychodzącemi z niej, posiada niejako monopol przechowywania go i odtwarzania. Według mnie złudzenie takie wywołane zostało przez niedokładność naszej mowy, która nasuwa przypuszczenie, jakoby ruch, wrażenie, myśl, obraz, uczucie były rzeczą *jedną*, *jednością*. Rozumowanie przekonywa jednak, że te wrzekome „jedności" składają się z licznych i różnorodnych pierwiastków; są to skojarzenia, grupy, kompleks — „*mnogość*". Wróćmy do naszego pierwszego przykładu: do chodzenia. Możemy je uważać za nie-

(1) *Delboeuf*. Théorie générale de la sensibilité, p. 69.

zmiernie złożony odruch; dotknięcie ziemi nogą, jest dla niego w każdej chwili punktem wyjścia, pierwszym bodźcem.

Najsamprzód rozpatrzmy ruch ten w najdoskonalszej jego formie. Jeżeli punktem wyjścia jest czynność dowolna, wtedy pobudzenie, powstałe — według Ferrier'a — w pewnej części kory mózgowej, przebiega substancyę białą, dochodzi do ciał prążkowych, do odnóg, wyniosłości obrączkowej, do rdzenia przedłużonego, gdzie przechodzi na drugą stronę ciała, spuszcza się po przednio - bocznych pęczkach rdzenia kręgowego aż do części lędźwiowej, a stąd po nerwach ruchowych aż do mięśni. Po tem następuje powrót do ośrodka przez tylne pęczki rdzenia kręgowego istotę szarą, rdzeń przedłużony, wzgórki wzrokowe i istotę białą—do kory mózgowej. Rozpatrzmy teraz ten sam ruch w jego formie skróconej — najczęściej spotykanej— mającej charakter automatyczny. Wtedy, według powszechnie przyjętej hypotezy, pobudzenie idzie od obwodu do ośrodków mózgowych, skąd wraca napowrót do obwodu, albowiem wyższe części mózgu nie przyjmują tu żadnego udziału.

Droga powyższa, której główniejsze stacye wyliczyliśmy, a której szczegółów nawet najuczeńsi anatomowie dotychczas nie znają, składa się z niezliczonej masy elementów nerwowych, przytem bardzo różnorodnej budowy: nerwy ruchowe i czuciowe różnią się znacznie pod względem histologicznym od nerwów rdzenia i mózgu. Komórki nerwowe różnią się pomiędzy sobą wielkością, kształtem (wrzecionowate,

olbrzymie, stożkowate i t. d.), układem, ilością wyrostków, rozmieszczeniem w różnych częściach osi mózgo-rdzeniowej, gdyż komórki rozrzucone są począwszy od kory mózgowej aż do najniższych części rdzenia pacierzowego. Wszystkie te elementy przyjmują udział w ogólnym koncercie. Czytelnik, jeżeli zechce przejrzeć jaki atlas anatomiczny lub zbadać kilka preparatów histologicznych, będzie mógł wyrobić sobie tym sposobem przynajmniej przybliżone pojęcie o olbrzymiej liczbie elementów nerwowych, potrzebnych do wykonania ruchu, przechowania go i odtworzenia.

Sądzimy więc, że jest niezmiernie ważną rzeczą zwrócenie uwagi na to, że pamięć organiczna wymaga nietylko modyfikacyi elementów nerwowych, ale też *wytworzenia pomiedzy nimi określonych skojarzeń dla każdego zjawiska*, ustanowienia pewnych *skojarzeń dynamicznych*, które przez powtarzanie stają się tak stalemi, jak pierwotne układy anatomiczne. Naszem zdaniem podstawą pamięci organicznej jest nietylko zmiana, powstała w każdym elemencie, ale też sposób, w jaki kilka elementów się grupuje dla wytworzenia całości.

Punkt ten jest dla nas zasadniczym, nie wahamy się też położyć nań silny nacisk. Przedewszystkiem zauważamy, że nasza hypoteza — konieczny wynik tego, cośmy powiedzieli o siedlisku pamięci — na pozór komplikująca sprawę, w rzeczywistości czyni ją daleko prostszą. Zadawano sobie pytanie, czy ta sama komórka może zachować kilka różnych zmian,

czy też, raz zmieniona, pozostaje taką na zawsze. Rozumie się, na tem polu panują wyłącznie przypuszczenia. W każdym razie, można sądzić, że, jeżeli nawet komórka może zachować kilka zmian, to ilość ich musi być ograniczona. Można też sądzić, że tylko jedną zachowuje.

Ilość komórek mózgowych według Meynerta wynosi 600,000,000 (Sir Lionel Beale podaje nawet daleką większą cyfrę), wskutek czego hypoteza zachowywania jednej tylko zmiany nie jest nieprawdopodobna. Ale kwestya ta ma dla nas tylko drugorzędne znaczenie; albowiem, zgadzając się nawet z ostatnią hypotezą, — najmniej dogodną dla objaśnienia olbrzymiej ilości i złożoności wspomnień organicznych—musimy zauważać, że owa jedyna modyfikacya, mogąca wstępować w najróżnorodniejsze kombinacye, jest w stanie wywołać zupełnie różne skutki. Nie można brać pod wagę każdego czynnika oddzielnie, ale trzeba uwzględnić ich wzajemne stosunki i wynikające stąd kombinacye. Zmieniona komórkę można porównać do litery w abecadle: każda litera, nie przestając ani na chwilę być sobą, przyjmowała udział w utworzeniu milionów słów we wszystkich żywych i umarłych językach. Przez odpowiednie ugrupowanie z małej ilości elementów mogą się wytwarzać niezmiernie liczne i nadzwyczaj złożone kombinacye.

Aby powrócić do naszego przykładu chodzenia, powiedzmy, że pamięć organiczna, będąca jego podstawą, polega na zmodyfikowaniu znacznej liczby elementów. Ale niektóre z tych elementów, w ten sam

sposób zmienione, mogą jeszcze wejść jako części składowe do innej kombinacyi, utworzenia części innej jeszcze pamięci. Czynności automatyczne wtórne, na których polega taniec lub pływanie, wymagają pewnych zmian w mięśniach, całego szeregu ruchów, które przy chodzeniu także wykonywamy, które są więc zaregestrowane w pewnych ośrodkach nerwowych; słowem, czynności te znajdują pamięć gotową i zorganizowaną, z której biorą one na rzecz swoją pewne elementy, aby je wprowadzić w nowe kombinacye i ubiegać się o utworzenie nowej pamięci.

Zauważmy jeszcze, że konieczna potrzeba znacznej liczby komórek i włókien nerwowych do przechowania i odtworzenia ruchu, nawet stosunkowo prostego, każe jednocześnie przypuszczać znaczniejszą jego trwałość oraz żywotność, bo większa ilość elementów nerwowych i solidarność ich między sobą o tyle zwiększają szanse do życia, o ile każdy z tych elementów może być przyczyną powołania do życia wszystkich innych.

Nakoniec hypoteza nasza zgadza się z dwoma powszechnie znanemi faktami:

1. Ruch nabyty, dobrze w organizmie utrwalony, dobrze *przechowany*, z wielką trudnością daje się zastąpić przez inny ruch, mający prawie takie same siedlisko, lecz wymagający odmiennego mechanizmu. Trzebaby wprzód zniszczyć całkowicie jedno skojarzenie, ażeby można było wytworzyć inne; zerwać stosunki ustalone, aby zawiązać nowe.

2. Zdarza się niekiedy, iż, zamiast ruchu nałogowego, wykonywamy mimowolnie inny ruch także nałogowy; daje się to objaśnić w taki sposób, że ponieważ te same elementy wchodzą w rozmaite kombinacye, przeto bardzo drobne okoliczności mogą być wystarczającemi, ażeby wprawić w ruch jedną grupę, miasto drugiej, a w następstwie wytworzyć skutki odmienne. Tak przynajmniej objaśniamy fakt następujący, przytoczony przez Lewesa [1]: „Opowiadałem pewnego dnia o odwiedzinach w szpitalu i pragnąc nazwać mojego towarzysza, Dra Bastian, wymówiłem najprzód nazwisko dra Brinton; poprawiając się natychmiast na nazwisko dra Bridges, aż nareszcie zdołałem wymówić istotne nazwisko. Nie myliłem się co do osoby; ale niedokładnie zastosowałem grupy mięśni, potrzebne do wymówienia nazwiska. Głoska *B* stanowiła element wspólny wszystkim grupom; ona też posłużyła do tego, aby mi przypomnieć wszystkie trzy nazwiska.” Powyższy wykład wydaje się nam zupełnie ścisłym; znamy zresztą jeszcze jeden fakt, przytoczony przez tego samego autora, a znakomicie popierający naszą tezę: „Któż nie wie, że gdy pragniemy przypomnieć sobie jakie imię i dokładnie pamiętamy, od jakiej litery ono się zaczyna, wtedy, jeżeli zachowujemy ową literę nieustannie w pamięci, wpada nam nareszcie na myśl szukane słowo, przyczem zresztą, litera owa nie musi być koniecznie świadomie pamię-

(1) L. c. p. 128.

tana.” Podobną uwagę możemy zrobić co do ruchów nabytych, na których polega pisanie. Mylimy się bardzo często przy pisaniu, szczególniej jeżeli piszemy szybko i mamy głowę zaprzątniętą myślami; ale pomyłka trwa bardzo krótko, natychmiast ją poprawiamy i bardzo prędko zapominamy o niej. Obserwowałem to na sobie bardzo często i musiałem natychmiast notować, aby nie zapomnieć. Oto kilka przykładów: Pragnę napisać „*doit de bonnes*”, piszę „*donnne*”. Pragnę napisać „*ne pas faire part*”, piszę „*ne part faire*” i t. d. W pierwszym wypadku litera *D*, w drugim *P* (pod literą rozumiem tutaj stan psychofizyologiczny, na którym polega jej pojęcie i graficzne odtworzenie) podstawiły na miejsce właściwej, inną grupę; podstawienie to było zresztą tem łatwiejsze, że pozostała część grup: *onne*, *art* była już świadoma. Nie wątpię, iż ci którzy zadadzą sobie trud obserwowania siebie pod tym względem, przyznają mi, że zjawisko takie jest bardzo zwykłe.

Powyższy wykład jest hypotetyczny, o tym nie można zapominać; ale liczy on się z faktami i odpowiada danym naukowym.

Mamy tutaj możność wyobrazić sobie dosyć wyraźnie podstawy pamięci organicznej, t. j. takich ruchów nabytych, które stanowią pamięć naszych organów, naszych oczu, rąk, naszych kończyn górnych lub dolnych. Podstawy te nie polegają według nas na czysto mechanicznem zaregestrowaniu, nie są też — według zwykłego porównania — śladem, nie wiadomo gdzie się znajdującym, lub podobnym do owego obrazu

klucza, o którym wyżej mówiliśmy. To są tylko metafory, które tutaj nie byłyby wcale na swojem miejscu.

Pamięć jest faktem biologicznym. Pamięć bogata i dobrze zaopatrzona nie jest bynajmniej jakąś kolekcyą odciśniętych wrażeń, ale jest to pewna całość skojarzeń dynamicznych, bardzo stałych i zawsze gotowych, aby się zbudzić.

II.

Przejdziemy teraz do formy pamięci bardziej złożonej, pamięci, której towarzyszą fakta świadomości, i którą ogół a nawet psychologowie uważają za całą pamięć, chociaż jest ona tylko jedną z jej form. Najsamprzód wypada się przekonać, o ile to, cośmy powiedzieli o pamięci organicznej, da się tutaj zastosować, a co też przynosi świadomość nowego.

Przechodząc od rzeczy prostej do złożonej, od niższej do wyższej, od formy stałej do niestałej, nie możemy uniknąć kwestyi uprzedniej, mianowicie kwestyi wzajemnego stosunku świadomości i nieświadomości. W kwestyi tej jest tyle ciemności naturalnej i mistycyzmu sztucznego, że trudno, doprawdy, powiedzieć coś stanowczo i jasnego. Sprobujemy jednakże.

O metafizyce nieświadomości, jak ją rozumie Hartmann i inni, tutaj wcale mówić nie możemy. Nawet wprost powiemy, że nie mamy wcale możności wytłomaczenia, jak nieświadomość w świadomość przechodzi. Można w tej kwestyi budować, mniej lub

więcej zręczne i dowcipne hypotezy; ale nic więcej. Zresztą nie obchodzi to psychologii, — jako nauki, opierającej się na faktach. Bierze ona stany świadomości jako dane, nie troszcząc się bynajmniej o ich rodowód. Wszystko, co ta nauka może tu zrobić, polega na oznaczeniu niektórych warunków istnienia świadomości.

Najpierwszym z tych warunków jest czynność nerwowa. Ale stany nerwowe po większej części nie wytwarzają świadomości lub do wytwarzania jej bardzo rzadko i w sposób pośredni się przyczyniają: np. czynności nerwu sympatycznego, normalna działalność nerwów naczynio-ruchowych, większa część odruchów i t. d. Innym znów stanom tylko czasem towarzyszy świadomość; innym jeszcze towarzyszy w pierwszych okresach życia, a później przy dojściu do dojrzałości przestaje towarzyszyć (n. p. czynności automatyczne wtórne, o których mówiliśmy wyżej). Czynność nerwowa jest bardziej rozpowszechniona, niż czynność psychiczna; wszelka bowiem czynność psychiczna przypuszcza czynność nerwową, nie można zaś tego powiedzieć na odwrót o czynności nerwowej. Między czynnością nerwową, której nigdy (albo prawie nigdy) nie towarzyszy świadomość, a czynnością nerwową, gdzie świadomość zawsze (albo prawie zawsze) występuje, jest jeszcze taka czynność nerwowa, której świadomość towarzyszy *niekiedy*. Jest to właśnie ta grupa faktów, która szczególnie nadaje się do badania nieświadomości.

Ale nim postawimy w tej kwestyi bardziej pewne i jasne wnioski, rozważmy jeszcze dwa warunki istnienia świadomości: *stopień natężenia i czas trwania*.

1. Natężenie jest warunkiem o charakterze bardzo zmiennym. Nasze stany świadomości nieustannie walczą ze sobą, aby się wzajemnie wyrugować; jednakże zwycięztwo może być tak dobrze wynikiem siły zwycięzcy, jak i słabości innych zapaśników. Wiemy — i jest to punkt znakomicie wyjaśniony przez szkołę Herbarta — że najżywszy stan świadomości może nieustannie słabnąć, aż zupełnie znika „za progiem świadomości" t. j. wtedy, kiedy brak jednego z jej warunków. Mamy zasadę twierdzić, że świadomość ma wszelkie możliwe stopnie, aż do najniższych, które Maudsley nazywa stanami „podświadomemi" (subconscients); ale nic nas nie upoważnia do twierdzenia, że owe zmniejszanie się świadomości nie ma granicy, chociaż tej granicy dostrzedz nie możemy.

2° Na *czas trwania*, jako niezbędny warunek świadomości, dotychczas mało zwracano uwagi. A jednak jest to kwestya zasadnicza. Możemy tutaj oprzeć nasze rozumowanie na danych z obliczenia. Badania prowadzone od jakich lat trzydziestu, zdołały oznaczyć czas niezbędny dla różnych postrzegań (dla dźwięku = 0″, 16 do 0″, 14; dla dotyku = 0″, 21 do 0″, 18; dla światła = 0″, 20 do 0″, 22), to jest dla najprostszych aktów rozróżniania, najbardziej zbliżonych do odruchu (= 0″, 02 do 0″, 04). Jakkolwiek rezultaty zmieniają się zależnie od osób, robiących doświadczenie i poddanych doświadczeniu, zależnie od okoliczności i od natury badanych czynności psychicznych, nie mniej jednak pewnem jest, iż każda czynność psychiczna wymaga pewnego czasu trwania, a owa mnie-

mana, nieskończenie wielka szybkość myśli jest tylko metaforą. Z powyższego widać, że wszelka czynność nerwowa, której czas trwania jest mniejszy od czasu potrzebnego dla czynności psychicznej, nie może obudzić świadomości. Z tego względu pouczającem jest porównanie czynności nerwowej świadomej z prostym odruchem. Podług Exnera (¹) czas fizyologiczny, potrzebny dla odruchu, wynosi 0'', 0662 do 0'', 0578, która to liczba jest daleko niższą od wyżej podanych liczb dla różnych rodzajów postrzegań. Jeżeli, jak mówi Herbert Spencer, skrzydło muchy wykonywa 10 do 15 tysięcy poruszeń na sekundę (²) a każde poruszenie każe przypuszczać osobną czynność nerwową, to mamy tutaj przykład stanu nerwowego, którego szybkość zdumiewa i w obec którego czas potrzebny do czynności nerwowej świadomej jest olbrzymi. Z powyższego wynika, że ponieważ stan świadomości potrzebuje koniecznie pewnego czasu trwania, przeto świadomość pozbawioną zostaje zasadniczego swego

(1) Pflügers Archiv, VIII (1874) p. 526. Czas, potrzebny do odruchu zmienia się zależnie od siły bodźca, zależnie od kierunku (podłużnego lub poprzecznego) rozchodzenia się włókien w rdzeniu. Kwestya ta zresztą nie jest jeszcze wcale rozjaśniona.

Kilka nowych myśli o tym przedmiocie przedstawił niedawno Rosenthal. (Biol. Centralbl. Band. IV p. 247).

(2) Zasady psychologii I. 220. Marey wykazuje tych poruszeń tylko 330, co zresztą nie ma żadnego wpływu na nasze rozumowanie.

warunku, z chwilą kiedy czas trwania procesu nerwowego spada niżej swego minimum (¹).

Ograniczmy się na powyższych uwagach i sprobujmy postawić kilka wniosków. Kwestya nieświadomości jest tak ciemna, i pełna sprzeczności tylko z powodu niewłaściwego jej postawienia. Jeżeli uważać będziemy świadomość jako zasadniczą własność, istotę duszy, wszystko będzie ciemne; ale jeżeli będziemy ją uważać jako zjawisko, mające swoje własne warunki istnienia, wszystko staje się jasnem, i nieświadomość przestaje być tajemniczą. Nie trzeba nigdy zapominać, że stan świadomości jest zjawiskiem złożonem, które każe przypuszczać pewien szczególny stan układu nerwowego; że tutaj czynność nerwowa *nie jest czemś dodatkowem, ale integralną częścią zjawiska*; że jest ona podstawą, warunkiem zasadniczym; że z chwilą, kiedy czynność ta powstaje, zjawisko istnieje samo w sobie; że kiedy świadomość się tutaj przyłącza, zjawisko istnieje dla siebie samego; że świadomość uzupełnia zjawisko, wykończa je, ale go nie stanowi. Jeżeli brakuje jednego z warunków zjawiska świadomości, bądź natężenia, bądź czasu trwania, bądź ja-

(1) Obliczenia czasu trwania czynności psychicznych mogą rzucić ważne światło na niektóre zjawiska naszego życia duchowego. Tak np. — o ile mi się zdaje — przyczyniają się do objaśnienia przejścia w czynnościach nałogowych od świadomości do nieświadomości. Czynność wykonywa się pierwotnie zwolna i świadomie, wskutek powtarzania staje się łatwiejszą i szybszą, a więc czas trwania potrzebny dla procesu nerwowego, spada niżej owego minimum trwania, potrzebnego dla świadomości.

kiegoś innego, nieznanego nam warunku, wówczas świadomość — część tego złożonego zjawiska — znika; inna część tego samego zjawiska—proces nerwowy— istnieje nadal. Odbywa się więc tylko jeszcze wyłącznie organiczna część zjawiska. To też nie dziw, że odnajduje się rezultaty tej pracy mózgowej: odbywa się ona przecież, chociaż nie dochodzi do świadomości. Na tej drodze czynność nieświadoma traci swoje mistyczne cechy i daje się z największą łatwością objaśnić; oto np. nagły natłok wspomnień, które — na pozór — nie są wzbudzane przez żadne skojarzenia, a które zjawiają się codziennie; lekcye uczniów przeczytane wieczorem, które się umie nazajutrz; zagadnienia długo przeżuwane, których rozwiązanie nagle wytryska w świadomości; pomysły poetyckie, naukowe, mechaniczne; sympatye i antypatye tajemne i t. d. Nieświadoma cerebracya wykonywa swoje dzieło pocichu, zaprowadza ład w myślach ciemnych. W ciekawym wypadku, przytoczonym przez Carpentera, pewien człowiek miał w *pewnym stopniu* świadomość tej pracy, jaka się odbywała w jego mózgu, nie była ona jednak zupełnie świadomą: „Pewien przemysłowiec bostoński opowiadał mi, iż, mając do przeprowadzenia bardzo ważny interes, zaniechał go po upływie tygodnia, ponieważ praca ta przechodziła jego siły. Ale miał on świadomość czynności, która odbywała się w jego mózgu i która była tak przykrą i niezwykłą, że obawiał się już paraliżu lub innego podobnego ataku; po kilku godzinach, przepędzonych w takim przykrym stanie, niepokój jego zniknął, roz-

wiązanie, którego przedtem napróżno szukał, samo się nasunęło: wypracowało się nieświadomie w owych chwilach zamięszania i niepokoju" (1).

Możemy sobie wyobracić układ nerwowy jako zachęty przez ciągłe wyładowania. Wśród tych czynności nerwowych jedne odpowiadają nieustającym czynnościom życiowym; inne, w małej liczbie,—następującym po sobie stanom świadomości; inne znowu, daleko liczniejsze, stanowią cerebracyę nieświadomą. Owe 600 (a może i 120) milionów komórek i 4 lub 5 miliardów włókien, nawet po odjęciu odpoczywających lub przez całe życie nieużytych, stanowią piękny szereg pierwiastków czynnych. Mózg przedstawia się jak pracownia pełna ruchu, gdzie tysiąc robót odbywa się naraz. Cerebracya nieświadoma, nie podlegając warunkowi czasu, a odbywając się

---

(1) *Carpenter*. Mental Physiology, p 533. Rozdział XIII, zawiera wiele podobnych, ciekawych przykładów nieświadomej cerebracyi. Pewien matematyk, przyjaciel autora, pracował nad pewną kwestyą geometryczną, której rozwiązanie zdawało mu się jakby „widział". Powracał do tej samej kwestyi kilkakrotnie, ale bezskutecznie. Po kilku latach rozwiązanie samo mu się nasunęło i to tak niespodzianie, „że zmięszał się, jak gdyby mu kto *jego* własną tajemnicę opowiedział" (p. 536). Kto chce obserwować potężny i przenikliwy umysł, spętany złą metodą badania, niechaj przeczyta ze wszech miar godną uwagi rozprawę sir Wiliama Hamilton o „Latency" (Lectures on metaphysics, t. 1 lect. XVIII). Ze swoją teoryą władz duszy i umyślnem ignorowaniem fizyologii, gmatwa się on w trudnościach i wybrnąć z nich nie może.

—że tak powiem — tylko w przestrzeni, może zachodzić w kilku miejscach jednocześnie. Świadomość jest wązką furtką, przez którą ukazuje się nam bardzo mała cząstka owej pracy.

Poznaliśmy więc, na czem polega stosunek świadomości do nieświadomości; poznaliśmy zarazem stosunek pamięci psychicznej do pamięci organicznej: pierwsza jest tylko szczególną formą ostatniej. W ogólnych zarysach wszystko, cośmy powiedzieli o pamięci organicznej, stosuje się też do pamięci świadomej: przybywa tutaj tylko jeszcze jeden czynnik. Pożytecznem jednakże będzie ponowne rozpatrzenie kwestyi, tym razem szczegółowe.

Mamy więc do zbadania dwie rzeczy: *ślady w pamięci* i *ich ugrupowanie.*

I. Dawniejsze teorye pamięci, jako rezultaty wyłącznie psychologicznego jej badania, dawały jej za podstawę jedynie i wyłącznie „ślady" i na domiar złego używano tej nazwy często dwuznacznie. Już to miano na myśli materyalne ślady w mózgu, już to utajone modyfikacye w duszy. Zwolennicy tego ostatniego poglądu byli przynajmniej logiczni. Jednakże, nie zważając na znaczną liczbę stronników tej teoryi, gardzących, rozumie się, fizyologią, nie daje się ona obronić. Stan świadomości, który już nie jest świadomy, wyobrażenie, którego się już nie wyobraża — są to czcze wyrazy. Oddzielić od rzeczy to, co stanowi jej realny byt, jest to sprowadzić ją do możliwości: jest to powiedzieć, że jeżeli znów się pokażą jej warunki istnienia, to i ona się ukaże: doprowadzeni

tu jesteśmy do tego samego, cośmy już wyżej powiedzieli o nieświadomości.

Dla nas kwestya „śladów psychologicznych" jest z góry rozwiązana, jeżeli każdy stan świadomości wymaga koniecznie czynności nerwowej, jako niezbędnej części składowej, i, jeżeli ta czynność modyfikuje ośrodki nerwowe w sposób trwały, stan świadomości już przez to samo zostaje w nich odzwierciedlony. Wprawdzie możnaby tu powiedzieć, że stan świadomości wymaga czynności nerwowej i *czegoś jeszcze nadto.* Ale to nas nie może obchodzić. Jeżeli stan nerwowy pierwotny — ten, który odpowiada postrzeganiu — wystarczył, aby wywołać owo *„coś nadto,"* to stan nerwowy wtórny — ten który odpowiada wspomnieniu — również będzie wystarczającym. Warunki są w obu razach te same, a rozwiązanie trudności, jeżeli jest możliwe, wchodzi w zakres teoryi postrzegania, nie zaś teoryi pamięci.

Wyżej wspomniany ślad psycho-fizyologiczny możemy z Wundtem nazwać „uzdolnieniem"; zaznaczymy też w czem on się różni od mózgowego śladu. „Analogie, zaczerpnięte z dziedziny fizyologii, dają nam rozpoznać ową różnicę W oku, które było wystawione na działanie silnego światła, wrażenie odebrane trwa w postaci obrazu następczego. Oko, które codziennie mierzy odległości i stosunki przestrzenne, zyskuje coraz więcej na dokładności. Otóż, obraz następczy w oku jest śladem; przystosowanie się oka, jego zdolność mierzenia jest uzdolnieniem funkcyonalnem. Być może, iż w oku niewyćwiczo-

nem siatkówka i mięśnie są takie same jak w oku, które nabyło wprawy; jednakże w ostatniem istnieje niewątpliwie wyższe uzdolnienie, niż w pierwszem. Można, wprawdzie powiedzieć, że fizyologiczny przywyk organów nie tyle polega na zmianach w nich, ile na śladach, pozostałych w ich ośrodkach nerwowych. Ale wszystkie badania fizyologiczne, odnoszące się do zjawisk przywyku, przystosowania do danych warunków i t. p., wykazują że nawet tutaj owe ślady są w gruncie uzdolnieniami funkcyonalnemi [1])".

II. Dotarliśmy do kwestyi skojarzeń, na którą pragnę położyć szczególny nacisk. Skojarzenia dynamiczne elementów nerwowych odgrywają daleko większą rolę w sprawach pamięci świadomej, aniżeli w sprawach pamięci organicznej. Moglibyśmy powtórzyć tutaj to, co już wyżej powiedzieliśmy, ale ta strona naszej kwestyi była dotychczas tak mało badana, że nierównie korzystniejszem będzie ponowne jej rozpatrzenie, i tym razem w innej już formie.

Każdy z nas posiada w świadomości pewną liczbę wspomnień: obrazy ludzi, zwierząt, miast, wsi, wiadomości naukowych, historycznych, językowych itd. Wspomnienia te występują zwykle w postaci szeregów mniej lub więcej długich. Formowanie się tych szeregów zostało bardzo dobrze objaśnione przy pomocy prawa skojarzeń między stanami świadomości: nie mamy tutaj nic do powiedzenia o nich. Obecnie

(1) Grundzüge der physiologischen Psychologie, p. 791.

zajmują nas nie szeregi wspomnień, ale pojedyncze stany świadomości prostej; chcemy wykazać, jaki stopień złożenia każą stany takie przypuszczać.

Weźmy jedno ogniwo jakiegoś złożonego szeregu, np. pamięć jabłka. Jeżeli wierzyć wyrokowi świadomości, jest to fakt prosty. Fizyologia jednak poucza, że wyrok ów jest złudzeniem. Pamiętanie jabłka jest słabszą formą postrzegania jabłka. Cóż postrzeganie takie każe przypuszczać? Pewną modyfikacyę siatkówki, tego niezmiernie złożonego zakończenia nerwu, przesłanie ruchu przez nerw wzrokowy, ciałka kolankowate aż do wzgórków czworaczych; stamtąd do zwojów mózgowych (wzgórków wzrokowych?); następnie poprzez substancyę białą do kory mózgowej. Należy tu więc przypuścić wprawienie w ruch rozmaitych elementów, rozproszonych po owej długiej drodze. Ale to jeszcze nie wszystko.

Mamy tutaj coś więcej, niż proste czuciowe wrażenie koloru. Widzimy lub wyobrażamy sobie jabłko, jako ciało stałe, posiadające kształt sferyczny. Owe sądy wynikają z doskonałej czułości mięśniowej naszego narządu wzrokowego i z jego ruchów. Ruchy zaś oka są zarządzane przez kilka nerwów: nerw bloczkowy, n. okoruchowy wspólny, n. okoruchowy zewnętrzny (rozoczny). Każdy z tych nerwów kończy się w pewnem oznaczonem miejscu rdzenia przedłużonego, łączącego się z swojej strony za pośrednictwem dość długiej drogi z korą mózgową, w której tworzą się t. z. przez Maudsley'a intuicye ruchowe. Zazna-

czamy tylko najważniejsze punkty; pragnących poznać szczegóły odsyłamy do podręczników anatomii i fizyologii. Ale już na podstawie powyższego można sobie wyobrazić, jaka olbrzymia ilość włókien nerwowych i komórek, rozproszonych jak wyspy i archipelagi w różnych częściach mózgo-rdzeniowego układu, służy za podstawę stanowi psychicznemu pamięci jabłka, którą złudzenie świadomości i języka każe uważać za fakt prosty.

Ale może kto nam zarzuci, że postrzeganie wzrokowe jest bardzo złożone i zanadto już przemawia na naszą korzyść? Bierzmy więc inne, n. p. pamiętanie wyrazu. Jeżeli idzie o pamiętanie wyrazu napisanego, to będzie to znów pamięć wzrokowa, podobna do poprzedniego wypadku pamięci. Jeżeli zaś chodzi o pamięć wyrazu wymówionego, złożoność będzie tu również wielką. Język członkowany każe przypuszczać udział tchawicy, gardzieli, ust, jam nosowych, a więc kilku nerwów, których ośrodki znajdują się w rdzeniu przedłużonym: mianowicie nerwu twarzowego, nerwu podjęzykowego it.d. Jeżeli zaś czuciowym wrażeniom słuchu wyznaczamy znaczną rolę w pamiętaniu wyrazów, wówczas złożoność staje się jeszcze większą. Węzeł rdzeniowy z swojej strony jest jeszcze połączony z zawojem Broca i z wyspą, które są powszechnie uważane za psychiczne ośrodki mowy. Widzimy więc, że pamięć wyrazu nie różni się wcale od poprzedniego rodzaju pamięci ani pod względem złożoności, ani co do swojej natury; pamięć każdego wy-

razu musi mieć za podstawę pewne oznaczone skojarzenie elementów nerwowych [1]).

Z powyższego dostatecznie poznajemy ważność skojarzeń, które nazwę *dynamicznemi podstawami* pamięci, podczas kiedy modyfikacye, zachodzące w elementach nerwowych będą *statycznemi podstawami*. Być może, zarzucą nam jeszcze, że przykłady nasze każą przypuszczać fakty jeszcze mniej złożone. To prawda; ale nie do nas należy zbadanie ich. To, co pamięć przechowuje i odtwarza, są to stany świadomości konkretne, rzeczywiste; naszym obowiązkiem było uważanie ich jako takie i wybranie przykładów z pośród nich. Niechaj fizyologia z jednej i analiza ideologiczna z drugiej strony szukają ostatnich najprostszych elementów: praca taka jest bardzo pożyteczną dla objaśnienia pochodzenia stanów świadomości; my zaś rozpatrujemy te ostatnie jako już ukształtowane całości. Gdy zaczynamy mówić, używamy najprzód pojedyńczych wyrazów, później kawałków zdań. Przez długi czas nie wiemy, że wyrazy składają się z prostszych jeszcze elementów; wielu ludzi nie wie o tem przez całe życie. Świadomość, która jest wewnętrznym darem słowa, zachowuje się tak samo.

(1) *Forbes Winslow* (On the obscure Diseases of the Brain and Disorders of the Mind) p. 257, 4-te wydanie, przytacza przykład pewnego żołnierza, który przy trepanacyi utracił był pewną cząstkę substancyi mózgowej. Po niejakim czasie przekonano się, że stracił zarazem pamięć liczb: *pięć* i *siedm*, i nic, prócz tego. Po upływie pewnego czasu pamięć tych liczb wróciła.

Co dla niej jest prostem, złożonem jest dla analizy. Ale nie ma wątpliwości, że te proste stany, które są abecadłem świadomości, nakazują nam przypuszczenie pewnych kompleksów nerwowych dla swego zachowania i odtwarzania. Wyżej przytoczone przykłady, tyczące się głosek i sylab, są potwierdzeniem tego. Oto jeszcze jeden bardzo ciekawy przykład: „Pewien wysoko wykształcony człowiek, mówi Forbes Winslow, po ostrej gorączce tyfusowej, utracił najzupełniej świadomość głoski F [1]).

Jeżeli przeto chcemy sobie wyobrazić dobrą pamięć i termin ten wytłomaczyć językiem fizyologicznym, w takim razie musimy sobie wystawić wielką ilość elementów nerwowych, z których każdy stanowi część jakiegoś skojarzenia i ma prawdopodobnie możność wejścia w inne jeszcze związki, podczas gdy każde z owych skojarzeń mieści w sobie warunki istnienia stanów świadomości. Pamięć posiada więc podstawy dynamiczne i podstawy statyczne. Jej siła zależy od ich ilości i trwałości.

III.

Zajmiemy się teraz z kolei cechą pamięci psychicznej, będącej wyłączną własnością tej pamięci, cechą, która, w niczem nie zmieniając natury pamięci

---

(1) L. c. p. 258. Autor nie mówi, czy chodziło o wymówienie, czy o znak pisany, czy o jedno i drugie. Nie wspomina też o tem, czy chory wyzdrowiał.

ani jej warunków organicznych, czyni ją jednak najbardziej złożoną, najwyższą i najmniej trwałą. Cecha ta w języku szkoły nazywa się „poznawaniem." Nazwijmy ją raczej „umiejscowianiem w czasie," gdyż termin ten nie każe przypuszczać żadnej uprzedniej hypotezy, lecz po prostu nazywa zjawisko po imieniu.

Mało jest kwestyi, któreby metoda „władz duszy" otoczyła tyloma trudnościami i niemożliwemi po prostu objaśnieniami jak niniejszą. Ze względu na to musimy w kilku słowach wypowiedzieć, jak — naszem zdaniem — należy postawić kwestyę i jak ją rozwiązać.

Umiejscowienie w czasie (n. p. przypominanie sobie że taki a taki przypadek zdarzył się w tym, a nie w innym czasie i w tem, a nie innem miejscu) nie jest czynnością pierwotną. Każe ono przypuszczać prócz zasadniczego stanu świadomości stany wtórne, zmienne co do liczby i co do stopnia, grupujące się około niego i ustanawiające go. Mechanizm „poznawania" daje się najlepiej objaśnić przez porównanie z mechanizmem widzenia.

Od czasu Berkeley'a odróżnia się postrzegania wzrokowe *pierwotne* od postrzegań *nabytych*. Pierwotną daną jest tu — jak wiadomo — powierzchnia ubarwiona; danemi wtórnemi są: kierunek, oddalenie, kształt i t. d.; pierwsza zależy głównie od czułości siatkówki, inne głównie od mięśniowej czułości oka; w drodze nałogu to, co jest pierwotne, tak się stapia z nabytem, że zdaje się, jakby miał miejsce tylko jeden prosty fakt, jakkolwiek analiza, doświadczenia, przy-

padki patologiczne świadczą przeciwnie. — To samo jest z pamięcią. Pierwotny stan świadomości jest najprzód dany, jako po prostu istniejący; wtórne stany świadomości, które się tu przyłączają, a które polegają na stosunkach i sądach, umiejscowiają ów stan pierwotny w czasie w ten sposób, że możemy tu określić pamięć jako „*wdzenie w czasie.*"

Powyżej naszkicowaną czynność mózgową musimy obecnie dokładniej rozpatrzeć.

Teoretyczne objaśnienie umiejscowiania w czasie ma swój punkt wyjścia w prawie, które wygłosił Dugald Stewart, a znakomicie oświetlił Taine: „Czynnościom wyobraźni towarzyszy zawsze pewna wiara (przynajmniej chwilowa) w realny byt przedmiotu, który je zajmuje [1]." Wiara taka, mająca swój najwyższy stopień w halucynacyach, w szale, w marzeniach sennych (w braku postrzegań realnych, mogących je prostować), występuje, jakkolwiek w mniejszym stopniu, we wszystkich stanach świadomości. Nie będę tu opowiadał, przy pomocy jakiego mechanizmu odebranym zostaje stanom świadomości ich rzeczywisty byt i w jaki sposób stają się one pojęciami wyłącznie umysłowemi. W tej kwestyi odsyłam do wywodów Taine'a [2]. Jednakże nie mamy tutaj jeszcze

(1) *Dugald Stewart*, Philosophie de l'esprit humain, trad. *Peisse*, t. I, p. 177. Taine, De l'intelligence, I-ère partie, livre II, ch. I, § 3. W tem ostatniem dziele znajdzie czytelnik cały szereg faktów, nie pozostawiających żadnej wątpliwości w tej kwestyi.

(2) De l'intelligence, szczególniej 2-ga część, księga I rozdz. II.

wspomnienia. Póki obraz, jakiejkolwiekbądź treści (domu, wynalazku mechanicznego, uczucia i t. d.), jest odosobniony, jakby zawieszony w świadomości bez związku z innemi stanami, mającemi dla nas swoje stałe miejsce, i nie daje się nigdzie umieścić, póty widzimy w nim tylko stan aktualny. Ale wśród takich obrazów niektóre posiadają tę własność, że, wchodząc do świadomości, rozgałęziają się na wszystkie strony i wywołują stany, wiążące je z teraźniejszością, dzięki którym, ukazują się nam jako części szeregu mniej lub więcej długiego i kończącego się w chwili obecnej; innemi słowy, obrazy owe umiejscowiają się w czasie.

Nie będę badał kwestyi, czy pamięć czyni możliwem pojęcie czasu, czy też, pojęcie czasu czyni pamięć możliwą; albo, czy czas jest aprioryczną formą umysłu, albo też, czy można objaśnić pamięć przez empiryczną genezę. Kwestye te dotyczą krytyki poznania, nie zaś empirycznej psychologii. Ta ostatnia nie powinny obchodzić żadne krytyczne, ani ontologiczne spory. Konstatuje ona fakt, że czas każe przypuszczać pamięć, a pamięć jest nieodłączną od czasu: to jej wystarcza. — A teraz zadajmy sobie pytanie, w jaki sposób odbywa się umiejscowianie w czasie?

Teoretycznie biorąc, mamy tu tylko jeden sposób postępowania. Oznaczamy położenia w czasie tak samo jak położenia w przestrzeni, w stosunku do jednego stałego punktu, którym jest — dla czasu — nasz stan teraźniejszy.

Nie zapominajmy o tem, że owa teraźniejszość jest stanem rzeczywistym, mającym swoją *ilość czasu trwania*. Jakkolwiek krótką ona bywa, nie jest to jednak — jak można mniemać na zasadzie przenośni językowych — żadna błyskawica, nie, abstrakcya w rodzaju punktu matematycznego: ma ona swój początek i swój koniec. Co więcej, początek jej nie przedstawia nam się jako początek bezwzględny: przylega on bowiem do czegoś, z czem tworzy pewną ciągłość. Gdy czytamy (lub słuchamy) jakieś zdanie, to n. p. przy piątem słowie, pozostaje nam jeszcze w świadomości coś z czwartego. Każdy stan świadomości zaciera się tylko stopniowo: pozostawia on po sobie coś w rodzaju t. zw. przez fizyologiczną optykę „obrazu następczego" (*after-sensation*, *Nachempfindung*).

Wskutek tego czwarty i piąty wyraz znajdują się w ciągłości ze sobą, koniec jednego dotyka początku drugiego.

Jestto punkt zasadniczy. Istnieje ciągłość, nie jakaś nieoznaczona, polegająca na tem, że się stykają ze sobą dwa *jakiekolwiek* końce, ale zasadzająca się natem, że *początek* stanu obecnego styka się z *końcem* poprzedniego. Kto dobrze zrozumie ten fakt prosty, ten zrozumie także *teoretyczny* mechanizm umiejscowiania w czasie, bo widocznem jest, że cofnięcie się wstecz może się również posunąć od wyrazu czwartego do trzeciego, a potem dalej, i że, ponieważ każdy stan świadomości posiada pewną ilość czasu trwania, więc liczba stanów świadomości tak wstecz przebieganych oraz ich czas trwania przedstawią położenie jakiegokolwiek stanu odnośnie do teraźniejszości, — jego odległość w czasie. Mechanizm teoretyczny umiejscowiania jest więc wstecznym przebiegiem, wychodzącym z teraźniejszości i zdążającym przez mniej lub więcej długi szereg ogniw.

W praktyce korzystamy z postępowania prostszego jeszcze i łatwiejszego. Bardzo rzadko uciekamy się do przebiegania wstecznego poprzez wszystkie ogniwa pośrednie, nawet rzadko przebiegamy większą ich część. Skrócenie polega tu przedewszystkiem na zastosowaniu *znaków przypomnienia*.

Biorę możliwie prosty przykład. Trzydziestego września oczekuję książki, której mi bardzo potrzeba. Ma ona przybyć zdaleka, a przesyłka wymaga przynajmniej dwudziestu dni czasu. Czy zażądałem książki we właściwym czasie? Po niejakiem wahaniu przypominam sobie, że żądanie moje miało miejsce w wigilię pewnej wycieczki, której datę mogę oznaczyć zupełnie ściśle: w niedzielę, dziewiątego września. Od tej chwili przypomnienie moje jest zupełne. Analizując fakt powyższy, przekonamy się, że zasadniczy stan świadomości — żądanie książki — jest najprzód cofnięty w przeszłość w sposób nieoznaczony. Wywołuje on stany wtórne i porównywany z nimi, umieszcza się on już to przed nimi już to za nimi. „Obraz ślizga się naprzód i w tył po linii przeszłości; każde zdanie w myśli wypowiedziane, przesuwa go [1])." Nareszcie po krót-

(1) *Taine*. De l'intelligence, 2-ga część, I księga, II rozdz., § 7. W dziele tem znajdzie czytelnik przy okazyi podobnego

szem lub dłuższem wahaniu znajduje on właściwe miejsce, zostaje ustalony, poznany. W tym więc przykładzie wspomnienie podróży będzie tem, co nazwałem „znakiem przypomnienia.”

Znak przypomnienia jest to fakt, stan świadomości, którego położenie w czasie dokładnie znamy (to jest znamy odległość jego w stosunku do chwili bieżącej), i przeto służy on nam do mierzenia innych odległości. Owe znaki przypomnienia są to stany świadomości, które z powodu siły swojego natężenia walczą lepiej od innych przeciwko zapomnieniu, albo też z powodu swojej złożoności pobudzają do pracy znaczną ilość skojarzeń, zwiększają szanse odżycia wspomnienia. Nie są one wybrane dowolnie, lecz narzucają się nam. Wartość ich jest względna. Mogą one być inne dla każdej godziny, dla każdego dnia, miesiąca; wreszcie, jeżeli ich się nie używa, ulegają zapomnieniu. Mają one w ogóle charakter czysto indywidualny; niektóre wszakże właściwemi są jakiejś rodzinie, małej społeczności, narodowi. O ile mi się zdaje, znaki przypomnienia tworzą u każdego z nas rozmaite szeregi, odpowiadające mniej lub więcej różnym wypadkom, z których się nasze życie składa, jak: zajęciom każdodziennem, wydarzeniom rodzinnym, czynnościom zawodu, badaniom naukowym i t. d.; szeregi te są o tyle liczniejsze, o ile życie jednostki jest

---

przykładu świetną analizę, którą polecamy, zamiast powtarzać rozumowania Taine'a.

bardziej urozmaicone. Znaki przypomnienia są jakby kamieniami wiorstowemi, drogowskazami, wychodzącemi z jednego i tego samego miejsca i rozchodzącemi się w różne strony. Przyłącza się tu wszakże jeszcze ta osobliwość, że szeregi owe mogą być w pewnej mierze zestawiane i porównywane.

Pozostaje jeszcze wykazać, w jaki sposób owe znaki przypomnienia upraszczają mechanizm umiejscowiania. Fakt nazwany przez nas znakiem przypomnienia, powraca bardzo często do świadomości i bywa porównywanym z teraźniejszością co do swojego położenia w czasie, to jest: stany pośrednie budzą się mniej lub więcej wyraźnie. Z tego powodu położenie znaku przypomnienia jest, albo przynajmniej zdaje się, że jest (przekonamy się bowiem później, że przy każdem wspomnieniu ma miejsce złudzenie) coraz lepiej znane. W skutek powtarzania, lokalizacya ta staje się bezpośrednią, natychmiastową, automatyczną. Ma tu miejsce zjawisko podobne do wytwarzania się nałogu. Ogniwa pośrednie znikają, gdyż są niepotrzebne. Szereg składa się już tylko z dwóch ogniw, i te dwa ogniwa są wystarczające, albowiem ich odległość w czasie jest dostatecznie znana. Bez *skrócenia*, bez zniknięcia znacznej liczby ogniw, lokalizacya w czasie byłaby sprawą za długą, niezmiernie uciążliwą i zawartą w ciasnych granicach. Dzięki zaś skróceniu, jak tylko obraz się pojawi, podlega on natychmiast najpierwszemu umiejscowieniu, zostaje umieszczony pomiędzy dwoma punktami wytycznemi, teraźniejszością i jakimś znakiem

przypomnienia. Operacya dokonywa się po krótkotrwałem wahaniu, częstokroć z wysiłkiem i nigdy może nie jest ścisłą.

Jeżeli czytelnik zechce łaskawie przestudyować własne swoje wspomnienia, to zdaje się, nie będzie występował z poważnemi argumentami przeciwko powyższemu twierdzeniu. Przekona się on przytem jeszcze, że mechanizm ten jest nadzwyczaj podobny do mechanizmu, za pomocą którego umiejscowiamy w przestrzeni. Tu również mamy znaki przypomnienia, skrócenia, odległości dokładnie znane, których używamy jako jednostki miary.

Przy tej sposobności w kilku słowach wykażemy, że umiejscowienie w *przyszłości* odbywa się też przy pomocy podobnego, mechanizmu. Wiedza nasza o przyszłości nie może być niczem innem, jak tylko kopią, zdjętą z przeszłości. Znajduję tutaj tylko dwie kategorye faktów: Jedne z nich są prostem i czystem odtworzeniem tego, co miało miejsce w tych samych epokach, w tych samych miejscach i okolicznościach; drugie zaś polegają na indukcyach, dedukcyach, wnioskach wyprowadzonych z przeszłości, ale wytworzonych drogą logicznej pracy umysłu. Po za temi dwiema kategoryami wszystko jest możliwe, ale jest też zupełnie nieznane. Widoczna rzecz, iż pierwsza kategorya faktów jest najbardziej podobna do pamięci, bo jest to czyste odtworzenie tego, co było. Pewien człowiek ma zwyczaj przepędzać corocznie miesiąc wrzesień na wsi. Wśród zimy przypomina mu się często owa wieś, jej okolice, mieszkańcy i ich tryb życia.

Obraz ten jest z początku nieoznaczony, niepewny; jest on zarówno materyałem dla wspomnień, jak i dla marzeń o przyszłości. Z początku oddala się on od teraźniejszości; później ślizga się po zimie, wiośnie, lecie; nakoniec umiejscowia się. Bieg roku ze swojem następstwem pór, świąt, zmian zajęć dostarcza znaków przypomnienia. Ten mechanizm różni się od mechanizmu pamięci w jednym tylko punkcie, mianowicie, że przechodzimy od *końca* teraźniejszości, do *początku* stanu następnego. Nie idziemy, jak we wspomnieniu, od początku jakiego stanu do końca poprzedzającego, lecz przeciwnie od końca — do początku. W tym niezmiennym porządku przebiegamy — teoretycznie biorąc — wszystkie stany pośrednie, — praktycznie zaś — kilka znaków przypomnienia. Mechanizm jest więc taki sam, jak pamięci, tylko działa w kierunku wprost przeciwnym.

Jednem słowem, nie wdając się w żadne objaśnienia wyrazów, widzimy, że, „poznawanie” nie jest żadną „władzą” duszy, ale faktem, i że fakt ten jest wynikiem pewnej sumy warunków. To też „poznawanie” czyli umiejscowianie w czasie, zmienia się zależnie od warunków i ma wszelkie możliwe stopnie. Najwyższe stopnie zajmują znaki przypomnienia; poniżej są wspomnienia żywe, dokładne, prawie z równą szybkością umieszczane; jeszcze niżej wspomnienia, wywołujące wahanie, wymagające pewnego czasu; jeszcze poniżej umiejscowienia trudne, do których się dochodzi kosztem wysiłków; nareszcie, w niektórych ra-

zach praca nie dochodzi do końca i nasze wahanie ujawnia się w zwrotach takich, jak: „Zdaje mi się, że widziałem tę postać!" „Coś jakby mi się śniło." Jeszcze krok dalej, a już wcale nie ma umiejscowienia; obraz pozbawiony swoich szczegółów i okoliczności, roztacza się bezładnie, nie znajdując ani swojego miejsca, ani czasu. Przykładów tego ostatniego wypadku można znaleść bardzo dużo, a spotykają się one tam, gdzie się ich najmniej spodziewać należy. Wskutek choroby albo starości sławni ludzie częstokroć nie poznają własnych swoich dzieł. Pod koniec życia Lineusz doznawał przyjemności w czytaniu swoich utworów, a gdy się pogrążył w takiej lekturze, zapominając, iż sam był autorem dzieła, wołał nieraz: „Jakież to wspaniałe! Jakżebym pragnął napisać coś podobnego!" — Podobny fakt opowiadają o Newtonie i jego odkryciu rachunku różniczkowego.—Walter Scott, na starość także tracił pamięć. Gdy mu pewnego razu czytano jakiś poemat, który bardzo mu się spodobał spytał o nazwisko autora: okazało się, że to była pieśń z jego *Pirata*. Ballatyne, jego sekretarz i biograf, opisuje z najdrobniejszemi szczegółami, w jaki sposób *Iwanhoe* został mu w znacznej części podyktowany podczas ostrej gorączki. Dzieło zostało ukończone i wydrukowane, zanim autor wstał z łóżka. Nie pamiętał go wcale, prócz samego pomysłu, na który wpadł był jeszcze przed chorobą.

W wypadku, przytoczonym przez Forbes Winslow'a, obraz jest prawie że poznany i umiejscowiony; znajduje się na granicy, maleńki bodziec wystarczył-

by, ale nie przyszedł na czas: „Poeta Rogers, mając dziewięćdziesiąt lat, jechał z pewną damą na spacer w powozie. Dama ta wypytywała go o jedną przyjaciółkę, której on sobie w żaden sposób przypomnieć nie mógł. Zatrzymał wtedy powóz i spytał służącego. Czy znam panią M...?—Odpowiedź była potwierdzająca: „Nastąpiła ciężka dla nas obudwu chwila, mówi owa dama; wtedy wziął mnie Rogers za rękę i rzekł: Bądź pani spokojna, jeszcze do tego nie doszło, bym miał zatrzymywać powóz i pytać się, czy ciebie znam". [1]).

Bardziej pouczającego przykładu dostarcza nam Macaulay w jednym ze swoich *szkiców*, poświęconym Wycherley'owi. Pamięć jego — mówi on — była zarazem nadzwyczaj silną i nadzwyczaj słabą na schyłku życia. Jeżeli mu coś czytano wieczorem, budził się nazajutrz z umysłem pełnym myśli i wyrażeń, słyszanych wczoraj; spisywał je w najlepszej wierze, nie przypuszczał nawet, że one nie są jego własnością. Tutaj mechanizm pamięci wyraźnie rozpadł się na dwoje: patologia objaśnia takie fakty. Wyjaśniając powyższy wypadek według tego, co wyżej mówiliśmy, musimy powiedzieć, że modyfikacya, wywołana w komórkach nerwowych, przechowała się; skojarzenia dynamiczne elementów nerwowych pozostały niewzruszone; stan świadomości, związany z każdem z tych sko-

(1) *Laycock*. A chapter on some organic laws of personal and ancestral memory. p. 19 *Carpenter*, Mental Physiology, p. 444; *Ballantyne*. Life of Walter Scott, ch. XLIV; *Spring*, Symptomatologie, II p. 530. *Forbes Winslow*. L. c. p. 247.

jarzeń, wystąpił; owe stany świadomości skojarzyły się na nowo i na nowo ułożyły się w szeregi (zdania lub wiersze). Potem czynność umysłowa zatrzymuje się nagle. Owe szeregi nie budzą żadnego stanu wtórnego; pozostają one w odosobnieniu, bez stosunku, któryby je zbliżał do teraźniejszości lub od niej oddalał, nie mając nic takiego, coby je układało w czasie. Pozostają one jako obrazy i zdają być nowemi, gdyż żaden stan współistniejący nie nadaje im cechy przeszłości.

Umiejscowienie w czasie wcale nie jest aktem prostym, pierwotnym, natychmiastowym; przeciwnie, bardzo często wymaga ono czasu stosunkowo dość znacznego, dostrzegalnego nawet dla świadomości. W tych razach, kiedy się ono wydaje natychmiastowem, szybkość jego jest wynikiem przyzwyczajenia. Oko w taki sam sposób mierzy odległość przedmiotów, i zdaje się, że dla powstającej pamięci, tak samo jak dla powstającego widzenia, żadna lokalizacya nie jest natychmiastową. [1]).

---

(1) Dodajmy jeszcze kilka słów o tem, co się staje z wypadkami, które się bardzo często powtarzają. Do stu razy odbyłem podróż z Paryża do Brest. Wszystkie obrazy podróży zakrywają się wzajemnie, tworzą niejasną masę. Tylko te podróże, z któremi się łączy wspomnienie jakiegoś ważniejszego wypadku, szczęśliwego lub nieszczęśliwego, pozostały zupełnie jasne w mojej pamięci: bo tylko te, które wywolują stany świadomości wtórne, zostają umiejscowione w czasie, zostają poznane. Czytelnicy pewnie zauważyli, że nasze objaśnienie mechanizmu „poznawania" jest zupełnie zgodne z objaśnieniem, przedstawionem w dziele *Taine'a* „o Intelligencyi", 2-ga część, I, ks. II rozdz. § 6.

Ostatecznie więc znaleźliśmy w najwyższej formie pamięci tylko jedną nową czynność, umiejscowienie w czasie. Pozostaje nam jeszcze tylko zwrócić uwagę na charakter *stosunkowo zwodniczy* powyższej czynności.

Przypominam sobie bardzo żywo moje odwiedziny, które miały miejsce przed rokiem w starym czeskim zamku. Trwały one dwie godziny. Dziś jeszcze z łatwością odtwarzam je sobie w wyobraźni: wchodzę przez ogromną bramę, przechodzę w porządku dziedzińce, galerye, sale, kaplice na wszystkich piętrach; znowu widzę freski i oryginalne ozdoby; umiem się jako tako oryentować w tym labiryncie starego zamku, aż do chwili wyjścia; ale w żaden sposób nie mogę sobie wyobrazić czasu trwania owej wizyty jako wyrównywającego dwu godzinom, które tam upłynęły. Odwiedziny owe wydają mi się teraz daleko krótszemi, a wydawałyby się jeszcze krótszemi, gdyby dopiero przed chwilą się skończyły i ubiegły w przyjemnem towarzystwie. Bo, jeżeli mówimy tu o peryodach czasu równych, to jedynie na wiarę zegara, a wbrew świadectwu świadomości.

Wszelkie wspomnienie jakkolwiek byłoby wyraźnem, doznaje olbrzymiego skrócenia. Fakt ten jest niezaprzeczalny; powtarza się on nieustannie. Doświadczenia naukowe, zastosowane do wypadków bardzo prostych, gdzie szansa błędu jest niezmiernie mała, potwierdzają to prawo. Vierordt wykazał, że gdy chcemy wyobrazić sobie ułamki sekundy, to wyobrażenie nasze takiego ułamka czasu trwania jest zawsze

za duże; wprost przeciwnie mają się rzeczy, gdy chodzi o kilka minut, albo o kilka godzin. Vierordt eksperymentował przy pomocy metronomu. Po każdych kilku uderzeniach metronomu osoba, na której doświadczenie było robione, musiała głosem lub w jaki inny sposób powtórzyć z taką samą szybkością słyszane uderzenia Bardzo szybkie uderzenia były wtedy powtarzane zbyt wolno, wolne zaś—bardzo szybko. [1]).

W miarę jak stany świadomości są bardziej złożone, błąd zwiększa się jeszcze. Najgorszem przy tem jest to, że owo skrócenie nie podlega żadnemu widocznemu prawa. Nie można powiedzieć, że ono jest proporcyonalnem do odległości. Powinniśmy nawet powiedzieć, że ono nie jest takiem. Jeżeli sobie wyobrażę ostatnie dziesięć lat mojego życia przez linię na jeden metr długą, to ostatni rok zajmie trzy lub cztery decymetry; piąty rok, bogaty w przypadki dwa decymetry; pozostałe zaś ośm lat zajmą resztę miejsca.

W historyi to samo złudzenie ma miejsce. Pewne wieki zdają się dłuższemi od innych, i jeśli się nie mylę, to okres od czasów obecnych aż do zdobycia Konstantynopola wydaje się dłuższym, niż okres od wzięcia Konstantynopola do pierwszej wyprawy krzyżowej, jakkolwiek obydwa te okresy są — chro-

(1) *Vierordt*, Der Zeitsinn nach Versuchen, 36—111. Podobne doświadczenia z wzrokiem wykonywał *H. Weber*: Tastsinn und Gemeingefühl, p. 87. Porówn. też Handbuch der Physiologie, herausgeg. v. *Hermann*, 1879. t. II. cz. 2. p. 272.

nologicznie — prawie równe. Pochodzi to stąd zapewne, że pierwszy z tych okresów jest nam lepiej znany i że z nim łączą się nasze osobiste wspomnienia.

W miarę jak czas teraźniejszy uchodzi w przeszłość, stany świadomości zacierają się i znikają. Gdy je przeglądamy po upływie kilku dni, nie pozostaje z nich nic lub bardzo mało: większa część ich zapadła się w nicość, skąd już nie wrócą i dokąd uniosły ze sobą tę ilość czasu trwania, która w nich tkwiła; więc—zanik świadomości jest zanikiem czasu. A owe skrócenia, o których wyżej mówiliśmy, wymają koniecznie takiego zaniku. Jeżeliby dla dosięgnięcia jakiegoś odległego wspomnienia potrzeba było przebiegać cały szereg ogniw, które nas od tego wspomnienia oddzielają, wówczas pamiętanie byłoby niemożliwem z powodu zbyt długiej operacyi. [1]).

Dochodzimy więc do owego paradoksalnego rezultatu, że jednym z warunków pamięci jest zapomnienie. Bez całkowitego zapomnienia bardzo wielkiej liczby stanów świadomości i bez chwilowego zapo-

(1) *Abercombie* (Essay on intellectual Powers, p. 101) daje nam dowód tego: „Dr. Leyden miał niesłychaną łatwość uczenia się języków i bardzo dokładnie pamiętał „Act" parlamentarny lub inny podobny dokument po jednorazowem przeczytaniu. Gdy przyjaciele winszowali mu posiadania takiego rzadkiego daru, odpowiedział im, że to raczej jest dla niego niezmiernie uciążliwe, niż pożyteczne. Objaśnił im, że chcąc sobie przypomnieć jakiś ustęp z czytanej książki, musi on powtarzać w pamięci cały rozdział *od początku*, dopóki nie dochodzi do ustępu szukanego.

mnienia pewnej ich liczby, nie moglibyśmy sobie „przypominać”. Zapominanie przeto—z wyjątkiem niektórych wypadków—nie jest wcale chorobą pamięci, lecz warunkiem jej zdrowia i życia. Znajdujemy tutaj uderzającą analogię z dwoma zasadniczemi procesami życiowemi. Żyć jest to nabywać i tracić; życie stanowi zarówno ta praca, która rozkłada, jak i ta, która łączy. Zapominanie jest owym rozkładem.

Drugim rezultatem (i ten prowadzi nas napowrót do funkcyi wzrokowych) jest przekonanie się, że znajomość przeszłości jest podobną do obrazu o oddalonych perspektywach, zarówno łudzącego jak i dokładnego, i którego dokładność wynika właśnie ze złudzenia. Gdybyśmy mogli porównać naszą istotną przeszłość, objektywnie dla nas ustaloną, z subjektywnym jej obrazem, jaki pamięć nam daje, przekonalibyśmy się, że kopię taką stanowi jakiś szczególny system projekcyi: każdy z nas niezmiernie łatwo oryentuje się w tym systemie, gdyż sam go stwarza.

IV.

Wznosiliśmy się jakby po szczeblach aż do najwyższego stopnia pamięci; postąpimy teraz w porządku odwrotnym i stopniowo wrócimy do naszego punktu wyjścia. Powrót taki jest niezbędny, ażeby powtórnie wykazać, iż pamięć polega na procesie organizacyi o stopniach zmiennych, zawartych pomiędzy dwiema ostatecznemi granicami: stanem nowym i zaregestrowaniem organicznem.

Żadna inna forma czynności umysłowej nie składa lepszego świadectwa na korzyść teoryi rozwoju, jak pamięć. Z tego punktu widzenia, i tylko z tego, można pojąć naturę pamięci; samo przez się rozumie się, że jej badanie powinno być nietylko fizyologią, ale bardziej jeszcze morfologią, to jest historyą jej przekształceń.

Ale podejmijmy naszą kwestyę w tem miejscu, gdzieśmy ją porzucili. Nowy nabytek umysłowy, mniej albo więcej złożony, odżył we wspomnieniu po raz pierwszy lub drugi. Takie wspomnienia są to najbardziej nietrwałe elementy pamięci, tak nietrwałe, że wiele z nich znika na zawsze: do takich należy większa część faktów, które nam się przedstawiają każdodziennie i co chwila. Jakkolwiek wyraźne i silne mogą być owe wspomnienia, mają one jednak minimum organizacyi. Ale za każdym powrotem, dowolnym lub mimowolnym, wspomnienia owe zyskują na trwałości; dążność do organizacyi zaznacza się wyraźnie.

Poniżej tej grupy wspomnień zupełnie świadomych i nieuorganizowanych, istnieje grupa wspomnień świadomych i nawpół uorganizowanych, jak np. jakaś teorya naukowa, albo rękodzieło, którem owładnęliśmy dopiero w połowie, język, którego jeszcze się uczymy i t. d. Tutaj zaciera się w wysokim stopniu indywidualny charakter pierwszej grupy; wspomnienie staje się coraz więcej nieosobiste; objektywuje się. Umiejscowienie w czasie znika, gdyż jest niepotrzebne. Tu i owdzie niektóre ogniwa odosobnione pociągają za

sobą osobiste wrażenia, które się umiejscowiają. Przypominam sobie, żem się nauczył takiego wyrazu niemieckiego lub angielskiego w takiem mieście, przy takiej okoliczności. Jest to jakby *szczątkowa pozostałość*, ślad stanu poprzedniego, pewne znamię oryginalne. Zwolna zaciera się ono, i ogniwo owo nabiera charakteru powszedniości i nieosobistości, jakim się już odznaczają wszystkie inne ogniwa.

Tymczasem znajomość jakiejś nauki, języka czy sztuki ustala się coraz bardziej. Stopniowo usuwa się ona ze sfery psychicznej, aby się coraz więcej zbliżyć do pamięci organicznej. Taką jest dla człowieka dojrzałego pamięć języka ojczystego.

Jeszcze niżej znajdujemy pamięć zupełnie uorganizowaną i prawie nieświadomą: np., pamięć biegłego muzyka, rzemieślnika wyćwiczonego lub wprawnej tancerki. A jednak z początku wszystko to było pamięcią w ścisłem i zwykłem tego słowa znaczeniu pamięcią zupełnie świadomą.

Można zstąpić jeszcze niżej. Czynności naszych zmysłów (widzenie, dotykanie, chodzenie i t. d.) każą przypuszczać pamięć zupełnie uorganizowaną. Zlewa się ona z naszem ciałem tak ściśle, że bardzo wielu ludzi nigdy nie przypuszczało, w jak znacznym stopniu wszystko to jest *nabyte*. Zupełnie to samo ma miejsce z mnóstwem sądów powszedniego życia. „Nikt nie mówi, że sobie przypomina, iż przedmiot, na który się patrzy, ma stronę odwrotną, albo — że wrażenie wzrokowe każe przypuszczać pewną odległość; lub że ruch nóg sprawia posuwanie się naprzód;

albo że przedmiot, którego ruchy zdaleka widzimy, jest żywem zwierzęciem. Uważanoby to za nadużycie językowe, gdybyśmy się zapytali kogoś, czy on sobie przypomina, że słońce świeci, że ogień się pali, że żelazo jest twarde, a lód zimny.” [1]). A jednakże, powtarzamy to raz jeszcze, w pierwszym okresie rozwoju inteligencyi wszystko to było pamięcią w najściślejszem tego słowa znaczeniu.

Nie potrzebujemy chyba dodawać, że powyższy szkic jest czysto idealny, — szemat. Byłoby wielką ułudą chcieć podzielić na cząstki rozwój, który się odbywa w drodze nieznacznych przejść i który nadto jest inny u każdego osobnika.

Czy można w analizie stopni pamięci posunąć się jeszcze dalej? Można. Poniżej odruchów złożonych, stanowiących pamięć organiczną w jej najniższym stopniu, istnieją jeszcze odruchy proste. Można przypuszczać, że odruchy te, wynikające z wewnętrznego anatomicznego układu, zostały także nabyte i ustalone w drodze niezliczonych doświadczeń podczas rozwoju gatunków. W ten sposób przeszlibyśmy od pamięci osobniczej do *dziedziczności*, będącej *pamięcią gatunkową*. Ograniczymy się w tej kwestyi na powyższej wzmiance.

W ogóle, widocznie, niepodobieństwem jest powiedzieć, gdzie się kończy pamięć, bądź psychiczna,

(1) *Herbert Spencer*. Zasady psychologii, t. I. cz. 4-ta. Rozdział ten jest niezmiernie ważnym rozbiorem pamięci ze stanowiska teoryi rozwoju.

bądź organiczna. To, co tutaj oznaczamy zbiorowem nazwiskiem pamięci, obejmuje szeregi, posiadające wszystkie stopnie organizacyi, począwszy od stanu poczęcia się, aż do stanu doskonałości. Odbywa się nieustanne przechodzenie od stanu niestałego do ustalonego; od stanu świadomego — nabytku źle zabezpieczonego,—do organicznego, nabytku ustalonego, zabezpieczonego. Dzięki temu pochodowi ciągłemu ku organizacyi, wytwarza się uproszczenie, porządek w materyałach, co umożliwia znowu formę wyższą myślenia. Pamięć, pozostawiona samej sobie, bez przeciwwagi, zmierzałaby do stopniowego unicestwienia świadomości, wytworzyłaby z człowieka—automat.

Przypuśćmy, iż człowiek został postawiony w takich warunkach, że niedostaje mu wszelkiego nowego stanu świadomości—postrzeżeń, pojęć, obrazów, uczuć pragnień—wówczas szeregi stanów świadomości, stanowiące każdą formę czynności psychicznej, organizowały by się ciągle tak dobrze, iż człowiek ów byłby automatem bardzo mało świadomym. — Umysły ograniczone, rutyniści poniekąd urzeczywistniają tę hypotezę. Zamknięci w ciasnem kółku, skąd wyłączyli o ile można, wszystko, co nowe i nieprzewidziane, ludzie tacy dążą do stanu zupełnej niezmienności; stają się we wszystkiem machinami; dla nich świadomość — to zbytek.

Po możliwie szczegółowym rozbiorze naszej kwestyi, powracamy do naszej pierwszej tezy: Pamięć świadoma jest tylko szczególnym wypadkiem pamięci biologicznej. Za pomocą innego szeregu rozumowań

możemy nadto udowodnić, że pamięć jest przywiązaną do zasadniczych warunków życia.

Wszystkie formy pamięci, od najniższej do najwyższej, polegają na dynamicznych skojarzeniach elementów nerwowych i na szczególnych modyfikacyach tych samych elementów, przynajmniej komórek. Modyfikacye owe są skutkiem pierwszego otrzymanego wrażenia, lecz nie są one przechowywane w materyi martwej; nie są podobnemi do odcisku pieczęci na wosku. Zostają złożone w materyi organicznej. Wszyskie zaś tkanki żywe podlegają nieustannemu odnawianiu cząsteczkowemu, a tkanka nerwowa w większym jeszcze stopniu niż inne; w tkance nerwowej zaś odnawia się bardziej substancya szara, niż biała, o czem świadczy tu nadzwyczajna obfitość naczyń krwionośnych. Ponieważ zmiany zachodzą nieustannie, trzeba więc, aby dostawa nowych materyałów, uporządkowanie nowych cząsteczek, odtwarzało dokładnie typ tych cząsteczek, które przez nie zastąpione zostały. Pamięć zależy bezpośrednia *od odżywiania.*

Ale komórki posiadają nietylko własność odżywiania. Są one obdarzone — przynajmniej w ciągu pewnej części swojego życia—zdolnością rozmnażania; przekonamy się później, że fakt ten objaśnia pewną liczbę wypadków powrotu utraconej pamięci. Wszyscy fizyologowie są obecnie tego zdania, że rozmnażanie jest tylko formą odżywiania. Podstawą pamięci jest więc odżywianie, t. j. proces życiowy *par excellence.*

174-9

Nie będę teraz kładł nacisku na tę kwestyę. Po rozpatrzeniu chorób pamięci, jej pobudzeń i osłabień, jej chwilowego znikania, nagłych powrotów i stopniowego zaniku będziemy mogli z korzyścią powrócić do tej kwestyi; wtedy dopiero kapitalne znaczenie odżywiania uwydatni się w całej pełni.

Wszystko, cośmy dotychczas mówili, jest właściwie tylko wstępem do naszego studyum: rozbiorem pamięci zdrowej, normalnej. Czas już przejść do właściwego tematu, do rozbioru *chorób pamięci*. Patologia pamięci uzupełnia jej fizyologię; zobaczymy, czy ją także potwierdza.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Amnezye ogólne.

Materyały dla studyów nad chorobami pamięci są bardzo obfite. Znajdują się one w dziełach lekarskich, podręcznikach chorób umysłowych i w traktatach psychologicznych i mogą być z łatwością zebrane. Ma się w ten sposób pod ręką dostateczny zbiór spostrzeżeń. Cała trudność leży w ich rozmieszczeniu, w ich objaśnieniu, w wyprowadzeniu wniosków, co do mechanizmu pamięci. A wartość zebranych spostrzeżeń jest różna: najbardziej niezwykłe nie są wcale najbardziej pouczającemi; najciekawsze nie zawsze są najważniejszemi. Lekarze, którym zawdzięczamy większą część tych spostrzeżeń, opisywali je i badali wyłącznie w celach praktycznych. Rozstrój pamięci jest dla nich tylko symptomatem; zapisują go też pod odpowiednią rubryką i korzystają z niego dla postawienia diagnozy lub prognozy. To samo można powiedzieć o klasyfikacyi: zadawalniają się oni w każ-

dym wypadku amnezyi znalezieniem stanu chorobnego, którego ona jest skutkiem: rozmiękczenia, krwotoku, uderzenia na mózg, otrucia i t. d.

My zaś musimy badać choroby pamięci jako stany psychiczne chorobliwe, mogące ułatwić nam zrozumienie pamięci normalnej, zdrowej. Co zaś do klasyfikacyi, to musimy budować ją jedynie na zasadzie podobieństw i różnic. Zamało wiemy w tej kwestyi, by módz budować klasyfikacyę naturalną, t. j. opartą na znajomości przyczyn. Muszę więc powiedzieć, dla uprzedzenia wszelkich protestacyi, że następująca klasyfikacya nie ma innego celu, jak tylko jakie takie uporządkowanie ciemnej i różnorodnej masy faktów; przyznaję, iż w wielu miejscach jest ona dowolną.

Rozstrój pamięci może się ograniczyć na pewnej grupie wspomnień, nie naruszając reszty, przynajmniej na pozór: mamy wtedy *amnezye częściowe*. Inne znów obejmują całą pamięć we wszystkich jej formach, rozrywają na dużo lub na kilka części całe nasze umysłowe życie, tworzą w niem luki, które niczem zapełnić się nie dadzą, albo też powoli, ale całkowicie je zabijają: to są *amnezye ogólne*. Rozróżniamy więc przedewszystkiem dwie wielkie klasy chorób pamięci: *ogólne i częściowe*. Pierwsze będą przedmiotem niniejszego rozdziału. Będziemy je rozpatrywali pod następującemi rubrykami: 1° amnezye *czasowe*; 2° amnezye *peryodyczne*; 3° amnezye *postępowe*, najmniej interesujące, a najbardziej pouczające; 4° zakończymy rozdział kilkoma uwagami nad amnezyą *wrodzoną*.

I.

Amnezye *czasowe* pojawiają się w największej liczbie wypadków nagle i znikają w ten sam sposób. Obejmują one okres czasu, który może trwać od kilku minut do kilku lat. Najkrótsze, najwyraźniejsze i najzwyklejsze wypadki spotykają się w *epilepsyi*. Lekarze nie są w zgodzie pomiędzy sobą, ani co do natury, ani co do siedliska, ani co do przyczyn tej choroby. Rozwiązanie tej kwestyi nie należy do nas i brak nam też odpowiedniej kompetencyi. Dosyć będzie wiedzieć, iż wszyscy autorowie jednozgodnie odróżniają trzy formy tej choroby: drgawki z centrum pochodzące, drgawki sympatyczne i wietrzyk; że uważają je oni raczej za różne stopnie choroby, niż za oddzielne jej rodzaje; i że, nakoniec, im bardziej umiarkowanym jest atak w swoich zewnętrznych przejawach, tem zgubniejszym jest on dla intelligencyi. Po ataku następuje rozstrój umysłu, przejawiający się zarówno w dziwactwach lub śmiesznościach, jak i w zbrodniach. Wszystkie te czyny mają jedną wspólną cechę, którą Hughlings Jackson nazywa *automatyzmem umysłowym*. Nie pozostawiają one po sobie żadnego wspomnienia, prócz nielicznych wypadków, w których pozostaje niezmiernie słaby ślad pamięci.

Pewien chory dostaje podczas wizyty u lekarza ataku epileptycznego; atak po chwili przechodzi, ale chory już zapomniał, że przed chwilą wręczył leka-

rzowi honoraryum (1). Pewien urzędnik, siedząc przy swojem biurku, czuje że mu się myśli zaczynają plątać. Pamięta on jeszcze, że niedawno zamówił obiad w restauracyi; ale co się po tem działo, o tem nic nie wie. Idzie do restauracyi; tam się dowiaduje, że już zjadł zamówiony obiad, zapłacił, wyszedł i skierował swoje kroki w stronę biura. Amnezya trwała tutaj około trzech godzin. Inny epileptyk, dostając ataku, wpada do sklepu, podnosi się natychmiast i ucieka, zostawiwszy w sklepie swój kapelusz i notes. Znaleziono mnie — mówi on — o pół kilometra stamtąd; we wszystkich sklepach pytałem się o mój kapelusz, czyniłem to jednakże zupełnie nieświadomie. Wróciłem do siebie dopiero po upływie dziesięciu minut, kiedym przybył na kolej. Trousseau opowiada o pewnym dygnitarzu, który podczas posiedzeń jakiegoś uczonego stowarzyszenia, odbywających się w paryskim ratuszu, wychodził z gołą głową na ulicę, szedł aż do bulwaru nad rzeką, wracał napowrót na swoje miejsce i w dalszym ciągu przyjmował udział w dyskusyach. Nie zachowywał on żadnego wspomnienia tego, co czynił podczas ataku.

Częstokroć chory nie przerywa podczas okresu automatyzmu—czynności, któremi był zajęty w chwili

(1) Przytoczone przykłady zostały zaczerpnięte z pracy Hughlings Jacksona, drukowanej w *West Riding Asylum Reports* i przełożonej w *Revue scientifique* (19 Lutego 1876), i z pracy Falreta o stanie umysłowym epileptyków, drukowanej w *Archives de médecine* (Grudzień 1860, Kwiecień i Październik 1861).

ataku, albo też mówi o tem, co przed chwilą czytał. Tego rodzaju przykład przytoczyliśmy już w pierwszym rozdziale. Bardzo często zdarzają się bezskuteczne usiłowania samobójstwa, o których po ataku chory nic nie pamięta. To samo tyczy się zbrodniczych zamiarów. Pewien szewc w szale epileptycznym zarzyna nożem w dzień swojego ślubu własnego teścia. Powróciwszy po kilku dniach do siebie absolutnie nic nie wiedział o tem, co uczynił (1).

Powyższe przykłady wystarczą — prędzej niż ogólnikowe opisy — do zrozumienia natury amnezyi epileptycznych. Pewien okres czynności umysłowej jest tego rodzaju, jakby go wcale nie było: epileptyk wie o nim z opowiadania obecnych albo w najlepszym razie — z niejasnych kombinacyi wspomnień. Takim jest fakt. Co zaś do psychologicznego objaśnienia tego faktu, to możliwe są dwie hypotezy.

Można przypuścić, iż w okresie umysłowego automatyzmu wcale nie było świadomości: w tym razie amnezyi wcale objaśniać nie potrzeba; nic nie zostało wytworzone, więc też nic nie może być zachowane ani odtworzone; — albo też świadomość była, ale w tak słabym stopniu, że amnezya koniecznie nastąpić musiała. Mnie się zdaje, że w bardzo wielkiej ilości przypadków sprawdza się ostatnie przypuszczenie.

(1) Porówn. także *Morela* Traité des maladies mentales, p. 6·5.

Przedewszystkiem, opierając się wyłącznie na rozumowaniu, trudno przypuścić, aby czynności bardzo złożone, zastosowane do *różnych* celów, mogły się odbywać bez udziału świadomości, przynajmniej peryodycznej. Choćby jaknajbardziej rozszerzać udział przyzwyczajenia, w każdym razie przyznać trzeba, że, jeżeli tam, gdzie mamy jednostajność czynności, świadomość dąży do zupełnego zniknięcia, to z drugiej strony, gdzie mamy różnorodność, tam świadomość stara się przyjąć udział w pracy.

Ale rozumowanie może nam dać tylko możliwość: jedynie doświadczenie daje stanowczą odpowiedź. Znane są przypadki, udowadniające udział świadomości nawet w tych bardzo licznych wypadkach, kiedy chory wcale nie pamięta swoich czynów. „Epileptycy, którym podczas ich ataków zadawano pytania nagle i tonem rozkazującym, odpowiadali krótko i z krzykiem. Po ustaniu ataku nie pamiętali oni ani tego co do nich mówiono, ani tego, co odpowiadali. Pewne dziecko, któremu podczas ataków dawali do wąchania eter lub amoniak, których zapach był dla niego nieznośnym, ze złością krzyczało: Precz, precz, odejdź! a po ustaniu ataku nic nie pamiętało".—„Niekiedy, przy wielkich wysiłkach, zdołają epileptycy przypomnieć sobie, co się działo podczas ich ataku, szczególniej to, co się działo w ostatnich chwilach przed powrotem do stanu normalnego.... Stan taki est podobny do przebudzenia po męczącem sennem marzeniu; z początku zaprzeczają epileptycy faktów, które im przypominają; stopniowo przypominają oni

sobie jednakże wiele szczegółów, które z początku wydawały się zapomnianemi". (¹)

Jeżeli w tych przypadkach okoliczności pozwalają nam twierdzić, iż świadomość przyjmuje udział, to możemy sądzić, iż to samo ma miejsce i w wielu innych razach. Nie twierdzę zresztą, że to ma miejsce zawsze. Dygnitarz ów, o którym wyżej mówiliśmy, kierował swoje kroki umiejętnie, unikał przeszkód, wymijał powozy, przechodniów: każe to przypuszczać pewną świadomość; ale w wypadku podobnym, opisanym przez Hughlings Jacksona, chory zostaje przewróconym przez omnibus i innym razem o mało, że nie wpada do Tamizy.

W jaki sposób objaśnić amnezyę w takich wypadkach, kiedy istnieją stany świadomości? Przez niezwykłą słabość tych stanów. Stan świadomości zostaje ostatecznie utrwalony dwoma sposobami: przez natężenie i powtarzanie; ten ostatni sposób może być sprowadzony do pierwszego, albowiem powtórzenie jest sumą małych natężeń.

W naszych wypadkach niema ani natężenia, ani powtarzania. Rozstrój umysłowy, następujący po ataku jest, mojem zdaniem, doskonale określony przez Jacksona, który go nazywa „*snem epileptycznym*". Jeden z jego chorych, dziewiętnastoletni młodzieniec, którego nie można było posądzać o głębokie rozumowania, wpadł na to samo określenie. „Po ataku, położył się

(¹) *Trousseau*, Leçons cliniques, t. II, p. 114. *Falret*, l. c.

spać. Śpiąc, mówił (zwracając się do swego nieobecnego wtedy przyjaciela): Poczekaj Wiliamie, zaraz idę. Poczem wstał, otworzył drzwi i wyszedł w koszuli. Zimny chodnik ocucił go; wtedy ojciec doszedł do niego. *Ach! śniło mi się*, zawołał i wrócił do łóżka".

Wspomnienia snów bardzo często znikają natychmiast. Budzimy się w nocy i doskonale pamiętamy przed chwilą przerwany sen; na drugi dzień zrana już nic nie pamiętamy. Jeszcze bardziej uderzające są te przypadki, kiedy zrana zaraz po przebudzeniu doskonale pamiętamy nocne sny, a w godzinę później wspomnienie znikło na zawsze. Ileż to osób napróżno natęża pamięć, by sobie przypomnieć sny ubiegłej nocy, o których wiemy tyle tylko, że one miały miejsce, i nic więcej?

Objaśnienie tego jest bardzo proste. Stany świadomości, stanowiące sen, są niezmiernie słabe. Wydają się silnemi, nie dla tego, że są takiemi w istocie, ale dla tego że nie ma innych, bardziej silnych, mogących odrzucić je na drugi plan. Kiedy się budzimy, wszystko powraca do normalnego stanu; obrazy zacierają się wobec postrzeżeń, postrzeżenia wobec stanu skupionej uwagi, skupiona uwaga wobec natężonego myślenia o jednym i tym samym przedmiocie. Jednem słowem, w większej części snów świadomość ma minimum natężenia.

Cała trudność polega więc na wytłomaczeniu, dlaczego w okresie, który następuje po ataku epileptycznym, świadomość spada do minimum. Ani psychologia, ani fizyologia nie mogą nam wytłomaczyć tego, albowiem nie znają one warunków powstawania

świadomości. Kwestya jest tem kłopotliwszą, że amnezya łączy się z obłędem epileptycznym, i tylko z nim. Oto, co ma miejsce u chorych, którzy są zarazem i epileptykami, i alkoholistami. Pewien chory w dzień dostaje ataku epileptycznego; rozbija wszystko, co wpada mu w ręce, jest niezmiernie gwałtowny. Po krótkim okresie spokoju dostaje on w nocy ataku obłędu alkoholicznego, charakteryzującego się, jak wiadomo, strasznemi widzeniami. Na drugi dzień, wróciwszy do siebie, chory dokładnie pamięta swój obłęd nocny, o dziennym zaś nic nie wie ([1]).

Mamy tu jeszcze jedną trudność. Jeżeli amnezya jest skutkiem słabości pierwotnych stanów świadomości, to w jaki sposób stany te, tak słabe według naszego przypuszczenia, mogą wywołać ruchy? Według Hughlings Jacksona „automatyzm umysłowy jest wynikiem zbyt usilnej działalności niższych ośrodków nerwowych, które starają się zastąpić wyższe, kierujące ośrodki". Mielibyśmy tutaj w takim razie tylko szczególny wypadek znanego fizyologicznego prawa, że „siła pobudliwo - ruchowa centrów odruchowych wzrasta, kiedy związek ich z ośrodkami wyższemi zostaje zerwany ([2])".

---

(1) *Magnan*. Clinique de Sainte-Anne 3 Marca 1879.

(2) Bardzo ważną cechą szału epileptycznego, mówi Falret (l. c.) jest jak najzupełniejsze podobieństwo wszystkich ataków chorego, zarówno w ogólnych zarysach, jak i we wszystkich szczegółach.... Chory wypowiada jedne i te same myśli, powtarza jedne i te same wyrazy, wykonywa jedne i te same postępki. Istnieje zadziwiająca jednostajność we wszystkich atakach.

Ograniczmy się na kwestyi fizyologicznej: odpowiedź jest możebna. Jeżeli uparcie się trzymamy poglądu, że świadomość jest *siłą*, istniejącą i działającą sama przez się, wszystko staje się ciemnem. Ale jeżeli zgodzimy się z tem, że, jak to już w pierwszym rozdziale mówiliśmy, że świadomość jest tylko towarzyszem pewnego stanu nerwowego, który pozostaje elementem zasadniczym, to wszystko będzie zrozumiałe. Nie widzę bowiem żadnej sprzeczności w przypuszczeniu, że stan nerwowy, wystarczający dla wywołania pewnych ruchów, *nie* wystarcza dla wzbudzenia świadomości. Wywołanie ruchu i wzbudzenie stanu świadomości są to fakty różne i od siebie niezależne, warunki istnienia jednego nie są zarazem warunkami istnienia drugiego.

Przechodzimy teraz do przypadków amnezyi czasowej, robiących większe spustoszenia w pamięci chorych. W wyżej przytoczonych wypadkach, kapitał, zebrany aż do chwili ataku, zostaje nienaruszony. odbywa się tylko coś w świadomości, co w pamięci nie zostaje. W wypadkach, które niżej przytoczę część kapitału zostaje straconą. Wypadki te są najbardziej uderzające. Być może iż kiedyś, z postępem fizyologii i psychologii, ułatwią nam one objaśnienie natury pamięci. Obecnie nie są najbardziej pouczającemi — przynajmniej w moich oczach; nie wiem, co one innym, już teraz, będą mogły objaśnić.

Wypadki te różnią się znacznie pomiędzy sobą: niekiedy znikają z pamięci wspomnienia z okresu czasu od chwili rozpoczęcia się choroby aż do wy-

zdrowienia, niekiedy — wspomnienia z pewnego okresu czasu przed chorobą; najczęściej znikają i pierwsze i drugie. Niekiedy pamięć powraca sama przez się, nagle, niekiedy powoli i przy pomocy zzewnątrz; niekiedy strata jest bezpowrotną i trzeba rozpocząć wychowanie chorego od samego początku. Przytoczymy przykłady wszystkich powyższych wypadków: „Pewna młoda kobieta, która wyszła za człowieka namiętnie przez nią kochanego, przy połogu wpadła w długotrwałe omdlenie, w skutek którego utraciła pamięć okresu czasu, ubiegłego od chwili zamążpójścia włącznie. Całe swoje życia aż do owej chwili pamiętała jak najlepiej.... W pierwszej chwili z przerażeniem odepchnęła od siebie męża i syna. Pamięć tego okresu życia zatarła się na zawsze. Rodzice jej i przyjaciele zdołali przekonać ją — powagą swojego świadectwa — że jest mężatką i ma syna. Ona wierzy im, gdyż woli przypuszczać, że straciła pamięć całego roku życia, niż że jej najbliźsi oszukują ją. Ale przekonania prawdziwego tu niema. Widzi ona około siebie męża i syna, ale w żaden sposób nie może pojąć, za pomocą jakich czarów otrzymała pierwszego i dała życie drugiemu" ([1]).

Mamy tu przykład amnezyi nieuleczalnej, rozciągającej się na pewien okres czasu *przed* zasłabnię-

(1) Lettre de *Charles Villers* à *G. Cuvier* (Paris 1802); przytoczone w *Essais sur les maladies de la mémoire de Louyer Villermay*. p. 76—77. Mała ta praca *Villermay'a* z której zresztą bardzo mało można skorzystać, była drukowana w „Mémoires de la Soc. de med. de Paris", 1817 tom I.

ciem. Psychologiczną jej przyczyną może być zarówno zniszczenie śladów, jak i niemożliwość odtwarzania. W wypadku następującym, przytoczonym przez Laycocka, amnezya rozciąga się tylko naprzód, jest więc tylko skutkiem niemożliwości zaregestrowania i przechowania stanów świadomości. Maszynista parowca upadł pewnego dnia na wznak i uderzył się w głowę. Ocuciwszy się powraca on fizycznie bardzo szybko do zdrowia; zachował jaknajdokładniej pamięć całego swojego życia aż do chwili wypadku; ale od od tej chwili stracił pamięć nawet dla wypadków wyłącznie osobistych. „Przybywszy do szpitala, nie wie czy przyszedł piechotą, czy przyjechał w powozie, czy też koleją. Odchodząc od śniadania, zapomina, że jadł śniadanie; nie wie już co to jest godzina, dzień, tydzień. Usiłuje odpowiadać na zadawane mu pytania; nie jest w stanie uczynić tego. Mówi bardzo wolno, ale wyraźnie. Wyraża swoje myśli dokładnie i dobrze czyta". Po pewnym czasie wyzdrowiał dzięki umiejętnie prowadzonej kuracyi. [1]).

Wogóle w wypadkach amnezyi czasowej, wynikłej z wtrząśnienia mózgu, zapomnienie rozciąga się także na przeszłość. Chory, ocuciwszy się z omdlenia, nietylko traci pamięć samego wypadku i następującego po nim okresu, traci on też pamięć mniej lub więcej długiego okresu czasu, ubiegłego *przed* wypadkiem. Przykładów tego mamy bardzo wiele; przytoczę tu tylko jeden, opisany przez Carpentera (l. c.

(1) *Laycock*, On certains diserders and defects of memory p. 12.

p. 450). „Pewien człowiek wiózł w bryczce swoją żonę i dziecko. Koń przestraszył się czegoś i poniósł ich. Wśród bezowocnych usiłowań uspokojenia rozszalałego zwierzęcia powożący został gwałtowym wstrzęśnieniem bryczki wyrzucony z niej i silnie w głowę się uderzył. Ocuciwszy się z omdlenia, stracił pamięć *ostatnich* chwil przed wypadkiem. Ostatnią rzeczą, którą spamiętał, było spotkanie przyjaciela na drodze o dwie wiorsty, od miejsca wypadku. Do dziś dnia nie może on sobie przypomnieć ani usiłowań zatrzymania konia, ani przestrachu swojej żony i dziecka". [1])

Przychodzimy teraz do wypadków amnezyi, których skutki są bardziej poważne i które niekiedy zmuszają do ponownego wychowywania chorego, jak gdyby był małem dzieckiem. Przytaczam je z angielskiego czasopisma *Brain*.

Pierwsze spostrzeżenie, opisane przez Dra Mortimera Granville, dotyczy pewnej dwudziestosześcioletniej histeryczki, która po niezwykłym wysiłku dostała ataku, połączonego z utratą świadomości. „Gdy świadomość zaczęła powracać, ostatnie jej myśli przed chorobą w dziwny sposób mięszały się z nowemi wra-

(1) Inne przykłady tego rodzaju znaleść można w *Dictionnaire encyclopédique des sciences medicales*, art. *Amnésie*, przez J. Falret p. 728. Taki paraliż pamięci, wywołany przez wstrząśnienie nie jest rzadkością. Niedawno jeszcze Dr. Motet referował o jednym takim wypadku w paryzkiem towarzystwie lekarskiem i wywołał poważni i ciekawą dyskusyę w kwestyi czasowych amnezyj. Por. *Union medicale* (18 Czerwca 1879).

żeniami, zupełnie tak samo jak przy powolnem budzeniu się z sennego marzenia. Siedząc na łóżku przed oknem i patrząc na przechodniów, chora nazywała wszystkie przedmioty, będące w ruchu, „chodzącemi drzewami", i na pytanie, gdzie ona takie rzeczy widziała, zawsze odpowiadała „w tamtej Ewangelii". Jednem słowem umysł jej nie odróżniał ideału od rzeczywistości. Wspomnienia jej były w ogóle niedokładne; o bardzo wielu rzeczach, które stanowiły przed atakiem główne tło jej myśli, teraz zupełnie zapomniała. Myśli, któremi była zajęta w ostatnich chwilach przed chorobą, do tego stopnia zajęły jej umysł, że pierwsze wrażenia, które po ocuceniu z omdlenia odebrała, były niemi zupełnie przesiąknięte, *przedostatnia* zaś praca jej mózgu zupełnie znikła z pamięci. Tak np., chociaż chora zarabiała na życie lekcyami, po chorobie nie pozostało w pamięci ani jedno wspomnienie o najprostszych nawet narzędziach piśmiennych. Pióro lub ołówek, włożony jej do ręki, jak dziecku, nie były nawet odruchowo chwytane. Ani widok, ani dotknięcie tych przedmiotów nie wywoływały skojarzenia wyobrażeń. Doszczętne zniszczenie tkanki mózgu nie mogłoby zupełniej zatrzeć wszelkich śladów wychowania i przyzwyczajenia. Trwało to kilka tygodni".

Pamięć wróciła stopniowo, powoli, z trudnością, ale wszakże bez potrzeby ponownego wychowania, jakiego wymagał wypadek następujący. [1]). Wypa-

(1) *Brain, a Journal of Neurology*, październik 1879 r. p. 317 i nast.

dek ten, którego opis zawdzięczamy profesorowi Sharpey, jest jednym z najciekawszych przykładów ponownego wychowania, jaki kiedykolwiek był obserwowany. Tyczy się on pewnej dwudziestoczteroletniej kobiety, delikatnej kompleksyi, którą przez jakie sześć tygodni trapiła nieprzezwyciężona chęć spania. Stan jej pogorszał się z każdym dniem. Około 10 czerwca nie można już było obudzić ją. W takim stanie pozostawała całe dwa miesiące; żeby ją żywić, podnoszono jej do ust łyżeczkę; wtedy połykała; gdy była syta, ściskała zęby i odwracała głowę. Rozróżniała widocznie, czem ją żywiono, gdyż niektórych dań w żaden sposób przełknąć nie chciała. Kilka razy w ciągu tych dwóch miesięcy obudziła się na kilka chwil. Na żadne pytania nie odpowiadała, nikogo nie poznawała, z jednym wszakże wyjątkiem: „raz poznała swoją dawną znajomą, której od roku nie widziała. Długo na nią patrzyła, zapewne przypominając sobie jej imię. Przypomniawszy sobie, powtórzyła je kilka razy, ściskając rękę przyjaciółki, poczem znów zasnęła". W końcu sierpnia stopniowo zaczęła wracać do stanu normalnego.

Tutaj rozpoczyna się praca ponownego wychowania. „Obudziwszy się ze swojej śpiączki nie pamiętała nic z tego wszystkiego, co kiedykolwiek umiała. Wszystko zdawało jej się nowem; nie poznawała nikogo, nawet najbliższych krewnych. Wesoła, żywa, nieuważna, ciesząca się z wszystkiego, co widziała lub słyszała; była ona zupełnie podobną do dziecka.

„Po pewnym czasie umiała już skupiać uwagę. Jak z jednej strony nie pamiętała swoich dawniejszych wiadomości, tak z drugiej okazywała świetną pamięć wszystkiego, co widziała i słyszała od czasu swojej choroby. Nabyła ona powtórnie większą część swoich dawniejszych wiadomości w ogóle z łatwością, jakkolwiek w niektórych razach z większą daleko, niż w innych. Dziwną jest tutaj także ta okoliczność, że chociaż owo ponowne wychowanie było właściwie powolnem przypomnieniem już raz nabytych wiadomości, chora jednakże teraz jeszcze nie wie, że wszystkie je kiedyś już posiadała.

„Z początku nie można było w żaden sposób prowadzić z nią rozmowy. Zamiast odpowiedzieć na pytanie, powtarzała ona je dosłownie; później przez długi czas jeszcze przed odpowiedzią zawsze powtarzała pytanie. Z początku umiała się posługiwać tylko bardzo niewielką ilością wyrazów. W krótkim czasie nauczyła się bardzo wielu, ale przez długi czas myliła się w ich użyciu. W ogóle, zastępywała jedne drugiemi tylko takie wyrazy, które miały ze sobą coś wspólnego. Tak np. zamiast „herbata" mówiła „sos" (tem słowem przez długi czas oznaczała wogóle wszystkie płyny); zamiast „biały" mówiła „czarny"; zamiast „noga" — „ręka"; zamiast „oko" — „ząb" i t. d. Teraz używa już odpowiednich wyrazów, tylko niekiedy zmienia końcówki lub tworzy nowe wyrazy.

„Nikogo dotychczas nie poznała, nawet najbliższych krewnych, więc nie przypomina sobie, że ich dawniej znała. Wie już jak się nazywają, ale uwa-

ża ich za nowych znajomych i nie ma żadnego pojęcia o węzłach pokrewieństwa, które ją z nimi łączą. Od czasu swojej choroby widziała tylko około dwunastu osób i jest przekonana, że nikogo więcej nigdy nie znała.

„Ponownie nauczyła się czytać; naukę trzeba było rozpocząć od abecadła, gdyż żadnej litery nie pamiętała. Powoli nauczyła się sylabizować i teraz już nieźle czyta. Naukę ułatwiło jej śpiewanie słów niektórych piosenek, które dawniej znała. Dawano jej drukowany tekst tych piosenek, kiedy je śpiewała, sama akompaniując sobie na fortepianie.

„Naukę pisania trzeba też było rozpocząć z nią od samego początku; nauczyła się jednak daleko prędzej, niż by to mogła uczynić osoba, która nigdy pisać nie umiała.

„Po obudzeniu się ze śpiączki pamiętała, jeszcze kilka piosenek ze swojego dawniejszego repertuaru i umiała jeszcze grać na fortepianie prawie bez pomocy. Kiedy zaczyna śpiewać, trzeba jej podpowiedzieć pierwsze kilka wyrazów; wtedy resztę śpiewa — jak się zdaje — z pamięci. Prócz tego nauczyła się grać jeszcze kilka aryj z nut. Z łatwością nauczyła się grać w karty; umie też robić pończochę i inne podobne kobiece robótki".

Ale, powtarzam to raz jeszcze, nie pamięta wcale, że to wszystko już kiedyś umiała, jakkolwiek widocznem jest, że owe dawniejsze wiadomości, które nie pozostawiły żadnego śladu w jej świadomości, niezmiernie ułatwiły jej pracę ponownego nabywania.

Gdy ją raz spytano, gdzie i kiedy nauczyła się grać na fortepianie i czytać z nut, nie mogła odpowiedzieć i dziwiła się, że nie wszyscy umieją zrobić tego samego.

Z kilku uwag, które wypadkowo i przez nikogo nie pytana zrobiła, można wnioskować, że posiada ona pewną ilość ogólnych poglądów mniej lub bardziej złożonej natury, których w żaden sposób, od czasu wyzdrowienia nabyć nie mogła (1).

O ile można sądzić z referatu profesora Sharpey, owo ponowne wychowanie trwało wszystkiego około trzech miesięcy.

Nie trzeba sądzić, że wypadek powyższy jest jedynym w swoim rodzaju. „Pewien *clergyman*, pisze Forbes Winslow (2), stracił wskutek wstrząśnienia, wywołanego przez upadnięcie, na kilka dni świadomość. Wróciwszy do siebie, znalazł się w stanie inteligentnego, ale niewykształconego dziecka. Jakkolwiek już niemłody człowiek, rozpoczął on jednak ponownie swoje studya nad językiem angielskim i nad językami klasycznemi. Po upływie kilku miesięcy, pamięć stopniowo wróciła, tak iż jeszcze w kilka tygodni później umysł jego znów posiadał dawną siłę i wykształcenie".

Pewien inny człowiek, trzydziestoletni i wysoce wykształcony, w skutek choroby zapomniał wszystko, nawet nazwy najprostszych przedmiotów. Powróciwszy

---

(1) *Brain*. Kwiécień 1879, p i 1 nast.

(2) *Forbes Winslow*, loco citato p 317 i 318.

do zdrowia rozpoczął on naukę ponownie od samego początku, jak dziecko; z początku nauczono go nazw otaczających przedmiotów, później przeszli do czytania, następnie do łaciny. Postępy jego były szybkie. Pewnego dnia, ucząc się z bratem, który był zarazem jego nauczycielem, zatrzymał się nagle, podniósł rękę do czoła: „Czuję w głowie — rzekł — coś dziwnego, zdaje mi się, że dawniej umiałem już to wszystko". Od tej chwili w bardzo krótkim czasie wszystko sobie przypomniał.

Zadowolnię się na teraz przedstawieniem czytelnikowi powyższych przypadków. Uwagi, jakie one nasuwają, znajdą gdzieindziej odpowiedniejsze miejsce. Na zakończenie przedstawię jeszcze jeden bardzo mało znany wypadek, stanowiący przejściową formę do amnezyi peryodycznych. Zobaczymy tu, jak się uformowała pamięć tymczasowa, by nagle ustąpić swoje miejsce pamięci pierwszej.

Pewna młoda, zdrowa i silna kobieta wpadła do wody i omal, że nie utonęła. Całe sześć godzin przeleżała ona w omdleniu, poczem wróciła do siebie. Dziesięć dni później wpadła w osłupienie, które trwało cztery godziny. Gdy otworzyła oczy, nie poznawała nikogo; utraciła słuch, mowę, powonienie i smak, pozostał jej tylko wzrok i dotyk, które zato były niezmiernie czułe. Nie mogąc się ruszyć z miejsca, nie mając pojęcia o niczem z tego, co się naokoło niej działo, była podobną do zwierzęcia; pozbawionego mózgu. Apetyt miała dobry, ale trzeba było ją karmić, przyczem połykała wszystko bez wyboru, auto-

matycznie. Automatyzm był jedyną formą jej działalności; po całych dniach siedziała rozrywając i krając na drobne kawałeczki wszystko, co wpadło jej w ręce: kwiaty, papier, ubranie, kapelusz i t. d., a po tem układała te skrawki w bardzo pierwotne wzorki. Później dano jej różne rzeczy do cerowania: po kilku lekcyach przygotowawczych, wzięła igłę i nie wypuszczała jej z ręki od rana do wieczora, nie robiąc żadnej różnicy pomiędzy niedzielą i dniem powszednim; nie była nawet w stanie pojąć tej różnicy. Ubiegły dzień nie pozostawiał w jej pamięci żadnych wspomnień i co rano rozpoczynała nową robotę. Po pewnym czasie zaczęła jednakże—jak dziecko — regestrować swoje myśli i nabierać wprawy. Dano jej wtedy trochę trudniejszą robotę, wyszywanie na kanwie. O ile się zdawało, cieszył ją widok wzorków, rysunki kwiatów i harmonia kolorów; codziennie rozpoczynała jednak inną robotę, chyba, że podano jej napoczętą.

Z myśli, mających związek z jej ubiegłem życiem, następujące dwie najwcześniej się obudziły: wpadnięcie do wody i jakaś sprawa miłosna; widocznie zajmowały one ją bardziej od innych. Gdy jej pokazywano widok, na którym znajdowała się rzeka lub falujące morze, stawała się bardzo niespokojną poczem dostawała ataku tężca, połączonego ze znieczuleniem. Uczucie strachu, jakim ją przejmował widok wody, szczególniej wody w ruchu, było tak wielkie, że drżała nawet wtedy, kiedy przelewano wodę z jednego naczynia do drugiego. Zauważon

też, że myjąc się, kładła ręce do wody, ale nie poruszała niemi.

W pierwszym okresie choroby odwiedziny pewnego młodego człowieka, do którego była widocznie bardzo przywiązana, sprawiały jej wielką przyjemność, nawet wtedy, kiedy była zupełnie obojętną dla wszystkiego i wszystkich. On przychodził codziennie, ona też codziennie oczekiwała go. W okresie choroby, kiedy nie była w stanie utrzymać wspomnienia w pamięci choćby przez jedną godzinę, oczekiwała ona niecierpliwie otworzenia się drzwi; a gdy on nie przyszedł, była smutną przez cały wieczór. Kiedy ją na wieś wywożono, smutniała, była rozdrażnioną i ataki powtarzały się dosyć często. Jeżeli zaś ów młody człowiek był przy niej, to widocznem było polepszenie zdrowia, powrót zdolności umysłowych i pamięci.

W istocie, stopniowo powracała ona do zdrowia. Pewnego dnia, kiedy matka jej była bardzo zmartwioną, po niejakiem wahaniu zawołała: Co się stało? Od tej chwili była już w stanie wymawiać kilka wyrazów, nie nazywała jednak nigdy osób ani rzeczy ich prawdziwem nazwiskiem. Wyraz „ceci" był ulubionym jej terminem; stosowała go do wszystkich żywych i nieżywych przedmiotów. Najpierwszą rzeczą, jaką nazwała prawdziwą jej nazwą, były kwiatki polne, które w dzieciństwie niezmiernie lubiła; nie pamiętała, jednakże, wtedy jeszcze ani osób ani miejscowości, wśród których przepędziła swoją młodość.

Sposób, w jaki odzyskała pamięć, jest niezmiernie ciekawy. Zdrowie jej i siły zdawały się już zu-

pełnie normalnemi, ilość wyrazów, które sobie przypominała, wciąż wzrastała, jej zdolności umysłowe zwiększały się, kiedy się dowiedziała, że kochanek porzuca ją dla innej kobiety. Wiadomość ta wzbudziła zazdrość, która pewnego razu wzmogła się do tego stopnia, że chora wpadła w stan nieczułości, podobny do pierwszego. Atak ten był powrotem do zdrowia. Gdy przeszła nieczułość, pamięć powróciła i, jakby zbudzona po dwunastomiesięcznym śnie, znalazła się chora w otoczeniu dziadka, babki i ich przyjaciół w starym domu Soreham. Obudziła się w posiadaniu wszystkich swoich zdolności i dawniejszych wiadomości, ale nic pamiętając nic z tego wszystkiego, co się działo przez cały rok, od pierwszego ataku do chwili owego powrotu do zdrowia. Mowa wróciła, tylko słuchu chora jeszcze nie odzyskała; ale umiejąc pisać i czytać, jak dawniej, nie była już pozbawioną wszelkiej styczności z ludźmi. Od tej chwili postępy jej były niezmiernie szybkie, chociaż była głuchą jeszcze przez pewien czas. Pojmowała matkę z ruchów jej warg (ale tylko matkę) i z łatwością porozumiewała się z nią. Nic nie wiedziała o zmianie, która zaszła w jej kochanku podczas owego okresu „drugiej świadomości." Przykre wyjaśnienie stanu rzeczy było nieuniknione. Zniosła je spokojnie. Teraz już zupełnie powróciła do zdrowia, tak fizycznie, jak i umysłowo [1])."

(1) Dunn w „*the Lancet*," 1845. Listopad 16—29. prz. u Carpentera p. 460 i nast.

Później, kiedy poznamy wszystkie rodzaje chorób pamięci, zobaczymy, jakie ogólne wnioski w kwestyi mechanizmu pamięci można wyprowadzić na zasadzie jej patologii. — Teraz ograniczymy się na kilku uwagach, na które naprowadzają nas wyżej przytoczone przykłady.

Przedewszystkiem zauważyć musimy, że one właściwie należą do dwóch typów chorobnych, jakkolwiek lekarze opisują je pod wspólną nazwą amnezyi ogólnych.

Pierwszy typ (którego przedstawicielami są wypadki, obserwowane przez Villiersa, Laycocka, Mortimera Grenville i t. d.) spotyka się daleko częściej od innych. Jeżeli przytoczyliśmy małą liczbę przykładów, to tylko dlatego, żeby nie nużyć czytelnika bez korzyści nudnem powtarzaniem jednego i tego samego. Ze strony psychologicznej charakteryzuje go ta okoliczność, że amnezya rozpościera się tylko na *najmniej automatyczne, najmniej uorganizowane formy pamięci.* W wypadkach, należących do tej grupy chorób nie widzimy znikania przyzwyczajeń, zdolności, umiejętności czytania, pisania, mówienia ojczystym lub innym językiem; jednem słowem: uorganizowana albo nawpół uorganizowana pamięć pozostaje nietkniętą. Znikają tylko najwyższe i najbardziej niestałe formy pamięci, formy, mające charakter osobisty, połączone ze świadomością i lokalizacyą w czasie, więc te, któreśmy w pierwszym rozdziale odróżnili od innych, jako stanowiące *psychiczną pamięć* we właściwem tego słowa znaczeniu. — Prócz tego trzeba zauważyć, że amnezya

dotyka tylko najświeższych faktów, że ona obejmuje, począwszy od obecnej chwili, mniej lub więcej długi okres przeszłości [1]. Na pierwszy rzut oka wydaje się to dziwnem, albowiem nic nie zdaje się być żywszem i trwalszem od najświeższych wspomnień. A w istocie jest-to zupełnie logiczne, gdyż stałość wspomnień znajduje się w stosunku prostym do stopnia ich uorganizowania. Nie kładę tutaj nacisku na to, gdyż później daleko dokładniej rozbierzemy tę kwestyę.

Przyczyny fizyologiczne amnezyi tej grupy są dotychczas nieznane; prawdopodobnie są one inne dla każdego wypadku. Najprzód (obserwacye Laycocka) zdolność regestrowania nowych doświadczeń jest na pewien czas zawieszona: stany świadomości w miarę jak się zjawiają, znikają bez śladu. A co się staje z wspomnieniami, dawniej regestrowanemi w ciągu całych tygodni, miesięcy, lat? Trwały one przez pewien czas, były zachowane i odtwarzane; stawały się trwałym nabytkiem, a jednak na ich miejscu znajduje się próżnia. Chory zapełnia ją tylko sztucznie i pośrednio, przy pomocy świadectwa innych ludzi i swoich własnych rozumowań, jako tako powiązujących teraźniejszość z resztkami przeszłości, pozostałemi w jego pamięci. Spostrzeżenia nie pozwalają wnosić, że pró-

(1) Muszę jednak wspomnieć tutaj o wypadku, przytoczonym przez Brown Séquard'a, według którego chory po ataku apoplektycznym utracił pamięć pięcioletniego okresu życia. Owe pięć lat rozpoczynały się z dniem ślubu chorego, a kończyły na sześć miesięcy przed atakiem.

żnia owa zapełnia się kiedykolwiek bezpośredniemi wspomnieniami. Można więc zrobić tu dwa przypuszczenia: albo stany przeszłe zostały wymazane z regestrów pamięci, albo też regestry stanów przeszłych pozostały nienaruszone, ale zdolność ożywiania ich za pomocą skojarzeń z teraźniejszością znikła.

Nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć, która z tych hypotez jest słuszną.

Drugi typ chorobny ma swoich przedstawicieli w wypadkach, obserwowanych przez Sharpeya i Winslowa (spostrzeżenie Dunna stanowi przejście do grupy amnezyi peryodycznych). Tutaj zniszczenie jest zupełne, doszczętne; pamięć została zniesioną we wszystkich swoich formach — organicznej, nawpół organicznej, świadomej; mamy tu amnezyę zupełną. Widzieliśmy, że autorowie opisujący takie wypadki, porównywają chorego do dziecka i jego umysł do czystej, niezapisanej tablicy. Jednakże zwroty te nie powinny być brane w dosłownem znaczeniu. Wypadki ponownego wychowania, które przytoczyliśmy, dowodzą, iż, jakkolwiek wszystkie dawniejsze doświadczenia znikły, pozostały jednakże w mózgu pewne utajone zdolności. Inaczej nie możnaby było wcale pojmować olbrzymiej szybkości ponownego wychowania, szczególniej końcowego jego okresu. Fakty zmuszają nas do uwierzenia w to, że ów powrót, wydający się dziełem sztuki, jest w istocie dziełem natury. Pamięć powraca, gdyż umarłe elementy nerwowe zostają z czasem zastąpione przez nowe elementy, posiadające te same pierwotne i nabyte własności, co i dawniejsze,

zastąpione przez nie. Udowadniałoby to zarazem związku pamięci z odżywianiem.

Nakoniec — nie można bowiem podciągnąć wszystkich wypadków amnezyi pod jedną formułę — w tych wypadkach, kiedy utrata i powrót pamięci są nagłe, nie można nie widzieć analogii ze zjawiskami wstrzymania funkcyj, które fizyologia obecnie studyuje z zapałem, o których jednakże wie dotychczas bardzo mało.

Wnioski powyższe zaznaczamy tylko w nawiasach. Zastanawianie się nad niemi byłoby obecnie przedwczesnem. Lepiej uczynimy, przechodząc obecnie do następnej formy chorób pamięci, do amnezyi peryodycznych.

II.

Badanie amnezyi *peryodycznych* raczej rzuca silne światło na naturę jaźni i na warunki istnienia osobowości, niż objaśnia mechanizm pamięci. Stanowi ono ciekawy rozdział pracy, która jeszcze nigdy w całości nie była napisaną i której można by dać tytuł: Choroby i zboczenia osobowości [1]). Jakkolwiek bardzo trudno będzie nie dotykać na każdym kroku tego przedmiotu, postaram się jednak powiedzieć o nim tylko tyle, ile będzie koniecznie potrzeba dla jasności wykładu.

Przytoczę mało przykładów: są one aż nadto znane.

Studyowanie tych wypadków, tak zwanej „podwójnej świadomości” jest obecnie bardzo modne.

---

(1) „*Choroby pamięci*“ wyszły w r. 1881, zaś „*Choroby osobowości*“ w r. 1885. (Równocześnie ostatnie to dzieło, zostało przetłomaczone na język polski).

Niezmiernie szczegółowa, dokładna obserwacya dra Azama objaśniła publiczności lepiej, niż wszystkie opisy, na czem polega amnezya peryodyczna. Ograniczę się tylko na przeglądzie najważniejszych wypadków, przyczem rozpocznę od najdoskonalszej formy amnezyi peryodycznej, by stopniowo przechodzić do coraz mniej typowych.

I. Najzupełniejszy i najjaśniejszy wypadek amnezyi peryodycznej był opisany przez Macnisha w jego *Philosophy of sleep* i przez różnych autorów bardzo często przytaczany: „Pewna młoda amerykanka po niezwykle długim śnie straciła pamięć wszystkiego, czego się kiedykolwiek uczyła. Trzeba było rozpocząć z nią naukę od samego początku. Nauczono ją sylabizować, czytać, pisać, rachować, poznawać otaczające przedmioty i osoby. Kilka miesięcy później znów nastąpił bardzo głęboki sen; po obudzeniu się z niego znów pamiętała wszystko co dawniej umiała i wiedziała, zaś zapomniała, co się działo pomiędzy owemi dwoma atakami. Przez więcej niż cztery lata przechodziła ona kolejno z jednego stanu do drugiego, zawsze po długim, głębokim śnie....

Nie wie ona wcale o istnieniu owej „drugiej osoby.” W dawnym stanie pamięta ona wszystkie swoje dawniejsze wiadomości. W nowym stanie pamięta ona tylko to, czego się podczas choroby nauczyła. W dawnym stanie ma ona piękny charakter pisma; w nowym pisze bardzo niezgrabnie, gdyż miała za mało czasu, żeby należycie się wprawić. Jeżeli jakaś osoba została jej przedstawioną w jednym z tych

stanów, to to nie wystarcza. Żeby zawsze poznać tę osobę, musi widzieć ją w obydwóch swoich stanach. Tak samo rzecz się ma ze wszystkiemi innemi rzeczami [1].

Odkładając na stronę — na pewien czas — kwestyę rozdwojenia osobowości, zauważmy przedewszystkiem, że ukształtowały się tutaj dwie pamięcie zupełnie niezależne jedna od drugiej. Nie tylko pamięć faktów wyłącznie osobistych, pamięć całkiem świadoma rozdzieliła się na dwie części, nie łączące się ze sobą i nie znające się wzajemnie, ale nawet owa pamięć nawpół organiczna, nawpół świadoma, przy pomocy której mówimy, piszemy i czytamy. Nie dowiadujemy się z opisu obserwatora, czy ten rozdział rozciągnął się też na czysto organiczne formy pamięci, na nawyknienia; czy chora była np. zmuszona ponownie uczyć się używania rąk do najzwyklejszych codziennych czynności (jak mycie się, ubieranie i t. d.). Ale przypuściwszy nawet, że te formy pozostały nienaruszone, podział na dwie niezależne od siebie grupy pozostaje w każdym razie tak wielkim, że przyzna go najbardziej wymagający krytyk.

Doktor Azam opisał wypadek, podobny do poprzedniego, chociaż nie tak jasny. Pamięć normalna znika i zjawia się peryodycznie, ale w przerwie pomiędzy jej zniknięciem i powrotem nie formuje się nowa pamięć: chory zachowuje tylko resztki normal-

(1) Przyt. u Taine'a. *De l'intelligence*, t. I, p. 165 i u Combe'a, System of Phrenology, p. 173.

nej swojej pamięci. Przynajmniej tak się zdaje, — o ile można sądzić z referatu, w szczegółach psychologicznych nie zawsze dokładnego [1].

Rzecz tyczy się pewnego młodzieńca, który po każdym histerycznym i choreicznym ataku traci jaknajzupełniej pamięć przeszłości, nie umie ani czytać, ani pisać, ani rachować, zapomina wszystko, co kiedykolwiek wiedział, nie poznaje nikogo prócz ojca, matki i zakonnicy, która go pielęgnuje. Jednakże chory może podczas amnezyi (która zwykle trwa cały miesiąc) jeździć konno i powozić, żyje jak zwykle i w zwykłym czasie odmawia pacierze. Pamięć zwykle wraca nagle. O ile można sądzić, ma tutaj miejsce peryodyczne znikanie niestałych i nawpół stałych, albo, jeżeli kto woli, świadomych i nawpół świadomych form pamięci (świadomość znajduje się bowiem w stosunku odwrotnym do stałości). Pamięć organiczna, rutyna nie została naruszona: podstawy pamięci dzielnie się trzymają. — Nie będę zresztą kładł nacisku na powyższe spostrzeżenie; opis jego jest za krótki, by módz na nim oprzeć psychologiczne objaśnienie całego wypadku.

II. Inną, mniej zupełną i częściej spotykaną formą amnezyi peryodycznej jest ta, którą dr. Azam w tak zajmujący sposób opisał w referacie swoim

(1) Revue scientifique, 22 grudnia 1877. Tak np. powiedziano tam, że podczas jednego z tych ataków, „chory mógł prowadzić żywą i inteligentną rozmowę, nie odzyskawszy jednakże pamięci." (??)

i którą dr. Dufay spotkał u jednego ze swoich pacyentów. Obydwa wypadki są powszechnie znane; zresztą, bardzo łatwo można poznać oryginalne referaty, poprzestanę więc na streszczeniu ich w kilku słowach.

Pewna histeryczka żyje od 1856 roku podwójnem życiem, przechodzi kolejno dwa stany, które dr. Azam nazywa „stanem pierwszym" i „stanem drugim." W stanie normalnym czyli w „stanie pierwszym" jest poważną, skromną, pracowitą. Nagle wpada w sen, traci świadomość i po przebudzeniu znajduje się już w stanie drugim. W stanie tym charakter jej jest zupełnie inny: staje się wesołą, hałaśliwą, pomysłową, kokietką. Pamięta ona wtedy wszystko, co się działo podczas innych podobnych stanów, które dawniej przebyła, *i podczas normalnego życia.*" Po pewnym czasie na nowo wpada w sen. Po przebudzeniu znajduje się znów w stanie pierwszym. Ale w tym stanie nie wie, co się działo podczas stanu drugiego; pamięta tylko wszystkie poprzednie „pierwsze stany." Dodajmy jeszcze, że im starszą się staje chora, okresy stanu normalnego (pierwszego) stają się wciąż krótszemi i rzadszemi i przejście od jednego stanu do drugiego, które dawniej trwało dziesięć minut, teraz odbywa się z niepochwytną szybkością.

To są najważniejsze punkty tego spostrzeżenia. Możemy je wyrazić jeszcze krócej: chora kolejno przechodzi dwa stany; w jednym posiada całą swoją pamięć; w drugim tylko część pamięci, złożoną ze wszystkich jednakowych stanów, które łączą się ze sobą w jedną całość.

Wypadek chorej z Blois, opisany przez dra Dufay jest zupełnie podobny do poprzedniego. Podczas okresu, odpowiadającego „drugiemu stanowi" Felidy, chora „pamięta najdrobniejsze nawet szczegóły tego, co się dzieje podczas okresu normalnego i podczas jej somnambulizmu." Ma też miejsce zmiana charakteru, i podczas okresu pamięci zupełnej chora nazywa swój stan normalny „stanem głupim [1])".

Należy zapamiętać, że w tej formie amnezyi peryodycznej pewna część pamięci pozostaje nietkniętą, istnieje zarówno w jednym i w drugim stanie. „W obydwóch stanach, mówi dr. Azam, umie chora doskonale czytać, pisać, rachować, przykrajać, szyć." Nie ma tu, jak w wypadku Macnisha, zupełnego podziału. Nawpół świadome formy pamięci przyjmują udział w obydwóch formach umysłowego życia chorych.

III. Na zakończenie opisu form amnezyi peryodycznej należy jeszcze wspomnieć o kilku jej rodzajach, spotykanych w naturalnym i sztucznym somnambulizmie. Zwykle lunatycy po obudzeniu nie pamiętają tego, co mówili i czynili; ale przy każdym następnym napadzie, wspomnienia ubiegłych ataków wracają. Bywają wyjątki, ale bardzo rzadko. Bardzo często

(1) Bliższych szczegółów dowiedzieć się można z: Azama. *Revue scientifique*, 1876, 20-go maja, 16-go września; 1877, 10-go listopada; 1879, 8-go marca; i Dufay'a, ibid., 15-go lipca 1876.

przytaczają za Macario, przygodę pewnej dziewczyny, która podczas napadu została zgwałconą i po przebudzeniu wcale o tem nie wiedziała; ale podczas następnego ataku opowiedziała ona matce o wszystkiem. Dr. Mesnet był świadkiem usiłowań samobójstwa, z zadziwiającą dokładnością przeprowadzanych w dwóch po sobie następujących atakach [1]). Pewna młoda służąca przez całe trzy miesiące była co wieczór przekonaną, że jest biskupem i zgodnie z tem postępowała (Combe), a Hamilton opowiada o biednym terminatorze, który zaledwie zasnął, był przekonany, że jest bogatym ojcem rodziny, senatorem, i codzień regularnie ciągnął dalej swoją historyę, przecząc energicznie, gdy mu mówiono, że jest terminatorem. Zbyteczną byłoby rzeczą przytaczać jeszcze więcej przykładów, których mnóstwo w każdej książce znaleść można, a z których bardzo prosty wniosek ten, że obok pamięci normalnej tworzy się jeszcze, podczas napadów, inna pamięć, częściowa, chwilowa, pasorzytna. Streszczając ogólne własności amnezyi peryodycznych zgodnie z faktami, znajdujemy przedewszystkiem *ukształtowanie się dwóch pamięci.*

W takich wypadkach, jak np. obserwowany przez Macnisha, obydwie pamięcie wykluczają się wzajemnie; gdy jedna się pojawia, druga znika. Każda wystarcza sobie; każda wymaga, że tak powiem, zupełnie oddzielnego materyału. Owa pamięć organiczna za

(1) Archives générales de médecine, 1860, t. XV, p. 147.

pomocą której mówimy, czytamy i piszemy nie jest wspólną dla obydwóch stanów. W każdym z nich widzimy oddzielną pamięć słów, znaków graficznych i ruchów potrzebnych dla ich nakreślenia.

W wypadkach Azama, Dufay'a i w somnambulizmie znajdujemy pamięć normalną i pamięć częściową. Pierwsza obejmuje wszystkie stany świadomości; druga — niewielką grupę takich stanów, oddzieloną od reszty drogą naturalnego wyboru i stanowiącą w życiu chorego cały szereg łączących się ze sobą częściowych wspomnień. Ale obiedwie pamięcie mają tło wspólne, złożone z najbardziej stałych, najmniej świadomych form pamięci.

Skutkiem takiego podziału pamięci chory—przynajmniej w oczach otaczających go osób — żyje jakby podwójnem życiem. Złudzenie takie jest zupełnie naturalne, albowiem jaźń zależy (albo zdaje się zależeć) od możności kojarzenia stanów teraźniejszych ze stanami poznanemi czyli umiejscowionemi w przeszłości za pomocą wyżej przez nas naszkicowanego mechanizmu. Mamy tutaj dwa odrębne centry kojarzenia i przyciągania. Każdy przyciąga pewną grupę stanów, na inne zaś żadnego wpływu nie wywiera.

Ukształtowanie dwóch pamięci, z których każda wyklucza drugą całkowicie lub częściowo nie może być zjawiskiem normalnem; musi to być symptomat czynności chorobliwej, psychiczny wyraz rozstroju, który należy wyjaśnić. Prowadzi to nas do rozpatrzenia ważnej kwestyi: warunków osobowości.

Przedewszystkiem musimy odrzucić pojmowanie jaźni jako bytu, różnego od stanów świadomości. Hypoteza taka jest niepotrzebną i zawiera w sobie sprzeczność; jest to objaśnienie, godne psychologii, znajdującej się w stanie niemowlęcym, uważającej za proste wszystko, co się prostem wydaje, budującej dowolne przypuszczenia zamiast objaśnień. Przyłączam się do zdania współczesnych psychologów, którzy uważają osobę świadomą za wynik stanów niezmiernie złożonych.

Jaźń taka, jak ona sama sobie się przedstawia, jest sumą stanów świadomości. Wśród tych stanów zjawia się jeden główny około którego grupują się inne stany, starające się odebrać mu panowanie, parte przez inne jeszcze stany, dopiero dochodzące do świadomości. Ów najgłówniejszy, panujący stan świadomości zostaje po krótszej lub dłuższej walce zwyciężonym, a około zwycięzcy odbywa się znów podobne grupowanie. Mechanizm świadomości może być bez metafory porównany do mechanizmu widzenia. Przy widzeniu mamy przedewszystkiem *punkt* widzenia, który jedynie daje nam jasny i dokładny obraz; około niego mamy *pole* widzenia. którego jasność i dokładność zmniejszają się, im bardziej oddalamy się od środka i zbliżamy się do obwodu. Nasza jaźń, ta nieustannie odnawiająca się teraźniejszość, dostaje pokarm przeważnie od pamięci, czyli że ze stanem teraźniejszym kojarzą się inne stany, które po cofnięciu ich w przeszłość i umiejscowieniu w czasie, stanowią

naszą osobę, jak się ona nam w każdej chwili przedstawia. Jednem słowem, jaźń można rozpatrywać w sposób dwojaki: albo w obecnej jej formie, i wtedy ona jest sumą teraźniejszych stanów świadomości; albo też w jej łączności z przeszłością, wtedy formuje ją pamięć według wyżej opisanego mechanizmu.

Na zasadzie powyższej możnaby sądzić, że jaźń polega wyłącznie na pamięci. Ale takie przypuszczenie byłoby bardzo źle zrozumianą reakcyą przeciwko hypotezie bytów niezależnych. Prócz części niestałej, budowanej, rozkładanej i na nowo budowanej co chwila, znajduje się jeszcze coś stałego: jestto owa niejasna świadomość, wynikająca z wszystkich życiowych czynności, stanowiąca percepcyę naszego ciała, tak zwana „cenestezya.” Jest to poczucie tak niejasne, że nie można powiedzieć o niem nic dokładnego. Istnieje ono nieustannie, tak iż nie wiemy o niem więcej, jak o naszych przyzwyczajeniach. „Cenestezyi" nie odczuwamy ani samej w sobie ani w jej powolnych zmianach, stanowiących stan normalny; jej nagłe albo przynajmniej szybkie zmiany są przyczyną zmian osobowości. Wszyscy psychiatrzy wiedzą, że t. zw. proces wylęgania chorób umysłowych nie przejawia się w rozstroju intelektualnym, lecz w zmianach *charakteru*, który jest psychicznym wyrazem cenestezyi.

Tak samo choroby organizmu, o których chory częstokroć nic nie wie, wywołują zmiany cenestezyi, czynią chorego smutnym, niespokojnym (bez przyczyny, jak sądzi chory); niekiedy zaś wesołym, uradowa-

m, zupełnie szczęśliwym: łudzący wyraz poważnego rozstroju organizmu, którego najbardziej uderzający przykład widzimy w błogostanie (*euphorie*) umierających. Wszystkie te zmiany mają fizyologiczną przyczynę; przedstawiają one jej oddźwięk w świadomości, i twierdzenie że zmiany takie są odczute, zaś stan normalny nie, byłoby bardzo podobnem do twierdzenia, że życie regularne nie jest pewnym rodzajem życia, dlatego że ono jest jednostajne. To poczucie życia które nie dochodzi do świadomości, gdyż nieustannie trwa, jest prawdziwą podstawą osobowości, albowiem zawsze obecne, zawsze czynne, bez przerwy ni odpoczynku, nie zna ono ani snu ani zwątlenia, trwa dopóty, dopóki trwa życie. Ono to jest podstawą jaźni *świadomej*, którą formuje pamięć; ono umożliwia i zachowuje skojarzenia.

Jedność jaźni nie jest więc jednością punktu matematycznego, lecz jednością niezmiernie złożonej machiny. Jest-to odczucie naraz wszystkich czynności życiowych, koordynowanych najprzód przez układ nerwowy, tego koordynatora *par excellence*, a potem przez świadomość, której przyrodzoną formą jest jedność. Leży bowiem w naturze stanów psychicznych, że mogą one istnieć razem tylko w niewielkiej ilości, zgrupowane około jednego głównego stanu, przedstawiającego świadomość w całej jej pełni.

Przypuśćmy teraz, że można nagle zastąpić cały organizm nasz przez inny: szkielet, naczynia, wnętrzności, mięśnie, skóra, wszystko z wyjątkiem układu nerwowego z zaregestrowaną w nim przeszłością — jest

nowe. Niewątpliwie napływ niezwykłych wrażeń życiowych wywoła wtedy straszliwe zamięszanie. Okazałaby się sprzeczność nie do usunięcia pomiędzy dawną cenestezyą, wyrytą w układzie nerwowym, a nową działającą z całą siłą nowości i świeżości. Hypoteza taka urzeczywistnia się do pewnego stopnia w stanach chorobnych. Jakiś niejasny rozstrój organiczny, nieczułość ogólna zmieniają cenestezyą niekiedy do tego stopnia, że choremu się zdaje, iż jest z kamienia, z masła, wosku, drzewa, że należy do innej płci lub, że umarł. Ale nie mówiąc już o stanach chorobnych, spojrzmy na to, co wywołuje dojście do dojrzałości płciowej: „Z rozpoczęciem czynności pewnych części ciała, które dotychczas były w zupełnym spokoju i bezczynności, i z ogólnym przewrotem, który zachodzi w organizmie podczas tego okresu, dochodzą w niezmiernie krótkim czasie do świadomości ogromne masy nowych uczuć, nowe skłonności, pojęcia nieokreślone lub niejasne i popędy nowe. Stopniowo wchodzą one do koła dawnych pojęć i stanowią rdzenną część jaźni. Ta ostatnia staje się wskutek tego zupełnie inną, zmienia się nie do poznania, i poczucie ciała ulega radykalnej metamorfozie. Dopóki asymilacya nie jest zupełną, rozprzężenie się pierwotnej jaźni nie może się odbywać bez poważnych i burzliwych wstrząśnień naszej świadomości [1].”

(1) Griesinger *Podręcznik chorób umysłowych*, p 55 i nast. Jako analiza ustęp ten jest doskonały.

Można wogóle powiedzieć, że kiedy zmiany cenestezyi, miasto być powolnemi i niedostrzegalnemi, są szybkie i stałe, wtedy wybucha walka pomiędzy obydwoma elementami, stanowiącemi naszą osobowość w normalnym stanie: pomiędzy poczuciem ciała i pamięcią świadomą. Jeżeli stan nowy dzielnie się trzyma, staje się on centrem, około którego grupują się nowe skojarzenia; w ten sposób kształtuje się nowa jaźń. Walka owych dwóch centrów przyciągania — starego, który znajduje się na drodze rozkładu, i nowego, który znajduje się na drodze postępu, – kończy się różnie, zależnie od warunków. Niekiedy dawna jaźń znika, zbogaciwszy nową łupem wojennym, czyli częścią tych skojarzeń, które ją stanowiły. Niekiedy obiedwie jaźnie występują kolejno, nie mogąc zwyciężyć jedna drugiej. Niekiedy dawna jaźń żyje jeszcze tylko w pamięci; nie należąc jednak do żadnej cenestezyi, wydaje się ona nowej jaźni zupełnie obcą [1]).

Powyższe odstąpienie od tematu miało na celu uzasadnienie twierdzenia, że amnezya peryodyczna jest tylko *zjawiskiem wtórnem*; przyczyna jej leży

(1) W taki sposób objaśniam bardzo często przytaczane spostrzeżenie Leureta (*Fragm. psych. sur la folie* p. 277.) Pewien obłąkany, który siebie zawsze nazywał: „moja własna osoba,” pamiętał jaknajdokładniej całe swoje życie aż do początku obłąkania; uważał jednak wspomnienia z tego okresu swojego życia za historyę życia innej osoby. Z dawnej jaźni pozostała tylko pamięć. Dałoby się wiele powiedzieć o tych rozstrojach osobowości, ale to nie należy do naszego tematu.

w organicznym rozstroju, polegającym na tem, że poczucie życia, będącewłaściwie poczuciem jedności naszego ciała, przechodzi kolejno dwie fazy. To jest *zjawisko pierwsze*, pociągające za sobą ukształtowanie dwóch centrów przyciągania, więc też dwóch pamięci.

Żeby się jeszcze dalej posunąć, musielibyśmy rozwiązać jeszcze kilka kwestyj; na nieszczęście kwestye te są nierozstrzygnięte.

1. Jaka jest fizyologiczna przyczyna tych szybkich i prawidłowych zmian cenestezyi? W kwestyi tej mamy dotychczas tylko hypotezy (stan układu naczyniowego, działanie hamujące i t. d.).

2. Dlaczego z każdą formą cenestezyi łączą się pewne formy skojarzeń z wykluczeniem innych? O tem nic nie wiemy. Możemy twierdzić tylko tyle, że w amnezyach peryodycznych wszystkie wspomnienia zostają przechowane, czyli że zmiany komórkowe i skojarzenia dynamiczne istnieją nadal: dotkniętą zostaje tylko zdolność odtwarzania. Skojarzenia mają dwa punkty wyjścia: stan A pobudza pewne grupy, ale nie może pobudzić innych; zaś stan B — odwrotnie, pobudza te, których A pobudzić nie może; niektóre grupy tworzą część składową obydwóch pamięci (wypadki podziału niezupełnego).

Jednem słowem mamy tutaj dwa stany fizyologiczne, które swem kolejnem następstwem formują dwie cenestezye, wywołujące z swojej strony dwa rodzaje skojarzeń i wskutek tego dwie pamięcie.

Dla uzupełnienia naszych uwag, dodamy jeszcze kilka słów o naturalnym związku, powstającym, nie

zważając na częstokroć bardzo długie przerwy, pomiędzy podobnemi okresami, szczególniej pomiędzy pojedyńczemi napadami somnambulizmu. Zjawisko to jest niezmiernie ciekawe z różnych względów; rozpatrzemy je tutaj tylko ze względu na regularny i peryodyczny powrót wspomnień. Jakkolwiek ono się wydaje dziwnem na pierwszy rzut oka, jest ono jednak zupełnie logicznem i zgodnem z naszem pojmowaniem jaźni. Albowiem, jeżeli jaźń jest w każdej chwili tylko sumą obecnych stanów świadomości i życiowych funkcyj, stanowiących podstawy świadomości, to, niewątpliwie, za każdym razem, kiedy powróci dawny psychologiczny i fizyologiczny stan, powróci też dawna jaźń i dawne skojarzenia znów się obudzą. W każdym napadzie tworzy się zupełnie odrębny stan fizyologiczny; zmysły są po większej części nieczułe na pobudzenia, pochodzące zzewnątrz; wskutek tego można obudzić tylko niewielką ilość skojarzeń. Życie umysłowe staje się tu bardzo prostem, prawie wyłącznie mechanicznem. Wszystkie napady są bardzo podobne do siebie, właśnie wskutek swojej prostoty, a od stanu normalnego różnią się bardzo znacznie. Cóż w tem dziwnego, że jednakowe warunki wywołują jednakowe skutki, jednakowe elementy łączą się w jednakowe kombinacye, że pewne skojarzenia zostają obudzone, a inne — wykluczone.

Znajdują one w stanie chorobnym warunki bytu dla siebie, których w stanie normalnym spotkać nie można, a jeżeli się nawet spotykają, to w bezustannej walce z innemi warunkami.

W stanie normalnym, zdrowym zjawiska świadomości są zbyt różnorodne i zbyt liczne, by jedna i ta sama kombinacya mogła się kilka razy powtórzyć. Zdarza się to jednakże czasami, chociaż bardzo rzadko, i z niewiadomych przyczyn.

„Pewien *clergyman*, mówi dr. Reynolds, na pozór człowiek zdrowy, odprawiał pewnej niedzieli nabożeństwo; w tym celu wybrał pewne hymny, kazanie, odmówił modlitwę, którą sam ułożył. Następnej niedzieli powtórzył jaknajdokładniej to samo, odmówił tę samą modlitwę, te same hymny, wygłosił to samo kazanie. Zchodząc z ambony nie pamiętał on wcale, że jego kazanie było powtórzeniem poprzedniego; gdy się o tem dowiedział, z trwogą oczekiwał jakiej umysłowej choroby, która na szczęście nie przyszła [1])".

Pijaństwo wywołuje taki sam powrót wspomnień, jak np.: w znanym wypadku pewnego irlandczyka, który, będąc pijanym, zgubił jakąś paczkę i dopiero wtedy przypomniał sobie, gdzie ją zostawił, kiedy się powtórnie upił.

Jak już z początku tego rozdziału powiedzieliśmy, amnezye peryodyczne, jakkolwiek niezmiernie ciekawe, przyczyniają się jednak bardziej do poznania natury jaźni, niż natury pamięci: są one jednak w pewnym względzie i dla tej ostatniej kwestyi ważne: przekonamy się o tem w następnym rozdziale.

(1) Reynolds u Carpentera p. 414.

III.

Amnezyami *postępowemi* nazywamy te, które przez powolny i nieustanny proces rozkładu prowadzą do zupełnego zniknięcia pamięci. Powyższe określenie może być zastosowane do wszystkich prawie wypadków. Tylko wyjątkowo rozwój choroby nie posuwa się aż do zupełnego zniesienia pamięci. Bieg choroby jest bardzo prosty, nieuderzający — jak w ogóle wszystko, co idzie powoli; a bardzo pouczający, gdyż, pokazując nam, w jaki sposób pamięć się rozkłada, objaśnia on nam, jaką jest jej organizacya.

Nie mamy tutaj do przytoczenia żadnych szczególnych, rzadkich, wyjątkowych wypadków. Istnieje tutaj pewien stały typ choroby, którego opis wystarczy.

Pierwszą przyczyną choroby jest uszkodzenie mózgu (jak np. krwotok mózgowy, apopleksya, rozmiękczenie, paraliż ogólny, atrofia na starość itd.). W pierwszym okresie choroby bywają tylko częściowe rozstroje. Chory bardzo często zapomina wydarzenia *najświeższe*. Jeżeli przerywa jaką pracę, zapomina o niej i nie dokończa jej. Wydarzenia wczorajsze, pozawczorajsze, postanowienie przedsięwzięte, rozkaz otrzymany, wszystko natychmiast znika z pamięci. Taka częściowa amnezya jest najzwyklejszym symptomatem pierwszego okresu ogólnego paraliżu. Szpitale obłąkanych są przepełnione chorymi tego rodzaju, którzy na drugi dzień po wstąpieniu do szpitala, twierdzą, że już są w nim rok, pięć lat, dziesięć; którzy,

bardzo niedokładnie pamiętają, iż opuścili dom i rodzinę; którzy nie pamiętają dnia, tygodnia lub nazwy miesiąca. Ale wspomnienia nabyte przed chorobą, trzymają się jeszcze dość krzepko. — Wiadomo też, że u starców osłabienie pamięci odnosi się do najświeższych wydarzeń.

Na tem ograniczają się powszechnie znane dane psychologii. Zdaje się, że ona przypuszcza, iż rozkład pamięci nie podlega żadnemu prawu, — przynajmniej nie daje ona dowodów przeciwnego. Postaramy się przedstawić takie dowody.

Żeby poznać owo prawo, któremu podlega rozkład pamięci, należy psychologicznie badać rozwój otępienia umysłu (dementia). Natychmiast powyżej opisanym pierwszym okresie następuje ogólne i stopniowe osłabienie wszystkich czynności, wskutek którego chory zostaje doprowadzony do wyłącznie wegietacyjnego życia. Lekarze odróżniają — zależnie od przyczyn — różne rodzaje otępienia (epileptyczne, paralityczne, wskutek starości itd.). Klasyfikacya taka nie ma dla nas żadnej wartości, albowiem rozkład umysłu odbywa się zawsze w jeden i ten sam sposób, niezależnie od przyczyn.

Pytanie, które sobie tutaj zadajemy, jest następujące: Czy przy tym rozkładzie utrata pamięci odbywa według pewnego porządku?

Psychiatrzy, którzy pisali o otępieniu nie zastanawiali się nad tą kwestyą, zupełnie obojętną dla nich. To też świadectwo ich będzie miało tem większą wartość, jeżeli uda się znaleść w ich dziełach odpowiedź

na powyżej przez nas postawione pytanie: odpowiedź taką można znaleść. Z dzieł takich powag, jak Griesinger, Baillarger, Falret, Foville itd. dowiedzieć się można, że amnezya, która najprzód ograniczała się na faktach najświeższych, później obejmuje myśli, uczucia, skłonności i nakoniec postępki. Mamy tutaj oczywiście pewne prawo; żeby się o tem jeszcze lepiej przekonać, rozpatrzmy każdą grupę oddzielnie:

1. Spostrzeżenie, że osłabiona pamięć zapomina przedewszystkiem najświeższe wydarzenie, jest tak zwykłe i codzienne prawie, że wcale nie zauważamy, jak ono musi uderzać zdrowy rozsądek. *A priori* każdy powinienby twierdzić, że najświeższe, wydarzenia, najbliższe teraźniejszości są zarazem najtrwalsze, co też widzimy w stanie normalnym. Ale z rozpoczęciem się obłędu mózg zostaje bardzo poważnie uszkodzony: rozpoczyna się degeneracya komórek nerwowych. Atrofia nie pozwala już tym elementom zachowywać świeżo otrzymanych wrażeń. Mówiąc dokładniej, żadna nowa modyfikacya komórek, żadne nowe skojarzenie dynamiczne nie jest możliwe albo przynajmniej nie jest trwałe. Brak już warunków anatomicznych trwałości i odżycia wspomnień. Jeżeli wrażenie jest zupełnie nowe, nie zostaje ono wcale zapisane w centrach nerwowych, albo też zostaje wykreślone natychmiast po zapisaniu [1]. Jeżeli zaś wrażenie jest powtó-

(1) W jednym wypadku stępienia umysłowego. wskutek starości chory w ciągu całych czternastu miesięcy ani razu nie

rzeniem dawniejszych, żyjących jeszcze w pamięci chorego, wtedy zostaje odsunięte w przeszłość: okoliczności, towarzyszące wypadkom współczesnym, bardzo prędko się zacierają, wskutek czego wypadki owe nie mogą być umiejscowione w właściwym czasie. Ale modyfikacye, ustalone od wielu lat w elementach nerwowych, skojarzenia dynamiczne i grupy skojarzeń, powtórzone tysiące razy w ciągu całego życia, trwają jeszcze; są silniejsze, więc mogą skuteczniej walczyć z niszczącym rozkładem. W taki sposób objaśnia się paradoks, że młodsze wspomnienia umierają wcześniej od starszych.

2. Po pewnym czasie stare wspomnienia zostają też zaatakowane. Nabytki umysłowe (wiadomości naukowe, artystyczne, znajomość języków itd.) stopniowo znikają. Wspomnienia osobiste zacierają się, przyczem *starsze później od świeższych*. Wspomnienia z lat dziecinnych znikają najpóźniej. Nawet w pewnym okresie otępienia chorzy przypominają sobie piosnki, które w dzieciństwie śpiewali. Z drugiej strony chorzy bardzo często zapominają znaczną część wyrazów języka, którym od dzieciństwa mówią. Czasami przypominają oni sobie jakiś rzadszy zwrot, zwykle jednak powtarzają automatycznie tę niewielką ilość wyrazów, która jeszcze pozostała w pamięci (Griesinger, Baillarger). Przyczyną anatomiczną tego

poznał lekarza, który go codziennie odwiedzał. (Felmann, Arch. f. Psych. 1-46).

rozkładu jest atrofia, która stopniowo owłada korą mózgu i substancyą białą i wywołuje zatłuszczenie i rozmiękczenie komórek, włókien i naczyń włoskowatych substancyi nerwowej.

3. Najlepsi obserwatorowie dostrzegli, że „uczucia wygasają daleko później, niż myśli.” Dziwnem się wydaje z początku, że stany tak nieokreślone jak uczucia są stalsze od myśli i w ogóle od stanów umysłowych. Ale zastanawiając się, musimy przyznać, że uczucia są daleko głębsze i daleko trwalsze od nich. Nasza intelligencya jest rzeczą nabytą, pochodzi z zewnątrz, podczas kiedy uczucia są wrodzone. Badane u źródła, niezależnie od udelikatnionych i złożonych form, jakie umieją przybierać, uczucia nasze okazują się bezpośrednim wyrazem naszej organizacyi. Nasze wnętrzności, mięśnie, kości, wszystko aż do najdrobniejszych elementów naszego organizmu przyjmuje udział w ich tworzeniu. Nasze uczucia — to my sami; amnezya naszych uczuć — to zapomnienie siebie samego. Nie dziw więc, że amnezya ta następuje dopiero wtedy, kiedy rozstrój doszedł do tak wielkich rozmiarów, że nasza osobowość zaczyna się rozpadać.

4. Najdłużej opierają się rozkładowi prawie zupełnie uorganizowane nabytki: stare nałogi, codzienne czynności życiowe. Wielu chorych może jeszcze wtedy wstawać, ubierać się, regularnie spożywać pokarmy, kłaść się na spoczynek, wykonywać ręczne roboty, grać w karty i w inne gry, niekiedy nawet z zadziwiającą zręcznością, kiedy rozum, wola i uczucia wygasły u nich na zawsze. Te automatyczne czyn-

ności, które każą przypuszczać tylko minimum pamięci świadomej, należą do owej niższej formy pamięci, dla której zwoje mózgowe, rdzeń przedłużony i rdzeń pacierzowy zupełnie wystarczają.

Postępowy rozkład pamięci podlega więc prawu. *Zchodzi on stopniowo od form niestałych do stałych. Rozpoczyna się* od najświeższych wspomnień, niedobrze ustalonych w elementach nerwowych, rzadko powtarzanych, więc też bardzo słabo skojarzonych z innemi, i przedstawiających najniższy stopień organizacyi. A *kończy się* na pamięci czuciowej, instynktownej, ustalonej w organizmie, stanowiącej jego część albo raczej jego samego i przedstawiającej najwyższy stopień organizacyi. Od początku, aż do końca amnezya, kierowana przez samą naturę rzeczy, posuwa się w kierunku najsłabszego oporu, czyli w kierunku najsłabszej organizacyi. W ten sposób patologia jaknajzupełniej potwierdza to, cośmy wyżej powiedzieli o pamięci, mianowicie, że „pamięć polega na procesie organizacyi o stopniach zmiennych, zawartych pomiędzy dwiema ostatecznemi granicami: stanem nowym i zaregestrowaniem organicznem.”

Wyżej wyłożone prawo, które nazwę *prawem rozkładu*, zdaje mi się nieuniknionym wnioskiem z faktów, narzucającym się każdemu jak objektywna prawda. Jednakże dla rozproszenia wszelkich możliwych wątpliwości i uprzedzenia wszystkich zarzutów, uważałem za stosowne sprawdzić słuszność powyższego prawa za pomocą innego szeregu dowodów.

Jeżeli pamięć, rozkładając się, idzie zawsze jedną i tą samą, wyżej opisaną drogą, to wracając ponownie, powinna ona obrać wprost przeciwną drogę: formy, najpóźniej znikające, powinny najwcześniej ponownie się pojawiać, albowiem one są najbardziej stałe, i powrót powinien być wznoszeniem się coraz wyżej pod górę.

Bardzo trudno znaleść odpowiednie dowody. Przedewszystkiem, pamięć powinna wracać sama przez się. Przykłady ponownego wychowania będą więc słabemi dowodami. Dalej, amnezye periodyczne bardzo rzadko kończą się powrotem do zdrowia. Nakoniec, już dla tego samego brak odpowiednich dowodów, że dotychczas uwaga nie była zwróconą na ten punkt. Lekarze, zajęci innemi symptomatami, zadawalniają się ogólnikiem, że „pamięć stopniowo powraca." W wyżej już przytoczonym „*Szkicu*" Louyer — Villermay zauważa, „że pamięć powraca w porządku wprost przeciwnym temu, w jakim znika: najsamprzód wraca pamięć faktów, później — przymiotników, dalej rzeczowników, nakoniec imion własnych." Bardzo mało można skorzystać z tej niejasnej uwagi. Oto spostrzeżenie, z którego więcej dowiedzieć się można:

„Niedawno pewien sławny astronom rosyjski podległ następującej chorobie pamięci: z początku zapomniał wydarzenia z ostatnich dni, później z całego ostatniego roku itd. aż nakoniec pozostały mu tylko wspomnienia z lat dziecinnych. Zdawał się zgubionym. Ale nagle rozkład pamięci się zatrzymał i rozpoczął się jej powrót w kierunku odwrotnym: najpierw wróciły się wspomnienia z lat młodzieńczych, później wspomnienia z wieku dojrzałego, później jeszcze wspomnienia z ostatnich lat, nakoniec wspomnienia ubiegłych dni. Gdy umierał, pamięć była już zupełnie zdrową [1]."

Następujące spostrzeżenie jest jeszcze dokładniejsze. Notowano je w ciągu choroby. Przytaczam tutaj większą część notatek [2].

„Przedewszystkiem muszę wspomnieć o kilku szczegółach, które same przez się nie wiele znaczą, o których jednakże wiedzieć potrzeba, ponieważ łączą się one z niezmiernie dziwnem zjawiskiem. W ostatnich dniach listopada jeden z oficerów mojego pułku skaleczył się w nogę wskutek tarcia buta. 30-go listopada pojechał do Wersalu, do brata; zjadł obiad w tem mieście i wieczorem wrócił do Paryża i w mieszkaniu swojem, na kominku znalazł list od ojca.

A teraz przejdziemy do samego wypadku. 1-go grudnia oficer ten był w ujeżdżalni, gdzie wskutek upadnięcia z konia zbił sobie prawą połowę ciała, głównie okolicę ciemieniową. Wskutek uderzenia nastąpiło lekkie omdlenie. Powróciwszy do siebie dosiadł on ponownie konia, „żeby rozproszyć resztę odurzenia",

---

(1) Taine. De l'intelligence. t. I, księga II, rozdz. II, § 4.

(2) *Observation sur un cas de perte de mémoire*, przez M. Koemfena w *Mémoires de l'Académie de médecine*, 1835, t. IV, str. 489. Uwagę moją na tę obserwacyę zwrócił dr. Riti, lekarz domu schronienia dla obłąkanych w Charenton.

i jeszcze całe trzy kwandranse uczył się konnej jazdy. Jednakże, od czasu do czasu zwracał się do sztalmajstra z pytaniem: „Cóż to mi się stało? Zdaje mi się jakbym ze snu się zbudził”. Odprowadzono go do domu.

Mieszkając w tym samym domu, co i chory, zostałem natychmiast wołany do niego. Gdym wszedł, poznał mnie, przywitał się jak zwykle i rzekł: „Cóż to mi się stało? Zdaje mi się jakbym się ze snu zbudził.” Mowa jego była zupełnie swobodna. Bardzo dobrze odpowiadał na pytania. Skarżył się tylko na zamęt w głowie. Nie pamiętał on ani onegdajszego skaleczenia, ani wczorajszej podróży do Wersalu, ani spaceru rannego, ani rozkazów, danych przed wyjściem, ani wypadku z koniem, ani nic z tego, co potem nastąpiło. Poznaje jednak wszystkich znajomych, nazywa każdego właściwem jego imieniem, wie, że jest oficerem, że ma dyżur itd.

Przychodziłem do chorego przynajmniej co godzina. Za każdym razem choremu zdawało się, że dopiero po raz pierwszy przychodzę. Nie pamiętał on przepisów lekarskich, które wykonał (obmywania nóg, wycierania itd.). Jednem słowem *dla niego nie istnieje nic prócz chwili obecnej.*

Sześć godzin po wypadku puls zaczął się wznosić i chory pamiętał już naszą odpowiedź na jego pytania, mianowicie, że spadł z konia.

Ośm godzin po wypadku puls jeszcze się wznosi: chory pamięta, że mnie raz widział.

Dwie i pół godzin później puls staje się normalnym. Chory już nie zapomina tego, co się do niego mówi. Pamięta też swoją rankę na nodze. Zaczyna także przypominać sobie, że był w Wersalu, ale tak niedokładnie, że, jak sam mówi, uwierzyłby z łatwością, gdyby ktoś stanowczo przeczył temu. Tymczasem powrót pamięci idzie wciąż dalej; wieczorem chory jest już zupełnie przekonany, że był w Wersalu. Tego dnia niczego więcej sobie nie przypomniał. Kładzie się spać, nie wiedząc jeszcze, co robił w Wersalu, w jaki sposób dostał się do Paryża i w jaki sposób otrzymał list od ojca.

2 go grudnia po spokojnym śnie chory—natychmiast po przebudzeniu — przypomniał sobie, co robił w Wersalu, jak ztamtąd wrócił i że znalazł na kominku list od ojca. Ale o wypadkach 1-go grudnia nic jeszcze nie wie, a raczej nie pamięta tych wypadków, a wie o nich tylko z opowiadania świadków.

Utrata pamięci szła *od wspomnień najbliższych do najdalszych*, a powrót pamięci nastąpił też w pewnym określonym porządku: *od najdalszych do najbliższych* wspomnień.”

Powyższa obserwacya, prowadzona niesystematycznie, i widocznie, przez człowieka, który sam był niezmiernie zadziwiony tem, co spostrzegał, czyż nie jest świetnym dowodem? Wprawdzie miała tutaj miejsce tylko czasowa amnezya i objęła tylko krótki okres czasu, ale, jak widzimy nawet w tak ciasnych granicach prawo nasze sprawdza się. Żałuję, że nie zważając na staranne poszukiwania, nie mogłem znaleść

więcej przykładów tego rodzaju. Należy się spodziewać, że kiedy uwaga badaczów zwróci się w tę stronę, znajdzie się wieksza ich liczba.

Tak więc prawo nasze, wyprowadzone z faktów i potwierdzone przez obserwacye nad powrotem do zdrowia, może być uważane za prawdziwe, póki nie będziemy mieli dowodów przeciwnego. Zresztą, inne jeszcze rozumowania mogą nam przyjść w pomoc.

Nasze prawo, tak ogólne w zastosowaniu do pamięci, jest jednakże tylko szczególnym wypadkiem ogólniejszego jeszcze prawa, — prawa biologicznego. Powszechnie znanym jest fakt biologiczny, że to co powstało najpóźniej, najwcześniej podlega rozkładowi. Mamy tu, mówi pewien fizyolog, analogię z tem co się dzieje podczas wielkich przesileń handlowych: Stare firmy opierają się burzy; młode — upadają na wszystkie strony. Nakoniec, w zjawiskach biologicznych rozkład odbywa się zawsze w porządku wprost przeciwnym temu, w jakim odbywa się rozwój. Hughlings Jackson pierwszy szczegółowo wykazał, że czynności wyższe, złożone, specyalne, dowolne układu nerwowego znikają najwcześniej, zaś czynności niższe, proste, ogólne, automatyczne — najpóźniej. Obydwa te fakty skonstatowaliśmy w rozstroju pamięci: co nowe, to ginie wcześniej od starego, co złożone — wcześniej od prostego.

Prawo przez nas postawione jest więc tylko psychologicznym wyrazem prawa biologicznego, a patologia z drugiej strony wykazuje, że pamięć jest zjawiskiem biologicznem.

Studyum amnezyi peryodycznych rzuciło bardzo dużo światła na nasz przedmiot. Objaśniając nam, w jaki sposób pamięć się rozkłada i na nowo składa, ułatwia ono nam zrozumienie tego, czem pamięć właściwie jest. Przy jego pomocy poznaliśmy prawo, które już teraz ułatwia nam oryentowanie się wśród masy form chorobnych i które później umożliwi nam ogarnięcie całości.

Sprobójmy przypomnieć sobie wszystko, cośmy wyżej mówili: we wszystkich wypadkach ma miejsce przedewszystkiem znikanie najświeższych wspomnień w amnezyach peryodycznych — znikanie wszystkich form pamięci prócz nawpół lub całkiem organicznych; w amnezyach zupełnych lub czasowych — znikanie wszystkich prócz organicznych; a w jednym wypadku (Macnish) zniknięcie wszyskich bez wyjątku. W następnym rozdziale zobaczymy, że częściowemi rozstrojami pamięci rządzi to samo prawo rozkładu; najwyraźniej się to okaże w ważnej grupie afazyi amnestycznych.

Jeżeli prawo rozkładu zostaje przyjęte, pozostaje jeszcze do wykazania, w jaki sposób ono działa. Nie mając do przedstawienia w tej kwestyi prócz hypotez niczego więcej, ograniczę się na kilku słowach.

Byłoby dziecińименем przypuszczać, że wspomnienia układają się w mózgu w formie warstw, według prawa starszeństwa, jak pokłady geologiczne, i że choroba, schodząc z powierzchni do warstw coraz to głębszych, działa jak eksperymentator, wycinający — warstwa za warstwą — cały mózg zwierzęcia. Żeby

objaśnić bieg choroby, musimy wziąć do pomocy wyżej postawioną hypotezę o fizycznych podstawach pamięci.

Bardzo prawdopodobnie wspomnienia mają to samo anatomiczne siedlisko, co i wrażenia pierwotne i przypuszczają działalność tych samych elementów nerwowych (komórek i włókien).

Te ostatnie mogą być rozproszone w różnych częściach mózgu, począwszy od kory aż do rdzenia.

Zachowanie i odtwarzanie zależy: 1) od pewnej modyfikacyi komórek, 2) od formowania się mniej lub bardziej złożonych grup, które nazwałem skojarzeniami dynamicznemi. To są fizyczne podstawy pamięci.

Nabytki pierwotne, z czasów dzieciństwa, są najprostsze: ruchy automatyczne wtórne, wykształcenie zmysłów. Zależą one głównie od rdzenia przedłużonego i od niższych ośrodków mózgu; wiadomo, że w tym okresie życia, kora mózgowa jest jeszcze niezupełnie rozwinięta. Powyższe nabytki, nie mówiąc już o ich prostocie, mają w sobie wszystkie możliwe warunki największej trwałości. Najprzód, elementy, przyjmujące wrażenia, są jeszcze nietknięte. Odżywianie jest bardzo energiczne; ale to nieustanne odnawianie drobinkowe tylko utrwala wrażenia. Nowe molekuły układają się zupełnie tak samo jak dawne, nabyty układ elementów nerwowych staje się w końcu tak trwałym, jak układ wrodzony. Prócz tego skojarzenia dynamiczne, uformowane pomiędzy temi elementami, stają się w skutek niezliczonych powtarzań niezmiernie trwałemi. Nieuniknionym skutkiem tego

wszystkiego będzie lepsze zachowanie i łatwiejsze odtwarzanie tych pierwszych nabytków, niż wszelkich innych: staną się one najtrwalszą formą pamięci.

Póki dojrzały człowiek pozostaje zdrowym, nowe wrażenia i skojarzenia, jakkolwiek bardziej złożone niż dziecięce, mają jednakże jeszcze wiele szans trwałości. Wyżej wyliczone przyczyny działają jeszcze, chociaż z mniejszą siłą.

Ale jeżeli — w skutek choroby lub starości — warunki się zmienią, jeżeli czynności życiowe, mianowicie odżywianie, zmniejszają się, jeżeli straty są zbyt wielkie, wtedy wrażenia stają się nietrwalemi i skojarzenia rozpadają się niezmiernie łatwo. Bierzmy przykład dla ułatwienia pojmowania: Pewien człowiek znajduje się w tym okresie amnezyi postępowej, kiedy wypadki najświeższe zapominają się niezmiernie szybko. Chory słyszy jakieś opowiadanie, widzi pejzaż albo jaką uroczystość. Zjawisko psychiczne jest w gruncie rzeczy tylko pewną sumą wrażeń słuchowych i wzrokowych, układających się w niezmiernie złożone grupy. W nowem opowiadaniu lub widoku —nowem jest zwykle tylko ugrupowanie, skojarzenie. Dźwięki, kształty i barwy, będące ich składowym materyałem, były już nieraz odczuwane i zapamiętywane w ciągu całego życia. Ale, wskutek chororobnego stanu mózgu, nowy ów kompleks nie może się ustalić: elementy, składające go, są także częścią składową innych skojarzeń, bardziej stałych, utworzonych podczas okresu zdrowia i bardzo często powtarzanych. Walka pomię-

dzy słabemi nowemi skojarzeniami, a dobrze ustalonemi — staremi, jest bardzo nierówna. Mają więc dawne kombinacye wszelkie możliwe szanse powtórzenia się później, nawet zastąpienia nowych.

Powyższe uwagi powinny wystarczyć. Dodajmy jeszcze, że nasza hypoteza w kwestyi przyczyn amnezyi peryodycznej ma znaczenie drugorzędne. Czy zostanie przyjęta, czy nie, nic może to w niczem zmienić wartości naszego prawa.

IV.

Bardzo mało można powiedzieć o amnezyach *wrodzonych*. Wspomnę o nich, żeby już niczego nie przepuścić. Spotkać je można u idyotów, głupców i, chociaż w słabszym stopniu, u kretynów. Po większej części chorują oni na ogólne osłabienie pamięci, zmienne — zależnie od chorego — i mogące posunąć się do tego, że nabywanie i zachowywanie nawet najprostszych przyzwyczajeń, stanowiących rutynę codziennego życia, staje się niemożliwem.

Ale, jakkolwiek ogólne osłabienie pamięci jest regułą, w praktyce można jednakże spotkać bardzo wiele wyjątków.

Zauważono, że u znacznej liczby idyotów nie wszystkie zmysły są jednakowo zaatakowane: tak np. słuch może być znakomity, zaś inne zmysły — przytępione. Wstrzymanie rozwoju nie jest jednostajne na wszystkich punktach. Nic więc dziwnego, że ogólne osłabienie pamięci spotyka się u jednego i tego

samego człowieka razem z normalnym, a nawet niekiedy z niezwykłym rozwojem pewnej specyalnej pamięci. Tak np. niektórzy idyoci, nieczuli na żadne inne wrażenia, odznaczają się niezwykłą skłonnością do muzyki i są w stanie zapamiętać raz usłyszaną melodyę. Inni (takie wypadki są rzadsze) mają znakomitą pamięć kształtów i barw i okazują zdolności do rysownictwa. Daleko częściej spotkać można pamięć liczb, dat, imion własnych, wyrazów w ogóle. „Pewien idyota pamiętał jaknajdokładniej ilość pogrzebów, które odbyły się w jego parafii w ciągu trzydziestu pięciu lat. Mógł z rzadką dokładnością powtórzyć nazwiska i wiek pochowanych, jakoteż wyliczyć osoby, które prowadziły kondukt. Po za tym pogrzebowym regestrem w głowie jego nic się nie mieściło, na żadne inne pytanie odpowiedzieć nie mógł nawet sam się żywić nie umiał.” Inni idyoci, nie mogący wykonać najelementarniejszego rachunku, bez zająknięcia się powtórzą całą tabliczkę mnożenia. Inni powtarzają na pamięć całe stronice, nie znając ani jednej litery z abecadła. Drobisch przytacza następujący fakt, którego był sam świadkiem: Pewnemu czternastoletniemu chłopcu, prawie że idyocie, niezmiernie ciężko szła nauka czytania. Miał on jednakże niezwykłą łatwość zapamiętywania, w jakim porządku słowa lub litery po sobie następują. Jeżeli mu dawano dwie lub trzy minuty czasu dla przerzucenia stronicy zadrukowanej w nieznanym języku lub traktującej o niezrozumiałym dla niego przedmiocie, był on sam potem w stanie z pamięci przesylabizować

słowa, które tam były wydrukowane, jakby miał otwartą książkę przed sobą [1]).

Istnienie tego rodzaju częściowych pamięci jest zjawiskiem tak zwykłem, że korzystają z niego dla wychowania idyotów [2]).

Musimy jeszcze dodać, że niektórzy idyoci przy szaleństwie albo jakiej innej ostrej chorobie odzyskują czasowo pamięć. Tak np. „pewien idyota, zarażony wścieklizną, opowiedział dosyć złożony wypadek, którego był świadkiem już bardzo dawno temu i który wtedy, jak się zdawało, nie wywarł na nim żadnego wrażenia [3]).”

W amnezyach wrodzonych wyjątki są najbardziej pouczającemi. Prawo nasze tylko potwierdza znaną powszechnie prawdę, że pamięć zależy od budowy mózgu; a ten ostatni jest u idyotów anormalnym.

Kształtowanie się tych częściowych pamięci pomaga nam pojąć pewne rozstroje pamięci, o których

(1) Drobisch, Empirische Psychologie, str. 95. Winslow, l. c. p.. 561. Falret, art. Amnésie w Diction. encycl. d. sciences med. Dr. Herzen komunikuje mi przykład pewnego rosyanina (z Archangielska), mającego obecnie 27 lat, zidyociałego wskutek nadużyć. Z dawnych swoich świetnych zdolności posiada on jeszcze tylko pamięć niezwykłą, może wykonywać w jednej chwili najdłuższe nawet wyliczenia arytmetyczne i algebraiczne, jako też dosłownie powtórzyć raz przeczytane lub usłyszane wiersze.

(2) O tym przedmiocie patrz. pracę Irelanda, On Idiocy and Imbecility. London 1877.

(3) Griesinger, l. c. p. 431.

jeszcze nie mówiliśmy. Sądzę, że metodyczne badanie idyotów przyczynić się może wielce do poznania anatomicznych i fizyologicznych warunków pamięci. Powrócimy jeszcze raz do tego przedmiotu w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ TRZECI.

Amnezye częściowe.

I.

Przechodząc do rozbioru amnezyi częściowych musimy przedewszystkiem poświęcić kilka słów kwestyi pamięci specyalnych. Bez tych wstępnych uwag niżej przytoczone przez nas fakty będą niezrozumiałe, nawet wydadzą się cudownemi. Zapomnienie niektórych wyrazów, zapomnienie jednego języka przy pamiętaniu wszystkich innych, przypomnienie sobie dawno zapomnianego języka, zapomnienie wyłącznie tonów muzycznych: są to zjawiska tak dziwne i niepojęte, że bezwątpienia zostałyby zaliczone do bajek, gdyby nie obserwowali ich najściślejsi badacze. Ale jeżeli jasno się rozumie, co należy pojmować pod słowem pamięć, wtedy cała cudowność podobnych zjawisk znika i one przedstawiają się nam jako naturalny, nieunikniony skutek wpływu chorobnego.

Używanie wyrazu pamięć jako terminu ogólnego, jest jaknajzupełniej słuszne. Oznacza on własność

wspólną wszystkim czującym i myślącym istotom: możność zachowywania wrażeń i odtwarzania ich. Ale dzieje psychologii pokazują, że jesteśmy bardzo skłonni do zapominania, iż ten termin ogólny, tak samo, jak wszystkie ogólne terminy, odpowiada rzeczywistości tylko w każdym pojedyńczym wypadku, wziętym oddzielnie od innych; że nie ma *jednej* pamięci, lecz są *rozmaite*, tak samo jak, właściwie, nie ma życia organizmu, lecz są życia organów, tkanek, anatomicznych elementów, z których on się składa.

„Dawny błąd, jeszcze dotychczas przyjmowany, a polegający na uważaniu pamięci za władzę albo funkcyę niezależną, mającą swój specyalny organ albo siedlisko, wynika z nieuleczalnej dążności do uosobiania abstrakcyi. Zamiast uważać to za skrócenie, za wyrażenie w jednem słowie własności wspólnej wszystkim zjawiskom pamiętania, niektórzy autorowie przypuszczają tutaj byt niezależny [1]).

Podczas kiedy zwykli śmiertelnicy już oddawna zauważyli naturalną nierówność, istniejącą pomiędzy różnemi formami pamięci u jednej i tej samej osoby, psychologowie nie zwrócili na nią uwagi albo z zasady negowali ją. Dugald Stewart zupełnie poważnie twierdzi, „że różnice, które nas tak uderzają, powinny być w znacznej części położone na karb—zależnych od przyzwyczajenia — różnic w używaniu uwagi i wyboru, jaki dokonywa umysł pomiędzy wypadkami

(1) Lewes, *Problems of Life and Mind*, 5 ty tom, str. 119

lub przedmiotami, przedstawianemi jego ciekawości [1])."

Pierwszy Gall wystąpił przeciwko temu i przyznał każdej zdolności specyalną pamięć, a zarazem zaprzeczał istnienia pamięci jako władzy niezależnej [2].

Współczesna psychologia, bardziej dbająca, niż dawniejsza, o to, by niczego nie przepuścić, bardziej zajęta pouczającemi wyjątkami, zebrała znaczną liczbę faktów, nie pozostawiających żadnej wątpliwości w kwestyi niejednakowości pamięci u jednej i tej samej osoby. Taine zebrał bardzo dużo znakomitych przykładów: Przypomnijmy sobie malarzy, jak Horacy Vernet i Gustaw Doré, którzy z pamięci rysowali portrety; szachistów, którzy na pamięć grają partyę szachów albo nawet kilka naraz; młodziutkich cudownych rachmistrzów, jak Zérah Collburn, którzy przed oczyma „widzą swoje wyliczenia [3]); człowieka przytoczonego przez Lewesa, który, raz przeszedłszy półwiorstową ulicę, jaknajdokładniej pamiętał wszystkie znajdujące się tam sklepy; Mozarta notującego „*Miserere*" kaplicy Sykstyńskiej po dwukrotnem jego usłyszeniu. Pragnących szczegółowego poznania kwestyi, odsyłam do dzieł specyalnych [4]), albowiem na

(1) *Philosophie de l'esprit humain*, t. I, p. 210.

(2) Gall, *Fonctions du cerveau*, t. I.

(3) Miałem sposobność zauważyć, że niektórzy rachmistrze nie widzą liczb albo wyliczeń, ale „słyszą" je. Jakie obrazy, czy wzrokowe, czy słuchowe, tutaj się formują, to dla nas jest kwestyą zupełnie obojętną.

(4) Taine, *De l'intelligence*, t. I, cz. 1, ks. 2, rozdz. I, § 1. Luys, *Le cerveau et ses fonctions*, 120. Lewes, loc. cit.

tem miejscu nie mogę więcej o niej mówić. Zresztą, głębokie przekonanie czytelnika, że nierówności takie istnieją, będzie dla mnie zupełnie wystarczającem.

Zobaczmy teraz, w jaki sposób one się dadzą objasnić; później zobaczymy, co one nam objaśnią.

Co każą przypuszczać takie pamięcie częściowe? Szczególny rozwój pewnego zmysłu, więc też i odpowiednich anatomicznych części.

Dla jasności weźmy przykład: choćby dobrą pamięć wzrokową. Wymaga ona koniecznie dobrej budowy oka, siatkówki i tych części mógu, które przyjmują udział przy patrzeniu, więc (według powszechnie przyjętych anatomicznych danych) pewnych części mostu Warola czyli wyniosłości obrączkowej, odnóg, wzgórków wzrokowych, półkul. Części te, przypuszczalnie wyższe od przeciętnych, są doskonale przystosowane do przyjmowania i przenoszenia wrażeń. Wskutek tego zmiany, którym podlegają komórki, jakoteż skojarzenia dynamiczne, formujące się pomiędzy niemi (są to, jak już kilkakrotnie mówiliśmy, podstawy pamięci) powinny tutaj być daleko trwalsze, daleko wyraźniejsze i daleko żywsze, niż w innym mózgu. Jednem słowem, jeżeli mówimy, że czyjś organ wzrokowy jest dobrze zbudowany anatomicznie i fizyologicznie, to tem samem mówimy, że posiada wszystkie warunki dobrej pamięci wzrokowej.

Można posunąć się jeszcze dalej i twierdzić, że termin „dobra pamięć wzrokowa" jest jeszcze za ogólny. Czyż codzienne doświadczenie nie przekonywa nas, że jedni lepiej pamiętają kształty przedmiotów,

zaś inni — barwy? Pierwsza pamięć zależy prawdopodobnie najbardziej od czułości mięśniowej oka, druga zaś od czułości siatkówki i połączonych z nią części mózgu.

To samo tyczy się węchu, słuchu, smaku i owych różnorodnych form czułości, które łączymy pod ogólną nazwą dotyku, jednem słowem — wszystkich wrażeń zmysłowych.

Jeżeli zastanowimy się nad ścisłą łącznością, istniejącą pomiędzy uczuciami, wzruszeniami, czułością w ogóle, a fizyczną konstytucyą każdego człowieka, jeżeli rozważymy, w jakim stopniu zależności od organów życia zwierzęcego znajdują się te stany fizyczne, wtedy zrozumiemy, że organy owe grają do pewnego stopnia tę samą rolę dla uczuć, jaką organy zmysłowe — dla wrażeń zmysłowych. Wskutek różnic fizycznej budowy wzruszenia mogą być: słabe, silne, trwałe i przemijające; wszystkie te warunki mogą modyfikować pamięć uczuć. Przewaga pewnej grupy organów (np. płciowych) wywołuje wyższość pewnej grupy wspomnień.

Pozostają jeszcze stany psychiczne najwyższe: oderwane pojęcia, uczucia złożone. Nie możemy łączyć ich bezpośrednio z żadnym organem; siedlisko ich tworzenia i odtwarzania nie może być dotychczas dokładnie oznaczone. Ale zważywszy, iż one są bez wątpienia wynikiem skojarzenia lub dyssocyacyi stanów pierwótnych, nie mamy żadnego prawa przypuszczać, że rzeczy odbywają się tutaj inaczej.

Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, daje się streścić w następujący sposób: U jednego i tego samego człowieka rozwój niejednakowy różnych zmysłów i różnych organów wywołuje niejednakowe modyfikacye odpowiednich części układu nerwowego, niejednakowe warunki pamięci, więc też nierówność pamięci. Prawdopodobnie, taka nierówność pamięci jednego i tego samego człowieka nie jest wyjątkiem, lecz regułą. Nie mając dokładnych sposobów oddzielania różnych pamięci i porównywania ich pomiędzy sobą, musimy ograniczyć się na powyższem przypuszczeniu; sądzimy, że dotychczas nie konstatowano wszystkich nierówności pamięci, lecz tylko uderzające niezwykłą nieproporcyonalnością. Antagonizm, istniejący pomiędzy różnemi formami pamięci, mógłby dać nam — pośrednio — dowód prawdziwości naszego przypuszczenia: mielibyśmy tutaj materyał do bardzo ciekawych badań; wychodzą one jednak po za zakres naszego tematu [1]. — Nakoniec, nie trzeba zapominać o wpływie wychowania. Niewątpliwie, wychowanie może zrobić bardzo wiele; ale ono działa tylko na te uzdolnienia, które natura sama na pierwszy plan wystawia i zresztą, bywają wypadki, w których ono żadnej roli odegrać nie może.

W psychologii, jak w każdej empirycznej nauce, doświadczenie rozstrzyga ostatecznie. Jednakże można-

(1) O antagonizmie pomiędzy różnemi formami pamięci por. H. Spencer: *Zasady psychologii* t I, str. 232—242.

by też jedynie za pomocą rozumowania udowodnić stosunkowej niezależności pojedyńczych form pamięci. Istotnie, udowodnienie takie znajduje się w następujących dwóch zdaniach: 1) Każde wspomnienie ma swoje siedlisko w pewnych oznaczonych częściach mózgu. 2) Mózg i jego półkule „składają się z pewnej liczby znacznie zróżniczkowanych organów, z których każdy wykonywa specyalne czynności, pozostając jednakże w ścisłej łączności z innemi." Ten ostatni pogląd jest obecnie przyjęty przez większość badaczów, studyujących układ nerwowy.

Boję się, że zbyt długo zatrzymałem się nad tą kwestyą. Fizyologia uważa istnienie pamięci specyalnych za rzecz niewątpliwą [1]; ale w psychologii obrońcy teoryi „władz" potrafili tak zręcznie manewrować, że przypuszczenie jedności pamięci niezmiernie się rozpowszechniło, a o istnieniu pamięci specyalnych zupełnie zapomniano, albo też uważają je za anomalie. Musiałem więc przyprowadzić czytelnika napowrót do rzeczywistości, przypomnieć mu, że, ostatecznie, istnieją tylko specyalne pamięcie, albo, jak mówią niektórzy, — *lokalne*.

Chętnie przyjmujemy ten ostatni termin, pod jednym wszakże warunkiem, iż nie zapomnimy, że mamy

(1) Por. szczególniej Ferriera, *Fonctions du cerveau*. Już Gratiolet (*Anat. comparée* itd., tom II, str. 460) mówił, że każdy zmysł posiada specyalną pamięć i że umysł posiada — tak samo jak ciało — swoje temperamenty, wynikające z przewagi takiego lub innego szeregu wrażeń w przyrodzonych nawyknieniach umysłu."

tu do czynienia z lokalizacyą rozproszoną — zgodnie z wyżej przedstawioną hypotezą skojarzeń dynamicznych. Często porównywano pamięć ze składem, w którym wiadomości zostają przechowywane w oddzielnych szufladach. Jeżeli chcemy koniecznie nadal zachować tę przenośnię, musimy przedstawić ją w formie bardziej żywej: musielibyśmy np. porównać każdą specyalną pamięć z grupą urzędników, którym oddano do wykonania pewną specyalną pracę. Jedna taka grupa może przerwać swoją pracę; prace całego biura nie ucierpią jednakże na tem zbyt rażąco. To samo widzimy w amnezyach częściowych.

Zakończywszy w ten sposób uwagi wstępne wróćmy do patologii. Jeżeli w stanie normalnym rozmaite formy pamięci posiadają stosunkową niezależność, nic dziwnego w tem być nie może, że w stanie chorobnym jedna z tych form znika, inne zaś pozostają nienaruszone. Fakt ten powinien nam się teraz wydawać zupełnie prostym, nie wymagającym żadnego objaśnienia, wynika on bowiem z samej natury pamięci. Wprawdzie, bardzo rzadko amnezye ograniczają się na jednej grupie wspomnień. Ale i w tem nic znajdziemy nic dziwnego, jeżeli sobie przypomnimy ścisłą łączność wszystkich części mózgu, ich funkcyi i związanych z niemi stanów psychicznych.

Znajdziemy jednakże dość znaczną liczbę wypadków, gdzie amnezya jest bardzo wyraźnie ograniczoną.

Wyczerpujące studyum amnezyi częściowych powinnoby zawierać w sobie rozbiór każdego z osobna

działalności psychicznej, powinnoby pokazać za pomocą przykładów, że każda grupa wspomnień może zniknąć, na pewien czas lub też na zawsze. Plan taki jest za obszernym dla nas. Nie możemy nawet rozstrzygnąć kwestyi, czy pewne grupy wspomnień mogą znikać oddzielnie od innych, czy też tylko przy ogólnym rozkładzie pamięci. Musimy cierpliwie czekać, dopóki przyszłość nie dostarczy nam więcej dokładnych spostrzeżeń.

Właściwie, istnieje tylko jedna forma amnezyi częściowej, którą możemy dokładnie zbadać: jest-to amnezya znaków (znaków pisanych i mówionych, wykrzykników, gestów). Mamy bardzo dużo przykładów, a objaśnienie ich przy pomocy wyżej sformułowanego prawa nie przedstawia żadnych trudności.

Odkładamy na później szczegółowy rozbiór amnezyi znaków, a teraz podamy w streszczeniu wszystko, co dotychczas wiemy o innych formach amnezyi częściowych.

„Niektóre osoby, mówi Calmeil [1]), nagle traciły zdolność odtwarzania pewnych tonów lub barw, wskutek czego musiały zarzucić muzykę lub malarstwo.“ Inni tracą pamięć liczb, kształtów, obcych języków, imion własnych; zapominają, że mają krewnych i t. d. oto kilka przykładów.

Bardzo często przytaczają wypadek Hollanda, przez niego samego opisany w jego *Mental Pathology*

(1) Art. *Amnésie* w „*Dictionnaire*“ itd.

znaleźlibyśmy inne tego rodzaju przykłady: nie chcę przeceniać znaczenia owego wypadku troistości, który, jak sądzę, dałby się wytłómaczyć rozmaicie. Przeciwko rozpatrywanej tu teoryi można postawić zarzuty cięższe i oparte na faktach powszechnie znanych. Ostatecznie spoczywa ona na tej, bądź co bądź samowolnej hipotezie, że walka toczy się zawsze pomiędzy *dwoma* tylko stanami. Doświadczenie przeczy temu najzupełniej. Komuż z nas nie zdarzyło się wahać pomiędzy działalnością w dwóch różnych kierunkach i zupełnem jej zaniechaniem; pomiędzy chęcią podróżowania na północ, na południe i zamiarem pozostania w domu. Zdarza się częstokroć w życiu, iż mamy przed sobą do wyboru trzy drogi, z których każda wyklucza niechybnie dwie inne. Gdzież więc umieścimy trzecią? W takiej bowiem dziwnej formie kwestya ta była postawioną.

W niektórych przykładach przyrodzonego zaniku mózgowego, opartych, jak się zdaje, na spostrzeżeniach wiarogodnych, widziano osobniki o mózgu zredukowanym od dzieciństwa do jednej tylko półkuli rozwój ich umysłowy był normalny i podobnemi one były do innych ludzi*). A jednak w takich istotach, według zwalczanej tu hipotezy, żadna walka wewnętrzna nigdy się zjawić nie była powinna. Sądzę, iż zbytecznem jest zatrzymywać się dłużej przy naszej ocenie

*) Cotard. *Étude sur l'atrophie cérébrale.* Paris 1868. *Di. encycl. des sciences medicales*, str. 298 i 453.

zakończę więc, przypominając tylko słowa Griesingera o zdaniu z Faust'a: Nie *dwie* tylko dusze, lecz kilka ich w nas mieszka.

Mówiąc prawdę, dyskusya ta byłaby czczą gadaniną, gdyby nie dawała nam możności obejrzenia naszego przedmiotu w innej znów formie. Owo przeciwstawienie się dwóch osobowości, cząstkowe rozszczepienie się jaźni, jakie widzimy w chwilach przytomności waryata, lub obłąkanego, w udzielanej sobie samemu naganie przez nałogowego pijaka, podczas gdy pije—owo przeciwstawienie nie odbywa się w *przestrzeni* (pomiędzy jedną półkulą i drugą), lecz w *czasie*. Są to, że użyjemy ulubionego wyrazu Lewes'a, *kolejne* „postawy" (attitudes) naszego „ja." Hipoteza taka wyjaśnia nam wszystko to, co tłómaczy tamta, a nadto i to jeszcze, czego tamta wytłómaczyć nie może.

Jeżeli się dobrze przenikniemy myślą, iż osobowość jest pewną zgodnością (stanów organizmu—consensus), to przypuścimy bez trudu, że owa masa składających ją stanów świadomych, nawpół świadomych i bezwiednych, streszcza się w danej chwili w pewnej skłonności, w pewnym stanie przeważającym, który i dla samej osoby i dla innych jest jej chwilowym wyrazem. Niebawem ta sama masa pierwiastków składowych skupia się w jakimś stanie przeciwnym, który występuje na plan pierwszy. Takim jest np. ów pijak nałogowy, który pijąc, prawi sobie morały. Przeważający stan świadomości w danej chwili jest i dla osobnika i dla innych —jego osobo-

wością; jest to naturalne złudzenie, od którego uwolnić się trudno, a które spoczywa na jakiejś świadomości częściowej. W rzeczywistości istnieją tylko dwie kolejno po sobie idące „postawy" istnieje, innemi słowy, pewna różnica w ugrupowaniu tych samych pierwiastków—wraz z przewagą niektórych z nich i z przewagi tej skutkami. Podobnież nasze ciało może raz po raz przybrać dwie przeciwne sobie postawy, nie przestając jednak być tem samem ciałem. Jasnem jest, że i trzy lub więcej stanów—mogą następować po sobie (na pozór istnieć współcześnie) dzięki temu samemu mechanizmowi. W ten sposób nie jesteśmy już przywiązani do liczby *dwa*. Bezwątpienia należy przyznać, iż owo rozszczepienie się wewnętrzne częściej zachodzi pomiędzy dwoma, niż trzema, lub wieloma stanami. Wiąże się to z pewnemi warunkami świadomości, które należy tu sobie przypomnieć.

Czy istnieje rzeczywista spółczesność pomiędzy dwoma stanami świadomości, czy też kolejne pomiędzy nimi następstwo, lecz tak szybkie, że z pozoru zdają się być spółczesnemi? Jest to zagadnienie niezmiernie subtelne, nierozstrzygnięte, które rozwiążą nam kiedyś może psychofizycy. Hamilton i inni utrzymywali, iż możemy mieć jednocześnie do sześciu wrażeń; lecz wnioski swe wyprowadzali oni ze spostrzeżeń zbyt powierzchownych. Wielkim krokiem naprzód było tutaj określenie długotrwałości stanów świadomych za pomocą ścisłych sposobów fizycznych. Wundt spróbował pójść jeszcze dalej i oznaczyć dro-

gą doświadczenia to, co słusznie nazywa rozciągłością świadomości (Unfang des Bewustseins), t. j. *maximum* stanów, jakie ona jednocześnie może zawierać. Doświadczenia jego odnosiły się tylko do wrażeń niezmiernie prostych (uderzenia zegara regularnie przerywane uderzeniami dzwonka), a tem samem pod każdym względem nie dadzą się zastosować do zajmujących nas obecnie stanów złożonych. Znalazł on, iż dwanaście wyobrażeń tworzy największą rozciągłość świadomości—odnośnie do stanów kolejnych stosunkowo prostych *).

Doświadczenie zdaje się więc przemawiać na korzyść następstwa—niezmiernie szybkiego, równoznacznego prawie ze współistnieniem. Dwa, trzy lub cztery stany przeciwne byłyby więc w gruncie tylko następczemi.

Co więcej—wiemy, iż, według często używanego porównania, świadomość posiada swoje „żółte piętno"—jak siatkówka. Widzenie wyraźne jest tylko małą cząstką całkowitego. Świadomość jasna stanowi nieznaczną tylko część świadomości całkowitej. Zawadzamy tu o przyrodzoną i nieuleczalną przyczynę owego złudzenia, dzięki któremu osobnik utożsamia siebie z obecnym stanem świadomości, zwłaszcza gdy ten jest natężony: na nieszczęście złudzenie owo jest silniejszem dla samego pacyenta, niż dla innych. Widzimy również, dla czego współistnienie (pozorne) jest

*) *Grundzüge der physiol. psychologie.* Wyd. 2 t. II str. 215.

o wiele łatwiejszem dla dwóch stanów przeciwnych niż dla trzech, a zwłaszcza dla większej ich liczby. Zależy to od granic świadomości. Jeszcze raz: zachodzi tu przeciwstawienie się w czasie, nie zaś w przestrzeni.

Koniec końców względna niezależność dwóch półkul nie podlega wątpliwości. Niewątpliwem jest również, iż niezgodność ich wywołuje zaburzenia w osobowości; lecz sprowadzać wszystko do prostego rozdziału pomiędzy prawą stroną a lewą, jest to trzymać się hipotezy, która dotąd nie przedstawiła żadnych poważnych dowodów.

III.

Słów kilka o pamięci. Nie mamy powodów studyowania jej osobno, gdyż spotykamy się z nią wszędzie w naszym przedmiocie. Osobowość w rzeczy samej nie jest pojedyńczym objawem, lecz stopniowym rozwojem (évolution); nie jest wypadkiem chwilowym, lecz całą historyą, nie jest teraźniejszością, lub przeszłością, lecz jednem i drugiem. Usuńmy na bok ten rodzaj pamięci, który nazwałbym przedmiotową, intelektualną: percepcye, obrazy, doświadczenia i wiadomości w nas nagromadzone. Wszystko to może zniknąć częściowo, lub całkowicie. Widzimy wtedy choroby pamięci, jakich liczne przykłady przytoczyłem gdzieindziej *). Rozważmy tylko pamięć *podmiotową*

*) Choroby pamięci (tłóm. polskie. Warszawa 1885 r.).

pamięć *nas samych*, naszego życia fizyologicznego, naszych sensacyi i towarzyszących im uczuć. Rozróżnienie to jest urojone, lecz pozwoli nam rzecz naszą uprościć. Przedewszystkiem czy pamięć taka istnieje? Można powiedzieć, że w osobniku zupełnie zdrowym nastrój życiowy jest tak stały, iż świadomość, jaką posiada osobnik ten o własnem ciele jest tylko powtarzającą się ciągle teraźniejszością; lecz jednostajność taka, jeśli istnieje, wyłączając świadomość, sprzyjałaby właśnie wytwarzaniu się pamięci organicznej. W rzeczywistości zawsze odbywają się jakieś zmiany, bodajby najlżejsze i — ponieważ do świadomości naszej dochodzą tylko różnice — zmiany te bywają przez nas odczute. Dopóki są one słabe i przejściowe, wrażenie jednostajności trwa ciągle, gdyż czynności—bez końca się powtarzające—posiadają w układzie nerwowym przedstawicielstwo o wiele trwalsze, niż to, jakie miewają zmiany przelotne. Pamięć takich czynności jest uorganizowaną, a więc bezwiedną i tem bardziej trwałą; tu właśnie leży podstawa naszej tożsamości. Same owe zmiany nieznaczne działają przez czas długi i wywołują to właśnie, co nazywamy przemianą niedostrzegalną. Po dziesięciu latach nieobecności przedmiot jakiś, pomnik—widziany jest przez nas tak samo, lecz nie tak samo bywa *odczuty*; zmieniła go nie zdolność spostrzegania, lecz to, co jej towarzyszy. Ale wszystko to jest tylko stanem zdrowia, jest przeobrażaniem się nieodłącznem od tego, co żyje, co się rozwija.

Jest więc tutaj ów nałóg (habitude) życiowy

osobnika, przedstawiony za pomocą innego nałogu: pamięci organicznej. Pojawiają się zaledwie znane przyczyny, których tylko skutki podmiotowe i przedmiotowe zaznaczyć możemy. Przyczyny te wywołują głębokie, nagłe, a przynajmniej szybkie i trwałe przeobrażenie się zmysłu cielesnego. Co się wtedy dzieje? Samo tylko doświadczenie może nam dać odpowiedź, gdyż nieznajomość przyczyn zmusza nas do czystego empiryzmu. W wypadkach skrajnych (inne pominiemy) osobnik bywa zmienionym. Metamorfoza ta, odnośnie do pamięci, przedstawia się pod trzema głównie postaciami.

1-o. Nowa osobowość pozostaje sama po dłuższym lub krótszym okresie przejściowym; dawna zostaje zapomnianą (pacyent Leurent'a) Wypadek ten jest rzadki. Każe on przypuszczać, iż dawniejszy zmysł cielesny został całkowicie zniesionym, a przynajmniej nazawsze bezczynnym i nie mogącym ożyć. Gdy zauważymy, iż przeobrażenie się osobowości *bezwzględne* t. j. zupełne, bez zastrzeżeń i bez wszelkiego związku z przeszłością dokonane, zastąpienie jednej osobowości inną, każe przypuszczać rdzenne przeobrażenie się organizmu, to nie będziemy się dziwili, iż spotyka się je tak rzadko. Co do mnie, to nie znam ani jednego wypadku, w którymby druga osobowość nie odziedziczyła jakichkolwiek szczątków po pierwszej, bodajby nawet jakichś nabytków automatyzmu (chodzenie, mówienie i t. d.).

2-o. Najczęściej pod nowym zmysłem cielesnym, który się ukonstytuował i stał się podstawą nowej

jaźni—dawna pamięć organiczna trwa jeszcze. Powraca ona do świadomości od czasu do czasu osłabiona—tak, jak jakieś wspomnienie lat dziecinnych, którego nie wzmocniło powtarzanie. Prawdopodobnie przyczyną takich powrotów (dawnej pamięci) jest jakieś najgłębsze tło organiczne, wspólne obydwóm stanom; osobnik uważa siebie wtedy za innego. Obecny stan świadomości wywołuje jakiś stan nowy podobny, lecz posiadający inny akompaniament, oba uchodzą za *moje* jakkolwiek sobie przeczą. Takimi są np. owi chorzy, znajdujący, iż wszystko pozostało tem samem, a jednak wszystko się zmieniło.

3-o. Nakonice istnieją wypadki zmian kolejnych. Tutaj nie podlega już prawie wątpliwości, że dwie subjektywne pamięci—dwojako uorganizowane wyrazy dwóch zmysłów cielesnych—istnieją razem i występują kolejno na plan pierwszy. Każdy z tych wyrazów pociąga za sobą i wprawia w ruch pewną grupę uczuć, zdolności fizycznych i umysłowych, nie istniejących w innym stanie. Każdy tworzy część osobnego splotu. Wypadek Azam'a daje nam wyborny przykład kolejnego następstwa dwóch pamięci.

Nie możemy powiedzieć nic więcej, gdyż nie chcemy powtarzać się i gromadzić hipotez. Nieznajomość przyczyn osadza nas na miejscu. Psycholog znajduje się tutaj, tak jak lekarz, wobec choroby, która pozwala dojrzeć tylko swych symptomatów. Jakie wpływy fizyologiczne zmieniają w ten sposób nastrój ogólny organizmu i, co za tem idzie— zmysł cielesny i pamięć? Czy jest to jakiś stan układu naczyniowego, czy jakiś proces hamujący, jakieś zawieszenie czynności? Nic o tem nie wiemy. Dopóki zagadnienie to nie będzie rozwiązanem, pozostaniemy na jego powierzchni. Chcieliśmy wykazać tylko, że pamięć, jakkolwiek pod pewnym względem miesza się z osobowością, nie jest jednak jej ostateczną podstawą. Osobowość bowiem wspiera się na świadomym, lub bezwiednym stanie naszego ciała i od niego zależy. Nawet w stanie normalnym taka sama sytuacya fizyczna dąży do wywołania takiej samej sytuacyi umysłowej. Zauważyłem, iż często w chwili zasypiania, przychodzi mi dokładnie i wyraźnie na pamięć sen nocy poprzedzającej—całkowicie przedtem zapomniany. W podróży, gdy opuściwszy jedno miasto, nocuję w innem, odtwarzanie takie zdarza się niekiedy; wtenczas jednak sen powraca do mnie, jakby postrzępiony, rozerwany i trudno dający się odbudować. Czy jest to wynikiem warunków fizycznych, podobnych w jednym wypadku i lekko zmienionych w drugim? Jakkolwiek wzmianki o tym fakcie nie spotykałem w żadnej monografii snów, to jednak wątpię, aby się to przytrafiało tylko mnie jednemu

Istnieją zresztą fakty bardziej znane i przekonywające. W stanie sztucznego lub naturalnego somnambulizmu wydarzenia stanów uprzednich, zapomniane w czasie czuwania, powracają wraz z hipnotyzmem. Przypomnijmy sobie tak dobrze znaną historyę owego tragarza, który upiwszy się zgubił jakiś pakunek. Wytrzeźwiony nie mógł go odnaleść i uczynił to dopiero wtedy, kiedy się upił po

raz drugi. Czyż nie widać tu dążności do ukonstytuowania się dwóch pamięci normalnej i chorobliwej, dwojakiego wyrazu dwóch różnych stanów organizmu, będących jakby zarodkową postacią owych skrajnych wypadków, o jakich mówiliśmy wyżej?

IV.

O znaczeniu *pojęć* w przeobrażaniu się jaźni mówiliśmy już mimochodem. Pozostaje nam teraz zobaczyć, jak nowy ten czynnik wygląda w ruchu i zaznaczyć jakie skutki sprowadza on sam przez się, działając w odosobnieniu. Pomiędzy licznemi pierwiastkami, których zgodność stanowi naszą jaźń, niemasz może żadnego, któryby się lepiej nadawał do postawienia go na uboczu, do sztucznego oddzielenia od innych. Należy tu jednak unikać dwuznaczności. Dla świadomego siebie osobnika pojęcie jego jaźni może być w istocie przyczyną, skutkiem lub pierwotnym wynikiem, punktem wyjścia lub powrotu. W stanie zdrowia jest ono zawsze wynikiem, skutkiem, punktem powrotu. W stanie chorobnym spotyka się oba wypadki. W wielu z pomiędzy wyżej wyliczonych przykładów widzieliśmy, jak zaburzenia organiczne — uczuciowe lub zmysłowe sprowadzały taki nadmiar, lub takie osłabienie nastroju życiowego, iż osobnik uznawał siebie za Boga, króla, olbrzyma, wielkiego człowieka, albo też za automat, widmo lub nieboszczyka. Oczywiście owe błędne pojęcia są dość

loicznym wnioskiem, wynikającym z głębokiego przeobrażenia się osobnika, są niejako formułą, streszczającą w sobie i wykończającą owo przeobrażenie. Istnieją wypadki wbrew przeciwne - takie, w których przeobrażenie się osobowości nie pochodzi z góry, lecz z dołu, nie kończy się w mózgu, lecz w nim się zaczyna - gdzie więc pojęcie nie jest wnioskiem, lecz przesłanką. Zuchwalstwem byłoby, bez wątpienia, utrzymywać, iż w wielu wypdkach, w których błędne pojęcie jest punktem wyjścia dla jakiejś zmiany naszej jaźni, iż w takich wypadkach nie istnieje pod nim i przed nim jakieś zaburzenie w organizmie lub w dziedzinie uczuć. Przeciwnie—twierdzić wolno, iż zaburzenie takie zdarza się zawsze, nawet u osób zahipnotyzowanych, gdzie osobowość zmienia się dzięki *poddawaniu* (pojęć). Pomiędzy dwiema wskazanemi tu postaciami przeobrażeń niemasz ścisłej granicy: termin „idealne (pojęciowe) przeobrażenie osobowości" jest tylko nazwą à potiori. Potem zastrzeżeniu rozpatrzmy nową tę postać naszego zagadnienia, rozpoczynając, według zwyczaju, od stanu normalnego.

Niemasz nic bardziej pospolitego i znanego nad chwilowe *wywłaszczenie* osobowości przez jakąś silną idée fixe. Dopóki idea taka zajmuje naszą świadomość — dopóty można o niej powiedzieć bez wielkiej nieścisłości, iż sama stanowi osobnika. *Uparte dochodzenie* jakiegoś zagadnienia lub wynalazku, *tworzenie* pod wszystkiemi jego postaciami, przedstawiają taki właśnie stan umysłowy, w którym cała osobowość pochłoniętą jest na korzyść jednej tylko idei; jest się wtedy, jak pospolicie mówią,

roztargnionym, to jest automatycznym. Oznacza to właśnie stan niezwykły, zakłócenie równowagi. Niezliczone po świecie obiegające anegdoty o wynalazcach rozsądnych lub dziwacznych przekonywają nas o tem. Zauważmy mimochodem, iż wszelka stała idea jest w gruncie rzeczy stałem uczuciem lub namiętnością. Zwykle pożądanie jakieś—miłość, nienawiść lub interes podtrzymują ową ideę i nadają jej natężenie, trwałość i uporczywość. Pojęcia, cokolwiek powiemy o tem, są zawsze na usługach namiętności; lecz podobnemi bywają one do owych władzców, którzy zawsze ulegają, sądząc, iż zawsze rozkazują.

Jakimkolwiek będzie wynik owego stanu, jest on zawsze umysłową wybujałością i publiczność ma zupełną racyę, utożsamiając wynalazcę z jego dziełem, oznaczając jednego przez drugie: dzieło równoznacznem tu jest z osobowością. Dotąd nie mieliśmy do czynienia ze zmianą osobowości, lecz tylko z prostem zboczeniem od typu zwyczajnego, lub, mówiąc lepiej, od szematu, w którym, według hipotezy, organiczne, umysłowe i uczuciowe pierwiastki tworzą dokładną zgodność. Wybujałość na jednym punkcie pociąga zanik na kilku innych, a to na skutek zasady równowagi i wahań organicznych. Rozpatrzmy wypadki chorobne. Po za obrębem zmian, wywołanych sztucznie — podczas hipnotyzmu, trudno jest znaleść wiele przykładów takich, w których niezaprzeczonym punktem wyjścia byłoby pojęcie. Zdaje mi się, iż w szeregu zboczeń o pochodzeniu *umysłowem* można byłoby umieścić tak często niegdyś, a dzisiaj bardzo rzadkie

wypadki likantropii i zoantropii *) pod wszelkiemi ich postaciami. Zazwyczaj w wypadkach tego rodzaju**), znanych nam ze źródeł wiarogodnych, niemoc umysłowa pacyenta jest tak wielką, tak bliską gluptactwa, iż chciałoby się widzieć tam raczej przykład uwstecznienia, powrotu do form indywidualności zwierzęcej. Dodajmy, iż wypadkom takim towarzyszą zaburzenia we wnętrznościach, złudzenia skórne i wzrokowe, że więc trudno jest dowiedzieć się, czy są one wynikiem powziętej idei, czy też ją wywowołują. Zauważyć należy jednakże, że likantropja bywała niekiedy pospólną (epidemiczną), innemi słowy, musiała ona rozpocząć się od idée fixe przynajmniej u naśladowców. Nakoniec - ten rodzaj choroby zniknął od czasu, gdy *pojęcie* o tem, że się jest wilkiem nie może już zakorzenić się w mózgu człowieka i skłonić go do odpowiedniego zachowywania się. Jedynemi prawdziwie wyraźnemi wypadkami *pojęciowego* przeobrażania się świadomości są wspominane wyżej przykłady takich mężczyzn, którzy się uważali za kobiety, i kobiet mających siebie za mężczyznę, kiedy żadna anomalja płciowa nie usprawiedliwiała tej przemiany. Wpływ pojęcia zdaje się również być podstawowym lub przeważającym u opętanych, demonomaniaków i t. d.

*) Obłęd, w którym choremu się zdaje, że jest wilkiem (likantropja) lub wogóle zwierzęciem (zoantropja) (przyp. tłóm.).

**) Patrz Calmeil: De la folie considerée sous le point de vue pathologique, philosophique, historique et judiciaire t. I, księga III, §§ 9, 16, 17.

oddziaływa ono niekiedy drogą zarazy na egzorcystów. Przytoczymy tu jeden tylko przykład ojca *Surin*. Przez długi czas był on wmieszanym do rozgłośnej sprawy Urszulinek z Loudun i czuł w sobie dwie dusze, a nawet, jak się zdaje, niekiedy i trzy *).

Wogóle przeobrażenia osobowości pod wpływem *pojęcia* nie są zbyt częste; jest to nowym dowodem tego, cośmy już powtarzali tu do przesytu: osobowość pochodzi z *dołu*. Dopiero w najwyższych ośrodkach

*) Pozostawił on szczegółowe sprawozdanie o stanie swego umysłu: *Histoire des diables de Loudun*, str. 217 i następne, „nie potrafiłbym wyrazić, co się ze mną dzieje w tym czasie (kiedy duch przechodzi z ciała opętanego do jego własnego ciała) i w jaki sposób ten duch łączy się z moim — nie odbierając mi ani świadomości, ani swobody mojej duszy, a jednak, stając się niejako, jak gdyby drugim mną, tak, że mam wtedy jakby dwie dusze, z których jedna jest pozbawioną swego ciała, możnośc posługiwania się organami i trzyma się na uboczu, patrząc tylko co robi druga dusza, która się wprowadziła. Dwa duchy walczą na tem samem polu, w tem samem ciele, i dusza jest jakby rozdzieloną: w jednej swej części jest ona przedmiotem pokus dyabelskich, w drugiej — ulega własnym swym ruchom lub woli Boga. Gdy pod wpływem jednej z tych dusz chcę zrobić znak krzyża na czyichś ustach druga odwraca mi rękę bardzo szybko i chwyta zębami palec, który ze wściekłością gryzie... Gdy chcę mówić, tamuje mi mowę; podczas mszy bywam przez nią powstrzymywany raptownie; u stołu nie mogę włożyć jakiegoś kawałka do ust, przy spowiedzi zapominam nagle swych grzechów i czuję, że dyabeł przechadza się po mnie jak po swoim domu."

nerwowych dosięga ona swej jedności i ujawnia się z pełną świadomością; w nich też zostaje wykończoną. Jeżeli—wskutek jakiegoś na wspak działającego mechanizmu—postępuje ona z góry na dół, to pozostaje powierzchowną, ograniczoną, przejściową.

Wywoływanie osobowości sztucznych w ludziach zahypnotyzowanych dostarcza tutaj wybornych dowodów. Pan Karol Richet *) ogłosił pod tym względem liczne i ścisłe spostrzeżenia. Ograniczę się na streszczeniu ich w kilku słowach. W osobnika zahypnotyzowanego (zazwyczaj kobietę) wmawia się kolejno, iż jest aktorką, arcybiskupem, wieśniaczką, jenerałem, mniszką, majtkiem, małą dziewczynką i t. d. Odegrywa on swoją rolę do złudzenia dobrze. Dane psychologiczne są tutaj całkiem wyraźne. W tym stanie sztucznego somnambulizmu osobowość rzeczywista jest nietkniętą; pierwiastki organiczne zmysłowe i uczuciowe nie podległy żadnej widocznej zmianie, lecz wszystko pozostaje w stanie energii utajonej (potencyalnej). Jakiś nie dobrze jeszcze zbadany stan ośrodków nerwowych, jakieś otamowanie czynności nie pozwala owym pierwiastkom wejść w życie. Tymczasem przez *poddawanie* wywołuje się tu pewne *pojęcie*; wskutek mechanizmu *skojarzeń* sprowadza ono natychmiast pokrewne, lecz tylko pokrewne stany

*) *Revue philosophique*, Marzec 1883. Ogłosił on również nowe spostrzeżenia w książce l'homne et intelligence, str. 493 i 541. Patrz również Carpenter'a: Mental physiology, str. 562 i następne.

świadomości, a wraz z niemi, zawsze dzięki skojarzeniom—odpowiednie ruchy, czyny i uczucia. W ten sposób wytwarza się pewna osobowość — zewnętrzna w odniesieniu do rzeczywistej, składająca się z pierwiastków zapożyczonych i automatyzmu. Doświadczenie to wykazuje jasno, co może zdziałać pojęcie uwolnione od wszelkich więzów, ale też pozostawione zarazem tylko własnym swym siłom i niemające poparcia i współdziałania w całokształcie osobnika.

W pewnych wypadkach niezupełnego hipnotyzmu zjawia się rozdwojenie. Pan North, profesor fizyologii w szpitalu Westminsterskim, mówiąc o okresie, kiedy znajdywał się pod wpływem unieruchomienia wzroku, oświadcza: „nie byłem pozbawiony świadomości, lecz zdawało mi się, żem pozostawał w rozdwojeniu, zdawało mi się, iż jedno „ja” wewnętrzne, zachowując żywą świadomość wszystkiego tego, co się działo, nie starało się jednak wtrącać i kontrolować postępków mego „ja” zewnętrznego. Odraza i nieudolność jaźni wewnętrznej do kierowania zewnętrzną zdawały się wzrastać w miarę przedłużania się sytuacyi” *).

*) Hack Tuke. *On the mental condition in hipnotism* w „The journal of mental science“ kwiecień 1883 r. W artykule tym przytoczony jest również przykład pewnego lekarza, któremu w czasie ciężkiego snu (po 20-to godzinnem wspinaniu się na Alpy) wydało się, iż jest rozdwojonym. Jedno z dwóch „ja“ umarło, a drugie wykonywało jego sekcyę. W pewnych wypadkach zatrucia i obłędu koordynacya psychiczna znika i zjawia się wtedy

ków głosowych lub pisanych lub poznają je z wielką trudnością i z wahaniem. W takich wypadkach amnezya nie ogranicza się na elementach ruchowych. Z drugiej strony widzieliśmy, że niektórzy chorzy mogą powtórzyć lub przepisać wyraz. Inni mogą na głos czytać, ale mówić nie mogą: to są wyjątki (Falret, p. 618). Bardzo wielu może czytać w myśli, dla siebie, zaś głośno — nie. Zdarza się — jakkolwiek rzadko — że nagle sami wymawiają jakiś urywek zdania, ale drugi raz powtórzyć go już nie mogą. Brown Séquard przytacza nawet przypadek pewnego lekarza, który mówił przez sen, jakkolwiek był chory na afazyą.

Powyższe przykłady dowodzą, jakkolwiek są bardzo rzadkiemi wyjątkami, że niezawsze amnezya ruchowa jest bezwzględną. Ta forma, jak w ogóle wszystkie formy pamięci, powraca w pewnych wyjątkowych warunkach.

Przy sposobności zwrócimy uwagę na pewną analogię. Chory na afazyę, będący w stanie powtórzyć wymówiony przed nim wyraz, jest zupełnie podobnym do człowieka, który przypomina sobie jakieś zdarzenie przy pomocy innego człowieka: mechanizm psychologiczny zapomnienia znaków jest taki sam, jak i każdego innego zapomnienia. Polega on na dyssocyacyi. Fakt jest wtedy zapomnianym, kiedy żadne skojarzenie nie nasuwa go, kiedy nie wchodzi do żadnego szeregu jako część składowa. U chorego na afazyę myśl nie nasuwa znaku, albo przynajmniej jej ruchowego wyrazu. Ale tutaj rozprzężenie się

jest daleko głębsze. Nie odbywa się ono pomiędzy *ogniwami*, które zostały zebrane przez dawniejsze doświadczenia, ale pomiędzy składowemi *elementami* tych ogniw, połączonemi ze sobą tak ściśle, że stanowią dla świadomości jedność, tak że bronienie ich stosunkowej niezależności byłoby uważanem za zbytnią subtelność, gdyby choroba nie udowoniła sama tej niezależności (1).

Ta ścisła łączność pomiędzy myślą, znakiem (pisanym lub głosowym) i elementem ruchowym niezmiernie utrudnia dokładne udowodnienie tego, że amnezya znaków jest głównie amnezyą ruchową. Każdy stan świadomości dąży do uzewnętrznienia się za pomocą ruchów; myślenie jestto — według udatnego zwrotu Baina — „wstrzymywanie się od mówienia lub działania" wskutek tego analiza nie jest w stanie oddzielić od siebie tych trzech elementów. Zdaje mi się jednak, że owa pamięć znaków, głosowych i pisanych, spotykana u chorych na afazyę, którzy jeszcze nie utracili inteligencyi, jest tem, co nadzwyczaj trafnie

(1) W ostatnich czasach opisywano niezmiernie starannie pod nazwą głuchoty wyrazowej i ślepoty wyrazowej (*Wotrblindheit, Worttaubheit*) pewne wypadki, przez długi czas niewłaściwie do afazyi zaliczane. Chory nie jest pozbawionym ani mowy ani pisma; słuch i wzrok są dodrze zachowane, a jednak chory nie może zrozumieć usłyszanych lub przeczytanych wyrazów; pozostają one dla niego prostem zjawiskiem optycznem lub akustycznem; przestały być znakiem. Jestto już inna, rzadsza forma rozprzężenia się. Bliższych szczegółów dowiedzieć się można u Kussmaula, l. c., rozdział 27.

nazywają „głosem wewnętrznym", tą minimalną dozą stanowczości, bez której umysł popadłby w zupełne stępienie, i że tego przy rodzaju amnezyi cierpią tylko elementa ruchowe.

Pytając się tej nielicznej garstki lekarzy, którzy studyowali psychologiczną stronę afazyi, przekonywam się, że ich teza nie o wiele różni się od naszej. „Zadawałem sobie pytanie — mówi Trousseau —, czy afazya nie jest po prostu zapomnieniem instyktowych i harmonijnych ruchów, których się nauczyliśmy w najpierwszej młodości i które stanowią mowę artykułowaną, i czy wskutek takiego zapomnienia chory na afazyą nie znajduje się w położeniu dziecka, które zaczynając uczyć wymawiania wyrazów, albo głuchoniemego, który po nagłem wyleczeniu z głuchoty, usiłuje powtarzać wyrazy, po raz pierwszy usłyszane. Różnica pomiędzy chorym na afazyę a niemym, polegałaby wtedy na tem, że pierwszy zapomniał co umiał, drugi zaś jeszcze nic nie umie". (L. c., p. 718).

Tak samo Kussmaul: „Jeżeli zechcemy uważać pamięć jako ogólną czynność układu nerwowego, wówczas musimy przypuścić, że istnieje zarówno jak przypomnienie słuchowego obrazu słowa, także i przypomnienie obrazu jego ruchowego, za pośrednictwem którego uskutecznia się współrzędność głosek, potrzebna dla wytworzenia słowa. Przeto pamięć słów dwojaką będzie:

1) Pamięć dla słów jako słuchowego zbiornika brzmień (*Lautcomplexe*); 2) pamięć dla słów jako obrazów ruchowych.

Ocenił to już Trousseau, który zawsze za przyczynę afazyi uważał utratę pamięci, bądź to znaków wyrazowych, bądź też czynności, za pośrednictwem których uskutecznia się artykulacya słów. W. Ogle także odróżnił dwojakiego rodzaju pamięć słów: jedną, w znaczeniu zwykłem, za pomocą której słowo staje się dla nas świadomem, drugą, za pomocą której je wymawiamy" (1).

Czy można przypuścić, że ślady odpowiadające myślom, znakom głosowym, znakom pisanym i ruchom, wyrażającym obydwa rodzaje znaków, sąsiadują w korze mózgowej? Jakie anatomiczne indukcye można wyprowadzić z tego, że utrata pamięci ruchów ma miejsce przy zupełnem zachowaniu pamięci znaków wewnętrznych, utrata mowy — przy zachowaniu zdolności pisania i odtwarzania, utrata zdolności pisania przy zachowaniu mowy? Czy istotnie ślady ruchowe umiejscowiają się w zawoju Broca, jak to niektórzy autorowie przypuszczają? Wszystkie te kwestye można dopiero postawić; zresztą nie wchodzą one w zakres naszego tematu. Stosunek znaku do myśli, który dla psychologii samoobserwacyjnej jest zupełnie prostym, dla psychologii pozytywnej jest niezmiernie złożonym; objaśnić go będzie można dopiero z postępem anatomii i fizyologii.

———

(1) L. c. p. 156. (W przekładzie polskim D-ra Adama Baueretza pod tyt. „*Zboczenia mowy*" na str. 159 i 160).

Dotychczas badaliśmy naturę amnezyi znaków; teraz musimy przejść do badania jej rozwoju. Starałem się udowodnić, że przy amnezyi znaków cierpią najwięcej elementy ruchowe, i że to właśnie stanowi jej cechę oryginalną; to, co wyłożymy na następnych kartkach, jest zupełnie niezależne od przyjęcia lub odrzucenia naszej hypotezy.

Niekiedy afazya trwa bardzo krótko. Niekiedy zaś staje się chroniczną i, jeżeli się odwiedza chorego po kilku latach niewidzenia, nie zauważa się w nim prawie żadnej zmiany. Bywają także wypadki, kiedy każdy następny atak apoplektyczny zwiększa chorobę: mamy wtedy amnezyę *postępową*, najciekawszą ze wszystkich dla nas. Odbywa się w takich razach stopniowy rozkład; pamięć znaków znika coraz bardziej według pewnego porządku. Oto w krótkości porządek znikania: 1) pamięć wyrazów czyli mowa rozumowa; 2) — pamięć zwrotów językowych, za pomocą których wyrażają się uczucia, i wykrzykników czyli, jak to Max Müller nazywa, „język uczuć"; 3) w bardzo rzadkich wypadkach pamięć gestów.

Zbadajmy każdy z tych trzech okresów rozkładu z osobna i szczegółowo; w ten sposób obejmiemy amnezyę znaków w całości.

1. Pierwszy okres jest najważniejszym ze wszystkich, obejmuje bowiem wyższe formy mowy, te mianowicie, które wyrażają myśli, które przypadły w udziale jedynie człowiekowi. I tutaj rozkład odbywa się według pewnego oznaczonego porządku. Niektórzy lekarze jeszcze przed współczesnemi badaniami nad

afazyą, zauważyli już, że pamięć imion własnych znika wcześniej od pamięci rzeczowników, ta ostatnia zaś wcześniej od pamięci przymiotników. Powyższa uwaga została obecnie potwierdzoną przez liczne obserwacye. „Rzeczowniki, mówi Kussmaul w swojej najnowszej pracy, a w szczególności imiona własne i rzeczowe (*Sachnamen*) łatwiej ulegają zapomnieniu jak czasowniki, przymiotniki, spójniki i wszystkie inne części mowy." Lekarze zwykle notowali tylko odnośne spostrzeżenia, bardzo rzadko doszukiwali się przyczyn. Bo też dla praktyki lekarskiej fakt ten jest bez znaczenia; ale dla psychologii jest on niezmiernie ważnym.

Już na pierwszy rzut oka widać więc, że amnezya przechodzi od *specyalnego* do *ogólnego*. Najprzód ulegają zapomnieniu imiona własne, czysto indywidualne, później nazwy rzeczowe, bardziej konkretne, później jeszcze rzeczowniki, które właściwie są tylko przymiotnikami, wziętemi w pewnem specyalnem znaczeniu [2]); nakonice przymiotniki i czasowniki, wyrażające własności, stany, czyny. Więc znaki, bezpośrednio wyrażające własności giną najpóźniej. Uczony, o którym mówi Gratiolet, zapomniawszy wszystkie imiona własne, mówił np.: „Mój kolega, który to i to

(1) *Zboczenia mowy*, str. 164 (przekład polski, str. 168).

(2) Przemiana przymiotników w rzeczowniki, która trwała w ciągu całego rozwoju języka, trwa jeszcze teraz: np. *bon* (bankowy), *brillant*, *volant* (F. Baudry, *De la science du langage et de son état actuel*, p. 9).

wynalazł," doszedł więc do określania przy pomocy własności. Zauważano też, że idyoci bardzo często pamiętają tylko przymiotniki (Itard). Znajomość własności jest najstalszą, gdyż najwcześniej została nabyta i jest podstawą nawet najbardziej złożonych naszych pojęć.

Oznaczenie specyalne musi z natury rzeczy obejmować tylko niewielką ilość przedmiotów lub osób, zaś ogólne — znaczną ich liczbę. Możemy więc powiedzieć, że szybkość z jaką pamięć znaków znika, znajduje się w stosunku odwrotnym do ilości obejmowanych znaków. Że zaś większą szansę powtarzania się i ustalenia w pamięci ma takie ogniwo, które, przypuściwszy, że wszystkie inne warunki są równe, oznacza wielką ilość przedmiotów, niż takie, które oznacza małą ich liczbę, widocznem jest, że owo prawo rozkładu polega na warunkach doświadczalnych.

Uzupełnię powyższe uwagi następującą cytatą z dzieła Kussmaul'a: „Im bardziej zmysłowem jest pojęcie, tem łatwiej przy ubytku pamięci ginie słowo, do oznaczenia onego służące. Możemy to sobie tłomaczyć tylko w ten sposób, że wyobrażenie osób i rzeczy tworzy węzeł mniej ścisły z ich imieniem, aniżeli oderwane pojęcie ich właściwości i przymiotów. Osoby i rzeczy łatwo bez nazwy wyobrazić sobie zdołamy, bardziej tu chodzi o obraz zmysłowy, jak o znak umysłowy, t. j. jak o imię, które tylko w małym stopniu przyczynia się do ułatwienia pojmowania osób lub rzeczy. Pojęcia zaś bardziej oderwane nabywamy tylko za pośrednictwem słów, gdyż słowa

tylko mogą nadać im postać stałą. Dlatego też czasowniki, przymiotniki, zaimki, a bardziej jeszcze przysłówki, przyimki, spójniki pozostają w związku ściślejszym z myśleniem, niżeli rzeczowniki. Możemy sobie wystawić, że dla wytworzenia pojęcia oderwanego, zachodzić muszą w korze mózgu liczniejsze daleko pobudzenia i połączenia, anizeli dla wytworzenia pojęcia zmysłowego, a ztąd też, że ściślejsze daleko jest zespolenie odpowiedniej nazwy z pojęciem oderwanem, aniżeli z pojęciem zmysłowem [1]" Jeżeli przetłomaczymy to ostatnie zdanie na język psychologów, otrzymamy to, co wyżej już powiedziałem, mianowicie, że trwałość znaku znajduje się w stosunku prostym do stopnia jego organizacyi czyli do liczby powtarzanych i regestrowanych doświadczeń.

Językoznawstwo dostarcza nam też wiele cennych wskazówek w tej kwestyi. Z narażeniem się na nużenie czytelnika zbyt wielką ilością dowodów nie ominę ich.

Rozwój języka odbywał się, jak się tego, zresztą, spodziewać należało, w porządku wprost przeciwnym temu, w jakim odbywa się jego rozkład u chorych na afazyę.

Należałoby — przed powołaniem się na rozwój historyczny języków — rozpatrzeć jeszcze rozwój indywidualny mowy. Ale jest-to rzecz niemożliwa. Kiedy uczymy się mówić, pewien język zostaje nam

(1) L. c. p. 164 (przekładu str. 168).

narzuconym. Jakkolwiek dziecko—jak mówi Taine—uczy się języka, już ukształtowanego, w ten sam sposób jak prawdziwy muzyk kontrapunktu, a prawdziwy poeta prozodyi, t. j. jak geniusz oryginalny, jednakże nie tworzy ono języka. Musimy się więc ograniczyć na rozwoju dziejowym.

Faktem jest niewątpliwym, że indo-europejskie języki powstały z pewnej liczby wspólnych źródłosłowów i że te źródłosłowy są dwojakie: czasownikowe i zaimkowe. „Pierwsze, zawierające czasowniki, przymiotniki i rzeczowniki, są, jak mówi Whitney, znakami, wyrażającemi czyny i własności." Drugie, z których powstały zaimki i przysłówki (przyimki i spójniki są formami wtórnemi) są bardzo nieliczne i wyrażają stosunki położenia. Pierwotną formą znaku jest więc wyrażanie własności. Później czasowniki i przymiotniki rozłączają się. „Rzeczowniki pochodzą od czasowników przez pośrednictwo imiesłowów, które właściwie są przymiotnikami, których czasownikowe pochodzenie jeszcze niezupełnie się zatarło [1]." Co zaś do przemiany nazw rzeczowych na imiona własne, to co do tego nie ma już żadnej wątpliwości.

2. Wyżej przekonaliśmy się już, że pamięć uczuć, zaciera się później od pamięci myśli. Logika zmusza nas do wniosku, że w zajmującym nas obecnie spe-

(1) Baudry l. c. p. 16. Według etymologii właściwe znaczenie wyrazu „cheval" jest — „bystry"; „l'ours" — „błyszczący" i t. d. Por. także prace Maxa Müllera i Whitneya.

cyalnym wypadku — w amnezyi postępowej znaków — język uczuciowy powinien zniknąć później, niż język rozumowy. — Fakty potwierdzają powyższą dedukcyę.

Znakomici badacze (Broca, Trousseau, H. Jackson, Broadbent i t. d.) zanotowali bardzo znaczną ilość wypadków, w których afatyczni, zupełnie pozbawieni mowy, niezdolni do wymówienia dowolnie żadnego wyrazu, wydobywali z siebie wykrzykniki, zdania i zwroty, powszechnie używane dla wyrażania gniewu, nieukontentowania lub smutku. Najdłużej zachowują się w pamięci wymyślania.

Powiedzieliśmy już, że w ogóle wszystko, co jest świeże znika najprzód, co najstarsze — najpóźniej. Oto dowód: język uczuć kształtuje się wcześniej od języka myśli; to też znika później od niego. Tak samo, co jest złożone, to znika prędzej od prostego; a język rozumowy w porównaniu z językiem uczuciowym jest niezmiernie złożonym.

3. Wszystko, cośmy wyżej powiedzieli, może być też zastosowane do gestów. Ta forma mowy, najnaturalniejsza ze wszystkich (tak samo, zresztą, jak wykrzyknik) jest tylko odruchowym sposobem wyrażania uczuć i myśli. Pojawia się ona u dziecka daleko wcześniej od mowy członkowanej. U niektórych dzikich szczepów stojących na najniższym szczeblu rozwoju, gesty grają rolę nie mniejszą od słów; to też w ciemności dzicy owi nie mogą się ze sobą porozumiewać.

Mowa gestowa znika bardzo rzadko. „Afazye, przy których napotykamy zboczenia mimiczne, mówi Kussmaul, bywają zwykle głębiej sięgające i zawiłe. Lecz i tutaj jeszcze zdarza się widzieć chorych, którzy wiedzą o tem, że wykonywają błędne ruchy mimiczne, aczkolwiek inni tego nie spostrzegają”. (p. 160 przek. 164).

Hughlings Jackson, który dokładnie badał tę kwestyę, twierdzi, że afatyczni nie mogą się śmiać, ani uśmiechać się, ani płakać, chyba tylko wtedy, kiedy wzruszenie jest niezmiernie silne. Ten sam badacz zauważył też, że niektórzy chorzy potwierdzają lub przeczą za pomocą gestów zupełnie na chybi trafi. Jeden z nich, który mógł wymawiać jeszcze kilka wykrzykników, używał ich zupełnie nieodpowiednio i bezsensownie.

Jeden z przykładów, przytoczonych przez Trousseau, przedstawia nam wyłącznie amnezyę ruchową, tyczącą się gestów: „Układałem moje ręce i poruszałem palcami jak człowiek, grający na klarnecie i mówiłem choremu, żeby to samo uczynił. Wykonał to samo zupełnie dokładnie. Widzisz pan, mówiłem mu dalej, że wykonywam ruchy, używane przy grze na klarnecie. Chory potwierdzał to. — Po kilku minutach prosiłem go, żeby jeszcze raz powtórzył te same ruchy. Namyślał się i po większej części nie był w stanie powtórzyć tej zupełnie prostej mimiki.”

Widzimy więc, że amnezya znaków schodzi od imion własnych do nazw rzeczowych, stąd do przymiotników, następnie do mowy uczuciowej i do ge-

stów. Rozkład ten nie idzie przypadkowo, przeciwnie odbywa się w jaknajściślejszym porządku, — od mniej uorganizowanego do lepiej uorganizowanego, od złożonego do prostego, od mniej automatycznego do bardziej automatycznego [1].

To, co już wyżej mówiliśmy, uzasadniając ogólne prawo powrotu, możnaby tu jeszcze raz powtórzyć; fakt, że prawo to okazuje się słusznem przy zastosowaniu do najważniejszej, najsystematyczniejszej i najbardziej znanej formy amnezyi częściowej, jest jednym z najważniejszych dowodów jego prawdziwości

Możemy tutaj przytoczyć jeszcze jeden dowód. Jeżeli amnezya znaków była zupełną i powrót odbywa się stopniowo, czy i tutaj ma on miejsce w porządku odwrotnym do znikania? Wypadki takie są niezmiernie rzadkie. Znalazłem jednak obserwacyę Dr. Grasseta, gdzie chory nie mógł wyrażać swoich myśli ani za pomocą mowy, ani pisma, ani gestów: „Powracając do zdrowia, chory z początku porozumiewał się za pomocą, gestów, później dopiero za pomocą mowy i pisma [2])”.

Przy zwracaniu uwagi na takie wypadki, zauważonoby zapewne większą ich liczbę.

(1) Godnym zaznaczenia jest fakt, że afatyczni, którzy już nie umieją pisać, potrafią jeszcze podpisać się.

(2) *Revue des sc. méd.*, 1873, t. II, p. 684.

ROZDZIAŁ CZWARTY.

Hypermnezye.

Dotychczas studyowaliśmy wyłącznie amnezye; widzieliśmy, jak pamięć słabnie lub zupełnie znika. Bywają wszakże wypadki wprost przeciwne, gdzie wspomnienia, które wydawały się od dawna zmarłemi, pojawiają się nagle, gdzie słabe wspomnienia ponownie występują z całą swoją siłą.

Nasuwa się przedewszystkiem pytanie, czy te pobudzenia pamięci, które lekarze nazywają *hypermnezyami*, są zjawiskami chorobnemi? Niewątpliwie, są one co najmniej anomaliami. Jeżeli nadto zauważymy, że one są zawsze połączone z jakimś organicznym rozstrojem albo z dziwnem, niezwykłem położeniem, to przyznamy, że one wchodzą w zakres naszych badań. Hypermnezye są daleko mniej pouczające niż amnezye; ale monografia powinna zawierać w sobie wszystko. Zobaczymy zresztą, czego one nas nauczą w kwestyi trwałości wspomnień.

Pobudzenia pamięci są albo ogólne, albo częściowe.

I.

Bardzo trudno określić *ogólne* pobudzenie pamięci, albowiem stopień pobudzenia jest rzeczą bardzo względną. Trzebaby było umieć porównywać pamięć jednego i tego samego człowieka w różnych odstępach czasu.

Siła pamięci jest różną u różnych osób, wskutek czego nie ma ogólnej miary: amnezya jednego może być hypermnezyą u innego. Ma tu miejsce w gruncie rzeczy zmiana *nastroju* w stanie pamięci, tak samo jak w każdej innej formie działalności psychicznej: w wyobraźni, myśleniu, czułości. Prócz tego, mówiąc, że pobudzenie jest w pewnym wypadku ogólne, robimy tylko prawdopodobną indukcyę. Pamięć jest zależną od świadomości, a ta ostatnia przedstawia się nam tylko w formie kolejnego następstwa; dlatego też wszystko co możemy powiedzieć jest to, że podczas pewnego, mniej lub bardziej długiego okresu występuje we wszystkich kierunkach ogromna ilość wspomnień.

Pobudzenie ogólne, zdaje się, zależy wyłącznie od przyczyn fizyologicznych, szczególniej od szybkości krążenia krwi w mózgu. Dla tego też występuje ono bardzo często przy ostrej gorączce. Występuje ono też w manii, ekstazie, hypnotyzmie, niekiedy w hysteryi i w okresie wylęgania niektórych chorób umysłowych.

Prócz tych wypadków, niewątpliwie patologicznych, bywają jeszcze inne, bardziej niezwykłe i prawdopodobnie zależne od tych samych przyczyn. Znamy kilka opowiadań tonących, uratowanych od śmierci w ostatniej chwili, które na tym punkcie zgadzają się ze sobą, że „z początku asfiksyi zdaje się, jakby przed oczyma stał obraz całego życia z najdrobniejszemi szczegółami."

Jeden z nich twierdzi, że całe jego życie stanęło mu przed oczyma, począwszy od chwil ostatnich aż do pierwszych lat dzieciństwa; nie był to zwyczajny szkic, ale jaknajdokładniejszy obraz całego życia, w którym każdemu postępkowi towarzyszyło poczucie dobra lub zła.

W podobnym wypadku znajdował się pewien bardzo inteligentny człowiek, który przechodził przez szyny w chwili, kiedy pociąg nadjeżdżał. „Miał on zaledwie dość czasu, by położyć się pomiędzy szynami. Kiedy pociąg nad nim przebiegał, poczucie niebezpieczeństwa zbudziło w nim wspomnienia wszystkich wypadków życia, jak gdyby przed nim leżała księga sądu ostatecznego [1])."

Nawet jeżeli położymy część pewną na karb przesady, pozostanie jednakże w tych wypadkach nadmierna działalność pamięci, o której sobie nie możemy w normalnym stanie wyrobić żadnego pojęcia.

(1) Bliższych szczegółów dowiedzieć się można z Winslowa l. c., str. 303 i nast.

Przytoczę jeszcze jeden wypadek, który miał miejsce wskutek otrucia opiumem, i zwrócę uwagę czytelnika na to, że on także potwierdza objaśnienie mechanizmu „poznawania,” które wyżej przedstawiliśmy. „Zdaje mi się, mówi Th. de Quincey w swoich *Confessions d'un mangeur d'opium*, że w ciągu jednej nocy przeżyłem siedmdziesiąt lat, prawie cały wiek.... Najdrobniejsze wypadki z moich lat dziecięcych, przygody młodzieńcze odżyły nagle. Nie można powiedzieć, że je sobie przypominałem albowiem, gdyby mi je kto we dnie opowiadał, nie byłbym w stanie przypomnieć sobie, że to są szczegóły z mojego życia. Ale kiedy stanęły przedemną we śnie, z najdrobniejszemi szczegółami i z uczuciami, które im towarzyszyły, poznałem je natychmiast” (str. 142).

Wszystkie te ogólne pobudzenia pamięci mijają prędko; nie żyją dłużej od przyczyn, które je wywołały. A czy istnieją hypermnezye trwałe?

Jeżeli się w ogóle wolno tak wyrazić, to termin ten musi być zastosowany do owych dziwnych pobudzeń pamięci, które występują po jakimś niezwykłym wypadku. U starych autorów znajdujemy tego rodzaju przykłady, powszechnie znane (Clemens VI, Mabillon itd.). Nie mamy prawa wątpić o ich prawdziwości, tem bardziej, że nowsi badacze, między innymi Romberg, zauważyli znaczny i trwały rozwój pamięci, zjawiający się po wstrząśnieniach, ospie itd. Nie będąc w stanie poznać mechanizmu tej metamorfozy, ograniczymy się na powyższych uwagach.

II.

Pobudzenia *częściowe* są przez samą naturę dokładnie określone. Zwykły nastrój pamięci pozostaje wogóle taki sam jak dawniej, w skutek czego wszystko, co się naprzód wybija, uderza i zauważa się z łatwością. Hypermnezye są pod pewnym względem podobne do amnezyi częściowych; są one także dowodem, że pamięć składa się z wielu rozmaitych pamięci.

W hypermnezyach częściowych nie można znaleźć żadnej prawidłowości. Mamy tu zupełnie izolowane zjawiska, wynikające z nieznanego nam zbiegu okoliczności. Dlaczego ta grupa komórek, tworząca takie skojarzenie dynamiczne, łatwiej może być pobudzoną do pracy od innej? Tego nie objaśnia nam żadne fizyologiczne ani psychologiczne prawo. Jedyne wypadki, w których można dostrzedz jakiś ślad prawidłowości, są te, w których chorzy przypominają sobie jeden po drugim kilka dawno zapomnianych języków; o tych wypadkach będziemy niżej mówili.

Pobudzenia częściowe są po większej części skutkiem wyżej już wymienionych przyczyn chorobnych. Bywają jednakże wypadki, kiedy się zjawiają u osób zupełnie zdrowych. Oto dwa przykłady tego rodzaju:

„Pewna kobieta została przewiezioną w ostatnim okresie chronicznej choroby z Londynu na wieś. Przyniesiono jej raz córeczkę, która była wówczas jeszcze niemowlęciem i którą po krótkim pobycie u matki odesłano napowrót do miasta. W kilka dni później

chora umarła. Córka wychowywała się, nie pamiętając swojej matki, aż do wieku dojrzałego. Wtedy dopiero miała raz sposobność obejrzenia pokoju, w którym jej matka umarła. Jakkolwiek nie wiedziała, wchodząc do pokoju, że to dawny pokój matki, zadrżała jednak na progu: gdy spytano ją o przyczynę wzruszenia, odpowiedziała: „czuję jaknajwyraźniej, że już raz byłam w tym pokoju. W kącie pokoju leżała wtedy osoba, która wydawała mi się bardzo chorą i która pochyliła się nademną i płakała" ([1]).

„Pewien człowiek, obdarzony temperamentem artystycznym (na tę okoliczność kładziemy szczególny nacisk), wybrał się raz z przyjaciółmi na wycieczkę do jednego zamku w hrabstwie Essex, którego, o ile pamiętał, nigdy jeszcze nie widział. Zbliżając się do bramy wjazdowej, doznał takiego wrażenia, jak gdyby już znał tę miejscowość; zdawało mu się, że widział już kiedyś tę bramę; przypomniał sobie, że wtedy jacyś ludzie siedzieli w zamku na górze, a na podwórzu na dole stały osły. Uderzyło go to niezmiernie; zwrócił się więc do matki z prośbą o wyjaśnienie. Dowiedział się od niej, że mając zaledwie szesnaście miesięcy, został on przywieziony do zamku w koszu na ośle podczas wycieczki; że pozostawiono go na podwórzu wraz z osłami i ze służbą, podczas gdy starsi udali się na górę do zamku, aby tam zjeść coś." ([2]).

---

(1) Abercombie *Essay on intellectual Powers*, p. 120.
(2) Carpenter, Mental Physiology, p. 431.

W obydwóch powyższych wypadkach mechanizm przypomnienia jest zupełnie jasny. Wspomnienia odżyły wskutek styczności w przestrzeni. Przedstawiają one w rzadkiej i uderzającej formie to, co w życiu zdarza się na każdym prawie kroku. Każdy z nas nieraz w życiu wracał, żeby sobie przypomnieć zapomnianą chwilowo myśl, do tej miejscowości, gdzie po raz pierwszy myśl owa wpadła mu do głowy, lub też stawiał się w te same materyalne warunki, w których tworzył, żeby sobie przypomnieć zapomnianą myśl.

Przechodzimy teraz do hypermnezyj, będących skutkiem przyczyn chorobnych; przytoczymy tylko jeden przykład, który będzie nam służył jako typ:

„Czteroletnie dziecko wskutek pęknięcia czaszki zostało poddane trepanacyi. Powróciwszy do zdrowia nie pamiętało ono ani wypadku, ani operacyi. W jedenaście lat później opowiedziało ono matce swojej, w gorączce, cały przebieg operacyi, wyliczyło osoby, które wtedy były obecne, opisało ich ubranie i inne drobne szczegóły z niezwykłą ścisłością. Do owej chwili nie słyszało ono nic o tych szczegółach i samo też o nich nigdy nie wspominało" ([1]).

Przypomnienie zupełnie zapomnianych języków zasługuje na bardziej szczegółowe zbadanie. Wypadek, przytoczony przez Coleridge'a jest powszechnie znanym; nie będę go też powtarzał. Wiele innych przykładów znaleźć można w dziełach Abercombie,

---

(1) Abercombie, l. c., p. 149.

Hamiltona, Carpentera. Sen, połączony ze znieczuleniem, wywoływany przez chloroform lub eter, może wytworzyć to samo, co gorączka. „Pewien stary leśnik w młodości żył przez długi czas na polskiej granicy i mówił wyłącznie po polsku. Później przeniósł się do Niemiec ([1]). Dzieci jego zapewniają, że przez trzydzieści do czterdziestu lat nie słyszał, ani nie wymawiał słowa jednego po polsku. A jednak podczas znieczulenia, które trwało około dwóch godzin, człowiek ten mówił, modlił się, śpiewał wyłącznie po polsku".

Jeszcze ciekawszym od powrotu jednego języka jest *wsteczny* powrót kilku języków. Na nieszczęście, autorowie, którzy o takich wypadkach pisali, traktowali je jako zwyczajne kurioza, nie przytaczając dostatecznych danych, na podstawie których możnaby zbudować objaśnienie tych wypadków.

Najjaśniejszym jest wypadek, opisany przez D-ra Rusch z Filadelfii w *Medical Inquiries and Observations upon Diseases of the Mind*. „Dr. Scandella, włoch, człowiek niezmiernej erudycyi, zamieszkały w Ameryce, posiadał znakomicie język włoski, angielski i francuski. Bawiąc w New-Yorku zachorował on na żółtą febrę i umarł. W pierwszym okresie choroby mówił wyłącznie po *angielsku*, później po *francusku*, zaś w dniu śmierci po *włosku*, t. j. ojczystym językiem"

(1) Duval., art. *Hypnotisme* w *Nouv. dict. de med.* p. 144.

Ten sam autor już mniej jasno mówi o pewnej kobiecie, podlegającej atakom szybko przebiegającego obłąkania. Z początku ataku mówiła ona łamanym *włoskim* językiem; w chwili największego natężenia ataku — po *francusku*, następnie po *niemiecku*; z chwilą kiedy rozpoczynał się powrót do normalnego stanu, wracała do ojczystego języka (do *angielskiego*).

Jeżeli zadowolnimy się wypadkami prostszemi od tego powrotu wstecznego kilku języków, to będziemy mieli bogaty i wiarogodny materyał. Oto np. pewien francuz, zamieszkały w Anglii i doskonale władający angielskim językiem, został uderzony w głowę. Podczas choroby nie mógł on odpowiadać inaczej jak po francusku. Ale bardziej pouczającego zjawiska chyba nie ma, jak następujące, podane przez tego samego D-ra Rusha: „Opowiadał mi pewien pastor luterański, niemiec z pochodzenia, mieszkający w Ameryce i mający w swojej parafii znaczną liczbę niemców i szwedów, że prawie wszyscy przed śmiercią modlą się w języku ojczystym. „Mógłbym przytoczyć — mówił pastor — niezliczone mnóstwo przykładów tego, chociaż wielu z tych emigrantów od pięćdziesięciu lat nie mówiło po niemiecku albo po szwedzku". Winslow zauważa, że katolicy, którzy przeszli na łono protestantyzmu, w chwili skonu zaczynają się modlić według katolickiego rytuału ([1])

(1) Winslow, l. c., p. 253, 265, 266, 305.

Ten powrót języków zapomnianych wydaje mi się tylko specyalnym wypadkiem prawa rozkładu. Wskutek choroby, która zwykle kończy się śmiercią najmłodsze warstwy pamięci zostają zniweczone; rozkład pamięci, idąc wciąż dalej, dochodzi do najdawniejszych nabytków t. j. do najstalszych, czyni je na pewien czas świadomemi, by potem zatrzeć je na zawsze. Hypermnezya jest w takim razie wynikiem wyłącznie negatywnych warunków; regresya nie jest normalnym powrotem świadomości, lecz zniknięciem stanów żywszych i silniejszych: tak samo jak słaby głos tylko wtedy może być słyszanym, kiedy mocniejsze głosy zamilkną. Nabytki i nawyknienia młodości występują na pierwszy plan, nie dlatego że jakaś przyczyna pcha je naprzód, lecz dlatego, że już niczem nie są zakryte. Odżycie takich wspomnień jest, ściśle mówiąc, tylko powrotem do warunków życia, które zdawały się bezpowrotnie zaginionemi, które jednakże zostały przywrócone przez wsteczny rozkład. Nie będę wyprowadzał wniosków z tych faktów: pozostawiam to moralistom. Będą oni mogli między innemi pokazać, że wyrzekanie się kacerstwa przy zgonie jest dla psychologii tylko objawem nieuleczalnego rozstroju umysłowego.

Prócz powyższego, zupełnie niespodziewanego potwierdzenia prawa rozkładu studyum hypermnezyi daje nam dowody zadziwiającej trwałości owych utajonych warunków pamięci, które nazywamy śladami. Bez znajomości tych chorób pamięci nie mielibyśmy żadnego pojęcia o trwałości śladów; albowiem świadomość

może udowodnić tylko przechowywania się stanów, stanowiących życie codzienne, i kilku innych, które zależą od woli, gdyż są ustalone wskutek nawyknienia.

Czy można z powyższych faktów wnioskować że *nic* w pamięci nie ginie? że to, co raz weszło w jej skład, staje się niezniszczalnem? że nawet najprzelotniejsze wrażenie może być w stosownej chwili ożywione? Niektórzy autorowie, szczególnie Maury, przedstawili na dowód prawdziwości tej tezy wiele uderzających przykładów. Gdyby jednakże ktoś twierdził, że nawet w stanie normalnym niektóre ślady znikają na zawsze, nie moglibyśmy odeprzeć tego żadnym rozstrzygającym kwestyę argumentem [1]. Bardzo być może, że niektóre modyfikacye komórek i skojarzenia dynamiczne są zbyt słabe, żeby były trwałemi. Jednem słowem, możemy powiedzieć że trwałość, jakkolwiek nie jest regułą absolutną, w każdym razie jest regułą, obejmuje olbrzymią większość wypadków.

Co zaś do sposobu, w jaki oddalone wspomnienia zostają przechowywane i odtwarzane, o tem nic nie wiemy. Wskażę tutaj tylko w jaki sposób można to objaśnić na zasadzie hypotezy, którą w całej naszej pracy przeprowadzamy.

Jeżeli uważamy za substratum materyalne wspom-

---

(1) Por. pracę Delboeuf'a w *Revue philosophique* z 1 Lutego 1880 roku.

nień — modyfikacye komórek i skojarzenia dynamiczne pomiędzy niemi, to niema takiej wielkiej ilości faktów, żeby pamięć nie była w stanie przechować wszystkich; albowiem, jeżeli nawet ilość możliwych modyfikacyi komórkowych jest ograniczoną, to w każdym razie ilość możliwych skojarzeń dynamicznych jest niezliczoną. Można przypuścić, że dawniejsze skojarzenia ponownie zjawiają się wtedy, kiedy świeże, rozłożone czasowo lub na zawsze, pozostawiły im wolne miejsce. W takich okolicznościach, liczba możliwych ożywień zmniejsza się znacznie, a szanse powrotu najtrwalszych, więc najdawniejszych skojarzeń odpowiednio zwiększają się. Nie chcę zresztą kłaść zbyt wielkiego nacisku na hypotezę, której udowodnić nie można; postanowiłem ograniczać się na tem, co może być poznanem i nie wychodzić po za to.

Istnieje jeszcze jedno ciekawe złudzenie, którego nie można przyłączyć do żadnego z wyżej zbadanych przez nas typów chorobnych, które zdarzają się niezmiernie rzadko (dotychczas obserwowano tylko trzy czy cztery wypadki tego złudzenia) i niema dotychczas ustalonej nazwy. Wigan nazwał je dosyć nieodpowiednio podwójną świadomością, Sander — złudzeniem pamięci (*Erinnerungstäuschung*). Inni nazwali je pamięcią fałszywą, co wydaje mi się najodpowiedniejszem. Polega ono na tem, że człowiekowi, doznającemu po raz pierwszy pewnego wrażenia, wydaje się, jakoby już dawniej go doznawał.

Wigan pisze w znanem swoim dziele o „dwoistości umysłu", że, kiedy był w kaplicy winsdorskiej na

nabożeństwie żałobnem za duszę księżniczki Charlotty, po którem miał nastąpić jej pogrzeb, zdawało mu się, że już raz był świadkiem tego samego. W powyższym wypadku złudzenie było tylko przelotne; bywają wszakże daleko trwalsze. Lewes znajduje bardzo blizkie pokrewieństwo pomiędzy temi zjawiskami a innemi, daleko częściej się przytrafiającemi: zdarza się, że podróżując po nieznanym kraju spostrzegamy jakiś pejzaż, który wydaje nam się znajomym, już nie raz widzianym; będąc przedstawionym nieznajomej osobie, *czuje się* niekiedy, że się ją już widziało; czytając w książce nowe myśli, czuje się, że one dla naszego umysłu nie są wcale nowemi (1).

Naszem zdaniem złudzenia takie dają się objaśnić z łatwością. Otrzymane wrażenie wywołuje analogiczne, lecz niejasne, zamglone wspomnienia, dzięki którym zdaje się nam, żeśmy już kiedyś przechodzili to samo, co w danej chwili. Pomiędzy dwoma stanami świadomości jest pewne podobieństwo, które pobudza do utożsamiania ich. Jest-to złudzenie, ale tylko częściowe, albowiem w naszej przeszłości znajduje się coś podobnego do pierwszego doświadczenia. Powyższe objaśnienie może wystarczyć tylko dla zupełnie prostych wypadków. Bywają wszakże jeszcze inne, których w ten sposób wytłomaczyć nie można.

„Jeden z moich chorych — pisze Sander, — przeraził się w straszliwy sposób, kiedy go zawiadomiono

(1) Lewes, *Problems of Life and Mind*, 3-cia serya, str. 129.

o śmierci przyjaciela, zdawało mu się bowiem, że wypadek ten już raz miał miejsce. „Czułem mówił on, że pan X... już raz zawiadomił mnie o śmierci Muellera, to też odpowiedziałem, że Mueller już raz umarł, więc teraz po raz drugi umrzeć nie mógł [1]).”

Dr. Arnold Pick obserwował ciekawy wypadek pamięci fałszywej, w którym rozstrój ten wystąpił w formie prawie chronicznej. Człowiek wykształcony, zdający sobie dość dobrze sprawę z swojego stanu i który potrafił nawet opisać swoją chorobę, znajduje się od trzydziestego drugiego roku życia w szczególnym stanie psychicznym: jeżeli przyjmuje udział w jakiejś uroczystości, jeżeli zwiedza jakąś miejscowość lub spotyka kogoś, to wszystko wydaje mu się tak dobrze znanem, że jest przekonany, iż otrzymał już dawniej te same wrażenia, w tych samych okolicznościach, otoczony temi samemi osobami i przedmiotami, przy tej samej pogodzie itd. Jeżeli rozpoczynał jaką pracę, zdawało mu się, że ją już raz wykonał w tych samych okolicznościach. Uczucie to zjawiało się niekiedy tego samego dnia, po upływie kilku minut albo kilku godzin, niekiedy zaś dopiero następnego dnia, w każdym jednak razie było ono zupełnie jasne [2]).”

W tem zjawisku fałszywej pamięci jest jakaś niepochwytna dla nas anomalia mechanizmu umysłowego, której zdrowy człowiek wcale prawie pojąć nie

(1) Sander, *Arch. f. Psychiatrie*, 1873, IV.
(2) *Archiv für Psychiatrie*, 1876, VI, 2.

może. Chory, gdyby nawet był dobrym obserwatorem, mógłby ją analizować tylko wtedy, gdyby przestał się łudzić. Zdaje mi się jednak, że przykłady powyższe dowodzą, iż otrzymane wrażenie zostaje odtworzonem w formie obrazu (mówiąc językiem fizyologicznym: ma miejsce powtórzenie pierwotnego procesu mózgowego). W zjawisku tem nie ma niczego niezwykłego; odbywa się tutaj to samo, co przy każdem wspomnieniu, niewywołanem obecnością przedmiotu lub osoby. Cała trudność leży w poznaniu przyczyny, dlaczego ów obraz, zjawiający się w kilka minut, w godzinę lub w cały dzień po stanie realnym, nadaje temu ostatniemu charakter powtórzenia.

Można przypuścić, że mechanizm poznawania, umiejscowienia w czasie, działa w kierunku odwrotnym. Co do mnie, to ja proponuję następujące objaśnienie.

Obraz, o którym wyżej mówiliśmy jest bardzo wyraźny, podobny do halucynacyi; narzuca się, jakby rzeczywistość, albowiem nic nie prostuje złudzenia. W skutek tego wrażenie realne zostaje odrzucone na drugi plan, przybiera niejasny, zamglony charakter wspomnienia: zostaje umiejscowione w przeszłości, niesłusznie jeżeli badamy fakty objektywnie, zupełnie słusznie jeżeli badamy je subjektywnie. Istotnie, stan halucynacyjny, jakkolwiek jest bardzo silnym, nie zaciera jednakże obrazu realnego; ale, oddzielając się od tego ostatniego, będąc wytworem późniejszym, wydaje się drugiem doświadczeniem. Zajmuje miejsce wrażenia realnego, wydaje się świeższym od niego

i jest nim w istocie. Dla nas, badających z zewnątrz i na zasadzie tego, co miało miejsce zewnątrz, twierdzenie, że wrażenie zostało otrzymane dwa razy, jest niewątpliwie fałszywem; dla chorego, który, sądzi na zasadzie danych własnej świadomości, twierdzenie, że wrażenie zostało otrzymane dwa razy, jest zupełnie prawdziwem; w tym sensie zdanie chorego jest zupełnie słuszne.

Dla poparcia powyższego objaśnienia, zwrócę jeszcze uwagę na to, że pamięć fałszywa łączy się prawie zawsze z rozstrojem umysłowym. Chory dra Picka cierpiał obłęd prześladowczy. Kształtowanie się obrazów halucynacyjnych jest więc rzeczą zupełnie naturalną.

Nie twierdzę zresztą, że moje objaśnienie jest jedynem możliwem. W każdym razie dla ostatecznego zbadania tego niezwykłego stanu, potrzeba większej liczby dobrze obserwowanych wypadków [1].

---

(1) Jeżeli nic nie powiedzieliśmy o stanie pamięci przy *obłąkaniu (folie)*, to dlatego, że ten zbiorowy termin obejmuje zbyt różnorodne stany i że najważniejsze z nich zostały przy sposobności wspomniane w toku dziełka (mania, paraliż ogólny, otępienie itd.). W każdym razie nie będzie zbytecznem przytoczenie następującego ustępu, traktującego ogólnie o tym przedmiocie. „Co do pamięci, to stan jej jest bardzo różnym u różnych obłąkanych. Niekiedy pozostaje ona nienaruszoną: chory pamięta zarówno wypadki z przeszłego swojego życia, jak i to, co miało miejsce podczas choroby. Ale daleko częściej spotkać można osłabienie pamięci: tak np. przy otępieniu.... Niekiedy zaś wypadki, które miały miejsce przed chorobą, znikają z pamięci zupełnie (co się zdarza bardzo rzadko), albo też (co się daleko częściej zdarza) zostają one odsunięte w przeszłość tak daleko, stają się tak niejasnemi i obcemi dla chorego, że on z trudnością może poznawać w nich wypadki własnego swojego życia....

Chory po wyleczeniu z obłąkania pamięta zwykle wszystko, co miało miejsce podczas choroby i bardzo często może objaśnić z wszelkiemi szczegółami pobudki i usposobienie, które nim podczas choroby kierowały. Bardzo często umie też opisać każdy ruch, każde słowo i każdą zmianę wyrazu twarzy osób, które go odwiedzają... Szczególnie zauważyć to można u osób, wyleczonych z melancholii lub manii; mniej już u wyleczonych z monomanii, po której pozostają wspomnienia niejasne, zamglone. Jeżeli chory po wyleczeniu twierdzi, że nic nie pamięta z tego, co się z nim podczas obłąkania działo, to takie twierdzenie winno być przyjmowane bardzo oględnie, gdyż wstyd częstokroć pobudza do ukrywania dokładnych wspomnień (Griesinger, *Podręcznik chorób umysłowych*, str. 78, przekładu francuskiego. Por. także pracę Maudsley'a w „*Reynolds System of Medicine*," tom II, str. 26.)

Osłabienie pamięci przy pijaństwie jest rzeczą powszechnie znaną. Bardzo często zdarzają się kradzieże, zbrodnie i t. p., wykonane po pijanemu, o których po wytrzeźwieniu w pamięci nic z goła nie pozostaje. Chroniczne otrucie wyskokowe (alkoholizm) osłabia pamięć, nie niszcząc jej doszczętnie: kończy się ono zwykle otępieniem połączonem z amnezyą.

ZAKOŃCZENIE.

I.

Opisywaliśmy dotychczas choroby pamięci i szukaliśmy praw, rządzących niemi. Nim skończymy, musimy jeszcze powiedzieć kilka słów o przyczynach tych chorób. Rozumie się, idzie nam tylko o przyczyny bezpośrednie, organiczne. Ale nawet w tych ciasnych granicach etiologia chorób pamięci jest bardzo ciemną i ustanowionego ostatecznie jest w niej bardzo mało.

Pamięć polega na przechowywaniu i odtwarzaniu: przechowywanie, zdaje się, zależy od odżywiania, zaś zdolność odtwarzania — od ogólnego lub też lokalnego krwi obiegu.

I. Przechowywanie, grające najważniejszą rolę, gdyż bez niego żadne odtwarzanie nie jest możliwem, każe przypuszczać jako *conditionem sine qua non*: normalną konstytucyę mózgu. Widzieliśmy, że idyoci są amnestycznymi od urodzenia. Normalna konstytucya mózgu jest postulatem, warunkiem, w braku którego

nie ma pamięci. To też znajdujemy ją u wszystkich prawie ludzi.

Przedewszystkiem wrażenia muszą być otrzymane; ale na tem nie koniec; one muszą być następnie ustalone, zaregestrowane organicznie, inkrustowane, muszą zostać trwałą modyfikacyą mózgu: jednem słowem, modyfikacye włókien i komórek nerwowych i skojarzenia dynamiczne tych elementów powinny być trwałe. A trwałość ta zależy od odżywiania. Mózg, szczególnie substancya szara, otrzymuje ogromną ilość krwi. Nie ma w całem ciele organu, w którym praca odżywiania byłaby energiczniejszą i szybszą, jak w mózgu. Nieznamy dotychczas wewnętrznego mechanizmu tej pracy. Histologia nie jest w stanie śledzić ruchu molekuł. Możemy tylko konstatować skutki tego ruchu: reszta jest indukcyą. Są jednakże liczne fakty, udowodniające ścisłej łączność odżywiania i pamięci. Wiadomo powszechnie, że dzieci uczą się niezmiernie łatwo, że wszystko, co wymaga tylko pamięci, jak np. języki, zostaje przez nie zapamiętywane bardzo prędko. Wiadomo też, że nawyknienia, jedna z form pamięci, daleko łatwiej zostają nabywane w dzieciństwie i w młodości, jak w dojrzałym wieku. W dzieciństwie bowiem odżywianie odbywa się tak energicznie, że nowe stosunki ustalają się niezmiernie łatwo. U starców, przeciwnie, odżywianie jest bardzo słabe, więc też świeże wrażenia zacierają się bardzo szybko.

Czego się za prędko uczymy, tego dobrze nie umiemy. Nie będę, zresztą, kładł nacisku na tę praw-

dę, którą każdy powtarza, jakkolwiek tylko niewielu wie, że to zjawisko psychologiczne ma swoją fizyczną przyczynę. Żeby ustalić wspomnienia, trzeba pewnej ilości czasu (albowiem odżywianie nie odbywa się na poczekaniu, w jednej chwili), i ruch drobinkowy, trwający nieustannie i stanowiący je, powinien działać wciąż w jednym i tym samym kierunku, który zostaje zachowanym wskutek perycdycznego powtarzania jednego i tego samego wrażenia [1]).

Wszelkiego rodzaju zmęczenie niezmiernie szkodliwie wpływa na pamięć. Otrzymane wrażenia nie zostają przechowywane; odtwarzanie bywa niezmiernie uciążliwem, niekiedy niemożliwem. A zmęczenie jest-to wszak stan, w którem z powodu zbytniego nadwerężenia organizmu odżywianie zmniejszyło się, osłabło. Z powrotem organizmu do stanu normalnego osłabienie pamięci znika; znakomitym dowodem tego

(1) „Znałem pewnego zdolnego aktora, mówi Abercombie, który pewnego razu został proszony o zastąpienie chorego kolegi, wskutek czego musiał się nauczyć trudnej i długiej roli w ciągu kilku godzin. Nauczył się jej na czas i bardzo dobrze odegrał; ale, natychmiast po ukończeniu przedstawienia, zapomniał ją i na drugi dzień musiał się jej nanowo nauczyć, nie miał bowiem, jak mówił, dosyć czasu, żeby ją raz dobrze „przestudyować.'' Zapytany, w jaki sposób na pierwszem przedstawieniu był w stanie utrzymać całą rolę w pamięci, odpowiedział, że zupełnie zapomniał o publiczności, wyobrażał sobie przed oczyma jedynie kajet z rolą i przerwanie tego złudzenia pociągnęłoby za sobą natychmiastowe zatrzymanie się wśród roli.” (L. c, p. 103).

jest wyżej przytoczony (w 3-im rozdziale) wypadek Hollanda.

Widzieliśmy też, że w wypadkach amnezyi częściowej, powstałej wskutek wstrząśnienia mózgu, chorzy tracą zwykle pamięć wydarzeń, które miały miejsce podczas dłuższego lub krótszego okresu czasu przed wypadkiem: jest-to reguła bez wyjątków.

Większa część fizyologów, zajmujących się temi wypadkami, objaśnia je brakiem odżywiania... Zaregestrowanie organiczne, polegające na modyfikowaniu substancyi mózgowej przez pokarmy, nie odbywa się na czas.

Nakoniec, przypomnijmy sobie, że najcięższa choroba pamięci, amnezya postępowa starców, paralityków, obłąkanych jest skutkiem nieustannie wzrastającej atrofii elementów nerwowych. Włókna i komórki podlegają zwyrodnieniu; szczególniej ostatnie w końcu zupełnie znikają, pozostawiając na swojem miejscu bezkształtną masę.

Wszystkie powyższe, tak fizyologiczne, jak i patologiczne fakty dowodzą niezbicie, że stosunek odżywiania do przechowywania jest stosunkiem przyczyny do skutku. Jeżeli odżywianie idzie bardzo energicznie, to samo ma miejsce z przechowywaniem. Jeżeli pierwsze zostaje przerwane na krótszy lub dłuższy czas, to drugie też znika na krótszy lub dłuższy czas. Wszelka zmiana, zachodząca w jednem, odzwierciedla się natychmiast w drugiem. Przechowania wspomnienia nie należy więc pojmować w duchu metafizycznej teoryi „stanów duszy,” nie wiadomo

gdzie i jak istniejących, lecz należy uważać je za stan, nabyty przez mózg i umożliwiający — w odpowiednich warunkach — istnienie stanów świadomości.

Olbrzymia szybkość odżywiania mózgu, która w pierwszej chwili wydaje się przyczyną nietrwałości wspomnień, przeciwnie, objaśnia nam ich trwałość. „Zmodyfikowane części zostają odżywiane, wskutek czego doświadczenia zostają zaregestrowane. Substancya mózgu zostaje w specyalny sposób odżywiona po otrzymaniu specyalnej modyfikacyi: wskutek tego każda nowoutworzona modyfikacya zostaje, że tak powiem, wypisana niezatartemi głoskami w substancyi mózgowej [1]."

Dotarliśmy tutaj do ostatecznej przyczyny pamięci: jest nią ślad w substancyi mózgowej. To też nic w tem nie ma dziwnego, że jeden z najdzielniejszych angielskich chirurgów, pisząc o niezatartych zmianach, jakie pozostawiają w żywych tkankach wszystkie zakaźne choroby, napisał ustęp następujący, jakby specyalnie dla nas ułożony: „Jakże można twierdzić, że mózg jest organem pamięci, kiedy on podlega nieustannym zmianom? Dla czego zmiana wszystkich molekuł przy odżywianiu nie zaciera wspomnień? A dla tego, że proces odżywiania, asymilacya odbywa się w sposób bardzo regularny. Stan mózgu, wywołany przez wrażenie, zostaje ustalonym

(1) Maudsley. *Physiologie de l'esprit*, trad. Herzen, str. 140.

i przechowanym, albowiem w części mózgu, która została zmodyfikowaną pod wpływem owego wrażenia, zmieniają się przy odżywianiu tylko składowe cząsteczki, zaś ugrupowanie ich pozostaje takie same, jak przedtem [1]." Jakkolwiek paradoksalnem wydaje się takie porównanie choroby zakaźnej z pamięcią, jest ono jednakże zupełnie dokładnem z punktu widzenia biologicznego.

II. Odtwarzanie wspomnień, zdaje się, zależy od stanu krwiobiegu. Jest-to kwestya jeszcze ciemniejsza od poprzedniej i o której wiemy dotychczas bardzo mało. Już sama szybkość zjawisk i nieustanne zmiany, w nich zachodzące, utrudniają badanie. Do tego przyłącza się jeszcze złożoność tych zjawisk: odtwarzanie nie zależy jedynie od ogólnego krwiobiegu; ono zależy także od lokalnego krwiobiegu w mózgu, i, jak się zdaje, ten ostatni krwiobieg podlega jeszcze lokalnym zmianom, wywierającym olbrzymi wpływ na odtwarzanie. Ale na tem jeszcze nie koniec: prócz ilości krwi musimy brać jeszcze pod uwagę *jakość* jej.

Zupełnie niemożliwem jest oznaczenie, nawet przybliżone, roli każdego z wyżej wymienionych czynników w mechanizmie odtwarzania. Musimy się ograniczyć na udowodnieniu tego, że zmiany w krwiobiegu pociągają za sobą odpowiednie zmiany w odtwarzaniu. Oto najgłówniejsze dowody: Z gorączką łączy

(1) J. Paget. *Lectures on surgical Pathology*, t. I, str. 52. Por. też Maudsley'a l. c. p. 477—478.

się zawsze nadmierna praca mózgu, przyczem pamięć ma dość znaczny udział. Widzieliśmy już na kilku przykładach do jakiego stopnia pamięć może być wtedy spotęgowaną. Wiadomo, że w gorączce szybkość krwiobiegu jest olbrzymią, że skład krwi się zmienia wskutek zbyt szybkiego rozkładu, zbyt energicznego utleniania. Widzimy więc tutaj ilościową i jakościową zmianę krwi, która przejawia się jako hypermnezya.

Ale nawet bez gorączki „zjawiają się częstokroć w pamięci wspomnienia zupełnie zwyczajnych wrażeń, które nas wcale nie zajmowały, podczas kiedy daleko ważniejsze i silniejsze wrażenia znikają." Przy dokładnem badaniu przekonamy się, że wrażenia owe zostały otrzymane w chwili, kiedy byliśmy bardzo pobudzeni, kiedy przyjemność, silne ruchy, albo i jedno i drugie znacznie zwiększyły działalność serca.

„Powieściopisarze zaznaczyli jako charakterystyczną cechę natury ludzkiej to, że w chwilach, kiedy silne wzruszenie spotęgowało krwiobieg, uczucia, wywołane przez otaczające przedmioty, nawet wspomnienia całego życia mogą się nagle z zadziwiającą wyrazistością zjawiać w pamięci [1]."

Przypomnijmy sobie jeszcze, jak łatwem i szybkiem jest odtwarzanie w tym okresie życia, kiedy krew obiega szybko i obficie, jak wolnym i trudnym—, kiedy starość zwalnia krwiobieg. Możemy jeszcze dodać, że u starców skład krwi się zmienia: krew ich zawiera daleko mniej ciałek i białkowatych materyj.

(1) Herbert Spencer, Zasady psychologii, t. I, str. 239.

U osób wycieńczonych długotrwałą chorobą pamięć słabnie wraz z krwiobiegiem. „Osoby nerwowe, u których działalność serca znacznie osłabła, uskarzają się zwykle na osłabienie pamięci..., które zmniejsza się w miarę powrotu krwiobiegu do normy [1]".

Pobudzenie pamięci następuje, kiedy krwiobieg ulega zmianie wskutek użycia środków pobudzających, jak haszysz, opium itd., które z początku podrażniają układ nerwowy, a potem dopiero wywołują ogólne osłabienie. Inne środki terapeutyczne wywołują zupełnie inne skutki, np. bromek potasu, którego działanie jest uspokajające, hypnotyczne, i który, użyty w dużej dozie, zwalnia krwiobieg. Pewien mówca musiał zaniechać używania tego środka, albowiem prawie zupełnie utracił pamięć; z dniem, kiedy przestał używać bromku potasu, pamięć wróciła.

Z wszystkich tych faktów możemy wyprowadzić następujący ogólny wniosek: normalna pamięć każe przypuszczać żywy krwiobieg i obfitość odpowiednich materyi we krwi. Jeżeli krwiobieg staje się zbyt szybkim, następuje chorobliwe pobudzenie pamięci; jeżeli zbyt wolnym, następuje amnezya. Bliższych szczegółów przedstawić nie możemy, nie wdając się w hypotezy. Dlaczego właśnie ta a nie inna grupa wspomnień zjawia się lub znika? O tem nic nie wie-

(1) L. c., str. 241.

my. W każdym wypadku amnezyi lub hypermnezyi jest tyle niespodzianego, że o objaśnieniu nawet mowy być nie może. Mamy tu, prawdopodobnie, do czynienia z przelotnemi organicznemi modyfikacyami, z niezmiernie drobnemi przyczynami, które wywołują zjawianie się tych właśnie, a nie innych grup. Pobudzenie albo paraliż jednego elementu nerwowego wystarcza: powszechnie znany mechanizm skojarzenia objaśnia resztę. Niektórzy fizyologowie przypuszczają, iż nieznaczne i chwilowe rozstroje pamięci, *lapsus* pamięci, że się tak wyrażę, są skutkiem lokalnych i chwilowych zmian kalibru tętnic, zmian, powstających pod wpływem nerwów naczynio-ruchowych. Jako dowód przytaczają oni: że powrót jest nagły i zwykle wywołany przez wzruszenie i że wzruszenia mają szczególnie znaczny wpływ na układ nerwowy naczynio-ruchowy.

W wypadkach zupełnej utraty pamięci, której kilka przykładów przytoczyliśmy, powrót zależy od krwiobiegu i od odżywiania. Jeżeli powrót jest nagły (co się rzadko zdarza), to mamy tu prawdopodobnie wstrzymanie funkcyi, które nagle zostaje przerwane: kwestya ta jest jedną z najciemniejszych w całej fizyologii nerwów.

Jeżeli zaś powrót jest wynikiem ponownego wychowania (co się najczęściej zdarza), to główna rola przypada w udziale odżywianiu. Szybkość, z jaką odbywa się takie ponowne wychowanie jest najlepszym dowodem tego, że nie wszystko zginęło. Komórki mogły być zwyrodniałe; ale, jeżeli ich jądra (uważane

powszechnie za organy rozmnażania) zradzają nowe komórki, to tem samem podstawy pamięci zjawiają się ponownie: komórki-córki są podobne do komórek-matek, a to z powodu dążności każdego ustroju do zachowania swojego typu i do utworzenia modyfikacyi odziedziczonej z modyfikacyi nabytej; pamięć jest w takim razie tylko pewną formą dziedziczności [1]).

II.

Pamięć jest ogólną czynnością całego układu nerwowego. Podstawą jej jest własność elementów, mocą której przechowują one otrzymane modyfikacye i dążą do tworzenia skojarzeń. Te skojarzenia, wynikające z doświadczenia, nazwaliśmy dynamicznemi, dla odróżnienia ich od skojarzeń naturalnych czyli anatomicznych. Odżywianie zapewnia nam ich przechowanie, albowiem odżywianie utrwala, odnawiając bezustannie. Zdolność odtwarzania wydaje nam się zależną głównie od krwiobiegu.

Odżywianie i przechowywanie, te dwie najgłówniejsze podstawy pamięci są więc związane z zasadniczemi czynnościami życiowemi. Reszta—świadomość i dokładne umiejscowienie w czasie — jest tylko udoskonaleniem. Pamięć psychiczna jest tylko najwyższą i najbardziej złożoną formą pamięci. Ograniczać się na wyłącznem badaniu tej formy, jak to czyni

(1) Bliższych szczegółów o tem dowiedzieć się można z wyżej już przytoczonego artykułu w „*Brain.*"

większa część psychologów, jest to skazać się odrazu na przeżuwanie abstrakcyi.

Po udowodnieniu powyższych twierdzeń przeszliśmy do rozklasyfikowania i opisu chorób pamięci; będąc przekonanym, że dobra obserwacya jest więcej warta od ogólnikowego opisu, że jest bardziej pouczającą i zrozumialszą od niego, przytoczyłem po kilka jasnych i autentycznych przykładów każdego typu chorobnego.

Przebrnąwszy całą masę faktów, która nie jednemu z czytelników wydawała się zbyteczną, postarałem się przedstawić wynikające z nich ogólne wnioski:

Najprzód pokazałem, że nie istnieje „jedna" pamięć, lecz są *rozmaite pamięcie*.

Następnie, że rozkład pamięci odbywa się według pewnego *prawa*. Przepuszczając rozstroje drugorzędne, krótkotrwałe, bardzo mało pouczające dla tych, których rozwój jest zupełnie normalny, poszliśmy dalej i przekonaliśmy się, że:

W wypadkach rozstroju *ogólnego* wspomnienia znikają w pewnym, niezmiennym porządku: wydarzenia najświeższe, myśli wogóle, uczucia, czyny.

W wypadku rozstroju *częściowego*, najbardziej znanym ze wszystkich (amnezya znaków) utrata wspomnień też idzie w pewnym, niezmiennym porządku: imiona własne, nazwy rzeczowe, przymiotniki i czasowniki, wykrzykniki, gesty.

W obydwóch wypadkach przebieg jest jednakowy. Jest-to powrót od nowego do dawnego, od złożonego do prostego, od podlegającego woli do automatycznego, od słabiej uorganizowanego do lepiej uorganizowanego. Ścisłość tego *prawa rozkładu* została udowodnioną przez dość rzadkie wypadki, w których po rozkładzie postępowym nastąpiło uzdrowienie: wspomnienia wracają w porządku wprost przeciwnym temu, w jakim znikają.

To prawo rozkładu pozwoliło nam wytłomaczyć dziwne odżycie niektórych wspomnień, udowodniając że ono jest powrotem umysłu do warunków istnienia, które wydawały się znikłemi na zawsze.

Udowodniliśmy następnie łączność naszego prawa z fizyologiczną zasadą, że „co nowsze, to wcześniej ulega zwyrodnieniu;" i z psychologiczną zasadą, że „co złożone, to znika wcześniej od prostego, co rzadziej powtarzane, wcześniej od często powtarzanego."

Nakonice, nasze studyum doprowadziło nas do następującego ogólnego wniosku: „Pamięć polega na procesie organizacyi o stopniach zmiennych, zawartych między dwiema ostatecznemi granicami: stanem nowym i zaregestrowaniem organicznem."

SPIS RZECZY.

ROZDZIAŁ PIERWSZY.

Pamięć jako zjawisko biologiczne.

ROZDZIAŁ DRUGI.

Amnezye ogólne.

Błędy druku.

Str.	wiersz:		zamiast:	powinno być:
5	5	od dołu	pewne	pewnej
19	8	od góry	prążkowych	prążkowanych
21	18	"	wagę	uwagę
22	2	"	utworzenia	utworzyć
31	5	"	zachęty	zajęty
52	12	"	prawa	prawu
73	2	od dołu	poważni	poważną
104	2	"	stępienią	otępienia
147	3	od góry	stępienie	otępienie
147	3	"	tego przy	przy tego
147	14	"	zaczynćjac	zaczynają

CHOROBY WOLI.

T. RIBOT.

CHOROBY WOLI

przełożył z francuskiego

J. K. POTOCKI.

WYDANIE DRUGIE.

WARSZAWA
NAKŁADEM KSIĘGARNI A. GRUSZECKIEGO
ul. Nowy-Świat Nr. 53, róg Wareckiej.
1887.

Дозволено Цензурою.
Варшава, 6 Ноября 1886 года.

Druk Braci Jeżyńskich (dawniej J. Ungra) Warszawa, Nowolipki Nr. 9.

WSTĘP.

W ciągu lat ostatnich liczni pisarze, zwłaszcza za granicą opracowali szczegółowo niektóre działy psychologii według zasady *ewolucyi*. Zdawało więc mi się, iż pożytecznem byłoby rozpatrzeć owe zagadnienia w duchu tym samym, lecz w formie nieco odmiennej—posługując się metodą *dissolucyjną* *).

W książce niniejszej zamierzam też postąpić z kwestyą woli tak samo, jak uczyniłem dawniej z zagadnieniem *pamięci*, t. j. badając jej anomalje wyciągnąć wnioski o stanie normalnym. Sprawa ta jest pod wieloma względami trudniejszą: wyraz *wola* posiada znaczenie mniej określone niż *pamięc*.

---

*) Metoda *ewolucyjna* (rozwojowa) bada *rozwój* wszystkich zjawisk natury, postępując od objawów najprostszych do najbardziej złożonych; *dissolucya* postępuje wprost przeciwnie: śledzi ona *rozprzęganie się* zjawisk, zaczynając od bardziej złożonych — aż do najprostszych i z badań tych wyciąga wnioski o rozwoju i stanie *normalnym*. (*Przyp. tłóm.*)

Ta ostatnia niezależnie od naszego na nią poglądu, niezależnie od tego, czy widzimy w niej czynność, własność lub zdolność, pozostanie zawsze zjawiskiem trwałem, takim stanem duchowym, co do którego wszyscy mogą się porozumieć. Wola—przeciwnie rozprasza się w pojedyńczych *chceniach*, z których każde jest jednym tylko momentem, jest nietrwałą postacią działalności duchowej i wynikiem zależnym od rodzących go przyczyn.

Oprócz tej pierwszej trudności jest jeszcze inna, bodaj większa, z którą jednak rozprawimy się krótko. Czy można badać patologią woli, nie dotykając zawiłej sprawy jej wolności? Wstrzemięźliwość taką uważamy nie tylko za możebną, lecz za konieczną; narzuca nam ją nie tchórzostwo, lecz sama metoda badań. Psychologia, jak każda inna nauka doświadczalna, powinna surowo zakazać sobie dochodzenia wszelkich *przyczyn pierwotnych;* zagadnienie zaś o wolności woli należy właśnie do takich. Jedna z wielkich zasług krytyki Kanta i jego następców polega na wykazaniu, iż kwestya *wolności* sprowadza się do pytania: czy możliwem jest usunięcie się z łańcucha przyczyn i skutków i nadanie przyczynom początku *bezwzględnego?* Otóż zdolność taką, która, mówiąc słowami jednego ze współczesnych nam i głębokich tej sprawy badaczów, *) „powołuje, zawiesza, lub wy-

*) Renouvier: Essai de critique générale 2 wydanie, 1 65—40. 39.

klucza", uznawać moglibyśmy nie inaczej, jak wkroczywszy w dziedzinę metafizyki.

Zamiarów podobnych nie mamy tu bynajmniej; przedmiotem naszych badań będzie zewnętrzne i wewnętrzne *doświadczenie*, którego granic nie przekroczymy. Na rozmaite postacie *chcenia* patrzymy, jak na fakty i bierzemy je wraz z ich przyczynami bezpośredniemi, nie badając wcale, czy przyczyny owe każą domyślać się całego nieskończonego łańcucha innych, czy też tkwi w nich pewna samodzielność. W ten sposób postawione zagadnienie może być przyjętem zarówno przez deterministów jak i ich przeciwników, da się pogodzić z jedną i drugą hypotezą; mamy zresztą nadzieję poszukiwania nasze prowadzić w taki sposób, aby czytelnik, nie uczuł ani razu potrzeby rozstrzygania tej wątpliwości.

W końcu niniejszej pracy postaram się wykazać, iż w każdym czynie dowolnym zawierają się dwa różne pierwiastki: 1) stan świadomości, wyrażający się w słowie „chcę" zaznaczający tylko położenie, lecz nie mający istotnego wpływu na wykonanie czynów, i 2) bardzo złożony mechanizm psycho-fizyologiczny, w którym właśnie tkwi władza działania, lub zawieszania czynności. Ponieważ to uogólnienie może być wynikiem tylko wniosków szczególnych, z patologii zaczerpniętych, usunę więc tymczasowo z mego wstępu wszelkie poglądy systematyzujące, ograniczę się na zbadaniu woli w jej podwójnym mechanizmie *pobudzeń* i *powściągów*, w jej źródle, jakiem

jest *charakter osobisty;* opuszczę zaś wszelkie szczegóły, nie mające wielkiej wagi dla mego przedmiotu *).

I.

Główną zasadę, panującą w psychologii *woli pobudzającej***), tak w stanie jej zdrowia, jak choroby,—stanowi twierdzenie, iż wszelka postać świadomości dąży zawsze do wyrażenia się w ruchu, w czynie. Zasada powyższa jest tylko szczególnym wypadkiem jednego z podstawowych praw psychologii: że *odruch* uważać trzeba za jedyny typ wszelkiej działalności nerwowej, wszelkiego „życia na zewnątrz" (vie de relation).

Właściwie mówiąc, czynność zwierzęcia nie jest początkiem, lecz końcem odbywających się w niem procesów; nie jest przyczyną, lecz skutkiem, nie jest wystąpieniem, lecz dalszym ciągiem.

Uwagę powyższą trzeba dobrze zachować w pamięci, posiada ona bowiem jak największą doniosłość. Tylko przy jej pomocy zrozumiemy fizyologię i patologię woli, gdy owo dążenie danego stanu świadomości do wyczerpania się w akcie psychologicznym, lub fizyologicznym, świadomym lub bezwiednym jest właśnie objawem prostym, do którego sprowadzamy najwyższe skojarzenia i komplikacye działalności dowolnej.

*) Piękną monografię *woli* w jej stanie normalnym, opracowaną na podstawach teoryi rozwojowej, znajdzie czytelnik w nowo wydanej książce Schneider'a: „Der menschliche Wille vom Standpunkte der neuen Entwickelungstheorien." Berlin, 1882. Żałujemy, iż zaznajomiliśmy się z nią wtedy zaledwie, gdy praca niniejsza była na ukończeniu.

**) *Volonté impulsive* — w przeciwstawieniu do *woli powściągającej.* (*Przyp. tłom.*).

Nowonarodzone niemowlę jest tylko, jak określił Virchow, „istotą rdzeniową" *); działalność jej — czysto odruchowa cechuje się takim nadmiarem ruchów, że praca wychowawcza przez długi czas będzie polegała na skrępowaniu i usunięciu większej ich części. To rozproszenie się odruchów, którego przyczyny leżą w warunkach anatomicznych ustroju, okazuje nam w całej prostocie przeobrażenie się *pobudzeń w ruchy.* Niezależnie od tego, czy poruszenia owe są całkiem bezwiedne, czy posiadają zaczątek świadomości, nie są one wyrazem działalności dowolnej; ściśle zaś biorąc, wyrażają tylko działalność *gatunku* nabytą, zorganizowaną i ustaloną dzięki dziedziczności i stanowią dopiero materyał z jakiego zbudowaną zostanie wola.

Pożądanie oznacza już stadyum wyższe w drodze od stanu odruchowego do stanu dowolności. Przez pożądanie rozumiemy najbardziej elementarne formy spraw uczuciowych (vie affective)—jedyne, jakie zro-

*) Rdzeniową—gdyż *rdzeń pacierzowy* jest siedliskiem ruchów bezwiednych—odruchów. (*Przyp. tłom.*).

dzić się mogą jeszcze przed pojawieniem się umysłowości (inteligencyi). Pod względem fizyologicznym nie różnią się one od bardziej złożonych odruchów, psychologicznie zaś wyróżniają się od nich stanem świadomości — niekiedy bardzo wyraźnej, jaka im towarzyszy. Dążność ich do ujawniania się w czynach jest bezpośrednią i niezwalczoną tak samo, jak w odruchach. W stanie przyrodzonym, dopóki jeszcze pożądanie wolnem jest od wszelkich wpływów ubocznych, dąży ono do natychmiastowego zaspokojenia; jest to jego prawo, wyryte w głębi ustroju; wybornych na to przykładów dostarczają małe dzieci i ludzie dzicy. U osób dojrzałych pożądanie wychodzi już ze stanu natury; namysł, przyzwyczajenie i wychowanie mogą hamować je i kazić. Często jednak odzyskuje ono swe prawa, albo nawet, jak nas uczy historya, nie porzuca ich nigdy—w wypadkach, kiedy despota we własnem swem i innych ludzi mniemaniu stanie wyżej ponad wszelkie przepisy.

Patologia dowiedzie nam wkrótce, iż *taka* postać działalności potężnieje wtedy, gdy wola słabnie, utrwala się zaś — gdy ta znika zupełnie. Jednakże w pierwszym okresie rozwoju organicznego nawet taką działalność uważać trzeba za oznakę postępu; świadczy ona bowiem o początku *indywidualności*. Na wspólnem tle działalności *gatunkowej* pożądania zarysowują już niejasno charakter *osobisty;* odbija się w nich sposób oddziaływania (reagowania) *danego ustroju.*

Z chwilą gdy dostateczna suma doświadczenia

powoła do życia inteligencyę, zjawia się nowa forma działalności, dla której najbardziej odpowiedniem mianem jest nazwa *pojęcio-ruchowej,* (ideo-motrice) gdyż *pojęcia* są tam przyczyną *ruchów.* Łatwo będzie wykazać pokrewieństwo i tej jeszcze formy działalności z *odruchami,* których ona jest tylko udoskonaleniem.

W jaki sposób *pojęcie* może wywołać *ruch?* Pytanie to wprawiało w wielki kłopot dawną psychologię; stanie się ono jednak prostem, gdy zbadamy istotną naturę faktów. Do liczby prawd, przez fizyologię mózgu powszechnie przyjętych, należy twierdzenie, iż podstawa anatomiczna wszystkich naszych stanów umysłowych zawiera w sobie jednocześnie pierwiastki *ruchu* i *czucia.* Nie będę tu rozpatrywał zagadnienia rozebranego już szczegółowo na innem miejscu *), gdyż to za daleko by mnie zaprowadziło, przypomnę tylko, iż nasze percepcye, zwłaszcza zaś najgłówniejsze—wzrokowe i dotykowe, powodują zawsze nieodłącznie ruchy oka i członków; zauważę nadto, iż skoro ruch jest pierwiastkiem istotnym i nieodłącznym wtedy, gdy patrzymy na przedmioty rzeczywiste, to powinien on odegrywać taką samą rolę i wtedy, gdy oglądamy rzecz jakąś tylko *idealnie* (w myśli). Obrazy i pojęcia nawet *oderwane* każą zawsze przypuszczać, iż istnieje jakieś ich podścielisko anatomiczne, w którem odbywać się muszą ru-

*) Revue philosophique. Październik 1879 r. str. 371 i następne.

chy jakiekolwiek, bodajby najsłabsze. Wprawdzie, biorąc rzecz ściśle, można było powiedzieć, iż należy odróżniać dwa rodzaje pierwiastków ruchowych; te, które składają się na wywołanie w nas świadomości i te, które prowadzą do jej wyczerpania się. Jedne z nich są wewnętrzne, drugie zewnętrzne. Tak np. pojęcie *kuli* jest wypadkową całego szeregu wrażeń powierzchni i całej grupy pewnych szczególnych *ruchów* i *przystosowań mięśniowych;* te ostatnie zaś są wynikiem *czuciowości* mięśni i z tego względu przedstawiają raczej *czucia ruchowe* nie zaś właściwe ruchy: stanowią one raczej składowe *pierwiastki* naszego pojęcia, nie sposób jego *objawiania się* na zewnątrz.

Ścisły związek, ustanowiony przez fizyologię—pomiędzy pojęciem i ruchem, pozwala nam przewidywać, w jaki sposób jedno wywołuje drugie. W rzeczywistości pojęcie nie rodzi z siebie ruchu: taka raptowna i całkowita przemiana czynności byłaby czemś cudownem. Pojęcie w znaczeniu nadawanem mu przez spirytualistów, wywołujące raptem grę mięśni, byłoby mniej więcej cudem. Należy zrozumieć, że nie stan świadomości, jako taki, lecz odpowiadający mu stan *fizyologiczny* przeobraża się w *czyn.* Jeszcze raz: nie zachodzi tu stosunek pomiędzy zjawiskiem *psychicznem* i ruchem, lecz pomiędzy dwoma stanami *fizyologicznemi*, pomiędzy dwiema grupami pierwiastków nerwowych: czuciową i ruchową. Jeżeli uparcie będziemy patrzyli na świadomość jak na przyczynę ruchu, rzecz pozostanie niewyjaśnioną; jeżeli zaś w świa-

domości będziemy widzieli tylko zjawisko *towarzyszące* pewnym procesom nerwowym, będącym tutaj jedynie czynnikiem istotnym, natenczas wszystko stanie się jasnem, pozorne trudności pierzchną.

Po tem zastrzeżeniu możemy przystąpić do jakiej takiej klasyfikacyi pojęć. Podzielimy je na trzy grupy, stosownie do tego, czy dążność ich do przeobrażenia się w czyny jest silną, umiarkowaną, słabą, lub nawet, w pewnym sensie, *żadną.*

1) Pierwsza grupa zawiera w sobie stany umysłowe, odznaczające się niezmiernem *natężeniem* (za przykład mogą służyć *urojenia*—idée fixe). Przeobrażają się one w czyny tak niechybnie i prawie tak szybko, jak odruchy. Są to pojęcia „które nas popychają.” Dawna psychologia, stwierdzając tu wynik powszechnego doświadczenia, oznajmiała w zwykłej swej mowie, iż inteligencya działa na naszą wolę tylko za pośrednictwem czuciowości. Znaczy to, iż stan nerwowy, odpowiadający danemu *pojęciu*, lepiej ujawnia się w *ruchu*, kiedy mu towarzyszą inne stany nerwowe jakiekolwiek, odpowiadające *uczuciom.* Po tem wyjaśnieniu zrozumiemy dla czego w tej 1-ej grupie stanów znajdujemy się jeszcze tak blizko okresu poprzedniego, (panowanie pożądań); dlaczego czynność nerwowa jest tutaj bardziej energiczną i działa na większą liczbę pierwiastków.

Większa część naszych namiętności, przekraczających poziom zwykłego popędu, odegrywa w tej grupie rolę pierwiastków czynnych. Różnica polega tylko na stopniu — stosownie do tego, czy w wytworzonem

w ten sposób skojarzeniu przeważają pierwiastki uczuciowe czy też naodwrót *).

2. Druga grupa ma dla nas największą wagę. Przedstawia ona działalność rozważną, wolę w pospolitem znaczeniu tego wyrazu. Czyn następuje tutaj za wrażeniem nie wcześniej jednak, jak po dłuższej lub krótszej rozwadze. Zastanawiając się głębiej przyjdziemy do wniosku, iż większa część naszych postępków da się sprowadzić do tego typu, który jest jakby dedukcyą z form ustalonych dawniej i z nawyknień. Czy wstaję z krzesła, aby, zbliżywszy się do okna, odetchnąć świeżem powietrzem, czy też przedsiębiorę pewne kroki, aby w przyszłości zostać jenerałem — w jednym i w drugim wypadku różnica będzie tylko *ilościowa*. W drugim mianowicie mam do czynienia z bardzo zawiłym i złożonym aktem woli, który jednak rozpadnie się z czasem na *chcenia* pojedyncze przystosowane kolejno do czasu i miejsca. W grupie, o której mowa, dążność do uzewnętrznienia się w czynie nie jest ani chwilową ani zbyt gwałtowną; towarzyszące pragnieniom natężenie uczuć — umiarkowane. Wielu bardzo z pomiędzy naszych czynności codziennych towarzyszyło początkowo uczucie przyjemności, zaciekawienia i t. p. Dzisiaj uczucie pierwotne osłabło, ale związek pomiędzy pojęciem i czynem już się ustalił: gdy pierwsze się rodzi—drugi idzie wślad za niem.

3. Pojęciom *oderwanym* towarzyszy najsłabsza, najmniejsza dążność *ruchowa*. Ponieważ pojęcia owe są tylko odbiciem wyobrażeń, są tylko jakby prostym szematem, ponieważ posiadają one znaczenie wyciągów, zrobionych z pojęć innych (konkretnych) i utrwalonych w umyśle dzięki pewnym znakom umówionym—przeto pierwiastek *ruchu* zmniejsza się w nich w tej samej mierze co i pierwiastek *wyobrażeniowy* (représentatif). Jeżeli na wszystkie wyliczone tu postacie działalności patrzeć będziemy jak na coraz większe komplikacye prostego *odruchu*, to można powiedzieć—iż pojęcia *oderwane* stanowią, jak gdyby boczne rozgałęzienia, słabo związane z pniem głównym i posiadające nadto właściwą sobie historyę rozwoju. Ich *dążność ruchowa* sprowadza się niemal do owej mowy *wewnętrznej* — do owych niezmiernie słabych poruszeń języka i krtani, jakie mimowoli wykonywamy podczas myślenia, i do pierwszych brzasków niektórych innych stanów świadomości. Gdyż tak samo, jak w fizyolo-

*) O względnej niezależności pojęć i uczuć, jako przyczyn ruchu dowodnie przekonać się można z niektórych wypadków chorobnych. Zdarza się, że pojęcie pewnego ruchu nie zdolnem jest samo przez się ruch ten wywołać; następuje zaś to dopiero wtedy, gdy do pojęcia przyłączy się wzruszenie. Człowiek rażony paraliżem nie może, pomimo wszystkich wysiłków woli, poruszać ramieniem; tymczasem zacznie się on miotać gwałtownie pod wpływem wzruszenia, np. na widok przyjaciela.—W wypadkach rozmiękczenia rdzenia pacierzowego, które powodują paraliż, wzruszenie jakieś, zapytanie zadane choremu, może wywołać żywsze poruszenia w jego dolnych kończynach, na które wola jego nie oddziaływa.

gii okres zwrotny*) odruchów nie zawsze zakończony bywa jakimś ruchem, lecz często powoduje wydzielanie się zawartości gruczołów, lub wywołuje jakiś proces odżywczy, tak samo też w psychologii dany stan świadomości nie zawsze ujawnia się w ruchu, lecz często wskutek znanego prawa skojarzeń powołuje do życia inne stany świadome.

Przeciwieństwo, zaznaczane tak często pomiędzy umysłami spekulacyjnemi, żyjącemi w świecie pojęć oderwanych i pomiędzy ludźmi praktycznymi — jest właśnie widocznym i namacalnym wyrazem tych różnic psychologicznych, o jakich mówiliśmy przed chwilą. Dla lepszego wyjaśnienia sprawy przypomnijmy tu jeszcze o kilku prawdach utartych i powszechnie znanych; przypomnijmy, iż można uznawać dobre i nie wykonywać go, widzieć niedorzeczność pewnych wierzeń i nie módz się im obronić, potępiać daną namiętność i nie umieć się jej wyrzec. Wszystko to tłomaczy się w ten sposób iż *dążność ruchowa* samego tylko *pojęcia* jest niezmiernie słabą. Nie wiemy jakie anatomiczne i fizyologiczne warunki niezbędne są do wywołania w nas pojęć oderwanych, możemy jednak

*) W odruchach (ruchy mimowolne, bezwiedne) odróżniamy trzy okresy: 1) okres pierwszy—*wstępujacy*, *dośrodkowy*, — kiedy podrażnienie podąża od obwodu do ośrodka; 2) okres *pośredni*—kiedy otrzymane podrażnienie *czuciowe* przeobraża się w impuls *ruchowy* i 3) okres *zwrotny*, *zstępujący*, *odśrodkowy*—kiedy z ośrodka ruchu odpowiedni impuls dąży do obwodu i wywołuje *skurcz mięśni*—*wydzielanie się płynu z gruczołów i t. p.* (przyp. tłom.).

twierdzić, iż z chwilą gdy pojęcia te stają się przyczyną *ruchu* — na pomoc im przybywają inne jakieś czynniki: zdarza się to np. u osób „oddanych jakiejś idei.” Tylko uczucia powodują człowiekiem.

II.

Tak więc działalność woli przedstawia się nam jako jedno z ogniw w rozwojowym pochodzie od prostego odruchu, gdzie *dążność ruchowa* jest nieubłaganą, aż do pojęć oderwanych, gdzie dążenie owo spada najniżej. Ponieważ przejścia w łańcuchu tym są prawie nieznaczne, niepodobna więc określić w nim ściśle ani początku ani końca.

Chcąc uniknąć gmatwaniny nie badaliśmy zagadnienia w całej jego złożoności. Wyłączyliśmy nawet jeden z pierwiastków istotnych, znamiennych woli. Taka, jakeśmy ją rozważali dotychczas, może ona być określoną w sposób następujący. Wola jest aktem świadomym mniej lub więcej wyrozumowanym, mającym cel prosty lub złożony, blizki lub daleki. W ten sposób zdają się ją pojmować pisarze spółcześni, jak Maudsley i Lewes, określający wolę jako „pobudzenie pojęciowe“ (impulse by ideas) albo też jako „oddziaływanie (reaction) ruchowe uczucia i pojęć.“ Każdy akt *chcenia* tak zrozumiany, byłby więc tylko prostem „przyzwoleniem” (laisser faire), tymczasem jest on nadto czemś zupełnie innem, gdyż zawiera w sobie władzę

powściągania (arrêt) albo, wyrażając się językiem fizyologii,—zdolność *otamowania* (inhibition) *).

Dla psychologii opartej na spostrzeganiu tylko zewnętrznem, owa różnica pomiędzy przyzwoleniem i zakazem posiada małą doniosłość; ale dla tej metody psychologicznej, która czynności umysłu stara się tłomaczyć za pomocą mechanizmu fizyologicznego i uważa odruch za jedyny typ wszelkiej działalności, rozróżnienie owo jest niezmiernie ważnem.

Mniemanie powszechne przypuszcza, iż wola jest jakiemś magicznem *fiat*, któremu mięśnie ulegają w sposób nieznany; dla podobnej hypotezy jest rzeczą małej wagi czy owo *fiat* wywołuje ruchy, czy też je powściąga. Lecz jeżeli zgodnie ze zdaniem wszystkich współczesnych fizyologów przypuścimy, że odruch jest wzorem i podstawą wszelkiej czynności, i jeżeli, co za tem idzie, przestaniemy się pytać, dlaczego dany stan świadomości przeobraża się w ruchu? (gdyż to jest prawo ogólne), to jednak trzeba będzie wytłomaczyć sobie, dlaczego niekiedy *nie przeobraża* się on wcale. Niestety: zdania fizyologów są pod tym względem ciemne i chwiejne.

Najprostszym przykładem zjawiska powściągu lub otamowania jest zawieszenie ruchów serca przez podrażnienie nerwu *błędnego*.

*) Wyrazu *otamowanie* użył, zdaje mi się tłomacz „Odruchów mózgowych“ Sieczenowa. Oznacza on pewien proces *fizyologiczny* — hamujący ruchy; *psychologicznie* ujawnia się on w nas jako powstrzymanie się (powściągnięcie się, powściąg) od pewnej czynności. (Przyp. tłóm.).

Wiadomo, iż serce (niezależnie od węzłów wewnętrznych) nerwacyę swą czerpie z włókienek wielkiego nerwu sympatycznego, wpływających na przyspieszenie jego uderzeń, i z gałązek nerwu *błędnego*. Przecięcie tego ostatniego potęguje ruchy serca; podrażnienie zaś końca przyośrodkowego tegoż nerwu zawiesza je na czas mniej lub więcej długi. Istnieje więc nerw *powściągający* i otamowanie jest pospolicie uważanem jako wynik interferencyi *). Działalność odruchowa węzłów sercowych bywa utrudnioną lub zawieszoną przez podrażnienie rdzenia przedłużonego (w którym bierze początek nerw błędny). Innemi słowy: działalność ruchowa nerwu błędnego wyładowuje się w ośrodkach serca i wywołuje otamowanie. Wszystko to niema bezpośredniego znaczenia dla psychologii, ale oto jeszcze jeden punkt dla nas ważny.

Wiadomo powszechnie, iż odruchowa pobudliwość mlecza pacierzowego wzrasta, gdy ten zostaje uwolnionym z pod wpływu mózgu; uderzającym tego dowodem są zwierzęta z odciętą głową. Nie uciekając się jednak do tych jaskrawych przykładów, wiemy wszyscy, iż odruchy są o wiele gwałtowniejsze podczas snu, niż w stanie czuwania. Aby wytłomaczyć to zjawisko niektórzy pisarze przypuszczali w mózgu istnienie środków *powściągających*. Sieczenow umieszczał je we wzgórkach wzrokowych i w okolicy

*) Termin ten wzięty jest z fizyki (światło); oznacza zaś tutaj proces, w którym dwie przeciwne sobie fale nerwowe wzajemnie się znoszą. (Przyp. tłóm.).

wzgórków czworaczych. Opierał się on na tem, iż drażniąc drogą chemiczną, lub inaczej wspomniane części mózgu sprowadzał zwykle *obniżenie siły odruchów*. Goltz mieści ośrodki powściągające w mózgu właściwym.

Wszystkie te hypotezy i inne im podobne*) podległy surowej krytyce; wielu z fizyologów przypuszcza poprostu, iż w stanie normalnym podrażnienia rozchodzą się jednocześnie po mózgu strumieniem *wstępującym* i po mleczu pacierzowym w kierunku *poprzecznym*; w stanie zaś nienormalnym, kiedy mózg nie może odegrywać żadnej roli, podrażnienia owe, mają przed sobą jedną tylko drogę otwartą po mleczu pacierzowym; wskutek tego następuje nagromadzenie się energii, powodujące niezwykłą pobudliwość odruchową (mlecza pacierzowego). W czasach ostatnich Ferrier **) zatrzymując się na stanowisku niezmiernie ważnem dla psychologii, przypuścił, iż w zrazach czołowych mózgu istnieją ośrodki powściągające (centres modérateurs) będące istotnym czynnikiem *uwagi*.

Nie wchodząc w dalsze szczegóły; widzimy, iż dla wyjaśnienia mechanizmu *otamowania* niema żadnej teoryi tak jasnej i powszechnie przyjętej, jak dla odruchów. Jedni sądzą, iż *powściąg* wynika z dwóch sprzecznych dążności, które się wikłają ze sobą i znoszą wzajemnie. Inni przypuszczają istnienie ośrodków, a nawet nerwów powściągających, zdolnych do zawieszenia przesłanej sobie czynności nie zaś do jej wzmocnienia. Jest jeszcze kilka hypotez, o których wspominać nie warto*). Wobec tego stanu powszechnej niewiadomości, postarajmy się zbadać tę sprawę według sił naszych.

---

*) Dla zaznajomienia się z historycznym przebiegiem tej sprawy odsyłamy czytelnika do *Physiologie des Rückenmarks* Eckhardta w Physiologie Herman'a t. 2. cz. 2 str. 33 i następne. znaleść tam można doświadczenia i objaśnienia Sieczenowa, Goltza, Szyffa, Cyona etc.

**) Ferrier Les fonctions du cerveau str. 103, 104.

W każdym powściągu woli trzeba rozważyć dwie rzeczy: 1) mechanizm, który jest jego źródłem — mówiliśmy o nim przed chwilą, i 2) stan świadomości, który mu towarzyszy; o tem właśnie mówić będziemy. Najprzód bywają wypadki, gdzie zjawiska powściągu nie potrzeba wcale tłómaczyć; zdarza się to wtedy, gdy impulsy woli ustają same przez się, kiedy naprzykład odrzucamy z niesmakiem jakąś książkę stanowczo nudną.

Inne wypadki objaśnić sobie można za pomocą którejkolwiek z wyżej przytoczonych hypotez. Powstrzymujemy dowolnie śmiech, ziewanie, kaszel, powściągamy się od ruchów zbyt gwałtownych, wprowadzając, jak się zdaje, w grę mięśnie przeciwdziałające.

W wypadkach, gdzie sposób powstawania powściągów jest całkiem nieznany, gdzie mechanizm ich

---

*) Patrz Wundt'a Mechanik der Nerwen; Leves Physical Basis of Mind st. 300, 301.

fizyologiczny pozostaje niewyświetlonym, możemy jeszcze otrzymać pewne wskazówki od psychologii właściwej. Weźmy przykład utarty — przystęp gniewu stłumiony siłą woli. Aby nie przeceniać jej władzy, zauważymy najprzód, iż stłumienie owo nie jest wcale prawem powszechnem. Niektórzy zdają się być do tego całkiem niezdolnymi. Inni obdarowani są taką zdolnością w stopniu różnorodnym: ich władza powściągania się zmienną jest w zależności od czasu i otoczenia; nakoniec bardzo niewielu może być zawsze panami siebie. Najpierwszym warunkiem zrodzenia się powściągu jest czas. Jeżeli pobudzenie będzie tak gwałtownem, iż przejdzie natychmiast w czyn—wszystko stracone. Jakakolwiek ztąd niedorzeczność wyniknie—cofnąć się już nie można. Jeżeli zaś niezbędny warunek *czasu* jest zachowanym, jeżeli stan świadomości zdąży wywołać stany przeciwdziałające, jeżeli te ostatnie zdążą się utrwalić — natenczas *powściąg* zjawi się napewno. Nowy stan świadomości dąży do zniesienia innego i, osłabiając przyczynę, hamuje skutki. Niezmiernie ważnem jest dla patologii woli zbadanie tych zjawisk fizyologicznych, jakie w podobnym wypadku się odbywają. Niewątpliwem jest, że zasób energii nerwowej (cokolwiek powiemy o jej naturze) odmiennym bywa w dwóch różnych momentach u tej samej osoby. Nie można też wątpić, że ilość tej energii, jaką osobnik w danym razie rozporządza, może być rozmaicie w organizmie rozdzieloną. Widocznem jest np. iż matematyk, oddający się spekulacyom naukowym i człowiek zaspakajający jakąś namiętność

fizyczną, całkiem odmiennie zużywają swoją energję, i że jedna postać użytkowania wyklucza drugą, gdyż kapitał rozporządzalny nie może służyć jednocześnie dwom celom.

Widzimy, mówi pewien fizyolog *), iż pobudliwość niektórych ośrodków nerwowych słabnie wraz z wprowadzeniem w grę innych ośrodków, zwłaszcza, podrażnionych dość silnie: takim jest sam fakt.

Rozpatrując zaś działalność normalną układu nerwowego, znajdziemy, iż istnieje pewna niezbędna równowaga pomiędzy narządami tegoż układu. Wiemy dalej, iż równowaga owa może być zakłóconą przez nienormalne działanie niektórych ośrodków, które zdają się obracać na wyłączną swą korzyść zbyt wielką dozę energii nerwowej: wskutek tego działanie innych ośrodków bywa zakłócone. Istnieją prawa ogólne rządzące rozkładem energii nerwowej w rozmaitych częściach systemu, tak samo, jak istnieją prawa mechaniczne, kierujące obiegiem krwi w układzie krwionośnym: jeżeli w jakiejkolwiek grupie naczyń wynika jakieś poważne zakłócenie, skutki jego ujawniają się niebawem we wszystkich innych częściach układu. Te prawa hydrodynamiczne łatwiejszemi są dla nas do pochwycenia, gdyż płyn obiegający po żyłach i tętnicach bardziej dostępnym jest naszemu badaniu, gdyż znamy własności zawierających go naczyń, skut-

---

*) Franck. Dict. encykl. des sciences médicales, art. Nerveux str. 572

ki ich rozciągliwości, następstwa skurczów mięśniowych i t. d. Któż natomiast pochwali się znajomością praw, rządzących rozdziałem energii nerwowej, owej szczególnej cyrkulacyi tego, co nazywamy „płynem” nerwowym? Konstatujemy wprawdzie skutki zakłócenia równowagi w owej działalności, lecz zaburzenia te są zmienne do głębi swej istoty i wymykają się wszelkim uogólnieniom teoretycznym. Możemy tylko zauważyć ich powstawanie i zdać sobie sprawę z okoliczności, jakie im towarzyszą.

Zastosujemy teraz powyższe uwagi ogólne do naszego szczególnego wypadku.

Pierwotny stan świadomości (gniew) wywołał stany przeciwdziałające i zmieniające się, rzecz prosta, stosownie do natury osobnika: pojęcie obowiązku, bojaźń boża, obawa opinii, praw, lub smutnych następstw i t. p. mogą tu przeciwdziałać. W ten sposób utworzył się drugi środek do działania, lub, mówiąc słowami fizyologii, zjawia się rozszczepienie energii nerwowej, uszczuplenie stanu pierwotnego na korzyść drugiego. Czy zaś rozszczepienie takie wystarcza do przywrócenia równowagi — na to odpowiedzieć może tylko dany, poszczególny wypadek.

Jakimkolwiek jednak będzie ów powściąg, jest on zawsze względnym, a jedynym wynikiem jego bywa *osłabienie* czynności; tymczasem nadmiar pobudzenia pierwotnego zużytkowuje się rozmaicie: już za pomocą hamowanych poruszeń, już przez zakłócenia we wnętrznościach, już też nakoniec za pomocą sztucznego rozszczepiania energii, jak to widzimy na przykładzie owego żołnierza, który, podczas gdy go operowano, przeżuwał kulę, aby nie krzyczeć. Nie wielu ludzi jest w stanie, dzięki przyrodzonym własnościom i wychowaniu zredukować odruchy do nieznacznych, ledwie dostrzegalnych giestów.

Owo rozszczepienie energii nerwowej nie jest więc zjawiskiem pierwotnem, lecz wytworem późniejszym, wtórnym, rodzącym się w drodze skojarzeń na rachunek stanu pierwotnego.

Zauważmy nadto, iż oprócz pojawienia się owych dwóch centrów przeciwdziałających sobie, są jeszcze i inne przyczyny, bezpośrednio dążące do osłabienia pierwotnych pobudzeń.

Musimy jednak bliżej rozpatrzeć się w trudnościach, jakie ta sprawa przedstawia, gdyż współistnienie dwóch przeciwnych sobie stanów świadomości *) wystarcza tylko do wywołania niepewności, chwiejności, lub bezczynności, — ale bynajmniej nie jest zdolnem zrodzić powściągu dowolnego w rzeczywistem znaczeniu tego wyrazu i obudzić w nas usposobienie, wyrażające się słowami: „nie chcę...” Do tego potrzeba jeszcze jednego warunku; odnajdziemy go w pierwiastku uczuciowym—niezmiernie dla nas ważnym, o którym jednak nie mówiliśmy dotychczas. Nie każde uczucie może być bodźcem czynności, — przeciwnie wiele z nich posiada charakter hamujący: jaskrawym przy-

*) Rzecz naturalna, iż nie oddzielamy tych stanów od ich warunków fizyologicznych, stanowiących czynnik główny.

kładem będzie tutaj uczucie *strachu*. W stanie największego natężenia wywiera ono. jak wiadomo, wpływ niszczący. Człowiek znienacka dotknięty wielkim bólem, niezdolnym jest do wszelkiej reakcyi dowolnej, lub odruchowej. Bezkrwistość mózgu, chwilowy paraliż serca, sprowadzają niekiedy śmierć przez uduszenie, chłodny pot na skórze, rozluźnienie się mięśni zwieraczy — wszystko to wskazuje, że pobudliwość ośrodków mięśniowych, naczyniowo-ruchowych, wydzielinowych i t. d. podległa chwilowemu zawieszeniu. Przykład ten jest zbyt rażącym, ale daje nam on, jak mikroskop, potrzebne powiększenie; schodząc niżej, spotykamy wszystkie możliwe obawy ze wszelkiemi, odpowiadającemi im stopniami nerwowego otamowania.

Od owego *maximum* przejdziemy teraz do obawy umiarkowanej, do skutków otamowania łagodniejszych, ale posiadających tę samę naturę. W jaki sposób hamujemy np. gniewne ruchy dziecka? Za pomocą pogróżek i upomnień, t. j. *wywołujemy nowy stan świadomości*, zdolny do otamowania akcyi. Dziewczynka licząca półczwarta roku, powiada p. B. Perez, z wyrazu twarzy i brzmienia głosu poznaje, że jest strofowaną: wtedy czoło jej marszczy się, wargi zacinają się kurczowo, podlegają przelotnemu wykrzywieniu, oczy zwilżają się łzami i maleństwo gotowe jest wybuchnąć płaczem*). Nowy stan świadomości dąży więc

*) La Psychologie de l'enfant. str. 33

do wyrugowania dawniejszego nietylko — dzięki własnej swej sile, lecz także—osłabiając cały organizm. Jeżeli, pomimo powtarzanych pogróżek powściąg nie nastąpi, to znaczy, iż pod tym względem osobnik mało nadaje się do wykształcenia; jeżeli zaś następuje, to na mocy powszechnie znanego prawa, pomiędzy dwoma stanami utrwala się pewne skojarzenie: pierwszy z nich wywołuje drugi — hamujący i wskutek przyzwyczajenia powściąg staje się coraz łatwiejszym i szybszym. U ludzi, którzy są panami siebie, odbywa się on z taką pewnością, jaka cechuje wszelkie nałogi. Jasnem jest zresztą, że temperament i charakter znaczą tu więcej, niż wychowanie. Niema więc nic dziwnego w tem, iż burza ustępuje przed chłodnem pojęciem, przed takim stanem świadomości, którego dążność ruchowa jest dość słabą: po za nim bowiem gromadzi się jeszcze siła bezwiedna, utajona, o jakiej mówiliśmy przed chwilą.

Aby zrozumieć to cudowne, napozór, zjawisko, nie trzeba badać ludzi dojrzałych, lecz obserwować należy dzieci, (do nich zaś najbardziej zbliżonymi są ludzie dzicy, charaktery nieociosane, osoby nie poddające się wpływom wychowania). U tych ostatnich dążność do czynu jest bezpośrednią, natychmiastową. Zadanie wychowawców polega właściwie na rozbudzeniu owych stanów przeciwdziałających; przez wychowanie zaś rozumieć trzeba tak dobrze nabytki osobistego doświadczenia dziecka, jak i wpływy osób postronnych. Myślę zresztą iż zbytecznem byłoby dowodzić dalej, że wszystkie uczucia hamujące: obawa

lub szacunek osobisty, poszanowanie praw, obyczajów, bojaźń boża — nosiły początkowo i noszą dotychczas charakter stanów depresyjnych, dążących do osłabienia działalności.

Jednem słowem zjawisko *powściągu* dostatecznie dla naszych celów wytłomaczymy sobie, poddając rozbiorowi warunki psychologiczne, w jakich się ono odbywa, niezależnie od tego jakim będzie nasz pogląd na fizyologiczną jego podstawę. Pożądanem wprawdzie byłoby wejrzeć w istotę sprawy, dowiedzieć się *w jaki to sposób* dwie czynności prawie *współczesne* wzajemnie się znoszą. Gdyby ta ciemna kwestya została wyjaśnioną, nasze pojęcie o woli, jako władzy *powściągającej* stałoby się bardziej dokładnem, a może nawet całkiem odmiennem. Tymczasem trzeba się zdecydować na czekanie. Zresztą spotkamy jeszcze trudne to zagadnienie—pod inną postacią.

III.

Dotychczas rozważaliśmy wolę—w formie wyłącznie analitycznej — nie mogącej ani dać o niej dokładnego pojęcia, ani przedstawić jej całokształtu. Wola nie jest ani prostem przeobrażeniem się jakiegokolwiek stanu świadomości w ruchy, ani też prostą władzą powściągu: jest ona własną reakcyą osobnika. Musimy na okoliczność tę położyć nacisk, bez tego bowiem patologia woli nie będzie zrozumiałą.

Najbardziej znamienną cechą ruchów *dowolnych*

stanowi ich *przystosowanie się do zamierzonego celu, ich odpowiedniość*, ale oznaka ta wspólną im jest z olbrzymią większością ruchów fizyologicznych: różnica spoczywa tylko w stopniu.

Pominąwszy wszystkie ruchy patologiczne (konwulsye, padaczkę, tańce epileptyczne i t. p.) które są gwałtownem i bezładnem wyładowaniem się energii nerwowej, wszędzie od najniższych szczebli do najwyższych znajdziemy *przystosowanie się* (odpowiedniość) poruszeń.

Zwykle odruchy są tylko reakcyą mlecza pacierzowego, zastosowaną do warunków ogólnych i, co za tem idzie, bardziej prostych, jednostajnych, niezmiennych dla tego lub owego osobnika (za wyłączeniem wypadków wyjątkowych); odruchy te posiadają więc charakter *gatunkowy*.

Druga grupa odruchów przedstawia już reakcyę dolnej i średniej części mózgowia—rdzenia przedłużonego, ciał prążkowanych, wzgórków wzrokowych. Reakcye owe przystosowane są do warunków również ogólnych, mało zmiennych, ale już o wiele więcej złożonych: jest to tak zwana przez niektórych pisarzy działalność „czuciowo-ruchowa" (sensori motrice). Ruchy te mają również charakter bardziej *gatunkowy*, niż *osobniczy*—tak wielkie jest jeszcze ich podobieństwo w dwóch osobnikach danego gatunku.

Odruchy mózgowe—zwłaszcza najwyższe—stanowią już reakcyę przystosowaną do warunków bardzo złożonych, bardzo zmiennych, niestałych i różniących się stosownie do osobnika i w zależności od czasu

u tego samego indywiduum. Są to już reakcye *pojęcio-ruchowe* (idéo-motrice) i *chcenia*. Przystosowanie się takie jakkolwiek jest doskonałem, nie posiada dla nas wielkiej wagi. Jest ono tylko skutkiem, którego przyczyna leży nie w *chceniu*, lecz w działalności umysłowej—intelektualnej. Inteligencya bowiem jest ciągłem dopasowywaniem (ajustement) stosunków wewnętrznych do zewnętrznych, a w swej postaci najwyższej—jest ona dopasowaniem doskonale ustosunkowanem (coordonné); koordynacya więc (ustosunkowanie) stanów świadomości pociąga za sobą takąż koordynacyę ruchów, wyrażających te stany. Z chwilą gdy cel zostanie obranym, odegrywa on rolę tego, co metafizycy nazwali „przyczyną ostateczną” (causa finalis) t. j. powoduje wybór środków do osiągnięcia jego wiodących. Przystosowanie się jest więc tutaj wynikiem mechanizmu umysłowego; nie potrzebujemy zatrzymywać się dłużej nad tym wnioskiem.

Ale rzeczą najbardziej nas obchodzącą jest przedewszystkiem ów *wybór* — owo pierwszeństwo przyznane ostatecznie temu lub owemu po dłuższem lub krótszem zestawieniu pobudek. Wybór ten właśnie przedstawia reakcyę *osobniczą*—indywidualną, różniącą się od reakcyi *gatunkowych*, wobec których — jak zobaczymy w patologii, zajmuje on to naczelne, to podrzędne stanowisko.

Czemże jest ów wybór? Rozpatrywany w swej formie zewnętrznej jest on tylko pewnem przyzwoleniem *praktycznem*, jest wyrokiem, który się wykonywa. Zauważmy to dobrze: pod względem fizyologicznym

i ze strony zewnętrznej nic nie odróżnia ruchu dowolnego od mimowolnego; mechanizm będzie jednaki czy mrugnę okiem wskutek odruchu (niechcący), czy też zrobię to umyślnie, aby ostrzedz np. współwinowajcę*).

Ze strony psychologicznej i wewnętrznej nic nie wyróżnia wniosku—w zwykłem rozumieniu tego wyrazu—jako przyzwolenia teoretycznego, od *chcenia* — tylko to chyba, że chcenie wyraża się w postępku, że jest ono wnioskiem, wprowadzonym w wykonanie.

Ale czem jest wybór—rozpatrywany już w treści swej—nie zaś w formie? Na ten punkt zasadniczy zwrócimy całą uwagę i postaramy się go rozjaśnić. Przy pomocy pewnych zjawisk biologicznych niższego rzędu—zrozumiemy może łatwiej na czem polega *wybór*. Aby się nie zbłąkać w analogiach zbyt odległych, nie będę tu mówił nic o powinowactwie fizycznem (np. o powinowactwie magnesu względem żelaza). Z królestwa roślin przytoczę tylko *owadożerne*, które, jak mucholówka np. (Dionea muscicapa) z pomiędzy stykających się z niemi przedmiotów wybierają jedynie pożywne. Ameba w podobny

*) Fizyologowie odróżniają mięśnie ruchów dowolnych i mimowolnych, dodając jednak że odróżnienie to niema w sobie nic bezwzględnego. Są osoby jak np. fizyolog E. F. Weber, które mogą dowolnie powstrzymywać bicie swego serca; inne znów, jak Fontana, dowolnie ściągają tęczówkę oka. Ruch staje się wtedy dowolnym, kiedy, na skutek licznych i szczęśliwych prób zostanie związany z jakimś stanem świadomości i władzy jego podpadnie.

sposób wybiera sobie pewne szczątki organiczne, jakiemi się karmi. Fakty te nie ulegają zaprzeczeniu, lecz wyjaśnienie ich jest niezmiernie trudne. Tłomaczy się je pospolicie pewnym stosunkiem układów drobinowych (molekularnych) ciała wybierającego do wybranego. Zapewne dziedzina wyboru jest tutaj bardzo ograniczoną, ale też mamy do czynienia z najgrubszą, niemal fizyczną jego postacią. Pojawienie się i rozwój organizacyi nerwowej, coraz bardziej złożonej nadają ślepemu powinowactwu charakter najprzód jednej świadomej siebie dążności, a potem już kilku różnic świadomych i ze sobą sprzecznych; zwycięztwo odnosi ta, która przedstawia *maximum* powinowactwa (za przykład może posłużyć pies wahający się pomiędzy kilkoma półmiskami i w końcu wybierający sobie jedną z potraw). Wszędzie jednak *wybór* jest wyrazem natury osobnika—w danym czasie, warunkach i przy danym stopniu rozwoju; innemi słowy—wybór ten mniej będzie stanowczym im powinowactwo jest słabsze. Możemy więc powiedzieć, iż wybór wynikający z jednej lub z wielu dążności, z jakiejś sensacyi obecnej lub z wrażeń odtworzonych, z pojęć złożonych lub z zawiłych i sięgających w przyszłość obrachowań, że wybór ów opiera się zawsze na pewnej skłonności, na pewnej analogii przyrodzonej, na przystosowaniu. Jest to jednako prawdziwem w odniesieniu do zwierząt niższych, wyższych i człowieka w zastosowaniu do występku lub cnoty, wiedzy, rozkoszy lub pragnień ambitnych. Ale, ograniczając się tylko do człowieka, wyobraźmy sobie, iż powstaje

w nas dwa lub kilka stanów świadomości — wobec kilku możliwych celów działania. Wyobraźmy dalej, że po pewnem wahaniu wybranym został jeden z tych stanów. Otóż inaczej chyba wytłomaczyć sobie tego nie można, jak tylko twierdząc, iż pomiędzy owym stanem świadomym i sumą wszystkich innych--świadomych, nawpół uświadomionych i bezwiednych (czysto fizyologicznych) składających w danej chwili naszą osobę, nasze „ja” duchowe, iż pomiędzy niemi istnieje pewna ugoda, pewna przyrodzona analogia i powinowactwo. Jest to jedyne objaśnienie *wyboru*, inaczej — przypuścimy chyba, iż przyczyna jego nie istnieje. Proponuje mi ktoś np. abym zabił przyjaciela: zamiar taki odtrącam od siebie ze zgrozą—jest on kategorycznie wyłączonym; znaczy to, iż sprzeciwia się innym moim dążeniom, uczuciom, że pomiędzy nim i niemi wszelkie jakiekolwiek skojarzenie jest niemożliwem i że przez to właśnie zamiar ów musi być unicestwionym.

Inaczej ma się rzecz ze zbrodniarzem. Tam utrwaliła się już pewna *analogia*, pewne *więzy ugodowe* pomiędzy wyobrażeniem *morderstwa* i uczuciem *nienawiści* lub *chciwości*; dla tego też zabójstwo staje się przedmiotem wyboru. *Tak więc: rozpatrując chcenie, jako stan świadomości, powiemy iż nie jest ono niczem innem jak tylko twierdzeniem* (lub przeczeniem). Podobnem jest ono do wniosku. Różnica polega na tem, że wniosek wyraża stosunki zgodności (lub niezgody) *pojęć*, chcenie zaś—takie same stosunki pomiędzy *skłonnościami* (tendances); pierwszy jest wypo-

czynkiem dla umysłu, drugie zaś—etapem na drodze do czynu; jeden jest nabytkiem, drugie zaś — stratą, gdyż inteligencya gromadzi, wola wydatkuje. Ale chcenie samo w sobie, *jako stan świadomości*, tak samo nie zdolnem jest wywołać czynu, jak wniosek nie może stworzyć prawdy. Skuteczność *chcenia* przychodzi zkądinąd. W „zakończeniu” naszem powrócimy jeszcze do tego bardzo ważnego punktu*).

Ostateczna przyczyna wyboru spoczywa więc *w charakterze*, t. j. w tem wszystkiem, co stanowi cechę właściwą osobnika w znaczeniu fizyologicznem i wyróżnia go od wszystkich innych indywiduów jego gatunku.

Ale czy też charakter albo — że użyję terminu bardziej ogólnego—czy osoba, czy nasze „ja”—będące dla nas przyczyną, jest także tylko wynikiem? Bezwątpienia; ale tutaj nie będziemy się zastanawiali

*) Wyraziliśmy wyżej — tylko w formie nieco odmiennej ten fakt oczywisty, że wybór odbywa się zawsze w kierunku największej przyjemności. Każde zwierzę rozumne lub bezmyślne, chore lub zdrowe może pożądać tylko tego, co w danej chwili przedstawia mu się jako największe jego dobro lub złe najmniejsze. Nawet człowiek przenoszący śmierć nad niesławę lub odstępstwo - wybiera cząstkę najmniej nieprzyjemną. Charakter osobisty, stopień rozwoju umysłowego podnoszą lub obniżają skalę wyboru, który jednak dąży zawsze do tego, co mu jest najmilszem. Kierunek przeciwny jest niemożliwym. Ta prawda psychologiczna jest tak jasna, że już starożytni uważali ją za pewnik fizyologiczny i potrzeba było całych foliantów metafizyki, aby ją zaciemnić.

nad przyczynami tego wyniku. Nauka o charakterach, którą Stuart Mill ogłaszał przed 40 laty pod imieniem *etologii* — nie jest jeszcze i, jak sądzę, nie może być zbudowaną. Gdyby zaś nawet istniała musielibyśmy tylko przyjąć jej wyniki—nie wkraczając w dziedzinę jej wcale, gdyż przechodzić ciągle, bez końca od skutków do przyczyn — byłoby to popełniać błędy metafizyki. Powtarzam raz jeszcze: względnie do przedmiotu, który nas zajmuje—*charakter* jest dla nas punktem wyjścia najdalszym, przyczyną ostateczną, jakkolwiek dla innego szeregu badań jest on *skutkiem*. Zauważmy tylko mimochodem — dla prostego przypomnienia, iż *charakter* t. j. nasze „ja” czynne — stanowi wytwór niezmiernie złożony, do ukształtowania którego przyczyniły się: dziedziczność, czynniki fizyologiczne przed i po urodzeniu, wychowanie i doświadczenie. Można również powiedzieć z pewną śmiałością, iż na utworzenie jego wpływają więcej stany uczuciowe, pewien właściwy sposób czucia—niż czynność umysłowa. Ten to właśnie ogólny sposób czucia, ten stały nastrój organizmu jest najpierwszym i najbardziej istotnym motorem. W jego nieobecności człowiek niezdolnym jest chcieć: przekonamy się o tem z patologii. Dla tego właśnie, iż stan ów zasadniczy zmienia się stosownie do budowy osobnika, iż bywa on stałym lub chwiejnym, jednakim lub zmiennym, silnym lub słabym — dla tego to spotykamy trzy główne typy woli: silnej, słabej, zmiennej (intermittente) — wraz ze wszystkiemi odcieniami i stopniami tychże typów; lecz powtarzamy raz jeszcze:

różnice owe pochodzą z charakteru osobnika, a ten znów zależnym jest od swojej własnej konstytucyi: po za tem niemasz żadnej innej przyczyny.

Jesteśmy więc w zupełnej zgodzie z tymi, którzy nie chcą przypuścić, aby przewaga jednej jakiejś pobudki mogła nam wytłumaczyć akt *chcenia*. Pobudka przeważająca, jest tylko częścią przyczyny i do tego zawsze najsłabszą, chociaż najbardziej widoczną; skuteczną jest ona o tyle, o ile zostanie wybraną, innemi słowy, o ile wejdzie jako istotna część składowa do grupy wszystkich stanów, tworzących nasze „ja" duchowe w danej chwili, i o ile jej dążność do czynu zleje się w jedno ze wszystkiemi innemi dążnościami, jakie wynikają z charakteru.

Niema więc potrzeby tworzyć jakiejś odrębnej istności z naszego „ja" i umieszczać go w dziedzinie transcedentalnej, aby uznać w niem pewną *przyczynę zjawisk*. Jest to faktem prostego doświadczenia—bardzo widocznym; czegoś przeciwnego nie podobna zrozumieć.

Fizyologicznie znaczy to, iż czyn dowolny różni się i od prostego odruchu, gdzie za jednem wrażeniem następuje skurcz mięśnia, i od form bardziej złożonych, gdzie za jednem wrażeniem idzie cała grupa skurczów; że czyn dowolny jest wynikiem całkowitej organizacyi nerwowej, odbijającej w sobie przyrodę całego ustroju i odpowiednio działającej.

Psychologicznie znaczy to, iż czyn dowolny—w jego postaci skończonej — nie jest prostem przeobrażeniem się stanu świadomości w ruch, ale że nadto ka-

że on przypuszczać udział całej grupy tych stanów świadomych i nawpół-świadomych, z jakich w danej chwili składa się nasze „ja".

Mamy więc podstawy do określenia woli, jako reakcyi osobistej (indywidualnej) i do uważania jej za rzecz najściślej z nami związaną. Nasze „ja," będące tylko skutkiem, jest jednak przyczyną w znaczeniu najbardziej ścisłem i mogącem zadowolnić wszelkie wymagania.

Tak więc widzieliśmy, iż przejście od najniższego odruchu do najwyższej postaci woli jest stopniowe, i że niepodobieństwem byłoby oznaczyć ściśle chwilę, w której się zaczyna *chcenie* właściwe, t. j. reakcya osobista. Na obu krańcach tego szeregu różnica sprowadza się do dwóch punktów: z jednej strony nadzwyczajna prostota, z drugiej—niezwykła złożoność; z jednej strony reakcya wiecznie jednaka u wszystkich osobników danego gatunku, z drugiej zaś – reakcya, zmieniająca się stosownie do osobnika, t. j. względnie do szczególnego organizmu, ograniczonego w czasie i przestrzeni. Prostocie towarzyszy stałość, złożoności zaś zmienność. Jasnem jest, iż z punktu widzenia ewolucyi, wszystkie reakcye były początkowo *osobistemi;* stały się zaś one organicznemi, *gatunkowemi* dzięki temu, iż powtarzały się niezliczoną ilość razy i w osobniku i w rasie. Początek woli spoczywa w zdolności reagowania, jaką posiada materya żyjąca; szczebel zaś najwyższy rozwoju woli wiąże się z inną własnością materyi żyjącej, z własnością *przyzwyczajania się* i właśnie owa działalność

mimowolna, na wieki utrwalona (gatunkowa) — jest podporą i narzędziem działalności indywidualnej.

Ale u zwierząt wyższych, jak dziedziczność, tak też wypadki towarzyszące urodzeniu, a dalej ciągłe przystosowywanie się do wiecznie zmiennych warunków zewnętrznych nie pozwalają reakcyi osobistej, ani ustalić się, ani przybrać formy — u wszystkich osobników jednakiej. Złożoność ich otoczenia chroni je od automatyzmu.

Na tem zakończymy nasze uwagi wstępne, przypominając, iż jedynym ich celem było przygotowanie się do studyów nad patologią (woli), do której przystępujemy obecnie.

ROZDZIAŁ I.

Osłabienie woli.

I. Brak impulsów.

Widzieliśmy przed chwilą, iż wyraz *wola* oznacza akty dość różnorodne pod względem ich pochodzenia, mające jednak tę wspólną cechę, iż w każdej formie swojej, i na wszelkim stopniu rozwoju przedstawiają one reakcyę osobnika. Nie powracając już do tego rozbioru, zauważymy tylko, dla większej jasności i ścisłości, iż prawdziwe *chcenie* poznaje się po dwóch cechach zewnętrznych: jest ono *stanem orzekającym* (définitif) i *uzewnętrznia się w czynie*.

Brak stanowczości, będący już początkiem stanu chorobliwego, posiada swoje przyczyny wewnętrzne, o których dowiemy się z patologii: brak ów wynika ze słabości pobudzeń, albo z ich zbyt przelotnego oddziaływania. W szeregu charakterów chwiejnych niektóre — liczba ich bardzo mała — są takimi wskutek szczególniejszego bogactwa pojęć. Porównywanie po-

budek, rozumowania, obrachowanie następstw składają się na wytworzenie niezmiernie złożonego stanu umysłowego (cérébral), przy którym dążności do czynu wzajemnie się wikłają. Ale owo bogactwo pojęć samo przez się nie jest jeszcze dostateczną przyczyną braku stanowczości, jest to tylko powód współdziałający; przyczyna istotna tutaj, jak zawsze, spoczywa w *charakterze*.

Bardziej widocznem to jest u ludzi niestanowczych, a ubogich w pojęcia. Działają oni zwykle w kierunku *najmniejszej przeszkody*, albo najsłabszego oporu. Namysł ich z trudnością zakończony bywa wyborem, wybór jeszcze trudniej przeradza się w czyn.

Chcenie jest przeciwnie stanem wyrokującym: zamyka on wszelką dyskusyę. Pod jego wpływem nowy stan — motyw wybrany — wchodzi w skład naszej *jaźni*, jako część istotna i wykluczająca inne stany. W ten sposób nasze „ja" ustala się na dobre. U natur zmiennych wyrok jest zwykle prowizorycznym, innemi słowy, chcące „ja" jest związkiem tak nietrwałym, iż najbardziej nieznaczny stan świadomości pojawieniem się swem może go zmienić, uczynić innym. Związek, tworzony co chwila, nie posiada żadnej siły oporu względem chwili następnej.

W ogólnej sumie tych stanów świadomych i bezwiednych, które w każdej danej chwili przedstawiają przyczyny chcenia, rola charakteru osobistego jest najmniejszą, znaczenie zaś warunków zewnętrznych największe.

Powracamy wtedy do owej niższej, uprzednio

już rozpatrzonej postaci woli, polegającej na biernem przyzwoleniu („laisser faire").

Nie trzeba nigdy zapominać również, że chcieć jest to działać, że chcenie jest przejściem do czynu. Sprowadzać, jak to robiono niekiedy, wolę do prostego postanowienia, t. j. do teoretycznego twierdzenia, że dana rzecz zostanie wykonaną, jest to trzymać się w dziedzinie abstrakcyi. Wybór jest tylko jednym z momentów w procesie woli. Jeśli się nie ujawni w czynie natychmiastowo, lub w czasie właściwym, nic go nie wyróżni od czynności logicznego myślenia. Podobnym on jest wtedy do owych praw pisanych, których nikt nie wykonywa.

Po tych uwagach przystąpmy do patologii. Choroby woli podzielimy na dwie wielkie klasy, stosownie do tego, czy jest ona *osłabioną*, lub *zanikłą*.

Osłabienia woli stanowią w jej patologii część najważniejszą, pozwalają one obejrzeć mechanizm zepsuty. Podzielimy je na dwie grupy.

Pierwsza — osłabienia *z braku* impulsów.

Druga — osłabienia *z nadmiaru* impulsów.

Po trzecie: ze względu na szczególną ich wagę, rozpatrzymy nadto zosobna osłabienia *uwagi dowolnej* (attention volontaire).

Po czwarte nakoniec, pod nagłówkiem „królestwo zachcianek" (le règne des caprices), zbadamy pewien stan osobliwy, w którym wola nie ustala się nigdy, lub tylko przypadkowo.

I.

Pierwsza grupa zawiera w sobie fakty proste, zrozumiałe, których zbadanie będzie pouczającem. Zaczątek tych objawów znajdujemy już w stanie normalnym, w charakterach miękkich, które, aby działać, potrzebują wpływów woli *obcej;* ale choroba ukaże nam stan taki w potwornem powiększeniu. Guislain opisał w słowach ogólnych to osłabienie, któremu lekarze nadają nazwę *bezwoli* (aboulie) *). „Chorzy mogą chcieć tylko wewnętrznie, umysłowo, według wymagań rozsądku, mogą doświadczać pragnienia jakiejś działalności, lecz niezdolnymi są postępować odpowiednio. W głębi ich umysłu jest jakaś niemoc. Chcieliby oni pracować, nie mogą... Wola ich niezdolną jest przekroczyć pewnych granic; rzekłbyś, że ta siła czynna podlega otamowaniu: ich *chcę* nie przeobraża się w wolę pobudzającą, w postanowienie czynne. Chorzy dziwią się sami niemocy, jaką rażona jest ich wola... Zostawieni sobie, spędzają dnie całe w łóżku, lub na krześle; kiedy się do nich mówi, albo się ich pobudza, odpowiadają stosownie, chociaż zwięźle; o rzeczach sądzą dość dobrze **)."

Ponieważ chorzy, których inteligencya pozostała

---

*) Należy odróżniać *bezwolę* od *niechcenia.* (*Przyp. tłom.*).

**) Guislain. Leçons orales sur les phrenopathies, tom I, str. 46 i 256. Zobaczyć także: Griesinger'a „Traité des maladies mentales. Leubuscher'a Zeitschrift Psychiatrie." 1847.

niezakłóconą, przedstawiają typy najciekawsze, będziemy więc przytaczali tutaj tylko przykłady tego rodzaju. Najdawniejsze z odnoszących się tu spostrzeżeń zawdzięczamy Esquirol'owi.

„Urzędnik pewien, odznaczający się wysoką wiedzą i potęgą słowa, pod wpływem zgryzot uległ monomanii... Zachował on całą przytomność umysłu, nie chce jednak nigdzie wychodzić, jakkolwiek uznaje, iż nie ma słuszności. Nie chce doglądać swych interesów, choć wie, że cierpią na tem; mowa jego jest o tyle rozsądną, o ile dowcipną. Gdy mu się zrobi wzmiankę o podróży, kiedy się go zachęca do pilnowania interesów, odpowiada: „Wiem, że powinien byłbym to robić, i że nie mogę; rady pańskie są bardzo dobre, chciałbym pójść za jego zdaniem, jestem zupełnie przeświadczony o słuszności, lecz zrób pan tak, abym mógł chcieć, abym posiadł tę wolę, która postanawia i wykonywa. Pewnem jest, — mówił mi dnia jednego, — iż posiadam wolę na to tylko, aby nie chcieć, gdyż zachowałem cały mój rozsądek, wiem co robić należy, lecz siła opuszcza mię w chwili, kiedy mam działać" *).

Lekarz angielski Bennet, opowiada o pewnym człowieku „który częstokroć nie mógł wykonać tego, co chciał. Nieraz próbował on rozebrać się i pozostawał nieruchomym przez całe dwie godziny, zanim mógł zdjąć ze siebie ubranie; jednocześnie wszystkie

---

*) Esquirol 1, 420

jego zdolności umysłowe z wyjątkiem *chcenia* znajdowały się w dobrym stanie. Pewnego dnia zażądał szklanki wody; przyniesiono mu ją na tacy, lecz chory nie mógł jej wziąć, chociaż pragnął. Służący musiał stać przez pół godziny, zanim nakoniec pacyent zapanował nad swym stanem. Zdawało mu się, mawiał, że ktoś inny owładnął jego wolą" *).

Pewien autor, na którego należy powoływać się zawsze w sprawach patologii umysłowej, T. de Quincey, opisał nam, na podstawie własnego doświadczenia ów paraliż woli. Obserwacya jest tem cenniejszą, iż zawdzięczamy ją pisarzowi o umyśle subtelnym i delikatnym.

Wskutek długiego nadużycia opium musiał on zarzucić swe studya, które niegdyś uprawiał z zajęciem. Rozstawał się też z niemi w uczuciu niemocy i słabości dziecinnej i z goryczą tem żywszą, że przypominał sobie czasy, kiedy spędzał nad książką chwile rozkoszne. Niedokończone dzieło, któremu poświęcił najlepszą cząstkę swojej inteligencyi, wydawało mu się teraz grobem zgasłych nadziei, płonnych usiłowań, zbiorem nieużytecznych materyałów, podwaliną gmachu, który wykończonym nie będzie nigdy. W tym „stanie niemocy woli, lecz nie umysłu," oddał się on ekonomii politycznej, z którą niegdyś był ściśle zażyły. Odkrywszy wiele błędów w doktrynach sobie współczesnych, znalazł nakoniec

*) Bennet, w Carpenter'a Mental Physiology, str. 385.

w traktacie Ricarda zaspokojenie swych pragnień umysłowych, rozkosz i działalność, której już nie znał oddawna. Sądząc jednak, iż niektóre ważne prawdy uszły bacznego oka Ricarda, powziął zamiar napisania *Wstępu do wszelkiego przyszłego systemu ekonomii politycznej*. Poczyniono odpowiednie przygotowania, aby wydrukować i wydać dzieło, którego zjawienie się zapowiedziano za dwa miesiące. Należało tylko napisać przedmowę i dedykacyę dla Ricarda, autor uczuł się jednak całkowicie do tego niezdolnym; jakoż zaniechano przygotowań i dzieło pozostało na biurku.

„W takim stanie umysłowego odrętwienia znajdowałem się mniej więcej przez lat cztery, które spędziłem podlegając czarodziejskim zachwytom opium. Była to taka nędza moralna, że istotnie można było powiedzieć o mnie, iż żyłem w ciągłym śnie. Rzadko kiedy mogłem się zmusić do napisania listu, pod największym przymusem mogłem zaledwie napisać kilka słów odpowiedzi i to wtedy, kiedy list, na który odpowiadałem przeleżał u mnie kilka tygodni, a nawet miesięcy. Bez pomocy M..., nie mogłem załatwić żadnego rachunku i cała moja ekonomia domowa, jakkolwiek pozostaje ona w związku z ekonomią polityczną, popadła w nieład niewysłowiony.

Jest to stan, o którym więcej nie będę już mówił, a jakiego ostatecznie doświadczy na sobie każdy spożywca opium: przygnębienie i męki, wynikające z poczucia niedołęstwa i słabości, niedbalstwo i owo wieczne odkładanie na później codziennych obowiązków,

owe gorzkie wyrzuty, rodzące się pod wpływem refleksyi. Morfinista nie traci zmysłu moralnego, nie porzuca swych dążności, życzy on i pragnie tak żywo, jak nigdy, wykonać to, co uważa za możliwe, co nakazuje mu obowiązek, ale niemoc jego umysłu przewyższa nieskończenie zdolność nietylko wykonywania, lecz nawet spróbowania. Jest on, jak gdyby pod naciskiem wiecznej zmory; na wszystko, co chciałby uczynić, patrzy jak człowiek przykuty do łoża śmiertelną niemocą, jako człowiek, którego zmuszono, aby był świadkiem obrazy lub obelgi, wyrządzonej jakiemuś przedmiotowi jego miłości: przeklina urok, który go pęta i czyni nieruchomym; chętnie rozstałby się z życiem, gdyby mógł tylko podnieść się i chodzić, ale jest bezsilnym, jak dziecko i nie może nawet spróbować powstać z miejsca *)." Zakończę jeszcze jedną, ostatnią obserwacyą, przydługą nieco, najdłuższą z tych jakie znałem, która jednak ukaże nam chorobę pod wszelkiemi jej postaciami. Zaczerpnąłem ją z Billod'a (Annales medico-psychologiques).

Idzie tu o pewnego mężczyznę, lat 65-u „budowy mocnej, temperamentu limfatycznego, zdolności wielkich, zwłaszcza w zakresie interesów handlowych, wrażliwości umiarkowanej." Oddając się z zamiłowaniem zajęciom notarjusza, zaledwo po długiem wahaniu zdecydował się on sprzedać swe biuro. Następnie popadł w stan głębokiej melancholii, nie przyjmo-

*) T. de Quincey Confessions i t. d. str. 186—188.

wał pokarmów, uważał się za zrujnowanego i w rozpaczy usiłował nawet pozbawić się życia.

W opowiadaniu poniżej zamieszczonem, opuszczę tylko pewne szczegóły, wchodzące w zakres czystej medycyny, albo też nie mające dla nas znaczenia; daję głos samemu obserwatorowi.

„Ze wszystkich zdolności najdotkliwiej porażoną wydała nam się *wola;* chory uskarża się często, iż nie może *chcieć* wykonać pewnych postępków, jakkolwiek pragnie to uczynić i jakkolwiek zdrowy jego rozsądek przedstawia mu ich pożytek, a często nawet konieczność..."

Chorego umieszczono w zakładzie Ivry; postanowił on był przedsięwziąć z panem Billod podróż do Włoch.

„Kiedy mu oznajmiono o blizkim jego odjeździe odpowiedział: „Nie będę mógł nigdy tego zrobić, chociaż mię to dręczy." W przeddzień odjazdu oznajmił znowu, iż „nie będzie mógł nigdy." W dzień oznaczony, wstał o godzinie szóstej zrana, aby oświadczyć to samo panu M.; spodziewano się więc pewnego oporu, skoro jednak ukazałem się, nie sprzeciwił mi się bynajmniej; jednakże, czując, że wola go może opuścić, zawołał: „gdzie jest dorożka, siadajmy coprędzej!"

„Zbytecznem byłoby zmuszać czytelnika, aby towarzyszył wszystkim przypadłościom choroby, wydarzonym podczas owej podróży. Objawy te dadzą się sprowadzić do trzech lub czterech najgłówniejszych.

jakie przytoczę, aby dać wyobrażenie o wszystkich innych.

Pierwszy wypadek zdarzył się w Marsylii; chory przed wypłynięciem na morze, powinien był dać upoważnienie żonie do sprzedaży domu; sporządziwszy akt ten osobiście, przepisawszy go na papierze stemplowym, miał się już podpisać, gdy w tem zjawia się przeszkoda, jakiej nikt z nas nie oczekiwał. Po napisaniu imienia nie mógł on w żaden sposób napisać nazwiska. Z trudnością tą walczył napróżno, najmniej sto razy wykonywał ręką nad arkuszem papieru ruchy niezbędne do tej operacyi, co dowodzi jasno, że przeszkoda nie leżała w ręce; sto razy wola uparta nie mogła rozkazać jego palcom, aby przyłożyły pióro do papieru. Pan P. złości się i zżyma, porywa się z miejsca, tupie nogami, znowu siada i nowe czyni usiłowania: pióro, jak przed tem, nie może dotknąć papieru. Czy zaprzeczymy tu, że pan P. miał żywą chęć dokończenia swego podpisu i że rozumiał ważność tego czynu? czy zaprzeczymy, iż organ mający wykonać robotę znajdował się w stanie zupełnego zdrowia? Działacz zdaje się tu być tak dobrze zdrowym, jak i narzędzie, lecz pierwszy nie może zapanować nad drugiem. Widocznym jest brak woli. Walka ta trwała przez trzy kwadranse i w końcu szereg wysileń uwieńczony został skutkiem, o jakim już wątpiłem; podpis chociaż bardzo niedokładny, bądź co bądź, został wykonanym. Byłem świadkiem tej walki, obchodziła mię ona bardzo żywo i oświadczam, iż nie podobnaby było skonstatować w sposób bardziej widoczny niemożności *chcenia* pomimo życzenia*).

„W kilka dni później skonstatowałem znów niemożebność tego samego rodzaju. Chodziło o małą poobiednią przechadzkę: pan P. życzył jej sobie jaknajbardziej; pragnąłby on, jak powiadał, mieć pojęcie o fizyonomii miasta. W ciągu pięciu dni z rzędu brał do rąk kapelusz i wstawał, zabierając się do wyjścia, lecz płonna nadzieja: wola nie mogła nakazać jego nogom, aby zaczęły się poruszać i przeniosły go na ulicę. „Jestem widocznie więźniem siebie samego,“ mówił chory, „to nie pan przeszkadzasz mi wyjść, i nogi moje nie sprzeciwiają się temu; cóż to więc być może?” Pan P. skarżył się w ten sposób, iż nie może *chcieć*, pomimo ochoty, jaką posiadał. Nakoniec po pięciu dniach, udało mu się z najwyższym wysiłkiem wyjść z domu; w pięć minut jednak powrócił spokojny i zadyszany, jak gdyby przebył biegnąc kilka kilometrów drogi, sam dziwił się mocno temu, co zrobił.

Przykłady podobnej niemocy powtarzały się co chwila; niekiedy pacyent życzył sobie być na przedstawieniu, lecz nie mógł *chcieć* pójść do teatru; czasem znów, znajdując się w gronie współbiesiadników u stołu, radby był wziąć udział w rozmowie, lecz znowu prześladowała go niemożność *chcenia*. Prawda,

---

*) Przepisuję tu dosłownie spostrzeżenia autora, nic mówiąc nic o jego poglądach psychologicznych.

iż często niezdolność taka istniała, że tak powiem, tylko z *obawy*; chory *obawiał się*, iż nie będzie mógł czegoś uczynić, niekiedy jednak udawało mu się strachy te pokonywać; często znowu, wyznać to trzeba, były one całkiem uzasadnione."

Po sześciu dniach spędzonych w Marsylii, pacyent i lekarz odpłynęli do Neapolu; „lecz kosztowało to trudy niesłychane;" podczas tych dni sześciu chory oświadczył się stanowczo przeciwko podróży i wyraził chęć powrotu do Paryża, przerażając się z góry na myśl samą, iż znajdzie się wraz ze swoją chorą wolą w kraju obcym; oznajmił on iż chcąc go tam zawieść, potrzeba go będzie związać. W dzień wyjazdu wtedy tylko zdecydował się wyjść z hotelu, kiedy sądził, iż jestem gotów użyć przemocy. W końcu wyszedłszy już, zatrzymał się na ulicy, gdzie byłby zapewne pozostał, gdyby nie interwencya czterech marynarzy, których samo ukazanie się zresztą było już dostatecznem."

„Inna okoliczność jeszcze wyraźniej ukazuje nam nadwerężenie woli. Przybyliśmy do Rzymu w sam dzień obioru Piusa IX; mój pacyent powiedział mi: „oto właśnie okoliczność, którą nazwałbym szczęśliwą, gdybym nie był chory; chciałbym być obecnym koronacyi, lecz nie wiem czy będę mógł: spróbuję." W dzień obrzędu koronacyjnego, chory wstaje o godzinie piątej, ubiera się, goli i t. d. i t. d., mówiąc do mnie: „widzisz pan, robię wiele, nie wiem jeszcze czy będę *mógł*," nakoniec za zbliżeniem się stosownej godziny, dzięki wielkiemu wysileniu, pacyent z trudnością wyszedł z hotelu. Lecz w dziesięć dni później—podczas uroczystości Ś-go Piotra takie same usiłowania i wysiłki nie doprowadziły do żadnego rezultatu. „Widzisz pan, powiedział mi wtedy, jestem zawsze swoim własnym więźniem; nie chęci mi brak, gdyż zbieram się od trzech godzin, ubrałem się, ogoliłem, włożyłem rękawiczki i oto nie mogę ztąd wyruszyć." Rzeczywiście niemożebnem dlań było udać się na uroczystość. Nalegałem usilnie, lecz sądziłem, że nie należało go dalej zmuszać.

Opowiadanie moje dość długie zakończę uwagą, iż ruchy instynktowe wymykające się z pod władzy woli właściwej nie były u naszego pacyenta skrępowane tak, jak te, które nazwać można dowolnemi. Tak np. kiedyśmy powracając do domu, znaleźli się w Lyonie, powóz nasz przejechał jakąś kobietę, która wpadła pod koła. Mój pacyent odzyskał wtedy całą energję i, nie czekając, aż się powóz zatrzyma, odrzucił płaszcz, otworzył drzwiczki i pierwszy stanął obok nieszczęśliwej."

Billod dodaje, iż podróż nie miała tych skutków, jakich się po niej spodziewał, że jednak chory czuł się lepiej w powozie, zwłaszcza gdy ten był niewygodnym i droga złą, że, nakoniec, powrócił na łono rodziny prawie w tym samym stanie *).

---

*) Billod, Annales medico-psychologiques, str. 172 i następne. Autor przytacza jeszcze kilka innych faktów o charakterze mniej wyraźnym, ale mówić o nich nie będziemy (t. V. str. 184 319 i następne).

Wypadki wyżej opisane przedstawiają grupę faktów, wydatnie się wyróżniającą; z rozpatrzenia ich wynika kilka danych bardzo wyraźnych i kilka bardzo możliwych wniosków.

Przypatrzmy się najprzód faktom:

1-o. Układ mięśniowy i narządy ruchu są nietknięte, z tej strony więc nie zachodzi żadna przeszkoda. Działalność automatyczna, stanowiąca rutynę codziennego życia, trwa w całej mocy.

2-o. Inteligencya jest doskonałą; przynajmniej nic nie upoważnia do powiedzenia, iż uległa ona jakiemukolwiek osłabieniu; cel był pojmowany wyraźnie, środki do niego wiodące—również, lecz przejście do czynu jest niemożliwem.

Mamy więc tutaj chorobę woli w najściślejszem znaczeniu wyrazu; zauważmy mimochodem, iż choroba wogóle dostarcza nam ciekawych doświadczeń. Stwarza ona warunki wyjątkowe, jakich żadnym innym sposobem urzeczywistnić nie można: przecina niejako człowieka, znosi jego reakcyę osobistą, pozostawiając resztę istoty nietkniętą; daje nam o ile to jest możliwem, osobę zredukowaną do czystej inteligencyi.

Zkąd pochodzi owa bezsilność woli? Tu właśnie rozpoczyna się nasza indukcya. Można postawić dwie tylko hypotezy o bezpośredniej przyczynie tej choroby: jest ona wynikiem osłabienia albo: ośrodków ruchu, albo też otrzymywanych przez nie pobudzeń.

Na korzyść pierwszej hypotezy poważnie nie

przemawia nic *), przynajmniej wiemy o tem zbyt mało, abyśmy mogli robić jakieś przypuszczenia.

Pozostaje więc druga, którą też usprawiedliwia doświadczenie. Esquirol przechował nam godną uwagi odpowiedź, jaką mu dał jeden z jego pacyentów po powrocie swym do zdrowia. „Ten brak działalności pochodził ztąd, iż czucie moje było zbyt słabe, aby mogło wywierać wpływ na wolę.“ Ten sam autor zauważył również głęboką zmianę, jakiej u podobnych chorych podlega ogólne poczucie życia (sentiment de la vie). „Istnienie moje, pisze do niego jeden z chorych, jest niezupełne; czynności i sprawy życia codziennego wykonywam, ale każdej z nich czegoś brakuje, a mianowicie *właściwej jej sensacyi i zadowolnienia po jej dokonaniu*... Każdy z moich zmysłów, każda część mego „ja“ jest, że tak powiem, oddzieloną odemnie i nie może mi dostarczyć żadnej sensacyi.“ Psycholog nie potrafiłby wyrazić lepiej, do jakiego stopnia sprawy uczuciowe w swej najogólniejszej treści zostały porażone. Billod opowiada o pewnej młodej włoszce „świetnie wychowanej,“ która dostała obłędu wskutek zmartwień miłosnych; kiedy ją następnie wyleczono, popadła w stan zupełnej obojętności; „rozumuje ona zdrowo o wszystkiem, lecz nie posiada już ani własnej woli, ani zdolności chcenia, ani

*) Zauważmy, iż mówi się tu o stanie nie organów, lecz *ośrodków* ruchu, jakiemkolwiek zresztą będzie mniemanie co do ich natury i umiejscowienia.

miłości, ani świadomości tego, co się z nią dzieje, lub tego, co czyni... Zapewnia, iż znajduje się w położeniu osoby, która nie jest ani martwą, ani żyjącą, lecz która egzystuje we śnie, dla której przedmioty są jakby mgłą przysłonięte, osoby zdają się poruszać, jak cienie, a słowa przychodzą, jakby z dalekiego świata"*).

Jeżeli, jak to zobaczymy znacznie później, każdy akt woli składa się z dwóch różnych pierwiastków: stanu świadomości całkowicie niezdolnego do wywołania lub zawieszenia czynności i ze stanów organicznych, władzę taką posiadających, to należy przypuścić, iż te zjawiska zazwyczaj współczesne sobie jako skutki tej samej przyczyny, są tutaj rozdzielone. Niemożność działania jest faktem; ale czy jest również faktem owo *natężenie* stanu świadomości (bądź co bądź przerywanej) wyrażające się w *chceniu*? Zgadzając się na to, potrzeba byłoby przypuścić, lecz tylko co do tego jednego wypadku, iż spotykamy tu wszystkie warunki niezbędne i wystarczające. Ale może świadomość owa jest złudzeniem? Tak sądzę, gorąca chęć działalności, jakiej, według swego zdania, doświadczają niektórzy z owych pacyentów, wydaje mi się tylko prostem złudzeniem ich świadomości. Siła pożądania jest rzeczą bardzo względną; w tym stanie ogólnego zobojętnienia, wszelki impuls woli, uważany przez nich za *bardzo silny*, nie przekracza w rzeczywistości poziomu *średniego natężenia*: ztąd ich bezczyn-

*) Billod, Annales médico-psychologiques loc. cit. str. 184.

ność. Badając stan woli u ludzi pogrążonych w somnambuliźmie, zobaczymy później, iż niektórzy z pacyentów przekonani są, że, byle tylko chcieli, działać mogą; doświadczenie jednak uczy ich ostatecznie, iż nie mają racyi, i że świadomość wprowadza ich w błąd zupełny *).

Przeciwnie, kiedy pobudzenie jest gwałtowne, szorstkie i niespodziewane, t. j. gdy łączy ono w sobie wszystkie warunki natężenia, to najczęściej okazuje się skutecznem. Słyszeliśmy wyżej o chorym, który odzyskał całą energję, aby ocalić tratowaną kobietę **).

Każdy z nas może sobie zresztą przedstawić ten stan *bezwoli*, gdyż niema nikogo, ktoby nie przebywał w życiu chwil niemocy, kiedy wszelkie pobudki zewnętrzne i wewnętrzne, czucia i pojęcia pozostają na nas bez wpływu i nie mogą przełamać naszej obojętności. Jestto właśnie zaczątek *bezwoli* („aboulie") istnieje tu tylko jedna różnica stopnia, i druga—jaką się odznacza stan przejściowy od chronicznego.

Jeżeli chorzy, o których mowa, nie mogą *chcieć*, to dla tego, iż wszelkie przedsiębrane przez nich zamiary budzą tylko w nich pożądania słabe i nie dość silne, aby ich zmusić do czynu. Wyrażam się tak, chcąc się zastosować do mowy potocznej, gdyż przy-

*) Patrz niżej rozdział V.

**) Dowiedziałem się od p. Billod, że ów chory odzyskał był swoją działalność wskutek wypadków czerwcowych 1840 r. i otrzymanych ztąd wzruszeń.

czyną bezwładności nie jest tu wcale słabość pożądań jako stanów psychicznych. Twierdzić tak, byłoby to sądzić z pozoru. Jakeśmy tu wykazali uprzednio, wszelki stan nerwowy, odpowiadający danej sensacyi, lub pojęciu, wtedy lepiej ujawnia się w ruchu, kiedy mu towarzyszą inne jakiekolwiek stany nerwowe, odpowiadające uczuciom. Otóż *bezwola* („abonlie“) jest właśnie wynikiem słabości owych stanów, nie zaś słabości pożądań, która jest tylko wyrazem tamtych. Przyczyną będzie więc tutaj pewna względna nieczułość, ogólne osłabienie wrażliwości; uszkodzeniu ulegają tu sprawy uczuciowe (vie affective), możność doświadczania wzruszeń. Ale zkądże pochodzi ten stan chorobliwy? Jest to zagadnienie przedewszystkiem fizyologiczne. Ani wątpić, że u chorych tego rodzaju spotyka się *otamowanie* wszelkich czynności życiowych. Może ono sięgać tak daleko, iż ulegną mu wszystkie zdolności i osobnik stanie się rzeczą bezwładną. Jest to stan któremu lekarze nadają nazwy *melancholii*, *lipomanii*, *odrętwienia* i którego cechami fizycznemi są: zwolniony obieg krwi, obniżenie temperatury ciała i zupełna prawie nieruchomość. Te wypadki skrajne nie wchodzą w zakres naszego przedmiotu, lecz odsłaniają nam one ostateczne przyczyny bezsilności woli.

Wszelkie otamowanie nastroju życiowego (tonus) lekkie, lub głębokie, przelotne lub trwałe wywiera swój skutek. Wola tak mało jest podobną do potęgi, rządzącej samowładnie, iż zależy ona na każdym kroku od przyczyn najbardziej błahych, najgłębiej

ukrytych: jest na ich łasce. A jednak, ponieważ podstawy woli leżą w sprawach biologicznych, dokonywających się w głębi naszych tkanek, słusznem jest przeto uznawać ją za przedstawicielkę nas samych.

II.

Druga grupa zbliża się do pierwszej i wskutkach (osłabienia woli) i w przyczynach (wpływy otamowania). Jedyną różnicę stanowi to, iż pobudzenie do działania nie jest tutaj w zaniku. Pierwsza grupa przedstawia nam dodatnie, pozytywne przyczyny bezczynności; w drugiej zawierają się powody ujemne. Otamowanie jest tutaj wynikiem jakiegoś przeciwdziałania (antagonisme); we wszystkich poniżej zamieszczonych obserwacyach, osłabienie woli wypływa z uczucia obawy, nieuzasadnionego rozumowo i przedstawiającego stopnie rozmaite: od prostego niepokoju do udręczenia, do obezwładniającego przerażenia. Inteligencya w niektórych razach zdaje się być nietkniętą, w innych—osłabioną; to też niektóre z owych wypadków cechują się charakterem niepewnym i trudno jest powiedzieć, czy zdradzają one chorobę samej tylko *woli* *).

*) Pożytecznem będzie zauważyć raz na zawsze, iż, badając tutaj wyłącznie zakłócenie woli, musieliśmy wykluczyć koniecznie takie wypadki, gdzie działalność duchowa porażoną jest w całej swej rozciągłości, jak również takie, w których zakłócenia woli są tylko wynikiem, lub wyrazem obłędu umysłowego.

Następujące spostrzeżenie stanowi przejście od jednej grupy do drugiej, a mówiąc właściwie należy do obydwóch.

Pewien człowiek w wieku lat trzydziestu znalazł się przypadkiem wśród jakiegoś ulicznego rozruchu, który go mocno przeraził. Odtąd, pomimo iż zachował całą jasność umysłu, iż dobrze rządził swoim majątkiem i kierował znacznem przedsiębiorstwem, nie mógł zostawać sam ani na ulicy, ani w pokoju; zawsze mu ktoś towarzyszył. Gdy nie był u siebie, niepodobieństwem dlań było powrócić samotnie do domu. Jeżeli wychodził sam jeden, co się przytrafiało rzadko, zatrzymywał się niebawem na środku ulicy i pozostawałby tam, nie ruszając się z miejsca, przez czas nieokreślony, gdyby go nie odprowadzano. Zdawało się, iż posiada on wolę nie swoją, lecz tych ludzi, którzy go otaczają; kiedy ktoś chciał przezwyciężyć jego opór, chory popadał w zemdlenie *).

Wielu psychiatrów opisalo niedawno pod nazwą *obawy przestrzeni, obawy placów* (*Platzangst*), *agorafobii*, dziwaczny stan niepokoju, który paraliżuje wolę, nad którym chory albo wcale zapanować nie może, albo tylko za pomocą środków podstępnych odnosi zwycięztwo. Jako przykład niech nam posłuży spostrzeżenie Westphala. Pewien podróżny silnie zbudowany, najzupełniej zdrowy na umyśle, nie podlegający żadnym zakłóceniom ruchów, doznaje uczucia silnej

*) Billod loc. cyt str. 191.

obawy na widok *placu*, lub jakiejś mniej więcej *rozległej przestrzeni*. Kiedy potrzebował przejść przez którykolwiek z wielkich placów Berlina, doświadczał takiego uczucia, jak gdyby przestrzeń ta była kilkomilową i czuł, że nigdy nie będzie mógł dostać się na drugą stronę. Obawa zmniejszała się, lub znikała, kiedy okrążał plac popod domami, gdy mu ktoś towarzyszył, lub nawet gdy mógł poprostu wspierać się na lasce.

Carpenter przytacza z Benett'a *) wiadomość o „paraliżu woli", który jak mi się zdaje należy do tej samej kategoryi. Pewien człowiek przechadzając się po ulicy i trafiając na miejsce, w którem przerywał się szereg domów, nie mógł iść dalej; wola jego raptownie przestawała być czynną. Napotkanie placu powstrzymało go niechybnie. Przejść przez ulicę było dla niego rzeczą bardzo trudną, a kiedy przestępował próg domu, wchodząc lub wychodząc, zatrzymywał się zawsze na kilka minut.

Inni znów, znajdując się na wsi, w otwartem polu, wtedy tylko niedoznają niepokoju, gdy mogą iść wzdłuż lasu, lub pod osłoną drzew. Liczbę tych przykładów można było powiększyć, jest to jednak zbytecznem, gdyż fakt zasadniczy pozostaje tutaj bez zmiany **).

*) Loc. cit. str. 358.

**) Szczegóły można znaleść u: Westphal'a Archiv für Psychiatrie t. III. (dwie rozprawy); Cordes tamże; Legrand du Saulle Annales médico-psychologiques str. 405, 1876 r. z dyskusyą o tym

Dyskusye lekarzy nad tą formą choroby nie mają dla nas znaczenia. Zjawisko psychologiczne sprowadza się do uczucia *obawy* — takiego samego, jak i inne tej kategoryi, przy tem obojętnem jest, czy uczucie owo ze względu na jego przyczyny posiada charakter dziwaczny, lub dziecinny; musimy tylko zaznaczyć jego następstwo —*skrępowanie woli*. Lecz winniśmy zapytać siebie, czy ten wpływ depresyjny (strachu) otamowuje wolę zkądinąd *zupełnie niezakłóconą*, czy też osłabioną jest również zdolność *reakcyi osobistej*? Ostatnie z tych dwóch przypuszczeń narzuca nam się mimowoli; ponieważ bowiem uczucie strachu nie jest niepokonalnem (chorzy dowodzą tego w pewnych wypadkach) potrzeba zatem przypuścić, iż władza reakcyi osobistej upadła poniżej zwykłego poziomu; tak więc otamowanie wynika z dwóch przyczyn, działających w tym samym kierunku.

Niestety, nieznamy warunków fizyologicznych tego rodzaju osłabienia. Robiono wiele przypuszczeń. Cordes—sam dotknięty taką niemocą, widzi w niej „bezwład czynnościowy (paralysie fonctionelle), zdradzający się przez pewne zmiany w ośrodkowych ogniskach ruchu, i mogący wywoływać w nas wrażenia. W danym razie źródłem owego przejściowego paraliżu jest wrażenie *obawy*, przy czem skutek bywa bardzo nie-

---

przedmiocie; Ritti Dictionnaire encyclopédique des sciences médicales art. Folie avec conscience; Maudsley „patologia umysłu" tłóm. francuzkie, str. 369 i następne.

znaczny, kiedy tylko sama wyobraźnia w grę wchodzi lecz dosięga on stopni najwyższych przez dodanie wpływów otoczenia. Przyczyną pierwotną byłoby więc tutaj *paretyczne* *) (paresique) wyczerpanie się ruchowego układu nerwowego, który kieruje nie tylko naszemi ruchami, lecz i wrażliwością mięśni.

Objaśnienie takie, gdyby zostało udowodnionem, miałoby wielką wagę dla naszego przedmiotu. Wykazałoby ono bowiem, iż bezsilność woli zależy od bezsilności *ośrodków ruchu*; poszukiwaniom naszym dałoby pewną podstawę fizyologiczną. Zawczesnem jest jednak wyciągać tu wnioski, dla których przy końcu tej pracy znajdzie się miejsce bardziej odpowiednie.

Nie będę się rozwodził długo nad stanem umysłowym, noszącym nazwę *obłędu wątpiącego* **) (folie du doute), albo *manii szperania* (manie de fouiller—*Grübelsucht*); przedstawia on formę patologiczną charakterów chwiejnych, tak samo jak *bezwola* jest niemocą charakterów apatycznych. Jestto stan ciągłego wahania się z powodów najbardziej błahych, połączony z niezdolnością powzięcia stanowczego zamiaru.

Chwiejność zjawia się najprzód w dziedzinie czysto umysłowej. Chory obarcza nas nieskończoną ilością zapytań. Następującego przykładu pożyczam od

---

*) *Pareza*—jest to niezupełny bezwład albo *niedowład*(P. tł.).

**) Dr. Pląskowski nazywa ten obłęd *stałą myślą zwątpienia* (psychiatria t. II. str. 418 . (Przyp. tł.).

Legrand'a du Saulle. „Pewna bardzo inteligentna kobieta nie może wyjść na ulicę, nie zapytawszy siebie: „czy nie upadnie mi ktoś z okna pod nogi? czy to będzie mężczyzna, czy kobieta? czy się skaleczy, czy zabije? jeżeli się zrani, to—w głowę, czy w nogi? czy na chodniku będzie krew? po czem poznać jeżeli się zabije? czy wypadnie mi zawołać pomocy, uciec, albo też odmówić modlitwę? czy będę oskarżoną o współudział w tym wypadku? czy niewinność moja zostanie udowodnioną?" i t. p. Zapytania te ciągną się bez końca; w dziełach specyalnych można znaleść bardzo wiele podobnych przykładów *).

Gdyby się wszystko ograniczało do tego „psychologicznego przeżuwania," jak się wyraża wyżej przytoczony autor, nie mielibyśmy tu nic do powiedzenia, ale chorobliwe owo zaniepokojenie inteligencyi ujawnia się w *czynach*. Chory nie odważa się nic robić bez niezliczonych ostrożności; gdy pisze list — odczytuje go wiele razy z obawy, iż zapomniał jakiegoś wyrazu, lub wykroczył przeciwko pisowni. Kiedy zamyka sprzęt jakiś—sprawdza wielokrotnie skutek swojej czynności. Podobnież zachowuje się względem mieszkania: po kilka razy upewnia się o stanie zamków, o obecności klucza w kieszeni, o jej całości i t. d.

*) Szczegóły u: Legrand du Saulle. La folie du doute avec délire du toucher 1875: Griesinger Archiv fur Psychiatrie 1869; Berger, Ibid. 1876; Ritti Diction. encyclop. loc. cit.

Kiedy choroba przybiera groźniejszą postać, pacyent dziecinną obawą nieczystości, lub zarażenia się przez dotknięcie, nie śmie wziąć w rękę monety, dotknąć się klamki u drzwi, lub okien *) i żyje wśród nieustannej trwogi. Takim był np. (wspomniany przez Morel'a), ów odźwierny katedry, który podlegając przez dwadzieścia pięć lat dziwacznym obawom, nie śmiał ująć swej halabardy; upominał siebie, przekonywał i odnosił w końcu zwycięztwo nad samym sobą, lecz za cenę takiej ofiary, do jakiej nie wiedział, czy będzie zdolnym nazajutrz **).

Ta choroba woli wynika w części ze słabości charakteru, w części zaś ze stanu umysłowego. Jestto rzecz bardzo naturalna, iż taki napływ czczych myśli ujawnia się w również pustych, do rzeczywistości nieprzystosowanych postępkach; ale i bezsilność reakcyi osobistej odegrywa tu ważną rolę. To też spotykamy obniżenie się całego nastroju życiowego (tout vital); dowodem tego są przyczyny wywołujące ów stan chorobliwy (choroby nerwowe dziedziczne, choroby wyczerpujące); dalej ataki i zemdlenia, jakie może wywołać usiłowanie czynności, następnie skrajne formy niemocy, kiedy nieszczęśliwi, podlegając wahaniom i niepewności bez końca, nie mogą ani pisać, ani słuchać, ani

*) Ciekawe i liczne szczegóły znajdzie czytelnik u Legrand'a du Saulle w dziele cytowanem i Boillarger, Annales médico-psychologiques, 1866, str. 93.

**) Archives générales de médecine, 1866

rozmawiać „lecz mówią do siebie samych półgłosem, później szeptem, a niektórzy w końcu poruszają tylko wargami, wyrażając myśli za pomocą pewnego rodzaju mruczenia (mussitation)."

Na zakończenie powiedzmy jeszcze o takich wypadkach, w których osłabienie woli graniczy z zupełnym jej zanikiem. Kiedy jakiś stały i nieubłaganie narzucający się stan świadomości połączy się z uczuciem silnej obawy, natenczas następuje prawie całkowite otamowanie woli, i pacyent ma wtedy pozór głupca nie będąc nim wcale. Tu naprzykład należy opowiadanie, przytoczone przez Esquirol'a o pewnym młodzieńcu, który zdawał się być idyotą, którego trzeba było ubierać, układać do snu, karmić i, który po wyleczeniu się oznajmił, iż słyszał głos jakiś wewnętrzny, mówiący mu: „nie ruszaj się bo umrzesz" *).

Guislain przytacza również fakt bardzo ciekawy, w którym jednak brak dowodów psychologicznych wprawia nas w pewne zakłopotanie i pozwala tłomaczyć rzecz dwuznacznie. „Pewna panienka, uwiedziona przez młodego mężczyznę, dostała obłędu umysłowego, którego istotnej przyczyny nie znano, a którego cechą znamienną była silna oporność charakteru, przeradzająca się prędko w chorobliwą niemotę. Przez lat dwanaście odpowiedziała ona tylko dwa razy na pytania: pierwszy raz, ulegając rozkazowi

*) Esquirol, t. II, str. 287.

ojca, a drugi — przy wejściu do naszego zakładu. W obu wypadkach odpowiedzi odznaczały się dziwnym, zdumiewającym lakonizmem".

Przez dwa miesiące przedsiębrał Guislain wielokrotne próby w celu jej wyleczenia.

„Usiłowania moje były próżne, a napomnienia bezskuteczne. Trwałem jednak w swem postanowieniu i wkrótce spostrzegłem zmianę w rysach jej twarzy i rozumniejszy wyraz oczu. Nieco później pojawiły się zdania, objaśnienia wyraziste, kategoryczne, oddzielone od siebie długiemi przerwami, gdyż chora z największym wstrętem ustępowała mym naleganiom. Można było zauważyć, iż za każdym razem jej miłość własna napawała się zwycięztwem, jakie nad sobą odnosiła. W odpowiedziach jej nie widać było nigdy żadnej myśli zdradzającej obłęd najmniejszy, zakłócenie owo było wyłącznie chorobą *woli* pobudzającej. Niekiedy pewien rodzaj wstydu zdawał się powstrzymywać chorą, którą zaczynałem już uważać stanowczo za rekonwalescentkę. Przez dwa, lub trzy dni bywała ona milczącą, potem pod wpływem nowych próśb i nalegań wracała jej mowa, aż nakoniec z własnego popędu zaczęła już brać udział w toczących się przy niej rozmowach... Wyleczenie to należy do najbardziej dziwnych, jakie widziałem w mem życiu" *). Autor dodaje, iż powrót do zdrowia był zupełny i trwały.

*) Guislain, w dziele cytowanem, t. II, st. 227 - 228.

Ten stan chorobliwej bezwładności, której *bezwola* jest wzorem, w której naszemu „chcę” czyn nigdy nie towarzyszy, wykazuje o ile różnemi są rzeczami *chcenie*, jako stan świadomości i skuteczna władza działania. Nie kładąc tymczasem nacisku na tę okoliczność, zatrzymajmy naszą uwagę nad zjawiskiem *wysiłku* (effort), którego w objawach owych brakuje, a który posiada niezmierną dla psychologii doniosłość.

Uczucie wysiłku mięśniowego zbadanem było przez p. Williama James'a *) w sposób tak ścisły i głęboki, iż nie mamy potrzeby powracać do tej sprawy; wystarczy, gdy przypomnę pokrótce jego wnioski. Fizyolog ten wykazał, iż uczucie energii mięśniowej, rozwiniętej w jakimkolwiek akcie, jest złożoną sensacyą *dośrodkową*, przybywającą od mięśni skurczonych, od naprężonych więzów, zaciśniętych stawów, unieruchomionej klatki piersiowej, zamkniętej krtani, brwi zmarszczonych, szczęk silnie zwartych i t. d. Zbijał on krok za krokiem, opierając się na doświadczeniu, to mniemanie, które w zjawisku powyższem widziało sensacyę *odśrodkową* związaną z wyładowaniem siły ruchowej, i zjawiającą się wraz z prądem zstępującym (odśrodkowym) energii nerwowej. Wykazał on mianowicie po Ferrierze i innych, że, jeżeli w wypadkach sparaliżowania doświadczamy uczucia *wysiłku*, chociaż nie możemy ani trochę poruszyć sparaliżowanym członkiem, to dla tego tylko, iż warunki, budzące świadomość takiego wysiłku, nie przestają istnieć, gdy chory poruszać może członkiem, lub organem strony przeciwnej.

*) The feeling of effort, in 40, Boston, 1880.

Ale pan James odróżnia słusznie wysiłek mięśniowy od wysiłku *chcenia* (volitionnel), który w wielu wypadkach nie wywołuje żadnego ruchu bezpośredniego, lub nie rodzi nic więcej nad niezmiernie słabe natężenie (énergie) mięśni. W takim stanie był, że pożyczymy przykładu od tegoż autora, ów człowiek, który po długiem wahaniu postanowił wreszcie wsypać arszeniku do szklanki swej żony, aby ją otruć. Wszyscy zresztą znamy z własnego doświadczenia ten stan, w którym mocowanie się, albo wysiłek jest natury czysto wewnętrznej. W tem miejscu z przykrością musimy zaznaczyć niezgodność naszą z autorem, który umieszcza ów wysiłek w odrębnej dziedzinie nadzmysłowej. Dla nas różni się on od wysiłku mięśniowego pod jednym tylko względem: warunki jego fizyologiczne są mało znane i można tutaj próbować tylko hypotezy.

Jest dwa typy owego wysiłku woli: jeden, polegający na powstrzymaniu ruchów instynktowych, namiętnych, wynikających z przyzwyczajenia; drugi zasadzający się na pokonaniu braku energii, odrętwienia, bojaźliwości; jeden jest wysiłkiem o wyniku ujemnym, drugi—o wyniku dodatnim. Jeden powściąga, drugi pobudza. Oba te typy można znów sprowadzić do jednego wzoru: wysiłek istnieje wtedy, kiedy *chcenie postępuje w kierunku największego opo-*

ru. Wysiłek nie zjawia się nigdy w wypadkach, gdzie impuls (albo powściąg) i wybór zgadzają się ze sobą, kiedy nasze naturalne skłonności i nasze „chcę" idą w jednym kierunku; mówiąc zaś wyraźniej, kiedy to, co jest bezpośrednio przyjemnem dla osobnika i to, co jest przezeń wybranem, stanowią jedno. Przeciwnie zjawia się on zawsze, kiedy dwie grupy wrogich sobie skłonności walczą w celu wzajemnego zniesienia się. W rzeczywistości, wszyscy o tem wiemy, walka odbywa się między popędami niższego rzędu, których przystosowanie się jest ograniczone, i skłonnościami wyższego rzędu, wymagającemi przystosowania się bardziej złożonego. Pierwsze są zawsze silniejsze z samej ich natury; drugie bywają takiemi dzięki sztuce. Jedne przedstawiają zdolności głęboko zakorzenione w ustroju, drugie są nabytkiem świeżym.

W jakiż więc sposób te ostatnie mogą niekiedy odnosić zwycięztwo? Wynika to ztąd, iż nasze „chcę" bywa dla nich punktem oparcia. Ma się rozumieć, nie jako prosty stan świadomości, lecz dla tego, iż pod owem *chceniem*, które jest tylko skutkiem, znajduje się cały szereg przyczyn, jakie tak często nazywaliśmy jednem mianem — *charakteru osobistego*. Wszystkie te nieznaczne wpływy, w których się streszcza nasza cielesna i duchowa istota, nie są wcale abstrakcyami. Są to procesy fizyologiczne, albo psycho-fizyologiczne: każą one przypuszczać pewną pracę w ośrodkach nerwowych jakichkolwiek. Czyż więc zuchwalstwem byłoby utrzymywać, że i samo owo

uczucie *wysiłku chcenia* jest również skutkiem tych spraw fizyologicznych? Zarzucić nam tutaj można tylko niepodobieństwo określenia dzisiaj odnośnego mechanizmu. Punkt ten jest tem mniej jasnym, iż mechanizm ów powinien być różnym, stosownie do tego, czy chodzi o *wywołanie* czynu, czy też o *powściąg:* to też uczucie wysiłku woli nie jest identycznem w dwóch tych wypadkach. Walce wewnętrznej towarzyszy uczucie silnego często zmęczenia. Chociaż wiadomości nasze pod tym względem są skąpe, przypuszcza się jednak powszechnie, iż nawet przy wysiłku mięśniowym, źródło zmęczenia spoczywa w *ośrodkach nerwowych*, wywołujących skurcze, nie zaś w *mięśniach;* że następuje wyczerpanie się *nerwowe* nie zaś *mięśniowe*. W skurczach odruchowych (mimowolnych), zmęczenia się nie czuje. U histeryczek widzimy uparte skurcze, trwające przez czas nieokreślony, przyczem chora nie doświadcza najlżejszego uczucia *znużenia;* widać więc ztąd, iż *źródłem* zmęczenia jest wysiłek *woli* nie zaś kurczenie się mięśni *).

Z wyjątkiem więc naszej niewiadomości, nie mamy żadnego powodu przypisywać wysiłkom chcenia jakiegoś charakteru szczególnego; we wszystkich wypadkach, gdzie wysiłek taki ma nastąpić, pierwiastki nerwowe, albo są w stanie przez dany przeciąg cza-

---

*) Richet Physiologie des nerfs et des muscles, str. 470—490. Delboef, Étude psychophysique, str. 93 i nast. 20, w Les Éléments psychophysiques. T. I.

su dostarczać nadmiaru energii, albo też dzięki naturze, brakowi wychowania, lub wprawy, wyczerpują się one prędko i nie są zdolne wytworzyć nowych zapasów siły; posiadają one, albo też nie posiadają wcale, pewną dostateczną ilość siły rozporządzalnej, nagromadzonej w ich wnętrzu. Sprawa działania w kierunku największego oporu przybiera tutaj ostateczny swój wyraz. Owa to właśnie praca utajona, prawie bezwiedna, ujawnia się w uczuciu wysiłku chcenia. Uczucie to we wszystkich jego postaciach jest więc stanem subjektywnym, odpowiadającym pewnym zmianom, dokonanym w ośrodkach nerwowych i w innych częściach ustroju; ale uczucie owo tak mało jest podobnem do swoich przyczyn, jak np. wrażenie dźwięku lub światła do swojej objektywnej przyczyny. Aby być zdolnym do wielkich wysileń *mięśniowych*, trzeba mieć ośrodki *nerwowe* odpowiednio przystosowane i będące w stanie przez długi czas wytwarzać znaczną pracę; zależy to od natury i od szybkości, z jaką wynagradzają one swe straty. Dla dokonania wielkiego wysiłku moralnego, lub umysłowego, potrzeba również, aby ośrodki nerwowe odpowiednio przystosowane (jakiekolwiek, a niewiadomość nasza w tym względzie jest prawie zupełną) były w stanie wytwarzać przez czas dłuższy znaczną ilość pracy i aby się nie wyczerpywały prędko i bezpowrotnie. Zdolność do wysiłków jest więc w ostatecznym jej rozbiorze darem przyrodzonym. Dla większej jasności weźmy przykład człowieka występnego. Jeżeli przez całe życie z własnego popędu, lub pod

wpływem innych ludzi nie doświadczał on jakiejkolwiek chęci nawrócenia się (przypuszczając, iż wypadki podobne się zdarzają), to znaczy, iż brakuje mu pierwiastków moralnych wraz z odpowiedniemi warunkami *fizyologicznemi*. Jeżeli zaś dzięki jakiejkolwiek okoliczności, powstanie w nim myśl poprawy, to chociaż wypadek taki jest mimowolnym, przypuszcza on jednak *uprzednie* już istnienie w tym człowieku i wprowadzenie w czyn pewnych pierwiastków *psycho-fizyologicznych*. Przypuśćmy, iż poprawa stała się rzeczywiście przedmiotem wyboru i chęci, iż uznaną została za obowiązującą; jeżeli postanowienie nie trwa w swej mocy, to znaczy, że osobnik niezdolny jest do wysiłku, że organizacya jego niema w sobie zdolności do pracy wytrwałej, o jakiej mówiliśmy wyżej; jeżeli zaś postanowienie istnieje takie, to znaczy, iż podtrzymywanem ono jest przez wysiłek, przez ową pracę wewnętrzną, która wywołuje otamowanie stanów przeciwnych. Wszelki organ rozwija się dzięki ćwiczeniom; tutaj mamy to samo, i dla tego też powtarzanie staje się coraz łatwiejszem. Lecz jeżeli natura odmówi *pierwszego niezbędnego pierwiastku*, a z nim i owej energii utajonej, to nic się nie uda. Dla tego też teologiczny dogmat *łaski*, jako daru (gratuit), jest według nas oparty na ściślejszej znajomości psychologii, niż mniemanie przeciwne *); widzieliśmy

*) Doktrynę *łaski* spotykamy już u Indusów, mianowicie w Bhagawad-Gita. XI. 53. Zobacz Barth, Les religions de l'Inde. 48—136.

jak łatwo odnaleść można jego uzasadnienie fizyologiczne.

Wracając do zajmujących nas objawów chorobnych, musimy przypuścić w nich *niemożność wysiłków* czasową, przydatkową, rozciągającą się jednak do całej prawie organizacyi.

ROZDZIAŁ II.

Osłabienie woli.

II. Nadmiar impulsów.

I.

Widzieliśmy przed chwilą wypadki, w których obok normalnego przystosowania intelektualnego, t. j. obok odpowiedniości pomiędzy istotą rozumną i jej otoczeniem, impuls czynny albo nie istniał wcale, albo był bardzo słaby, lub przynajmniej nie wystarczający. Mówiąc słowami fizyologów, czynności mózgowe, będące podstawą działalności *umysłowej*, (pojęcie celu i środków, wybór i t. d.), pozostają nietkniętemi, lecz brakuje im owych stanów spółczesnych, które są fizyologicznemi równoważnikami *uczuć*, i których nieobecność pociąga za sobą brak działania.

Teraz zobaczymy wkrótce wypadki, pod pewnym względem przeciwne tamtym. Przystosowanie intelektualne bardzo słabe, a przynajmniej bardzo nietrwałe, pobudki rozsądne nie wywierają żadnego wpływu

na wywołanie, lub otamowanie czynności, impulsy zaś niższego rzędu zyskują to wszystko, co tracą tamte. Wola, t. j. działalność rozważna znika i osobnik powraca do dziedziny instynktów. Trudno znaleść przykłady, któreby lepiej wykazywały nam, iż wola we właściwem jej znaczeniu jest koroną i ostatnim wyrazem rozwoju, jest wynikiem wielkiej liczby skłonności, wyćwiczonych w pewnym hierarchicznym porządku; że jest ona najdoskonalszym *gatunkiem* tego *rodzaju*, który się nazywa *działalnością*. Dla tego też studyum poniżej zamieszczone mogłoby nosić tytuł: „w jaki sposób biednieje i psuje się wola”

Zbadajmy fakty. Podzielimy je na dwie grupy:

1) Takich, które będąc zaledwie uświadomionemi (jeżeli zgoła takiemi bywają) zdradzają raczej *nieobecność* nie zaś *osłabienie* woli; 2) takich, którym towarzyszy pełna świadomość, w których jednak po dłuższej lub krótszej walce wola *ulega* i gdzie ratować ją może tylko pomoc *zewnętrzna*.

I. W pierwszym wypadku impuls może być nagłym, bezwiednym, wchodzić w wykonanie natychmiastowo, pierwej nawet, niż rozum zda sobie z niego sprawę... Czyn posiada wtedy wszystkie cechy zjawiska czysto odruchowego, które odbywa się nieodwołalnie bez wszelkiego pośrednictwa woli; są to istne konwulsye, różniące się od zwykłych tem tylko, iż składają się z ruchów skojarzonych i skombinowanych w kierunku określonego celu. Takim np. jest wypadek owej kobiety, która siedzi w ogrodzie na

ławce w stanie niesłychanego smutku bez przyczyny, zrywa się nagle, rzuca się do rowu napełnionego wodą, aby się utopić i która, będąc później wyratowaną i powróciwszy do zupełnej przytomności, oznajmia po upływie dni kilku, że niema żadnej świadomości tego, jakoby chciała kiedykolwiek odebrać sobie życie i że nie pamięta wcale o dokonanem usiłowaniu *).

„Widziałem — powiada Luys — pewną liczbę chorych, którzy wielokrotnie kusili się odebrać sobie życie w przytomności śledzących ich osób, i którzy, w okresie przytomności, wcale o tych usiłowaniach nie pamiętali... Faktem stwierdzającym tę nieświadomość w podobnych warunkach jest to, iż chorzy nie spostrzegają, że używane przez nich środki są *niedostateczne;* tak np. pewna dama, usiłująca odebrać sobie życie, ile razy nawijał jej się pod rękę nóż stołowy, nie spostrzegła się, iż pewnego dnia, kiedy ją śledziłem, zamiast owego noża podsunąłem narzędzie całkiem niewinne. Inna pacyentka usiłowała znów obwiesić się przy pomocy powroza nawpół przegniłego, niezdolnego utrzymać słabej nawet wagi”**). U epileptyków impulsy tego rodzaju są tak częste, iż można byłoby wzmiankami o nich zapełnić całe karty. Histeryczki dostarczyłyby tutaj również niezliczonych przykładów: posiadają one nieposkromioną

---

*) Foville. Nouveau dictionnaire de médecine art. Folie, str. 342.

**) Maladies mentales, str. 373 - 439 - 440.

skłonność do natychmiastowego zaspokajania zachcianek swych, lub potrzeb. Inne impulsy—w skutkach swych mniej poważne — zdradzają jednak taki sam stan psychiczny.

„U niektórych chorych nadpobudliwość energii ruchowej jest tak wielką, iż chodzą oni całemi godzinami, nie zatrzymując się i nie rozglądając, zupełnie, jak nakręcone automaty". Pewna markiza o wybitnym rozumie,—powiada Billord,—raptem w ciągu rozmowy „urywa zdanie, aby po jakimś przestanku obdarzyć kogokolwiek z towarzystwa niestosownem, lub nieskromnem przezwiskiem; wymawianiu tego słowa towarzyszy rumieniec i pomięszanie; wyraz odznacza się tonem ostrym, na podobieństwo dźwięku puszczonej strzały". Jedna zastarzała histeryczka, bardzo inteligentna i przytomna, doświadczała w pewnych chwilach potrzeby *wykrzyczenia się* w miejscu odosobnionem; wynurza wtedy swoje ubolewania, skargi przeciwko rodzinie i otoczeniu. Wie ona bardzo dobrze, iż źle czyni, rozgłaszając pewne tajemnice, lecz, jak powiada, musi mówić i zaspokoić swe urazy *).

Ostatni ten wypadek stanowi już przejście do drugiej grupy objawów chorobnych—do grupy impulsów niepokonalnych choć *świadomych*. Nie przytaczając innych przykładów, których liczbę moglibyśmy znacznie powiększyć, widzimy, iż osobnik jest tu nie-

*) Luys. loc. cis. 167 i 212. Billod. soc. cit. 193 i nast.

jako sprowadzonym do najniższego stopnia działalności—czysto *odruchowej*. Postępki są bezwiedne, (przynajmniej nieobmyślane), natychmiastowe, niepowstrzymane; przystosowanie ich—niezbyt złożone i niezmienne. Pod względem psycho- i fizyologicznym istotę ludzką można tutaj porównać ze zwierzęciem o uciętej głowie, lub przynajmniej — pozbawionem półkul mózgowych. Panowanie mózgu nad odruchami tłómaczy się pospolicie w sposób następujący: Pobudzenie, wyszedłszy z danego punktu ciała i przybywszy do mlecza pacierzowego, rozdziela się i postępuje dwiema drogami: w kierunku poprzecznym—(po mleczu)—do ośrodków *odruchowych* i w kierunku podłużnym, wstępującym — do mózgu. Ponieważ droga poprzeczna przedstawia większy opór — pobudzenie więc, aby ją przebyć, wymaga dość *długiego czasu* (doświadczenie Rosenthala); przeciwnie zaś: przesłanie pobudzeń po drodze podłużnej—odbywa się znacznie *prędzej*. W ten sposób czynność powściągająca mózgu ma dość czasu do wystąpienia i *otamowania odruchów*. W wypadkach wyżej przytoczonych mózg nie ma wpływu — działalność jego pozostaje na stopniu najniższym, *chcenie* nie zjawia się dla braku potrzebnych i dostatecznych warunków.

II. Wypadki drugiej grupy zasługują na dłuższe zbadanie: zobaczymy w nich zupełną porażkę woli albo sztucznych podtrzymujących ją środków. Chory posiada tu pełną świadomość swego stanu; czuje on, iż nie jest panem samego siebie, że jakaś nieprze-

parta siła wewnętrzna owłada nim i popycha do czynów przez niego samego potępianych. Inteligencya znajduje się w stanie zadawalniającym, obłęd istnieje tylko w postępkach.

W pewnej, nieco zapomnianej już dzisiaj książce Marc'a *) znaleść można bogaty zasób faktów, z którego późniejsi pisarze czerpali dość często. Przytoczymy niektóre z nich.

Pewna dama, napastowana niekiedy chęcią zabójstwa, prosiła zwykle, aby ją powstrzymywano za pomocą kaftanów krępujących i następnie oznajmiała sama chwilę, kiedy niebezpieczeństwo mijało i gdy można już było powrócić jej swobodę ruchów. Pewien chemik, podlegający takim samym zachceniom kazał sobie zwykle przewiązywać dwa palce wstążką, znajdując w tak prostym środku dostateczną przeciwko pokusom zaporę. Jedna służąca, wzorowego sprawowania się, błagała swą panią, aby ją oddaliła, gdyż na widok nagiego dziecka, powierzonego jej pieczy, pała ona chęcią wyprucia mu wnętrzności.

Inna kobieta, odznaczająca się wysokim rozwojem umysłowym i przywiązaniem do krewnych, „zaczyna ich bić mimowoli i żąda pomocy, któraby unieruchomiła ją w krześle."

Pewien melancholik, dręczony myślą samobójstwa, zerwał się raz w nocy i zbliżywszy się do drzwi

*) De la folie considérée sous ses rapports avec les questions medico-judiciaires 2 vol. Paris 1880.

pokoju brata zawołał: „chodź prędzej! chęć samobójcza prześladuje mnie, wkrótce będę musiał jej uledz." Calmeil w swoim traktacie o „chorobach zapalnych mózgu," przytacza fakt jeden, jakiego był świadkiem. Opowiadanie to powtarzam w całej rozciągłości, co mię uwolni od wielu innych.

„Glenadel, straciwszy w dzieciństwie ojca, wychowany był przez matkę, która go ubóstwiała. Gdy doszedł lat szesnastu, charakter jego, dotąd rozsądny i uległy, nagle się zmienił. Młodzieniec stał się ponurym i milczącym; zniewolony zapytaniami matki, odważył się w końcu na odpowiedź. „Zawdzięczam ci wszystko, powiedział, kocham z całej duszy, a jednak od kilku dni jakaś myśl natrętna popycha mnie do zabicia ciebie. Zapobież więc wielkiemu nieszczęściu, bo mógłbym w końcu uledz, i pozwól mi zaciągnąć się do wojska." Pomimo próśb gorących, pozostał niewzruszony w swem przedsięwzięciu: pojechał i był dobrym żołnierzem. Jednakże jakiś rozkaz tajemny nakłaniał go ciągle do ucieczki z wojska, powrotu do kraju i zabicia matki. Ku końcowi jego pobytu w szeregach, mania owa była tak silną, jak dnia pierwszego; zaciągnął się więc na nowo. Instynkt zabójstwa trwał ciągle, zmieniwszy tylko ofiarę. Młodzieniec nie myślał już o zabiciu matki; straszna jego mania dniem i nocą wskazywała mu teraz jego bratowę. Aby więc nie uledz pokusie, skazał się na wieczne wygnanie.

W ciągu tych wewnętrznych zapasów jeden z ziomków naszego bohatera przybył do jego pułku.

Glenadel powierzył mu swą troskę. „Uspokój się, odpowiada tamten, zbrodnia jest niemożliwą, gdyż bratowa twoja właśnie umarła!" Na te słowa Glenadel zerwał się, jak oswobodzony więzień. Pełen radości powraca do kraju, którego nie widział od lat dziecinnych; przybywszy na miejsce, spostrzega bratowę; ujrzawszy ją, krzyknął mimowoli i straszna skłonność w tej samej chwili pochwyciła go, jak swoją zdobycz. Tegoż wieczora kazał bratu, aby go przywiązał: „weź mocny sznurek, przywiąż mnie jak wilka w stodole i uprzedź p. Calmeil." Ten ostatni przyjął go do domu obłąkanych. W przeddzień swojego tam przybycia, pacyent pisał do dyrektora: „Szanowny Panie! Wkrótce wejdę do pańskiego zakładu. Będę się tam sprawował według przepisów. Pomyślicie, żem się wyleczył, niekiedy nawet będę może udawał zdrowego, nie wierzcie mi jednak nigdy! Nie powinienem już wyjść pod żadnym pozorem. Gdy będę prosił o uwolnienie mnie, podwójcie baczność: swobody tej użyłbym tylko dla popełnienia zbrodni, która mię przeraża."

Nie należy sądzić, że przykład ten jest jedynym, lub rzadkim. Lekarze chorób umysłowych opowiadają o wielu wypadkach, gdzie pacyent dręczony potrzebą zabicia jednej z ukochanych osób, każe się dobrowolnie uwięzić w bezpiecznem schronieniu.

Do tej samej kategoryi chorób należy też nieprzeparta żądza kradzieży, podpalania, zapijania się*),

*) Patrz Folie lucide Maudsley, Le crime et la folie, zwłaszcza str. 186.

Maudslay w swojej *Patologii umysłu* (rozd. VII, str. 330 i nast). zgromadził tak wielki zasób podobnych przykładów, iż najlepiej będzie gdy do nich odeszlę czytelnika, któremu w ten sposób oszczędzę niepotrzebnego powtarzania. Wystarczy tu, gdy przypomnę tylko, jak wielka liczba faktów przemawia na korzyść przytoczonych niżej poglądów.

II.

Przedewszystkiem zauważyć należy, iż pomiędzy stanem zdrowia i choroby istnieje przejście prawie niedostrzegalne. Mózg ludzi najbardziej rozsądnych doświadcza niekiedy szalonych zachcianek. Ale podobne stany świadomości jako przelotne i niezakorzenione, pozostają bez wpływu, nie przechodzą w postępki, gdyż siły przeciwne, ogólny charakter nałogów umysłowych stają temu na przeszkodzie, gdyż pomiędzy tym stanem odosobnionym i jego przeciwnikami różnica jest tak wielką, że uniemożliwia nawet walkę. W innych wypadkach, do jakich zazwyczaj mało przywwiązujemy wagi, spostrzega się znów postępki dziwaczne, które jednak nie mają w sobie nic nagannego, lub niebezpiecznego; mogą one stanowić pewien rodzaj urojenia lub manii, jeżeli użyjemy ostatniego wyrazu w jego zwykłem i pospolitem znaczeniu.

Niekiedy zaś postępki, nie będąc jeszcze zbyt kompromitującemi, zdradzają jednak stan bardziej niebezpieczny i polegają na: niszczeniu lub uderzaniu bez

powodu przedmiotów martwych, na rozdzieraniu odzieży i t. d. W tej chwili np. obserwuję pewną młodą kobietę, która zjada wszystkie swe suknie. Przytaczano również przykład pewnego wielbiciela sztuk pięknych, który, znajdując się w muzeum przed cennym obrazem czuje instynktową potrzebę przebicia płótna. Często bardzo popędy takie przechodzą niepostrzeżenie i wie o nich tylko nasza świadomość, która ich doznaje" *).

Pewne urojenia błahe, lub nierozsądne narzucają się naszemu umysłowi, który uznając niedorzeczność, nie może jednak zapobiedz wprowadzeniu jej w czyn. W jednej z prac Westphala znajdziemy ciekawe fakty tej kategoryi. Tak np. pewnego człowieka prześladuje myśl, iż mógłby zdradzić swe tajemnice na papierze, że jest sprawcą jakiejś zbrodni i dowód jej zgubił: wskutek tego przechowuje starannie wszystkie znalezione papiery, kawałki ich podnosi na ulicy, upewnia się, że nie zawierają żadnego napisu. Przynosi do mieszkania i gromadzi całe stosy. Posiada zresztą zupełną świadomość tego, że prześladująca go mania jest niedorzeczną; nie wierzy w nią; nie mogąc się jednak od niej uwolnić **).

---

*) Fonille loc. cit. str. 341.

**) Westphal Ueber Zwangsvorstellung. Berlin 1877 r. Można zauważyć, iż w niektórych wypadkach obawa pewnego kroku prowadzi doń nieodwołalnie: skutki zawrotu głowy, ludzie upadający na ulicę z obawy, aby nie upaść, raniący się z obawy rany i t. d. Wszystkie te fakty dadzą się wytłómaczyć przez samą naturę wyobrażeń umysłowych, które dzięki swej sile popychają nas do czynu.

Pomiędzy postępkami najbardziej dziecinnemi i niebezpiecznemi istnieje tylko różnica ilościowa; to co pierwsze przedstawiają w formie zdrobniałej, drugie ukazują w powiększeniu. Postarajmy się zrozumieć mechanizm owego rozprężenia się woli.

W stanie normalnym cel bywa wybrany, przyjęty i urzeczywistniony; innemi słowy: składowe pierwiastki naszego „ja" w całości swej, lub większości do niego zmierzają: stany świadomości (uczucia, pojęcia; skłonności ruchowe), ruchy naszych członków tworzą pewną zgodność (consensus) popychając nas do celu z mniejszą, lub większą siłą za pomocą mechanizmu zawiłego, składającego się jednocześnie z pobudek i powściągów. Taką jest wola w jej postaci typowej, skończonej, lecz nie przedstawia ona wytworu naturalnego. Jestto owoc sztuki wychowania, doświadczenia. Jestto gmach zbudowany powoli, cegiełka po cegiełce. Spostrzeganie przedmiotowe i podmiotowe wykazuje, iż wszelka postać czynności dowolnej jest owocem podboju (nabytkiem); przyroda dostarcza tylko materyałów: kilka prostych ruchów w dziedzinie fizyologii, kilka prostych skojarzeń — w psychologii. Potrzeba, aby przy pomocy tych prostych i prawie niezmiennych przystosowań wytworzyły się inne, coraz bardziej złożone i zmienne. Potrzeba np. aby dziecko nabyło władzy nad swemi nóżkami, rączkami i wszystkiemi ruchomemi częściami ciała nie inaczej, jak po omacku, sposobem próby, kojarząc ruchy właściwe i znosząc nieużyteczne. Potrzeba, aby wytworzone w ten sposób skojarzenia

proste połączyły się w grupy bardziej złożone, te znów w inne—wyższego rzędu i t. d. Nieodzowną też jest podobna czynność i w zakresie zjawisk psychologicznych. Nic złożonego nie nabywa się odrazu.

Jasnem jest jednak, że w gmachu budowanym tak powolnie stałemi są tylko materyały *pierwotne* i że w miarę wzrastającej ich *złożoności* stałość ich słabnie. Czynności najprostsze są najbardziej stałemi (stables) — pod względem anatomicznym dlatego, iż są przyrodzone, wyryte w ustroju; pod względem fizyologicznym—dla tego, iż powtarzają się nieskończenie w praktyce osobnika, a jeżeli przyjmiemy udział dziedziczności, otwierający pole nieograniczone, to i w praktyce gatunku i gatunków *).

Po rozważeniu wszystkiego, dziwnem się wyda, że wola, przedstawiająca działalność bardzo złożoną i wyższą, może zająć stanowisko panujące (stać się kierowniczką czynów). Przyczyny, które ją wznoszą i utrzymują na tem stanowisku są te same, jakie utrzymują i wznoszą w człowieku jego inteligencyą ponad wrażenia i instynkty; to też ogarniając wzro-

*) Ponieważ władza woli zjawia się wtedy, gdy pewne ruchy podlegają pewnym stanom świadomości, można więc tutaj przytoczyć, jako objaw chorobliwy, wypadek, opowiedziany przez Meschede'a (Corespondent Blatt 1874, II) o pewnym człowieku, który znajdował się w tak szczególnym stanie, że, kiedy chciał zrobić coś z własnej ochoty, lub na rozkaz innych, wtedy wykonywał, a raczej mięśnie jego wykonywały właśnie rzecz przeciwną. Chciał np. spojrzeć na prawo, oczy jego zwracały się na lewo. Anomalja ta stosowała się i do innych jego poruszeń; było to poprostu przeciwkierownictwo ruchów (contre direction), któremu nie towarzyszył żaden nieład władz umysłowych. Różnica pomiędzy takim ruchem i odruchami polegała na tem, iż pierwszy wykonywanym był tylko wtedy, gdy pacyent chciał tego, jakkolwiek przeciwnym był zawsze temu jaki wykonać usiłowano.

kiem ludzkość całą, zobaczymy, iż panowanie woli jest tak dobrze zależnem jak władza rozumu. Wielki rozwój masy mózgowej w człowieku cywilizowanym, wpływ wychowania i narzuconych przez nie przyzwyczajeń tłómaczy nam, dla czego, pomimo tylu przeciwnych okoliczności, rozsądna działalność odnosi częstokroć zwycięztwo. Przytoczone wyżej objawy chorobne wykazują, iż wola nie jest jakąś istnością rządzącą nami już z prawa swego urodzenia i znoszącą niekiedy tylko rozkosz, lecz, że jest ona wiecznie zmienną, wiecznie bliską rozkładu,—wypadkową sił innych, a, mówiąc prawdę,—szczęśliwym przypadkiem. Fakty powyższe, których liczba jest niezmiernie wielką, przedstawiają nam stan, jaki z równą słusznością możnaby nazwać rozprzężeniem się woli, albo też uwstecznioną formą działalności.

Rozpatrując wypadki takich niepokonalnych impulsów, którym towarzyszy pełna świadomość, widzimy, iż tam nasza wola, będąca hierarchicznem podporządkowaniem skłonności, przecina się jakby na dwoje; zamiast stanu zgodności organicznej (consensus), jakiego wola jest wyrazem, występuje tam walka pomiędzy dwiema grupami skłonności sobie przeciwnych

i niemal różnych, co daje prawo powiedzieć, iż wola znajduje się w rozprzężeniu *).

Jeżeli zaś będziemy patrzyli na wolę nie jako na całość złożoną, lecz, jak na szczyt najwyższy pewnej ewolucyi, to powiemy, iż w chorobie niższe formy działalności ją znoszą i że działalność nasza wtedy się uwstecznia. Zauważmy zresztą, iż wyraz „niższy" niema tu nic wspólnego z moralnością; mówię o niższości natury osobnika: łatwo zrozumieć, że działalność zużywająca się całkowicie na zaspokojenie pewnych urojeń, lub ślepych impulsów, jest przez naturę ograniczoną i przystosowaną tylko do chwili obecnej i do pewnej, bardzo małej liczby wypadków; gdy tymczasem działalność rozważna przekracza granice teraźniejszości i przystosowuje się do wielkiej liczby wypadków.

Jakkolwiek język nasz nie nadaje się do tego, należy jednak przypuścić, że wola tak dobrze jak i rozum, ma swoich *idyotów* i *genijuszów* wraz z całym

*) Gdyby to było właściwem, to mógłbym wykazać, o ile jedność naszego „ja" jest kruchą i niepewną. Tak np. w wypadku owej walki, spytajmy siebie, które „ja" jest prawdziwem, czy to, które działa, czy też to, które stawia opór? Jeżeli się nie robi wyboru, to jest ono dwoistem: Jeżeli się coś wybiera, to trzeba przyznać, iż wtedy grupa, odnosząca zwycięztwo, może być przedstawicielką naszego „ja" o tyle tylko, o ile w polityce np. słaba i z trudnością uzyskana większość przedstawia państwo. Ale zagadnień tych nie można rozstrzygać mimochodem, mam nadzieję poświęcić im kiedyś osobną monografię (obietnicy tej autor dotrzymał, wydając w tym roku swoje „Choroby osobowości" *Przyp. tłóm.*).

szeregiem możliwych stopni w przejściu od jednej ostateczności do drugiej. Z tego punktu widzenia objawy zaliczone do pierwszej grupy (pobudzenia bezwiedna) przedstawiają idyotyzm woli, albo; ściśle biorąc—jej demencyę; fakty zaś drugiej grupy (niektóre wypadki osłabienia woli) podobne są do umysłowej niemocy.

W dalszym ciągu naszej pracy należy przejść od rozbioru zjawisk do określenia ich przyczyny. Czy możliwem jest powiedzieć z jakimi warunkami łączy się owo osłabienie wyższej działalności? Przedewszystkiem musimy się zapytać, czy taka niemoc woli jest następstwem przewagi odruchów, czy też przeciwnie ich przyczyną: innemi słowy: czy osłabienie woli jest objawem pierwotnym, czy też wtórnym? Zapytanie to nie przypuszcza odpowiedzi ogólnej. Spostrzeżenie wykazuje, iż obydwa wypadki spotkać możemy, że więc można dać tylko odpowiedź szczególną dla danego wypadku, którego okoliczności dobrze znamy, nie podlega wątpliwości, iż częstokroć impuls niepokonalny bywa źródłem choroby (origo mali): przedstawia on stan patologiczny stały. W dziedzinie psychologii występuje wtedy zjawisko podobne do przerostu (hipertrofija) jakiegoś narządu, lub też do nadmiernego rozrastania się pewnej tkanki w danej części ciała, jak to np. ma miejsce przy tworzeniu się niektórych form *raka*. Pod obu względami—cielesnym i duchowym ów nielad miejscowy odbija się w całym ustroju.

Wypadki, w których działalność dowolna jest

dotkniętą *bezpośrednio*; nie zaś pod wpływem przeciwdziałania, przedstawiają największy dla nas interes. Pytanie, co się wtedy dzieje: czy porażoną jest władza podporządkowania (coordination), czy władza powściągu, czy też obie razem? Jest to punkt ciemny; możliwemi są tutaj tylko przypuszczenia.

Aby zdobyć trochę światła, rozbierzmy dwie nowe grupy objawów: 1) osłabienia (woli) sztuczne i chwilowe spowodowane przez zatrucie; 2) osłabienia stałe wskutek uszkodzeń mózgu.

Wszyscy wiemy, iż stan upicia się wywołany bądź to napojem alkoholowym, bądź za pomocą haszyszu, lub opium, sprowadza, po pierwszym okresie podniecenia, znaczne osłabienie woli. Osobnik posiada jaką taką świadomość tego stanu, obecni zaznaczają to jeszcze wyraźniej. W krótkim czasie (zwłaszcza pod wpływem alkoholu) impulsy się wzmagają. Wybryków, gwałtów i zbrodni w stanie tym popełnionych zliczyć niepodobna. Mechanizm upijania się podlega jeszcze dyskusyi. Przypuszczamy pospolicie, iż panowanie jego zaczyna się od mózgu, oddziaływa następnie na mlecz pacierzowy i rdzeń przedłużony i w końcu na splot nerwu sympatycznego. Wynika ztąd pewne przytępienie umysłu, a mianowicie: stany świadomości są niejasne, źle odgraniczone i oznaczają się małem natężeniem, fizyopsychologiczna działalność mózgu słabnie. Osłabienie dosięga również i władzy ruchów. Oberstejner wykazał za pomocą doświadczeń, iż pod wpływem alkoholu poruszamy się wolniej, jakkolwiek łudzimy się, że jest wprost przeciwnie *). Porażoną tu zostaje nietylko ideacya, (ideation) lecz i działalność pojęcioruchowa. Jednocześnie władza podporządkowywania (coordination) albo zupełnie znika, albo też jest przelotną i bez energii. Ponieważ podporządkowanie, polega na jednoczesnem zwracaniu impulsów w pewnym kierunku i na *powściąganiu* pobudzeń nieużytecznych lub przeciwnych, ponieważ dalej odruchy są tutaj albo przesadne, albo gwałtowne, należy więc wnosić, iż dotkniętą jest również władza powściągu (jakąkolwiek będzie natura jej i mechanizm) i że rola jej w układzie i utrzymaniu działalności dowolnej jest pierwszorzędną.

Patologia mózgu dostarcza nam poparcie tego wniosku innych faktów — jeszcze bardziej uderzających; ukazują nam one w osobniku zmianę gwałtowną i trwałą.

Ferrier i inni pisarze przytaczają wypadki, gdzie uszkodzenie zawojów czołowych (w szczególności zaś pierwszego i drugiego) wywoływało prawie zupełną utratę woli, przyprowadzając osobnika do stanu automatyczności, a przynajmniej do tego stanu, w którym działalność instynktowa, odruchowa panuje prawie niepodzielnie, bez możności powściągu.

Pewne dziecko zraniwszy się nożem, uszkodziło

---

*) *Brain* Styczeń 1879 r. Wielka ilość odnoszących się tutaj doświadczeń dała wyniki zgodne: Exner. W Plügers Archiv, 1873. Dietl et Vintschgan (ibid 1877) i ważna praca: Kraeplin'a dokonana w psychofizycznej pracowni Wundta i ogłoszona w Philosophische Stud. st. 573 i następne.

zawój czołowy. W siedemnaście lat później skonstatowano dobre zdrowie fizyczne, „lecz ranny nie był zdolnym do zajęć wymagających pracy umysłowej. Odznaczał się on drażliwością, nadewszystko po użyciu trunków, lub pod wpływem jakiegoś niezwykłego pobudzenia.“

Jeden z pacyentów Lepiné'a, cierpiący na wrzód w prawem zawoju czołowym „był w stanie ogłupienia. Zdawał się on pojmować to, co do niego mówiono, lecz z trudnością można go było skłonić do wymówienia jednego wyrazu. Siadał, gdy mu kazano; kiedy zaś podniesiono go z miejsca, mógł zrobić zaledwie kilka kroków bez obcej pomocy”. Pewien człowiek pod wpływem gwałtownego ciosu, który zniszczył większą część pierwszego i drugiego zawojów czołowych „postradał wolę. Pojmował on rozkazy i działał według nich, ale całkiem mechanicznie, jak automat.” Wiele podobnych wypadków przytaczają uczeni; najważniejszym jednak dla nas jest przykład „amerykańskiego górnika.” Sztaba żelazna rzucona do szybu przebiła owemu górnikowi czaszkę, uszkodziwszy tylko okolicę przyczołową mózgu. Wyleczył się on i żył jeszcze przez lat dwanaście i pół po owym wypadku; ale oto, co mówią nam o stanie pacyenta już po wyzdrowieniu. „Zwierzchnicy, który przed katastrofą mieli go za najlepszego i najbieglejszego z dozorców robót znaleźli w nim takie zmiany, iż niemogli powierzyć mu dawnych obowiązków. Zdawało się, że równowaga pomiędzy zdolnościami jego umysłowemi i popędami instynktowemi była zburzona.

Stał się on nerwowym, krnąbrnym, klął bardzo często w sposób niezmiernie grubijański: wszystko to nie leżało w jego przyzwyczajeniach dawniejszych. Względem równych sobie zachowywał się prawie niegrzecznie; wszelkie sprzeciwianie się znosił z niecierpliwością, nie słuchał rad, jeżeli te stawały w sprzeczności z jego pojęciami. Niekiedy odznaczał się niezwykłym uporem, jakkolwiek był kapryśny i chwiejny. Robił plany na przyszłość i opuszczał je natychmiast dla wykonania innych. Pod względem inteligencyi i objawów rozumowych był dzieckiem, z namiętności swych i instynktów—człowiekiem dojrzałym. Przed wypadkiem, jakkolwiek nie był otrzymał wykształcenia szkolnego, posiadał zdrowy rozsądek i znany był powszechnie, jako człowiek zdolny, przenikliwy, bardzo energiczny i w wykonaniu zamiarów swych wytrwały. Pod tym względem zmienił się tak dalece, iż nawet przyjaciele nie mogli go poznać *).”

Przykład ten jest wyrazisty. Widzimy tu wolę słabnącą w miarę tego, jak działalność niższa się wzmaga. Co więcej, mamy tu istny *eksperyment*, gdyż zmiana była raptowną, wynikającą z przypadku i towarzyszyły jej warunki ściśle określone.

Przykro nam, że nie posiadamy dość wiele spostrzeżeń w tym rodzaju, gdyż przez to postąpilibyśmy

*) Co do takich i im podobnych przykładów patrz u Ferrier'a *De la lecalisation des maladie scerebrales*, tłómaczenie de Varigny'ego str. 43 — 56 i u C. Boyer *Etudes cliniques sur les lésions corlicales des hemispheres cerebroux*, str. 48, 55, 56, 71.

znacznie w naszem tłómaczeniu chorób woli. Niestety, prace prowadzone z takim zapałem nad kwestyą umiejscowienia władz mózgowych (localisation cérébrales) ściągają się przeważnie do okolic *czucia i ruchu*, nie obejmujących, jak wiadomo, najznaczniejszej części okolicy czołowej. Potrzebnem byłoby również krytyczne zbadanie faktów przeciwnych t. j. takich wypadków, gdzie żadne osłabienie woli (pod wpływem uszkodzeń) się nie ujawnia. Po dokonaniu takiej pracy, twierdzenie Ferrier'a—że w zawojach czołowych istnieją ośrodki powściągające czynności umysłowe—zyskałoby na pewności i dostarczyłoby trwałej podstawy do określania przyczyn. Dzisiaj niepodobna jest wyjść ze sfery przypuszczeń.

Porównywając stan *bezwoli* (aboulie) ze stanem impulsów niepokonalnych, zauważmy, iż brak woli zjawiać się może w warunkach wbrew sobie przeciwnych. W jednym wypadku inteligencya trwa w całej pełni—brakuje tylko impulsu; w drugim—władza podporządkowania i powściągu jest nieobecną, a wskutek tego cały impuls zostaje zużytkowanym na korzyść ruchów automatycznych.

ROZDZIAŁ III.

Osłabienia uwagi dowolnej.

Mamy zbadać teraz osłabienia woli odznaczające się charakterem mniej uderzającym,—osłabienia *uwagi dowolnej*. W istocie swej nie różnią się one od objawów grupy ostatniej i polegają tak samo na zmniejszeniu władzy kierownictwa i przystosowania. Jest to *zmniejszenie się* woli w najściślejszem, najciaśniejszem i najbardziej ograniczonem znaczeniu tego słowa; zmniejszenie się niezaprzeczalne nawet dla tych, którzy uparcie zamykają się w granicach obserwacyi wewnętrznej. Zanim zajmiemy się przestudyowaniem słabości *nabytej*, zbadajmy niemoc *przyrodzoną* uwagi dowolnej. Pozostawmy przytem na uboczu umysły ograniczone i mierne, w których uczucia, inteligencya i wola jednakową odznaczają się słabością. Ciekawszym będzie przykład umysłu potężnego, człowieka obdarzonego wysoką inteligencyą, żywem uczuciem,

lecz pozbawionego zdolności kierowniczej tak dalece, iż pomiędzy myślą jego i chęcią zachodzi zupełne przeciwieństwo. Przykład taki znajdujemy w osobie Coleridge'a.

„Żaden ze współczesnych mu, a może i ze wszystkich ludzi, powiada Carpentner, nie miał w sobie takiej, jak Coleridge, potęgi filozoficznego rozumowania, poetyckiej wyobraźni i światłych natchnień. Nikt może z naszych poprzedników nie wywarł silniejszego wpływu na umysły oddające się najwyższym spekulacyom. A jednak niemasz zapewne nikogo, ktoby z tak znakomitych talentów skorzystał tak mało, gdyż wielką wadą jego charakteru jest brak woli potrzebnej do ich wyzyskiwania. Słabość tu była tak znaczną iż, mając zawsze w umyśle mnóstwo olbrzymich planów, nie spróbował on nigdy poważnie wykonać bodajby jednego. Tak np. w początkach swej karyery znalazł zacnego nakładcę, który mu obiecał trzydzieści gwinei za pewne wygłoszone poematy; wypłata miała nastąpić w chwili złożenia rękopismu. Coleridge wolał jednak przychodzić co tydzień i prosić na swoje wypadki codzienne w sposób najbardziej upokarzający, nie dostarczając ani jednego wiersza z poematu, który trzeba było tylko przepisać, aby się uwolnić od troski. Wcześnie nabyte przyzwyczajenie uciekania się do środków podniecających (alkohol, opium) przyzwyczajenie, od którego nie uwolnił się nigdy, osłabiło jeszcze bardziej władzę jego woli— tak, iż potrzeba było nią kierować.

Układanie jednego z poetycznych jego fragmentów *Kubla Chan*—robota, o jakiej opowiada w swojej „biografii literackiej," jest typowym przykładem automatycznej działalności umysłu. Poeta zasnął czytając. Obudziwszy się uczuł on, iż ułożył był coś około dwustu, trzystu wierszy, które należało tylko napisać. „obrazy bowiem rodziły się jak rzeczywiste, wraz z odpowiadającymi im wyrazami, nie wywołując żadnego poczucia, lub świadomości wysiłku." Całość tego szczególnego urywka--w jej stanie obecnym—zawiera pięćdziesiąt cztery wiersze, napisane tak prędko, jak pióro może podążyć, zajęcie to trzeba było przerwać z powodu przybycia jakiegoś interesanta, który bawił mniej więcej godzinę. Po jej upływie Coleridge z wielkiem swem zdziwieniem i smutkiem znalazł „że, chociaż pozostało mu jeszcze jakieś niewyraźne i niejasne wspomnienie ogólnej treści jego „widzenia," to jednak wszystko z wyjątkiem ośmiu, lub dziesięciu luźnych wierszy znikło już bezpowrotnie."

Opowiadania współczesnych o jego niewyczerpanej mówności, o zwyczaju głośnego marzenia, o zupełnej niepamięci na współbiesiadników—pozostawiają wrażenie inteligencyi niezmiernie bogatej, lecz oddanej na pastwę niepohamowanego automatyzmu. Liczba odnoszących się tutaj ciekawych, lub wesołych anegdot jest bardzo wielką. Nie przytoczę z nich żadnej: wolę raczej złożyć w ręce mistrza obowiązek odmalowania nam tego człowieka. „Postać Coleridgea i jego powierzchowność, dobra zresztą i miła, miała w sobie coś miękkiego i chwiejnego, co wyrażało słabość wraz

z możliwością siły. Chwiał się on na nogach, kolana miał zgięte, postawę również; w chodzeniu jego było jakieś zamieszanie i nieład, i kiedy się przechadzał po alei ogrodu, nie mógł nigdy obrać stanowczo któregokolwiek z jej brzegów, lecz chodził gzygzakowato od jednego do drugiego. Rozmowa jego odznaczała się niezmiernem bogactwem materyału; nigdy, zupełnie tak jak w monologu, nie znosił on żadnego wtrącania się — choćby nacechowanego szacunkiem i uchylał natychmiast wszelki komentarz, lub uwagę obecnych, nawet najszczersze prośby o objaśnienie, uważając to wszystko za niewłaściwość, ktora nigdy nie powinna się była zjawić. Co więcej, rozmowa jego nie płynęła jak strumień w jednym kierunku, lecz we wszystkich, jak pogmatwane potoki, lub wiry jezior i mórz. Nie miała ona określonego celu, a często nawet była logicznie niezrozumiałą: to też musiano nieraz wyrzec się zrozumienia go, pragnąc jednak uparcie słuchać dalej tego potoku słów; w ten sposób słuchacz widział się najczęściej zgubionym logicznie; pochłoniętym i prawie zalanym przez to morze świetnych wyrazów, występujące ciągle jakby dla zatopienia całego świata. Zaczynał rozmowę w sposób rozmaity: zadawało mu się pytanie, albo robiło się lub poddawało jakąś obserwacyę. Zamiast odpowiedzi Coleridge zaczął gromadzić straszny zasób logicznych „pęcherzy bezpieczeństwa,“ transcedentalnych zastrzeżeń, omówień, ostrożności i kołowania. Być może, iż w końcu uległby pod własnym ciężarem, lecz niebawem podniecała go tu, lub owdzie nowa jakaś przynęta, nowa wycieczka, lub nowe zwroty w ciągłej gonitwie po obszarach całego świata i niepewności czy znajdzie i jaką znajdzie zdobycz. Rozmowa jego, jak i on sam odznaczała się chwiejnością; nie mógł jej nagiąć do warunków, do określonego celu; błądziła też sobie całkiem samowolnie, robiąc ze słuchacza, z jego pragnień i życzeń pokornych całkiem bierny przyrząd do przyjmowania dźwięków. Widziałem, jak z mgły wynurzały się świetne, słoneczne, błogosławione i wonne fale myśli zrozumiałych, lecz ukazywały się one rzadko i ginęły wkrótce w otchłaniach przeważającego żywiołu.

Posiadał zawsze słowa wymowne, artystycznie wyraziste; niekiedy zaś poglądy zdumiewająco subtelne i nie brakło mu również tonów szlachetnej, choć dziwnie zabarwionej miłości; wogóle jednak rozmowa ta bez celu, utkana z obłoków i z chmurami zmieszana, błądząca bez ładu i porządku nie mogła zasługiwać na nazwę wybornej; była tylko zdumiewającą Przypominała ona pełne goryczy odezwanie się Hazlitta. „W istocie wyborny mówca, jeśli mu się pozwoli nie zaczynać od żadnej przesłanki i nie dochodzić do żadnego wniosku.*)“

Przejdźmy teraz do pospolitych przykładów *nabytego* osłabienia uwagi dowolnej. Przedstawia się ono pod dwoma postaciami.

---

*) Carlyle. The life of. Slerling roz. VIII.

1. Pierwsza forma cechuje się wybujałą działalnością umysłową, nadmiarem stanów świadomych, niezwykłą obfitością uczuć i pojęć w czasie danym. Robiliśmy już o niej wzmiankę, mówiąc o pijaństwie alkoholowem. Ta wybujałość mózgowa w większym blasku ujawnia się podczas „bardziej uduchowionego" upicia się haszyszem, lub opium. Osobnik uczuwa wtedy niepowstrzymany napływ pojęć; mowa jego niezdolną jest podążać za szybkością myśli; jednocześnie wszakże władza kierowania pojęciami staje się coraz słabszą, chwile przytomności - coraz krótszemi.*) Ten stan wybujałości duchowej, jakąkolwiek będzie jej przyczyna (gorączka, niedokrwistość mózgu, wzruszenie) miewa zawsze skutek jednaki.

Tutaj więc pomiędzy owym stanem i uwagą istnieje zupełny antagonizm; jeden wyklucza drugą. Jest-to zresztą pojedyńczy wypadek nadmiaru odruchów— tylko, że idzie tu o odruchy psychiczne; innemi słowy, wszelki zasób danej świadomości dąży do wyczerpania się, a zrobić to może tylko dwoma sposobami: albo — ujawniając się w *ruchu*, w postępku, albo też — budząc *inne stany świadomości* według prawa skojarzeń. Ostatni wypadek jest bardziej złożonym odruchem, *odruchem psychicznym*, ale tak, jak i inny stan jest on tylko pewną formą *automatyzmu*.

---

* Moreau, Du hachich et de l'aliénation mentale str. 60 Richet. Les poisons d'inteligence str. 71.

2. Druga forma przyprowadza nas do typu *bezwoli*; polega ona na stopniowem zmniejszaniu się władzy kierowniczej i ostatecznie na niemożliwości umysłowego wysiłku. „W okresie początkowym niektórych chorób mózgu i umysłu, chory uskarża się na niezdolność rządzenia i kierowania uwagą. Znajduje on, iż bez ciężkiego i widocznego wysiłku nie może wykonywać zwykłej swej pracy umysłowej: czytać i rozumieć zawartości jakiegoś listu, dziennika, lub nawet paru kartek ulubionej książki; umysł popada w jakiś stan niepewności i niezdolnym jest do dłuższego myślenia.

Czując to osłabienie energii, chory stara się niem owładnąć; bierze więc książkę, postanowiwszy nie ustępować ani poczuciu nieudolności umysłowej, ani niemocy psychicznej, ani słabości mózgu; często jednak znajduje, iż utracił wszelką władzę duchowej równowagi, ześrodkowania i porządkowania pojęć. Usiłując zrozumieć to, co ma przed oczami, czyta on i odczytuje ze stanowczością i z pozorem zwycięzkiej energii niektóre uderzające ustępy; nie jest jednak zdolnym ogarnąć całokształtu myśli bardzo prostych, lub też śledzić z dobrym skutkiem przebiegu elementarnych bodajby rozumowań. Usiłowanie to, zwłaszcza gdy jest podtrzymywanem, ta chęć skierowania uwagi na jeden punkt—powiększa częstokroć zamieszanie w umyśle i sprowadza fizyczne uczucie zmęczenia mózgu i bóle głowy.*)

---

*) Forbes Winslow un the obscure diseases of the Braisu etc str. 216.

Wielu ludzi, dotkniętych bezwładem postępowym po przebyciu okresu nadmiernej działalności umysłowej, okresu olbrzymich zamiarów, nieumiarkowanej chętki kupowania, bezcelowych podróży, nieustającej gadatliwości, okresu w którym odruchy panują nad wolą—przechodzi znów do stanu, gdzie wola jest bezsilną wskutek atonii; wysiłek trwać może tylko chwilę jedną, aż nakoniec owa ciągle wzrastająca bierność kończy się obłędem.*)

Czytelnik widzi tu, bez moich komentarzy, że choroby *uwagi dowolnej* sprowadzić się dadzą do typów już przez nas zbadanych. Pożyteczniej więc będzie nie zwiększając liczby przykładów, zobaczyć, czego nauczyć nas o naturze woli i o ile dopomódz nam może do ostatecznych wniosków ów stan umysłu zwany uwagą.

Nie mam zamiaru studyować tutaj uwagi, jakkolwiek przedmiot ten jest ciekawym i mało znanym. Zagadnienia tego możemy dotknąć teraz tylko ubocz-

*) Pomiędzy chorymi tego typu, niektórzy dość rzadko przebywają okres walki, wykazujący dowodnie, w jakiej mierze wola jest władczynią i jak w końcu ulega: „Widziałem w Bicêtre powiada Billod (loc. cit.) chorego dotkniętego, bezwładem postępowym; jego manija wielkości doszła możliwych rozmiarów: uciekł on z zakładu i w nocy przy ulewnym deszczu puścił się z Bicêtre do Batignolles; pozostał też w domu przez cały rok, podczas którego z największym wysiłkiem woli walczył ze swym obłędem umysłowym, czując dobrze, iż po wypowiedzeniu pierwszej myśli niedorzecznej odprowadzony będzie do Bicêtre. Powrócił tam jednak. U osób dotkniętych bezwładem postępowym, spotykałem wiele innych przykładów owej sprawności woli, przechowującej się dość długo."

nie t. j. o tyle. o ile wiąże się ono z *wolą*. Wnioski me sprowadzam pod tym względem do następujących uogólnień:

1. Uwaga dowolna, której cuda zwykle podziwiamy, jest tylko sztucznem, nietrwałem i niepewnem naśladowaniem uwagi mimowolnej.

2. Ta ostatnia tylko jest naturalną, skuteczną i

3. pod względem pochodzenia swego i trwałości zależy ona od pewnych stanów uczuciowych, od obecności przyjemnych lub niemiłych *uczuć*; jednem słowem w początkach swych jest *czuciową*, co zbliża ją do odruchów.

4. Czynność powściągu (otamowania) zdaje się odgrywać ważną, lecz mało znaną rolę w mechanizmie uwagi.

Aby usprawiedliwić powyższe założenia, pożytecznem będzie zbadać przedewszystkiem uwagę mimowolną, rozpatrując ją pod rozmaitemi postaciami. Zwierzę nieruchome, czyhające na zdobycz, dziecko, patrzące z uniesieniem na jakieś pospolite widowisko, morderca oczekujący ofiary ze drżeniem (tutaj *wyobrażenie* zastępuje percepcye przedmiotu *rzeczywistego*), poeta, zostający pod wpływem jakiejś wizyi wewnętrznej, matematyk rozwiązujący zagadnienie *)—wszystkie te istoty przedstawiają rdzennie te same cechy wewnętrzne i zewnętrzne.

*) Rzecz prosta, idzie tu o tych, którzy z natury swej — nie przez wychowanie są poetami, lub matematykami.

Stan natężonej mimowolnej uwagi określam chętnie wraz z Sergi'm jako zróżniczkowanie się percepcyi wywołujące większą energię psychiczną w pewnych ośrodkach nerwowych i pewien rodzaj czasowego znieczulenia innych ośrodków*). Lecz nie mam zamiaru studyować tu *uwagi*, jako takiej; ważnem jest dla nas tylko określenie jej źródła, jej przyczyny.

Łatwo zrozumieć, iż w wypadkach wymienionych przed chwilą i im podobnych istotną przyczyną uwagi jest pewien stan *uczuciowy*, uczucie rozkoszy, miłości, nienawiści, ciekawości: krótko mówiąc, jakiś stan mniej lub więcej złożony, przyjemny, nieprzyjemny, lub mię-

---

*) „Wielce zawiły proces uwagi określa się takimiż anatomiczno-fizyologicznemi warunkami organów mózgu, jakie w prostszej formie spotykamy przy pobudzeniu zmysłów(np. wzroku). Warunki zależą od ciągłego procesu różniczkowania się, jakiemu podlegają pierwiastki nerwowe. Pierwszy taki proces różniczkowania się widzimy już w przejściu od fali nerwowej rozprószonej (diffuse) do fali ściśnionej t. j. w przejściu od sensacyi do wyraźnej percepcyi: nakłania to do przyjęcia *lokalizacyi mózgowej*. To co nazywamy uwagą jest procesem jeszcze większego zróżniczkowania się: fala pobudzająca staje się bardziej *ściśnioną* i *natężoną*, bardziej *umiejscowioną* i *prostą*: wskutek tego, całe zjawisko przybiera postać jasną i wyraźną." (Sergi Teoria fisiologica della percezione str. 216 roz. XII.) Oprócz tego rozdziału, mającego dla nas istotną wartość, można jeszcze w kwestyi woli, rozpatrywanej z punktu nowoczesnej psychologii, radzić się: Lewes'a. Problems of life und Mind 3-cia sorya str. 184. Maudsley Pyhsiol, de l'esprit. tłum. franc. str. 457. Wundta Grundzüge der Psychol. 2-gie wyd. str. 391; Ferrier Les fonctions du cerveau § 101).

szany. Zwierzę, dziecko, morderca, matematyk, dla tego są uważnymi, że zdobycz, widowisko, wyobrażenie ofiary, rozwiązanie zagadnienia, wywołuje w nich silne i dostatecznie trwałe *wzruszenie*. Odbierzmy im wzruszenie wszystko zniknie natychmiast; dopóki wzruszenia—starczy tak długo i uwagi. Wszystko więc odbywa się tutaj na podobieństwo owych odruchów, które zdają się być ciągłemi, gdyż powtarzają się do nieskończoności i wiecznie takie same pobudzenie podtrzymuje je aż do chwili zupełnego wyczerpania się nerwowego. Potrzeba dowodów przeciwnych? Zauważmy, że dzieci, kobiety i w ogóle umysły lekkie zdolne są uważać przez czas tylko krótki, gdyż przedmioty budzą w nich tylko powierzchowne i nietrwałe *uczucia*. Zauważmy dalej iż zdradzają one zupełny brak uwagi względem spraw podniosłych, zawiłych, głębokich, te bowiem są dla nich obojętne; że nakoniec przeciwnie wrażliwemi są bardzo na rzeczy błahe, gdyż łe *obchodzą* je. Mógłbym przypomnieć nadto, że mówca lub pisarz *podtrzymują uwagę* publiczności, zwracając się do jej *uczuć* (przyjemność, zgroza i t. d.) Można obracać tę kwestyę na wszystkie strony—w każdym wypadku nasunie nam się ten sam wniosek; nie byłbym nawet nalegał na fakt tak widoczny, gdybym nie sądził, iż pisarze, studyujący uwagę, zapominali o tym pierwszorzędnym na nią wpływie.

Tak więc należy powiedzieć, iż uwaga mimowolna daje *maximum* skutków obok *minimum* wysilenia—podczas gdy uwaga dowolna daje *minimum* skutków, *maximum* wysiłków, i że przeciwieństwo to

zarysowuje się tem wyraźniej im jedna jest bardziej *mimowolną* druga *dowolną*. Na swoim stopniu najwyższym uwaga *dowolna* jest stanem sztucznym, gdzie przy pomocy *rzekomych* uczuć z trudnością podtrzymujemy pewne stany świadomości, dążące tylko do wyczerpania się (naprzykład gdy przez grzeczność bierzemy udział w bardzo nudnej rozmowie); w pierwszym wypadku *cała* nasza indywidualność określa i wywołuje ową specjalizacyę świadomości, w drugim tej samej roli podejmuje się niezmiernie słaba i ograniczona *cząstka* naszej istoty.

Mogłoby się nasunąć nam tutaj bardzo wiele pytań, lecz powtarzam: nie mam zamiaru studyowania uwagi samej w sobie. Potrzebowałem poprostu wykazać (co jak sądzę, nie pozostawia żadnej wątpliwości), że z pochodzenia swego posiada ona naturę odruchów, że w swojej postaci samorodnej ma ona ich jednostajność i ich potęgę, że w formy *dowolnej* jest o wiele mniej regularną i potężną, lecz że w obydwóch wypadkach wywołuje ją, podtrzymuje i mierzy pobudzenie *czuciowe*.

Widzimy raz jeszcze, iż *dowolne* powstaje z *mimowolnego*, opiera się na niem, czerpie zeń swoją siłę że w porównaniu z nim jest bardzo kruchem. Wykształcenie uwagi polega ostatecznie tylko na wywołaniu i rozwinięciu owych uczuć fikcyjnych, na usiłowaniach nadania im trwałości przez powtarzanie. Ponieważ jednak tworzenie z niczego nie istnieje, uczucia owe potrzebują jakiejś *naturalnej* bodajby najsłabszej *podstawy*; wyprowadzając ostateczny wniosek, wyznam otwarcie, iż przyjmuję na własny rachunek

ów — tak często zbijany paradoks Helweciusza: „że wszelkie różnice umysłowe pomiędzy ludźmi mają źródło swe w *uwadze*" — z zastrzeżeniem, iż idzie tu *tylko* o uwagę mimowolną; ale w takim razie wszystko się sprowadzi do orzeczenia, iż rożnice pomiędzy ludźmi są wrodzone i naturalne. Wykazawszy — w jaki sposób uwaga się rodzi, powinniśmy zbadać — jak się ona utrzymuje. Trudności dotyczyć tu mogą tylko uwagi *dowolnej*. Widzieliśmy bowiem, iż utrzymanie uwagi mimowolnej tłómaczy się samo przez się. Jest ona ciągłą, gdyż ciągłem jest *pobudzenie*, które ją wywołuje. Przeciwnie, im bardziej uwaga jest *dowolną* -- tem więcej wymaga wysilenia i mniejszą odznacza się stałością. Oba wypadki dadzą się sprowadzić do pewnej walki pomiędzy stanami świadomości. W pierwszym wypadku jeden stan świadomości (albo mówiąc lepiej, jedna grupa stanów) odznacza się takim stopniem *natężenia*, iż jakkolwiek walka jest z nim niemożliwą, że narzuca się on nam przemocą. W drugim wypadku odpowiednia grupa nie posiada w sobie natężenia *dość wielkiego*, aby mogła zapanować: celu tego dosięga ona – dzięki tylko sile dodatkowej a tą jest interwencya woli.

Jakim może być mechanizm działania tej ostatniej? Jak się zdaje oddziaływa ona przez powściągnięcie ruchów. W ten sposób powracamy znowu do kwestyi *otamowania* — bardziej zawiłej tutaj, niż gdzie indziej. Zobaczmy jakie przypuszczenia są pod tym względem możliwe. Przedewszystkiem prawie nie potrzeba przypominać, że mózg jest narządem po-

ruszającym (moteur) t. j., że wielka ilość jego pierwiastków służy do wytwarzania ruchu i że nie ma ani jednego stanu świadomości, któryby w jakimkolwiek stopniu nie posiadał pierwiastków ruchowych. Wynika ztąd, iż wszelki stan uwagi każe przypuszczać istnienie owych pierwiastków. „Przy poruszaniu się naszych członków i ciała doświadczamy bardzo wyraźnego uczucia *czynności.**) W stopniu daleko mniejszym odzywa się w nas to uczucie podczas subtelnych przystosowań naszych: *oczu*, *uszu*, i t. d. Nakoniec—tylko drogą indukcyi dowiadujemy się o podobnem uczuciu w chwili jeszcze bardziej subtelnego przystosowania naszej *uwagi*, lub *pojmowania*, będących również i bez przenośni *czynnością* umysłu. Skojarzenie czysto umysłowej natury (wraz ze współrzędnemi im uczuciami) wywołują ruchy równie nieodwołalnie, jak skojarzenie się mięśni w celu działania. Uczucie doznanego wysilenia lub spoczynku, kiedy szukamy, lub znajdujemy drogę pośród masy ciemnych i pogmatwanych myśli— jest tylko zdrobniałą postacią tego uczucia, jakiego doświadczamy, szukając lub znajdując ścieżkę w gęstym i ciemnym lesie".

Przypomnijmy jescze iż wszelki stan świadomości—zwłaszcza o wielkiem natężeniu dąży do przerodzenia się w czyn, do ujawnienia się w ruchach, i że z chwilą, gdy wejdzie w fazę ruchu traci siłę natężenia, słabnie i dąży do zniknięcia ze sfery świadomo-

---

*) Lewes. Problems of life und Mind 3-cia serja str. 397.

ści. Ale taki stan świadomości (uwaga) o jakim mowa, wyczerpuje się w inny sposób: przesyła on swoje natężenie innym stanom według mechanizmu skojarzeń. Jest-to, jeśli się podoba, wydatek wewnętrzny zamiast zewnętrznego. Jednakże, skojarzenie, wynikające z tego stanu nie odbywa się w jeden tylko sposób. W wypadkach uwagi mimowolnej, pewne—skojarzenia panują wyłącznie i same przez się dzięki własnemu *natężeniu*. Przy uwadze *dowolnej* (najwyższą jej postać przedstawia *namysł*) posiadamy świadomość promieniującą w *rozmaitych* kierunkach. Co więcej, w wypadkach, gdzie z trudnością zmuszamy się do uwagi, panującemi skojarzeniami są właśnie te, których nie chcemy, t. j. te, co nie były wybrane i których podtrzymywanie nie zostało przez nas uznanem za pożądane.

W jakiż więc sposób utrzymują się stany najsłabsze? Aby wyobrazić sobie; w granicach możliwości, co się dzieje w podobnym wypadku, rozpatrzmy fakty pokrewne, lecz bardziej namacalne. Weźmy np. człowieka, który się uczy grać na jakimś instrumencie, posługuje się jakimś narzędziem, lub jeszcze lepiej, dziecko uczące się pisać. Z początku wykonywa ono wielką liczbę ruchów całkowicie *niepotrzebnych:* porusza językiem, głową, twarzą, nogami i dopiero powoli uczy się *poskramiać* swe członki i ogranicza się do *niezbędnych* ruchów oczu i rąk. W wypadku uwagi *dowolnej* rzecz odbywa się w sposób tamtemu podobny. Skojarzania rozpraszające się w różnych

kierunkach porównywać można z owemi nieużytecznemi ruchami. Zadanie tak w jednym jak i w drugim wypadku polega na zastąpieniu *nieograniczonego* rozpierzchania się skojarzeń przez *ograniczone.* W tym celu hamujemy skojarzenia nieodpowiadające naszym zamiarom. Właściwie mówią, nie znosimy całkowicie stanów świadomości, lecz nie pozwalamy im ożyć, wywoływać stanów im podobnych i mnożyć się dowolnie. Wiemy zresztą, iż usiłowanie takie jest często bezowocne, zawsze mozolnem, a w pewnych wypadkach musi być ciągle powtarzanem. W tym samym czasie, kiedy hamujemy rozpierzchanie się skojarzeń we wszystkich kierunkach, zaoszczędzamy też pewną ilość rozporządzalnej siły nerwowej. Zmniejszyć nieużyteczne rozstrzelenie się, znaczy to – wzmocnić pożyteczne *ześrodkowanie* energii. Takie pojęcie można wytworzyć sobie o tem ciemnem zjawisku, starając się przeniknąć jego mechanizm, nie zaś – uciekając się do mniemanej „zdolności" uważania, która nic nie tłómaczy. Należy zresztą zgodzić się z Ferrier'em, „że podstawa fizyologiczna, na jakiej spoczywa owa kontrola *ideacyi* *) jest sprawą niezmiernie delikatną, za-

---

*) *Ideacya* – proces przerabiania się wrażeń na wyobrażenia i pojęcia. Gdy ucha mego dochodzą wyrazy: *stół stoi w pokoju* to albo zwracam na nie uwagę albo nie. W drugim, wypadku wywierają one tylko na mój mózg *wrażenia* dźwięków w pierwszym pod wpływem *uwagi* odbywa się proces *ideacyi* t. j. zjawiają się w umyśle mym *wyobrażenia* stołu, pokoju i *pojęcie* stania. (*Przyp tłóm.*)

ledwie nadającą się do demonstracyi doświadczalnéj.*)" Zauważmy, iż w tem, cośmy powiedzieli, zawiera się tylko chęć zbliżenia się do prawdy nie zaś jej wyjaśnienie.

---

*) Z korzyścią można będzie przeczytać 2 paragrafy. (Fonctions du cerveau) § 103 i 104 jakie poświęcił on tej sprawie. Szczególniej dobrze wykazał autor, że powściągnięcie ruchów idzie w parze ze wzrostem uwagi mimowolnej i dowolnej.

„Zdolność przykuwania uwagi i ześrodkowania świadomości należy od otamowania ruchów. Podczas gdy jesteśmy zajęci uważną *ideacyą* — powściągamy ruchy niepotrzebne, utrzymując jednakże w stanie mniej lub więcej znacznego natężenia ośrodki takiego, lub takich ruchów, z jakimi łączą się rozmaite czynniki *zmysłowe* ideacyi. (Np. przypatrując się czemuś uważnie, nie poskramiamy odpowiednich ruchów *oka. Przyp tłóm.*)

Poskramiając dążność do rozpraszania się zewnętrznego w ruchach rzeczywistych wzmacniamy wydajność wewnętrzną energii nerwowej i ześrodkowujemy świadomość. Gdyż stopień świadomości znajduje się w stosunku odwrotnym do ilości ruchów *zewnętrznych.* W chwilach najbardziej natężonej uwagi, wszelki ruch zmniejszający ową wydajność wewnętrzną jest również powstrzymanym; to też — kiedy się zamyślimy głęboko, to nawet czynności automatyczne bywają zawieszone i można zauważyć nieraz człowieka, który—przechadzając się i wpadłszy w głęboką zadumę, zatrzymuje się powoli i staje nieruchomy.

ROZDZIAŁ IV.

Królestwo zachcianek.

Chcieć, to znaczy zrobić wyrób działania; taką jest dla nas formuła woli normalnej. Anomalie dotąd zbadane, dadzą się sprowadzić do dwóch wielkich grup: 1) brak impulsu, żadna dążność do czynów się nie ujawnia (*bezwola* aboulie); 2) impuls zbyt *szybki*, lub zbyt *natężony* przeszkadza w wyborze. Zanim zbadamy wypadki unicestwienia woli, t. j. takie, gdzie niema ani wyboru, ani czynów, przypatrzmy się takiemu typowi charakterów, gdzie wola albo się wcale nie konstytuuje, albo się zjawia w formie chwiejnej, nietrwałej i nieskutecznej. Najlepszym tego rodzaju przykładem może być charakter histeryczny. Właściwie mówiąc, jest to prędzej stan konstytucyonalny, niż zboczenie. Nieprzeparty impuls prosty jest jakby chorobą w stanie *ostrym*, impulsy *stałe* i niezwyciężone, przypominają chorobę *chroniczną;* charakter zaś histeryczny jest czemś pośrednim. Jestto stan, gdzie prawie zawsze brakuje

warunków, powodujących *chcenie.* Z niedawno odmalowanego przez dr. Huchard'a wizerunku charakterów histerycznych, biorę tu niektóre rysy, niezbędne dla naszego przedmiotu.

„Najpierwszą cechą ich charakteru jest ruchliwość. Codzień, co godzina, co chwila przechodzą one z niesłychaną szybkością od radości do smutku, od śmiechu do łez; zmienne, fantastyczne, lub kapryśne w pewnych chwilach, odznaczają się zadziwiającą mównością, podczas gdy innym razem stają się ponure i milczące, zachowują zupełną prawie niemotę, pogrążają się w stan zadumy, lub też umysłowego przygnębienia. Napada je wtedy niejasne i nieokreślone uczucie smutku, któremu towarzyszy ściskanie w gardle, odbijanie się, ściskanie w żołądku; wybuchają płaczem, ale też kryją się ze swemi łzami w odosobnieniu, którego pożądają i poszukują; innym razem, przeciwnie, zaczynają śmiać się w sposób nieumiarkowany, bez doważnych powodów. Zachowują się, powiada K. Richet, jak dzieci, u których się wywołuje wybuchy śmiechu nawet wtedy, gdy łzy wylewane przed chwilą nie obeschły jeszcze na ich policzkach.

Charakter ich zmienia się, jak obrazy w kalejdoskopie, co dało prawo Sydenhamowi powiedzieć, iż „najbardziej stałą w nich cechą jest niestałość.” Wczoraj były rozbawione, miłe i wdzięczne, dzisiaj są w złym humorze, obraźliwe, gniewające się za wszystko i za nic, ponure, rozkapryszone i niezadowolone z losu; nic ich nie obchodzi, wszystko je nudzi. Żywią wstręt bardzo silny do człowieka, którego

wczoraj kochały i szanowały, lub przeciwnie zdradzają niezrozumiałą sympatyę dla jakiejś innej osoby; to też prześladują i nienawidzą niekiedy pewne indywidua z taką zaciętością i uporem, z jakiem przedtem otaczały je swoją czułością...

Czasem wrażliwość ich posuwa się do egzaltacyi z powodów zupełnie błahych, podczas gdy największe wzruszenia prawie zupełnie na nie nie odziaływają, pozostają one prawie całkiem obojętnemi na wiadomość nawet o prawdziwem nieszczęściu i wylewają łzy obfite, oddają się głębokiej rozpaczy, bodajby z powodu źle zrozumianego wyrazu, widząc w najlżejszym żarcie ciężką obrazę. Ten rodzaj moralnego chaosu spostrzedz w nich można i w stosunku do ich najdroższych interesów: jedna z najwyższą obojętnością patrzy na złe sprawowanie się męża; inna pozostaje chłodną wobec niebezpieczeństwa, grożącego jej mieniu. To łagodne i unoszące się z kolei, powiada Moreau de Tours, to dobroczynne i okrutne, wrażliwe do zbytku, rzadko umiejące panować nad pierwszem wzruszeniem, niezdolne oprzeć się najbardziej przeciwnem pobudkom, pozbawione równowagi pomiedzy wyższemi zdolnościami moralnemi, wolą, świadomością i niższemi skłonnościami instynktami, namiętnościami, popędami. Owa ostateczna ruchliwość ich stanu umysłowego, ich usposobień uczuciowych, owa chwiejność ich charakteru, brak stałości, zmienność pojęć i pragnień, tłómaczą nam—dla czego nie mogą one utrzymać dłużej uwagi w czytaniu, nauce, lub jakieś innej pracy. Wszystkie te zmiany odbywają się z największą szybkością. Pobudki nie są u nich tak, jak u kobiet podległych epilepsyi, całkowicie pozbawione kontroli rozumu; lecz wraz za pobudką czyn następuje tu bardzo prędko. Okoliczność ta tłómaczy nam właśnie owe gwałtowne ruchy gniewu i oburzenia, owe lekkomyślnie zachwyty, napady rozpaczy, wybuchy szalonej wesołości wielkie wylewy uczuć, gwałtowne rozczulenia, albo owe niespodziane uniesienia, podczas których, działając na podobieństwo zepsutych dzieci tupią nogami, łamią sprzęty, doświadczają nieprzepartej żądzy bicia...

„Histeryczki miotają się wśród unoszących je namiętności. Prawie wszystkie odmiany ich charakteru, ich stanu umysłowego dadzą się skreślić w wyrazach następujących: nie umieją one, nie mogą i nie chcą *chcieć*.

W istocie już to dla tego, że wola ich jest zawsze chwiejną i zawodną, że jest ona ciągle w stanie równowagi niestałej, że za najmniejszym podmuchem zwraca się jak chorągiewka na duchu,—dla wszystkich tych powodów histeryczki odznaczają się ową ruchliwością, niestałością i zmiennością pragnień, pojęć i uczuć" *).

Obraz ten, tak dokładny, pozwala nam ograniczyć się w komentarzach. Przed oczami czytelnika zarysował się już ów stan wadliwej koordynacyi, zer-

*) Axenfeld et Huchard. Traité des nevroses, 2-e wydanie, 1883 r., str. 958—971.

wanej, równowagi, anarchii, „moralnego rozprzężenia;” pozostaje nam tylko usprawiedliwić nasze twierdzenie wyrażone na wstępie: że istnieje tu *konstytucyonalna**) niemoc *woli*, że ta ostatnia nie może się narodzić dla braku właściwych warunków jej istnienia. Dla większej jasności pozwolę sobie podnieść tu pewne poglądy, których szczegółowe uzasadnienia znajdziemy na końcu tej książki.

Jeżeli weźmiemy osobę dojrzałą obdarzoną wolą przeciętną, to zauważymy, iż działalność jej (t. j. władza wykonywania czynów) tworzy w ogólnych zarysach trzy warstwy: 1) *najniżej* znajdujemy czyny *automatyczne*, odruchy proste lub złożone, przyzwyczajenia; 2) *wyżej* postępki zrodzone *z uczuć wzruszeń, namiętności*; 3) *najwyżej* postępki *rozmyślne*. Ta ostatnia warstwa każe przypuszczać istnienie dwóch innych, spoczywa na nich, a tem samem od nich zależy, chociaż sama nadaje im jedność i podporządkowywa je. Charaktery kapryśne, jakich typem jest histeryczka, przedstawiają tylko *dwie formy niższe*, trzecia jest jakby w zaniku. Z natury samej — z bardzo małemi wyjątkami - działalność rozumowana jest zawsze najmniej silną, zjawia się ona nie inaczej, jak z warunkiem, że *pojęcia* obudzą pewne stany *uczuciowe* o wiele więcej zdolne do uzewnętrznienia się w czynach. Widzieliśmy, że dążności ru-

*) t. j. taka, której źródła tkwią w samym ustroju, nie zaś w warunkach przypadkowych (przyp. tłom.).

chowe słabną w miarę tego, jak wzmaga się *abstrakcyjność* pojęć; U histeryczek pojęcia kierownicze (regulatrices) albo się nie rodzą, albo pozostają bez skutku. Pewne wyobrażenia natury rozumowej (jak pożyteczność, przyzwoitość, obowiązek i t. d.) dla tego właśnie nie mają najmniejszego znaczenia praktycznego, iż znajdują się w umyśle w stanie *czystych* pojęć, że nie są przez osobnika *odczute*, że nie wywołują w nim żadnego dźwięku *uczuć*, że nie wchodzą w rdzeń jego istoty, lecz pozostają, jak coś obcego, przydanego. Zdolność działania jest wtedy w osobniku niezupełną i jakby obciętą. W tym więc wypadku dążność uczuć i namiętności do uzewnętrznienia się w czynach z dwóch źródeł czerpie swą siłę, z samej siebie i z tego, że *ponad nią* niema nic coby ją tamowało, coby stanowiło jej przeciwwagę; ponieważ zaś cechą znamienną uczuć jest *bezpośrednie* dążenie do celu, na podobieństwo odruchów, jest przystosowanie się w jednym tylko jednostajnym kierunku (w przeciwstawieniu do przystosowania rozumowego, które jest wielostronnem) przeto pragnienia zrodzone prędko i natychmiast zaspokojone, pozostawiają wolne miejsce innym pragnieniom podobnych lub przeciwnym, stosownie do nieustannej zmienności osobnika. Pozostają więc tylko kaprysy, a co najwyżej pewne zachcianki — niewyraźne zarysy *chcenia* *).

*) Zauważmy mimochodem, o ile niezbędnem jest w psychologii zdawać sobie sprawę z owej coraz wyższej gradacyi zjawisk. *Chcenie* nie jest stanem wyraźnym i odciętym od innych, który może istnieć, lub nie istnieć, spotykamy tu nadto jak *zarysy* jego i *szkice*.

Okoliczność, że pożądanie posuwa się w jednym tylko kierunku, dążąc do bezwłocznego wyczerpania się nie tłómaczy nam jednak niestałości histeryczki, ani zupełnego w niej braku woli; gdyż jeżeli pragnienie zawsze zaspakajane ciągle się odradza, to jest w tem stałość. Przewaga spraw uczuciowych nie wyklucza nieodwołalnie *woli;* silna, stała i podzielna namiętność jest nawet podstawą wszelkiej *woli energicznej.* Znajdujemy ją u ludzi wielkich ambicyj, u męczenników niezachwianych w wierze, u czerwonoskórych, którzy wśród męczarni drwją sobie z nieyrzyjaciół. Należy więc głębiej szukać przyczyny owej chwiejnności histeryczek, a przyczyną tą nie może być nic innego, jak tylko stan indywidualny t. j. w ostateczuym rachunku stan organizmu. Stałą wolą nazywamy taką, które cel jakiejkolwiek będzie natnry, jest stałym. Ze zmianą okoliczności zmienią się środki, wola przystosuje się stopniowo do nowego otoczenia, lecz cel do którego wszystko kieruje, pozostanie bez zmiany: niezmienność takiej woli tłómaczy nam stałość charakteru osobnika. Jeżeli ten sam cel bywa wybieranym i przyjętym znaczy to, że osobnik pozostaje w głębi tym samym. Wyobraśmy teraz przeciwnie organizm o funkcyach niestałych, których zgodność i jedność jest ciągle zakłóconą i przerabianą według nowego planu, stosownie do raptownych zmian, w procesach organicznych; jasnem jest, iż w podobnym wypadku wybór zaledwie może się zrodzić, że nie będzie trwałym i że znajdzie się tu tylko miejsce dla zachcianek i kaprysów. Zdarza się to właśnie u histeryczek; niestałość ich usposobień jest faktem, przyczyna jej spoczywa prawdopodobnie w zakłóceniach czynności *organizmu.* Nieczułość częściowa lub ogólna, nadczułość, zaburzenia ruchowości, skurcze, konwulsye, paraliż, zakłócenia procesów organicznych, czynności naczyniowo-ruchowych, wydzielinowych, następujących po sobie, lub istniejących współcześnie, wszystko to wiecznie utrzymuje organizm w stanie równowagi *niestałej,* *) a jednocześnie zmienia się tak samo i charakter, który jest tylko psychicznym wyrazem ustroju. Charakter stały, a oparty na podstawach tak chwiejnych byłby cudem. Znajdujemy więc tutaj istotną przyczynę uniemożliwiającą istnienie woli, a niemożność ta jest, jakeśmy powiedzieli *konstyntucyonalną.* Fakty sprzeczne napozór z naszem twierdzeniem służą do jego obrony. Histeryczki bywają niekiedy owładnięte jakiemś nieprzezwyciężonem urojeniem (idée fixe). Jedna wzbrania się od jedzenia, inna nie mówi nic, inna znów nie patrzy, gdyż, jak twierdzą one, praca trawienia i ćwiczenia głosowe, lub wzrokowe sprawiłyby im boleść. Częściej spotykamy ów rodzaj paraliżu który nazwano „psychicznym, lub idealnym": histeryczka leży przez całe tygodnie, miesiące, a nawet lata, sądząc, iż nię zdolną jest chodzić, lub stać. Jakiś cios moralny, lub poprostu wpływ jakiejś osoby, która zdobędzie jej zaufanie, posiądzie władzę,—sprowadza zwykle wyzdrowienie. Jedna zaczyna chodzić na

*) Po szczegóły zwrócić się trzeba do dzieła wyżej przytoczonego str. 987—1043.

wieść o pożarze, inna wstaje i idzie na spotkanie brata, powracającego po długiej nieobecności, jeszcze inna postanawia jeść z obawy lekarza. Briquet w swoim *traktacie o histeryi* przytacza przykłady wielu kobiet, które wyleczył, natchnąwszy je wiarą w ich wyzdrowienie. Można byłoby wspomnieć jeszcze o wielkiej liczbie owych, za cudowne uznanych wyzdrowień, które podsycały ciekawość powszechną od czasów dyakona *Pâris'a* (1690—1727), aż do dni naszych.

Przyczyny *fizyologiczne*, owego paraliżu są jeszcze przedmiotem gorących sporów. W dziedzinie zaś *psychologicznej* zaznaczamy *urojenie* (idée fixe), którego wynikiem jest powściąg. Ponieważ pojęcie nie może istnieć samo przez się, bez pewnych warunków mózgowych, ponieważ jest ono tylko *świadomą* częścią psycho-fizyologicznej całości, należy więc przypuścić, iż urojeniu temu odpowiada jakiś niezwykły stan ustroju, może ośrodków ruchu, i że ztąd bierze ono swój początek. Cóżkolwiekbądź, nie ma w tem, jak utrzymywali z uporem niektórzy lekarze, „egzaltacyi" woli, lecz przeciwnie—jej *nieobecność*. Odnajdujemy tu rozpatrzony już wyżej typ chorobliwy, różniący się od typu niepokonalnych impulsów tylko swoją formą: istotą jego jest *otamowanie**); i tutaj przeciwko

*) Więcej faktów znaleźć można: *Briquet*, Traité de l'histérie rozdz. X. *Axenfeld et Huchard* str. 967 — 1012; *Gruveilhier* Anatomie pathologique ks. XXXV str. 4 *Macario*. Ann. medico-psychol. tom III str. 62. *K. Richet*, Revue des. Deux Mondes 15 janv. 1880 r.; *P. Richer*, Etudes cliniques sur l'hystero-epilepsie i t. d. 3 str., rozdz. i uwagi historyczne

urojeniu nie występuje żadna reakcya osobista, pochodząca wprost od osobnika; dopiero wpływ zewnętrzny narzuca się niekiedy, wywołując przeciwny stan świadomości wraz z towarzyszącemi mu uczuciami i współrzędną podstawą fizyologiczną. Tylko w ten sposób zjawia się pobudka do *działania*, znosząca i zastępująca stan *powściągu:* pomimo to jednak widzimy tu zaledwie chcenie (nie zaś wolę)—co najwyżej chcenie i do tego zjawiające się przy obcej pomocy.

Ta grupa faktów przyprowadza nas tedy do tego samego wniosku. Przyczyną choroby jest niemożność ukonstytuowania się woli.

ROZDZIAŁ V.

Zanik woli.

Do wypadków zaniku woli, nad jakiemi studya mamy teraz rozpocząć, należą te, w których niema ani wyboru, ani czynu. Kiedy cała działalność psychiczna jest, albo zdaje się być, w zupełnem zawieszeniu, jak w śnie głębokim, w sztucznem znieczuleniu, w letargu i w innych stanach podobnych—natenczas widzimy powrót do życia roślinnego: nie mamy nic do powiedzenia o niem; wola znika, gdyż znika wszystko. Tutaj idzie nam o wypadki, gdzie pozostaje jakaś postać działalności umysłowej jakkolwiek pozbawiona wszelkiej władzy skutecznego wyboru. Takie zniszczenie woli spotykamy w ekstazie i somnambulizmie.

I.

Rozróżniamy rozmaite rodzaje ekstazy: świecką, mistyczną, chorobliwą, fizyologiczną, somnambuliczną;

kataleptyczną i t. d. Różnice te nie mają dla nas znaczenia, gdyż stan umysłowy pozostaje ten sam w gruncie bez zmiany. Większa część ludzi podlegających ekstazie (ekstatyków), popada w stan taki drogą naturalną—w skutek swej organizacyi. Inni pomagają naturze, używając środków sztucznych. Religijne i filozoficzne piśmiennictwo wschodu, a zwłaszcza Indyi obfitują w dokumenty, z których można byłoby wyciągnąć pewien rodzaj podręcznika dla osób pragnących podledz ekstazie. Trzymać się nieruchomo, patrzeć stale w niebo, albo na jakiś przedmiot błyszczący, albo na koniec nosa, albo też na własny pępek (jak mnisi z góry Athos zwani pępkowcami); powtarzać ciągle zgłoskę Um (Brahma), wyobrażając sobie jednocześnie istotę najwyższą; „powstrzymać oddech (t. j. zwolnić proces oddychania); „nie troszczyć się o czas, ani o miejsce" — takie są środki które „czynią nas podobnymi do spokojnego światła lampy, postawionej w miejscu, gdzie wiatr nie wieje*)."

W stanie podobnym ekstatyk przedstawia pewne cechy fizyczne: już to jest nieruchomy i niemy, już opowiada o doznanem widzeniu słowami, śpiewem,

---

*) Rhagawad-gita, 6. Doktorowie budyzum przypuszczają 4 stopnie kontemplacyi, prowadzącej do ziemskiej nirwany.

Pierwszy stopień stanowi wewnętrzne poczucie szczęścia rodzące się w duszy useety, gdy sobie powie wkońcu, że się nauczył rozróżniać naturę rzeczy. *Yogi* jest wtedy wolnym od wszelkich innych pragnień oprócz pragnienia nirwany; rozumuje on jeszcze i wydaje sądy, lecz odgrodzonym jest od wszelkich wa-

lub ruchami. Rzadko kiedy zmienia miejsce. Fizyognomja jego jest wyrazistą, ale oczy, nawet gdy są otwarte, nie widzą nic. Dźwięki nie działają nań z wyjątkiem, w niektórych wypadkach, głosu jakiejś osoby. Czuciowość ogólna zagasła, zmysłu dotykania brak zupełny, ani ukłucie, ani oparzenie, nie budzą uczucia bólu.

Czego doświadcza wewnętrznie—sam tylko może powiedzieć, i gdyby po ocknięciu nie zachowywał jasnej pamięci tego, co minęło, profani pozostawieni byliby własnym domysłom. Opowiadania i pisma ekstatyków niezależnie od różnic rasy, wyznania, umysłu, czasu i miejsca, wykazują uderzającą jednostajność. Stan ich umysłowy redukuje się do pewnego obrazu

---

runków grzechu lub występków. Na *drugim* stopniu grzech i występek już go nie kalają, lecz nadto uwolnił się on od sądzenia i wnioskowania; inteligencya jego zatrzymuje się tylko na nirwanie, pozostawiając mu jedyną rozkosz wewnętrznego zadowolenia, o którem on nie sądzi i którego nawet nie rozumie.

Na *trzecim* stopniu rozkosz zadowolenia znikła, mędrzec stał się obojętnym na szczęście jakiego doświadczała jego inteligencya. Jedyną rozkoszą jaka mu pozostała jest niewyraźne poczucie fizycznego dobrobytu, napełniające całe jego ciało; posiada on jeszcze niejasną świadomość samego siebie.

Nakoniec na czwartym stopniu *Yogi* nie doznaje już owego uczucia dobrobytu fizycznego, jakkolwiek niejasnem ono było. Postradał on również wszelką pamięć, a nawet poczucie własnej obojętności. Wolny od wszelkiej rozkoszy i boleści, przyszedł do stanu znieczulenia tak bliskiego nirwany, jak w życiu tem być może. (Barth Saint-Hilaire, Le Bouddha et la religion str. 136—137)

pojęciowego (idée-image), albo jedynego, albo stanowiącego jądro jedynej grupy, jaka zajmuje całą świadomość i utrzymuje się w niej ze szczególnem natężeniem. Wielu mistyków opisało ten stan bardzo subtelnie, przed innymi zaś ś-ta Teresa. Biorę więc kilka urywków z jej autobiografii, aby przedstawić oczom czytelnika autentyczny opis ekstazy. Dla połączenia się z Bogiem istnieje cztery stopnie „modłów," które porównywa ona z czterema coraz łatwiejszemi sposobami polewania ogrodu: „pierwszy sposób, czerpiąc wodę rękami—praca moralna; drugi, wyciągając wodę za pomocą *nonii* (maszyna hydrauliczna)—przyczem wraz z mniejszem zmęczeniem się, otrzymujemy większą ilość wody; trzeci—sprowadzając wodę strumienia, lub rzeki; czwarty, najlepszy—w postaci obfitego deszczu. Sam Bóg podejmuje się tutaj polewania bez najmniejszego z naszej strony wysiłku. (Roz. XI). Na dwóch pierwszych stopniach spotykamy tylko zarysy ekstazy, które święta zaznacza mimochodem.

„Niekiedy w pośród czytania książki, owładało mną nagle poczucie Boga; niepodobieństwem dla mnie było wątpić, że się znajduje w mem wnętrzu, lub że ja sama się w nim zaprzepaszczam. Nie było to widzenie... Unosi ono duszę w taki sposób, iż zdaje jej się, jak gdyby całkowicie była na zewnątrz siebie samej. Wola kocha, pamięć wydaje mi się całkiem zagubioną, rozsądek nie działa wcale, chociaż się nie zatraca"—Na stopniu wyższym, który nie jest „ani zachwytem, ani snem duchowym." „Sama wola tylko jest czynną, i—ani wiedząc jak—staje się niewolnicą

Bożą, daje poprostu Bogu przyzwolenie, aby ją ujarzmił, i jest pewną, że wpadnie w więzy tego, którego kocha... Rozum i pamięć przychodzą jej z pomocą, aby się coraz bardziej stawała zdolną do napawania się tak wielkiem dobrem. Niekiedy jednak pomoc ta zakłóca tylko spokój tej ścisłej spójni z Bogiem; ale wtedy wola, nie zwracając uwagi na tę niedogodność, powinna oddawać się rozkoszom i głębokiej ciszy, jaką się napawa. Chcieć zatrzymać wówczas te dwie władze (zdolności) byłoby to pobłądzić wolą. Są one (rozum i pamięć) wtedy jak gołębice, które: nie zadawalniając się pożywieniem, jakiego im bez wszelkiej pracy z ich strony udziela pan, szukają innego pokarmu, lecz które — po bezowocnych poszukiwaniach śpieszą powrócić do gołębnika." Na tym stopniu „uważam za wielkie szczęście, jeżeli pisząc, znajduję się w stanie błogości, o jakiej mówię, gdyż widzę wtedy jasno, że ani wyrazy, ani myśl nie pochodzą odemnie i po napisaniu nie rozumiem w jaki sposób uczynić to mogłam; przytrafia mi się to dość często." Stopień *trzeci* przedstawia już ekstazę: „ten stan jest snem wszystkich władz (zdolności), gdzie, nie będąc jeszcze zupełnie zatraconemi w Bogu, nie pojmują one jednak w jaki sposób działają. Jest się wtedy w stanie człowieka wzdychającego do śmierci, który trzyma już w ręku poświęconą gromnicę i ma wydać ze siebie jedno tylko tchnienie, aby się ujrzeć na szczycie swych pragnień. Jest-to dla ducha, jakby agonia, w której czuje on, iż umiera prawie zupełnie dla spraw ziemskich i w zachwycie spoczywa w błogości

bożej. Nie znajduję wcale innych wyrazów dla odmalowania, lub wyrażenia tego, czego dusza wtedy doświadcza. W stanie tym nie wie ona co czyni, nie wie czy mówi, czy milczy, czy śmieje się, czy też płacze; jest-to jakiś obłęd pełen gloryi, jakieś niebieskie szaleństwo, jakis wszechrozkoszny sposób radowania się... „Szukając tak swego Boga, czuje dusza z żywą i niebiańską rozkoszą, że całkowicie prawie zamiera; popada ona w pewien rodzaj omdlenia, które powoli odbiera ciału oddech i wszystkie siły. Nie może bez przykrego wysiłku nakazać nawet najmniejszego poruszenia rękom. Oczy zamykają się pomimo jej woli, a jeśli się je otwiera—nic się prawie nie widzi. Nie zdolnym jest się wtedy do czytania, nawet pomimo chęci; dusza spostrzega litery, ponieważ jednak rozum nie działa, nie może ona ani ich odróżnić, ani zebrać. Kiedy się do niej mówi, słyszy ona dźwięk głosu, lecz nie słowa oddzielnie. Nie doświadcza również żadnej innej usługi od zmysłów... Wszystkie siły zewnętrzne nas opuszczają, i dusza, czując, że przez to wzmagają się jej własne, może lepiej napawać się swą chwałą... Co prawda, jeżeli mam sądzić z własnego doświadczenia, „modlitwa" w początkach bywa tak krótką, że nie objawia się nam sposobem dość wyraźnym przez swoje cechy zewnętrzne i przez zawieszenie czynności zmysłów. Trzeba zauważyć, że, przynajmniej co do mnie, takie zawieszenie wszystkich władz nie trwa nigdy długo, dosięga najwyżej pół godziny a nawet nie wiem, czy kiedykolwiek trwało tyle czasu. Należy wyznać jednak, iż trudno mi są-

dzić o tem, gdyż jest się wtedy pozbawioną czucia. Chcę tylko zaznaczyć, co następuje: zawsze podczas owego ogólnego zawieszenia nie upływa prawie nigdy chwila czasu, żeby się którakolwiek z owych władz zawieszonych nie ocknęła. Wola należy do takich, które najlepiej umieją utrzymać się w tem zjednoczeniu z Bogiem, lecz dwie inne zaczynają wkrótce ją niepokoić. Ponieważ wola znajduje się w spokoju—więc uśmierza tamte i zawiesza je nanowo; pozostają tak w spoczynku przez jakąś chwilę i zaraz potem wracają one znowu do życia naturalnego. Modlitwa z takiemi zmianami może się przedłużyć, i przedłuża się do kilku godzin... Ale stan ekstazy zupełnej, w którym wyobraźnia, znajdująca się, według mego zdania, również w zachwycie nie zwraca się do przedmiotów zewnętrznych, stan taki, powtarzam, jest krótkotrwałym. Dodam, że ponieważ władze przychodzą do siebie nie zupełnie, mogą one pozostawać w pewnego rodzaju omamieniu przez ciąg kilku godzin, podczas których, Bóg od czasu do czasu wprawia je znowu w zachwyt i zatapia w sobie... To co się odbywa w tem tajemniczem zjednoczeniu jest tak osłonięte, iż niepodobna mówić o tem jaśniej. Dusza widzi się wtedy tak bliską Boga i posiada o tem tak wielką pewność, iż nie może żywić najmniejszej wątpliwości, że łaska owa jest prawdziwą. Wszystkie jej władze tracą swoją przyrodzoną działalność; nie mają żadnego pojęcia o swych czynnościach. Płochy motyl pamięci widzi więc tutaj spalone swe skrzydła i nie ma już władzy latania tu i owdzie. Wola jest bezwątpienia zajęta miłością, lecz nie pojmuje ona w jaki sposób kocha. Rozsądek — jeżeli rozumie coś jeszcze, to w sposób sobie nieznany i nie może pochwycić nic z tego co rozumie" *).

Nie pójdziemy dalej za św. Teresą, ani za jej opisem „zachwytu" (roz. XX), „owego boskiego orła, który z raptownym pędem porywa nas i unosi." Wyciągi powyższe wystarczą i jeśli się je przeczyta uważnie, to trzeba będzie im przyznać całą wartość dobrej obserwacyi psychologicznej **).

---

*) Vie de sainte Terese ecrite par elle-mene op. p. R. P. Bouix, 10-e wyd., str. 90—91, 96, 138, 142, 157, 177, 180. Porównać także Plotin, Enneades, VI; Tauler, Institution chretienne, XII.

**) Św. Teresa w taki sposób opisuje swój stan fizyczny podczas „zachwytu:" „Ciało moje stawało się często tak lekkim, iż nie miało wcale wagi, niekiedy sięgało to takiego stopnia, że nie czułam, aby nogi dotykały ziemi. W czasie zachwytu ciało jest jakby martwe i częstokroć bezwzględnie pozbawione władzy działania. Zachowuje ono postawę: w jakiej zostało nawiedzionem; tak np. utrzymuję się na nogach, lub w postawie siedzącej, z otwartemi lub złożonemi rękami, jednem słowem w takim stanie, w jakim zachwyt je znalazł. Chociaż zazwyczaj nie traci się czucia, zdarzało mi się, że byłam go całkiem pozbawioną; przytrafiało się to rzadko i trwało bardzo niedługo. Najczęściej uczucie się zachowuje, lecz doświadczamy jakiegoś pomieszania i nietylko że się nie może wtedy działać na zewnątrz, ale nic się prawie nie słyszy: jak gdyby tylko jakieś mięszane dźwięki dochodziły z daleka. Ale nawet i ten rodzaj słyszenia ustaje, gdy zachwyt dosięga swego najwyższego stopnia" (ibid. str. 206).

Badając szczegółowo sprawozdania innych *ekstatyków*, (sprawozdania, których przytaczać tu niemogę), znajduję, iż; co do naszego przedmiotu, dadzą się one podzielić na dwie kategorye.

W *pierwszej* zdolność poruszania się pozostaje jeszcze w pewnym stopniu. Ekstatyk w zachowaniu się swem naśladuje i odtwarza za pomocą stosownych ruchów *Pasye*, *Narodzenie*, [lub inne jakieś wydarzenia religijne. Jest to szereg bardzo wyrazistych obrazów, mających niezmienny punkt wyjścia, jest to niezmienny łańcuch; powtarzający się z dokładnym automatyzmem w każdym przystępie. Marya de Moerl, Ludwika Lateau należą do tego rodzaju przykładów.

Do *drugiej* kategoryi należy ekstaza *nieruchoma;* pojęcie panuje wtedy wyłącznie—najczęściej oderwane, lub metafizyczne: bóg św. Teresy i Plotina, a lepiej jeszcze—nirwana u budystów. Ruchy są poskromione i czuje się tylko „resztkę wewnętrznego poruszenia.” Zauważmy mimochodem o ile fakt ten zgadza się z tem, cośmy powiedzieli poprzednio, że pojęciom oderwanym towarzyszy najmniejsza dążność ruchowa; że ponieważ pojęcia owe są tylko wyobrażeniami wyobrażeń, są jakby szematami, przeto pierwiastek ruchu słabnie tam w tej samej mierze, co i pierwiastek wyobrażeniowy.

Lecz w jednym i drugim wypadku, stan umysłowej ekstazy jest jakby całkowitym wyłamaniem się z pod praw zwykłego mechanizmu świadomości. Warunkiem istnienia tej ostatniej jest wieczna *zmiana.* świadomość jest rdzennie *niejednolitą.* Świadomość

jednorodna i ciągła jest niemożliwością. W ekstazie ciągłość owa ujawnia się w stopniu możliwem; ale św. Teresa powiedziała nam przed chwilą; albo świadomość *znika*, albo też pojmowanie i pamięć (a więc różnolitość) powracają od czasu do czasu, sprowadzając świadomość.

Ta anomalja psychologiczna komplikuje się jeszcze przez dodanie innej; wszelki stan świadomości dąży do wyczerpania się i to w stosunku prostym do swego natężenia. W najwyższej ekstazie wydatek zewnętrzny prawie nie istnieje, lub znika i własnie dzięki brakowi owej fazy ruchu, utrzymuje się natężenie umysłowe. Mózg, będący w stanie zwykłym jednocześnie narządem umysłu i ruchu, przestaje być narządem ruchu Co więcej, w sferze umysłowej zanikają wszystkie drugorzędne a liczne stany świadomości, składające życie codzienne. Czucia są poskromione, a zarazem i cały szereg wywoływanych przez nie skojarzeń; jedna tylko czynność wyobrażeniowa pochłania wszystko. Jeśli się porówna zwykłą działalność duchową z kapitałem obrotowym, zmieniającym się ciągle pod wpływem dochodów i wydatków, to można powiedzieć, że tutaj kapitał cały jest zgromadzony; rozpraszanie jego staje sięześrodkowaniem: rozprzężenie zamienia się w natężenie*). Niema więc nic dziwnego jeżeli w tym

---

*) Gdyż cała energija nerwowa, która w każdym innym wypadku byłaby się rozprószyła na *zewnątrz* w *ruchach*, teraz, w czasie ekstazy nieruchomej promienieje wewnątrz mózgu, sprowadzając większe *natężenie wyobrażeń* (przyp. tłóm.).

stanie umysłowego eretyzmu (naprężenie), ekstatyk zdaje się być przeobrażonym ponad własną swą skalę. Zapewne—prostacze widzenia wieśniaczki z Santedere, która widziała Najświętszą Pannę całą w złocie „w pośród raju ze srebra," nie są podobne do wizyj takiej św. Teresy, lub Plotina; lecz w chwilach ekstazy wszelka inteligencya dosięga swego maximum. Czy potrzeba teraz doszukiwać się—dla czego w podobnym stanie nie widzimy ani wyboru, ani czynów? W jakiż sposób mógłby tu być wybór, który każe przypuszczać obecność całej owej komplikacyi, jaka stanowi nasze „ja," a jaka tu znikła? Co więcej, cała osobliwość sprowadzoną została do *jednego*, jakiegoś pojęcia, do jednej wizyi, nie ma więc stanu, który mógłby być wybranym, t. j. wcielonym całkowicie z wyłączeniem innych; nakoniec nie ma tu nic, coby wybierało, lub mogło być wybranem. Trzebaby było chyba wyobrazić sobie wybory bez kandydatów i wyborców. Działalność więc wyschła u samego źródła, zanikła; pozostały tylko jej formy zaczątkowe (ruchy oddechowe i t. d.), bez jakich życie organizmu byłoby niemożliwem. Mamy tu ciekawy wypadek psychologicznej współzależności (correlation), lub antagonizmu, to, co *zdobywa* jedna czynność—*traci* druga, to co zyskuje *myśl*—straconem jest dla *ruchów*. Pod tym względem ekstaza jest przeciwieństwem takich stanów, jak epilepsya, pląsawica, drgawki, gdzie tryumfuje ruchowość. Tam widzimy maximum ruchów i minimum świadomości, tu natężenie świadomości i minimum ruchów. W każdej chwili naszego życia

rozporządzalnym jest tylko pewien kapitał energii nerwowej i psychicznej, jedna czynność może go przyswoić sobie tylko ze szkodą innych. Przyswojenie zaś w tym lub innym kierunku zależy od natury osobnika. Zbadawszy objawy zaniku woli w jego postaci najwyższej, zauważmy, iż bardziej łagodne, zdrobniałe formy tego stanu znaleść można: w kontemplacyi, w głębokiej zadumie. Niezdolność umysłów kontemplacyjnych do czynu, posiada swoje przyczyny fizyologiczne i psychologiczne, których tajemnice ekstaza nam wyświetliła.

II.

Zarówno dla psychologa, jak i dla fizyologa ciekawem byłoby dowiedzieć się co wywołuje utratę świadomości w sztucznym, lub naturalnym *somnambulizmie* i od jakich warunków organicznych ona zależy? Pomimo prac prowadzonych na tem polu z zapałem w ciągu lat ostatnich, posiadamy w tym względzie tylko teorye i tylko pomiędzy niemi możemy wybierać. Jedni, jak Schneider i Berger, widzą tu wynik „uwagi wyczekującej," która wywołuje jednostronne i niezwykłeześrodkowanie świadomości. Preyer spostrzega znów szczególny wypadek swojej teoryi snu. Inni—jak Rumpf, przypuszczają zmiany odruchowe w cyrkulacyi krwi mózgu, zjawiska przekrwienia i niedokrwistości na powierzchni półkul mózgowych. Heidenhain, zwalczający tę ostatnią teoryę, tłómaczy

hipnotyzm procesem otamowania; według niego zachodziłoby tutaj zawieszenie czynności nerwowych komórek kory mózgowej, dzięki może zmienionemu układowi drobinowemu; w ten sposób ruch czynnościowy *istoty szarej* byłby przerwanym. Ta ostatnia hipoteza zdaje się mieć najwięcej stronników; ponieważ, zwłaszcza pod względem psychologicznym nie przedstawia ona nic więcej nad proste zaznaczenie faktu, możemy się jej trzymać.

Byłoby zbytecznem opisywać tu stan, opisany już tyle razy i tak starannie *). Zauważamy tylko, że wyrazy somnambulizm, hipnotyzm i im podobne nie oznaczają tego samego stanu wszędzie i u wszystkich. Zmienia się on u jednego nawet osobnika, przechodząc od zwykłego uśpienia, do głębokiego odrętwienia i u dwóch różnych osób stosownie do ich konstytucyi, przyzwyczajeń, warunków chorobnych i t. d. To też niesłusznem byłoby twierdzić, iż wola *zawsze* tam zanika. Zobaczymy wkrótce wypadki bardzo pod tym względem wątpliwe.

Zacznijmy od tej formy hipnotyzmu, którą wielu lekarzy nazywa *letargiczną:* bezwładność umysłowa zupełna, świadomość znikła; odruchy gwałtowne, a gwałtowność ta idzie zawsze w parze z osłabieniem działalności wyższej. Na głos hipnotyzera uśpiony wstaje, chodzi, siada, widzi nie-

8) Patrz szczególniej artykuły p. K. Richet'a w Revu philosophique. Październik i Listopad 1880 i Marzec 1883

obecnych, podróżuje, opisuje krajobrazy i nie ma on, jak się mówi, innej woli, jak — operatora. Ściśle biorąc, znaczy to, iż w pustych obszarach świadomości zostaje wywołanym jakiś stan; ponieważ zaś wszelki stan świadomości dąży do ujawnienia się w czynie natychmiastowo, lub po rozbudzeniu pewnych skojarzeń, więc i tutaj czyn zjawia się niebawem. Jest to tylko szczególny wypadek dobrze znanego prawa, będący w dziedzinie psychologicznej, podobieństwem tego, co w sferze fizyologii nazywa się *odruchem:* przejście do czynu jest tutaj tem łatwiejsze, iż nie ma nic coby go wikłało — ani władzy powściągu ani stanów przeciwnych — gdyż poddane (narzucone) pojęcie panuje niepodzielnie w uśpionej świadomości. Fakty mniej wyraźne na pozór tłomaczy się tak samo. Wiemy, iż nadając członkom uśpionego pewną odpowiednią postawę, wywołuje się w nim uczucia dumy, strachu, upokorzenia, pobożności; że jeśli się go usposobi do wspinania się, usiłuje to robić; że—kiedy się mu da w ręce narzędzie jego zwykłej pracy, to pracuje. Jasnem jest, iż postawa narzucona członkom, budzi w ośrodkach mózgowych odpowiednie stany świadomości, jakie łączą się z nią dzięki uprzednim niezliczonym powtarzaniom. Pojęcie wywołane postawą znajduje się w takich samych warunkach, jak i to, które wywołał rozkaz lub bezpośrednie podszepty operatora. Wszystkie więc te wypadki dadzą się sprowadzić do jednego wzoru: uśpiony jest automatem, który się daje zawsze nakłonić do działania stosownie do natury jego organizacyi. Jest tu bezwzględny zanik woli, gdyż

świadomość osobowości sprowadzoną została do jednego stanu, który nie jest ani wybranym, ani odtrąconym, lecz *narzuconym*.

W somnambulizmie *naturalnym*, automatyzm jest samorodnym; innemi słowy: poprzednikiem jego bywa jakiś stan mózgu, poprzedzony znów przez pewne szczególne podrażnienie w ustroju. Częstokroć automatyzm stanowi tutaj objaw wyższego rzędu, gdyż szereg wywołanysh stanów może być długi, a obydwa jego krańce odznaczają się złożonością. Za wzór można dać historyę owego śpiewaka, opowiedzianą przez Masnet'a. „Kiedy mu podawano laskę, którą uważał za *strzelbę*, odzywały się w nim wspomnienia wojownicze; nabijał broń, kładł się na brzuchu, celował starannie i strzelał. Gdy mu dawano zwitek papieru, budziło się w nim przypomnienie jego obecnego zajęcia: rozwijał papier i śpiewał na cały głos" *). Lecz niezmienne powtarzanie tych samych czynów w takiej samej za każdym paroksyzmem kolei, nadaje wszystkim tym postępkom bardzo wyraźny charakter automatyzmu, gdzie wszelka wola jest wykluczoną.

Zdarzają się jednak wypadki zagadkowe. Burdach mówi nam o pewnej „bardzo pięknej" odzie, ułożonej w stanie somnambulizmu. Przytaczano też często historyę owego księdza, który w takim samym

*) De l'automatisme de la mémoire et du souvenir dans le somnambulisme pathologique. Patrz także P. Richet, str. 391 następne.

stanie układał kazania, poprawiał i przerabiał okresy, przestawiał przymiotniki. Inna osoba wielokrotnie znów usiłowała pozbawić siebie życia, używając za każdym razem innych środków. Fakty tego rodzaju są tak liczne, iż nawet, odrzuciwszy łatwowierność i przesadę, nie podobna ich nie uznać.

Można powiedzieć, że czyny podobne każą przypuszczać *porównywanie*, za którem idzie *wybór* i oddanie *pierwszeństwa*, a to właśnie nazywa się *chceniem*; istnieje więc tutaj pewna władza *woli*, t. j. właściwa reakcya osobnika — głucha, niejasna, ograniczona, a jednak czynna.

Można też utrzymywać, iż automatyzm sam wystarcza sobie. Nie jest że to prawdą powszechnie uznaną, że i w stanie zwykłym praca umysłowa bywa często automatyczną, jakkolwiek nie pozostawia nic do życzenia? Czyż to, co poeci nazywają natchnieniem, nie jest pracą mózgu mimowolną, prawie bezwiedną, lub taką przynajmniej, której tylko wyniki dochodzą naszej świadomości. Odczytujemy to, cośmy napisali i poprawki nasze bywają często samorodne. Innemi słowy: ruch myśli sprowadza nowe skojarzenia pojęć i wyrazów, podstawiające się natychmiast na miejsce dawnych. Może być więc bardzo, że osobnik, jako istota *wybierająca* i oddająca pierwszeństwo, nie gra tu żadnej roli. Mówiąc jeszcze dokładniej, można utrzymywać, iż wszystkie owe wypadki nie dadzą się ściśle ze sobą porównać, że jeśli do utworzenia ody automatyzm wystarcza, to niedostatecznym jest do jej poprawienia, że w tym wy-

·padku ostatnim istnieje pewien wybór, bodajby najszybszy i najmniej znaczny. Zamiast więc *zupełnego braku* woli, mielibyśmy tutaj jej *minimum*. Mniemanie takie dałoby się sprowadzić do pierwszego, lub różni się od niego tylko słabym odcieniem.

Czytelnik wybierze sobie którekolwiek z tych objaśnień, co do mnie, to przechodzę do wypadków, gdzie dane są bardziej *wyraźne*. Wśród zahypnotyzowanych spotykamy liczne przykłady *oporu*. Rozkaz bywa niewykonanym. Podszept nie daje się narzucić odrazu. Magnetyzerowie zeszłego stulecia zalecali operatorowi ton rozkazujący, operowanemu zaś—wiarę i ufność, które wywołują zgodę i poskramiają opór.

W stanie sonambulizmu B..., wykonywa niektóre rozkazy, lecz innym opiera się. Najczęściej nie chce ona czytać; jakkolwiek jesteśmy przeświadczeni, iż pomimo pozornego zamknięcia powiek nie pozbawioną jest zdolności widzenia... Nadając rękom B... postawę modlitewną, narzuca się jej umysłowi odpowiednie usposobienie. Na zapytanie odpowiada ona, iż modli się do Najświętszej Panny, lecz że jej nie widzi. Dopóki ręce pozostają w tem samem położeniu, modli się ciągle i nie ukrywa swego *niezadowolenia*, gdy się jej w tem przeszkadza. Po nadaniu rękom innego kierunku modlitwa ustaje natychmiast. Jakkolwiek pobożność ta jest mimowolną, to jednak musi być w pewnej mierze wyrozumowaną, gdyż chora *sprzeciwia się* wszelkiej dystrakcyi i zdolną jest spierać się z tymi, którzy je przeszkodzą *).

*) Richet. Etude sur l'hystéro-épilepsie, str. 426, 427.

Jeden z pacyentów p. K. Richet'a, pozwalający się bez trudności zmienić w oficera, majtka i t. d., broni się przeciwnie ze łzami, gdy zeń chcą zrobić księdza: tłómaczy się to dostatecznie charakterem, przyzwyczajeniami pacyenta i otoczeniem, w jakiem żył dawniej. Zdarzają się wypadki, gdzie dwa stany istnieją spółcześnie: jeden dzięki wpływom zewnętrznym, drugi wewnętrznym. Znamy już władzę automatyczną pierwszego z nich, tutaj hamuje go stan przeciwny; istnieje więc coś nakształt władzy powściągu: bywa ona jednak tak słabą, iż zazwyczaj ustępuje powtarzanym podszeptom zewnętrznym i tak niejasną, iż niepodobna określić jej natury. Czy jest ona poprostu tylko przeciwnym stanem świadomości, wywołanym przez tę samą pobudkę zewnętrzną tak, iż wszystko dałoby się sprowadzić do współczesnego istnienia dwóch stanów przeciwnych? Czy może ta władza powściągu jest bardziej złożoną i należy przypuścić, iż przedstawia ona całą summę istniejących jeszcze w osobniku dążności, jakąś *pozostałość* tego, co składa jego charakter? Jeżeli przyjmiemy teoryę Heidenhain'a, to będziemy mieli—w stanie hypnotypmu letargicznego—*zupełne* otamowanie działalności czynnościowej; dalej—wypadek, gdzie poddawanie zewnętrzne wprowadza w grę niezmiernie ograniczoną liczbę pierwiastków nerwowych warstwy korowej; nakonicc—w wypadkach *oporu*—budzą się ze snu i niektóre z tych pierwiastków nerwowych, jakie stanowią w stanie *zwykłym* fizyologiczną i psychologiczną podstawę osobnika i są syntetycznym wyrazem jego ustroju. Trze-

ba przyznać, że nawet w razie przyjęcia tej ostatniej hypotezy, władza woli w osobniku, zdolność reagowania, odpowiadająca jego naturze w zarodku, byłaby władzą tak nikłą, iż zaledwie można nadawać jej nazwę woli. Zauważmy dalej, że jeżeli obserwator z trudnością może odgadnąć do jakiego stopnia zdolność reakcyjna pozostała jeszcze w opierającym się osobniku, to *pacyent* jest jeszcze gorszym sędzią tej sprawy.

„Uważny rozbiór zjawisk taki, jakiego mogą dokonać ludzie wykształceni i rozumni, poddający się działaniom magnetyzmu—wykazuje, o ile trudnem jest nawet dla „uśpionego" przekonać się o sobie samym, że *nie udaje*. Jeśli się chce robić takie spostrzeżenia, sen nie powinien być głęboki... W okresie *ogłuszenia* świadomość czuwa jeszcze, a jednak i *wtedy* spostrzega się już początek bardzo wyraźnego *automatyzmu*.

„Jeden z lekarzy wrocławskich twierdził przed p. Heidenhain'em, że magnetyzm nie wywiera nań żadnego wpływu; lecz kiedy został *ogłuszonym*, nie mógł wymówić ani jednego wyrazu. Zbudzony oświadczył, iż mógłby mówić bardzo dobrze i jeżeli nic nie powiedział, to dla tego, że *nie chciał*. Nastąpiło nowe „ogłuszenie" za pomocą kilku *passów* i nowe obezwładnienie mowy. Obudzono pacyenta raz jeszcze i musiał przyznać, że jeśli nie mówił, to dla tego, że *nie mógł* mówić.

„Jeden z moich przyjaciół, będąc tylko w stanie „ogłuszenia", nie zaś całkowitego uśpienia, badał starannie to zjawisko niemocy, połączonej *ze złudzeniem*

zachowanej władzy. Gdy mu nakazuję ruch jakiś—wykonywa go zawsze, nawet wtedy, gdy przed zamagnetyzowaniem postanawiał mi się opierać. Tego właśnie nie może on pojąć po obudzeniu.

„Bezwątpienia, mówił mi, mógłbym się opierać, lecz nie mam po temu woli, to też niekiedy chce mi się myśleć, że *udaję*.

„Kiedy jestem ogłuszony, powiada mi, udaję automatyzm, chociaż mógłbym, jak sądzę, robić inaczej. Poddaję się operacyi z mocnem postanowieniem nie udawania i pomimo to z chwilą gdy sen mnie ogarnia, zdaje mi się, że udaję." Łatwo zrozumieć, że ten rodzaj „udawania" objawu miesza się najzupełniej z objawem rzeczywistym. Automatyzmu dowodzi już ten jeden fakt, że osoby dobrej wiary nie mogą czasem działać inaczej, jak automatycznie; mało znaczącem jest to, iż wyobrażają one sobie, że zdolne są do oporu. Nie opierają się—i ten właśnie fakt powinien być wziętym pod rozwagę, nie zaś złudzenie ich mniemanej zdolności oporu. *)

Jednakże—jakkolwiek jest słabą owa zdolność, nie równa się jednak zeru; jest ona ostatnim objawem *szczątkowym reakcyi osobistej* niezmiernie już ubogiej, znajduje się na progu zanikania, lecz nie przekracza go jednak. Złudzeniu owej słabej władzy powściągu musi odpowiadać jakiś równie szczątkowy stan *fizyo-*

*) Ch. Richet loc. cit. 348—349.

logiczny. Jednem słowem somnambulizm naturalny, lub sztuczny może być słusznie uważanym jako stan zaniku woli. Wyjątki są rzadkie i niejasne; mogą one jednak czegoś nauczyć, wykazują bowiem raz jeszcze, iż *chcenie* nie jest ilością niezmienną, lecz, że zmniejsza się ono tak dalece, iż obecność jego czasem zarówno może być przyjmowaną, jak i odrzucaną.

Wspomnę jeszcze przelotnie o pewnym fakcie, który, nie wchodząc ściśle w zakres patologii woli, dostarczyć nam jednak może materyału do rozmyślań. Niektórym z osób „uśpionych" można nakazać wykonanie pewnej czynności nieco *później* — w oznaczonej porze dnia, lub nawet w terminie bardziej odległym (po dniach 8-u—10-u). Ocknąwszy się, osoby te wykonywają rozkaz w godzinie, lub dniu oznaczonym, oświadczając zazwyczaj, „iż nie wiedzą dla czego to robią"; w niektórych, bardziej ciekawych wypadkach *przytaczają jakieś szczególne powody, na wytłómaczenie swego zachowania się*, na usprawiedliwienie postępku, wypływającego nie z ich woli, lecz narzuconego im mimo ich wiedzy. Przytoczę jeden ze znanych mi przykładów. Młodzieniec pewien rozkazał swojej „uśpionej" metresie wyjść z domu o godzinie 3-ej z rana; następnie przyprowadził ją do stanu normalnego. Za zbliżeniem się oznaczonej chwili, kobieta się budzi, przygotowuje się do odejścia i pomimo prośb jego, aby została, znajduje powody na *usprawiedliwienie* i *uzasadnienie* swego wyjścia o tak niewłaściwej porze.

„Nasze złudzenie wolnej woli, powiada Spinoza, jest tylko nieznajomością pobudek, zmuszających nas do działania." Czyż nie potwierdzają tego przytoczony wyżej i jemu podobne wypadki? *)

---

*) Wiele faktów tego rodzaju znajdzie czytelnik we wzmiankowanej już pracy p. K. Richet'a *Revue philosophique*, Marzec 1883, str. 238.

ZAKOŃCZENIE.

I.

Rozpatrzywszy rozmaite typy chorobne, zobaczmy czy nie da się wykryć prawa streszczającego w sobie patologię *woli* i rzucającego jakieś światło na stan jej normalny.

Jako fakt istnieje tylko *chcenie* t. j. pewien wybór, za którym idą czyny. Do zrodzenia się jego, niezbędnemi są pewne warunki; brak impulsu, albo powściągu, nadmierna działalność automatyczna, zbyt silna skłonność, lub pożądanie, urojenie jakieś—mogą powstrzymywać zjawienie się chcenia przez chwilę, godzinę, dzień cały, lub dany okres życia. Całokształt owych niezbędnych i dostatecznych warunków, można nazwać *wolą*. W odniesieniu do *chcenia* stanowi ona przyczynę, jakkolwiek sama jest tylko sumą skutków,

jest wypadkową, która się zmienia w zależności od swoich pierwiastków: patologja przekonała o tem.

Pierwiastki owe, które wykażę tu pobieżnie są następujące:

1. Skłonności do czynu (lub powściągu) wynikające z okoliczności, otoczenia, rad, wychowania, jednem słowem z tego wszystkiego, co jest wynikiem przyczyn *zewnętrznych*.

2. *Charakter*—pierwiastek główny, wynik przyczyn *wewnętrznych*, nie będący jakąś istnością, (eutité), lecz wypadkową owej nieskończonej liczby stanów i niezmiernie małych skłonności wszystkich pierwiastków anatomicznych, składających dany organizm, mówiąc krócej, charakter jest dla nas psychologicznym wyrazem pewnego ciała ustrojowego, wyrazem, biorącym ztamtąd właściwą barwę, szczególny ton i względną stałość. Jest-to ostateczna podpora, na której spoczywa możność *chcenia*, i która wolę naszą czyni: energiczną, miękką, niestałą; pospolitą, niezwykłą.

Jeżeli teraz będziemy rozpatrywali wolę już nie w jej pierwiastkach składowych, lecz w fazach jakie przebywa—zanim się ukonstytuuje, to zobaczymy, iż *chcenie* jest *ostatnim* wyrazem stopniowego rozwoju, którego *pierwszym* i prostym szczeblem jest *odruch*. chcenie jest najwyższą formą działalności, pojętej zawsze w ścisłem znaczeniu zdolności wykonywania czynów—*reagowania*.

Podwaliny woli stanowi owa spuścizna niezliczonych pokoleń, przechowana w ustroju: jest-to działalność automatyczna, pierwotna, o prostej, prawie

niezmiennej, bezwiednej koordynacyi — jakkolwiek w pomroce wieków musiał towarzyszyć jej jakiś zaczątek świadomości, który znikał w miarę tego, jak koordynacyja owa, doskonaląc się coraz bardziej, organizowała się w gatunku.

Na tej podstawie wspiera się działalność świadoma i *osobista* — popędy, pożądania, uczucia, namiętności zkoordynowane w sposób bardziej złożony i o wiele mniej stały.

Jeszcze wyżej—działalność *pojęcio-ruchowa*, która w ostatecznych swoich przejawach dosięga koordynacyi bardzo silnej zarazem, — i bardzo złożonej; jest-to już *chcenie* zupełne.

Można więc powiedzieć, iż zasadniczym warunkiem woli, jest ustosunkowanie hierarchiczne, t. j. iż nie dość jest, aby odruchy skojarzone były z odruchami, pragnienia z pragnieniami, skłonności umysłowe z takiemiż skłonnościami, lecz że niezbędnem jest również skojarzenie pomiędzy temi rozmaitemi grupami—skojarzenie z podporządkowaniem tak, aby wszystko dążyło do jednego punktu: do zamierzonego celu.

Niech czytelnik przypomni sobie rozpatrzone wyżej wypadki chorobne, zwłaszcza objawy nieprzepartych impulsów, które same jedne tylko przedstawiają całą prawie patologię woli; zrozumie on, iż wszystko tam prawie da się sprowadzić do następującego wzoru: brak hierachicznego ustosunkowania, działalność niepodległa, nieregularna, odosobniona, anarchiczna. Jeżeli więc będziemy rozpatrywali wolę, czy to w jej pierwiastkach składowych, czy to w kolejnych fazach

jej rozwoju (a obydwa te obrazy są nieodłączne), widzimy, iż *chcenie,* będące ostatnim jej wynikiem, nie jest jakimś, niewiadomo zkąd wziętym wypadkiem, lecz że korzenie jego spoczywają głęboko w osobniku i po za granicami osobnika w całym gatunku i gatunkach.

Chcenie nie przychodzi z góry, lecz z dołu, jest ono jakby podniesieniem pierwiastków niższych. Porównałbym wszelką chęć powziętą z tem, co w budownictwie nazywa się kluczem sklepienia. Głazowi temu sklepienie zawdzięcza więcej niż trwałość, bo istnienie swoje; lecz kamień potęgę swą czerpie tylko z innych podtrzymujących go i ściskających kamieni, które z kolei sam ściska i wzmacnia.

Te omówienia wstępne, dość pobieżne, niezbędnemi były do zrozumienia prawa, rządzącego *rozprzężeniem* woli; gdyż—jeżeli uwagi powyższe są słuszne, to, ponieważ rozprzężenie (dissolucya) odbywa się zawsze w porządku przeciwnym rozwojowi (ewolucyi), wypływa ztąd, iż *najbardziej złożone* przejawy woli znikać powinny *przed prostszemi, najprostsze* zaś *przed automatycznemi.* Aby nadać formule tego prawa jej postać najściślejszą, traktując wolę nie jako oderwane zjawisko, lecz jako najwyższy objaw działalności powiemy: *rozprzężenie (dissolucya) dokonywa się w kierunku wstecznym od bardziej dowolnego i złożonego do mniej dowolnego i prostszego,* t. j. *do automatyzmu.* Należy teraz wykazać, iż prawo to daje się sprawdzić za pomocą faktów. Posiadamy nie mały ich wybór. W 1868 roku Hughlins Jackson, badając nie-

które zakłócenia układu nerwowego, pierwszy, jak sądzę, zauważył, iż ruchy najbardziej dowolne i specyalne podlegają porażeniom *najpierwej* i w stopniu większym od innych *). Owa „zasada dissolucyi", czyli „redukowania do stanu bardziej automatycznego" była przez niego postawioną jako współrzędna z teoryami Herberta Spencera o ewolucyi układu nerwowego. Bierze on jeden z wypadków najprostszych, zwyczajny *bezwład połowiczny* **)— wynikły z uszkodzenia ciała prążkowego. Bryłka skrzepłej krwi podejmuje się tu wykonać dla nas doświadczenie. Widzimy, iż chory, którego twarz, język, ramiona i nogi są sparaliżowane, postradał w części swego ciała ruch *najbardziej dowolny*, nie tracąc, ruchów najbardziej *automatycznych*. „Zbadanie wypadków bezwładu połowicznego wykazuje nam w istocie, iż części zewnętrzne, cierpiące najwięcej—są właśnie temi jakie, mówiąc językiem psychologii, podlegają najbardziéj rozkazom *woli* i jakie pod względem fizyologicznym każą przypuszczać największą liczbę ruchów rozmaitych, wykonywanych z największą ilością rozmaitych przerw, nie zaś monotonnie, jak ruchy automatyczne. Jeżeli uszkodzenie jest poważniejsze, jeżeli dotyka ono nietylko części najbardziej podległe woli (twarz, ramiona, nogi) lecz i mniej podległe (utra-

*) Clinical and physiological Researches an the nervous System. London in 8, 1865 r.

**) Bezwład połowiczy—inaczej hemiplegja—jest-to paraliż jednej połowy ciała. (Przyp. tłom.)

ta niektórych ruchów oczu, głowy, unieruchomienie jednej strony piersi) to znajdujemy, iż narządy najbardziej „dowolne" są też *więcej* od innych *sparaliżowane*. Ferrier zauważył *) również, iż zburzenie ogólne okolicy ruchowej w korze mózgu, jak np. ciał prążkowanych, sprowadza „takie same względne zakłócenie rozmaitych ruchów, przyczem te z nich są najbardziej porażone i sparaliżowane, które najwięcej pedlegają wpływowi woli; spostrzega się to przynajmniej po przeminięciu pierwszego wstrząśnienia. Paraliż twarzy ześrodkowuje się przeważnie w *dolnej* części oblicza, mającego związek z ruchami najbardziej *niezależnemi*, podczas gdy mięsień czołowy i mięśnie obwodowe oka są tylko zlekka dotknięte. Ruchy nogi bywają mniej porażone niż ramiona, tego ostatniego zaś—mniej niż ręki."

Ten sam autor, wyznaczając rożnicę pomiędzy rozmaitemi *rodzajami* ruchów i odpowiadających im ośrodków „pomiędzy takiemi, które każą przypuszczać obecność świadomości i które w ścisłem znaczeniu wyrazu nazywamy dowolnemi" (ośrodki wyższe w korze mózgowej) i pomiędzy tymi „które opisujemy jako automatyczne, instynktowe, odruchowe, (zaliczając tu i ruchowe przystosowania równowagi i koordynacyi ruchowej, a także i instynktowe wyrażenie wzruszeń,) i których ośrodki znajdują się poniżej kory mózgo-

*) Ferner De la localisation des maladies cerebrales tłom. fran. str. 142.

wej" oświadcza, iż te ostatnie posiadają względną niezależność, największą u kręgowców niższych, (żaba, gołąb) najmniejszą u małpy i człowieka.

„Odważyłbym się przepowiedzić, dodaje on, iż u zwierząt, których zdolności ruchowe nie zdawały się dużo cierpieć na uszkodzeniu i częściowem zburzeniu ośrodków, takie właśnie ruchy powinny podlegać paraliżowi, jakie każą przypuszczać udział świadomości (ruchy dowolne) i nie było zorganizowane automatycznie. Obszerne potwierdzenie tego znajdujemy w poszukiwaniach Goltza, wykazał on, iż chociaz łapa psa w skutek uszkodzenia kory mózgowej nie zostaje całkowicie sparaliżowaną *jako narząd przenoszenia się* z miejsca na miejsce, to jednak podlega ona paraliżowi *jako organ zastępujący rękę* *), i nie może być odpowiednio używaną. To ostatnie doświadczenie posiada dla nas największą wagę; okazuje nam ono, iż w tym samym organie, przystosowanym jednocześnie do lokomocyi i do chwytania, jedna z tych zdolności pozostaje, jakkolwiek zakłócona, druga zaś -- bardziej subtelna – znikła zupełnie.

---

*) Fernier str. 36 i 37. W doświadczeniu Goltza: jeżeli uszkodzenie dotyczy półkuli lewej, to w każdym ruchu, gdzie pies posługuje się przednią łapą na podobieństwo ręki, przestaje on używać łapy prawej, tak np. będzie przytrzymywał kość tylko ewą przednią nogą; tego też tylko członka używać on będzie do grzebania w ziemi, lub, chcąc dosięgnąć rany. Jeżeli zwierzę nauczono podawać łapę, to po uszkodzeniu podaje ono lewą, gdy tymczasem prawa będzie jakby przykuta do ziemi. *Goltz Ditt, encycl. des sciences medicales art. Nerveux, str.* 683.

Nietrwałość czynności dowolnej, złożonej, wyższej (co na jedno wychodzi) w stosunku jej do czynności automatycznej prostszej, niższej, ukazuje się jeszcze w formie *postępowej* podczas porażenia (paraliżu) ogólnego u obłąkanych:„pierwsze niedokładności w ruchach, powiada Foville, objawiające się zaledwie dostrzegalnym brakiem zgodności skurczów mięśniowych, tem łatwiej podlegają ocenie, im bardziej dotyczą ruchów delikatnych, wymagających większej dokładności i ścisłości w wykonaniu. Niema więc nic dziwnego, iż zakłócenia objawiają się *najprzód* w tak subtelnych czynnościach mięśni, jakie mają styczność z głosem". Wiadomo powszechnie, iż trudność mowy jest jedną z pierwszych oznak tej choroby. Zakłócenia odnośne tak słabe, iż w początkach zaledwie wprawne ucho pochwycić je zdoła— wzmagają się stopniowo i kończą się na niezrozumiałem bełkotaniu.

Przyczyna zjawiska — jasna: „mięśnie biorące udział w artykulacyi głosowej, postradały swą zgodność działania; mogą się one kurczyć zaledwie z wysiłkiem, wyrazy stały się przez to niezrozumiałe.

W członkach – uszkodzenia ruchowości dotykają najprzód takich ruchów, jakie wymagają największej ścisłości i drobiazgowości; chory może odbywać dalekie wycieczki i posługiwać się rękami w zajęciach, wymagających tylko ruchów *ogólnych*; nie może on jednak wykonywać mniejszych, delikatnych operacyj palcowych inaczej, jak z pewnem drżeniem, rozpoczynając robotę kilka razy: dostrzega się tego szczególniej, kazawszy mu podnieść szpilkę z ziemi, nakrę-

cić zegarek i t. d. Rzemieślnicy z natury rzemiosła swego przyzwyczajeni do wykonywania robót ścisłych, daleko wcześniej tracą zdolność do swych zajęć, niż ludzie wykonywający tylko grubszą pracę. Gdy idzie o pisanie—pióro trzymane bywa z pewną chwiejnością, zdradzającą się w mniej lub więcej widocznej niekształtności głosek. Im bardziej choroba się posuwa, tem więcej drżącem i wykrzywionem staje się pismo—tak, iż porównywając szereg liter napisanych w rozmaitych okresach czasu, można śledzić stopniowy rozwój bezwładu aż do chwili, gdy pacyent stał się zupełnie niezdolnym do pisania.

Nieco później — niepewność członków wyższych ujawnia się już i w ruchach *ogólnych*; drżenie i osłabienie przeszkadzają choremu w prostem skierowaniu pokarmów do ust, w wyjmowaniu chustki, w chowaniu jej do kieszeni i t. d.

W członkach niższych postęp choroby jest podobnym: zrazu obłąkani-paralitycy chodzą krokiem pewnym zwłaszcza, gdy mają iść prosto; lecz gdy potrzeba skręcić na prawo lub na lewo, a nadewszystko zawrócić się, widzimy w nich wahanie i brak dokładności. Później, idąc już nawet przed siebie, posuwają się krokiem ciężkim źle zkoordynowanym. Nakoniec jeszcze później — z trudnością mogą wykonać kilka kroków *). Przypomnijmy tu jeszcze o zakłóceniach ru-

*) Foville *Distinairo de médecine etc. Paralysie générale* str. 97—99.

chowości, wynikających z nadużycia alkoholu. Drżenie jest wtedy jednem ze zjawisk najwcześniejszych. „Do części *najpierwej* porażonych należą ręce, potem ramiona, nogi, język i wargi; w miarę swego wzrastania, bezwład komplikuje się w ogólności przez inne jeszcze poważniejsze zakłócenia, a mianowicie—przez osłabienie mięśni. To ostatnie poraża najpierw *kończyny górne*; jest to cecha prawie niezmienna: palce tracą biegłość i zręczność, ręka źle obejmuje przedmioty i wypuszcza je. Dalej niemoc dosięga przedramienia i ramienia; chory bardzo niedokładnie może posługiwać się wtedy swemi górnemi członkami; dochodzi on do tego, iż nie jest w stanie jeść sam. Później — objawy rozciągają się i na kończyny *dolne*. Pacyent może ustać z trudnością, chód staje się niepewnym, utykającym; niemoc się wzmaga. Mięśnie grzbietu ulegają z kolei... i nieszczęśliwy paralityk przykutym zostaje do łóżka *)."

Moglibyśmy powiedzieć tu jeszcze o tem, co się dzieje w konwulsyjach, pląsawicy i t. d. Ruchy te, przedstawiające dla lekarza tylko interes kliniczny, mają dla nas zadanie psychologiczne. Wszystkich tych faktów codziennego doświadczenia wytarczy już, jak sądzę, do przekonania czytelnika, do wykazania mu, iż prawem dissolucyi jest pochód od objawów złożonych do prostych, od dowolności do automatyzmu; że ostatni wyraz ewolucyi jest pierwszem słowem dissolucyi. Rozpatrzyliśmy dotąd

*) Founier, ibid, ort. Alcoolisme str. 636, 637.

coprawda, tylko objawy rozprzężenia się (dezorganizacyi) *ruchów*; ale ludzie, widzący w psychologii naukę przyrodniczą—nie znajdą tu nic do zarzucenia. Ponieważ wola nie jest dla nas jakąś istnością rozkazującą, która panuje w świecie odrębnym i różnym od jej postępków, lecz jest ona raczej ostatnim wyrazem hierarchicznego podporządkowania (koordynacyi), i ponieważ wszelki ruch, lub wszelka *grupa* ruchów posiada przedstawicielstwo swe w ośrodkach nerwowych—jasnem więc będzie, iż wraz ze sparaliżowaniem pewnej grupy znika też jeden z pierwiastków koordynacyi. Jeżeli rozprzężenie (dissolucyja) postępuje, to koordynacyja stanie się biedniejszą o jakiś pierwiastek, zacznie się coraz bardziej zacieśniać; ponieważ zaś doświadczenie wykazuje, iż zanikanie ruchów odbywa się w stosunku prostym do ich złożoności i subtelności, przeto założenie nasze zostaje udowodnionem.

Możemy zresztą, idąc dalej w sprawdzaniu naszego prawa, przypomnieć sobie, jak się ma rzecz z chorobami mowy; tutaj nawet zagłębimy się w istotę umysłowego mechanizmu.

Nie będę powracał do przedmiotu, gdzieindziej obrobionego już obszerniej; starałem się wykazać, że wiele wypadków *niemoty* wynika z amnezyi (utrata pamięci) ruchowej, t. j. z zapomnienia pierwiastków takich ruchów, jakie stanowią mowę wiązaną. Przypomnę, że już Trousseau zauważył, iż niemota da się sprowadzić zawsze do utraty pamięci, do utraty dotyczącej albo znaków głosowych, albo środków rozczłonkowywania wyrazów; przypomnę dalej, że W. Ogle od-

różnia również dwa rodzaje pamięci wyrazowej: jeden znany wszystkim, dzięki któremu posiadamy *świadomość słowa*, i drugi za pomocą którego słowo to *wyrażamy*. Owo zapominanie ruchów, jakkolwiek jest przedewszystkim chorobą pamięci, zdradza również pewne osłabienie władzy ruchowej, pewien nieład w koordynacyi woli. Chory np. pragnie się wysłowić; chceniu jego albo nie staje się zadość, albo ujawnia się ono niedokładnie; innemi słowy: suma podporządkowanych sobie dążności, składających w danej chwili osobnika, chcącego się wyrazić, podlega częściowemu uwikłaniu w przejściu swem do czynu. Doświadczenie uczy nas, iż owa niemożność wyrażania się dotyka najprzód *słowa*, t. j. mowę rozumową; następnie zwroty eksklamacyjne, wykrzykniki, to co Max Miller oznacza imieniem mowy uczuciowej; nakoniec w wypadkach bardzo rzadkich—chorobie podpadają i giesty. Rozprzężenie (dissolucya) postępuje i tu raz jeszcze od zjawisk *bardziej złożonych* do *mniej złożonych* i do prostych; od zupełnej dowolności—do połowicznej i do automatyzmu, który jednak najczęściej pozostaje już nieuszkodzonym.

Można byłoby pójść jeszcze dalej w dziedzinie życia czysto duchowego, lecz tam wszystko staje się niejasnem i chwiejnem. Ponieważ nie możemy wszelkiego *chcenia* związać z jakąś grupą ruchów w *narzędziach głosowych*, *miejscozmienności*, lub *chwytania*, musimy więc posuwać się po omacku. Jednakże, niepodobna nie zauważyć, iż najwyższa mowa chcenia—*uwagu dowolna* należy w szeregu innych—do naj-

bardziej rzadkich i *nietrwałych.* Jeżeli zamiast patrzeć na uwagę dowolną *) sposobem owych psychologów „intuicyjnych“, studyujących tylko samych siebie, będziemy rozważali ją w masie istot ludzkich dojrzałych i zdrowych, aby określić w przybliżeniu, jaką rolę odgrywa ona w ich życiu umysłowem, to zobaczymy, jak nieczęsto się zjawia i o ile trwanie jej jest krótkiem. Gdyby można było, wziąwszy za przedmiot ludzkość całą, porównać sumę czynów wynikłych z *uwagi dowolnej*, z ilością dokonanych *bez niej* w danym okresie czasu, to stosunek byłby prawie taki, jak zera do nieskończoności. Już wskutek samej wyższości swej natury i niezwykłej swojej złożoności, jest to stan, jest to koordynacya **), która może się zjawiać rzadko i która, zaledwie się ukazawszy, jest już w drodze do rozprzężenia się.

Trzymając się tylko zakresu faktów ścisłych spytajmy siebie, czy nie jest powszechnie wiadomem że niemożność długiego uważania bywa jedną *z pierwszych* (najwcześniej się zjawiających) oznak wszelkiego osłabienia umysłowego, bądź czasowego, jak w gorączce, bądź stałego, jak w obłąkaniu? Tak więc *najwyższa* forma koordynacyi jest też najbardziej nietrwałą—nawet w dziedzinie zjawisk *czysto psychologicznych.*

---

*) Nie idzie tu ma się rozumieć o uwagę mimowolną, która jest naturalną, samorodną; co do tego punktu wytłómaczyliśmy się zresztą już wyżej, str. 101 i następne.

**) Podobnie do tego, jak grupy ruchów prostych muszą być zorganizowane i podporządkowane, aby dać możność pojawienia się owej wyższej kordynacyi, z jakiej powstają ruchy delikatne i złożone, tak samo też i grupy prostych stanów świadomości muszą być zorganizowane, skojarzone, podporządkowane, aby umożebnić istnienie wyższej koordynacyi. Jaką jest *uwaga.*

Zresztą, czemże jest zasada dissolucyi, jak nie pojedyńczym wypadkiem wielkiego prawa biologicznego, zaznaczonego już wtedy, gdym mówił o pamięci: funkcye zrodzone najpóźniej, najłatwiej się wyradzają. W osobniku, koordynacya automatyczna poprzedza koordynacyę, wynikłą z pragnień i namiętności, a ta znów wcześniejszą jest od koordynacyi dowolnej, której formy najprostsze są poprzedniczkami najbardziej złożonych. W rozwoju gatunków (jeżeli się przyjmie teoryę ewolucyi) przez ciąg całych stuleci, istniały tylko *niższe* formy działalności; później—ze wzrastającą złożonością koordynacyi —nadszedł czas pojawienia się *woli.* Tak więc powrót do królestwa impulsów, chociażby mu towarzyszyły najświetniejsze przymioty umysłu, jest sam w sobie *uwstecznieniem.* Pod tym względem następujący wyciąg z Herberta Spencera posłuży nam, jako streszczenie i ostateczny wniosek.

„U osób dotkniętych chronicznem zaburzeniem nerwowem, których wynędzniała i uboga krew nie wystarcza do podtrzymania niezbędnej sprawy przeobrażeń drobinowych... drażliwość jest cechą powszechnie zauważoną: drażliwość zaś każe przypuszczać

względną bezczynność pierwiastków *wyższych*. Zjawia się ona wtedy, gdy raptownemu wyładowaniu energii (w skutek cierpienia, lub przeciwności), przesłanej do splotów, przystosowujących nasze postępowanie w wypadkach przykrych lub nieprzyjemnych, gdy owemu wyładowaniu się nie towarzyszy inne, przybywające do takich splotów, gdzie czynność dopasowaną jest do wielkiej liczby warunków, nie zaś do jednej okoliczności. Zasada, iż niedostateczne wytwarzanie się prądu nerwowego objaśnia nam utratę równowagi w chwili wzruszeń, jest tylko potwierdzeniem tego, cośmy powiedzieli wyżej. Sploty, kierujące czynnością obrończą, lub niszczącą, w których siedlisko swe mają jednocześnie uczucia antagonizmu i gniewu, sploty owe są spadkiem po całych szeregach istot *dawniejszych*, a tem samem są dobrze zorganizowane; organizacya ta jest tak doskonałą, iż dzieci, będące jeszcze na rękach matek, okazują już nam jej działanie. Ale sploty, wyższego rzędu, które krępują i podporządkowują wielką rozmaitość niższych i przystosowują postępowanie do wielkiej różnorodności wymagań zewnętrznych, rozwinęły się zaledwie od niedawna; to też niedość, że są one bardziej rozciągłe i zawiłe, ale nadto składają się z dróg *mniej utorowanych*. W skutek tego, kiedy system nerwowy nie jest w stanie zupełnego rozkwitu, przyrządy owe, jako ostatnie co do czasu i najwyższe ze wszystkich—*najpierwej też zdradzają brak działalności*. Wpływ ich, jeżeli zgoła da się ocenić, przybywa nie

natychmiastowo, lecz występuje zbyt późno do walki z przyrządami podwładnemi." *)

II.

Zbadawszy stopniowo objawy rozprzężenia się (dissolucyi) woli za główny, jak się zdaje, wynik tych badań uznać musimy, iż wola polega na koordynacyi, zmiennej co do swej złożoności i stopnia; że koordynacya owa jest warunkiem niezbędnym wszelkiego *chcenia*, i że w miarę tego, jak będzie ona całkowicie lub cząstkowo zburzoną — chcenie zanika, lub podlega uszkodzeniu. Na ten właśnie wynik naszych poszukiwań chcielibyśmy położyć teraz nacisk, ograniczając się zresztą na krótkich wskazówkach, co do niektórych punktów, gdyż celem naszym nie jest monografia woli.

I. Rozpatrzmy przedewszystkiem materyalne warunki owej koordynacyi. Wola, dosięgająca u wybranych nadzwyczajnej potęgi i dokazująca cudów, ma bardzo skromny początek; tkwi on w owej własności biologicznej, nieodłącznej od wszelkiej materyi żyjącej—we *wrażliwości*, t. j. w zdolności reagowania na siły zewnętrzne. Wrażliwość—będąca fizyologiczną postacią bezwładności (inercyi) **) —jest w pewnej

*) Herbert Spencer. *Principes de psychologique*, t. I, str. 262.

**) Wyraz bezwładność nie jest tu użyty przez autora w znaczeniu *nieruchomości*, lecz w znaczeniu *braku samodzielności*; materya *nie może nie ruszać się* pod wpływem czynników zewnętrznych i dla tego *musi być wrażliwa*. (Przyp. Tłóm.).

mierze stanem pierwotnej *jednorodności*, z której, dzięki późniejszemu zróżniczkowaniu, wyłoni się właściwa czuciowość i ruchowość, owe dwie wielkie podwaliny życia duchowego. Przypomnijmy, iż ruchowość, (która jedynie obchodzi nas tutaj) objawia się nawet w państwie roślinnem pod rozmaitemi postaciami: już to w ruchach niektórych zarodników, w poruszeniach czułka wstydliwego, mucholówki i wielu innych roślin, którym Darwin poświęcił znowu swe dzieło. Masa protoplazmy, jednorodna z pozoru, z jakiej wyłącznie składają się pewne żyjątka, obdarzona jest ruchowością; ameba, białe kulki krwi posuwają się powoli za pomocą wysyłanych ze siebie wypustek. Fakty powyższe, których liczne opisy znajdziemy w dziełach specyalnych, wskazują, iż ruchowość zjawia się o wiele wcześniej niż mięśnie i pierwsze zaczątki układu nerwowego. Nie mamy potrzeby śledzić w szeregu typów zwierzęcych postępowego rozwoju tych dwóch narządów. Zauważmy tylko, iż prace nad lokalizacyą ośrodków ruchu, tak ważnych dla mechanizmu woli, skłoniły niektórych specyalistów do zbadania ich stanu u noworodków. „Poszukiwania dokonane w 1876 roku przez Soltmann'a z wielką starannością dały następujące wyniki. U psów i królików, wraz po ich urodzeniu, kora mózgowa nie przedstawia ani jednego punktu, gdzie podrażnienie elektryczne zdolnem byłoby wywołać ruchy. Zaledwie w dziesiątym dniu rozwijają się ośrodki kończyn przednich; w trzynastym zaś—tylnych. W szesnastym dniu ośrodki owe

różnią się już od siebie i od ośrodków twarzy. Wynikającym ztąd wnioskiem jest to, iż nieobecności dowolnego kierownictwa ruchów odpowiada brak stosownych narządów i że w miarę tego, jak zwierzę coraz więcej opanowuje swe ruchy — ośrodki nerwowe, w których odbywa się praca woli, zdobywają coraz widoczniejszą niezależność." *)

Flechsig i Parrot badali rozwój mózgowia u zarodków i dzieci. Z poszukiwań drugiego **) wynika, iż, śledząc rozwój istoty białej, w całej półkuli, widzimy—jak stopniowo posuwa się on od odnogi do wzgórka wzrokowego, dalej—do łupinki wewnętrznej i do środka owalnego (centre hémisphérique) i ostatecznie dosięga warstwy najwyższej. Części, których rozwój jest *najpowolniejszy*, przeznaczone też są do wykonywania czynności *najwyższych*.

Po upływie okresu rozwojowego, mechanizm działalności dowolnej zdaje się być ukonstytuowanym w sposób następujący. Pobudzenie poczynając od tak zwanych okolic ruchu warstwy korowej (okolica ciemieniowo-czołowa), posuwa się po *piramidach*, zwanych przez niektórych pisarzy „dowolnemi." Piramidy składają się z pączków wszystkich włókien, idących od zwojów ruchowych, zstępują do środka owalnego ***),

*) Dictionnaire encycl. des sciences médicales. François-Franck art Nerveux, str. 585.

**) Archives de physiologie, 1879, str. 505—520.

***) Zrobiwszy cięcie *poziome* obu półkul mózgu na wysokości ich połączenia - spostrzegamy dużą, mniej więcej owalną

tworząc małą cześć łupinki wewnętrznej, która, jak wiadomo, wchodzi w ciało prążkowane „nakształt klina"; w dalszym ciągu piramidy idą wzdłuż *odnogi mózgowej* i *rdzenia przedłużonego*, gdzie, skrzyżowawszy się mniej więcej dokładnie, przechodzą na stronę przeciwną mlecza pacierzowego i tworzą w ten sposób jakby *wielkie spowidło* pomiędzy zwojami ruchu i istotą stałą mlecza, z którego wychodzą nerwy ruchu. *) Ten gruby szkic da niejakie wyobrażenie o złożoności anatomicznych pierwiastków działalności woli i o ich wewnętrznej spójności.

Na nieszczęście istnieje niezgodność co do istotnej natury ośrodków mózgowych, z których pochodzi pobudzenie. Dla Ferrier'a i wielu innych są to ośrodki ruchu w ścisłem znaczeniu, co znaczy, że ruch rozpoczyna się tylko w nich i przez nie. Schiff, Hitzig i Nothnagel, Charlton Bastian, Munk przedstawili objaśnienia inne, które nie są ani równie jasne, ani równie prawdopodobne. Dadzą się one jednak w ogólnych zarysach sprowadzić do twierdzenia, iż ośrodkom owym przypisywać należy raczej „naturę czuciową", podczas gdy właściwa rola ruchu przypada w udziale ciałom prążkowanym. „Włókna nerwowe zstępujące z kory mózgowej do ciała prążkowanego, u zwierząt wyższych i człowieka, dadzą się z natury swojej ściśle porównać z włóknami, łączącemi w zwykłym mechanizmie odruchowym komórkę czucia z komórką ruchu. Innemi słowy, mechanizm ów mógłby istnieć w korze mózgowej, okolic opisanych, których podrażnienie doświadczalne wywołuje określone i umiejscowione ruchy w przeciwnej połowie ciała. Zdaje się, iż punkty owe należy prędzej uważać za ośrodki *skojarzeń woli*, niż za właściwe ośrodki ruchu; przedstawiałyby więc one siedlisko pobudzeń dla ruchów dowolnych, nie zaś istotne punkty wyjścia ruchu. Można byłoby raczej przyrównać je do czuciowych organów obwodowych, nie zaś do narządów ruchu w przednich różkach mlecza pacierzowego.,. Ośrodki te byłyby więc *psycho-ruchowemi*, gdyż dzięki swej czynności czysto-psychicznej, wydają one rozkazy istotnym narządom ruchu... Przypuszczamy, iż rozmaite punkty oznaczone jako ośrodki ruchu członków, twarzy i t. d. odpowiadają przyrządom, otrzymującym wrażenia obwodowe i przeobrażającym je na pobudzenia woli; byłyby więc to ośrodki *chcenia*, nie zaś istotne ośrodki ruchu" *). Pomimo tego, nierozwiązanego jeszcze zagadnienia, którego rozstrzygnięcie obchodzi psychologję nie mniej zapewne niż fizyologję, pomimo niezgodności w szczegółach, jaką pominęliśmy (a mianowicie niepewność co do roli móżdżku), można powiedzieć z Chartlonem Bastianem, że, chociaż od czasów

---

warstwę istoty białej: ona to właśnie nazywa się *środkiem owalnym*. (Przyp. Tłóm.).

*) Huguenin Anatomie des centres nerveuse, tłóm. Keller Brissaund. De la contracture permanente des hemiplegiques, 1880. str. 9 i następne.

*) François-Franck. loc. cit str. 577, 578.

Hume'a nie poznaliśmy jeszcze, w ścisłem znaczeniu słowa, sposób, dzięki którym, ruchy naszego ciała wykonywają polecenia naszéj woli, to jednak dowiedzieliśmy się przynajmniej czegośkolwiek o częściach, mających tu największe znaczenie, a tem samem o drodze, jaką przebiegają pobudzenia woli.

II. Rozpatrując sprawę ze strony fizyologicznej, spostrzeżemy, iż koordynacya woli przedstawia tyle form rozmaitych i stopniowań, że musimy ograniczyć się na zaznaczeniu głównych etapów. Z natury rzeczy wypadałoby zacząć od objawów najniższych, sądzę jednak, iż wykład mój zyska na jasności, gdy pójdę drogą przeciwną. Koordynacyę najdoskonalszą widzimy w przykładach wysoko rozwiniętej woli wielkich działaczy, jakąkolwiek jest natura ich działalności: czy to będzie Cezar, czy Michał Anioł, czy św. Wincenty á Paulo. Działalność ta streszcza się w kilku słowach: jedność, stałość, potęga. Zewnętrzna jedność ich życia tkwi w jedności i celu, do jakiego dążą zawsze, stwarzając w miarę potrzeby nowe koordynacye i przystosowania. Ale sama jedność zewnętrzna jest tylko wyrazem jedności wewnętrznej ich charakteru. Cel ich pozostaje niezmiennym dlatego, że i oni sami są takimi; ich tło stanowi potężna, niedająca się wykorzenić namiętność, wprzęgająca pojęcia do swego jarzma. Namiętność ta—to oni sami, to psychiczny wyraz ich organizacyi—takiej, jak ją stworzyła natura; to też wszystko, co wychodzi po za obręb owej koordynacyi — pozostaje w cieniu, bez wpływu, zapomnienia, bezpłodne,

podobne do wegetacyi pasorzytniczej. Przedstawiają oni wzór życia zawsze ze sobą zgodnego, gdyż w nich samych wszystko wespół oddycha, działa i czuje. Nawet w życiu codziennem spotykamy takie charaktery, lecz tam nie posiadają one tego rozgłosu, gdyż zabrakło im podniosłego celu, warunków, a nadewszystko potęgi namiętności. Zachowały więc tylko stałość. W innej formie wielkie umysły stoickie — Epiktet, Trazeasz (nie mówię o ich mędrcu — *Sophos*, który jest tylko ideałem oderwanym) urzeczywistniły ten typ wyższej woli, w jej postaci *przeczącej*—w postaci *powściągu*—stosownie do naczelnej zasady szkoły: cierp i hamuj się!

Poniżej owej doskonalej koordynacyi, widzimy życie już nie tak jednolite; środek jego ciężki — zazwyczaj stały—chwieje się jednak od czasu do czasu: jakaś grupa skłonności oddziela się na czas pewien dla wykonania czynności ograniczonej, wyrażającej jakąś stronę charakteru tak długo tylko, dopóki skłonności owe istnieją i działają. Osoby takie ani dla siebie samych, ani dla innych nie posiadają tej jednolitości wielkich typów woli, i im częstszem i bardziej złożonem bywa to przełamywanie koordynacyi, tem bardziej zmniejsza się potęga woli. W rzeczywistości wszystkie te stopniowania spotkać można.

Schodząc coraz niżej, przybywszy do takich typów życia — w części dwoistego, w których dwie przeciwne sobie, lecz wprost tylko różne skłonności przeważają kolejno; w osobniku istnieją wtedy dwa zmienne środki ciężkości, dwa punkty zbieżne dla

dwóch koordynacyj kolejno przeważających, lecz częściowych. Mówiąc ogólnie, jest to bodaj typ najbardziej pospolity, jeśli spojrzymy dokoła siebie i zwrócimy się do poetów i moralistów wszelkich czasów, którzy powtarzają na wyścigi, że jest w nas dwóch ludzi. Liczba owych kolejnych koordynacyj mogłaby być jeszcze większą, lecz nie widzę pożytku w przedłużeniu tego rozbioru.

Jeszcze krok jeden — i wstępujemy już w dziedzinę patologii. Przypomnijmy sobie owe impulsy raptowne, nieprzeparte i utrzymujące wolę w szachu każdej chwili; jakaś wybujała skłonność zakłóca tutaj bez ustanku równowagę, a nadmierne tej skłonności natężenie nie pozwala jej skojarzyć się z innemi: występuje ona z szeregów i — zamiast ulegać — rozkazuje. Później, kiedy pobudzenia takie nie są już przypadkiem, lecz zwyczajem, nie są już pewną stroną charakteru, lecz całym charakterem, spostrzegamy tylko koordynacyę przerywaną; *wyjątkiem* staje się wtedy *wola*.

Jeszcze niżej przybiera ona charakter prostego *przypadku*; w nieokreślonem następstwie pobudzeń, zmieniających się co chwila, jakieś nędzne *chcenie* zaledwie od czasu do czasu znajduje odpowiednie sobie warunki istnienia. Spotykamy już tylko zachcianki! Charakter histeryczek dostarczył nam przykładu tak zupełnego rozprzężenia. Stoimy więc teraz na drugim krańcu.

Poniżej—niema już chorób woli, lecz powstrzymanie rozwoju, niepozwalające jej zrodzić się nigdy:

takim jest stan idyotów i głuptasków. Powiemy tu o nich słów kilka—dla uzupełnienia naszego studyum. W głębokim idyotyzmie, powiada Griesinger, usiłowania i postanowienia są zawsze instynktowne! Źródłem ich bywa nadewszystko potrzeba odżywiania się; najczęściej posiadają one charakter czynności odruchowych, zaledwie odbijających się w świadomości osobnika. Pewne zajęcia proste mogą jeszcze wywołać usiłowania i ruchy – jak np. bawienie się kawałkami papieru. Nie mówiąc już o osobach, pogrążonych w najgłębszym idyotyzmie, mimowoli chce się zapytać: czy jest w tych ludziach cokolwiek, co przedstawia wolę? co w nich może *chcieć?*

„U wielu idyotów nieco wyższej kategoryi jedynym czynnikiem, mogącym rozruszać trochę ich umysł jest głód. Idyoci najbardziej upośledzeni potrzebę tę wyrażają za pomocą poruszeń i mruczenia. Ci zaś, u których zwyrodnienie jest mniej głębokiem — poruszają trochę wargami i rękami, albo też płaczą: w ten sposób dają do zrozumienia, że chcą jeść...

W wypadkach lekkiego idyotyzmu, tłem charakteru jest niestałość, przytępienie uczucia i słabość woli. Usposobienie tych istot zależy od ich otoczenia i obchodzenia się z niemi: łagodne i posłuszne, kiedy się ma koło nich staranie, bywają złemi i złośliwemi w wypadkach złego obchodzenia się *)"

---

*) Griesinger, *Traite des maladies mentales* tłom. franc str 133 i 124

Zanim rozstaniemy się z tym przedmiotem zauważmy jeszcze, że skoro wola jest koordynacyą, t. j. pewną sumą stosunków, to można powiedzieć zgóry, iż zjawiać się ona będzie daleko rzadziej od prostszych form działalności, gdyż tworzenie się i trwanie stanów *złożonych* napotyka więcej trudności. Tak się też dzieje w rzeczy samej. Porachowawszy w życiu każdego człowieka to wszystko, co trzeba zapisać na karb automatyzmu, przyzwyczajenia, namiętności, a zwłaszcza naśladownictwa, zobaczymy, iż liczba aktów woli w ścisłem znaczeniu tego słowa jest bardzo ograniczoną. Dla większości ludzi, naśladownictwo wystarcza; zadawalniają się oni tem co *było wolą* innych, i — jak myślą zgodnie ze wszystkiemi, tak samo też działają.

W ten sposób, dzięki przyzwyczajeniom, które ją czynią zbyteczną i chorobom, które ją nadwyrężają i niszczą— wola, jakeśmy powiedzieli wyżej, jest tylko szczęśliwym *przypadkiem*. Nakoniec, czyż trzeba zwracać uwagę czytelników na to, iż owa koordynacya coraz bardziej złożonych skłonności, tworzących rusztowanie woli—podobną jest do takiej samej koordynacyi wrażeń i percepcyj, składających rozmaite stopnie inteligencyi; dla jednej z nich bowiem podstawą i zasadniczym warunkiem jest charakter, dla drugiej — „formy myślenia"; jedna i druga jest mniej lub więcej dokładnem przystosowaniem danej istoty do otoczenia w sferze czynu, lub w zakresie poznania.

Jesteśmy teraz przygotowani do wyciągnięcia

ostatecznego wniosku z naszej pracy, wniosku wskazywanego już zresztą przelotnie. Oświeci on, jak sądzę, światłem zwrotnem drogę przebytą; spróbujmy.

Chcenie jest końcowym stanem świadomości, wynikającym z mniej lub więcej zawiłej koordynacyi całej grupy stanów świadomych, nawpół uświadomionych lub bezwiednych (czysto fizyologicznych), które— łącząc się razem, wyrażają się w czynie lub powściągu. Głównym czynnikiem koordynacyi jest *charakter*, będący tylko psychicznym wyrazem *ustroju* osobnika; charakter to właśnie nadaje koordynacyi ową jedność— nie jedność oderwaną jakiegoś punktu matematycznego, lecz konkretną jedność zgodności (consensus). Aktem, w którym taka koordynacya tworzy się i objawia jest *wybór*, oparty na powinowactwie przyrodzonem. Tak więc *chcenie*, które przychologowie intuicyjni tak często obserwowali, rozbierali i komentowali—jest dla nas tylko prostym *stanem świadomości*. Jest ono wynikiem owej pracy psycho-fizyologicznej, tylekroć opisanej, której część tylko jedna dochodzi do świadomości pod postacią *namysłu*; *co więcej nie jest ono przyczyną niczego*. Czyny i ruchy, idące za niem, wynikają bezpośrednio ze skłonności uczuć, wyobrażeń i pojęć, które ostatecznie skojarzyły się w formie wyboru. Z ich to właśnie grupy wypływa wszelka skuteczność. Innemi słowy — aby nie pozostawić już żadnej wątpliwości—psycho-fizyologiczna praca namysłu kończy się z jednej strony *chceniem*, z drugiej zaś — grupą ruchów lub powściągów. Nasze „chcę" *zaznacza tylko pewne położenie, lecz go nie tworzy*,

Porównać się da chcenie z wyrokiem sędziów przysięgłych, który może być owocem długich bardzo studyów, namiętnych sporów, który pociągnie za sobą poważne, daleko w przyszłość, sięgające następstwa, lecz *jest tylko skutkiem, nie będąc przyczyną.* Jest w dziedzinie prawa tylko prostem zaznaczeniem (faktu).

Jeśli uparcie będziemy usiłowali uczynić z woli jakąś *zdolność*, jakąś istność — wszystko pozostanie cieniem kłamliwem, sprzecznem. Jest się wtedy ofiarą źle postawionego zagadnienia. Jeżeli zaś, przeciwnie, będziemy brali fakty takiemi, jakiemi są, uwolnimy się przynajmniej od trudności urojonych. Po Hume'em i wielu innych nie potrzebujemy już zapytywać siebie w jaki sposób nasze „chcę" porusza naszemi członkami. Jest to tajemnica, na której wyjaśnienie nie masz miejsca, gdyż nie istnieje ona, gdyż chcenie nie jest przyczyną pod żadnym względem. Tajemnicy owej czynów dokonanych—trzeba szukać w naturalnej skłonności uczuć i wyobrażeń do ujawniania się w ruchu. Mamy tutaj tylko pewien bardzo złożony wypadek prawa odruchów, wypadek, gdzie pomiędzy t. z. okresem pobudzenia i okresem ruchu ukazuje się pierwszorzędny objaw psychiczny *chcenie*; zaznacza ono, że pierwszy okres się kończy, a zaczyna się drugi. Zauważmy również, że dziwna niemoc którą nazwaliśmy *bezwolą* i wszystkie podobne do niej, a wyżej rozpatrzone *), dają się teraz wytłómaczyć z łatwością; nawet łatwiejszą do pojęcia staje się i owa zwykła słabość woli, zaledwie przypominająca chorobę, chociaż tak często napotykana u ludzi, którzy chcą działać i nie działają. W takim wypadku ustrój osobnika, źródło, z którego wszystko wychodzi, ma dwa zadania przed sobą, a wykonywa tylko jedno: uświadomienie wyborów, przyzwolenie; dążność zaś ruchowa jest zbyt słabą, aby się mogła ujawnić w czynach. Istnieje więc dostateczna koordynacya i niedostateczne pobudzenie. Przeciwnie — w wypadkach impulsów nieprzepartych, wybujałem jest pobudzenie, koordynacya zaś słabnie, albo zanika.

*) Patrz rozdział 1-szy.

Tak więc—patologii zawdzięczamy dwa główne wnioski:—jeden, że nasze „chcę" jest w samem sobie pozbawione wszelkiej skuteczności w sferze działania; drugi,—że wola człowieka rozsądnego jest koordynacyą niezmiernie złożoną i nietrwałą, jest kruchą wskutek samej już swojej wyższości, gdyż stanowi ono „siłę najwyższego porządku, jaką natura zdołała wytworzyć dotąd,—ostatni wykwit, streszczający w sobie wszystkie jej dzieła cudowne *)".

KONIEC.

*) Maudsley, *Physiologie de l'esprit* tłóm. *Herzen* str. 429.

SPIS RZECZY.

WSTĘP.

ROZDZIAŁ I.

Osłabienie woli. I. Brak impulsów.

ROZDZIAŁ II.

Osłabienie woli. II. Nadmiar impulsów.

ROZDZIAŁ III.

Osłabienie uwagi dowolnej.

ROZDZIAŁ IV.

Królestwo zachcianek.

ROZDZIAŁ V.

Zanik woli.

ZAKOŃCZENIE.

